BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
KUL V- 958/12
1847 S.

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY.

1847.

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY,

CZASOPISMO

KU ZBUDOWANIU I POŻYTKOWI

TAK DUCHOWNYCH JAKO I SWIECKICH OSÓB.



TOM XII.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBLICZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

1847.

DUBLET
w Warszawie

Wydzielono ze zbiorów BUW

PAMIĘTNIK

Czasopismo pod tytułem: *Pamiętnik Religijno-Moralny*, czytałem i nic w niem, przeciwnego Wierze świętej katolickiej i dobrym obyczajom nie znalazłem.

w Warszawie dnia 31 Grudnia 1846 roku.

Ks. Paweł Rzewuski
Cenzor Ksiąg Duch. Arch. Warsz.

IMPRIMATUR.

ANTONIUS FIJAŁKOWSKI Episcopus.
Adm. Archid. Varsav.

V-958

POGLĄD RELIGIJNO-MORALNY
NA
ESTETYKĘ,
CZYLI
O PIĘKNOŚCI
UWAŻANEJ ZE STANOWISKA RELIGIJNO-MORALNEGO.

Jeśli się w piękności stworzeń kochamy; wiedzmyż, jako od nich piękniejszy jest Panujący nad niemi: gdyż Sprawca piękności to wszystko stworzył. (*Sap. XIII*, 3).

Cokolwiek istnieje, musi mieć swoją przyczynę bytodawczą. Jest to zasada uznana zdrowym rozsądkiem, i nadto zatwierdzona powagą w księdze Joba (V, 6), gdzie czytamy, że *nic się na ziemi bez przyczyny niedzieje.* Upada tedy zdanie fatalistów, to jest, stronników ślepego trafu, losu, przypadkowego zbiegu okoliczności, i innych wyrazów czczych, bez znaczenia.

Bóg tylko sam, ma byt od żadnej zewnętrznej przyczyny niezależny, ale od własnej doskonałości. Jest On źródłem i twórczą przyczyną istnienia każdej rzeczy, Sprawcą wszechogromu; bo *stworzył niebo i ziemię, morze i wszystko co w nich jest* (Psal. CXLV, 6); *uczynił świat i wszystko co na nim* (Actt. App. XVII, 24): a ztąd nazywa się przyczyną *pierwszą*, czyli wyprowadzającą z niczego; dla różnicy od przyczyn *drugiemi* zwanych, które same będąc skutkami przyczyny pierwszej, wykonywają pewne roboty z gotowego już materyału, i za pomocą stosownych narzędzi: czego Bóg do wyprowadzenia dzieł swoich niepotrzebował, ale słowem tylko *rzekł, i uczynione są; rozkazał, i stworzone są* (Psal. CXLVIII, 5).

Przyczyny rozumne i wolne, nim przedsięwezmą jakie działanie, obmyślają wprzódy plan, model, abrys, wzór, czyli układają sobie pomysł pierwowzorowy do dzieła mającego się wykonać. Taki pierwowzór wszechświata, przed jego z nicości do bytu przywołaniem, znajdował się przed wieki w rozumie Boskim. Każdy też człowiek roztropny, nim się do roboty zabierze, układa sobie plan dzieła w myśli, a następnie pracuje nad jego urzeczywistnieniem. Jestestwa tedy całej przyrody, są jakby odpisami pierwowzorów złożonych w rozumie Stwórcy; a wyroby sztuki ludzkiej, są wywnętrzonemi swoich sprawców pomysłami, jawiącemi się oku postrzegacza w postaci cielesnej. Zgodność rzeczy do bytu przywiedzionej, z jej wzorem umysłowym w rozumie działacza, nazywa się tejże rzeczy *prawdą bytu*; a rzecz sama, *prawdziwie uskuteczniona*: w przeciwnym zaś razie, *fałszem*.

Wrodzona człowiekowi *ciekawość*, zachęca go do nabywania wiadomości, drogą *wciekania* i wnikania

w rzeczy poznawalne. Rad idąc za jej powodem, przyswaja on umowi nabytki wiedzowe, które pamięć zatrzymuje i przechowuje na materyały do robót umysłowych. Władza poznawania, zowie się *rozumem*; władza rozmyślania o rzeczach poznanych, *umysłem*; zgodność rzeczy badanej, z poznaniem badacza, *prawdą poznania*; a niezgodność, *błędem*. W prawdziwem tedy poznaniu, rozum znawcy równoważy się z przedmiotem swego zatrudnienia; błąd zaś jest przeinaczeniem prawdy bytu przez rozum, czyli spornością rzeczy poznawalnej z rozumem postrzegacza, bądź z uprzedzenia i uporu przezeń utrzymywaną, bądź mimowolnie niedostrzeżoną; i w tym ostatnim razie nazywa się *pomyłką*.

Po rozpatrzeniu się w jakimeś przedmiocie, zwykle uważamy go nie pod względem samej tylko prawdy; ale nadto oceniamy, albo przynajmniej uczuwamy, że jest dobry albo zły, korzystny albo szkodliwy, wart albo niegodny naszego serca i przywiązania; słowem, że się nam podoba albo niepodoba. Niekiedy to upodobanie, albo ta odraza, mało mają mocy; wtedy jesteśmy prawie zimni i niby w stanie zobojętnienia i otrętwienia: kiedy indziej są silniejsze, i wywołują z nas pociąg albo wstręt, sprzyjanie albo odrazę ku przedmiotowi one spowodowującemu. Władza doznawania rzeczonych wzruszeń, w ogóle nazywa się *uczuwalnością*, po grecku *aisthesis*; a jako tkliwa na wrażenia obudzającej ją piękności w dziełach przyrody i sztuki, zowie się uczuciem dla piękności, smakiem czyli zmysłem estetycznym. Skutkiem tej zdolności w nas się odzywającej, rzecz już poprzednio poznaną rozumem, polubiamy albo znienawidzamy, w miarę jak się z na-

szym smakiem równoważy, albo walczy; czyli podług tego, jak jest piękną, albo brzydką i szkaradną.

Jako za poznaniem idzie zamiłowanie, albo odraza ku przedmiotowi poznanemu; tak za upodobaniem albo wstrętem idzie wola. Wszakże kochając pewny przedmiot jako dobry, uganiamy się za nim; mając go zaś w obrzydzeniu jako zły, unikamy i stronimy od niego, przedsiębiorąc środki do osiągnienia przedmiotu nam miłego, a do oddalenia obmierzłego. Przez to działanie woli, człowiek z biernego staje się czynnym, albo z mniej czynnego działalniejszym. Sprawy pochodzące ze swobodnej woli człowieka, zowią się *czynami wolnemi*, które stosownie do swej zgody albo sporności z sumieniem wykonawcy, przez prawo Boże oświeconem; z przyrody swojej, niezależnie od sądów ludzkich, są *dobre* albo *niegodziwe*.

Posiadamy tedy trzy przedniejsze zdolności duszy: 1ód rozum i umysł, czyli usposobienie do poznawania i myślenia; 2re uczuwalność, czyli władzę pokochania i zamiłowania piękności, a znienawidzenia brzydoty; 3cie, władzę wykonawczą woli, czyli zdolność przechylania się podług własnego wyboru, i możność swobodnego postępowania. Pierwsza, zajęta prawdą, jest podmiotem filozofii teoretycznej; trzecia, zajęta dobrem, jest podmiotem filozofii praktycznej; a środkowa, zajęta pięknością, jest podmiotem Estetyki, nauki stanowiącej połączenie tamtych obudwu. Jakoż gdyby uczucie estetyczne niewiązało naszego upodobania do pewnych przedmiotów poznanych i uczutych za piękne; lub nieprzejmowało nas obrzydzeniem na widok szkarady: siła w nas wykonawcza woli, byłaby martwą, jako pozbawiona ożywczej i skłaniającej do działania pobudki.

Prawda z pięknością są ściśle wzajemnowzględne i styczne; bo piękność jest objawem prawdy w postaci tak nadobnej, uroczej, wdzięcznej, ozdobnej, miłej, powabnej i lubej; że się do nas uśmiecha, obchodzi nas, nęci, zajmuje, porywa, pieści, głaszcze, rodzi zabawę lub przekonanie, wzrusza, podoba się, zadziwia, zachwyca, przywiązuje uwagę do prawdy, rozmyślanie o niej umila i przedziwnie zagrzewa do cnoty: brzydota zaś oburza nas, czyni niecierpliwymi, i zraża wolą człowieka od nagannego działania. Z tego powodu, po rozważeniu *prawdy ze stanowiska religijno-moralnego* w tomie X Czasopisma naszego, str. 97 – 130; i *trybu jej dochodzenia* w tomie XI, str. 40 – 71, i 122—154: teraz kolejno zapatrywać się nam przychodzi z tegoż samego punktu na *piękność*; potém zaś w tymże duchu poglądać będziemy na *dobro:* a to dla rozwinienia usposobień nam wrodzonych, podług pierwowzoru wskazanego religią, i utrzymania naszych działań w szrankach świątobliwości.

Naukę o piękności, zwaną z grecka *Estetyką*, od słowa *aisthanomaj*: po polsku możnaby zwać *pięknoznawstwem*. Chociaż zaś źródło nazwy zwykle używanej jest greckie; starożytni jednak tem imieniem nauki o piękności nienazywali, ani jej nawet uprawiali systematycznie. Dopiero ona XVIII stuleciu, swój byt, wykształcenie i metodyczność, jest winna. Alexander Bogumił Baumgarten, urodzony w Berlinie 1714, a zmarły w Frankforcie nad Odrą 1762 roku, najpierwszą napisał *Estetykę*, i wydał w Frankforcie nad Odrą we dwóch tomach w ósemce 1750—1758 r., i powtórnie tamże 1759 roku. Nie rozumiejmy jednak, że starożytnych, aczkolwiek nieuprawiających tej nauki w metodzie umiejętnościowej i pod naszą nazwą; przedmiot Estetyki

niezajmował: owszem, jeszcze boski Platon (1) wiele zebrał do niej materyałów. Trafnie on nazywał piękność *urokiem prawdy*, ponieważ tam odbija, gdzie porządek z przyrody jestestw płynący i zręcznie uwydatniony, świetnieje bądź w rzeczach od Boga stworzonych, bądź w głowie myślącej, bądź w dziele podług prawideł coś za sztuki wypracowanem.

Już sam Platon, estetyczne ukształcenie, za przygotowanie do uczuciwienia się uznawał: jeszcze to on upatrywał powinowactwo między pięknością a cnotą. Podług Płatona, pojęcie piękności wraz z innemi pojęciami, zostało człowiekowi wrodzone od Boga, aby nam służyło za prawidło sądów naszych estetycznych; podług którego, te jedynie przedmioty nazywamy pięknemi, w których postrzegamy regularność, harmonią i symetryą, mniej lub więcej temuż pojęciu odpowiadającą. Z uważaniem w nich regularności, harmonii i symetryi, łączące się pewne upodobanie; winno być bezinteresowne: jest ono uczuciem obyczajowem, w jedni z estetycznem. — Sądząc z tych myśli, możnaby Estetykę Platona, poczytać za ubogą: ale stanowisko, z którego uważał piękność, zaszczyt mu czyni; i życzyćby wypadało, aby czysta i szlachetna *miłość* u Platona, przez którą rozumiał dążność do bezwzględnego Dobra (Mar. X, 18; Luc. XVIII, 19) wszystkich serca zagrzewała.

Ponieważ *Sprawca piękności wszystko stworzył* (Sap. XIII, 3); muszą tedy stworzenia uczestniczyć z Jego piękności, zatrzymaniem rysów swego pierwowzoru,

(1) Platonowi zwykle nadają uczeni przydomek *boskiego*, ponieważ jego poznania o Bogu, bliższe były prawdy, aniżeli innych filozofów pogańskich w całéj starożytności.

podług którego podobało się Bogu wszystko z nicości wyprowadzić (1): a ta zgodność piękności stworzonej, z upodobaniem, skutkiem którego Bóg niema istnienia żadnej rzeczy stworzonej w obrzydzeniu; nazywa się *pięknością bytu, rodzimą, istotną, rzeczywistą, pięknością w dziełach przyrody.*

Aby człowiek był zdolny *kochać się w piękności stworzeń*, i z tego upodobania wnioskować, *jako od nich piękniejszy jest Panujący nad niemi* (Sap. XIII, 3); obdarzył go Bóg uczuciem dla piękności, smakiem, gustem: którego zgodność estetyczna, z rzeczą z swej przyrody nadobną, nam upodobaną; zowie się *pięknością pomysłową, pojęciową, wyobrażalną.*

Piękności pomysłowe wydajemy na zewnątrz umnictwem czyli sztuką, to jest objawem usposobionego umu pod pewną postacią. Zgodność objawu wygłoszonej czy wyznaczonej piękności, z pomysłem zamiłowanym przed jego wykonaniem; zowie się *pięknością wykonywalną przez sztukę, artystyczną, wyrobkową, pięknością w dziełach sztuki.*

Z poprzednich uwag widać, że piękność w ogóle uważana, jest *równoważnością między rzeczą a smakiem;* zależy bowiem: 1) na odpowiedności rzeczy, smakowi pierwowzorowemu; 2) na równowadze naszego smaku z rzeczą smakowną; 3) na zgodzie objawów zewnętrznych, z naszym smakiem. Co gdy tak jest, w dalszym ciągu niniejszej rozprawki, zatrudni nas każdy z osobna gatunek trojako rozdzielonej piękności, podług następującego porządku:

(1) Ubaghs w Ontologii czyli Zasadoznawstwie; wydanie 3cie w Loeven 1845 r. str. 76, N. 171; i str. 119, N. VIII.

I. Piękność bytu, rodzima, istotna czyli rzeczywista.

II. Piękność naszych pojęć, pomysłowa czyli wyobrażalna.

III. Piękność sztuką wykonywalna, artystyczna czyli wyrobkowa.

I.

Pięknością bytu, rodzimą, istotną czyli rzeczywistą, nazywamy zgodność pomiędzy rzeczą przedmiotową, a upodobaniem położonem w jej możliwości od Podmiotu twórczego, którego wszechmocą przeszła potém w stan również nadobnej rzeczywistości. Ta piękność istnieje pierwej, aniżeli człowiek jej postrzegacz albo wielbiciel, i od żadnej ludzkiej myśli ani sprawy nie zależy.

Piękność rzeczywistą często bierzemy za jedno z rzeczą samą, istotnie piękną. W tem znaczeniu mówi Dawid o Bogu: że *piękność przed obliczem Jego* (Psal. XCV, 6).

Piękność rzeczywistą *Bytu niestworzonego i bezkońcowego* którą jest Bóg; odróżniamy od piękności *jestestw stworzonych, znikomych, ograniczonych*, którą jest odblask promienia piękności Boskiej w całej przyrodzie jaśniejący; podług tego, co mówi Syracydes: *Utwierdzenie wysokości, piękność Jego jest; a śliczność nieba w widzeniu chwały* (Eccli. XLIII, 1).

Ta ostatnia piękność zwana także *przyrodzoną*, jak już uważaliśmy, dzieli się trojako, w miarę jak z rzeczy czyli jestestw stworzonych, albo z pojęć czyli

myśli naszych, albo wreszcie z wyrobów ludzkich wybłyska.

Twory przyrodzone, jako niewątpliwie takie, jakiemi je Bóg przed wieki sobie upodobał; doskonale w swoim rodzaju pięknieją, ponieważ są ze smakiem pierwowzorowym zgodne: rzeczy zaś kunsztownie wyrobione czyli dzieła sztuki, o tyle pięknieją, o ile zgadzają się ze smakiem artysty.

Jeżeli tedy idzie o źródło piękności jakiego tworu przyrodzenia: 1sze trzyma miejsce smak Boski, pierwowzorowy; 2gie twór sam, ze ślicznym wzorem umysłowym swego Stwórcy zgodny, i dla tego piękny; 3cie smak nasz, do tego tworu z upodobaniem przylegający. I odwrotnie, smak nasz jest tylko wtenczas udatny, utrafiony czyli prawdziwie pięknoznawczy; kiedy się zgadza z rzeczą stworzoną: równie jak ta rzecz jest jedynie dla tego piękną, że ją sobie Bóg jeszcze w jej możliwości upodobał.

Podobnie jeżeli idzie o piękność wyrobu kunsztownego: 1sze trzyma miejsce smak artysty, podług upodobanego sobie planu, dzieło swoje wykonać przedsiębiorącego; 2gie sam wyrób kunsztowny, pięknemu pomysłowi artysty odpowiedny; 3cie smak postrzegacza rzecz już zdziałaną oglądającego.

Jednak gdy plan artysty o tyle jest piękny, o ile odpowiada myśli Boskiej, matce prawideł estetycznych; bo ich *niejesteśmy dostateczni sami z siebie obmyśleć, jako sami z siebie; ale dostateczność nasza jest z Boga* (II Cor. III, 5): więc wyrobu artystycznego zupełnie i wszechstronnie pięknym zwać niemożna, chyba że się zgadza aż z samym smakiem Boskim.

Gdy piękność każdej rzeczy, od zgody z uprzednim smakiem zawisła; a smakiem, jako *przymiotem* bez wła-

snej posady, może *miotać przy* sobie, tylko jestestwo rzeczowne czyli samostojne: przeto dochodząc pierwszego źródła i początku piękności, koniecznie na ostatku przyjdziemy do takiego jestestwa, którego piękność polega na zgodzie z samem sobą; a smak, na zamiłowaniu piękności własnej; słowem, natrafimy na Piękność samostojną czyli rzeczowną, już od cudzego smaku niezależną, ale owszem, na pierwowzór i miarę nadobności wszystkich innych rzeczy, dla zgody swojej ze smakiem tamtej, pięknemi się nazywających.

Najwyższa ta Piękność, ponieważ niezawisła od nikogo; sama tylko jedna, w ścisłem znaczeniu jest *niezależną* czyli *bezwzględną*: inne zaś piękności, ściśle biorąc, zwaćby się winny *zależnemi, względnemi, odnośnemi, stosunkowemi*; albowiem nie są pięknościami same przez się, lecz przez wzgląd na ich zgodę z Ową naczelną, której smak, jest pierwowzorem, skazówką i miarą wszystkich piękności innych, czyli ich pięknoskazem i pięknomierzem.

Ztąd łatwo pojąć: a) w jakiem znaczeniu mówimy, że jest piękność tylko jedyna, i jak chcemy być rozumiani, mówiąc o pięknościach wielu; b) czemu inne rzeczy nadobne, prócz Boga, raczej *pięknemi*, niż *pięknościami* zwaćby należało. Jakoż:

a) Kiedy mówimy, że jest jedyna tylko piękność; rozumieć się ma Piękność naczelna, najpierwsza, najwyższa, bezwzględna, niezależna, bezwarunkowa, niestworzona, samostojna czyli rzeczowna, przedwieczna; która lubo tak dawna: a przecię zawsze nowa i świeża! Każda piękność stworzona, uczestniczy z tej Piękności niestworzonej, to jest, swą udatność i wdzięki winna temu Jestestwu, *którego piękność* równie *wydatnieje z utwierdzenia wysokości*, a *chwała*

z śliczności nieba (Eccli. XLIII, 1); jak z poziomej *trawy i lilji polnych takiego przyodziania, iż ani Salomon w całej swej chwale niebył tak przybrany, jako jedna z nich* (Matt. VI, 28—30). I w temto znaczeniu rozumieć się mamy, ilekroć o wielu pięknościach jest mowa.

b) Ponieważ jedyną jest tylko piękność rzeczowna, Trójca w Jednostce, Bóg porządku, który *dosięga od końca aż do końca mocno i rozrządza wszystko wdzięcznie* (Sap. VIII, 1); a piękności podrzędne, są przymiotami stworzeń, przez udział z Tamtej głównej uczestniczonemi: więc te ostatnie, przymiotnikowo także wyrażać, i raczej *rzeczami pięknemi*, aniżeli *pięknościami* nazywać wypada.

Na mocy uwag nad pięknością bytu, rodzimą, istotną czyli rzeczywistą, dotąd przebieżonych; jesteśmy już w stanie rozwiązać główniejsze pytania, zwykle o niej czynione; a mianowicie: a) Czem jest właściwie piękność sama w sobie? b) Jakie są jej warunki? c) Kto jest pierwowzorem: i jakie są wzorodajniki piękności? Na te zadania, zgodnie z naszym punktem widzenia, pokrótce tak odpowiadamy:

a) Te rzeczy zazwyczaj zowiemy pięknemi, które się doskonałością, jednością, porządkiem i proporcyonalnością zalecając, budzą w nas i pociągają nasze upodobanie i przywiązanie swym strojem, urokiem, ozdobą, powabem i wdziękiem. Piękność tedy jest trafną zgodą własności jakiego ducha, albo części składowych jakiegoś materyalnego jestestwa; w ogóle mówiąc, jednością w rozmaitości, wzniecającą w duszy naszej zadziwienie i ukontentowanie. Istotnem znamieniem i głównym warunkiem piękności, jest porządek. Że zaś *porządek* oddaje się także w naszym

języku wyrazem *ład*; ztąd przymiotniki: *porządny*, *piękny*, *ładny*, są bliskoznaczne; a rzeczy porządne i piękne czyli smakowne, zowiemy także *ładnemi*.

Korzystając z nadarzonej tu sposobności, przywodzimy nawiasowo pierwotne znaczenie źródłosłowu *ład*. *Łada*, bogini dawnych Sławian, jak niegdyś u Rzymian Wenus i Kupidyn, przodkowała małżeństwu i miłości: czyniono jej ofiary przed zaślubinami (1), a gmin nasz ciemny, wykrzykuje do niej miejscami aż dotąd na weselach wiejskich: *Ha Ładо!*... od czego kapłani powinniby lud odzwyczajać. U pogan, urodziwość nęciła cielesne oko upatrującego dla siebie towarzyszki życia, *ładnej* samą powabną powierzchownością i nadobnem ułożeniem; *bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają* (Matt. VI, 32): ale chrześcianie obowiązani są iść nie za tem, co zmysły ciała łechce, lecz za tem, co się Bogu podoba, sądem którego *omylne są* takie *wdzięki i marna jest* taka *piękność*; *niewiasta bojąca się Boga*, *sama będzie chwaloną* (Proverb. XXI, 30).

Cenićież, rodzice, w potomstwie waszem piękność nie pogańską, ale chrześciańską: i jeżeli chcecie, aby córy wasze były pięknemi po bożemu; nim je zaczniecie edukować do świata, mów z was każde do nich z Dawidem: „*Pójdźcie dziatki*, *słuchajcie mnie*, *bojaźni Pańskiej nauczę was* (Psal. XXXIII, 12)!“ *Ona* bowiem *jest początkiem mądrości* (Psal. CX, 10), *której drogi*, *drogi piękne*: *a wszystkie ścieżki jej spokojne* (Proverb. III, 17). Ztąd urośnie dla was nie jedna pociecha, a dla kogoś *łaska nad łaskę*, *żona święta i wstydliwa* (Eccli. XXVI, 19).

(1) Obacz Historyą Narodu Polskiego przez Adama Naruszewicza, Tom I, część II, Warszawa 1824 r. na str. 373.

Dobrze więc nazwiemy pięknością to, co się w rzeczach podoba naszemu zmysłowi ślicznoznawczemu, zwanemu uczuciem dla piękności i smakiem estetycznym. To określenie aczkolwiek wyrazowe, wystarczą do rozróżnienia piękności od czegoś zyskownego i zapalającego *pożądliwość*, która *gdy pocznie, rodzi grzech* (Jacob. I, 15). Ponieważ im bardziej rzecz jaka, chciwość albo nieskromną żądzę obudza; tem mniej na szlachetne uczucie estetyczne działa, a tem samem za mniej piękną uchodzi: jeżeli się zaś podoba, to chyba tylko sprosnym cielesnikom.

b) Piękność uważana *in concreto*, czyli w jedni z rzeczami strojnemi jej barwą, inna jest cielesna, inna bezcielesna. Uważana zaś abstrakcyjnie, czyli jako okrasa rzecz piękną zdobiąca; zawsze jest bezcielesną: aby jednak mogła zajaśnieć, nam się przymilać i wdzięczyć; musi przywdziać stosowną odzież zmysłową, czyli ustroić się w barwę nadobną i cielesną, to jest. przez coś zmysłowego zgrabnie się unaocznić, jak się *np.* unaoczniła *chwała Boska w śliczności nieba* (Eccli. XLIII, 1). Ten warunek, jeżeli nie jest ścisłym; to przynajmniej bez niego, w normalnym ludzkiej przyrody stanie, piękności niepostrzegamy.

c) Przez pierwowzór piękności rozumiemy tę arcypiękność, która razem podnieca i nęci artystów, bez nadziei jednak jej dorównania; to jest, tę w chwilach natchnienia nastręczającą się wyobraźni prześliczność, którą każdy wielbiciel i uprawiacz nadobności, wszyscy muzycy, poeci, artyści i kunsztmistrze naśladować i doścignąć usiłują, obok zwątpienia o możności sprostania jej kiedy.

Ten pierwowzór piękności, a tem samem ta czarowna cudność rzeczywista myślą pojmowana, jest śli-

cznotą Boskości w stworzeniach odbijającą, czyli obrazem Bóstwa, przez jestestwa stworzone uwidocznionym, nie tyle dostrzegalnym zmysłami cielesnemi, jako raczej uczuwalnym za pomocą owego wyśmienitego w duszę naszą od urodzenia wsianego smaku estetycznego, który tak się ma do piękności, jak pojęcie wrodzonem zwykle zwane, do prawdy. Bóg bowiem dla tego z możliwości do bytu przyzwał stworzenia, aby każde z nich w swej mierze, bezkończową doskonałość Twórcy misternością swoją wyświecało; i tento wybitnie w nich jaśniejący odblask chwały Jego, majestatycznie opiewa Dawid, od początku Psalmu XVIII, gdy mówi:

Niebiosa (1) chwałę Boskiej roznoszą Wszechmocy;
Że są rąk Jej dziełami, obszar ich rozgłasza;
Mądrość Bożą, dzień dniowi, noc oznajmia nocy:
Ich głos bez słów i mowy, myśl pojmuje nasza.
Odkąd niebios sklepienie, wszechziemię okrąża;
Odkąd stanowią namiot olbrzymi dla słońca,
Kędy skwarne, z jednego na drugi brzeg zdąża (2):
Głosem ich, ląd mieszkalny brzmi z końca do końca.

Gdy ten obraz Boski, już w ciałach, już szczególniej w duchach jaśnieje; przeto wzorodajnik piękności jeden jest *cielesny*, drugi *bezcielesny*, czyli przyroda cielesna i bezcielesna. *Pierwszy*, najbardziej zasadzony na symetryi, proporcyi i porządku części składowych do jedności zmierzających, czyli na mnóstwie i rozmaitości jestestw,

(1) Niebiosa, niby *niebiesa*, może od tego są tak nazwane, że tam *nie* ma żadnego *biesa*, to jest diabła, od czasu ich buntu: za co strąceni zostali do *piekła* (II Petr. II, 4), aby ich tam kara wieczna *piekła*.

(2) Tu Dawid nie dogmatyzuje, ale śpiewa Izraelitom w duchu ich pojęć.

odniesionej do jedności (1): mądrość i wszechmoc Tego, *który uczynił ziemię mocą swoją, zgotował świat mądrością swoją, i mądrością swoją rozciągnął niebiosa* (Jeremiae LI, 15); osobliwiej unaocznia. Sztuka pogańska, zwłaszcza grecka, brała sobie ten wzorodajnik za przykład do naśladowania. *Drugi wzorodajnik*, przedstawca pięknych przymiotów i cnót, zbliżających człowieka ku Bogu: tudzież pojęć, myśli, zamiarów i czynów; o ile takowe w oczach, rysach twarzy, całej postawie i ułożeniu ciała, wydatniejąc na nasze wejrzenie: wzoruje sztuce chrześciańskiej, tyle zacnością swoją przechodzącej sztukę pogańską; ile ciało, dusza i cnota chrześciańska, przewyższa zgrabną, przystojną, układną i gładką urodę.

II.

Pięknością pomysłową, pojęciową czyli wyobrażalną, nazywamy tę działalność umu ludzkiego, skutkiem której, albo pojmujemy piękność bytu czyli rzeczywistą, o niej sądzimy, jej rozważaniem i uczuwaniem radujemy się i pieścimy (Luc. I, 47); albo, za pomocą której, nowe wzory umysłowe w głowie naszej tworzymy, celem objawienia ich potém artystycznością.

Piękność więc pomysłowa osobliwiej przesiaduje w wyobraźni, pod dwojakim względem nią się zatrudniającej: to jest, raz, o ile jest probierką, sędziną czyli ocenicielką piękności; i wtenczas zowie się *zmysłem estetycznym, smakiem, gustem, uczuciem dla pię-*

(1) S. Augustyn w liście XVIII: „Omnis porro pulchritudinis forma unitas est.“

kności (pulchri sensus, goût), które Cycero i Kwintylian nazywali *zdaniem, sądem, rozsądkiem* (judicium): drugi raz, o ile jaką piękność stwarza, albo raczej wymyśla, dla oddania jej artystycznie; czyli o ile jest siłą w nas wynalazkową: a wtedy zowie się *talentem twórczym, dowcipem, geniuszem, genialnością* (ingenium, génie).

W Estetyce, wyobraźnia czyli imaginacya, niekiedy *obrazowaniem, malownią, malarstwem umysłowem*, a dawniej *wymyślnością* zwana, nie jest samą zmysłowością bez działania rozumu i woli, ani bierną przechowawczynią wrażeń od zewnątrz odebranych; a czynną o tyle tylko, o ile sobie przyswaja i samodzielnie uprzytomnia obrazy rzeczy poprzednio widzianych: ale zdolnością wynalazkową czyli siłą twórczą ozdoby, poruszenia i zachwytu; to jest: albo 1ód władzą rozbierania w umie części składowych, sił i przymiotów rzeczy zmysłami poznanych, i takowych znowu łączenia i spajania w takim związku, aby z nich skojarzyć przedmioty nowe; albo 2re władzą sprowadzania przedmiotów nadzmysłowych lub obyczajowych, do kształtów dotykalnych, i wyrażania ich znakami zmysłowemi. Pierwsza, zwać się mogąca wyobraźnią *doświadczalną* (l'imagination empirique), jest źródłem większej części płodów i postępu sztuk przemysłowych: drugiej, mogącej się zwać *artystyczną* (artistique), winniśmy wszystkie arcydzieła piśmiennictwa, muzyki, malarstwa; słowem, wszystkie sztuki nadobne.

Rzeczą jest niewątpliwą, że wyobraźnia stanowi najpiękniejsze uposażenie naszego umu: dobrze urządzona, jest obfitem źródłem rozkoszy niepokalanych; widocznie dowodzi wyższości człowieka nad wszystkie inne jestestwa organiczne: a będąc w pewnem rozu-

mieniu stworzycielką; najbardziej nas zbliża pod tym względem do wszechświata Stwórcy Boga, który w dziele stworzenia wskazał dla niej tryb postępowania.

Jakoż w upodobaniu Boskiem, odwieczne plany jestestw, były przezeń przygotowane do przejścia w czasie na rzeczywistość zewnętrzną w takim porządku, że postęp coraz rosnącej doskonałości tworów należnych do naszego planety, miał za dni stwarzania pierwszym wyrazem ziemię, a ostanim człowieka; począł się od nieorganizmu, przeszedł kolejno przez coraz wyższe stopnie doskonałości pośrednich, a skończył się organizmem rozumnym. To stopniowanie jasno się wyda, gdy zważymy dodatki, coraz bardziej zwiększające doskonałość rzeczy, w miarę postępnego stwarzania; któremi są: *byt*, *życie*, *zmysłowość i rozumność*. I tak: najprzód stworzona ziemia, odebrała tylko *byt nieorganiczny*; rośliny z niej wyprowadzone, prócz bytu, odebrały *życie;* zwierzęta, prócz bytu i życia, odebrały *czucie zmysłowe* i *władzę miejscozmianu*; wreszcie szóstego dnia stwarzania, Bóg, każdemu jestestwu poprzednio od Siebie wyprowadzonemu, jakby ujął coś z własności, a dał człowiekowi; który z tego powodu jest wspólnikiem albo raczej uczestnikiem własności wszystkich swoich poprzedników, czyli przedstworzeń: i jak przez *rozum*, mało co niższym jest od Aniołów i związanym ze Stwórcą; tak przez ciało i zmysły spokrewnił się z całym ogromem świata materyalnego, którego jest zbiorkiem, modelikiem, światem małym czyli karłoświatem; z grecka: mikrokosmem. Tę okoliczność natrąca także powiastka starożytnej mitologii, przywiedziona od Horacego w Odzie XVI, księgi I, w. 13—16:

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.

Prometej, do ziemnego, mówią, materyału,
Odjęte zewsząd cząstki nagromadził;
I lwią zaciętość gniewliwego szału,
W żywocie naszym osadził.

Bóg wszystko uczynił dla samego siebie (Proverb. XVI, 4): winno tedy każde ze stworzeń oddziaływać na swego Stwórcę, skoro taka jest Wola Jego. Człowiek, jako rozumny, odnosi się do Boga bezpośrednio: stworzenia zaś bezrozumne, a tem bardziej nieżywotne, są do spełnienia tej powinności same przez się niezdolne. Otoż Stwórca zarządził wszyskich stworzeń tegoświatowych odnośność do Siebie pośrednią przez człowieka, jakby przez środkowe ogniwo łańcucha łączącego ziemię z niebem: przez człowieka, mówimy,

Którego od Aniołów zniżył bardzo mało,
Uwieńczył dostojnością, zaszczytem i chwałą,
Uczynił przełożonym nad Rąk Swych dziełami;
Uczołobitnił wszystko przed jego nogami:
Ptastwo, zwierzęta polne i domowe trzody,
I ryby, które morskie zamieszkują wody (Psal. VIII, 6—9).

Stworzył go więc małym światem dla tego: a) aby całoskład ludzki, uczestniczeniem bytu z daniny wszystkich jestestw wszechogromu, wykazywał na oko, że człowiek (*czoło-wielk*) stoi na *czele wielkiego* świata, czyli jest naczelnikiem makrokosmu; b) aby Pan Bóg, od każdego stworzenia, nawet od jestestw bezrozumnych i nieżywotnych, za pośrednictwem osoby człowieka z tych tworów złożonej, należną cześć odbierał; c) aby człowiek pełnomocniczył od całej przyrody, i w jej imieniu posłował do Tronu Najwyższego; wreszcie d) aby za siebie i za nią był bogomodlcą. Zkąd widać, że człowiek źle

sprawujący swoje posłannictwo; staje się winnym nietylko w obliczu Boga, ale nadto grzeszy przed niebem, ziemią i morzem; i w tem właśnie przyczyna, dla której Bóg uniewdzięcznił i uzbroił za karę przeciwko upadłemu człowiekowi, makrokosmu żywioły; i jednocześnie dopuścił złożonemu z nich ciału człowieka, uzuchwalać się i srożyć przeciwko własnej duszy, z trudnością zdobywającej się na jego uskromienie.

Gdy w człowieku spowinowaconym ze Stwórcą i światem, niby ożywiona jest i urozumniona cała przyroda, jako w jej cząstkowym dzierżycielu; snadno odgadnąć prawdziwe znaczenie słów Zbawiciela, rzeczonych do Apostołów (Marc. XVI, 15): *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelią wszelkiemu stworzeniu.* Zgodnomyślny jest z nami S. Grzegorz Wielki, gdy przywiedziony wiersz Pisma świętego tak objaśnia (Homilia XXIX in Evangelia): Mieliżby Apostołowie opowiadać Ewangelią rzeczom nieżywotnym albo dzikim zwierzętom? Nie; ale tu *wszelkiem stworzeniem* nazwany jest człowiek, ponieważ cząstkę każdego stworzenia dziedziczy, podzielając istnienie z kamieniami, życie z drzewami, czucie zmysłowe ze zwierzętami, rozum z Aniołami. Że tedy coś wspólnego posiada człowiek z każdem stworzeniem; więc w pewnym względzie jest *wszelkiem stworzeniem.* Otoż gdy Chrystus Pan polecał *opowiadać Ewangelią wszelkiemu stworzeniu,* chciał być rozumianym, aby Ją opowiadano samemu człowiekowi; jakoby mówił: *Idźcie na wszechświat opowiadać Ewangelią światu małemu.*

Wszechogrom, jako urzeczywistnienie pomysłu Najwyższej Piękności, tak jest nadobny, że Grecy dla przedziwnej jego ślicznoty, zwali go *cackiem, bawidłem* czy *pieścidełkiem* (kosmos), a Rzymianie *stroikiem* czy

tualetą (mundus); jak to dobrze uważa Pliniusz naturalista (1). My Polacy zowiemy go *światem*, od czarownej jego *świetności*, panującego w nim porządku, regularności, harmonii, symetryi i jedności, do której wielorakość części składowych jest odniesioną, zastosowaną i zwróconą (*uni-versum*). Za tą pięknością wszechświata, idzie piękność świata małego czyli człowieka; a następnie, jako *z wielkości i ozdoby stworzenia, jasno Stwórca wszech rzeczy poznany być może* (Sap. XIII, 5); tak rozwaga nad człowiekiem, *którego Bóg stworzył nieskazitelnego, i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego* (Sap. II, 23): przemawia za bytem Boga, który Karól Drelenkurt wykazał z *poczęcia się* człowieczego, Krzysztof Sturm z *oka*, Andrzej Szmidt z *ucha*, Albert Hamberger z *serca*, Chrystyan Donat z *ręki*, Wilhelm Feurling z *mowy* ludzkiej, ks. Gerard Kazimierz Ubaghs z *misterności całoskładu* człowieka (1).

Ależ człowiek nie jest stworzeniem machinalnem, aby miał jaśnieć samą tylko pięknością bytu odebranego z rąk Stwórcy. Ma on zdolność i obowiązek być czynnym rozumnie i całą swoję działalność urządzać podług prawa przyrodzonego i ustaw drogą Objawienia mu nadanych, a tem samem piękność Boską samodzielnie wyświecać. Gdyby więc znał własną dostojność; nieważyłby się obrazu Boskiego w sobie, rozmyślnie plamić szkaradzieństwami: ani wyskokami

(1) Histor. natur. lib. II, cap. 4. „Quem Graeci *kosmon* nomine *ornamenti* appellavere, eum et nos a perfecta absolutaque elegantia *mundum* dicimus.“

(2) W swej Teodycei czyli Bogoznawstwie przyrodzonem; wyd. 2gie w Loeven z r. 1845, str. 28, No. 72—76.

rozpasanej wyobraźni bujać po świecie urojenia i żyć w krainie marzeń i ułudy: zamiast coby się miał utrzymywać w karbach rozsądku i prawości. Bo aczkolwiek przeznaczenie imaginacyi jest piękne, zakres działania obszerny, drogi i skutki rozliczne; chociaż jej obowiązkiem jest wprowadzać w działanie i uporządkowywać inne władze: mimo to jednak, łatwo także popełnia wybryki częste i zgubne, jeżeli się nieogranicza rozwojem myśli religijnej, i niema względu na prawidła i krańce zakreślone jej od Najwyższego Ustawodawcy; na prawidła, mówimy, z których najpierwsze jest: aby się nieprzeciwiła prawdzie, piękności i dobru.

Do uzupełnienia uwag nad pięknością pojęciową, pomysłową czyli wyobrażalną, pozostaje nam rozwiązać następujące celniejsze o niej zapytania: a) Jakiemi władzami duszy posiłkuje się i działa nasz smak estetyczny, bądź jako oceniacz piękności przedmiotowej; bądź jako twórca czyli wymyśliciel piękności sztuką wykonywalnej? b) Czy ten smak jest wspólny każdemu człowiekowi i u wszystkich jednaki; czy wyłączny i rozmaity, podług rozmaitego charakteru i fantazyi osób: a ztąd, czy sama piękność, jest powszechną i niewzruszoną; czy też zmienną i miejscową? Wreszcie c) Z jakiego źródła uczucie dla piękności bierze początek?

a) Jak do pierwszorzędnego obudzenia w sobie pojęcia prawdy, potrzebujemy: 1ód odebrać na zmysłach zewnętrznych wrażenie jakieś dostrzegalne; i 2re jak potrzeba umowi tym sposobem ocknionemu, wszystkie władze swoje wprowadzić w działanie; bo niemi tylko użytemi *razem*, *umnie* prawdę zoczyć może, czyli poznać *rozumnie*: tak do uznania piękności i wprawienia w czynność naszego dla niej uczucia czyli zmysłu estetycznego, należy nam: 1ód zmysłami cielesnemi postrzegać rzeczy jakieś strojne przystojnością, wdzię-

kiem albo porządkiem; 2re umowi tą pobudką podnieconemu, siłą sobie wyłącznie właściwą, *Piękność ukrytą* (Isaijæ XLV, 15) pod ową zewnętrzną powłoką rozeznać, przez porównywanie jej z pojęciem porządku i piękności każdemu z nas wrodzonem; 3cie koniecznie potrzeba, aby zdolność umu naszego, uczucie estetyczne właściwie stanowiąca; mocą której, oblicze każdej rzeczy pięknej, zwykle nas lubą napawa słodyczą: tak była rażoną, aby z rozważania rzeczy przed nami obecnej, radowała się, i jakimeś słodkim zachwycała się podziwem. Wyobraźnia więc, o ile jest smakiem, pięknoskazem, probierką czyli ocenicielką piękności (pulchri æstimator, le goût), wymaga działania trzech władz, to jest: zmysłowości, rozumu, i uczucia (le sentiment).

Jeżeli zaś o to idzie, jakiemi władzami posługuje się wyobraźnia, o ile jest piękności artystycznej czyli arcydzieł sztuki twórczynią (le génie); też same co poprzednio, posiłkujące ją pomoce napotkamy, ale do wyższej potęgi podniesione, i wytrawniejszą przenikliwością a zwłaszcza delikatniejszem uczuciem nacechowane; tak, że taż wyobraźnia wchodzi w skład duchowy umu, najcelniejszemi przymiotami uposażonego i pod każdym względem górującego; a człowiek jego posiadacz,

> Wszystek nadzwyczajnemi przejęty zapały,
> Leje myśl nową, tworzy z niej oryginały;
> Które nieśmiertelności uwieńczy nagroda,
> Które z poszanowaniem wiek wiekowi poda (1).

b) Jako między umem a prawdą, uznać wypada coś za uprzednie zgodne nastrojenie (harmonie préétablie); to jest, każdemu człowiekowi wrodzoną prawdy pojętność, w braku wychowania uśpioną, wycho-

(1) Franciszek Dmochowski, w pieśni IV *Sztuki Rymotworczej.*

waniem obudzalną; lecz ani w tej drodze nabywalną, ani całkiem wyniszczalną: tak też jakiś zobopólny miłodźwięk rodzimy zachodzi między umem naszym, a pięknością; to jest, każdy człowiek, którego przyrodzona dzielność umu niedoznaje przeszkody; posiada od urodzenia pewnego rozsądziciela piękności w ogóle, czyli uczucie estetyczne, które za pierwobyt, pierwocinę i zaczątek w nas pięknoznawczy uważać można.

Jako wiele jest prawd, nie od każdego człowieka za takie uznawanych; tak znowu czasem za pięknością jakiejś rzeczy obstaje zdanie jednych, którego niepodzielają drudzy. Nawet nie dziwno, że jak nie raz fałsz za prawdę uchodzi; tak bywają ludzie, niektóre szkaradzieństwa i brzydoty za piękność poczytujący.

Ztąd widać, że piękność równie jak uczucie dla niej, możnaby rozdzielić na powszechną i cząstkową czyli miejscową, gdyby ten podział był prawidłowy i wypływał z zasady od nas przyjętej. Ale gdy piękność nie od kaprysu lub nawyknienia, ale od niezmiennych prawideł Estetyki zależy; więc nie wszystko to, co tylko miejscami albo czasowie za piękne uchodzi, rzeczywiście jest pięknem. Wtenczas cenionoby piękność wszędzie i zawsze jednostajnie, gdyby uczucie dla niej, od Stwórcy w um nasz wsiane, podług jednakich zasad, wzorowem wychowaniem, wszędy i zawsze, stanowczo rozwijano, pielęgnowano i po katolicku ureligijniano. Dopóki to nie nastąpi, da się stosować i do pięknoznawstwa przysłowie: *de gustibus non est disputandum*; *o smaki niema się co spierać*. Nieledwie każdy będzie smakował odmiennie; a dla braku znajomości prawdziwych zasad Estetyki, bezowocne sprzeczki zarozumialców nieucichną.

c) Do przyrodzonej dojrzałości naszego zmysłu estetycznego, potrzeba tychże samych dwóch warunków, wyżej (Tom XI, str. 137 i 144) wymaganych do wyraźnego poznania prawdy; to jest: 1ód aby uczucie estetyczne, jakby wrodzone pojęcie piękności, było wsiane od przyrody i łatwe do rozwinienia; 2re aby to uczucie jakaś pomoc zewnętrzna obudzała. Żaden zaś człowiek nie nabędzie pierwej wytrawności tego uczucia, aż jego um, rozwinięty i należycie ukształcony zostanie starannem i bogobojnem wychowaniem. Z tego powodu aczkolwiek bywa, że człowieka nieoświeconego, coś za piękność cielesnym kształtem zachwycająca, po sercu głaśnie; ten jednak, do pojęcia rzetelnej Piękności, do odgadnienia piękności bezcielesnej Bóstwa, i Jego myśli uzmysłowionej nam w tworach przyrody, a w dziełach rąk ludzkich sztuką przyodziewalnej; nigdy sam z siebie niepostąpi, choćby niewiedzieć z jak wielkim urodził się talentem.

III.

Pięknością przez sztukę wykonywalną, artystyczną czyli wyrobkową, nazywamy wdzięk, urok, okrasę, ślicznotę i cudność podziwianą w dziełach talentu ludzkiego, bądź piśmiennych, bądź muzycznych, bądź kunsztmistrzowskich.

Piękność artystyczną, dzielimy trojako, podług troistego podziału nauk i sztuk do jej wypracowania służących, opartego na trojakim rodzaju narzędzi używanych do wyłonienia piękności. Temi narzędziami są: 1) słowa, 2) tony, i 3) znaki trwałe; przez nie zaś wywnętrzane i

obsługiwane nauki i sztuki im odpowiednie, są: 1) poezya i krasomówstwo, 2) muzyka, i 3) sztuki wyzwolone, jako to: malarstwo, rzeźbiarstwo i architektura. Pięć jest tedy głównych sadowisk, na których wybitnie postrzegamy piękność, w różnym kroju za pomocą sztuki ludzkiej wykonywalną: literatura, muzyka, malarstwo, rzeźbiarstwo i architektura.

Moralne stanowisko sztuk pięknych, tudzież *ich stosunek do cywilizacyi i służby Bożej*, uczenie wskazał *ks. Paweł Rzewuski* w Pamiętniku Rel. Moral. tom. VIII, str. 527—546. Trafnym tym artykułem chlubnie się wyręczamy, odsyłając tam czytelnika co do dalszych nad pięknością artystyczną postrzeżeń: tu umyślnie z tego powodu pominiętych; prócz dołączenia trzech odpowiedzi na ważniejsze o niej pytania, a mianowicie: a) Czy trzeba uznać jakie prawidła sztuki? b) Czy takowe mogą się doskonalić? i c) Kto o nich sądzić ma prawo?

a) Ponieważ piękność artystyczna, jest wywnętrzeniem piękności pomysłowej; i gdy ta ostatnia, polega na harmonii czyli zgodzie wrodzonego nam uczucia dla piękności, z Pięknością rzeczywistą: samo z siebie wypływa, że piękność artystyczna niezależy na dowolnym wymyśle rozhukanej i na wszystko uzuchwalonej fantazyi; ani, że podług czyjegoś indywidualnego urojenia, może być całkiem rozmaitą, niestałą i zmienną: ale owszem, że w swym zarodzie, stałej zasadzie i prawidłom wskazanym Wiarą świętą i bogobojnością, podlega; których każdy artysta trzymać się powinien, jeżeli chce prawdziwą Piękność, nie zaś jakiego dziwoląga zwichnionej wyobraźni, w dziele przedstawić. I dla tego po uczelniach sztuk pięknych, wykładaną bywa Religia z Moralnością do nich zastosowana.

Prawidła więc te, równie jak przepisy logiczne i obyczajowe, z samej przyrody rzeczy, jakby z korzenia wyrastają; bez względu na to, czy są, czy nie są w książce jakiej wyszczególnione.

U Francuzów ksiądz Karol Batteux, urodzony 1713 w Allend'huy; a zmarły w Paryżu 1780 roku: był założycielem estetycznej filozofii kunsztu, i wydał dzieła: *Les Beaux-arts réduits à un même principe.* 1 vol. Paris, 1746 i częściej; tudzież: *Cours de belles-lettres, ou principes de littérature.* 5 voll. Paris, 1747—1750 i częściej.

Nie do nas należy rozstrzygać, czy na prawdziwej, a u nas w mowie będącej zasadzie, opierają się prawidła sztuki, przez tego lub owego estetyka za takie podawane. Co innego jest jakich prawideł przyrodzonych byt, uznanie i zachowanie; a co innego onychże spis w ustawodawczej księdze elementarnej. W ogóle mówiąc, dogodnej, jeśli tak rzec można, *sztuk logiki*, dotąd podobno niemamy, byłaby jednak pożądaną.

b) Rzecz widoczna, że te prawidła, równie jak sama piękność, są niezmienne. Wszelako, o ile jakieś rodzaje piękności wprzód nieznane; później, jak *np.* za nastaniem Religii chrześciańskiej, zwiastunki i objawicielki wielu piękności poganom nieznanych, poznać się dały; i o ile każdy dzień obznajamiać może z coraz liczniejszemi w każdym rodzaju pięknościami; podobnie jak wiele prawd pierwej niewyraźnie znanych, potem dokładnie poznano: wyrozumiewamy, w jakiem znaczeniu prawidła piękności udoskonalać się mogą.

c) Dla tego szczególniej nam idzie o probierza, sędziego czyli skazówkę prawideł, i oceniacza samejże piękności; aby można rozróżnić piękność miejscową, od fałszywego smaku i płodu rozpasanej wyobraźni.

Rozsądzicielem piękności powszechnej, jest każdemu człowiekowi wrodzone i wszystkim wspólne uczucie dla piękności: która, ponieważ w swej zasadzie jest niezmienną; przeto tenże sam powszechny smak, byle zostawał pod wpływem Wiary świętej i niewykrzywionej ludzkiej przyrody: jest sędzią zdolnym stanowczo wyrokować o piękności miejscową zwanej; innemi słowy: tym pięknoskazem czy pięknomierzem być powinien smak ludzi kompletnie ukształconych i polerownych, słynnych z talentu i cnoty, gruntownych nauką i wytrawnych doświadczeniem; którzy, jako posiadacze i biegli znawcy najwyśmienitszej przyrody: mają prawo uchodzić w tym względzie za wyrocznie i poradników.

Wysławiajmyż z Syracydesem (Eccli. XLIV, 1) tych *mężów chwalebnych i ojców naszych w rodzaju swoim.* Miejmy ich za przewodników na drodze udoskonalenia smaku; a z czasem zakochani w prawdziwej Piękności, zawołamy z Dawidem: *Jako miłe przybytki Twoje Panie zastępów! wzdycha i utęsknia dusza nasza do pałaców Pańskich*, aby tam *serca nasze i ciała nasze rozweseliły się w Bogu żywym* (Psalm. LXXXIII, 2 – 3); *albowiem lepszy jest jeden dzień w pałacach Jego, niż tysiące* (Psal. LXXXIII, 11). Tam, poznaniem *Prawdy* rozumni, dla Jej *Piękności* przejęci czcią i uwielbieniem, nabierzemy zamiłowania i zachęty do *Dobra*, dla któregośmy stworzeni.

ks. J. Olszański.

MOWA
ŚWIĘTEGO BERNARDA
DOKTORA KOŚCIOŁA,
NA
NOWY ROK.

A gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano dzieciątko, nazwane jest imię Jego Jezus. *Łuk.* 2. 21.

1. Usłyszeliśmy wyrażoną w kilku słowach wielką tajemnicę miłości; obiło się o nasze ucho ono z Ewangelii czytanie, co się tak wybornie stosuje do tego Słowa, które Pan skrócił i uczynił małem na ziemi. A chociaż przez przyjęcie ciała skrócone zostało, to stan tego uniżenia jeszcze bardziej został zwiększony przez przyjęcie obrzezania na ciele. Syn Boży przyjąwszy naturę ludzką, stał się trocha niższym od anio-

łów; lecz stał się od nich daleko niższym wówczas, kiedy niepogardził lekarstwem przeciw zepsuciu człowieczeństwa. Masz tu zatem wielkie świadectwo wiary, masz najwznioślejszy przykład uniżenia się. Bo do czego obrzezanie temu, który żadnego niepopełnił grzechu albo nieodziedziczył. Że sameś niepopełnił żadnego grzechu, to twój wiek poświadcza; żeś o Jezu, żadnego nieodziedziczył, zaręcza jeszcze mocniej bóstwo twego Ojca i nienaruszoność twojej Matki. Ty jesteś najwyższym kapłanem, który bardziej wedle prorockiego przepowiedzenia, jak wedle rozkazu starego prawa, miał być niezmazanym, tak ze strony Ojca, jak i ze strony Matki. Ty masz Ojca od wieków, ten zaś Ojciec jest to Bóg, który niepodlega prawu grzechu. Ty masz także matkę w czasie, lecz ta matka jest Panna: i ona sama będąc wolną od wszelkiej zmazy, niemogła wydać na świat, tylko czystego i wolnego od zmazy. Pomimo to wszystko, zostaje jednak dziecię, baranek bez zmazy, obrzezane; nie dla tego, iżby obrzezania potrzebowało, lecz, że tego samo chciało. Ten co niemiał na sobie najmniejszego śladu rany, niechroni się rany zawiązania. Nie tak postępują bezbożni: nie tak sobie poczyna przewrotność pychy ludzkiej. My wstydzim się obwiązania swych ran, my, co się dość często ze swych ran nawet chlubim. Ten, któremu nikt nie był w stanie zadać grzechu, przyjmuje bez żadnej potrzeby lekarstwo przeciw grzechowi, niemniej nabawiające wstydu jak gorzkie: nielęka się kamiennego noża, chociaż w niego ona starodawna rdza, którą należy zetrzeć, niewgryzła się. Lecz my, nielękamy się obrzydliwości grzechu, a wstydzim się, o okropna głupoto! odbywać spowiedź. Ran się nielękamy, a uciekamy przed lekarstwem. Ten co żadnego

niepopełnił grzechu, wyzuł się tak dalece ze swej godności, że się aż pozwolił zaliczyć do rzędu grzeszników. Jak to, nie chory ale może zdrowy potrzebował lekarstwa? Albo może przeciwnie, nie zraniony ale lekarz potrzebuje leczenia? Gdzież jest człowiek, niemówię coby się poczuwał do tak wielkiej godności i znaczenia; lecz tylko do tak wielkiej niewinności, coby mógł z statecznością i spokojnością umysłu, pozwolić ręce obrzezującej do siebie się zbliżyć? Lecz Chrystus Pan cierpliwie pokutował za to, czego niepopełnił; bo przyszedł oczyszczenia z grzechów udzielić, nie zaś żeby je sam przyjął. Podobno jednak mówisz: Zacóż jako dziecię nie miałby przyjąć onego oczyszczenia; tak jest, za co łagodny i pokorny niemiałby i tego wycierpieć? Za cóż niemiałby zaniemieć przed obrzezującym ten, który milczał przed strzygącym; który ust nieotworzył nawet wówczas, gdy go do krzyża przybijano. — Zapewne, że temu, który przy swem narodzeniu z Panieńskiego łona był nienaruszony, nietrudno było pozostać nienaruszonym, uwalniając się od obrzezania, i jako kiedy umarł na krzyżu, mógł się z łatwością zabezpieczyć od skazitelności; tak też temu małemu dziecięciu, nietrudno było zapobiedz, żeby jego ciało niebyło obrzezane.

2. A gdy się ośm dni spełniło, i gdy dziecię miało być obrzezane, nazwane jest imie Jego Jezus. Wielka i podziwienia godna tajemnica! Dziecię zostaje obrzezane i otrzymuje imię Jezus. Co ma znaczyć połączenie tych dwu okoliczności? Obrzezanie zdaje się odnosić bardziej do tego, co ma być odkupiony jak do Zbawcy, i Zbawcy bardziej przystoi obrzezywać, jak być obrzezanym. Lecz, poznawaj w tem pośrednika pomiędzy Bogiem i człowiekiem, pośrednika

co od chwili swego narodzenia, połączył rzeczy ludzkie z boskiemi, najniższe z najwyższemi. Rodzi się z niewiasty, lecz z takiej niewiasty, której łaska płodności tak obficie została udzieloną, iż nie utraciła kwiatu panieństwa. W pieluchy zostaje obwiniony, lecz w pieluchach będącego, sławią swemi pieśmi aniołowie. W żłobie zostaje ukryty, lecz promieniąca się na niebie gwiazda, Jego obecność objawia i zwiastuje ją światu. Obrzezanie jest także dowodem przyjęcia ludzkiej natury, a imie, które przy tym obrzędzie otrzymuje, wzniesione nad wszystkie imiona, okazuje chwałę majestatu. Zostaje obrzezany, jako prawdziwy syn Abrahama: lecz jest Jezusem nazwany, jako prawdziwy syn Boga. Lecz, u mego Jezusa, to imię nie jest czcze i bez znaczenia, jak u tamtych, co je przed nim nosili. U niego niema miejsca sam cień i próżna wystawa wielkiego imienia, lecz prawda i spełnienie. To imie zostało mu nadane w niebie, wedle świadectwa ewangelisty mówiącego. „*Imie, które było mianowane od anioła, zanim się w żywocie poczęło.*“ (Łuk. 2, 21). Uważaj tu pilnie i dokładnie, głębokie znaczenie tego słowa: Gdy się Jezus narodził, nadali mu ludzie imie Jezus, imie, które mu anioł nadał, zanim się jeszcze w żywocie matki począł. Jest on Zbawicielem aniołów i ludzi; lecz ludzi dopiero od chwili wcielenia, aniołów zaś od początku wszech stworzeń.

3. *Jego imie nazwane było Jezus, jak je już nazwał był anioł. Zeznaniem dwóch lub trzech świadków, każda rzecz utwierdzoną zostaje* (II Cor. 13, 1), i Słowo, które w ustach proroków było skrócone, gdy się stało ciałem, wyraźniej może być czytane w Ewangelii. Bracia moi, do nas się odnosi ta mowa w po-

dobieństwie; boć Chrystus niepotrzebował ani świadectwa anioła, ani też człowieka: lecz cokolwiek czynił i cokolwiek w nim się działo, wszystko to czynił dla wybranych (II. Timot. 2, 10), jak stoi napisane. Trojakiego świadectwa swego zbawienia powinniśmy szukać, abyśmy się niezdawali przyjąć nadaremnie imienia naszego Boga. My także, bracia moi, powinniśmy być obrzezani i otrzymać imię zbawienia: powinniśmy być obrzezani nie w znaczeniu literalnem, lecz w duchu i w prawdzie: powinniśmy być obrzezani nie na jednym członku, ale na całem ciele. Bo chociaż w onej części naszego ciała, którą żydzi obrzezywali, zwolennik Lewiatana najbardziej panuje; jednak i najmniejsza nawet cząstka naszego ciała, nie jest wolną od jego panowania. Od stopy aż do wierzchu głowy, niemasz w nas miejsca zdrowego; niemasz żadnego członka, coby nie był nadpsuty w skutku onej trucizny. Jako zatem on lud w dzieciństwie wiary i miłości, otrzymał zgadzające się ze swym stanem prawo lichego obrzezania; tak też przyszedłszy do wieku męża, powinien być na całem ciele obmyty, na całem ciele powinien przyjąć obrzezanie. I ta jest przyczyna, dla czego nasz Zbawca ósmego dnia chciał być obrzezanym, a po trzydziestu latach ukrzyżowanym, kiedy całe jego ciało było rozciągnione, ku podjęciu kary. Jemu w śmierci winniśmy być podobni, jak pisze apostoł (Rzym 6. 5), przez zachowywanie tego wszystkiego, co nam przepisane zostało.

4. Jakieżto jest duchowne obrzezanie? czyż nie to, które nam zaleca ten sam apostoł mówiąc: *Skoro macie pożywienie i okrycie, poprzestańcie na tem* (I Tim. 6, 8). Najlepiej obrzezuje nas, i odcina to wszystko, co jest zbytkowem, dobrowolne ubostwo, surowość

pokuty, i zachowanie klasztornej karności. W tym jednak gatunku obrzezania, potrzeba nam szukać potrójnego świadectwa naszego zbawienia: to jest, od anioła, Maryi i Józefa. Przedewszystkiem, powiadam wam, iż potrzebujem, żeby nam aniół wielkiej rady nadał imię zbawienia. Potem potrzebne jest potwierdzenie Kościoła, który jest matką każdego. Nazywam go matką, bo go jakby dziewicę zaślubił apostoł temi słowy: „Poślubiłem was mężowi, dla przedstawienia was Chrystusowi, jakby czystą dziewicę“ (II Cor. 11, 2). Lecz kto chce naśladować przykład Zbawiciela, ten niepowinien pogardzać i świadectwem sługi Kościoła. Sługą tym jest Józef; w oczach ludzi posiadał on godność oblubieńca, lecz w rzeczy samej, był tylko sługą i zawiadowcą, nazywają go także ojcem, lecz rzeczywiście on był tylko karmicielem.

5. Wyrażam się jeszcze dokładniej: Tak od tamtych, co są zewnątrz, jak i od tych, co się znajdują wewnątrz, trzeba mieć dobre świadectwo. Temu, którego towarzystwo wszystkim się podoba i nikomu nie jest uciążliwe, niezawodnie wszyscy bracia oddają świadectwo względem zbawienia. Nadaremnie ów zawołany oskarżyciel braci, pociąga go do odpowiedzialności za to, w czem go uniewinnia całe grono braci. Ponieważ wszyscy w wielu rzeczach potykamy się (Jakób. 3, 2), każdy przeto, choćby się uważał za świętszego od onego ucznia, którego Pan Jezus miłował, od swych przełożonych otrzyma dobre świadectwo; jeśli tylko grzech, któren w ciągu swego życia obcując ze światem popełnił, i niedbalstwa, których się od początku tego pokutnego życia stał winnym, z pokorą i prostotą wyzna, i przedstawi braciom do osądzenia, a po wyroku, będzie się starał zadość czynić.

Nie trzeba się zatem lękać oskarżenia onej niegodziwości, bo Pan jednego przestępstwa niebędzie sądził po dwa razy. Lecz może nam będzie wyrzucał wewnętrzną myśl i uczucie, i przeciw nam przemyśliwał, gdzie świadectwo braci, ani też ojca, nie może się pokazać dostatecznem? W tym przypadku trzeba się nam udać do wewnętrznego świadka, patrzącego bardziej na serce, i na to co jest wewnątrz, jak na powierzchowność. To świadectwo naprzód powinniśmy mieć we wszystkiem, i to tak, iżbyśmy w sercu naszem nieutrzymywali żadnej takiej myśli coby od niego nie otrzymała nazwy zbawienia. Lecz skoro zamiar przejdzie w czyn, dobrze jest wtedy postarać się i o zewnętrzne świadectwo bo apostoł mówi: „My się staramy o dobre nietylko przed Bogiem, lecz też i przed ludźmi" (II. Cor. 8, 21).

tł. ks. P. Rzewuski.



HISTORYCZNA WIADOMOŚĆ
O KLASZTORACH
W DAWNEJ WIELKO-POLSCE.

I. REGUŁA S. AUGUSTYNA.

I. KANONICY REGULARNI, ZWANI LATERAŃSKIMI.

Trzemeszno. Długosz i Miechowita utrzymują, że klasztor i opactwo kanoników regularnych w Trzemesznie, założył i uposażył Mieczysław I. przed rokiem 1000. Klasztór tedy ten, jest najdawniejszy z wszystkich klasztorów wszelkich reguł w tutejszej prowincyi. Dzieje jego początkowe nikną w grubej pomroce czasów owych. Mało nawet szczegółów znamy z dziejów jego późniejszych. W kościele klasztoru trzemeszeńskiego miano najpierw złożyć zwłoki zabitego od prusaków Wojciecha świętego; ztąd dopiero przeniesione zostały do Gniezna. Na początku wieku zeszłego klasztor

trzemaszeński złupiony został przez szwedów, przyczem kilku zakonników życie utraciło.

Klasztor i kościół kanoników regularnych w Trzemesznie, nie są starożytnemi budowami. Ostatni, w guście włoskim, wzniesiony został dopiero na schyłku zeszłego wieku, przez Michała Kosmowskiego, opata. Zawiera w sobie kilka skromnych nagrobków z marmuru, poświęconych pamiątce miejscowych opatów, jakoto: nagrobek Aleksandra Mieleńskiego, zmarłego w r. 1583; Marcina Starzewskiego, zmarłego r. 1653; Michała Kosmowskiego, zmarłego 1804 i t. d. i obrazy pędzla sławnego Szmuglewicza. Klasztor trzemeszeński posiadał niegdyś znaczne dobra i kapitały, i utrzymywał wielką liczbę zokonników; dziś ma ich zaledwie kilku. Do dóbr tego klasztoru należało miasteczko Gąsawa, głośne w dziejach krajowych śmiercią Leszka Białego, zabitego od Swiatopełka, księcia pomorskiego. Niektórzy z opatów trzemeszeńskich położyli wielkie dla Kościoła Bożego i kraju zasługi. Do rzędu tych należy Mikołaj Swięcicki, później biskup poznański, i Michał Kosmowski, który kościół okazały w miejsce dawnego postawił, i w Trzemesznie szkoły publiczne o kilku klassach założył, i w dostateczne fundusze opatrzył. Opaci trzemeszeńscy są zarazem infułatami i kanonikami gnieźnieńskimi.

2. KANONICY GROBU PAŃSKIEGO.

Gniezno. Bolesław i Przemysław, książęta wielkopolscy założyli 1243, w Gnieźnie szpital i kościół, pod tytułem S. Jana Chrzciciela, i oddali go kanonikom Grobu Pańskiego, z Miechowa sprowadzonym. Książęta wspomnieni nadali tym kanonikom Grobu Pańskiego

w Gnieźnie, następujące dobra: Zdechowo, Lekowo, Chemelino, Pawłowo, Preseka, Cimelowo, Ugazd i inne, z jeziorami, stawami, młynami i t. d. Za dobrodziejstwo to zastrzegli sobie w erekcyi, ażeby zakonnicy utrzymywali szpital dla chorych i ubogich nie z własnej winy; tudzież pewną liczbę uczniów ubogich. W r. 1259 Bolesław, książe wielkopolski, pomnożył majątek klasztoru, nadaniem mu wsi Witowo. Dzieje tego klasztoru mało nam są znane. Złupiony został podczas wojen szwedzkich, za czasów Jana Kazimierza. Nieco wcześniej, jeden z jego proboszczów, (tak się nazywali przełożeni klasztoru) Wrześnianin, złym rządem i apostazyą nabawił klasztor wielkich nieszczęść, i majątek klasztorny obciążył niezmiernemi długami, z których zaledwie wyprowadzić go potrafili następni proboszczowie. Klasztor ten, od lat wielu zamknięty, wydał kilku sławnych ludzi. W nim wyświęcił się w r. 1612 Samuel Nakielski, autor szacownego bardzo dzieła: *Miechovia.* Ten sam Nakielski, chwali w wspomnionem dziele Aleksandra Żbykowskiego, proboszcza tego klasztoru, z nauki i czystości obyczajów. Niemniejszemi pochwałami obsypuje Tyburcyusza Jaskłowskiego, proboszcza tamże, zmarłego 1629 roku. Proboszczowie tego klasztoru, byli zarazem kanonikami katedralnymi.

3. NORBERTANI I NORBERTANKI.

Strzelno. Norbertani, inaczej kanonikami premonstrateńskimi zwani, i norbertanki, jeden tylko klasztor w wielkiem księstwie poznańskiem posiadają. Antoni Kraszewski, zakonnik tej reguły, utrzymuje w dziele swojem: *Życie świętych sług Boskich zakonu*

premonstrateńskiego, że Kazimierz, książe kujawski, klasztor norbertanów i norbertanek w Strzelnie r. 1124 założył i uposażył następującemi dobrami: Strzelno, Attyna, Książ, Łojewo, Wamosze, Byczyna, Dłótowo, Prusisko, Ostrowie, Bielsko, Siedluchnie, Cięcisko, Lakic, Rzodkwin, Bronisław, z wszelkiemi przyległościami. W sto lat później (1231) wnuk jego Aleksander, książe kujawski, miał majątek klasztorny znacznie dochodami pomnożyć. Długosz zaś pod rokiem 1133 i Kromer pod rokiem 1124 przypisują erekcyą klasztoru w Strzelnie Piotrowi Duńczykowi. Według tych historyków, klasztor strzeliński norbertanów, znajdował się najpierw we wsi Chalinie, zkąd dopiero z czasem do Strzelna przeniesionym został. Z tylowiecznych dziejów tego klasztoru, mało szczegółów przytoczyć potrafię. Podczas wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza, został od nieprzyjacielskich wojsk złupiony, równie jak wiele innych świątyń i klasztorów w tej prowincyi. W roku 1708 wszyscy zakonnicy w tym klasztorze, padli ofiarą grassującego srodze powietrza morowego w tej stronie. Szczęśliwsze były zakonnice, które klauzura ścisła od zarazy uchroniła.

Kościół norbertanów w Strzelnie, jest niezaprzeczenie jednym z najdawniejszych gmachów w tej prowincyi. Znaczna część jego wystawiona jest z polnego granitu. Ulegał on atoli wewnątrz i zewnątrz rozmaitym odmianom; za czasów Karola XII zniszczyli go szwedzi. Paweł Wolski, proboszcz strzeliński, objąwszy rządy, spustoszony klasztor i kościół wyreparował, i na kościele wzniósł dwie wieże, które starożytny kształt tego gmachu zupełnie przeistoczyły. Ten sam proboszcz, mieszkania dla proboszczów i zakon-

ników z drzewa wystawione poznosił, a na to miejsce murowane wystawił. Następca jego, Józef Norbert Łuczycki, przyozdobił kościół strzeliński wewnątrz kosztownemi ołtarzami. Kościół ten zawiera kilka skromnych nagrobków marmurowych, poświęconych pamiątce proboszczów miejscowych, tudzież skromniejszy jeszcze nagrobek Kazimierza i Aleksandra, książąt kujawskich, fundatorów tego klasztoru.

W klasztorze strzelińskim, bywało niegdyś po 50 zakonnic, pochodzących z najpierwszych domów kujawskich: dziś znajduje się ich tylko cztery; norbertanów bywało 8, z proboszczem infułatem, dziś jest sam tylko proboszcz tej reguły. Do uczonych proboszczów klasztoru strzelińskiego, należy Gabryel Kiełczewski, żyjący na schyłku 16 i na początku 17 wieku, który miał udział w naradach kilku synodów, i wydał wiele dzieł religijnych, a między temi następujące, przeznaczone dla użytku zakonnic norbertanek: 1. *Sposób życia panien do zakonu się mających, według reguły Augustyna S. roku* 1613. 2. *Zwierciadło zakonne. W Kaliszu, w drukarni Wojciecha Gedeliusza, roku Pańskiego* 1613.

II. REGUŁA S. BENEDYKTA.

I. BENEDYKTYNI I BENEDYKTYNKI.

a) *Mogilno*, miasteczko w archidyecezyi gnieźnieńskiej. Według powieści Miechowity, Bolesław Smiały, król polski, przywróciwszy na tron węgierski Belę, i pokonawszy sąsiednie narody, powrócił obciążony wielkiemi łupami, do kraju. Chcąc zaś Najwyż-

szemu okazać wdzięczność, za udzieloną orężowi jego pomyślność, fundował we wsi natenczas Mogilno, opactwo i klasztor benedyktyński (r. 1065), do którego zakonników z Tyńca sprowadził, i któremu wsi Mogilno, Czerwieńsk, Chrenów, Bolmo, Kossowo, Kremnów, Gołumbino i inne, z lasami, wodami i wszelkiemi przynależytościami, na wieczne czasy darował. Klasztor, bardzo starożytny, leży na wysokiej górze, którą z dwóch stron jezioro oblewa; w dawniejszych czasach musiał być warownym, albowiem dziś jeszcze są głębokie naokół niego fossy. Miejscowa wieść niesie, że postawiony został w miejscu, w którem niegdyś stał zamek Bolesława Smiałego. Klasztor mogilnicki, dobrze dochodami opatrzony, utrzymywał niegdyś po kilkudziesiąt zakonników; dziś znajduje się w nim tylko kilku.

b) *Lubin*, wieś w archidyecezyi poznańskiej. J. Bielski w kronice swojej, na stronie 140 pierwszego wydania twierdzi, że Mieczysław stary, książe wielkopolski, opactwo i klasztor lubiński w r. 1175 fundował. Według świadectwa atoli Szczygielskiego (Aquila Polono-Benedictina, pag 122), miał klasztor ten założyć i uposażyć Michał *Comes* de Krzywin, z familii Habdanków, sprowadziwszy do niego zakonników z Kluniaku. Klasztor lubiński uposażali następnie Bolesław i Przemysław, książęta wielkopolscy. Tak *np.* w roku 1257, Przemysław, książe wielkopolski, pozwolił opatowi lubińskiemu wynieść wieś klasztorną Krzywin do rzędu miast, i osadzić ją na prawie magdeburskiem. Bolesław, książe wielkopolski, pozwolił w roku 1242, odprawiać jarmarki w Krzywinie. Przemysław II, uwolnił w roku 1294 wsi klasztorne od wszelkich

ciężarów krajowych. Przyczyniała majątku klasztorowi i pobożność prywatnych. Na początku trzynastego wieku Bogusz, właściciel wsi Charbelina i Dłusina, zapisał wsi te klasztorowi lubińskiemu. W roku 1390 Perygryn dziedzic Łagowa, darował wieś tę klasztorowi. Wielu innych, obdarzyli klasztor lubiński, rozmaitemi dobrami. Do tego rządność i skrzętność zakonników, nagromadziła znaczne summy, za które dobra przykupywano. Dla tego też klasztor lubiński był jednym z najbogatszych w dawnej Polsce, i przed odebraniem zakonom dóbr, posiadał kilkadziesiąt wsi i dwa miasteczka Krzywin i Swięciechowę. Klasztor sam i kościół, nie należą do bardzo starożytnych gmachów, i są zapewne dziełem 17go wieku. Początkowej budowy ani ślad niepozostał. Według powieści historyków naszych, spoczywają w tym klasztorze zwłoki Władysława Laskonogiego, księcia wielkopolskiego, który w Srodzie 1228 r. życie zakończył. Częste atoli zmiany, którym klasztor lubiński ulegał, sprawiły, iż miejsca, w którem zwłoki jego w kościele lubińskim spoczywają, wyśledzić niemożna. W tym kościele spoczywają także zwłoki błogosławionego Bernarda, kapłana miejscowego. Klasztor lubiński, stoi na wzniosłym wzgórku, z którego widok zachwycający na okoliczne włości. W ciągu istnienia swego przez ośm blisko wieków, doznawał klęsk rozmaitych. W 16 wieku, gdy reformacya szerzyć się w kraju zaczęła, Rafał Leszczyński, kasztelan przemęcki, zwolennik nowej wiary, najeżdżał klasztor i jego dobra zbrojną ręką. W wojnie szwedzkiej, za Jana Kazimierza, wojska nieprzyjacielskie, złupiły klasztor. Opatami lubińskiemi, bywali często ludzie w każdym względzie znamienici; do takich należą: Eustachy Wołłowicz, poźniej biskup wileński; Stanisław Mąkowski, poseł Władysła-

wa IV, do Filipa IV króla hiszpańskiego; Teodor książe Czartoryjski, poźniej biskup poznański, i wielu innych.

c.) *Poznań.* Klasztor benedyktynek w Poznaniu, założony został w roku 1605, przez Magdalenę z Mortąg, ksienią benedyktynek w Chełmnie, która pałac po Gorkach na Wodnej ulicy nabywszy, na klasztor gmach ten przetworzyła. Klasztor ten zakwitnął wkrótce. W r. 1617 Stanisław Potulicki, wojewoda, mając córkę u benedyktynek poznańskich, zapisał im ogród, jako też dworek swój z wszelkiemi zabudowaniami drewnianemi i murowanemi, naprzeciwko kościoła Sgo Marcina leżącemi. Około 1620, Adam Czarnkowski, generał wielkopolski, darował im dom na przedmieściu S. Wojciecha. W roku 1637, Zebrzydowska, kasztelanka śremska, zapisała klasztorowi temu kamienicę. W poźniejszych nieco czasach, pomnożył się majątek klasztorny przez różne darowizny i legaty; klasztor ten utrzymywał zatem znaczną liczbę zakonnic, po większej części z najpierwszych familij wielkopolskich. Obecnie znajduje się w nim jeszcze kilka zakonnic, lubo klasztor darowany został miastu na szkołę żeńską.

2. CYSTERSI I CYSTERSKI.

a.) *Wągrowiec.* Miasto powiatowe w departamencie bydgoskim. Długosz, Miechowita i Kromer mówią, że Mieczysław Stary, opactwo i klasztor wągrowiecki założył. Archiwum atoli klasztorne zawiera dowody, że klasztor ten założył jakiś Zbilut z Dangrodu, r. 1153 i uposażył go kilku wsiami. Klasztor ten znajdował się przez dwa wieki w pobliskiej wsi Łeknie. Ale gdy zakonnicy, jak podanie miejscowe opiewa,

w klasztorze łeknińskim przez złoczyńców napadnieni zostali, i wielu z nich życie utraciło, Tileman, opat owczesny, szukając większego dla siebie i swoich współzakonników bezpieczeństwa, przeniósł klasztor do Wągrowca r. 1396. Kościół i klasztor Cystersów w Wągrowcu nie jest bardzo starożytnym gmachem; kościół nie zawiera w sobie żadnych pomników. Niegdyś bywało w tym klasztorze po kilkudziesiąt zakonników, których ludzkość i gościnność wielu z pisarzy naszych sławi. W czasie powietrza morowego w Poznaniu, za panowania Zygmunta III grassującego, jeden z wągrowieckich opatów dał przytułek nauczycielom i znacznej liczbie uczniów szkoły Lubrańskiego, i utrzymywał ich przez rok cały. Do sławniejszych opatów wągrowieckich należy Gaspar Kozielski, żyjący w pierwszej połowie 17go wieku, który miał udział w naradach kilku synodów prowincyonalnych.

b.) Obra. Wieś w departamencie poznańskim. Opactwo i klasztor cysterski w Obrze fundował w r. 1231, Sędziwoj, kantor katedry gnieźnieńskiej, uposażywszy go kilku wsiami. Następnie książęta wielkopolscy i śląscy, z linii Piastów, nadawali mu różne swobody i obdarzali rozmaitemi dobrodziejstwami. Klasztor tedy Cystersów w Obrze był bogatym i utrzymywał niegdyś wielu zakonników; dziś ma ich kilku tylko. Kościół i klasztor w Obrze są gmachami z przeszłego wieku i niezawierają w sobie nic uwagi godnego. W kościele znajdują się dwa skromne nagrobki familii Gurowskich; na kurytarzach zaś klasztornych są obrazy niezłego pędzla, kilku monarchów polskich i niektórych znakomitych mężów. Klasztor Cystersów w Obrze, prócz innych dla kraju zasług, ma jeszcze i tę, że się znacznie przyczynił do podniesienia

ogrodnictwa krajowego. Od czasów bowiem Stanisława Leszczyńskiego, tutejsi opaci sprowadzali z Francyi najlepsze gatunki drzew owocowych i upowszechniali je po prowincyi.

c.) *Paradyż*, Wieś w departamencie poznańskim, która przed zaprowadzeniem w niej Cystersów *Goździkowem* się nazywała, i należała do znakomitego domu Broniszów, h. Wieniawa, z którego Dyonizy Bronisz założył tu opactwo i klasztor cysterski, roku 1234, pod tytułem Panny Maryi, uposażywszy go następującemi wsiami: Goździkowem, Liwą, Kłodawą, Gorzykiem i Polenc i sprowadziwszy do niego zakonników z Leninu. Innocenty IV Papież, potwierdził r. 1247, osobnym przywilejem, tę fundacyą. Do końca 14 wieku, klasztor paradyski wzbogacił się niezmiernie przez rozmaite darowizny, legaty i uzyskanie wielu swobód od panujących z linii Piastów. Przed odebraniem dóbr zakonom, posiadał liczne i intratne dobra w tej prowincyi i w Sląsku. Z dziejów jego mało znamy szczegółów. Na początku 16go wieku wojsko zaciągnione w Niemczech na pomoc Albrechtowi, W. mistrzowi krzyżackiemu w wojnie z Zygmuntem I, królem polskim, wkroczywszy do Wielkiejpolski i spustoszywszy okolice Międzyrzecza, wpadło także do Paradyża i złupiło klasztor, uczyniwszy mu na kilkadziesiąt tysięcy złotych ówczesnych szkody. Tego samego losu doznał klasztor paradyski podczas wojny trzydziestoletniej; tą atoli razą byli zakonnicy ostrożniejsi, sprzęty kościelne złote i srebrne, tudzież skarbiec klasztorny uwieźli przed burzą do Poznania. Za panowania Zygmunta I, w klasztorze tym oznaczoną została, przez kommissarzy z obydwóch stron, granica pomiędzy Slą-

skiem a Wielkąpolską. Kościół cystersów w Paradyżu, najdawniej wystawiony z wszystkich kościołów Cysterskich w tej prowincyi, jest budową z 16 wieku, nie zawiera atoli w sobie żadnych pomników, i nie zasługuje pod względem budownictwa, na uwagę znawców. Klasztor, gmach ogromny, w czworobok wystawiony, jest budową, z przeszłego wieku. W r. 1813. spustoszony został bardzo, gdyż obrócono go na lazaret dla 6000 chorych. Obecnie, po zniesieniu klasztoru, obróconym został gmach ten na seminaryum nauczycielskie. Klasztor ten wydał kilku uczonych i zasłużonych Kościołowi mężów. Do liczby tych należy, Jakób z Paradyża, który żył za czasów Władysława Jagiełły i w akademii krakowskiej teologią i prawo kanoniczne wykładał; w przytomności króla z hussytami dysputę o rzeczach wiary odbył, a poźniej, wraz z Mikołajem Kozłowskim' Sędziwojem Czechielem i innymi sławnymi wówczas teologami krajowymi, na soborze bazylejskim znajdował się. Szymon Starowolski w dziele swojem *Hecatontas*, poświęconem pamiątce 100 uczonych polaków, wspomina także drugiego Jakóba, cystersa paradyskiego, który na początku 15go wieku żył, ofiarowanego sobie wieńca filozoficznego od akademii jagielońskiej nie przyjął, i kilka dzieł uczonych i pobożnych, a między temi *Speculum Religiosorum* (Zwierciadło Zakonników), na świat wydał. Do sławniejszych opatów paradyskich należy Marek Łętowski, mąż uczony, żyjący na początku 17go wieku, który w kilku synodach prowincyonalnych miał udział, przykładne życie wiódł i dobrym rządem majątek klasztorny znacznie pomnożył; tudzież Stefan Wierzbowski, który poźniej posuniony na katedrę poznańską, życie pełne cnot w r. 1687, zakończył.

d.) Bledzew. Miasteczko w departamencie poznańskim. W roku 1260 bracia Eustachy i Wojciech *Comites* założyli tu i uposażyli opactwo i klasztor cystersów, do którego zakonników z Paradyża sprowadzili. Klasztor ten posiadał niegdyś znaczne dobra, i mieścił w sobie kilkudziesięciu zakonników; dziś ich ma zaledwie kilku. W czasie wojny trzydziestoletniej i zaburzeń krajowych, klasztor ten wiele ucierpiał od najazdów. Kościół cystersów w Bledzewie jest zupełnie nową budową; ukończony bowiem został dopiero za czasów Pruss południowych. Do znakomitszych opatów należy Stanisław Dębiński, żyjący w pierwszej połowie 17go wieku. Byłto bowiem mąż uczony, miał udział w kilku synodach prowincyonalnych i dobrym rządem majątek klasztorny pomnożył.

e.) Koronowo. Miasteczko w departamencie bydgoskim. Według świadectwa Zygmunta, zakonnika koronowskiego, klasztor i opactwo Cystersów w Koronowie, założony i uposażony został przez Mikołaja, podskarbiego księcia kujawskiego, r. 1253. Damalewicz zaś w Żywotach biskupów kujawskich twierdzi, że klasztor ten, znajdował się początkowo we wsi *Byszowie* nad Wisłą położonej, i że ztąd w r. 1288 Wisław, biskup kujawski, przeniósł go do wsi nazwanej wówczas *Smiesze*, później Koronowo. Klasztor koronowski, jak wszystkie cysterskie, posiadał znaczny bardzo majątek i utrzymywał wielką liczbę zakonników. Zamknięty został przed lat kilkunastą.

f.) Przement. Opactwo i klasztor cysterski w Przemencie założył w r. 1278, Benjamin, książe Głogow-

ski (1), we wsi Wieleniu uposażywszy go następującemi dobrami: Ciosaniec, Kaszczór, Lipka, Osłonino, Przysieka i Wieleń. Następnie gdy majątek klasztorny przez darowizny, legaty i rządność zakonników znacznie się pomnożył, nabyli Cystersi w Wieleniu dobra przemęckie, r. 1409, i wystawiwszy sobie w miejscu tem w przeciągu lat kilku klasztor i kościół, przenieśli się z Wielenia do Przemętu 1418 roku. Klasztor w roku 1418 wystawiony, stał aż do roku 1604. W tym czasie Krzysztof Karśnicki, opat, w miejsce dawnego, zbyt szczupłego dla zakonników, wystawił nowy. Kościół zaś pierwiastkowy, stał aż do r. 1690, zatem, blisko trzy wieki. Zrzucił go, a na miejsce jego postawił nowy i okazalszy, Robert Zbarski, opat. Kościół ten nowy, pogorzał w r. 1742. Hieronim Turno, opat, podźwignął go z gruzów i pokrył miedzią, r. 1759. Dotykały klasztor przemencki i inne klęski. W r. 1770, wojska zagraniczne wpadły do Przementu, porwały z świątyni 3 zakonników, których przez pół roku więziły, i dopuściły się w klasztorze rozmaitych bezpraw i gwałtów. W r. 1777, dnia 21 marca, i r. 1806, dnia 21 stycznia, uderzył piorun w kościół przemęcki i zrządził wiele szkody. Klasztor przemęcki, miał kilku uczonych opatów. Komuż nieznane są nazwiska Stanisława Ostrowskiego, opata przemęckiego, autora wielu dzieł treści religijnej, i Józefa Andrzeja Załuskiego, założyciela biblioteki? W klasztorze tym, znajduje się dotąd kilku zakonników.

(1) Pisarze cysterscy nazywają księcia Głogowskiego, który klasztor cysterski w Wieleniu miał założyć, Benjaminem. W tablicy atoli genealogicznej książąt Ślązkich, którą Pistoryusz w zbiorze swoim historyków polskich umieścił, nie masz żadéj wzmianki o Benjaminie księciu Głogowskim.

g.) *Ołobok*, wieś, w której Władysław Spluwacz, książe kaliski, fundował i uposażył (r. 1178), klasztor zakonnic cystersek, sprowadziwszy do niego zakonnice z Trzebnicy. Wierzbięta z Ruszczy, żyjący w 13 wieku, pomnożył majątek klasztorny darowaniem wsi: Konarowo, Grzybowo, Druszkowo i Mysłakowo. Przykład Wierzbięty, naśladowało później wielu; ztąd też klasztor cystersek w Ołoboku, należał do najbogatszych w dawnej Polsce. Przełożonemi tego klasztoru, bywały zakonnice pochodzące z najpierwszych domów polskich. Na początku 17 wieku, była przeorzyszynią klasztoru Ołobockiego, Łubieńska, siostra rodzona Macieja i Stanisława Łubieńskich, wielce zasłużonych Kościołowi i krajowi mężów. W klasztorze tym, bywało po kilkadziesiąt zakonnic.

h.) *Owińsko*, wieś bardzo piękna, blisko Poznania. W wsi tej przed niedawnym czasem znajdował się piękny klasztor cystersek, który Przemysław, książe wielkopolski, w 13 wieku fundował i uposażył, sprowadziwszy do niego zakonnice z Trzebnicy. Klasztor ten w ciągu istnienia swego doznawał rozmaitych klęsk. Za panowania Jana Kazimierza zrabowali go Szwedzi. W tym samym czasie powietrze morowe przedarłszy się do klasztoru, wiele zakonnic z tego świata zabrało. Klasztor owiński posiadał znaczne dobra i utrzymywał kilkadziesiąt zakonnic.

(*Dokończenie nastąpi.*)

MOWA

ŚWIĘTEGO LEONA WIELKIEGO

PAPIEŻA,

NA

UROCZYSTOŚĆ EPIFANII

ALBO

ZJAWIENIA.

TRESC.

Herod, chcąc zamordować Jezusa Chrystusa, przyczynia się do prędszego jego poznania.—Jezus Chrystus wygnany do Egiptu przygotował mu zbawienie.—Zaślepienie żydów, którzy nie poznali tego, którego ukrzyżowali, pokazuje, jak wiele jesteśmy obowiązani Bogu.—Niewiadomość niemowlątek była szczęśliwsza, jak mądrość kapłanów.—Niemowlęctwo Jezusa Chrystusa poświęciło dzieciństwo niewiniątek.—Powołanie mędrców, było początkiem naszego powołania.—Winniśmy na wzór nich czynić ofiary Chrystusowi Panu, i społem z nim działać w sprawie naszego odkupienia.

Radujcie się bez ustanku w naszym Panu, jeszcze raz mówię, radujcie się (Filip. 4); bo wkrótce po uroczystości Narodzenia Jezusa Chrystusa, wielka tajemnica została objawioną; i ludzie dzisiaj poczęli poznawać tego, którego na świat wydała święta Panna. Słowo wcielone, swoje wnijście na świat, tak urządziło, że przyjście Messyasza zostało wiernym objawione, a przed jego prześladowcami zakryte. Wówczas to szczególniej, *Niebiosa opowiadały chwałę Bożą, i głos rozszedł się po całej ziemi* (Psal. 18). Poczet aniołów, oznajmił pasterzom narodzenie Zbawcy: nowa gwiazda zaprowadziła mędrców na miejsce, dla oddania mu pokłonu. Aby narodzenie nowego króla, było wiadomem całemu wszechświatu, od wschodu aż do zachodu: mędrcy zanieśli wiarę tej tajemnicy do królestw wschodnich. Państwo rzymskie uwiadomione o tem zostało przez ludy Judei. Okrucieństwo Heroda, chcącego zamordować zaraz po jego narodzeniu, tego nowego króla, który się mu stał podejrzanym, przyczyniło się także niemało ku rozgłoszeniu tej tajemnicy. Ten okrutny władca, zamierzywszy dokonać okropnej zbrodni, aby w powszechnej rzezi mogło być zgładzone i nieznane mu dziecię, kazał wymordować bez różnicy wszystkie dzieci przyległego kraju. Pogłoska o tej rzezi, roz niosła w krótkim czasie wiadomość, o narodzeniu W adcy świata: ta nowina rozeszła się tem prędzej, im okrutniejszą była bezbożność tego prześladowcy. Pod ówczas zaniesiono Zbawcę do Egiptu, i lud jego, tak mocno przywiązany do swych starożytnych błędów, przez tajemnicze łaski, jakiemi go Messyasz obsypał, został przywiedziony ku poznaniu prawdy. Jeśli się zaraz niewyrzekł swych zabobonów, to przynajmniej miał za gościa Mistrza prawdy. Słusznie, bracia moi, wszech-

świat policzył dzień dzisiejszy do dni najświetniejszych: boć to w tym dniu nasz Zbawca raczył się objawić światu; przygotujmy nasze serca, aby mogły stać się uczestnikami tak obfitego światła; czcijmy te tajemnice, nietylko poddaniem naszej wiary, ale i uległości naszego rozumu. Uporczywe zaślepienie żydów, daje nam poznać, jak wielkie dzięki winniśmy składać Bogu za to, iż oświecił pogan. Któż może być bardziej ślepym i większym nieprzyjacielem światłości, jak oni kapłani i pismacy izraelscy, co proroctwami wytłumaczyli tajemnicę, którą nowa gwiazda oznajmiała, kiedy mędrcy i Herod zasięgali wiadomości o miejscu, gdzieby się miał narodzić Messyasz. Ta gwiazda mogła była ich zaprowadzić na miejsce, niewiodąc ich przez Jeruzalem, jak rzeczywiście uczyniła, kiedy nazad powracali: lecz rzeczy zostały tak urządzone, dla zawstydzenia zatwardziałości żydów, i aby narodzenie Zbawcy było objawione, nietylko przez ukazanie się nowej gwiazdy, ale także przez świadectwo samych pismaków. Proroctwa rozchodziły się za pośrednictwem mędrców ku nauce pogan. Niewierni dowiadywali się, że Jezus Chrystus wyroczniami przyobiecany, przyszedł na świat; żydzi ustami mówili prawdę, a w swem sercu ukrywali kłamstwo. Niechciało się im pójść i zobaczyć własnemi oczami tego, którego poznanie ułatwiali wyroczniami ksiąg świętych: jak gdyby chcieli usposobić się do tego, który się stał tak sławnym przez wiele cudów, i którego niechcieli uczcić w słabości jego niemowlęctwa.

O zaślepieni żydzi! wasza umiejętność, jakże zniekczemniona; wasza nauka, jakże grubą niewiadomością! Kiedy się was zapytują, gdzie się ma narodzić Chrystus,

odpowiadacie natychmiast, jakeście w piśmie wyczytali, że się ma narodzić w Betleem, w pokoleniu Judy: *Podług tego, jak jest powiedziane przez proroka: I ty Betleem, ziemio Judy, nie jesteś ostatnie między głównieyszemi miastami Judy: bo z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził moim ludem Izraelskim.* Mat. 2. Aniołowie zwiastowali pasterzom, a pasterze wam oznajmili narodzenie tego nowego króla. Najodleglejsze narody Wschodu, uznały tę tajemnicę z okoliczności nadzwyczajnego światła nowej gwiazdy; i aby niemiały żadnej wątpliwości, co do miejsca narodzenia się tego nowego króla, wasze odpowiedzi, nauczyły ich tego, czego im gwiazda niemogła powiedzieć. Zacóż sobie zamykacie tę drogę, którą innym otwarzacie? Za co wasze niedowiarstwo powątpiewa z uporem o tej tajemnicy, której poznanie udzieliły wasze własne odpowiedzi? Wy, z wyroczni Pism świętych powiadacie, gdzie się Messyasz narodził; świadectwa nieba i ziemi, określają czas tego narodzenia, i usuwają wam wszelkie wątpliwości. Lecz od tej chwili, jak się Herod zapalił, i jak ten okrutny monarcha postanowił z zaciekłością ścigać nowego króla; wyście także przez ślepy upór, postanowili nic niewierzyć.

Niewiadomość dziatek, które prześladowca kazał wymordować, była daleko szczęśliwsza, jak cała wasza umiejętność, do której się on udał, dla usunięcia swych niespokojności, jakiemi był miotany. Niechcieliście uznać króleskiej godności Messyasza; chociaż mogliście wskazać miasteczko, w którem się narodził. Lecz niewiniątka mogły dać swoje życie za tego, którego wyznać jeszcze niemogły. Jak gdyby chciał Pan Jezus; żeby wszystkie wieki jego życia nacechowane były

jakimś cudem, mówił zanim miał użycie słowa: *Puśćcie dziatki i niewzbraniajcie im przyjść do mnie: bo dla tych, którzy są im podobni jest królestwo niebieskie.* Mat 19. Jezus Chrystus nadgrodził niewinniątka nieśmiertelną chwałą i uczynił je pierwiastkami tych, co mieli później krew za niego przelewać: aby światu dał poznać, iż wszyscy ludzie mogą być narzędziami chwały Bożej, skoro wiek tak młodociany, mógł dostąpić zaszczytu męczeństwa.

Bracia moi! uznajmy w tych mędrcach, co przybyli dla oddania pokłonu Chrystusowi Panu, pierwiastki naszej wiary i naszego powołania; i nadzieja tak pocieszająca, niech duszę naszą napełni duchowną radością. Dzisiaj właśnie, poczęliśmy być dziedzicami przybranymi wiecznej chwały, i wniknęliśmy w wyrocznie pisma, co nam zapowiadały Messyasza: to światło, którego ślepota żydoska nieuczuła, roztacza swoje promienie po wszystkich rozumnych umysłach. Czcijmy ten święty, ten szczęśliwy dzień, w którym poznaliśmy Sprawcę naszego zbawienia: uwielbiajmy w niebiosach wszechpotęgę tego, którego dzieciństwo w żłobie uczcili mędrcowie. Oni ze swych skarbów uczynili tajemnicze ofiary Panu; i nam nasze serca powinny dostarczyć takich uczuć, coby godną była ofiarą tak straszliwego Majestatu. Chociaż bierzem od Boga wszystkie nasze dobra, jednak On żąda, abyśmy łączyli nasz przemysł ku wsparciu jego dobroci. Królestwo niebieskie, pozyskuje się nie śpiąc, ale pracując i znie-walając się do zachowania przykazań Bożych: jeśli z udzielonych nam łask będziem korzystali, staniem się uczestnikami uczynionych nam obietnic. I dla tego, upominam was z apostołem, żebyście się po-

wściągali od wszelkiego złego czynu i chodzili przystojnie i uczciwie. Dzieci światłości, ciemności powinny porzucić. Wyrzeczcie się dawnych nieprzyjaźni, pozbądźcie się kłamstwa, zwalczajcie pychę pokorą; potłumcie w sobie uczucia łakomstwa, zamiłujcie szczodrobliwość: członki powinny mieć związek z swoją głową; jeśli chcecie trafić do szczęśliwości sobie przyobiecanej z łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje z Ojcem i z Duchem Swiętym, na wieki wieków. Amen.

ks. P. Rzewuski.



PRZYRODZENIE
W OBEC
CHRZEŚCIANINA.

Magnificat Dominum, qui magno animo et profundissimis contemplationibus magnitudines creationis considerat, ut ex magnitudine creaturarum et pulchritudine ortus earum contempletur Auctorem. Quanto enim quis altius penetrat rationes quibus condita sunt ac reguntur universa, tanto magis Domini magnificentiam speculatur, et quantum in se est, Dominum magnificat.
S. Basilius, homilia in Ps. XXXIII.

Otoczony niezliczoną cudów mnogością, człowiek wpośród nich pędzi roztargniony i obojętny żywot: nawyknienie przytłumiło w nim uczucie podziwu. Nadaremnie przyrodzenie roztacza przed nim swe powaby i skarby swoje; napróżno jest codziennym świadkiem najdziwniejszych zjawisk; już on zgoła nie zwraca

na nie swej uwagi; nieczuły, wszystko to za powszedne uważa wypadki; a promyk światła każdodziennie z niebios spadający, co mu powieki otwiera, nie więcej baczności jego na siebie obraca, jak ziarnko pyłu, których krocie przylgnęły mu do obuwia.

A jednakże ta ziemia, która cię nosi nieczuły i lekkomyślny człowieku, jest skarbnicą nieprzebranych bogactw i cudnych piękności, co się rozwijają pod złotym i ożywczym promieniem dziennej gwiazdy. Złoto i klejnot, wypełnia jej żyły; perła się rozwija w głębiach morskiego kryształu; kwiecie wonnością zalewa doliny; gaje brzmią melodyjnem ptastwa pieniem: począwszy od drobniuchnej w murawie ukrytej mrówki, aż do olbrzymiego sępa, co wpośród chmur buja; od porostu ledwie dojrzanego okiem, co osiadł na progu twoim, aż do cedru libańskiego; od nieujętego dla swej małości pyłku, aż do ogromnych kul słonecznych: wszystko żyje, kwitnie, jaśnieje, wszystko wzajemną tchnie zgodnością, wszystko w nieprzerwanym i uroczystym hymnie obwieszcza wielkość i potęgę Boga w przyrodzeniu..... A myż obojętni mamy stać na ustroniu, wpośród jakicheś cieniów chłodu! A myż niemamy oczu, byśmy widzieli; pojęcia, byśmy pojmowali; głosu, byśmy błogosławili?

Po rozważaniu niewysłowionych piękności Boskiej Religii naszej, niema przedmiotu, któryby więcej zawierał powabów dla umysłu, któryby godniej mógł zaprzątać szlachetne władze duszy naszej, jak poznawanie naszej ziemskiej siedziby, i niezliczonego mnóstwa zjawisk, co zachodzą nad nią, na jej powierzchni i w jej głębiach. Spojrzyjmy, jak piękna nasza planeta w gronie siostr swoich nadobnie bieży po swoim okręgu,

palcem Wszechmocnego dla niej zakreślonym; jak rozkosznie się rozwija na błękitów przestworze, niby kwiat słońcu ulubiony, które promieniem swym go ożywia, i skarby obfitości z łona jego wywodzi. Lecz nim się zastanowimy nad związkiem ziemi naszej z innemi ciałami niebieskiemi, nim nadstawimy ucha na tę melodyą kul gwiaździstych, toczących się w nieskończonym obszarze przestrzeni, rzućmy okiem na wewnętrzną planety naszej budowę, i na różnorodne postaci życia, co z takim przepychem na jej powierzchni rozkwita.

Znijdźmy naprzód do ciemnej dziedziny nieorganicznego przyrodzenia. Tu również, jak i na gwiaździstem niebios sklepieniu, postrzeżemy jaśniejące potęgę i mądrość Stworzyciela.

W jakiemkolwiek miejscu ziemi, odkrywając drogę do jej wnętrza, przez starych skał pokłady, w pewnej głębokości natrafiamy na granit, którego massa ogromna, stanowi zasadniczą podstawę, olbrzymiego naszej planety skieletu. Na tej ziemnej podwalinie, wznosi się długi szereg pokładów czyli warst, na sobie ułożonych w pewnym stałym, nigdy nieodwróconym porządku, poziomego kierunku na dolinach, a mniej więcej pionowego przy sąsiednich gór pasmach. Treścią składową warst rzeczonych, są okruchy mass granitowych, rozrobionych potężnem działaniem mórz pierwotnych i działaczów atmosferycznych; z czasem te pokłady osadów nabrawszy spojności pod wpływem rozmaitych przyczyn, jako to: wielkiego parcia, wewnętrznego ciepła, przymięszaniem rozmaitych wiązów, wapiennego, krzemiennego i innych, zamieniły się na łupki, marmury, piaskowce i wszelkiego nazwania skały, nieskończenie różniące się pomiędzy sobą co do składu, budowy i spojności.

Dwie wbrew sobie przeciwne przyczyny, dwaj potężni działacze, ogień i woda, na rozkaz Stwórcy, czynność swą rozwinęli około kształcenia pokładów warstowych, stanowiących powłokę naszej planety. Rzeki, strumienie i potoki, słowem, prądy wodne, o jakich dzisiejsze, zaledwie słabe dają wyobrażenie, w przeciągu nieobliczonych okresów czasu, pędząc falami swojemi rozmaite materye, nagromadziły je po dolinach, jeziorach, zatokach i dnach morskich, pod postacią warst mniej więcej grubych, mniej więcej foremnych. Ognie podziemne pomagając nieustannemu wód działaniu, we wszelkim czasie podnosiły ogromne z wnętrza massy, tworząc dla potoków nowe łożyska, nadając ich wodom nową, większą prędkość, zkąd powstawały nowe zbiory okruszyn, nowe napływy; aż w końcu, dwoistem działaniem tych potężnych przyczyn podrzędnych, że tak powiemy narzędziowych, lądy przybrały stałe kształty i pewne nad powierzchnię morza wyniesienie, a cała powierzchnia ziemska, dostała tę urozmaiconą postać, wynikającą z połączenia równin, pagórków, dolin i wyniosłych gór łańcuchów, które, przy pozornej swej sprzeczności, najprzedziwniejszej zgodności są źródłem.

Zważywszy samą istotę zjawiska, bez względu na teoryą jego przyczyny, wszystko dziś w niezawodny sposób nas przekonywa, iż w rozmaitych okresach istnienia ziemi, z wnętrza jej podnosiły się ku powierzchni massy rozpławione, i że te siły potężne, co w oczach nieświadomowego rzeczy człowieka, uchodzą za posłańców nieładu i zniszczenia, rzeczywiście w ręku Wszechmocnego były narzędziami posłusznemi prawom powszechnym i nieskończenie mądrym, które przy urządzaniu nieorganicznej części naszej planety, wydały najważniejsze wypadki, porodziły najepiej obmyślane

zależności, i rozporządzenia najdoskonalej zastosowane do potrzeb stworzeń zwierzęcych i roślinnych, które jej powierzchnię przyozdobić i zaludnić miały.

Uderzając o siebie stal i krzemień, niejednokrotnieśmy ogniste dobywali iskry... Lecz wieleż to razy zastanowiliśmy się nad tem zjawiskiem?| Owoż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, według najlogiczniejszych wywodów na postrzeżeniach opartych, wierzymy dzisiaj, iż płyn świetlny był pierwiastkiem zasadniczym ciał wszelkich, najpierwszym żywiołem z nicestwa wywiedzionym od Boga, którego następnie użył do stworzenia wszelkiej materyi; i że cała nasza ziemia, w początku była ogromnym zbiorem pary i gazów, które pod wpływem praw porządkujących, upładniającą ręką Stwórcy kierowanych, po pewnym szeregu wzajemnych oddziaływań, ruchów i wstrząśnień, których dzisiaj ani mocy, ani jakości wyobrazić niemożemy, w końcu się zagęściły, zlały i skrzepły.

I poglądając na te granity, skały, pokłady, i napływy, oraz na najmniejszą z cząstek do składu ich wchodzących, czyliśmy kiedykolwiek myślili o tem wielkiem prawie, które jednoczy i wiąże te wszystkie tak różnorodne massy; o tej sile wzajemnego pociągania się jednej cząsteczki do drugiej, jednego ciała ku drugiemu ciału; o tym pierwiastku, który rządzi i panuje w przyrodzeniu; mocą którego jeden atom między milionami innych atomów, taki właśnie sobie wybiera, jakiego potrzeba, by tu otworzyć marmur, ówdzie kruszec, tam kryształ lub szmaragd, a tam gdzieindziej dyament? Czyliżeśmy pomyślili o tej sile, która władzę swoją aż na niezmierzone niebios wyżyny rozciąga; która drogom gwiazd przewodniczy, każdemu ze światów wła-

ściwy szlak wytyka, i wszystkie razem wiedzie w przestworze niemającym granic? Do kogóżbym siebie musiał przyrównać, jeżelibym w obec tych wzniosłych w stworzeniu stosunków, téj wspaniałej jedności, co więzem zgody jednoczy wszystkie części tej ogromnej całości, tego nieobjętego wszechrzeczy ogromu, jeślibym mówię, w obec tego wszystkiego, nieuczuł w sobie niepokonanej potrzeby, głos mój połączyć z krociami głosów rozlegających się po ziemi i niebie, i wyznać, iż w całem stworzeniu niewysłowiony porządek i mądrość panują, i że czyjś palec, kto nie z padołu stworzonego świata, urządzeniom jego przywodzi i go utrzymuje.

Lecz wróćmy do państwa podziemnego, któregośmy tajemnic i dziwów jeszcze nie obejrzeli. Przebieżmy na nowo, począwszy od skał pierwiastkowych, całe stosy pokładów warstewnych, co się na nich wznoszą. Jakiż to nowy widok przejmuje nas podziwem i uwielbieniem! Na każdym szczeblu ziemnych pokładów, odkrywamy niezliczone szczątki obu królestw żyjących; tu, są korale, muszle, całe skielety i pojedyńczo rozrzucone kości, należące do zwierząt o kształtach dziwnych i wymiarach olbrzymich; tam z nowu ogromne zbiory pozostałości roślin niemniej osobliwych, tworzą dzisiaj węgla kopalnego rozległe pokłady, wznoszące się nad powierzchnię morzą przeszło na 3,000 łokci lub też na 1,000 pod nią zagłębione. Każde piętro ma skamieniałości sobie właściwe, jakich nieznajdziemy wśród żyjących gatunków, nierzadko nawet należące do rodzajów całkowicie zginionych; a przytem, rzecz dziwna, zaczynając od warst najgłębszych aż do powierzchownych, w ogólności, pomiędzy stworzeniami żyjącemi niegdyś w rozmaitych okresach geologicznych, postrzegamy pewien w rozwijaniu się postęp,

nie co do ogromu lub wzrostu, lecz pod względem doskonałości w budowie. A co bardziej jeszcze zadziwia, to znajdowanie się w strefach północnych, na głębokość blisko 800 łokci pod powierzchnią ziemi, owszem nawet wśród lodów podbiegunowych, zabytków takich zwierząt i roślin, jakie dziś żyjące natrafiamy tylko w samym skwarnym, międzyzwrotnikowym pasie.

Nieobawiajmy się i śmiało zapytujmy te stare zabytki, te szczątki pierwotnego i dziwnego świata. Przemówmy do nich, gdyż te nieme skielety mają głos żywy; a w tych rozległych grobach pierwiastkowéj roślinności i życia zwierzęcego, mieszczą się wyrocznie boskie, nauka przeszłości. Swiadkowie ci wam odrzekną, oni wam wypowiedzą ową uroczą zgodność, co w jeden wielki systemat łączy owe wszystkie niezliczone mechanizmy, któremi się przyodziewało życie, począwszy od pierwszej rośliny, od piewszego zwierzęcia, co zamieszkały na stwardniałej powierzchni ziemskiej, aż do ostatniego tworu w dzisiejszem stworzeniu, aż do człowieka, co jest niby wieńcem w tem wspaniałem dziele; i który w posiadłość dziedzictwo swoje dopiero w tenczas zajął, gdy ziemia szeregiem kolejnych zmian dostatecznie przygotowana, doszła do równowagi, stałości i spoczynku, oraz, gdy się przystroiła wszelkiemi bogactwy swojemi, jakby jaki pałac, na przyjęcie potężnego władcy przyrządzony.

Tak jest, z łona tych rozległych i posępnych mogił, wznoszą się zgodne świadectwa, ogłaszające, iż we wszystkich okresach istnienia naszej planety, panował jedyny, zadziwiający plan w ukształceniu organizacyj roślinnych, i zwierzęcych, objawiający się stale w połączeniach, przejściach i związku niezliczonych postaci jestestw żyjących.

Wszędy i zawsze napotykamy też same stosunki ostateczne; postrzegamy tęż samą rękę, która przygotowywa i kieruje wszelkiemi wypadkami; wszędy widzimy jak jednej woli podlegają, zawsze też same prawa, oparte na jednychże podstawach zasadniczych. Tu, na tych kartach kamiennych, na których są wypisane wyraźnemi głoskami stare dzieje zatopionego świata, tu również i filozofowie spekulacyjni, co są smutnym igrzyskiem najdziwaczniejszych przywidzeń marzącego ducha, oczewiście przekonać się mogą, jakiej wartości są ich szumne teorye o początku stworzeń, a szczególniej człowieka. Jedni z nich utrzymują, iż na ziemi trwa nieprzerwane, odwieczne, nieznające początku następstwo jednych i tychże samych gatunków: a oto, przeszedłszy za pewien kres oznaczony w szeregu pokładów ziemnych, wszelkie ślady bytu organicznego giną; co bez wątpienia nie zkąd inąd może pochodzić, jedno tylko, iż w owych pierwotnych wiekach ziemi, zachodziła zupełna niezgodność pomiędzy stanem jej pierwiastków, a warunkami do utrzymania życia niezbędnemi. Inni znowu mniemali, iż się odbywała ciągła, kolejna przemiana gatunków mniej doskonałych w coraz doskonalsze, i że sam człowiek tym sposobem, przeszedł wszystkie szczeble rozwijającej się organizacyi zwierzęcej: a oto znowu w łonie warst najgłębszych, znajdujemy znaczną liczbę gatunków, daleko więcej rozwinionych, o budowie zawilszej i doskonalszej od tej, jaką posiadają przedstawiciele ich w pośród obecnego stworzenia. Po takich wypadkach, śmiejcież jeszcze oddawać się waszym nibyto wzniosłym pojęciom; z wielkim nakładem dowcipu i wyobraźni budujcie nowe, jak je zowiecie, genialne systemata, a później..... później w chwili, w której przystąpić macie do

używania owoców prac i czuwań waszych, kiedy rękę ściągniecie po oczekiwany wieniec sławy, jakiś głos się odezwie w głębinach ziemnych lub w łonie obłoku, i zada kłamstwo teoryom waszym, któreście poczęli zdala od Boga, zdala od prawdy wiecznej i niezachwianej.

Lecz idźmy dalej; porzućmy tę dziedzinę śmierci, a wznieśmy się ku podwojom do światła dziennego wiodącym i zajrzyjmy do królestwa ruchu i płodności.

Witaj oceanie zieleni, oceanie życia, oceanie światłości, znowu cię teraz oglądam. Jakże wypowiem wasze dziwy! jakże zdołam skreślić tyle piękności i zgody, tyle wdzięków i świetności! Tu, potrzebaby hymnów, pieśni, poematów; potrzebaby harfy aniołów, którejby hozanna bez końca, napełniała niebiosa i niebo niebios, chcąc godnie wychwalić tyle bogactw i tyle wielkości.

Naprzód rzućmy okiem na państwo roślinne, na jego zieleniejące mchów kobierce, na rozległe trawniki u nóg rozesłane, na jego kwiaty, krzewy, drzewa, na jego wesołe gaje, i szatą tajemniczości zasłonione puszcze; spojrzmy na ten złocisty kwiat pierwiosnku, chwiejący się na cieniuchnej łodyżce; na lekki powój, co giętkiem ramieniem zawisnął na skał odłamkach; na skromny fiołek, co w swej wonnej koronie odbił błękit niebios; na wierzbę, kąpiącą swe złote warkocze w modrych kryształach strumienia; na ukrytą niezabudkę, łzami rosy zalaną; spojrzmy na wrzosy jałowe, na stepy dawnego i nowego świata, na różnobarwne łąki, na złociste łany, na wzgórza okryte winnych gron purpurą; spojrzmy na ów dąb odwieczny, wysmukłą topolę, cedr urodziwy, na posę-

pne świerki, i nadobnie utrefioną skwarnej krainy mieszkankę, wyniosłą palmę. Tak przejrzawszy około 100.000 znajomych dzisiaj gatunków roślinnych, od drobniutkiego porostu, aż do olbrzymiego *boababa*, od najlichszej skrytopłciowej roślinki, aż do lilii z okazałym kwiatem i stulistnej róży, zdajmy poźniej sobie sprawę z cudownej rozmaitości ich kształtów, urody, liści, kwiecia, woni i owocu. Zważmy, iż roślina jest ogniwem, które łączy świat martwy ze zwierzęcym światem; że, jeśli z jednej strony zagrąża się w materyi martwej, co jej za podporę i źródło pokarmu służy, z drugiej znowu głowę swoją wznosi w sferę państwa zwierząt; że każda roślina jest tworem żyjącym, że rośnie, że przechodzi przez różne bytu swojego wieki, że się odradza w pokoleniach, że się rodzi i umiera, że wykarmiona od ziemi i powietrza, sama z kolei zostaje pokarmem zwierzęcia, które ją przyswaja i w różnorodną treść ciała swojego zamienia; słowem, iż ta istota w łonie martwem rozwiniona, rozmaite szczeble życia przechodzi, aż nim w końcu na ostatecznym stanie jego szczycie.

Lecz sięgnijmy nieco głębiej do cudownych tajników świata roślinnego. Czyliżeśmy kiedy ogarnęli myślą wszystkie warunki, których połączenie jest rzeczą niezbędną do utrzymania tego kwiatka, co tak zachwyca nasze oko, tego źdźbła zbożowego, co nas żywi, tego drzewa, którego soczysty owoc nas orzeźwia? Zwracamyż uwagę, jak wszystko w przyrodzeniu nawzajem się łączy, wiąże, jak jedno z drugiego wynika, jedno drugiemu daje początek? Do bytu drobnego ździebełka trawy, trzeba, aby słońce świeciło na niebie, aby na ziemi były oceany, aby naszą kulę otaczała atmosfera, którąby się napawając wodą z powierz-

chni morza pod postacią pary czerpaną, poźniej wysoko ją wzniosła, i tam w ulotne chmury zgromadziwszy, na lekkim skrzydle posłańców swych, wiatrów, rozesłała na wszystkich lądów kończyny; gdzie w końcu, upadnie kroplami ożywczego deszczu. Tak spadła na ziemię woda, rozlewa się po jej powierzchni, głąb' jej przenika i nasyca się rozmaitemi ciałami, a szczególniej kwasem węglowym; następnie wssana gębczastemi pęcherzykami, na końcu korzonków osadzonemi, taż woda, sposobem, którego dotąd ani fizyczne, ani mechaniczne prawa jeszcze niewyjaśniły, wznosi się przez włókniste warsty łodygi, i rozlewa się po wnętrzu liści; następnie w tych niby płucach roślinnych, pod wpływem ciał nieważkich, a szczególniej światła i ciepła słonecznego, soki pożywne głównemu ulegają przerobieniu; wyziewami pozbywają się znacznej części wody, a przez rozkład kwasu węglowego, otaczającemu powietrzu oddają nadmiar kwasorodu. Soki w ten sposób zmienione, już bogatsze w części pożywne aniżeli przedtem, z wierzchołka rośliny wars tami kory zstępują do jej korzenia, i w tej drodze zasilając rozmaite jej organa, do wzrostu i rozwinięcia rośliny się przyczyniają.

Tak więc cały ten świat zieleniejący i kwiecisty, bierze swój początek głównie z trzech tylko pierwiastków węgla, wodorodu i kwasorodu, do jakich w pewnych okolicznościach, przybywa jeszcze czwarty, to jest, saletroród czyli azot, oprócz odrobiny innych niejako pomocniczych i pośrednio działających, które w małej ilości popiołów znajdujemy. Z tych więc tylko czterech pierwiastków, przyrodzenie tworzy: liście, kwiaty owoce, wonie, ziarna, korę, drzewo, gummy, krochmal, cukier, żywicę, oleje stałe, lotne olejki, słowem, wszystkie wyroby roślinnego królestwa. Zdu-

mienie nasze, jeszcze się podwoi, skoro się zastanowimy, iż w szeregu tych przekształceń, przyswojeń, i połączeń chemicznych, cudownych, nienaśladowanych, każda roślina zachowuje niezmienne swoje przymioty, właściwą sobie postać, odróżniające ją cechy i cały wyraz swej fizyognomii, aż do najdrobniejszych ząbków liść okalających, aż do dagerotypowej, że tak powiemy, dokładności w powiązaniu nerwistej liścia siatki; jednem słowem, taką ścisłość, taką drobiazgowość w zachowaniu raz nadanych przymiotów postrzegamy, iż śmiało rzec możemy, że kto tylko jedną widział roślinkę, ten już widział cały jej gatunek, to jest, te wszystkie co już przeminęły i co jeszcze nastąpią.

W rozległem dziele stworzenia, wszędy panuje związek, łączność, następstwo, jedność i zgoda. Ostatni z porostów, lub mech najnikczemniejszy, ważne w ogóle spełniają przeznaczenie. One rozsadzają i powolnie kruszą najtwardsze skały; z ich szczątków powstaje ziemia rodzajna, na której okazalsze, szlachetniejsze i doskonalsze rośliny z czasem się rozkrzewią; te znowu z kolei umierając, rozkładem swoim, powiększą ilość pożywnych pierwiastków roli, by na niej nowe zakwitło życie. W taki to sposób powstała rodzajna warsta ziemi, teraźniejsze lądy pokrywająca, która początek swój roślinny odwdzięcza, karmiąc stokrotne mnóstwo roślin. Tak więc roślinność składająca swe szczątki, jest w przyrodzeniu najczynniejszym działaczem, rozwijających się organizmów, i dzielnym źródłem płodności ziemi, jakoteż zasadą jej uprawy.

Roślinności takoż poruczono ważną czynność odświeżania atmosfery i utrzymywania w niej zawsze stałego stosunku dwóch gazów, do składu powietrza wchodzących. Ona bowiem do atmosfery wlewa znaczną ilość

gazu kwasorodnego, którą zastępuje część jego spotrzebowaną od ciał gorejących, strawioną oddechem zwierząt, lub wyczerpaną przez rozkład gnijących istot organicznych. Wiatry wypełniają posługę mięszania wszystkich warł atmosfery, którą tym ruchem do jednorodności składu przywodzą. Taki to jest przedziwny mechanizm, mocą którego utrzymuje się w powietrzu zawsze jednostajna ilość kwasorodu, i w taki to sposób, ciche czynności skromnego żywota rośliny, podnoszą nas ku wielkim ideom porządku, jedności i zgody, jakie napotykamy w urządzeniu świata powszechnego.

Nadobnych kwiatów trwałe pokolenia, wyście żyjącą i cudną szatą, którą ręka Stwórcy z najwspanialszych barw utkała, by nią przyodziać i przystroić nagość naszej planety; wy trwacie zawsze takież same, zawsze jednakie jak za pierwszych dni świata; młode, świeże, piękne i wonne, zawszeście źródłem, z którego płyną nieustannie czarujące wdzięki i zdumiewająca zgodność stworzenia; gdy przeciwnie, zawzięty ząb czasu toczy i na proch rozsypuje wszelkie dzieła tak pojedyńczego człowieka, jakoteż całych ogromnych społeczeństw. W pośród tej niepowstrzymanej zmienności spraw ludzkich, wy z dawną, pierwotną świeżością na coraz to nowych zakwitacie zwaliskach, wypełniając wasze skromne i wdzięczne posłannictwo; z każdą odradzając się wiosną, wznosicie ku niebu swe miłe korony, które na rozkaz Przedwiecznego, słońce skrasi barwą, wonią, powiew lekkich wietrzyków wypieści, a utajone żywotne siły w łonie pozornie martwej ziemi, upłodnią zaród życia, co się rozwinie w nieodgadnionej długości szeregu przyszłych pokoleń.

Lecz innego jeszcze rodzaju dziwy, niemniej zdumiewające ku sobie nas wzywają. Wstępujmy po wzno-

szących się szczeblach stworzenia, idźmy śladem stopniowo rozwijającego się życia, pociągnijmy wzrokiem po nowej widowni przyrodzenia, zastanówmy się nad zwierzęciem, co jest uzupełnieniem rośliny, działaczem chemicznym od niej potężniejszym, i które w łańcuchu jestestw stworzonych powołane zostało, by stanąwszy na ostatnim szczeblu roślinności, i dalsze jej przeznaczenie na siebie przyjąwszy, dalej przekształcało i mocniej używotniało materyą, podnosząc ją do budowy człowieczej.

Przypatrzmy się, jak w tym planie całego przyrodzenia wszystko jest urządzone, podług prawa postępującej doskonałości: powinowactwo chemiczne zbliża i utrzymuje cząstki składowe martwej materyi; żywotna siła roślinności, też cząstki sobie przyswaja, pierwszemu przerobieniu je poddaje, i treść już doskonalszą z nich tworzy; zwierzę, zawładnąwszy tą treścią, w początkowem zostającą wykształceniu, nowej pracy chemicznej ją poddaje, jeszcze mocniej ją używotnia, i nakoniec nadaje jej najszlachetniejszą postać, oraz treść najdoskonalszej żywotności. To przejście jednych w drugie, coraz doskonalsze postaci, uszlachetniające materyą martwą i podnoszące ją pod niezliczonym kształtem, aż do posług ludzkiej organizacyi, czyliż się może wydawać komu rzeczą powszedną, czyliż w duszy myślącego widza podziwienia nieobudzi?

Ileż to sprężyn, ile sił, przyrządzeń, machin, ruchu, zamyka w sobie ta odrobina materyi, stanowiąca ciało zwierzęce! Ileż tu związków, ile stosunków i zgodności, pomiędzy wszystkiemi tej istoty częściami. Ileż tu połączeń, urządzeń, następstw, przyczyn i zasad do jednego celu zmierzających, które jedynie po-

znajemy tylko ze skutków, do pojęcia jeszcze tak trudnych, a które, jak mówi Buffon, dla tego tylko cudami dla nas być przestały, że nawyknienie oddaliwszy od ich rozważenia, obojętnymi dla nich nas uczyniło.

W królestwie zwierzęcem, również jak i roślinnem przyrodzenie pracuje nad czterema zasadniczemi pierwiastkami, które zupełnie właśnie są teżsame, jakie wchodzą do składu roślin. Jakże potężna, jak nieskończenie przezorna i mądra musi być władza, która z tak małej liczby pierwiastków, łączonych podług praw niezmiennych, stworzyła i bezustannie go odnawia ten cały świat istot organicznych, jawiący się w tylu odmiennych postaciach, z tylą różnych własności i cudnych mechanizmów!

Kto zdołał sobie utworzyć pojęcie o nieobjętem mnóstwie roślin, krzewiących się na powierzchni ziemskiej, niech jeszcze myślą obejmie ową mnogość tworów zwierzęcych, co się na niej poruszają, zdumiewając postrzegacza liczbą i różnorodnością gatunków; niech począwszy od drobniutkiego wymoczka, którego wielkość niedochodzi szóstej części grubości ludzkiego włosa, przejdzie aż do olbrzymiego wieloryba, od mszycy aż do słonia, od kolibra, co jest żyjącym klejnotem przyrodzenia, wykarmionym kwiatów nektarem, do orła, co w pośród chmur buja i gniazdo na szczycie skał jałowych ściele.

Znijdźmy do jezior, rzek, strumieni; zbadajmy morskie otchłanie, przebieżmy lądy i ostrowy, przedrzyjmy się w głębie puszczy i pustyni, sięgnijmy na gór wierzchołki, lub nizko leżące doliny, a wszędy znajdziemy życie, wszędy napotkamy zwierzęta, również od siebie różne postacią, jak obyczajami i zmyślnością. Kropla

wody, również ma swoich mieszkańców, jak i nieobjęty ocean, w którym się roją pozłociste, połyskujące różnobarwne zwierząt wodnych tłumy. Jakże zdumiewający obraz rozwinie się tam przed okiem naszym! Jakież w nim bogactwo układu, kolorytu, światłocienia i niemających granic i końca oddaleń. Przelotem przynajmniej spojrzyjmy na niektóre jego rysy.—Tu, u samego poziomu życia, dziedzinę swą założyła potężna razem kamienna i żywa zwierzokrzewów rodzina; tu kryształową atmosferą oblane wznoszą się czujące lasy, niezielonych wprawdzie, jednakże różnobarwnych korali, których gałęzie już nieruchome, już giętkie, pokrywają krocie nie już liści zielonych, lecz żywych zwierzątek. Wśród tych lasów koralowych kwitną odpowiednej im natury kamienno-zwierzęce kwiaty, niby lilie podwodne; rosną owoce, co niesamą tylko postacią nasze ziemskie nam przypomną, lecz i jednostajnego z niemi mogą być dla nas użytku. Atmosferze też oblewającej te gaje tajemnicze niezbywa na mieszkańcach, co skrzydłem w budowie swej do żywiołu stosownem, wznoszą się po nad drzew owych wierzchołki i po burzliwej prądów szybują krainie; a co do świetności ubarwienia i różnorodności postaci, galaretowato-pierzaste, podwodne te ptaki, śmiało walczą o lepsze z napowietrznem pierzastem ptastwem. Lecz niedość na tem, pomiędzy temi dziwnemi gatunkami pławów, są jeszcze i takie, co jakby żyjące meteory świetlne, fosforycznym jaśnieją blaskiem, któremu odpowiadają dna otchłani, usiane także żywemi w różnym kierunku idącemi gwiazdami, jakie nierzadko znowu oblewa pewien rodzaj niby zodyakalnego światła na tem kryształowem sklepieniu jaśniejący, co początek swój winno krociom mikroskopowych zwierzątek, z których łona siła żywotna, migocące dobywa iskierki.

Przejdźmy teraz z kolei na wyższy żywotności stopień, i rzućmy okiem na te liczne mięczaków pokolenia, co się osiedliły na dnie morza, lub pływają po jego przestworach. Tu się unosi dziwnej postaci długoramienna *sepia*, z której rysownicy wyborną otrzymują farbę; tam *łodziarz* w perłowej swej gondoli do zamierzonego zdąża brzegu; owdzie *żeglarek* w kunsztownej przejrzystej swej łodzi, żywem wiosłem morskie rozcina szyby i na wiatr żyjące rozpuszcza żagle; a tam znowu *perłopławy* w tajniach swej pracowni, trudnią się robotą kosztownego ziarna, które chciwego zysków człowieka do obcego dlań znęci żywiołu, a który nawet sięgnie jeszcze głębiej, by samotnej prządce w swej muszli zamkniętej, wydarł owoc jej pracy, jedwabiste bisiory. A któż się niezdumieje na widok owych licznych pokoleń, co przebywają w przenośnych swych namiotach, jakie pod względem kunsztowności kształtów i bogactw ubarwienia, o wiele przewyższają najmisterniejsze dzieło ludzkiej ręki; kto obojętnie spójrzy na te konchy *szkarłatników*, *arf*, *stożków*, *porcellanek*, *mitr*, *ziejaków*, *chitonów* i nieprzebranego mnóstwa innych gatunków.

Z tej dziedziny mięczaków, podnieśmy się na wyższy organizmów szczebel, do zwierząt stawowatych, w pośród których jaśnieje światły promień mądrości, Najwyższego Władcy przyrodzenia. Wszystko cokolwiek najdziwniejszego, ręka ludzka utworzyć zdołała, cokolwiek najgłębszy geniusz wynaleźć potrafił, cokolwiek najcudowniejszego sztuka zdziałać mogła, wszystko to jest słabym tylko obrazem czynności i przemysłu, tych małych zwierzątek. Przyrodzenie zdaje się ze szczególnem upodobaniem, skarby nauki i doskonałości, składać w łonie najmniej pozornych i najlichszych

tworów swoich. Kto wie, może to w zamiarze obudzenia ducha pokory, w swojem dziele najdoskonalszem, bo rozumnem, lecz przytem pełnem pychy. W oddziale zwierząt, kamienną skorupą odzianych czyliż niewidzimy ukrytych pod nią cudów siły żywotnej, lub dowodów wysokiej zmyślności? Alboż to pierwsza corocznie zrzucanej od skorupiaków odzieży, niezastępuje nową wewnątrz utworzoną? Czyliżto powszedna zmyślność, co wiedzie *muszlowca* do szukania opuszczonej od dawnego mieszkańca konchy, w której zabezpiecza od szwanku, łatwo obrazić się dającą swoją budowę? Pokrewne ze skorupiakami pająki, powszechnie są znane że swego przemysłu: jedne sztuczne rozpinają sieci, co w swem powiązaniu wydają w tkaczu wysoki talent mierniczy; drugie znowu jedwabistą przędzą, wyścielają swoje podziemne galerye, jakich wnijście zamykają misterną zaporą.

A cóż dopiero mówić o owadach, których roje brzęczą wszędy, gdzie tylko promień słońca wywoła do życia roślinę lub pączek kwiatu rozwinie. Któż wypowie ich dziwne przeobrażenia, ich obyczaje tak nieskończenie odmienne, ich zasadzki, podstępy w ujmowaniu zdobyczy, ich walki, prace, ich przezorność i czułą troskliwość o swoje potomstwo? Zkąd wziąć wyrazów na opisanie wszystkich części do budowy ich ciała wchodzących, lub do określenia przeznaczeń i i działań tych drobniuchnych naczyń i narzędzi? Gdzie czerpać barwy do odmalowania bogactwa ich odzieży, powabnych w niej odcieni i ozdobnych klejnotów, któremi przyrodzenie tak hojnie nadało ulubieńców swoich? Niezrażajmy się jednak ogromem takiego zamiaru, co dzisiaj dla nas obcym być musi, i polotnem tylko wejrzeniem, przemknijmy po tej dziedzinie nie-

zliczonych organizacyj i zdumiewających obyczajów. Tu chytry *mrówkolew*, czatuje ukryty w głębokiej zasadzce; ówdzie płochy i wesoły motyl na różnobarwnem skrzydle bujając wśród kwiatów, ze złocistych kielichów słodkie wysysa nektary; tu *jelonek* zarody przyszłego potomstwa złożył w próchniejącym dębie; owdzie pszczołka *tapicerka* z listków róży usłała dlań kolebkę; tu *pływacz* zamieszkuje wody, tam *prędkonog* przebiega lądy, ówdzie *tanecznica* buja w powietrzu; tu *ważka* igra w promieniu słońca, ówdzie ciężka *zmierzchnica* czeka na przyjście wieczoru, a tam *latarnia*, jak świetlny meteor w mroku nocnym miga; tu *prządka* zwija jedwabne kłębki, tam *galasowka* garbnik przyrządza, tu pszczółka słodycze zgromadza; tam czerwiec za barwę, a kantaryda za lekarstwo skuteczne służy. Jedne z nich żyją samotnie, pojedynczo; inne znowu składają liczne towarzystwa, które pod względem urządzeń swoich, nie bez zajęcia, a może nawet nie bez pożytku i nauki są dla człowieka. Zważmy wyniosłe kopce *termitów* przecięte labiryntem mieszkalnych korytarzy; na kopuły mrówek, pełne galeryj misternie i lekko z ziemi usypanych, lub kunsztownie w pniu drzewa wydrążonych; na osy i sztuczne ich papierowe pałace; na pszczołkę, co będąc razem umiejętnym mierniczym i biegłym chemikiem, zadziwi nas szykownością swojej budowli, nienaśladowanym w słodkich wyrobach przemysłem, i dziwnym, wzorowym rządem swego społeczeństwa.... Zatrzymajmy się jednak, gdyż widnokrąg dla wzroku naszego zanadto się rozszerza.

Pośpiesznie wnijdźmy na szczyt organizacyi zwierzęcej, to jest, do działu zwierząt pacierzowych; a na wstępie do tej dziedziny, zajrzyjmy w morskie otchłanie

gdzie się osiedliły tysiące odmiennych narodów. Tu żarłoczny *ludojad* krwawe stacza boje, *drętwa* piorunowym razi pociskiem, *ostropysk* w zapasach goni na ostre, *piła* grozi swą straszną bronią, *młot* niby z kuszą do szturmu pośpiesza. Lecz niesame tylko wojownicze lub okropne napotykamy tu ludy; tu w złotym kirysie ujrzymy *złotołuska*, w szkarłatnej lub lazurowej odzieży *barwenę*, w ponętnej szacie *doradę* i tylu innych władców mórz międzyzwrotnikowych, odzianych w pancerze połyskujące złotem, srebrem; wysadzane w szmaragdy, szafiry, topazy; jaśniejące najświetniejszym blaskiem metallicznym; migocące tęczowemi barwy, upstrzone w pasy, plamy, smugi, linie faliste, kątowate, zawsze foremne, wdzięczne, zawsze misternie i nadobnie cieniowane. Dalej przypatrzmy się ich walkom, ich ruchom, igraszkom odbywanym w łonie przejrzystej fali: jedne płyną w poziomym kierunku, inne prostopadle ze dna w górę się podnoszą, na sposób powietrznej bańki, tamte znowu falistym ruchem się bujają; te smigają w powietrzu z szybkością strzały i napowrót spadając, uderzeniem swojem wstrząsają daleko pustynie lazurowe; a tamte drzemią w promieniu słonecznym, przenikającym rzuconą nad niemi srebrzystą wód zasłonę. Niezapomnijmy także o tych niezliczonych tłumach pokoleń wędrownych, jak *np.* śledzi, sardeli, łososiów, jesiotrów, które coroczną dań niosą narodom nadmorskim. Mądrość przedwieczna dała im bussolę, co im przewodniczy w tych odległych podróżach; i taż sama dobroczynna i opatrzna ręka, co na wiosnę w ogrodach naszych rozwija pąk róży, a na niwach kłos ciężarny ziarnem, która przywodzi jaskółkę pod dach mieszkań naszych, a do zarośli słowika, taż sama ręka, w tymże samym czasie z głębi kryjówek

morskich, wiedzie ku brzegom niezliczone ryb orszaki, które dla całych narodów są kosztowną manną karmicielką.

Tam dalej jeszcze na pograniczu wód i lądów czołga się zimny ród gadu. Postąpmy śmiało ku tym dziwnym stworzeniom; i błota bagnisk mają także swe dziwy Tu przebywają żółwie o ciężkim pancerzu, krokodyl drapieżny, kaiman, zmiennobarwy chameleon, smok groźny samem tylko imieniem, grzechotnik, dusiciel i cała rodzina nieponętnych płazów, co się z jednej w drugą przedzierzgają postać. Wszystkie te stworzenia dziwne albo groźne, mają sobie właściwe szczególniejsze obyczaje, i w wielkim obrazie jestestw żyjących, stanowią jakby pewny rodzaj cienia, który podnosi wydatność punktów świetnych, i ogółowi większą moc nadaje.

Opuśćmy tę dziedzinę życia wodnego i niemiłych moczarów; na lądzie stałym nowe czekają nas dziwy. Jeśli kryształy morskie pełne są mieszkańców, których budowa i jej czynności najdoskonalej zgadzają się z naturą żywiołu, w jakim żywot prowadzić mają; również i płyn powietrzny, ten drugi ocean o niewidzialnych falach, zaludniony został zwierzętami, których całe ukształcenie przedziwnie jest zastosowane do napowietrznego ich życia. Rzućmy naprzód okiem na te zwinne narody krain powietrznych. Powołane do zamieszkania w żywiole sprężystym, głosowym i stosowną doń nadane budową, po większej części odznaczają się talentem śpiewu; lasy, pola, zarośla, wybrzeża, brzmią ich pieśnią, to wesołą, to rzewną, to dźwięczną, to cichą. Któż nieprzypomni miłego śpiewu skowronka, co jak poranna modlitwa o szarym jeszcze

brzasku w górnej rozlega się krainie? któż niesłyszał wesołej donośnej zwrotki kosa? przeciągły głos dzwońca, witającego wiosnę w czyjem niebrzmiał uchu? bez uczucia radości, któż powitał niekunsztowny śpiew zwiastunki wiosennej kukułki? komuż nieznane świergotanie szczebiotliwej jaskółki, co odwiedza pałace, i tkliwy, melodyjny śpiew słowika, miłującego zielone ustronia i ciszę wieczora? Mieszkańcy ci powietrzni do nadobnej urody, łączą jeszcze nieporównaną piękność opierzenia; jakież dzieło sztuki wyrówna pierzu *ptaka rajskiego*, pod względem wytworności kształtów miękkości i doborze barwy; a paw' pyszniący się w promieniu słońca, czyliż nieprzywdział na siebie wszystkich klejnotów Wschodu? Drobniuchny kolibr niejestże kosztownem cackiem usianem w szafiry, szmaragdy, ametysty, rubiny, lecz cackiem żyjącem? a białość szaty wspaniałego łabędzia, pewno nieustąpi śniegowi, którego ludzka niedotknęła stopa. Tym stworzeniom obdarzonym od Stwórcy, wdzięczną powierzchownością, niezbywa i na przymiotach wewnętrznych; tkliwe uczucia macierzyństwa i umiejętny przemysł, do wysokiego stopnia są w nich rozwinione, jak tego dowodzą gniazda uścielane z troskliwą przezornością i misternem kunsztmistrzostwem. Jedne wiją je z mchów miękkich, drugie lepią z gliny, inne z traw splatają. Wnętrze ich wyścielają już to miękkiem runem, które owca na krzaku zostawiła, już puchem kwiatowym, już uronionem pierzem innego ptaka, a niekiedy nawet i własnem. Te kładą je na ziemi w murawie, owe zawieszają w pośród gałązek cienistej krzewiny, a tamte budują u wierzchołków drzewa. Jednakże to królestwo ptasie nie z samych tylko śpiewnych i łagodnych składa się pokoleń; w pośród niego znajdują się narody

tak posępne i dzikie, jak miejsca w których przebywają. Sępy i orły zamieszkują szczyty skał niedostępnych; puhacze i puszczyki stare zamczyska, w których ciszę nocną, posępnym przerywają jękiem; struś przebiega rozpalonych piasków pustynie; głos *skrzydłoszpona* do czujności pobudza mieszkańca bagnisk niezmierzonych; a na seciny mil od lądów po nad morzami, ujrzysz śmiałe skrzydło i posłyszysz krzyk przeźaźliwy *petrela* lub mewy.

Lecz oto wśród lądów, rozlega się ryk trzody paszącej się na żyznych dolinach: są to zwierzęta, karmiciele człowieka, i potężni pomocnicy prac jego; wół, co lemieszem kroi w skiby naszą niwę, i co mięsem swoim nas posila; koń rączy w biegu i silny do pociągu; łagodna owca, która runem swoim nas odziewa. Oprócz nich, w tej klassie zwierząt, niemniej jeszcze znajdziemy innych dla człowieka pod rozmaitym względem ważnych gatunków. Spojrzyjmy na *renifera*, co wpośród śniegów podbiegunowych, jest jakby opatrznością dla samojeda i lapończyka; na cierpliwego, wytrwałego i niewymyślnego w pokarmie wielbląda, nie bez słuszności zwanego okrętem pustyni; na ogromnego i zmyślnego słonia, który dla kupca jest żywym wozem, a dla wojownika ruchomą warownią; na rozmaitych gatunków łasice i kuny, co puszystem okrywają nas futrem. Przypatrzmy się namiętnej i swawolnej małpie, śmiałemu lwowi, chciwym krwi tygrysom, chytremu lisowi, drapieżnym wilkom, okrutnej hyenie, łagodnej antylopie, co z wiatrami o chyżość spór wiedzie, samotnemu dzikowi, i licznym psa odmianom, który będąc wiernym i zmyślnym człowieka towarzyszem, w żadnej przygodzie go nieodstąpi, i w żadnem położeniu nieopuści.

Otożeśmy doszli do ostatniego ogniwa tego ogromnego łańcucha, co się zaczyna od martwego atomu, i rozwijając się w tysiącznem odcieniu, prawie niedostrzeżonych zmian w postaciach, wielkości, ruchu, przechodzi i ogarnia świat minerálny, roślinny i zwierzęcy, a w końcu dotyka do środkowego stworzenia, do człowieka, który pod względem ukształcenia i posłannictwa swojego, jest jakby ogniskiem, gdzie się skupia cała doskonałość rozległego systematu stworzenia; do człowieka, tego ulubionego Stwórcy dziecięcia, ożywionego przezeń tchnieniem nieśmiertelnem, postanowionego królem tej ziemi, którą do czasu zamieszkując, powołany został, by ją uprawiał, wzbogacał, upiększał, by wytępiał chwast i osty, a pielęgnował i rozkrzewiał pożyteczny owoc i nadobne kwiecie.

Zajrzeliśmy w stare posady naszej kuli i do kamiennych trumien, w których pogrzebione śpią szczątki dziwnych pokoleń dalekiej przeszłości; rzuciliśmy polotnem wejrzeniem na ogół jestestw, które dziś zamieszkują i zdobią jej powierzchnię; teraz, by uzupełnić ten krótki przegląd planu Stwórcy w urządzeniu naszej planety, musimy się na chwilę zastanowić nad atmosferą, ową pracownią natury, w której Najwyższa Mądrość zgromadziła panujące nad materyą płyny: elektryczność, magnetyzm, cieplik i światło, co są najpotężniejszemi działaczami w rozwijaniu każdego stworzenia, a których nieprzerwana czynność i wpływy tajemne i cudowne, tu łączą z sobą nawzajem różnorodne cząstki materyi w stosunkach oznaczonych i niezmiennych, ówdzie stosują prawa geometryczne do budowy kryształu, a wszędy obudzają, rozwijają zarody życia, podniecają pierwiastki płodności, i całemu organizmowi nadają wzrost i postać, w granicach, jakie pierwiast-

kowo dla każdego gatunku zakreślone zostały ręką Najwyższego.

Woda jak wiemy, jest zasadą płynów krążących w roślinach i zwierzętach; ona także wchodzi do składu ciał stałych i płynnych, a liczne z niej użytki nikomu z nas nie są obce. Bez wody wszelkie życie zginęłoby z oblicza ziemi, i człowiek na niejby się nieostał. Otóż atmosfera głównie z mięszaniny dwóch gazów powstająca, czerpie z powierzchni oceanów ogromną ilość ulotnionej wody, i tę napowrót oddaje ziemi. To cudowne działanie, musi być nieustannem, bo też potrzeba wody, trwa niestannie; musi się odbywać w ciszy sposobem niewidocznym, gdyż inaczej wykonywane, zakłóciłoby zgodność w istniejącym świata porządku. Woda morska zawiera w sobie roztworzoną znaczną ilość soli, którą ulatniając się oceanowi zostawia, a sama w najczystszym stanie z powietrzem się mięsza. Tak przeniesiona w górne krainy, tracąc znaczną ilość ciepła, do stanu płynnego przechodzi, i w drobnych kroplach zawieszona, tworzy w niem chmury, w których się z kolei w coraz to większe skupiając krople, w końcu na ziemię w postaci dobroczynnego deszczu upada. Tu zasiliwszy twory żyjące, we wnętrze ziemi przesiąka, a zgromadzona w podziemnych kotlinach, i ciężarem własnym naciskana, otwiera sobie w przenikliwych pokładach drogi, któremi się na powierzchnię ziemi, w postaci źródeł wylewa; te zgromadzając się z kolei, tworzą strumienie i rzeki, co ją na powrót do oceanu odprowadzają, aby ztamtąd zupełnie podobnych zjawisk nowy obieg rozpoczęła.

Jeżeli każdodziennie ożywczy i jasny promień światła napełnia otaczające nas przestwory, i oczom naszym

widok świata odkrywa; jeżeli każdodziennie głos, śpiewy i słowa miłych nam osób, do ucha naszego dochodzą: to niewątpliwie narzędziem tych wszystkich dobrodziejstw, jest taż sama atmosfera; ona stanowi pewien rodzaj skupiającego zwierciadła co nam promienie światła przesyła; ona takoż jest chyżym pośrednikiem, który w uchu naszem uczucie głosu obudza. W jej łonie powstaje piorun, tworzą się śniegi, grady, i burze; ona również przenosi łoskot rozlegającego się gromu, jak i cichy szmer strumienia, szelest lekkich skrzydeł owadu, lub westchnienie dzieciny w kolebce uśpionej. W niej ryczą wichry rozkielznanej burzy, w niej płyną wonne wiosny powiewy; w niej źródło dobroczynnej siły, którą podniecany rozwija się kwiat wiośniany i dojrzewa owoc jesienny; w niej się odbywają najpiękniejsze ze zjawisk świetlnych północna zorza i powabna tęcza; w niej żeglują owe lotne chmury, co zdają się być raz lekkim rąbkiem rzuconym na oblicze jutrzenki, to posępną zasłoną gwiazd zasmuconych, to urną dobroczynną, z której się sypie ożywcze dla żyjących tworów ziarno, które radośnym szmerem witają drzew liście, a z wdzięcznym uśmiechem przyjmują kwiatowe korony. Lecz nadewszystko, atmosfera jest wielkim oceanem ożywczym, w którym wszystko co żyje, życiem się napawa; w niej i za jej pomocą, oddychają rośliny i zwierzęta: usuńmy atmosferę na kilka chwil tylko, a z nią uleci ostatnie tchnienie zwierzęcia, uwiędną i pomrą rośliny, i wszystkie życie do szczętu zaginie; a ziemia, zamieni się w przerażającą pustynię, którą wszędy cisza, nieruchomość i śmierć zalegną.

A teraz wzniosłszy się nieco wyżej, rzućmy okiem na tę ziemię i obejmijmy razem jej góry, rowniny,

lasy, łąki, stepy, jej rozległe morza, i poważne rzeki, co jak srebrne wstęgi, płyną na zielonem tle dolin; jej błyskotne kruszce, jej kwitnące rośliny, jej zwierzęta, co pływają, czołgają się, chodzą, biegają, latają, w powietrzu, wodach i lądzie; spojrzyjmy, mówię, na tę ziemię wybraną pieszczotkę z grona trzynastu siostrzyc planet, których biegiem gwiazda dzienna kieruje, oświeca i ogrzewa, i zważmy, jak jednostajnym ruchem około biegunów swoich ona się obraca; jak bieży rocznym swym szlakiem, obciążona kwiatem i owocem, strojna wonnością i urodą, jak części powierzchni swojej pokolei obraca ku słońcu, które ją całą od wschodu na zachód, oblewa potopem światła, przenika miłem i ożywczem ciepłem, i rzeźwi srebrnej rosy, lub ciepłego deszczu kroplami. A ona, troskliwość odpłacając uległością, posłuszna prawom, co rządzą jej ruchami, pomyka się w przestrzeni wymierzając godziny, dni i nocy, a obrotem swoim rocznym około słońca i pochyłością swej osi, sprowadza nam po kolei z najściślejszą dokładnością skwary i zimna, wiosnę i jesień, lato i zimę.

O, gdybyśmy się jeszcze wznieśli tam wysoko, pomiędzy owe gwiazdy, co się tak świetnie iskrzą na lazurowej szacie nocy, a w dzień bledną i nikną przed promieniem słońca, tambyśmy nowe ujrzeli dziwy, świadczące o mądrych rządach Najwyższego. Jednakże, teraz przypatrywać się im szczegółowo niebędziemy, i zastanowimy się tylko nad wynikłością jednego wypadku w tej dziedzinie zaszłego. Dziś wiemy już wszyscy o odkryciu Le Verriera. Do szeregu poznanych planet naszego systematu słonecznego, przybyła jeszcze trzynasta, na krańcach jego leżąca. Zaprawdę, zdumiewające jest to odkrycie, i tem słuszniej za takie

uważać je możemy, iż nie tak, jak dotąd bywało, oko cieleśne doń przywiodło; lecz że w krainie materyi, okiem duszy dokonane zostało. Tryumf to wielki dla człowieka, co między czterą ścianami siedząc ku ziemi pochylony, przepowiada, prorokuje o tem, co się dzieje na niedosiężonych okiem krańcach świata; a tę przepowiednię, jako cud dziwną, potwierdza wzrok postrzegacza, wzmocniony użyciem narzędzi przedziwnie i kunsztownie obmyślonych. Nikt z nas bezwątpienia nie zaprzeczy wielkości odkrycia, a nawet i taki, który zapytuje: na czemże polega ważność poznania dalekiej planety, co chociaż dotąd nieznana dla ludzkości, przecież już przez lat tysiące wraz z ziemią krąży około słońca? i taki, mówię, nic przeciw wielkości odkrycia niezarzuci; bo istoty rozumem obdarzone, chętny rozumowi hołd niosą. My jednak ten wypadek pod innym jeszcze względem za ważny uważamy: oto, odkrycie to, jest skutkiem poznania praw stałych, niezmiennie w przyrodzeniu panujących, które człowiek rozumem swym zbadał. Istnienie zaś ustawy bez istnienia prawodawcy obejść się niemoże; każdy więc krok w poznaniu pierwszej, jest krokiem wiodącym do uznania drugiego; są prawa, a więc jest i Prawodawca. Dalej jeszcze: wysokie przymioty stworzenia, mogą wprawdzie być jego chluby przedmiotem; lecz głównie stanowią dowód doskonałości, potęgi i dobroci Stwórcy, który niemi je obdarzył. Podziwiając więc wielkość odkrycia, jak na to zasługuje, korzyć się musimy przed Panem, którego sprawą stanęły i nieskończenie mądrze urządzone światy, i nadany zdolnością poznawania tej mądrości, człowiek.

Z tego przelotnego rzutu oka, na wielkie dzieło stworzenia, przychodzimy do następnej uwagi, która

naturalnym jest jego wypadkiem. Do rzędu zjawisk zapowiadających, stanowczą zmianę w ruchu umysłowym, której kierunku niejakie ślady już się postrzegać dają, policzyć należy ową powszechnie czuć się dającą potrzebę, sprowadzenia wszystkich nauk, do jednego ogólnego środka, do jednego jasnego i pełnego żywotności ogniska, do związania w jeden snop bogaty w owoc i nadobny w kwiecie, wszystkich owych rozległych poszukiwań, postrzeżeń, i badań, na polu każdej z osobna nauki zebranych; a to połączenie nauk, ten szyk wspaniały owego niezliczonego zjawisk mnóstwa, co ich przedmiot stanowią, nieinaczej da się uskutecznić, jedno tylko w żywiole boskości, w pojęciu nieskończoności, w Bogu, który jest ostateczną wszechrzeczy przyczyną, zasadą wszelkiego porządku, źródłem wszelkiej harmonii, w którym leży byt stworzeń i ich wzajemne stosunki, a bez którego świat byłby nierozwiązaną zagadką, a przyrodzenie zaś czemś mniej jeszcze, aniżeli przerażającem widziadłem.

Powiedziano już, że świat w oczach człowieka, któryby z dość wysoka ogarnąć go zdołał, okazałby się jednym wielkim czynem, jedną ogromną myślą. Lecz przyczynę tego nieobjętego zjawiska, środek tej cudownej jedności, urzeczywistnionej w planie stworzenia, gdzie umieścimy, jeżeli nie w Istocie jednej, wiecznej i nieskończonej? Bez pojęcia o Bogu, bez tej jasnej pochodni, co przyświeca obu kończynom łańcucha wieków, co rozjaśnia nieprzystępną dla nas krainę początku i końca, w nieprzerwanem paśmie do bytu przywoływanych stworzeń, niepodobna nic poznać w ograniczonych i przemijających rzeczach tego świata; pojęciom o nich zbywać będzie na treści, na zasadzie; będzie to coś, że tak powiemy, na wiatr rzuconego,

bez żadnego w częściach związku, bez żadnej przyczyny bytu w całości; będą to znikome widziadła, nieujęte cienie, niedające się określić mary, co jak dziwacznie powikłane rojenia snu gorączkowego, przez chwilę bujają nad bezdnią ciemnej otchłani, aby się poźniej rozwiały w czarnej nocy państwie.

Gdy w nędzy swej pychą nadęty człowiek, coraz grubszemi chmurami zaciemia swój rozum, gdy daleki od prawdy, daleki od żywota, daleki od Boga, pojęcie swe zacieśnia, tłocząc weń jedne na drugie zwaliska i cienie; skromny a prawdziwy mędrzec, wznosząc się do źródła wszelkiej rzeczywistości, wszelkiej prawdy, i wszelkiego porządku, widzi znagła spadającą przed nim tę posępną zasłonę, co jak całun śmiertelny cały świat okrywała; przy blasku jasnego światła, które rzuca aż w najgłębsze tajniki stworzenia, owo zasadnicze pojęcie najwyższej, pierwszej wszech rzeczy Przyczyny, z uczuciem niewysłowionego wesela, przypatruje się on wspaniałemu ogółowi częściowych bytów, które po sobie następują w czasie i przestrzeni, aby świadczyły o potędze i rozgłaszały chwałę Boga, stworzyciela i zachowawcy, w którym spoczywa pełność bytu i wszelakiej doskonałości. Wówczasto, owa szczytna jedność, wzór wszystkiego, co jest piękne, cecha wszystkiego, co jest prawdziwe, i za którą tęskni nasz rozum, pragnąc ją ujrzeć w szykownym ogromie wiadomości swoich, objawia się w woli potężnej, niezmiennej, i wiecznie jednej, tej wszechmocnej Istności, z której wszystko pochodzi, do której wszystko zmierza, jako do jedynego środka tego rozległego przypływu i odpływu stworzeń, w myśli jej przed wieki poczętych, które w każdym zakątku przestrzeni i czasu wypełniają dane im posłannictwo, po-

dług praw niezmiennych i pełnych zgodności, jakie zakreśliła taż Istność, swą wolą w zamiarach mądrą i opatrzną.

Zaprawdę, niepodobną jest rzeczą, abyśmy poglądając na stworzenie, Stwórcy za niem nie widzieli. Wielki Linneusz, przed rozpoczęciem swego spisu skarbów przyrodzenia, sam siebie zapytuje, jaki jest najwznioślejszy, ostateczny cel historyi naturalnej, i odpowiada: Chwała Najwyższego.

Swiat więc jest świątynią, z której się wznosi przed tron Stwórcy nieustanna pieśń chwały – i my też głos nasz słaby połączymy z tym wspaniałym, uroczystym hymnem, jakim Boga wielbią bez liczby stworzenia, co z rąk jego wyszły. Każdy proszek, co się unosi w słonecznym promieniu, każda perełka rosy połyskująca na źdźble trawy, każdy liść drzewa, każdy kosmyk mchu poziomego, każdy najdrobniejszy owadek, Jego chwałę i dobroć ogłasza. Począwszy od różnobarwnej łuszczki na skrzydle motyla, aż do wspaniałego niebios sklepienia, każdy kolor, jest odbłyskiem Jego piękności; począwszy od szmeru krzewiny, posłusznej najlżejszemu wietrzykowi, aż do przerażającego ryku wałów morskich burzą rozhukanych, każdy głos, jest echem Jego głosu; od serafina, co pogląda na Jego oblicze, aż do drobnego pajączka, ukrytego za ziarnkiem piasku, wszystko obwieszcza Jego potęgę i wielkość. Swiat jest harfą dźwięczną, co brzmi nieustannem Jego chwały pieniem. Chwalże go wszelkie stworzenie, a szczególniej pojęciem obdarzony człowieku; rozważaj dzieła rąk Jego, a rozważając je, daj Mu chwałę myślą, mową i uczynkiem: „BO PAN WSZYSTKO STWORZYŁ, A POBOŻNYM DAŁ MĄDROŚĆ“ (Ecclesiasticus XLIII, 37).

WIADOMOŚCI

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

W RÓŻNYCH KRAJACH.

Anglia. W hrabstwie Cork, w rezydencyi Cowe zakończył w dniu 3 października, r. z. żywot doczesny ks. Crolly, biskup Cloynu i Rossu, licząc wieku lat z górą 80. Godność pasterską, piastował od roku 1833.

Belgia. Ks. kanonik, Gerard Kazimierz Ubaghs, doktor S. teologii i professor w uniwersytecie katolickim lowańskim (w mieście Loewen, w pierwszej połowie XV stulecia od Marcina V, papieża zaprowadzonym), przez nieprzychylne mu osoby, niektóre wyrażenia w dziełach jego, przed rokiem 1844 na świat wydanych, do znaczeń antykatolickich, forsownie nakręcające, doniesiony był do kongregacyi Indeksu w Rzymie, jakoby nie po katolicku filozofował. Cenzura rzymska, po rozpoznaniu dzieł zaskarżonych, uznała je w duchu katolickim napisane; poleciła jednak autorowi, aby wyrażenia w podejrzenie podane, w dal-

szych przedrukach dokładniej określił i wyjaśnił, a przezto odjął niechętnym mu ludziom, sposobność opacznego naciągania. Tą decyzyą zachęcony ksiądz Ubaghs, świeżo przejrzał, pomnożył, wygładził i wydał trzy swoje dzieła filozoficzne, jako to: 1) *Logicæ seu philosophiæ rationalis elementa, ed. 4 Lovanii* 1844. 2) *Ontologiæ seu metaphysicæ generalis elementa, ed. 3 Lovanii* 1845. 3) *Theodiceæ seu Theologiæ naturalis elemeta, edit. 2 Lovanii* 1845; i takowe obrobione przedruki, posłał kardynałowi Maj, prefektowi kongregacyi Indeksu, z prośbą o zawyrokowanie. Dzieła te na nowo roztrząśnione w Rzymie, zyskały dla autora zaszczytne zadowolenie tak kardynała prefekta, jakoteż ś. p. papieża Grzegorza XVI. Dowodem tego jest pismo urzędowe, z daty 26 maja 1846 r. przysłane autorowi z biura cenzury rzymskiej w tej osnowie: „Jego Eminencya Kardynał Maj, prefekt kongregacyi Indeksu, polecił, aby Panu oznajmić: że po roztrząśnieniu dzieł jego nowo wydanych i porównaniu onych z miejscami wydań poprzednich, przez kongregacyą mu wskazanemi, nie do sprostowania, gdyż w nich żadnego błędu nieznalazła; lecz do objaśnienia niektórych wyrażeń, celem dokładniejszego oddania myśli, jaką do nich przywiązałeś; a przez to odjęcia wszelkiego pozoru przeciwnikom, tłómaczenia ich inaczej: uznał, żeś Pan całkowicie uczynił zadosyć życzeniom kongregacyi, przykładnem i wybornem woli jej spełnieniem. Jego Eminencya dodał, że Ojciec S. z uczynionego sobie w tej mierze sprawozdania, zupełnie był zadowolony, i że ta okoliczność pomnożyła uczucia szacunku i życzliwości, któremi Jego Swiątobliwość, równie jak kardynał prefekt dla pana są przejęci.“ Powyższa approbacya dzieł ks. Ubaghsa, zwiększyła onych wziętość,

bo jest rękojmią bezpieczeństwa zakładom naukowym katolickim, do używania ich przy wykładzie filozofii, jak to już ma miejsce po wielu seminaryach i innych instytutach katolickich w Bawaryi, Austryi, Irlandyi, Hollandyi, w wikaryatach apostolskich Limburgskim i Luksemburgskim, a u nas w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej warszawskiej.

Francya. Na końcu miesiąca października r. z. dziesięciu kapłanów missyonarzy rozmaitych zgromadzeń, i pięciu braci marystów, oczekiwali w Hawrze na pierwszą sposobność odpłynięcia do Luizyany (w Stanach Zjednoczonych).

Rzym. O uroczystości objęcia Stolicy Apostolskiej w bazylice Sgo Jana Laterańskiego przez papieża Piusa IX, podajemy następne szczegóły, wyjęte z listu do wydawcy dziennika *L'ami de la Religion* pisanego.

„Każdy papież wybrany na Stolicę Apostolską, obejmuje ją w posiadanie w starożytnej bazylice lateraneńskiej. Obrzęd ten zwykł się odbywać albo uroczyście, albo półuroczyście, lub też prywatnie, tojest, bez żadnych oznak zewnętrznych; a niekiedy nawet i tajnie, jak to uczynił papież Grzegorz XVI, który Stolicę objął w posiadanie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, gdy według zwyczaju, udał się do bazyliki na zwykłą mszę papieską. — Jednym z najwspanialszych, jakie można widzieć obrzędów, jest objęcie uroczyste. Opisy jego, które można znaleść w kronikach dawnych, najżywszą wyobraźnię zdumieć mogą. Swietność dziwna, z przepychem prawdziwie królewskim, jaśniały w tym processyonalnym orszaku, w którym otoczeni całą świetnością dworu i bogac-

twem najrozmaitszych strojów znajdowali się: papież, kardynałowie, książęta, posłowie, patryarchowie, biskupi, prałaci i paziowie należący do najznakomitszych rodzin rzymskich. Takie processye wychodzące z Watykanu i przez całe miasto odbywane, miały miejsce wówczas, gdy dwór rzymski jaśniejący wielkiemi imionami i wielkiemi bogactwy rodzin włoskich, był w stanie ponosić ogromne wydatki na tę świetną uroczystość. Pius VI, jest ostatnim papieżem, który powyższy obrzęd odprawił. Pius VII poprzestał na półuroczystem objęciu; Leon zaś XII i Pius VIII, odbyli go prywatnie. Pius IX, zamierzał odprawić go z całą dawną świetnością; niektóre jednak pobudki, skłoniły go do ograniczenia się obchodem na pół uroczystym, jak to uczynił Pius VII. Pomimo takiej przemiany, na mocy której, członkowie Sgo kollegium, mogli się już prosto w powozach swoich udać do Sgo Jana Lateraneńskiego, zamiast coby musieli konno towarzyszyć orszakowi papieża, odbyty jednakże obrzęd, należy do najświetniejszych uroczystości Rzymu chrześciańskiego. O południu odgłos dział z zamku Sgo Anioła, obwieścił, że orszak wychodzi z Kwirynalu. Sygnałowi temu, odpowiedział radośny okrzyk ludu, napełniającego wszystkie ulice od Monte-Cavallo, aż do bazyliki lateraneńskiej. Współcześnie z niezliczonych wież kościelnych Rzymu, ozwały się uroczyste harmonijne dzwonów głosy, które, gdy cisza następnie grod wieczny zaległa, zdawały się stanowić rozmowę nieba z ziemią. Orszak processyonalny poprzedzał szwadron jazdy, za którym znowu następował oddział dragonów; tuż za nimi gwardya papiezka i koniuszy z innymi dworzanami w stroju paradnym; później szambelani honorowi i tajni, tak duchowni jak świeccy, kapitan szwajcarów na czele od-

działu gwardyi pieszej, i gubernator Rzymu. Za nim powóz Ojca Sgo, zaprzężony sześcią białych koni, w uprzęży aksamitnej pąsowej, z ozdobami ze złota rzniętemi; dwaj koniuszowie w bogatym stroju, kierowali cugiem; inni, również świetnie odziani, otaczali powóz papieża, któremu towarzyszyła gwardya szwajcarów w galowych mundurach. Za powozem następowali inni dworzanie; dalej lektykę papiezką niosło sześciu masztalerzy; z kolei *major domo*, prefekt pałaców apostolskich, biskupi assystujący tronowi, protonotaryusze, audytorowie i członkowie izby apostolskiej. Wszyscy prałaci, ubrani byli w paradne kappy, które spadały na boki koni, w kapelusze z szerokiemi skrzydłami koloru zielonego lub fioletowego, ze sznurami aż do kolan sięgającemi. Po obu bokach każdego konia, okrytego fioletowym czaprakiem, szło pieszo dwóch służących w liberyą paradną odzianych. Na czele gwardyi szlacheckiej, idącej za prelaturą, postępowało grono oficerów wyższych wojskowego dworu papieskiego, i cały sztab wojenny, jaśniejący świetnością ubiorów i bogactwem uprzęży. Szwadron grenadyerów konnych, zamykał ten wspaniały orszak, który potrzebował godziny czasu, nim doszedł z Kwirynalu do bazyliki lateraneńskiej. Na wszystkich placach i ulicach któremi przechodził, okna, balkony, i umyślnie na tę uroczystość wzniesione trybuny, ozdobione były w powiewne tkaniny jedwabne, kobierce, kwiaty i chorągwie z barwami papieskiemi. Orszak pomykał się około Kapitolu, przy Forum, ową starożytną drogą świętą, którą deptali tryumfatorowie pogańskiego Rzymu, pod łukami tryumfalnemi, co je dźwignęli cesarze, około wspaniałych zwalisk kolizejskich, gdzie tylu chrześcian krew swą przelało; a ta wspa-

niała processya przez te miejsca sławne, przez te zwaliska, wpośród tych pamiątek potęgi rzymskiej, obudzała w duszy bardziej aniżeli we wzroku, wzniosłe, uroczyste wrażenia, przybierała ów wyraz powagi, który działając nawet na umysły płoche, skupić się w sobie, i wznieść się do Boga im nakazuje. Około godziny drugiej, Ojciec Sty przybył na plac Sgo Jana. Powtórne dział wystrzały i wiwaty ludu, przybycie jego obwieściły. Książe Orsini, senator Rzymu, otoczony konserwatorami, wyższymi urzędnikami kapitolu i batalionem straży miejskiej, oczekiwał na Jego Świątobliwość przy *Scala Santa*, gdzie bogato ozdobiony portyk wzniesiono. Wielki koniuszy otworzył powóz Ojca Sgo, i książe senator w imieniu ludu rzymskiego, w języku łacińskim, złożył papieżowi hołd posłuszeństwa i wierności. O kilka kroków dalej, kapituła lateraneńska spotkała Ojca Sgo: spadły łańcuchy zamykające wnijście na główne wschody bazyliki, i papież wysiadłszy z powozu postąpił ku kracie wielkiego przysionka. Tu kardynał Barberini, arcykapłan bazyliki, podał mu krzyż, który Ojciec Sty klęczączy ucałował, przy śpiewie antyfony: *Ecce Sacerdos magnus*. Swięte kollegium, ciało dyplomatyczne, i członkowie najznakomitszych rodzin, stali w przysionku około wzniesionego tronu; na którym gdy papież zasiadł, przystąpił kardynał arcykapłan, i nisko się pokłoniwszy, miał do Ojca Sgo przemowę, i na złotej tacy podał mu klucze bazyliki. Jego Swiątobliwość przyjąwszy je, natychmiast zwrócił temuż samemu prałatowi. Kardynałowie-biskupi w kapach i mitrach białych, kardynałowie-kapłani w takichże ornatach, a kardynałowie-dyakoni w dalmatykach tegoż koloru, wraz z innymi prałatami stanęli około tronu, a kapituła przypuszczona została

do ucałowania nogi. Poczem papież wszedł do bazyliki przez drzwi wielkie, u których dziekan Sgo kollegium podał mu wodę święconą i kadzidło. Processya postąpiła w głąb' kościoła, a papieża niesiono na tronie pod baldakimem, jakto bywa podczas wielkich uroczystości, przy śpiewie *Te Deum*. W kaplicy Marcina V przed ołtarzem, na którym wystawiono Przenajświętszy Sakrament, ukląkł papież na bogatym klęczniku i zanosił modły, gdy chór śpiewał *Te ergo quaesumus*. Processya poszła znów dalej, i zatrzymała się przy trybunie, gdzie spoczywają głowy Stych Piotra i Pawła; uczciwszy te relikwie, Ojciec Sty zasiadł na tronie; do którego z kolei przystępowali kardynałowie dla złożenia hołdu posłuszeństwa; w chwili gdy go całowali w rękę, Ojciec Sty wkładał im do mitry po dwa medale, które mu podawał klęczący przed tronem podskarbi. Poźniej Ojciec Sty zeszedł z tronu, i stanąwszy przy ołtarzu papieskim, złożył według zwyczaju ofiarę, zamkniętą w kiesie haftowanej złotem. Przy tej okoliczności, jak i w innych, okazała się hojność Piusa IX; albowiem ofiarował kościołowi 50,000 zł. i kielich szczerozłoty. Złożywszy ofiarę obrócił się do ludu i dał mu błogosławieństwo apostolskie. Poczem, zasiadł na tronie przenośnym i przywdział tiarę. W processyi uroczystej przeniesiono go na wielki balkon bazyliki. Była to chwila uroczysta; niepodobna skreślić zapału, jaki wśrod ludu obudził widok Najwyższego kapłana. Dotąd jeszcze w uchu mi się rozlegają okrzyki ludu upojonego radością; dotąd jeszcze stoją mi w oczach 50,000 zebranego ludu, powiewającego chustkami; dotąd widzę we wszystkich oknach pływające chorągwie i tkaniny; w całym tym rozległym obszarze, tu zamkniętym zwaliskami, a tam zieloną pła-

szczyzną, wszędy życie i radość. Następnie zamilkły wszelkie głosy, cały lud upadł na kolana; a papież powstawszy na tronie, uwieńczony tiarą, z podniesionemi rękami, urzeczywistniony pośrednik między niebem i ziemią, pobłogosławił ludowi; a po tem błogosławieństwie przyjętem w najgłębszem ducha skupieniu, ozwały się nowe okrzyki radości, do których się przyłączyły dźwięki trąb wojskowych, brzęk dzwonów i huk dział szesnastu, stojących na placu Sgo Krzyża Jerozolimskiego. Nakoniec, wśród takichże samych tłumów ludu, jak na początku uroczystości, papież powrócił do Kwirynalu. Powiadają, iż w tym tygodniu z państwa papieskiego i krajów sąsiednich przybyło do Rzymu około 40,000 osób."

Szwajcarya. Nadeszła do St Gall, nominacya na tę stolicę biskupią, pierwszego pasterza. Wybór Ojca Sgo w tym względzie padł na ks. Piotra Mirera temczasowo pełniącego obowiązki apostolskiego wikaryusza w tym kantonie. Tym więc sposobem, Szwajcarya liczy teraz pięć stolic biskupich, jako to: Syonu, Lozanny i Genewy, Bazylei, Solury, Chur i Saint Galen. Co się tycze ostatecznej ratyfikacyi konkordatu, ta jeszcze nie nastąpiła; lecz wszystko, a szczególniej sama nominacya biskupa, każe wnosić, iż wkrótce nadejdzie.

Tyrol. Donoszą, iż pewien pobożny kapłan w Trydencie, powziął zamiar założyć tam zgromadzenie missyonarzy, mających się poświęcić opowiadaniu Ewangelii pomiędzy ludami pogańskiemi, i że rząd austryacki, skłonny jest do zatwierdzenia i dania pomocy temu zbawiennemu zamiarowi.

Tun-kin Podług listu O. Ramon-Rodriguez prokuratora generalnego missyj hiszpańskich w Chinach i Tun-kinie, pisanego w miesiącu czerwcu r. z., missya dominikańska w Tun-kinie, liczy 59 kapłanów; z tych 10 zgromadzenia kaznodziejskiego, jest hiszpanów, 26 zakonników tejże reguły krajowców, i 23 kapłanów świeckich, także krajowców. Ci 59 missyonarzy, ochrzcili 465 osób dorosłych i 10,527 dzieci; sakramentu pokuty, udzielili 153,360 osobom; ostatniego olejem świętym namaszczenia 3,471 chorym; i pobłogosławili 1,533 związków małżeńskich. Z duchowieństwa krajowego trzech kapłanów dało świadectwo wierze Stej w więzieniu: O. Józef Han liczący wieku lat 79, O. Dominik Dat 70-letni i O. Tuan mający lat 56.

Algier. Minister publicznego oświecenia, przeznaczył 19,000 fr. na rozmaite zakłady dobroczynne i naukowe w Algierze. Nadto hr. Salwandy, z funduszów swojego wydziału, dał jeszcze 2,000 fr. dla szkoły w Oranie, zostającej pod kierunkiem braci od Sgo Józefa.

Ameryka. Biskup New-Yorku, ksiądz Hughes ukończył budowę pięknego kollegium w Boshille, niedaleko od tej stolicy leżącem. Zawarowawszy sobie własność tego zakładu, zarząd jego czasowy wraz z seminaryum, powierzył ojcom zgromadzenia Jezusowego.

ROZMAITOŚCI.

Niejedna wielka i piękna idea, daleko starszą jest córką rozumu ludzkiego, aniżeli dziś mniemamy. Jak w krainie materyi, tak w dziedzinie ducha, trudno coś nowego znaleść pod słońcem; pomimo całej zarozumiałości nowych pokoleń, które, ledwo niekażdy z najpowszedniejszych pomysłów swoich, uważać rade za nową piramidę Cheopsa, dźwignioną na niwie *rozwoju postępującego rozumu*. W naukach nawet, jeżeli tak się godzi powiedzieć *dzisiejszych*, jakiemi są po większej części przyrodzone, znajdziemy nie jedną wielką ideę już *wczorajszą*, na którą jednak skwapliwie list wynalazku sobie pieszemy; chociaż, przy odrobinie skromności i sumienniejszej pracy około poznania tworów ducha, tych, co nas daleko poprzedzili, nie raz w końcu wyznaćbyśmy musieli, żeśmy nie wynalazcy, lecz przywłaszczyciele. Może i z bardzo długiego szeregu nieznanych nam jeszcze dowodów tej prawdy, przywiedziemy tu tylko jeden. — Teoryę wewnętrznego ciepła ziemi, opartą na świeżych postrzeżeniach i zastosowanym do nich ścisłym rachunku, powszechnie za postępowe dzieło wynalazczego ducha naszych czasów dzisiaj uważamy. Czy mamy zupełną słuszność za sobą? Niech na to pytanie odpowie fakt następny. Sty Patrycy biskup Prussy w Bitynii, żyjący nie bliżej, jak na końcu trzeciego wieku, zasta-

nawiając się nad gorącemi źródłami Kartagi, miał już bardzo zdrowe pojęcie o tem zjawisku, i jego przyczynie, którą upatrywał we wnętrznem cieple ziemi, zupełnie tak samo, jakto my dzisiaj robimy. W dziejach Sgo Patrycyusza, w dziele *Acta Sanctorum*, Antwerpia r. MDCLXXV, niewątpliwe w tym względzie znajdujemy świadectwo. Sty biskup nim poniósł męczeństwo, stawiony przed prokonsulem Juliuszem i zapytany o przyczynę wód gorących, co z ziemi wytryskają, odpowiedział: „Nietylko pod utwierdzeniem niebios, ale i w łonie ziemskiem, znajdują się ogień i woda. Zbiory wód na powierzchni ziemi, zowią się morzem, w jej głębiach zaś ukryte, przepaścią. Z tych niektóre, jakby przez syfony (smoczki), ku pożytkowi rodu ludzkiego nad ziemię wytryskają. Zrządzeniem opatrznej troskliwości Boga nad nami, jedne z nich daleko od ognia wewnętrznego są odsunięte, i te na powierzchnią wypływają zimne; drugie zaś blisko niego zgromadzone, jakby wary wytryskają. W niektórych miejscach znajdują się jeszcze i źródła tylko ciepłe, co z tąd pochodzi, iż zbiory wód owych od ognia wewnętrznego większym przestworem są oddzielone“ (*Aprilis tomus III pag.* 576 § 5). Sądzimy, iż temu wykładowi zdumiewającego zjawiska, nie zbywa na jasności i prostocie, którą niezawsze i poźniejsze pochlubić się mogą; a co do pewności, jaką rozumowi osięgnąć pozwolono, pewno niezrobią mu zarzutu, ani stare prawa hidrauliki, ani postrzeżenia i wywody nowej geologii i geogenii.

HISTORYCZNA WIADOMOŚĆ
O KLASZTORACH
W DAWNEJ WIELKO-POLSCE.

(*Dokończenie.*)

III. REGUŁA S. DOMINIKA.

a.) *Poznań.* Dominikanów sprowadził do Poznania w r. 1231. Paweł, z dominikana, biskup poznański, i oddał im kościół S. Małgorzaty na Srodce, do dziś dnia istnący. Niedługo przecież, mieszkali dominikani przy tym kościele. Bolesław i Przemysław, książęta wielkopolscy, przenieśli ich za dozwoleniem Bogufała, biskupa poznańskiego, w drugiej połowie 13go wieku, do dzielnicy miasta, na lewym brzegu Warty położonej, nadawszy im rozmaite fundusze. Dominikani wystawili tu sobie klasztor i kościół, pod tytułem S. Dominika, któreto gmachy przetrwały rozmaite koleje. Podczas wojny szwedzkiej, za Jana Kazimierza, klasztor dominikański w Poznaniu, wiele

ucierpiał. Przyprawiony o wielkie straty i ruiny, groził upadkiem. Podźwignął go około 1680 roku Stefan Woźnicki, przeor, a Franciszek z Czarnkowa, przeor, żyjący na schyłku 17go wieku, większą część klasztoru z gruntu wymurował. W roku 1698, podczas wielkiej powodzi, woda dostała się do kościoła, i w skutek tego, filary i podniebienie kościoła zawaliły się. Zaledwie kościół został wyporządzony, gdy w roku 1725, nadzwyczajna burza pozrywała dachy z kościoła i klasztoru, powybijała okna, i wiele innych szkód zrządziła. Owczesny przeor, Kandyd Nadoliński, przyprowadził gmachy te do dawnej pory. Największą atoli klęskę, poniósł klasztor ten w r. 1803. Ogień zniszczył go, wraz z kościołem. Gmachy te, odbudowane zostały staraniem, księdza przeora Frasunkiewicza. Klasztor dominikanów w Poznaniu, posiadał w późniejszych czasach dość znaczny majątek, i utrzymywał kilkudziesiąt zakonników (1) i nowicyat. Ten sam klasztor, wydał Kościołowi kilku biskupów i uczonych ludzi. Do tych ostatnich, należą: Paweł Sabin, którego cnoty i naukę Reszka i Orzechowski zalecają; Seweryn Lubomlczyk, autor kilku dzieł, dziś nader rzadkich; Kamil Samborczyk, współuczeń Bzowskiego, biegły w wielu językach i matematyce, który komentarze do dzieł S. Tomasza i Arystotelesa zostawił; Jerzy Trebnicz, autor kilku dzieł duchownych, i wielu innych. Kościół dominikanów w Poznaniu, niezawiera żadnych pomników. Na kurytarzach klasztoru, znajdują się wizerunki biskupów, którzy niegdyś zawód swój duchowny w regule S. Dominika zaczęli; między temi wizerunkami, znajduje

(1) Za czasów Bzowskiego, znajdowało się w klasztorze dominikańskim w Poznaniu, 60 kapłanów i 3 lektorów.

się wizerunek Marcina Polaka, historyka, i kilku innych.

b.) *Wronki.* Miasto w departamencie poznańskim. W mieście tem Przemysław, książe wielkopolski, na prośby swego spowiednika, Teodoryka, dominikana, fundował r. 1279 dominikanów klasztor i kościół, pod tytułem Zwiastowania N. M. Panny. Pisarze zakonu dominikańskiego, jakoto Nowowiejski i inni, tudzież ułamek kroniki klasztornej, który mi się czytać zdarzyło, twierdzą, że w rok po tej erekcyi klasztoru we Wronkach, saraceni i inni sekciarze, spalili ten klasztor i zakonników w nim wymordowali. Niemogę odgadnąć, jaki naród pisarze ci pod wyrazem *saraceni* oznaczają. Saraceni nie byli nigdy w tych stronach; a w r. 1280, niezdarzył się na Wielkopolskę znizkąd żaden napad. Cóżkolwiekbądź, klasztor we Wronkach nieistnał aż do r. 1406. W tym czasie zaprowadził dominikanów znowu do Wronek. Władysław Jagiełło; nadał im wieś Popowo, młyn na rzece Warcie i wolność rybołówstwa na tejże rzece. Okoliczni pobożni obywatele, przyczynili się do wzniesienia gmachów klasztornych i kościoła. Stefan Batory, nadał klasztorowi temu wolność wrębu w pobliskich lasach królewskich, i darował mu jezioro zwane *Wrzesień*. Prócz tego, posiadał klasztor ten z legatów rozmaite kapitały, na synagogach żydowskich i dobrach ślacheckich. Niewiem atoli zkąd pochodziło, że pomimo tak dobrego opatrzenia, konwent ten niemógł nigdy zakwitnąć. Klasztor i kościół były zawsze w najnędzniejszym stanie. Z tej przyczyny na kapitule w Piotrkowie, dnia 5 maja 1618 roku odprawionej, oddano klasztor ten klasztorowi dominikańskiemu w Poznaniu, jako wikaryat, a za to zobowiązano klasztor poznański, aby

konwent we Wronkach z ruiny podźwignął. Klasztor we Wronkach, utrzymywał małą tylko liczbę zakonników. Przed kilką laty został zamknięty.

c.) *Kościan.* Miasto powiatowe nad rzeką Obrą. Jan, z dominikana biskup chełmiński i obywatele kościańscy, założyli tu r. 1410 klasztor dominikański. Erekcyą tę potwierdził Bonifacy IX papież. Na kościół, pod tytułem P. Maryi Magdaleny, położył kamień węgielny, Wojciech, biskup poznański. Maciej z Kościana, kapłan świecki, żyjący w 16 wieku, pomny dobrodziejstw, których od klasztoru dominikańskiego w Kościanie w młodości swojej doznawał, zaopatrzył go w srebra kościelne, aparaty i książki wyborne. Mieszkańcy Kościana i szlachta okoliczna, zapisywali mu role i małe kapitały. Z tem wszystkiem klasztor ten był zawsze ubogi i zaledwie kilku zakonników mógł utrzymać. Klasztor i kościół, gmachy murowane w 17 wieku, nieprzedstawiają pod żadnym względem nic uwagi godnego. W refektarzu tego klasztoru, odprawiały się przed laty kilkudziesięciu sądy ziemskie kościańskie.

d.) *Środa.* Miasto powiatowe. W mieście tem Jan, z dominikana biskup chełmiński, założył klasztor dominikański w r. 1479. Według powieści pisarzów tego zakonu, klasztor dominikański w Środzie, miał być w początkach dobrze uposażony; w skutek atoli częstych pożarów, którym wraz z miasteczkiem podlegał, tak zubożał, iż zaledwie kilku zakonników mógł utrzymywać. Kilka małych sumek i nieco roli, stanowiły cały jego majątek. Nieistnie już od lat wielu; konwent, budowla z gliny, po upadku dominikanów w tem mieście, rozsypał się.

e) *Żnin.* Miasteczko w departamencie bydgoskim. Klasztor dominikański, w mieście tem założył i uposażył r. 1488, Jan Kotwicz, arcybiskup gnieźnieński; Stanisław Karnkowski arcybiskup gnieźnieński, wcielił do tego klasztoru kościół parochialny w Górze, r. 1596. Klasztor tedy żniński, nie źle opatrzony, utrzymywał znaczną liczbę zakonników. Już od lat kilkunastu przestał istnąć.

f) *Poznań.* Prócz męzkiego klasztoru tej reguły, był w Poznaniu klasztor dominikanek, na ulicy wronieckiej. Klasztor ten założył Przemysław, książe wielkopolski, r. 1283, i uposażył trzema wsiami: Piątków, Rudnice i Zaparcice. W klasztorze tym bywało po kilkadziesiąt zakonnic. Klasztor i kościół dominikanek, należą do najstarożytniejszych gmachów miasta Poznania: kościół jest zapewne budową z początku 15 wieku; niezawiera atoli w sobie żadnych pomników. Na początku 18 wieku, w czasie, gdy Patkul Poznań oblegał, klasztor ten ucierpiał bardzo wiele; kule wpadały do kościoła i klasztoru; wieża kościelna została zwalona.

IV. REGUŁA S. FRANCISZKA.

1. FRANCISZKANIE I FRANCISZKANKI (*Minoryci*).

a) *Gniezno.* Klasztor franciszkański w Gnieźnie, założył Bolesław, książe kaliski, około 1260 r. nieuposażywszy go bynajmniej; przeto też klasztor ten, nienależał do bogatych konwentów. Istnie dotąd i ma kilku zakonników. Klasztor i kościoł, są dosyć starożytnemi i pięknemi gmachami, niezawierją atoli w sobie żadnych pomników.

b.) *Inowrocław.* Miasto powiatowe w departamencie bydgoskim. W mieście tem znajdował się przed dwudziestą laty klasztor franciszkański. Niewiadomo mi atoli, kto go i kiedy założył. Zdaje mi się jednak, że został w 13 wieku fundowany. Klasztor ten, był niegdyś zamożny i utrzymywał znaczną liczbę zakonników. W wojnie atoli szwedzkiej, za Jana Kazimierza, zubożał bardzo. Nieprzyjaciel nieprzestał na zrabowaniu klasztoru, targnął się jeszcze na życie zakonników. Padli ofiarą okrucieństwa szwedów: Ludwik Rogala, gwardyan, cnotliwy i uczony zakonnik; Samuel Januszewicz i Błażej Malik, zakonnicy.

c.) *Srem.* W Sremie, mieście powiatowem nad Wartą, istnie dotąd klasztor franciszkański, jak się zdaje, założony około 1270 roku. Kościół atoli i klasztor, nieokazują wielkiej starożytności, i niezawierają w sobie nic uwagi godnego. Pod czas wojny szwedzkiej, za Jana Kazimierza, zakonnicy tutejsi ponieśli od nieprzyjaciela śmierć męczeńską.

d.) *Obornik.* W Obornikach, mieście powiatowem nad Wartą, był przed dziesięcią laty klasztor franciszkański, którego daty erekcyi nieznam. Klasztor ten, po spaleniu się dawnego, wymurowany został r. 1768. Klasztor franciszkański w Obornikach, nie był należycie uposażony; z tej też przyczyny, małą bardzo liczbę zakonników utrzymywał.

e.) *Poznań.* Klasztor franciszkański w Poznaniu założył w r. 1646, Andrzej Szołdrski, biskup poznański, wystawiwszy zakonnikom tej reguły klasztor i kościół na *Grobli.* W dziesięć lat później spalili gmachy te szwedzi. Pozbawionym tym sposobem własności swojej, franciszkanom poznańskim, oddał Wojciech Tolibowski, biskup poznański, kościół paro-

chialny S. Rocha, na Łacinie. W r. 1663, miasto Poznań, mając wzgląd na ważne usługi wyświadczone miastu przez ówczesnego gwardyana poznańskiego Zawadyusza, dozwoliło franciszkanom, wystawić sobie klasztor w obrębie murów miejskich, na Podgórzu. Klasztor ten, za pomocą kilku dobroczyńców stanął już r. 1664, kościół zaś ukończony został roku 1668. W klasztorze tym, bywało dawniej po dwudziestu zakonników; zniesiony został przed kilku laty, dotąd przecież mieszka w nim kilku zakonników tej reguły. Znaczna część jego przeznaczoną została na szpital miejski. W kościele franciszkańskim, chowano dawniej zmarłych urzędników grodzkich i ziemskich poznańskich.

f.) Gniezno. W Gnieznie, prócz męzkiego klasztoru franciszkanów, znajduje się także żeński tej reguły. Klasztor ten, założył i uposażył na prośby swej małżonki, błogosławionej Jolenty, Bolesław Pobożny, książe kaliski, r. 1259; a synowiec jego, Przemysław II, król polski, wystawił tym zakonnicom klasztor i kościół murowany. Na prośby tejże błogosławionej Jolenty, Władysław Łokietek, nadał franciszkankom w Gnieźnie miasto Kostrzyń z wsią Ubentowo, r. 1298. Franciszkanki w Gnieźnie, posiadają wspólnie z zakonnikami tej reguły, jeden klasztor i kościoł. W kościele tym, spoczywają zwłoki Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego i żony jego, błogosławionej Jolenty, córki Beli króla węgierskiego, która po śmierci swego męża, w klasztorze tym regułę tych zakonnic przyjęła i tu życie pełne cnót dokonała. Zgromadzenie panien franciszkanek w Gnieźnie, prócz błogosławionej Jolenty, liczyło nieraz w gronie swojem zakonnice rodu książęcego. Takiego rodu były: Eufemia, córka Przemysława I, księcia wielkopolskiego, która w tym

klasztorze około r. 1270 żyła; Helena i Elżbieta, córki Henryka, księcia wrocławskiego i lignickiego, które około 1290 r. professyą w klasztorze gnieźnieńskim Panien Franciszkanek uczyniły.

g.) Srem. W Sremie obok męskiego, znajduje się dotąd klasztor panieński Franciszkanek. Klasztor ten leży za miastem, blisko o ćwierć mili od męskiego. Założony zapewne został w 13 wieku. W r. 1765, zniszczył go pożar; ale wkrótce potem, odbudowały go zakonnice. Do klasztoru tego, należała w dawniejszych czasach wieś Lubiatowo, którą uchwała sejmowa z roku 1667 od stanowisk i przechodów żołnierskich uwolniła.

2. BERNARDYNI I BERNARDYNKI.

a.) Kościan. Z bernardyńskich konwentów w tej prowincyi, najdawniejszy był kościański. Założyli go za miastem obywatele kościańscy r. 1456, pod tytułem P. Maryi Anielskiej. Klasztor ten, zamknięty jest od lat kilkunastu. Niezawiera w sobie żadnych pomników. Biblioteka jego, dosyć liczna, dostała się seminaryum duchownemu w Poznaniu. Klasztor bernardyński w Kościanie, pamiętny jest tem, że w nim znajdowało się więzienie dla wszystkich występnych zakonników tej reguły w prowincyi wielkopolskiej.

b.) Wschowa. Klasztor i kościół bernardyński w Wschowie, pod tytułem S. Józefa, założony został roku 1456. Od dziesięciu już lat jest zamknięty. W kościele znajduje się kilka nagrobków: z tych zasługuje na uwagę, nagrobek z czarnego marmuru,

poświęcony pamiątce Mikołaja Tarnowieckiego, domownika Opalińskich, zmarłego 1640 roku. W tej samej świątyni, znajduje się kilka wizerunków Ossowskich, z Ossowej Sieni. Byłato familia, której członkowie niegdyś, wysokie urzędy w tej prowincyi piastowali.

c.) *Kobylin.* Miasto w departamencie poznańskim. W mieście tem, Wojciech i Mikołaj Wierzbiętowie, owcześni właściciele Kobylina, założyli r. 1456 klasztor i kościół bernardyński, pod tytułem Żłobu Chrystusa. Klasztor ten, od lat kilku zamknięty, zwraca na siebie uwagę naszą z wielu względów. W nim mieszkał przez czas niejaki sławny poeta nasz, Samuel ze Skrzypna Twardowski, uszedłszy z Rusi Czerwonej w te strony przed wojskami Chmielnickiego; w nim ciało jego spoczywa; miejsca atoli, w którem jest złożone, oznaczyć niemożna; gdyż familia niepoświęciła śpiewakowi *Wojny domowej*, nawet skromnego nagrobku. Na korytarzach klasztoru tego, znajdują się wizerunki wszystkich prowincyałów tej reguły w prowincyi wielkopolskiej; z tych prowincyałów nie jeden był mężem uczonym, nie jeden w literaturze naszej miejsce zajmuje. Klasztor kobyliński, złupił w r. 1656 Wrzeszowiec, generał szwedzki.

d.) *Poznań.* Klasztor poznański księży bernardynów, założyli mieszkańce tego miasta r. 1473. Do fundacyi atoli tej, najwięcej się przyłożył Mikołaj Czarny, majętny obywatel poznański. Pierwiastkowy klasztor i kościół, zniszczyli szwedzi r. 1656. Gmachy te odbudowane zostały na nowo, w r. 1659. Klasztor ten, niezawiera w sobie nic uwagi godnego. W sklepie kościoła bernardyńskiego, chowały niegdyś swoich umarłych znakomitsze rodziny miasta Poznania. W kla-

sztorze tym, mieszkał kilka lat błogosławiony Jan z Dukli.

e.) *Bydgoszcz.* Klasztor bernardynów w Bydgoszczy, założony został w 15 wieku, upadł od lat kilku; z kościoła zrobiono teatr, klasztor przerobiono na mieszkania. W klasztorze tym, żył w 15 wieku uczony zakonnik, Cherubin, mistrz nauk wyzwolonych i i przez lat kilkanaście professor w akademii krakowskiej.

f.) *Ostrzeszów.* Miasteczko powiatowe w departamencie poznańskim. Klasztor i kościół bernardyński, pod tytułem S. Michała, fundował tu Mikołaj Szyszkowski, sędzia wieluński, 1620 roku. Klasztor ten, od lat kilku zamknięty, nieprzedstawia nic uwagi godnego, pod względem budownictwa i pomników.

g.) *Sieraków.* Miasteczko w departamencie poznańskim, w 17 wieku własność Opalińskich, z których Piotr, wojewoda poznański, założył tu klasztor bernardyński w r. 1619. Klasztor ten upadł od lat dwudziestu. W r. 1817, w pożarze miasta, spłonął także kościół parochialny; ogień dostał się do kościoła bernardyńskiego, i zniszczył na nim dach i wieże. Po tym pożarze rozebrano kościół parochialny, a bernardyński obrócono na parochialny; utracił on atoli dawniejszą, piękną postać swoję, przez rozebranie facyaty i dwóch wież, i kształt jego zewnętrzny, nie bardzo oko zachwyca; za to wewnętrzna część kościoła jest okazałą. Zdobi kościół ten kilka przepysznych nagrobków marmurowych; z tych zasługuje szczególniej na uwagę znawców, nagrobek Piotra Opalińskiego, wojewody poznańskiego, fundatora tego kościoła, zmarłego w r. 1622. Blisko wielkiego ołtarza, znajdują się stalia, wykładane bardzo piękną sztukaterską robotą,

przez braciszka Hilarego, rodem z Poznania, ukończone w r. 1646. Przy klasztorze tym, było w pierwszej połowie 17 wieku gimnazyum, które Łukasz Opaliński syn Piotra założył; nauczycielami przy tem gimnazyum byli po większej części zakonnicy klasztoru sierakowskiego; ztąd pochodziło, że do klasztoru tego posyłano najuczeńszych z całej prowincyi zakonników. Niewiadomo mi, kiedy gimnazyum to upadło. Do uczonych zakonników tego klasztoru, należy Felicyan Turski, który żył w pierwszej połowie 17 wieku, i jest autorem wielu dzieł duchownych, a między temi, kilku kazań pogrzebowych, zawierających w sobie wiele materyałów do rzeczy krajowych.

h.) *Koźmin*, miasto w departamencie poznańskim. Klasztor bernardyński, założył tu w r. 1626, Paweł Gajewski, proboszcz miejscowy. Klasztor upadł już od lat kilkunastu i zamieniony został na więzienie. Tak klasztor, jak i kościół, niezawierały w sobie żadnych pomników.

i) *Górka za Łobżenicą*, w departamencie bydgoskim. Klasztor tej reguły, założył tu w r. 1638, Zygmunt Raczyński. Gmach ten pierwiastkowy, był z drzewa; w połowie dopiero przeszłego wieku, Łakińscy wznieśli go z cegły. Klasztor w Górce istnie dotąd i zawiera kilku zakonników. W ostatnich czasach zamykano w nim świeckich księży demerytów z dyecezyi poznańskiej. Klasztor i kościół, gmachy dość obszerne, w gaju dębowym stojące, niezasługują pod względem budownictwa na żadną uwagę; nieobejmuje też w sobie pomników historycznych.

k.) *Grodzisk*, miasteczko ludne w departamencie poznańskim. Klasztor bernardyński założył tu w roku 1662, Jan Opaliński, kasztelan nakielski, ówczesny

dziedzic Grodziska. W klasztorze tym, jest do dziś dnia kilku zakonników. Tak klasztor jak i kościół są pięknemi budowami z 17 wieku. W kościele spoczywa ostatni potomek możnej rodziny Opalińskich, Wojciech Opaliński, wojewoda sieradzki, zmarły w roku 1775. Poświęcony pamiątce jego, dość skromny nagrobek marmurowy, wyliczywszy wszelkie godności i dostojeństwa, jakie zmarły za życia swego piastował, taką nakoniec daje czytającemu przestrogę: „Widzu! prochem i marą jesteśmy! Tak przemija sława świata!“ Niepodobna jest człowiekowi czułemu odejść od tego nagrobku bez wewnętrznego wzruszenia, bez przypomnienia sobie znikomości rzeczy ludzkich. W klasztorze grodziskim księży bernardynów, mieszkał długi czas Stanisław Grodzicki, 20sty w porządku prowincyał wielkopolski tej reguły, mąż uczony, autor kilku dzieł teologicznych.

l.) *Gołańcz*, miasteczko, w 16 i 17 wieku, własność znakomitej w prowincyi tej rodziny Smoguleckich, która już wygasła, a której gniazdem był Smogulec, blisko Gołańczy leżący. Z tej familii pochodzący Wojciech Smogulecki, starosta nakielski, założył 1695 r. w Gołańczy klasztor bernardyński, który upadł już od lat 8. Gmachy klasztorne, niezasługują pod żadnym względem na uwagę.

m.) *Zamarte*, wieś w departamencie bydgoskim. We wsi tej. Jan Grabowski, kasztelan gdański, fundował w r. 1747 klasztor bernardyński. Klasztor ten, już podobno nieegzystuje.

n.) *Poznań*. Przed kilkunastą jeszcze laty był w Poznaniu obok klasztoru męzkiego, klasztor bernardynek. Po zniesieniu go, gmachy klasztorne dostały się sio-

strom miłosierdzia, z Warszawy sprowadzonym. Oby dobroczynny ten instytut jak najdłużej istnął.

o.) *Bydgoszcz.* W Bydgoszczy znajdują się dotąd bernardynki. Klasztor ten utrzymywał za czasów Damalewicza, 40 zakonnic. Kościół jest bardzo starożytnym gmachem, i zapewne zabytkiem budownictwa 15 wieku, niezawiera atoli w sobie nic uwagi godnego.

3. REFORMACI.

a.) *Miejska Górka.* Miasteczko w departamencie poznańskim. Klasztor ks. reformatów założył tu w r. 1622 Adam Przyjemski, obożny koronny, wystawiwszy kościół i klasztor z drzewa. W późniejszych czasach Mikołaj Swinarski, Franciszek Wilkoński, kasztelan krzywiński, i Aleksander książe Sułkowski, wystawili, w miejsce drewnianych, murowane gmachy klasztorne. Są one w dość pięknym stylu budowane; ale niezawierają w sobie żadnych pomników historycznych. Klasztor od lat kilku upadł.

b.) *Osieczna.* Miasteczko w departamencie poznańskim; w 17 wieku, należało do Przyjemskich, z których Adam, kasztelan sremski, założył klasztor reformatów 1622 r. Klasztor atoli i kościół pierwiastkowy, wystawione były z drzewa, dopiero w roku 1684, Zofia z Przyjemskich, pierwszego małżeństwa Kostkowa, drugiego Opalińska, dziedziczka miasteczka, obadwa te gmachy z cegieł wzniosła. Prócz naśladowania godnej czystości i porządku, jakie zwykle w monasterach tej reguły natrafiamy, klasztor ten niczem innem nieściąga na siebie uwagi widza.

c.) *Łabiszyn*, miasteczko w departamencie bydgoskim; niegdyś własność Opalińskich. Jan z Bnina Opaliński, wojewoda poznański, fundował tu r. 1627, klasztor reformatski. Klasztor ten pogorzał w r. 1677, odbudowany znowu, spłonął powtórnie roku 1720. W roku 1730, Dorota z Grotów Gembicka, starościna nakielska, chcąc dalszym pożarom zapobiedz, wystawiła klasztor i kościół murowany.

d.) *Pakość*, miasteczko w departamencie bydgoskim. Tutejszy klasztor, pod tytułem Swiętego Bonawentury, fundowali w roku 1631 Działyńscy; Gaspar, biskup chełmiński, Michał, starosta kościański i Paweł, starosta nieszawski. Pałac familii Działyńskich, obrócony został na klasztor, czego dziś jeszcze są ślady; Ludomiła z Łubieńskich Niemojewska, przekształciła własnym nakładem zamek ten na klasztor, który później w prowincyi tej swemi szkołami publicznemi i Kalwaryą zasłynął. Zygmunt August Działyński, wojewoda kaliski, na początku zeszłego wieku, chyłący się do upadku klasztor pakoski, podźwignął, darował mu liczną bibliotekę swoję, wystawił gmach szkolny i kilka oficyn. W kościele znajdują się groby familijne Działyńskich. Klasztor ten, był siedliskiem najuczeńszych zakonników tej reguły w prowincyi wielkopolskiej. Przed niedawnym jeszcze czasem, mieszkał w nim Surowiecki, tłumacz dzieł Baruela, pamiętny w literaturze naszej odpowiedzią swoją na ministronachią Krasickiego.

e.) *Poznań*. Do Poznania sprowadził reformatów Wojciech Tolibowski, biskup poznański, wystawiwszy im na *Zawadach* kościół i klasztor z drzewa. Wnuk jego od brata, Józef Tolibowski, wzniosł gmachy z cegły. Klasztor ten od lat 10 już nieistnie. Zamieniony

został na seminaryum nauczycieli szkółek elementarnych; od lat kilku znajduje się w nim także szkoła głuchoniemych.

f.) *Woźniki*, wieś w departamencie poznańskim. We wsi tej, znajduje się dotąd klasztor reformatów, fundowany na schyłku 17 wieku, przez Raczyńskich i Mielżyńskich. Dzisiejszy kościół i klasztor, wystawił z cegły Michał Raczyński, wojewoda poznański. W klasztorze woźnickim, są groby familijne Mielżyńskich; dawniej były tu także groby familijne Raczyńskich, przeniesione w nowszych czasach do pięknego bardzo kościoła w Rogalinie.

g.) *Rawicz*, miasto w departamencie poznańskim. Jan Opaliński, generał wielkopolski, założył tu na schyłku 17 wieku klasztor, który spalony został podczas wojny szwedzkiej w r. 1707. Odbudowała go w okazalszym niż dawniejszy, kształcie, Katarzyna z Opalińskich księżna Sapieżyna. Klasztor ten od lat przeszło dwudziestu, przestał istnąć.

h.) *Szamotuły*. Miasto powiatowe w departamencie poznańskim. Jan Łącki, starosta nakielski, fundował tu na schyłku 17 wieku, klasztor reformatów, oddawszy zakonnikom pałac wraz z ogrodem, po Szamotulskich. Klasztor ten już od lat ośmiu nieistnie.

V. REGUŁA S. ELIASZA PROROKA.

1. KARMELICI TRZEWICZKOWI.

a.) *Poznań*. Władysław Jagiełło, założył na schyłku 14 wieku, poznański kościół i klasztor karmelitów trzewiczkowych, pod tytułem Bożego Ciała.

Gmachy te stoją do dziś dnia, lubo ich kształt pierwiastkowy, został nieco zmieniony. Władysław Jagiełło, był tedy fundatorem tego klasztoru, i uposażył go nieco; ale miastu Poznaniowi zawdzięczał on największą część swego majątku. W roku bowiem 1413 magistrat oddał klasztorowi na wieczne czasy przez swego pełnomocnika Strosberga wieś *Starołękę* i *Czapury* wraz z przyległościami. Nadto, obywatele miasta Poznania zapisywali mu domy i place. Ztąd też klasztor ten należał do najbogatszych tej reguły w Polsce i utrzymywał znaczną liczbę zakonników i nowicyat. W początkach panowania Stanisława Augusta pogorzał, i w pożarze tym utracił między innemi, znaczną bibliotekę. Klasztor ten słynął w całym kraju z przyczyny, że w nim złożono, jak niesie podanie, hostye, które żydzi w r. 1399, z kościoła księży dominikanów wzięli. Karmelici poznańscy, nabyli na schyłku 17 wieku, kamienicę, na żydowskiej ulicy, zwaną Swidwowską, w której, według tradycyi, żydzi uniesione w r. 1399 hostye kłuć mieli. Stanisław Święcicki, ówczesny biskup poznański, pozwolił im w r. 1702, kamienicę tę urządzić na kaplicę, która do dziś dnia istnie. Klasztor ten, dziś zamknięty, wydał kilku uczonych ludzi, między tymi, Błażeja Hoicyusza Palacyusza (Blasius Hoitius Palatius), który w r. 1621, wydał w Poznaniu w drukarni Jana Rossowskiego, dzieło: *De ortu & origine Sacri ordinis Prophetici Eliæ.* Piszący historyą zakonów w dawnej Polsce, powinienby dzieło to mieć pod ręką.

b.) *Bydgoszcz.* Klasztor tutejszy, powstał zapewne wkrótce po poznańskim. Pruszcz w swojej *Fortecy duchownej* powiada, że w nim pochowany został w r. 1620 Stanisław, karmelita, słynący z świą-

tobliwego życia. Klasztor ten, zamknięty jest od lat kilkunastu.

c.) *Kcynia.* Klasztor założony zapewne został w 15 wieku. Wystawiono go z cegły, w miejscu, na którem niegdyś kaplica pod tytułem N. Maryi Panny stała. Klasztorowi kcyńskiemu karmelitów, nadał Jan III w roku 1669 mały folwarczek. Klasztor ten istnie dotąd i ma kilku zakonników. Klasztor niezawiera żadnych pomników.

d.) *Markowice.* Wieś w departamencie bydgoskim. We wsi tej, znajdował się klasztor karmelitów trzewiczkowych, który już na początku 17go wieku istniał, a przed lat dziesięciu, zamknięty został. Nie był on atoli dobrze opatrzony, i zależał od klasztoru tej reguły w Bydgoszczy.

2. KARMELICI BOSI; KARMELITANKI BOSE.

a.) *Poznań.* W mieście tem założono na początku 17 wieku klasztor karmelitów bosych, pod tytułem S. Józefa. Klasztor ten, spaliwszy się w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, przyczem kilku zakonników życie utraciło, niemógł już podnieść się z gruzów. Za czasów Prus południowych został zamknięty; klasztor obrócono na lazaret wojskowy, kościół na magazyn; w nowszych czasach przerobiono ostatni na garnizonowy kościół ewangielicki.

b.) *Poznań.* Marya Ludwika, żona Jana Kazimierza założyła klasztor karmelitanek bosych, poświęciwszy na ten cel kilkadziesiąt tysięcy złotych, które na ręce księni tego zakonu w Warszawie złożone zostały. Za pieniądze te, nabyto kilka domostw

z placami i browar, na tak zwanej dawniej ulicy psiej, dziś szkolnej, i wystawiono klasztor, do którego w roku 1667, zakonnice z Warszawy sprowadzono. Klasztor ten na początku 18 wieku wiele ucierpiał; albowiem oblężeni szwedzi w Poznaniu, klasztor ten w cytadellę zamienili. Przed kilku laty, zniesiono klasztor, a gmachy obrócono na szkołę miejską, przygotowującą dzieci do szkół wyższych.

VII. JEZUITY.

a.) *Poznań.* Kollegium jezuickiego w Poznaniu, byli fundatorami: Adam Konarski, biskup poznański, i miasto Poznań. Konarski sprowadził Jezuitów z Brunsberga do Poznania, 1570 r., i zapisał im wsi od stołu biskupiego: Zemsko, Kiełczewo, Bochlewo i Tokarki; miasto darowało im kościół, pod tytułem Sgo Stanisława, z kaplicą S. Gertrudy, dwóma szpitalami, szkołą miejską, na cmentarzu P. Maryi Magdaleny stojącą, wraz z wszelkiemi przyległościami. Opatrzeni w te i inne fundusze, wystawili sobie jezuici poznańscy kollegium, r. 1572. Gdy atoli z czasem kollegium to, stało się dla nich za szczupłe, wznieśli sobie po r. 1622 dzisiejsze wspaniałe kollegium i kościół, jeden z najpiękniejszych w Europie. Jak wszystkie dzieła ludzkie, kollegium to przetrwało rozmaite koleje. W wojnie szwedzkiej za Jana Kazimierza, dotknęły je wszelkie zgrozy nieprzyjacielskiego najazdu. Zakonnicy zniewoleni byli szukać przytułku gdzieindziej, a szwedzi z nienawiści ku jezuitom, pastwili się nad gołemi murami, i kollegium to spustoszyli nielitościwie. Po

ustąpieniu szwedów z kraju, Drużbicki, rektor kollegium poznańskiego, przyprowadził gmach ten z niezmiernym nakładem do dawnego stanu. Gdy jezuici upadli, kościół ich obrócono na farny, a kollegium stało się własnością rządową, i mieści dziś w sobie władze administracyjne. Kollegium poznańskie, jedno z najbogatszych w dawnej Polsce, utrzymywało przeszło 60 zakonników, prócz kilkunastu braciszków, posiadających znajomość rozmaitych kunsztów i rzemiosł. Miało własną drukarnię, aptekę, znaczną bibliotekę (z której po upadku jezuitów, pewna część książek, dostała się bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego), gabinety fizyki i historyi naturalnej. Kollegium to, utrzymywało szkoły wyższe, które nieraz do rzędu akademii wynieść zamyślało, gdyby zamiarowi temu uniwersytet Jagielloński nie był na przeszkodzie. Żadne kollegium jezuickie, niewydało więcej sławnych ludzi, jak poznańskie. Pierwszym jego rektorem, był sławny Jakób Wujek, tłumacz na język ojczysty Pisma Sgo, autor wielu dzieł religijnych. W tem kollegium mieszkali: Artur Fauten, rodem z Anglii, Fabrycyusz Pallavicini genueńczyk, Fryderyk Szembek, Wojciech Tylkowski, Mateusz Bembus, Rogaliński, Gorczyczewski, Gołecki, mężowie uczeni, autorowie wielu dzieł szacownych.

b.) *Bydgoszcz.* Kollegium tutejsze, pod tytułem Przedwiecznej Mądrości, założył Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, r. 1640 nadawszy mu znaczne dobra, od Teresy z Tarłów Opalińskiéj starościny stobnickiéj kupione. Kollegium to, uposażyli w późniejszych czasach i inni, a między tymi Gaspar Działyński, biskup chełmiński. Utrzymywało ono także

szkoły publiczne; ale te mniéj były od młodzieży uczęszczane, jak szkoły tegoż zgromadzenia w Poznaniu.

c.) *Miedzyrzecz.* W Miedzyrzeczu mieli Jezuici *rezydencyą*, którą Wojciech Tolibowski, biskup poznański, w drugiéj połowie 17 wieku założył, 10000, złp. uposażył, i bibliotekę swoję jéj zapisał. Rezydencya międzyrzecka utrzymywała kilku tylko zakonników, którzy się trudnili głównie publicznem wychowaniem młodzieży.

d.) *Wschowa.* Rezydencyą Jezuitów w Wschowie założył na początku 18 wieku, Karol Łodzia Poniński, kanonik poznański i proboszcz wschowski. Do fundacyi atoli téj, przyłożyła się znacznie Anna z Bułakowskich Koźmińska, podczaszyna poznańska, tudzież Mateusz Koźmiński, wojewoda kaliski. Rezydencya ta była początkowo z drzewa wystawioną; w roku dopiero 1751 Paweł Grabski, ówczesny rektor, wzniósł gmach ten z muru, rozprzestrzeniwszy go znacznie. Jezuici wschowscy utrzymywali także szkoły publiczne. Po upadku tego zakonu, gmachy rezydencyi podźwignione z ruin przez Maksymiliana Mielżyńskiego, pisarza wielkiego koronnego, obrócone zostały na szkołę powiatową, która po dziś dnia istnie.

VII. FILIPINI.

a.) *Gostyń.* Klasztor księży Filipinów w Gostyniu, założył Adam Konarzewski, r. 1668, uposażywszy go wsią Błażejewo i połową wsi Bodzewka. Żona jego Zofia z Opalińskich, pomnożyła majątek klasztorny darowaniem wsi Drenczewa (1677), i zaczęła stawiać dzisiejszy kościół. W roku 1731, zgorzały

drewniane mieszkania księży filipinów, a w miejsce tych, stanął klasztor murowany, roku 1748. Teofila z Leszczyńskich, pierwszego małżeństwa Konarzewska, drugiego księżna Wiśniowiecka, dokończyła w tym czasie budowy kościoła; Weronika zaś z Konarzewskich Mycielska, wnuczka Adama Konarzewskiego, najwięcej się przyłożyła do przyozdobienia i rozszerzenia klasztoru i kościoła. Gmachy należące do najpiękniejszych dzieł budownictwa w prowincyi tutejszej, stoją na znacznym wzgórku, z którego widok na okoliczne wsi, jest zachwycającym. Klasztor ten, posiadał zawsze i posiada dotąd, światłych i uczonych kapłanów; dla tego też, zawiera w sobie liczną bibliotekę, złożoną z najlepszych dzieł we wszelkich gałęziach nauk.

b.) *Poznań.* Do Poznania sprowadzeni zostali filipini r. 1668, i osadzeni przy kościele parochialnym S. Małgorzaty na Srodce. Od lat 20, klasztor ten przestał istnąć.

c.) *Borek.* Miasteczko w departamencie poznańskim. Według świadectwa Władysława Łubieńskiego w dziele: *Świat we wszystkich częściach swoich*, znajdował się tu na początku 18 wieku, klasztor księży filipinów. Przytacza go także synod poznański Stanisława Hozyusza, w połowie zeszłego wieku odprawiony.

d.) *Biechów.* Wieś w departamencie poznańskim. We wsi tej, założony został w przeszłym wieku klasztor księży filipinów; od lat przeszło 20 już nieistnie.

VIII. TRYNITARZE.

Krotoszyn. Trynitarze w całej prowincyi tutejszej, jeden tylko tu klasztor posiadali. Założyli go w zeszłym

wieku Potocey, niegdyś właściciele Krotoszyna. Upadł on już od wielu lat. W pięknych gmachach tego klasztoru umieszczono w nowszych czasach wszystkie władze sądu ziemiańskiego krotoszyńskiego.

IX. PIJARZY.

Rydzyna. Książęta Sułkowscy, właściciele Rydzyny, założyli w drugiej połowie zeszłego wieku klasztor, i sprowadzili do niego Pijarów z Warszawy. Uczeni zakonnicy ci, otworzyli w Rydzynie szkoły, które w swoim czasie bardzo kwitnęły. Za czasów księztwa Warszawskiego, obrócone zostały na szkoły wydziałowe o czterech klassach. Klasztor ten zamknięty został od lat wielu.

J. Ł.



ZAKŁADY CHRZEŚCIAŃSKIE W ALGIERZE.

Zanadto długi szereg miejsc z pisma naszego, przywodziłbyśmy musieli, chcąc w pamięci czytelnika odnowić niektóre, nowo powstających zakładów chrześciańskich w Algierze, tyczące się szczegóły, któreśmy podawali częściowo, w miarę rozchodzących się o ich wzroście tu i owdzie rozrzuconych wiadomości, a z których samemu czytelnikowi, mniej więcej dokładny obraz ich stanu, w myśli tworzyć należało. Dziś już tę ciekawość lepiej zaspokoić zdołamy, i dokładniejsze wyobrażenie o nich dać możemy, korzystając z najświeższego opisu jednego podróżnika, który je przed niedawnym czasem odwiedził. Do udzielenia go czytelnikom naszym, więcej aniżeli jedną mamy pobudkę.

Pierwszą, jest sama istota zakładów, przekonywająca nas naocznie o błogim wpływie chrystyanizmu na dobro ludzkości. Wychowani na łonie tej boskiej

nauki, otoczeni na około wielkiemi jej sprawami, od samej kolebki już z nich korzystając, tak dalece z niemi się oswajamy, iż niepowiem niewdzięczni, lecz tylko nierozważni i obojętni, uwagi naszej na nie już niezwracamy, a tem bardziej jeszcze niechcemy się zastanowić nad źródłem, z którego wypływają te wszystkie dobrodziejstwa, jakich używamy zgoła ich nieoceniając, albo uważając je za podrzędną wynikłość jakiejś nieodgadnionej konieczności, ludzkość prowadzącej. W pośród chrześciańskiej Europy, dzieci chrystyanizmu czułej jego opieki nad nami widzieć niechcemy. Spojrzyjmyż więc na jego sprawy, które się odbywają w sąsiedniej części świata. Na tem ciemnem tle nocy, prędzej może dojrzymy jasnych promieni tego dobroczynnego jeszcze wschodzącego słońca, którego, zostając sami w świetle dziennem, co jest jego skutkiem, postrzedz niemożemy, dla chmur namiętności lub błędu podnoszących się z padołu ziemskości. Opis, jaki niżej przywiedziemy, pokaże nam czyny widocznie przekonywające, iż sam tylko chrystyanizm jest źródłem prawdziwej oświaty, iż on wiedzie do największych poświęceń się dla dobra ludzkości, i że jego nauka bratniej miłości, jest jedyną, niezachwianą podstawą, na której stanąć może trwały gmach społeczeński.

Drugą pobudką do podania tego opisu jest głośne w czytającym świecie imię jego autora. Podróżnik gruntownie o rzeczach sądzący, i pisarz niepowszedniego talentu P. Ksawery Marmier, bezwątpienia czytelnikom naszym jest znany. Z jego to *Wspomnień Algieru* przytaczamy następny wyjątek, tyczący się religijnych, a tem samem już dobroczynnych zakładów w tym kraju.

Z szeregu wszystkich zakładów Algieru, trzy szczególnie zwróciły moją na siebie uwagę, tak pod względem swéj istoty, jakoteż i wydanych już skutków; pozwólcie, abym do nich was zaprowadził: odwiedzimy osadę trappistów i domy sierot.

Puszczamy się w drogę statkiem parowym, któremu teraz przewodniczy kapitan korwety, człowiek bardzo miły. Wycieczkę tę przedsięwziął i zarządził P. de Salvandy, powodowany chęcią zbadania, pod wszelkiemi względami, osadnictwa algierskiego. Nowy tej owczarni biskup, prałat Pavy, razem z nami ztąd rozpoczyna swój objazd pasterski. Płyniemy wzdłuż brzegów sięgających do Sidi-Ferruch, pomijając śliczne wiejskie domy i chaty rybackie, które je ożywiają. Dwa powozy zaprzężone każdy czterą końmi, czekają nas na lądzie. Przestrzeń dwumilowa tylko, oddziela nas od klasztoru; a jednak się zdaje, jakbyśmy zostawali w pośrodku najsamotniejszej i najdzikszej pustyni. Wszelki ślad uprawy i bytu ludzi tu zaginął: nic więcej niewidzimy oprócz ziemi piaszczystej, żółtej, pokrytej poziomym krzewem siwej filaryi i palmą karłowatą, co nieprzynosząc żadnego użytku, uprawę roli nadzwyczajnie utrudzają. To przyrodzenie jałowe, te krzewy karłowate, przypomniały mi bezbarwną i nędzną roślinność gór Laponii, różniącej się położeniem geograficznem o 35° szerokości. Zaledwieśmy ruszyli w drogę, aż nasze konie ustawać zaczęły, niemogąc podołać ciężarowi powozu, którego koła zarzynając się w piasku, głębokie za sobą zostawiały bruzdy. Napróżno pocztylioni zachęcają głosem, napróżno unoszą się gniewem; biedne bestye, zalane potem i zadyszane, opierają się biczom i ostrodze; aby więc im cokolwiek ulżyć, opuszczamy nasze sprężyste poduszki, w któ-

cheśmy jakby nababowie miłego wczasu używali, i radzi nieradzi, poddajemy się konieczności odbywania pieszo dalszej drogi. A jak mówi przysłowie, iż człowiek aż do śmierci się uczy, przekonałem się dopioro w drodze do Staoueli, że *piaski palące*, nie są tylko samą przenośnią krasomówską. Tutejsze, tak dobrze paliły podeszwę naszych trzewików, jak żużel gorący, z pieca kuźniczego świeżo wyrzucony. Wyobrazcie sobie miłe zdumienie, jakiego się doświadcza, gdy po dwóch, jak wiek długich, godzinach drogi, po tej jałowej płaszczyźnie, wpośród posępnych zarośli, co są schronieniem szakalów, znagła się staje przed rozległą budową, którąby wziąść można za piękny folwark normandzki. Tu stoi dom porządny, z napisem na wystawie: *gospoda Staoueli*, i rzeczywiście jest nią dla podróżnych; owdzie klasztor rozległy i wysoki; ze wszystkich stron grunta świeżo z trudem dobyte i dobrze uprawne; tu na zagonach uginają się kłosy zboża, tam na bujnych łąkach, pasie się stado tucznego bydła, a ówdzie piękne drzew ulice, pożądany cień rzucają. Wpośród obwodu budowli, zajmowanych od trappistów, pod oknami klasztoru, zielenieje gęsty klomb krzewów, mający w środku wyniosłą palmę. Jest to schronienie religijne, modlitewnia poetyczna. Okalające krzewy osłaniają ołtarz, na którym się wznosi posąg Bogarodzicy, okryty zielonem sklepieniem liścia palmowego; u stopni tego ołtarza, zakonnicy częste zanoszą modły, a sami nawet arabowie, już się przyzwyczaili na to miejsce ze czcią poglądać. Przełożony klasztoru, który na spotkanie nasze wyszedł, w processyi zakoników swoich, naprzód nas tu zaprowadził. Ztąd udaliśmy się do kościoła, gdzie biskup pobłogosławił całemu zgromadzeniu. Był to wzniosły i tkliwy obraz, widzieć na

tej afrykańskiej ziemi, owych surowych apostołów Ewangelii, uszykowanych wzdłuż kościelnej nawy, z obliczem wywiędłem od pokuty, odzianych ciężkim płaszczem wełnianym; pasterza Algieru, wstępującego krokiem poważnym po stopniach ołtarza; lud zgromadzony w skupieniu ducha przysłuchujący się śpiewom hymnu chrześciańskiego; i gruppy maurów zbrązowanego przez skwary słoneczne oblicza, stojące przed drzwiami świątyni i w milczeniu na ten uroczysty obrzęd poglądające. Ileż słodkich i wielkich myśli, widok ten musiał obudzić w umyśle wszystkich przytomnych! Kościół trappistów stoi na tem miejscu, na którem przed szesnastą laty, wojska francuzkie, pierwsze w wojnie algierskiej odniosły zwycięztwo. W fundamentach pod ścianami choru, zamurowane są kule działowe, zebrane na polu bitwy. Wojska się oddaliły, a pamiętna równina Staoueli, znowu została samotną. Religia uświęciła ziemię zdobytą orężem; krzyż, godło pokoju i miłości, wzniósł się na ziemi, którą srogość wojny, krwią zbroczyła; a dziś, zgromadzenie religijne daje przykład pracy, cnot cichych, i dzieł miłosierdzia, na tych samych miejscach, gdzie się ścierały z zawziętością nieprzyjacielskie szeregi. Po tysiącu lat wygnania i prześladowań, chrystyanizm znowu się ukazał w swoim wzniosłym spokoju i ze swem niebieskiem posłannictwem, w tej krainie zdziczałej, z której ustąpić był musiał przed prawem miecza. Dziesięć wieków wygnania, zgoła nieodmieniły świętości jego charakteru, i uroczystość, w którejśmy uczestniczyli, przeniosła serca nasze w czasy Sgo Augustyna.

Chciałbym tu powtórzyć te słowa, które w tej okoliczności przy wyjściu z kościoła, pasterz Pavy i i p. de Salvandy, wyrzekli do trappistów, na około

ich zgromadzonych. Jak jeden, tak i drugi, mocno byli przejęci owemi religijnemi myślami, co wznoszą duszę, i mowie ludzkiej nadają dźwięk uroczysty. Lecz usiłując powtórzyć ich słowa, obawiam się, bym ich nieodmienił; z resztą, pragnąc ocenić wrażenie, jakie sprawiły, trzeba było je słyszeć wyrzeczone w tejże samej okoliczności, która je natchnęła.

Po skończonym obrzędzie religijnym, zakonnicy ofiarowali nam wieczerzę w swoim refektarzu; była to skromna i uboga uczta, która jednak zdała się nam świetną biesiadą. Znana jest powszechnie ostrość reguły, jakiej się oni trzymają. Jednakże zakonnicy afrykańscy, tem się różnią od swoich braci we Francyi, iż mają pozwolenie używać wina; lecz nie, mylę się, mają oni nie pozwolenie, ale rozkaz wyraźny, wydany od generalnego przełożonego, a to ze względu na utrzymanie sił fizycznych w tym ostrym afrykańskim klimacie. Wielu z nich przed niedawnym jeszcze czasem przybyło do Staoueli, a już z ostrego ich pustelniczego życia, wychudły członki i postawa ciała się nagięła. Pomimo to jednak, w pogodnem ich wejrzeniu i w rysach twarzy, rozlany jest wyraz pokoju i wewnętrznego zaspokojenia, jakiegoby im pozazdrościł niejeden szczęśliwiec światowy. Jeden z zakonników, jeszcze bardzo młody, i uderzający pięknem i myślącem obliczem, opowiadał mi o swych dniach, ubiegłych przed wstąpieniem do klasztoru. Urodzony pod pięknem niebem Piktawii, z rodziny zamożnej, po ukończeniu nauk imał się po kolei rozmaitych zawodów, i skwapliwym umysłem gonił dumne marzenia. Chęć pomnożenia bogactw popchnęła go naprzód do handlu; a żądza nauki zapaliła do odległych podróży. Lecz nic uciszyć niezdołało ducha niespokojnego, nic nienasycało żą-

dań spragnionego serca; nakoniec, znękany daremnem usiłowaniem znalezienia jakiegoś celu, któryby go zaspokoić zdołał, postanowił wyrzec się wszystkich zamiarów, i nadziei zwodniczych, a szukać w Bogu tego, za czem napróżno gonił wśród świata. Przed trzema laty wstąpił do klasztoru, i aż dotąd ani na chwilę nieżałował postanowienia, co go tu przywiodło. „Tu właśnie, mówił mi ze słodkim wyrazem szczerości, znalazłem spokój duszy, i niezakłócone wesele, Nigdym niesypiał przyjemniej jak na tem łożu, które ci się może twardem wydawać.“ Tu wskazał na swoje ubogie posłanie z siennika i wełnianej kołdry złożone, nad którem zawieszony krucyfiks, rozciągał swoje ramiona. Później pokazując mi półki biblioteki klasztornej, dodał: „Niezaznałem prawdziwej rozkoszy w nauce, dopókim niewszedł do tej izby, którą pobożność wiernych kilką dobremi książkami opatrzyła.“

Zastanawiając się nad tem, co trappiści zrobili od czasu osiedlenia się w Staoueli, łatwo pojmujemy, iż oprócz nadziei religijnej co ich ożywia, muszą doznawać pewnego rodzaju przyjemności materyalnej, poglądając na postępy swojego zakładu. Myśl szlachetna doradziła im jąć się dzieła, które w oczach wielu ludzi, zdawało się niepodobnem do uskutecznienia, a zapał i wytrwanie wiarą natchnione, wsparły ich w pokonywaniu trudności wszelkiego rodzaju, z jakiemi walczyć musieli.

W miesiącu sierpniu 1843 roku, trappiści objęli w posiadłość część ziemi, wyznaczoną im w jałowej równinie Staoueli. Odprawiono mszę świętą pod otwartem niebem, w tem miejscu, gdzie później swój kościół wystawili; na piasku rozpięto namioty, które bra-

ciom i przełożonemu pierwiastkowy dały przytułek. Życzliwy dla nich marszałek Bugeaud, przeznaczył im do pomocy w pierwszych pracach, roboczą kompanię żołnierską i siedmiu saperów; pod ich rozporządzenie dał konie pociągowe z wozami, oraz opatrzył w narzędzia rolnicze. Pracowici samotnicy, przy pomocy żołnierzy i pewnej liczby płatnych robotników, na wielkiej przestrzeni wykarczowali palmę karłowatą, tak trudną do wytępienia. Przeszło sześćdziesiąt hektarów ziemi, zamieniono na uprawną rolą; dwadzieścia trzy poszło na łąki, a czterdzieści pięć zasiano zbożem. Założono ogród na sześciu hektarach, i zasadzono 1200 drzew morwowych, 300 topoli włoskich, 300 drzew dzikich ku ozdobie, i 700 owocowych. Wzniesiono mury klasztorne; do których budowy sami zakonnicy wydobywali kamień z niedaleko odkrytego łomu, wypalali wapno, robili dachówkę.

Rok 1844, który na wiosnę obiecywał tak piękne nadzieje, był rokiem zawodu i nieszczęścia. Zbiory całkiem chybiły, a niepogody rozwinęły w powstającej osadzie wiele chorób śmiertelnych. W przeciągu trzech miesięcy, siedmiu zakonników umarło z gorączki i krwawej biegunki. Biedne zgromadzenie, wyczerpawszy wszystkie zasoby swoje, na opatrzenie się w rzeczy niezbędnie potrzebne, i opłatę robotników, znalazło się w nadzwyczajnie trudnem położeniu. Do dalszego prowadzenia prac swoich i możności oczekiwania lepszych czasów, niepozostawało nic więcej, jak tylko zaciągnąć pożyczkę, i to pożyczkę 30 000 franków. Dobrzy zakonnicy, byli tyle grzeczni, iż mi pozwolili przejrzeć księgę dziejów swojego zakładu, w której każdodziennie zapisują wszelkie szczegóły w styczności z nim zostające. W tej szczerej i prostej kronice,

znalazłem opisanie podróży odbytej przez dwóch braci do Francyi, w zamiarze dostania tej ogromnej 30,000 franków wynoszącej kwoty, jakoteż i trudności, które zwalczyć musieli, nim w początku trzecią część tej ilości zgromadzić zdołali. Z resztą, cała ta księga, jest napisana w duchu zdumiewającej pobożności i najtkliwszego zwierzenia się. Niema w niej ani jednej skargi, ani jednego wyrzutu; lecz z najżywszą wdzięcznością wzmiankowane są imiona tych osób, co się zajmowały losem zgromadzenia. Na wielu kartach, znalazłem powtórzone nazwisko prałata Dupucha, który tę osadę w szczególnej miał opiece; marszałka Bugeaud, co się najwięcej do jej założenia przyczynił; pana de Corcelles, który całej użył swojej wziętości, dla przyniesienia pomocy tym biednym pustelnikom.

Teraz zakonnicy Staouelscy przebyli już przesilenie w swojem położeniu pieniężnem. W tym roku mogli już przedawać zboże na swojej roli zebrane i bydło własnego chowu. Spodziewają się, iż z czasem, powoli długi swoje spłacą, i przyjdą do zamożności potrzebnej do założenia innych w Afryce reguły swej domów. Odwiedziny p. de Salvandego mogą być dla nich pożyteczne. Jakoż, po swym powrocie do Paryża, przysłał im liczny zbiór książek, i zapewno współczucie, co się w nim dla zgromadzenia obudziło, niepoprzestanie na tej jednej uczynności.

Osada trappistów liczy teraz sześćdziesięciu trzech zakonników, z których dziesięciu nosi na sobie godność kapłańską. Wszyscy obowiązani są pracować, najmniej sześć godzin każdodziennie, około uprawy roli. Niektórzy oprócz tego, trudnią się rozmaitemi ręcznemi robotami; jeden z nich potrafił nawet znaleść użytek z palmy karłowatej: robi z niej prześliczne paciorki,

Bez wątpienia, prace trappistów nie zostaną zamknięte samym obrębem Staouelskiej równiny. Przykład ich umiejętnie kierowanych trudów i cierpliwości płodnej w zbawienne owoce, rozejdzie się na wszystkie strony; muszą oni utworzyć nowe zakłady i na rozmaitych miejscach zostać praktycznymi nauczycielami Arabów i chrześcian (1). W krótkim, trzechletnim przeciągu czasu, pokazali oni, ile ich pomoc może być przydatną dla osadnictwa afrykańskiego. Co do mnie, upewnić mogę, iż w całym Algierze niewidziałem piękniejszej, nad tę osadę skromnych zakonników, którym nic więcej niedano, oprócz niewdzięcznej ziemi, i którzy do jej uprawy nieprzynieśli z sobą, ani kredytów bankowych, ani kapitałów.

Wracając do stolicy algierskiej zatrzymaliśmy się w domu sierot założonym od ojców zgromadzenia Jezusowego. Nie ma miejsca, w którymby zakład tego rodzaju był potrzebniejszym; i nigdzie jak tu, na większe współczucie nie zasługuje. Albowiem tu, wojna,

(1) Ta przepowiednia zdrowo zastanawiającego się nad rzeczami chrześciańskiego podróżnika, już się w części spełniać zaczyna; albowiem w dzienniku *Courrier français* z miesiąca grudnia r. z. następną znajdujemy wiadomość: „W miesiącu sierpniu (1846) dwóch braci trappistów z domu Staouelskiego odpłynęli do Carogrodu; wezwano ich imieniem rządu tureckiego, przez poselstwo francuzkie, do utworzenia zakładu rolniczego w państwie ottomańskiem. Dowiadujemy się, iż po licznych naradach z Mussa-Paszą, który w dywanie sprawuje obowiązki ministra handlu i rolnictwa, porta, francuskim trappistom ustąpiła piękną część ziemi pod Carogrodem, aby na niej dźwignęli swój zakład wzorowy. Ustąpienie to, zrobiono pod pewnemi warunkami; między innemi trappiści są obowiązani utrzymywać szkółkę rozmaitych drzew, krzewów i ziół, oraz ogród botaniczny, z których mają dostarczać dla rządu potrzebnych roślin, za opłatą.“

i gorszy jeszcze od niej nieprzyjazny klimat, sprowadzający liczne choroby, srodze dziesiątkują i wyniszczają miejscową ludność. Iluż to biednych rzemieślników, opuściło ziemię rodzinną, w nadziei, iż Algier dostarczy im sposobności korzystnego użytkowania z ich pracy i przemysłu; a znalazło, tylko samą śmierć przedwczesną! Dzieci ich pozostały tu bez pomocy, bez majątku, oddalone od miejsc, w którychby w podobnem położeniu zostając, mogły zwrócić na siebie uwagę, i obudzić tkliwość jakiegoś z przyjaciół swojej rodziny, jakiegoś krewnego. W tym okropnym stanie opuszczenia, niewyczerpana w swych ofiarach miłość chrześciańska na przyjęcie ich wychodzi, wyciąga ku nim swoje ramiona, tuli sieroty na swem łonie, zastępuje miejsce ojca, którego już niemają, i biednej matki, co w ubóstwie pozostała.

Gdyśmy przybyli do tego świętego zakładu, na przyjęcie nasze wystąpiło stu młodych uczniów religii, przyodzianych w swój skromny ubiór: mieli na sobie spodnie błękitne i takież kurteczki; a twarze ich odznaczały się tym swobodnym wyrazem młodości, dla której, bądź to z powodu pełności życia, bądź z popędu zwykłej niefrasobliwości, bądź z braku doświadczenia, obce są jeszcze pierwsze boleści żywota, nieznana jeszcze obawa przyszłości.

Wychowanie, jakie tu odbierają, całkowicie jest zwrócone do celu użyteczności praktycznej. Starają się tu z nich zrobić rzemieślników, lub rolników, jacyby z czasem mogli być przydatni dla osadnictwa, z którego wyszli, i do którego powrócić muszą. W salach szkolnych, uczą ich czytać, pisać, rachunku, i kilku rzemiosł. Na około ich mieszkania, jest blisko sto

hektarów roli, której uprawą oni się zajmują. Zakład ten, jak z tego widać, jest szkołą elementarną i pewnym rodzajem folwarku wzorowego. Rząd pojął dobrze ważność korzyści zeń wynikających, i ze swojej strony przyczynia się do pokrywania potrzebnych na utrzymanie jego kosztów; jakoż, na każdego z wychowańców, płaci miesięcznie po 25 fran. 50 centymów. Szkoda jednakże, iż całkowita kwota tego uposażenia, w porównaniu do potrzeb miejscowych, jest niedostateczna, a sam dom sierot za szczupły. Należałoby go koniecznie rozprzestrzenić i pomnożyć środki utrzymania większej liczby sierot, które w nędzy marnieją, a które, jeśliby zostały umieszczone pod skrzydłem ojcowskiej opieki, i dobrym w wychowaniu kierunkiem, stokrotnieby z czasem odpłaciły starania około nich łożone.

Blisko Algieru na pochyłości wzgórza, nad którem panują wały miejskie, piękne świeże ogrody, i rozkoszne maurytańskie wille Mustafy, znajduje się zakład podbonegoż rodzaju, przeznaczony dla dziewcząt. Dom ten za staraniem i pod czynną opieką biskupa Dupucha, założony został od pań algierskich, na których czele położyć należy marszałkowę Bugeaud, oraz małżonkę generał-lejtenanta, naczelnika prowincyi, panią de Bar. Wspominając te nazwiska, obawiam się, bym nieobraził skromności osób je noszących; tem bardziej do tych imion niedodaję żadnych przymiotników pochwalnych, gdyż te, byłyby prawdziwem dla nich ubliżeniem.

Od roku do roku, wzrosta dobroczynne dzieło pobożnych założycielek. W r. 1839, w domu Casbahskim przytuliły one dziesięć biednych sierot. W krótce, nowopowstałą szkołę musiano przenieść do obszerniej-

szego mieszkania, które z kolei zamieniono na inne, od niego rozleglejsze. Teraz zakład ten mieści się w dawnym konsulacie duńskim; lecz i to pomieszczenie, jakkolwiek obszerne, ze wszystkiemi swojemi przybudowaniami, salami, galeryami przerobionemi na spalnie i izby robocze, jest już dzisiaj za ciasne, dla takiej liczby wychowanniç, jakąby w niem utrzymywać chciano. Dzięki światłej gorliwości pułkownika Marengo, który osobiście kierował robotami, dom konsulatu w ten sposób został przekształcony, iż w nim wygodnie około 200 dziewcząt pomieszczono. Lecz od ostatniej epoki okropnej śmiertelności, liczba ich wzrosła przeszło do 300 osób, które teraz w tym obrębie, ze szkodą zdrowia mieścić się muszą.

Pomimo tę niedogodność, jednakże najwyższe podziwienie obudza w odwiedzającym ten zakład, widok owych, przezornych i umiejętnych środków, przedsiębranych dla zachowania zdrowia wychowannic, i owej niezmordowanej i czułej troskliwości, czuwającej nad niemi. Zakład ten, zostaje pod kierunkiem zakonnic zgromadzenia Sgo Wincentego z Pauli, owych niewiast świętych, które można znaleźć wszędy, gdzie nędza potrzebuje pociechy i wsparcia. Dziewiętnaście siostr trudni się wykładaniem nauk i codzienną posługą w tym domu; dwanaście z nich pobiera od rządu bardzo małą płacę, którą do użytku zostawuje swemu zgromadzeniu. Inne nieprzestając na tem, iż mu poświęcają swoje trudy, zdolności i naukę, wnoszą doń jeszcze posagi z rodzicielskiego mienia im przypadające. Zakład ten, do utrzymania się swojego, potrzebuje wsparcia od miłości chrześciańskiej, i uciekać się musi do ciągnienia korzyści z prac miejscowych, z dziwnym przemysłem w nich urządzonych i kierowanych.

Zakonnice obmyśliły sposób, za pomocą którego, nauka uczennic dostarcza zysków, potrzebnych na pokrywanie kosztów do jej nabycia niezbędnych. W obrębie zakładu, urządziły przędzalnię jedwabiu, warsztaty krawieckie i szycia bielizny, oraz praczkarnię; nadto, trudnią się chowem bydła i uprawą ogrodu; słowem, używają wszelkich środków, mogących w tym domu utworzyć, pewien rodzaj rozsadnika, niewiast poczciwych, pracowitych, przezornych i przemyślnych, któreby w razie potrzeby, mogły już znaleźć środki utrzymania się w swej własnej pracy, potrafiły prowadzić domową gospodarkę, a z czasem, też same zasady bogobojności i cierpliwości, umiały zaszczepiać w sercu swoich dziatek. Już ten dom sierot w całym kraju bardzo dobrej używa sławy; i nie jeden rządny, pracowity rzemieślnik, nie jeden uczciwy rolnik, doń się udawał, prosząc przełożonej o cnotliwą towarzyszkę życia.

Obawiam się, aby ten przelotny opis, nieubliżył godności tych ze wszech miar szanownych zakładów, dając o nich bardzo niedokładne pojęcie. Aby je przyzwoicie ocenić, trzeba widzieć naocznie panujący w nich porządek, to poświęcenie się bez granic, co je utrzymuje, i owe skutki, które z nich już wynikły, oraz jakie jeszcze w swem łonie mają dla przyszłości zgotowane. Ktokolwiek je ujrzy, przylgnie sercem do tych zbawiennych i szlachetnych domów, i szczerze życzyć im będzie, aby środki obszerniejszego rozwinięcia się, znalazły w opiece rządu i wsparciu dusz miłosiernych. Takie to są zwycięztwa religii, owe szlachetne i kosztowne zdobycze, które błogosławieństwo boskie upładnia, i których trwałe owoce, będą źródłem pomyślności dla przyszłych pokoleń.

NEKROLOG

JW. JKs. JANA CYWIŃSKIEGO

BISKUPA DELKONEŃSKIEGO,

SUFFRAGANA TROCKIEGO,

ADMINISTRATORA DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

W d 17 listopada r. z. przeniósł się do wieczności ks. Jan Cywiński, biskup delkoneński, suffragan trocki, administrator dyecezyi wileńskiej. Urodził się 1771 dnia 24 czerwca n. s. w majątku przodków swoich, Kuźmicze zwanym, w parafii kobylnickiej, w powiecie naówczas oszmiańskim. Po ukończeniu nauk w szkołach narodowych, w młodocianym wieku wstąpił do zgromadzenia S. Wincentego a Paulo, zwanego u nas missyonarzami, i w niem zostawał aż do roku 1811. Rychło po wyświęceniu się na kapłaństwo, był w seminaryum dyecezalnem wileńskiem nauczycielem nauk filozoficznych, obrzędów i śpiewu kościelnego; przy czem w latach ostatnich pełnił obowiązki dy-

rektora, czyli wiceregensa tegoż seminaryum. W r. 1813 rządzący dyecezyą biskup Strojnowski, podniósł go na prałata kantora katedry wileńskiej, a r. 1827 został prałatem dziekanem tejże katedry. Zasiadał w konsystorzu wileńskim, zrazu jako wice officyał, poźniej zaś był officyałem, naprzód do r. 1819, w czasie administrowania tąż decezyą przez arcybiskupa-metropolitę Siestrzeńcewicza a nakoniec był officyałem przez cały czas rządów biskupa Kłągiewicza, od którego równie jak od metropolitów Siestrzeńczewicza i Cieciszowskiego, od biskupów Strojnowskiego i Jana Nepomucena Kossakowskiego, miewał rozmaite w materyach duchownych poruczenia, i te spełniał ze zwykłą sobie pracowitością. Był także przez czas znaczny członkiem rady seminaryum głównego przy uniwersytecie wileńskim, od którego, po śmierci biskupa suffragana Kundzicza, na mocy praw, temuż uniwersytetowi służących, w roku 1829 był wybrany i przedstawiony na biskupa suffragana trockiego; na jakową dostojność roku 1838, dnia 31 marca, Ukazem Najwyższym został nominowany, a w roku 1841, dnia 24 sierpnia, w Petersburgu konsekrowany. Po śmierci ostatniego biskupa wileńskiego ks. Andrzeja Kłągiewicza, stosownie do prawa kanonicznego, kapituła katedralna wybrała go swym wikarym, czyli administratorem wakującej dyecezyi, i te obowiązki pełnił, aż do zupełnego na siłach osłabienia. W ciągu lat pięciu swego biskupstwa, w guberniach wileńskiej, kowieńskiej, kurlandzkiej, a nawet witebskiej, ile kościołów odwiedził, i ilu osobom Sakramentu Bierzmowania udzielił, akta miejscowych kościołów najlepiej zaświadczyć mogą. A że wielu przez niego na kapłanów wyświęconych, to jedno przekonywać może, iż będąc już na siłach osłabionym,

w czasie ostatniej ordynacyi, która była 21 września roku zeszłego, zgromadzonych w Wilnie ze wszystkich seminaryów dyecezalnych, przeszło siedmdziesięciu alumnów, na różne stopnie promował. Pod opieką kapituły wileńskiej z dawnych fundacyj zostawał edukacyjny zakład czyli bursa bejnartowsko-korsakowska. Jako członek kapituły, ś. p. Cywiński, będąc od niejże prowizorem tej bursy postanowiony, do jakiego stopnia podniósł ten konwikt, już to czynną administracyą samego funduszu, już wzniesieniem murów mieszkalnych, już nakoniec pomnożeniem w kilkoro liczby uczniów, oraz troskliwym i prawdziwie ojcowskim dozorem, nad ich wygodami tak ciała, jak umysłu, zaświadczyć mogą nietylko wychowańcy, którzy z dobrodziejstw tegoto niespracowanego prowizora korzystali; lecz i same akta rządu miejscowego edukacyjnego.

Był to mąż wylany na wsparcie cierpiącej ludzkości. Progi jego były zawsze oblegane od biednych, a żaden nie odszedł bez pociechy i datku. Pełna prostoty chrześciańskiej przystępność i miłość rzeczywista dla wszystkich, odznaczały szczególniej dostojnego biskupa. Na kilka miesięcy przed śmiercią, sporządził testament, w którym prócz wielu innych dobrodziejstw, malujących tę piękną i pobożną duszę, te są najznakomitsze: 1) Wszystkich włościan swoich dworskich i osiedlonych po wsiach od poddaństwa uwolnił; nadto zawarował, że lubo wolno każdemu gospodarzowi przenieść się, jeśliby który życzył, jednak spadkobiercy nie mogą ich samowolnie wydalać. Wszystkim gospodarzom, coby chcieli pozostać na miejscu, umniejszył powinności t. j. pańszczyznę i czynsze o trzecią część. We czterech głównych ma-

jętnościach, t. j. w Kuźmiczach, Kowarsku, Lebiedziowie i Motykach postanowił, aby dziedzice składali rocznie z intrat po 200 rubli srebrem do kassy włościańskiej, na zapomożenie podupadłych wieśniaków, na nauczanie Religii i początków czytania i pisania. 2) Ustanowił fundusz na dwunastu uczniów przy szkole wileńskiej; a także przeznaczył fundusz na wychowanie 12-tu dziewic. 3) Zrobił fundusz na dwóch alumnów przy seminaryum wileńskiem.

Prócz tego przeznaczył na klasztory i kościoły, też na sług, znaczną summę. Pożycie jego z duchowieństwem było tak familijne, tak pełne szczerej poufałości i dobroci, jak ojca ze swemi dziećmi. Słabość jego ciągnąca się długo, aż nadto ostrzegała o zbliżającéj się śmierci, którą, jako dobry chrześcianin, powitał najspokojniej.

Prawie na trzy niedziel przed śmiercią swoją, bardzo przykładnie przyjął ostatnie namaszczenie. Cała kapituła była temu obecna w komżach ze świecami, i niemogła się wstrzymać od płaczu, którą po skończonym ś. akcie, dostojny biskup pocieszał. Tak pełen ufności chrześciańskiej usnął najspokojniej w Panu.

(Za wierność i rzetelność tych to, acz krótkich wiadomości o zmarłym biskupie, śmiało ręczę, jako bliski widz w ciągu piędziesięciu lat prac jego duchownych, jako uczeń seminaryjski, spoczywającego w Bogu, świadek życia i czciciel cnót jego, oraz obowiązany do zgonu Bogomodlca).

Tygodnik Petersburski r. 1846. *N.* 91.

ROZMAITOŚĆ ZNACZEŃ WYRAZU

PRZYRODZENIE

I PODZIAŁ ISTOT NATURALNYCH.

Nikczemni są zaiste wszyscy ludzie z przyrodzenia, przy których jest nieznajomość Boga: ponieważ z tych rzeczy dobrych, które są widzialne, niemogli poznać tego, który jest; a przypatrując się pilnie sprawom, niepoznali samego Sprawcę.

(*Mądrość Roz. XIII w.* 1.)

W mowie ludzkiej, jest jeden wyraz tak powszechnego użycia, iż niema ust, w którychby on niebrzmiał, niema prawie książki, w jakiejby się nieznajdował; wszyscy w każdym razie nim szermujemy: przy tak więc częstem jego użyciu, przyzwoitą jest rzeczą, ściśle określić jego znaczenie, i dokładnie oznaczyć pojęcie nim osłonione. Wyrazem tym, jest *przyrodzenie* czyli *natura*.

Cóż więc jest *przyrodzenie*? co pod tym wyrazem rozumieć należy?

Jak każdy z wyrazów oderwanych, abstrakcyjnych, co przeszły do mowy potocznej, tak i *przyrodzenie*, w odmiennem i wielorakiem używa się znaczeniu. Naprzód, sięgając do źródłosłowu, oznacza on to wszystko, cokolwiek jaka istota otrzymała *przy urodzeniu*, dla odróżnienia od tego, co sztuce winną być może. Tym więc sposobem mówiąc: takie jest przyrodzenie lwa, dębu lub dyamentu; obejmujemy to wszystko, co należy do tych gatunków stworzeń, niezmienionych ludzkim wpływem, a zatem: pierwiastki do składu ich wchodzące, budowę i rozkład ich części, oraz skutki ztąd wynikające. W tem znaczeniu wyraz ten zwykł się używać, tak we względzie moralnym, jakoteż i fizycznym.

Niekiedy wyraz ten oznacza Potęgę najwyższą, twórczynię wszystkiego, cokolwiek istnieje, nawet, samą wolą boską, która rządzi i utrzymuje w porządku wszelkie zmiany ziemskie, i obroty ciał niebieskich; która tworzy i nieustannie rozmnaża, albo zmienia i przekształca żywioły świat stanowiące. Skoro więc tym wyrazem oznaczamy Najwyższą Istność, której sprawą stanęło to wszystko, co istnieje; już tem samem niegodzi się go używać, na oznaczenie tego, co nawzajem odróżnia, i co stanowi samą tylko treść ciał znikomych, to jest materyę.

Następnie, tym wyrazem, który początkowo oznaczał same jedynie przymioty czyli własności, zaczęto nazywać sameż rzeczy, temi przymiotami obdarzone; *przyrodzenie* więc w tem znaczeniu, obejmuje ogół jestestw, czyli świat cały, który, odróżniając od jego przyczyny, zwykliśmy mianować *stworzeniem*. W takiem

więc rozumieniu wyrazy: *przyrodzenie*, *natura*, *świat powszechny*, *stworzenie*, *ogół rzeczy stworzonych*, są wyrazami jednoznacznemi.

Nakoniec, jednym ze wspólnych wszystkim językom sposobów mówienia, *przyrodzenie* czyli *natura*, została uosobioną; rzeczy istniejące, nazwano *dziełami przyrodzenia*; a stosunki ogólne pomiędzy niemi zachodzące, otrzymały nazwanie *praw przyrodzonych*. Wypadek ostateczny tych stosunków, to jest, pewna stałość w ruchach, pewna niezmienność w gatunkach, jednem słowem, zachowanie porządku raz ustanowionego, zwać się zaczęło *mądrością przyrodzenia;* a przyjemności zapewnione istotom czującym, przybrały imię *dobrodziejstw natury*. Tu także widocznie pod wyrazem przyrodzenia, objęty jest sam Stwórca jego. Wyraźnie rzecz tu idzie: o jego dziełach, o jego opiece, mądrości i dobroci.

„Mędrcy, co się najlepiej przypatrzyli przyrodzeniu, mówi Bossuet, przekazali nam tę zasadę, iż natura nic nierobi napróżno, i że celów zamierzonych, dosięga drogami zawsze najkrótszemi i najprostszemi; że, pomimo to jednak, tyle sztuki jest w przyrodzeniu, iż sama sztuka nasza, polega na zrozumieniu i naśladowaniu natury. Im bardziej w tajniki jej przenikamy, tem więcej znajdujemy stosunków ukrytych, które wszystkiemu nadają pewien porządek, i stanowią niezawodną cechę dzieła, dobrze obmyślanego, jakoteż sztuki głębokiej." „Dla tego to, dodaje, pod wyrazem przyrodzenia, rozumiemy głęboką mądrość, która w pewnym szyku i podług dokładnych przepisów, rozwija wszelkie, jakie tylko postrzegamy ruchy."

„Przyrodzenie, wówi Linneusz, jest niewzruszonem prawem Boga, przez którego jest wszystko co istnieje, działa, jak mu działać nakazano; przyrodze-

nie, ów robotnik powszechny, mądry bez nauki, nic nierobi przeskokiem; działa w skrytości, a we wszystkich swych działaniach, to robi tylko, co jest najpotrzebniejszego. Nic tam niema próżnego, nic zbytecznego; wszystko służy przyrodzeniu do wykonania dzieł mu wskazanych."

Głęboko myślący, wielki pisarz Buffon, powiada: „Natura jest systematem praw postanowionych od Stwórcy, dla zapewnienia bytu rzeczom i następstwa jestestwom. Można ją uważać, jako potęgę ogromną, która wszystko obejmuje, wszystko ożywia, i która, podlegając sama Najwyższej Istności, na jej tylko rozkaz działać zaczęła, i działa dotąd jedynie pod jej wpływem i zezwoleniem. Ta potęga, jest boskiej potęgi objawiającą się częścią; jest ona razem i przyczyną i skutkiem, sposobem i treścią, planem i dziełem. Przyrodzenie samo w sobie, jest dziełem wiecznie żyjącem, robotnikiem nieprzerwanie czynnym, który umie wszystkiego użyć, który pracując podług samego siebie, na jednych i tychże samych zasobach, zgoła ich niewyczerpywa; lecz owszem, nieprzebrane źródło w nich znajduje. Czas, przestrzeń i materya, są jego środkami, świat jego przedmiotem, a ruch i życie celem. Zjawiska w świecie zachodzące, są skutkami tej władzy; sprężynami jakich używa, są siły żywe, które czas i przestrzeń, może wymierzyć, ograniczyć, lecz nigdy zniszczyć niezdoła; siłami, co się równoważą, łączą, walczą, a nigdy nieginą; jedne z nich przenikają i pędzą ciała, drugie je podniecają i ożywiają; przyciąganie i popęd, są dwóma głównemi narzędziami działań tej potęgi na ciała martwe; ciepło i siła żywotna, są czynnymi działaczami, którymi się posługuje w tworzeniu i rozwijaniu istot organicznych. Mając takie środki

czegoż dokazać niepotrafi przyrodzenie? Byłoby wszechwładne, gdyby stwarzać i niszczyć mogło; lecz te dwie ostateczności władzy, Bóg sobie zachował; w nicość obracać i z niej wywoływać, jest tylko udziałem Wszechmocnego: przekształcać, odmieniać, przerabiać, rozwijać, odnawiać, rozradzać, są jedynemi prawami, jakie chciał odstąpić. Wykonawczyni jego rozkazów niecofnionych, skarbnica niezliczonych jego wyroków, natura nieodstępuje nigdy od praw jej przepisanych; nic ona niezmienia w planach jej nakreślonych, i na wszystkich dziełach swoich, nosi pieczęć Przedwiecznego. To piętno boskie, ten niezatarty pierworys wszelkich bytów, jest wzorem, podług którego ona działa nieustannie, wzorem, którego wszelkie obrysy, wyrażone są w charakterach niezagładzonych i na wieki wydatnych; wzorem, zawsze nowym, który tylko powtarzać mogą, jakkolwiek nieograniczone, w swej liczbie, formy i przerysy zeń zdejmowane. Wszystko więc zostało stworzone, i nic jeszcze do nicestwa nieprzeszło. Przyrodzenie waży się pomiędzy temi dwoma granicami, niedosięgając nigdy ani jednej, ani drugiej."

Wszelako uważając przyrodzenie, jako istność obdarzoną pojęciem i wolą; lecz drugorzędną i ograniczoną co do władzy, ośmielono się mówić o niem: iż nieustannie czuwa nad zachowaniem dzieł swoich; że nic na próżno nie robi; że zawsze działa najprostszemi drogami, i wiele innych tym podobnych ogólników, których część większa, jest prawdziwą w pewnem tylko znaczeniu bardzo ograniczonem, i nader odmiennem od tego, jakiebyśmy na pierwszy rzut oka upatrywać w nich chcieli.

Wyraz więc przyrodzenie w sposób skrócony i nader ogólny, oznacza wszystkie jestestwa i ich zja-

wiska. Zastanawiając się nad temi zjawiskami, bądź co do przyczyny ich bliższej, bądź pierwotnej, powszechnej, postrzegamy widocznie, iż pojęcie początku, urodzenia, które jest źródłem samego wyrazu, zawsze mniej lub więcej zachowuje się we wszystkich znaczeniach doń przywiązanych; a razem przekonywamy się, o bezzasadności owych mędrców, którzy naturze przyznają pewien rodzaj osobistości, oddzielnej od Stwórcy, od praw, pod które wszelkie ruchy On poddał, od własności czyli postaci, jakie wszelkiemu stworzeniu naznaczył; a którzy, działaniom jej na ciała, samoistną władzę i pojęcie przyznają.

To pojmowanie, o istnieniu jakiejś władzy czynnej, lecz podrzędnej, różniącej się od sił zwyczajnych i praw ruchu, która nad organizacyą ma przewodzić i ją utrzymywać; upowszechnione jest nietylko w mowie potocznej, lecz i w systematach naukowych wielu fizyologów. Co ztąd pochodzi, iż w ciemnościach, jakiemi dotąd fizyologia jest jeszcze otoczona, zwolennicy tej nauki, niemają innego sposobu do oszukania siebie samych, i zakrycia przed okiem innych ludzi, owej grubej niewiadomości, w jakiej zostają pod względem przyczyny ruchów żywotnych; jak tylko uciekając się do marzeń abstrakcyi, ktorym byt rzetelny przypisują.

Jest jedno przypuszczenie, podane naprzód w całej swej nagości przez Robineta i Telliamed'a (właściwie Demaillet'a), a któremu później kilku nowszych badaczy przyrodzenia, nadało pozór więcej ogładzony. Podług niego, wszystkie stworzenia mają być odmianami jednego, czyli powstać miały kolejno jedne z drugich, ciągłem rozwijaniem się jednego pierwotnego zarodu; na tem to przypuszczeniu, ugruntowano myśl *tożsa-*

mości składu wszystkich stworzeń istniejących. Imając się kilku podobieństw szczególnych, cząstkowych, a niedając żadnego względu na widoczne różnice, zwolennicy tego mniemania panteistycznego, chcą widzieć w robaku zaród zwierzęcia pacierzowego; w zwierzęciu pacierzowym zimno-krwistym, zaród zwierza ciepło-krwistego. Tym sposobem, każdą klassę zwierząt wyprowadzają jedną z drugiej, które podług nich, są tylko odmiennemi wiekami jednej i tejże samej klassy; a cała zwierzęcość w zbiorowem życiu swojem, ma podlegać takim odmianom, co do wieku, jakim podlega pojedyńcza istota, należąca do najdoskonalszego ze wszystkich gatunku. Ztąd bardzo proste wynika następstwo, iż uważając klassy wyższe w ich zarodku, należałoby w nich znajdować wszystkie już organa klass niższych; i, że skład czyli budowa, powinna być jednostajna we wszystkich, z wyjątkiem większego lub mniejszego rozwinienia pewnych organów, czyli części tej budowy. Lecz te stosunki, które już tchną pewnym rodzajem dowolności, gdy są wskazane jedynie w wyrazach ogólnych; natychmiast całkowicie giną, skoro tylko sięgniemy do szczegółów i dokładnie je z sobą porównywać zaczniemy. Nadaremno, chcąc uniknąć jasności dowodów, przeciwko rzeczonemu przypuszczeniu mówiących, zwolennicy jego uciekają się do naciągań dowolnych, do jakiejś jednych organów na drugie przemiany, zupełnie sprzecznej z istotą więzów, łączących też organa z resztą budowy zwierzęcej; napróżno jako ostatniej ucieczki, chwytają się owej ciemnej, przenośnej mowy, nieprzystępnej dla zdrowego i jasnego rozumowania: zawsze jednak w końcu wyznać muszą, iż niektórym stworzeniom zbywa na pewnych, i bardzo często, w wielkiej liczbie organach. A ten ich niedostatek inaczej

usprawiedliwić się nieda, jak tylko tą nader prostą uwagą: iż te organa dla tego nie istnieją, że do ukształcenia zamierzonej i dokonanej budowy, zupełnie były niepotrzebne i z nią niezgodne.

W istocie, wznosząc się myślą do Sprawcy wszech rzeczy, jakieżto inne prawo mogło go krępować, oprócz potrzeby zapewnienia dla każdej stworzonej istoty, jedynie tylko środków do utrzymania jej bytu służących? i dla czegożby On niemógł odmieniać, podług swej woli, w jestestwach przezeń stwarzanych, i materyałów, z jakich je stwarzał, i narzędzi, które do utrzymania ich bytu przeznaczał? W tym celu były potrzebne pewne prawa wzajemnej organizmów łączności, lecz nic więcej; chcąc ustanowić oprócz ich, jeszcze inne, należałoby wprzódy dowieść, że potędze twórczej, zbywało na wolności działania.

Naprożno chciałby się kto odwoływać do tej innej zasady, iż wszystko powinno się odbywać najprostszemi drogami. Chociaż z ostateczną pewnością, przystać jeszcze niemożemy, iż najprostszą jest rzeczą, użycie tychże samych środków dla dopięcia rozmaitych celów; a przecież, łatwo już przewidywać możemy takie zdarzenia, w których podobna metoda byćby mogła ze wszystkich najzawilszą. Zresztą, taż sama prostota w drogach, dotąd jeszcze bynajmniej nie jest dostatecznie dowiedziona. Piękność, bogactwo, obfitość, również i prostotę w stworzeniu, Stwórca miał na celu; jak o tem daje świadectwo rożnorodność dzieł Jego.

Z tem wszystkiem, znaleźli się i tacy, w ostatnich czasach, którzy usiłowali nową formę nadać metafizycznemu systematowi panteizmu; ci nazwawszy go *filozofią przyrodzenia*, przyjęli pomienioną wyżej hypotezę, i przydali do niej jeszcze drugie przypuszczenie, jedna-

kowego z nią rodzaju. Podług ich nauki, nietylko każda istota wyobraża wszystkie inne; ale nadto, każdy z jej organów, jest powtórzeniem całej jej budowy. Głowa *np.* przedstawia całe ciało zwierzęcia: czaszka składająca się z pacierzów, jest stosem pacierzowym; nos jest tułowiem; gęba żołądkiem; szczęka wyższa ręką; niższa nogą; zęby są palcami lub pazurami. Oprócz innych badaczów przyrodzenia, najgorliwszym zwolennikiem przemiany jednych gatunków w drugie był Geoffroy Saint-Hilaire, którego nauki zasadą, była *jedność budowy przy nierówności jej rozwinienia.* Nieśmiertelnej pamięci Cuvier, zważając na przesadę tej nauki, i szkodliwość następstw z niej wynikających, zawsze zwycięzko przeciwko niej walczył i gruntownie dowodził błędności jej zasady głównej. Odwoławszy się więc do tej wielkiej w naukach przyrodzonych powagi; przywiedziemy w tym względzie uwagi, innego z żyjących pisarzów.

„Chcąc się zgodzić na kolejną przemianę gatunków, mówi ks. Maupied, trzeba przyjąć dwie rzeczy: pierwszą jest, jedność budowy, polegająca na przypuszczeniu, że wszystkie organa zwierzęcia więcej rozwinionego, już się znajdują w zarodzie u zwierząt mniej wykształconych; drugą zaś jest, iż okoliczności zewnętrzne i używanie, mogą rozwinąć te zarody organów, według potrzeby zwierzęcia. Otóż, oba te założenia są błędne.

„Abyśmy dobrze pojęli założenie jedności budowy, trzeba wiedzieć, iż pod wyrazem budowy, w istocie organicznej, obejmujemy ogół pierwiastków chemicznych, tak pojedyńczych jako też złożonych, od których zależy ukształcenie wewnętrzne, rozkład i postać oznaczona, stosowna do celu, w tych częściach ciała zwierzęcego, co się z rzeczonych pierwiastków składają,

a które w ciele organicznem zowiemy pierwiastkami bliższemi czyli bezpośredniemi; te pierwiastki bezpośrednie, tworzą tkanki; tkanki łącząc się z sobą w sposób oznaczony, stanowią organa; pewna znowu liczba organów, połączonych razem do sprawowania jednej czynności, tworzy przyrząd; zjednoczenie zaś pewnej ilości takich przyrządów, wystarczających, za pomocą właściwych czynności, do swojego utrzymania się i uwieczniania gatunków, stanowi to, co nazywamy istotą organiczną żywą.

„Z tego wynika, iż budowę zwierzęcą, uważać mamy: 1, pod względem liczby pierwiastków prostych, i ich połączeń czyli pierwiastków bezpośrednich; 2, pod względem wewnętrznego składu tkanek, organów i przyrządów; 3, co do liczby i rozkładu tychże organów i przyrządów, w ich stosunku z całością i związkach jednych z drugiemi; 4, co do ogólnej postaci, całości i kształtów każdemu organowi właściwych.

„Jeśli w tem roztrząsaniu, które rzec można, obejmuje całą naukę organizacyi, zdołamy pokazać tożsamość, pod temi wszystkiemi względami, zachodzącą w rozmaitych zwierzętach, tak doskonalszych jako też i mniej doskonałych; wówczas, ze wszelką ścisłością, będziemy mogli zawyrokować, iż jedność budowy istnieje w całem królestwie zwierzęcem. Lecz razem, jeśli we wszystkich tych punktach, natrafimy na sprzeczności; naówczas, będzie to logicznym dowodem, że niema w zwierzętach owej przypuszczanej jedności w budowie.

„Otóż chemia organiczna przekonywa, że liczba ciał prostych, wchodzących do składu wszystkich zwierząt, nie jest ściśle taż sama, i że niektóre pierwiastki

obecne w pewnych zwierzętach, nieznajdują się w innych. Różnica zaś i rozmaitość pierwiastków bezpośrednich, jeszcze jest wyraźniejsza; w istocie bowiem, znajduje się pomiędzy niemi wiele takich, które właściwe są pewnym tylko zwierzętom, a odmieniają się niekiedy, nawet w pokrewnym mu gatunku, a tembardziej różnią się jeszcze w dwóch oddzielnych klassach. Mnóstwo wyrobów zwierzęcych, odmiennych bezpośrednich pierwiastków, znajdujemy w klassach wyższych, jakich w zwierzętach na niższym szczeblu organizacyi zostających, ani śladu, ani zarodu postrzedz niemożemy. Przyjmując kolejne przeradzanie się gatunków, należałoby wyjaśnić przyczynę utworzenia i obecności tych pierwiastków, bez pomocy nieistnących zarodów, i bez organów mogących je wyrobić; czego właśnie nauka jedności budowy, nigdy dokazać niezdoła.

„Tkanki w rozmaitych organach, mają budowę i skład całkiem odmienny; wiele z nich niedostaje u rozmaitych zwierząt: tkanki nerwowej, ani nawet systematu muskularnego, niemożna okazać w polipach, a tem bardziej w gąbkach. Tkanka kostna, znajduje się tylko w zwierzętach pacierzowych; w niższych zaś organizacyach, wszystkie tkanki tak są z sobą powikłane, iż właściwie mówiąc, jedną tylko tkankę stanowią. Sam nawet systemat muskularny zwierząt, u tych, co go posiadają, mówi przeciwko temu założeniu; albowiem wielka liczba jego części nieistnieje w wielu zwierzętach, a rozkład tego systematu, nieskończenie jest odmienny w rozmaitych klassach, a nawet rodzajach.

„Cóż dopiero mówić o organach i przyrządach? Wielkiej liczbie zwierząt, które są, że tak powiemy, samym workiem lub kanałem pokarmowym, niedostaje głowy lub tułowia; na członkach ruchu, zbywa jeszcze

większej ich liczbie: gdyż zchodząc od miękuszów, już ich nigdzie nieznajdujemy, owszem nawet, oprócz wyższych zwierząt tej klassy, nienatrafiamy tu nic takiego, coby ich miejsce zastąpić mogło. Nadto w zwierzętach, posiadających nawet wszystkie przyrządy, różnią się one, co do składu, liczby i szyku organów.

„Słusznie więc utrzymywać możemy, iż w królestwie zwierzęcem niema jedności budowy; a następnie, że przeradzanie się jednych gatunków w drugie, jest rzeczą niepodobną.

„Do utworzenia ciała organicznego potrzebne są organa; jakże więc zwierze, niemające ani tych narzędzi, ani tkanek koniecznych do wydania tych lub owych wyrobów, co jedynie tylko w tych organach i w tych tkankach powstawać mogą, jakże mówię, to zwierze wyrobić je zdoła? Widoczna, iż to jest rzeczą niepodobną. Jeżeli znowu nieznajdujemy w nim takich wyrobów, jakimbyże sposobem przyszło do ukształcenia tkanek i organów z nich powstających? tu również widzimy niepodobieństwo. Miękusz pozbawiony głowy, napróżnoby odmieniał okoliczności życiu jego towarzyszące, zawsze bowiem pozostanie bezgłowym; tenże sam miękusz lub owad, niech jak chce wybiera środki i okoliczności na byt jego wpływające, nigdy nienabędzie skieletu; owszem nawet, nigdy ptak wodny nie zamieni się na kurę, ani ta w ptaka drapieżnego: wypadki codzienne, nieprzerwane i zawsze też same, od czasów kiedy nad niemi zastanawiać się zaczęto, z największą widocznością przekonywają, że okoliczności, potrzeby i środki, niepotrafią przemienić jednego gatunku w drugi.

„Lecz inny jeszcze wypadek, kładzie niepokonaną zaporę temu przypuszczeniu. Zwierze przychodzi na

świat już wykształcone, bądź z jaja, bądź z łona macierzyńskiego, co jest jednostajną rzeczą pod względem okoliczności i środków, w których żyć przeznaczone; a przychodząc na świat, już posiada to wszystko, cokolwiek mu konieczne do zaspokojenia jego potrzeb w tychże okolicznościach i środkach. A przecież, zdala od tych okoliczności i środków zostało ukształcone; już się rozwinęło w zupełności, niedoznawszy najmniejszego ich wpływu. Widoczną więc jest rzeczą, iż ani okoliczności, ani środki, żadnego niemają udziału w ukształceniu zwierzęcia, które się niezależnie i zdala od nich rozwija.

„W ostatecznym więc wypadku tych uwag, otrzymujemy tę pewność: iż założenie jedności składu zwierzęcego, i uznanie nań wpływu, okoliczności, środków i potrzeb, ostać się niemoże; a zatem, iż wyraźne zachodzi niebezpieczeństwo przemiany jednych gatunków w drugie“ (1).

Widoczną jest rzeczą, iż ci, którzy przypuszczają treść tylko jedną, jakiej wszelki byt indywidualny jest jedynie czasowym objawem, radzi pielęgnują tę ideę, że te objawy muszą się odbywać w pewnym porządku stałym, postępowym; iż wszystkie noszą na sobie piętno i są niejako obrazami, jednego ogólnego wzoru lub treści zasadniczej; i że część każda, i tej części każda cząstka, wyobraża w sobie nietylko całostkę szczególną, do której składu wchodzi, lecz nadto jeszcze, ową wielką całość, co w sobie wszystkie inne szczególne zamyka. Jednakże i to jeszcze widzieć możemy, iż te wnioski nie są koniecznym panteizmu wypadkiem; że, chociażby nawet i były jego następstwami, miałoby

(1) L'université catholique 1842. 7e leçon.

to miejsce o tyle tylko, o ilebyśmy do nich jak najogólniejsze przywiązali znaczenie; i że wieleby im jeszcze niedostawało, aby z nich, z należytą ścisłością wyprowadzić można było, nieprzerwaną ciągłość kolejnych kształtów i coraz wznoszące się wyżej stopniowanie pierwobytnych wzorów.

My więc przyrodzenie uważać będziemy, jako dzieło Wszechmocnego, urządzone od mądrości, której ustawy jedynie tylko drogą postrzeżenia poznawać możemy; lecz utrzymujemy przytem, iż te ustawy tyczą się jedynie do utrzymania ogółu i jego harmonii; że następnie, wszystko w niem urządzone jest w ten sposób, iż się przyczynia do tego zachowania i do tej zgodności; lecz niewidzimy żadnej potrzeby istnienia jedności składu, a nawet, niewierzymy w kolejność objawów rozmaitych postaci; albowiem sądzimy, że zaraz już w początku, potrzebna była rozmaitość do tego zachowania stworzeń, co jest jedynym celem, jaki nasz rozum upatrzyć może w całkowitem urządzeniu świata powszechnego, na którego nieprzebraną mnogość skarbów, dla myślącego i czułego człowieka, przelotnem rzućmy okiem.

Jeśli niepoprzestając na powierzchownych wiadomościach, co prowadzą do ułomnego pojęcia tworów i działań przyrodzenia, zechcemy głębiej sięgnąć i cokolwiek baczniejszą myślą rozważać objawy dzieł jego; natenczas, również zdumiewać się musimy nad rozmaitością jego planów, jak i mnogością środków w ich wykonaniu.

Liczba jestestw przyrodzonych, przy całym swym cudownym ogromie, do podziwienia naszego najmniej się przyczyni; ich mechanizm, sztuka, środki, same nawet pozorne zboczenia, największem zdumieniem

nas przejmą, i uwielbienia naszego głównym staną się przedmiotem. Rozum ludzki zanadto mały do objęcia tej nieskończoności, upadnie pod tych dziwów ogromem; zdaje się, iż wszystko jest, co tylko być mogło; zda się, iż ręka Stwórcy nie na to się otworzyła, aby z niej wyszła pewna, ograniczona liczba określonych gatunków; lecz, iż z niej wypadł odrazu, cały świat stworzeń z sobą powiązanych, cała nieskończoność połączeń zgodnych i sprzecznych, cała wieczność zmieniających się zniszczeń i odnowień.

Jakiejż potęgi pojęcie nam ten obraz przedstawia! ten widok świata, jakież uczucie czci dla Stwórcy jego obudza! Cóżby się stało z nami, gdyby to słabe światełko, co nam przewodniczy, do tyla rozjaśnić mogło, byśmy ujrzeć zdołali ów powszechny porządek przyczyn, i całą zależność z nich wypływających skutków? Lecz najpotężniejszy rozum, najprzenikliwszy geniusz, nigdy niedosięgnie tego stanowiska wiedzy. To wszystko, co dla nas jest dostępne, ogranicza się na poznaniu określonej liczby szczególnych, pojedyńczych wypadków, na ich porównaniu, połączeniu, a w końcu, na odgadnieniu pewnego porządku, stosownego do istoty i zachowania bytu tych rzeczy, na które poglądamy.

Dla tego też każdemu z badaczów, chcącemu ogarnąć nieskończoność przyrodzenia, przytrafić się musi przygoda, jakiej doznał Bernardin de Saint Pierre, który pragnąc zastanowić się nad wszystkiemi pięknościami stworzenia, niespodzianie powstrzymany został, rozważaniem jednej tylko skromnej roślinki — poziomego krzaczku poziemki.

Jednego dnia, gdy zajęty był pracą około uporządkowania swoich postrzeżeń nad pięknościami urzą-

dzeń kuli naszej, na listkach poziemki, co przypadkowie zazieleniała pod jego oknem, postrzegł drobniuchne bardzo ładne muszki, które opisać postanowił. Nazajutrz na ich miejscu, ujrzał inne, i te z kolei opisał. Tak robiąc postrzeżenia przez trzy tygodnie, poznał trzydzieści siedm odmiennych gatunków. Po upływie tego czasu, zaczęły się okazywać inne, w tak wielkiej liczbie i tak pomiędzy sobą różne, iż musiał zaniechać nad niemi swych badań; albowiem, do ich robienia, zabrakło mu czasu, a do opisów wyrażeń.

Muszki, które opisywał, różniły się pomiędzy sobą kształtem, barwą i obyczajami. Były wpośród nich złociste, srebrne, brązowe, nakrapiane, pasowate, błękitne, zielone, brunatne, migocące. Jedne miały głowy na podobieństwo zawojów zaokrąglone; drugie przedłużone w kształcie gwoździa; u tych zdawały się ciemne, jakby punkta czarnego aksamitu, a u tamtych jaśniały niby jakie rubiny. Skrzydła ich, niemniejszą odznaczały się rozmaitością: u jednych długie i mieniące się, jakby blaszki perłowej konchy migotały; u innych krótkie a szerokie, wyglądały nakształt najdelikatniejszej tkaniny gazowej. Każdy owadek, miał swój właściwy sposób, podług którego skrzydełka swe układał i używał: jedne trzymały je pionowo, inne ze szczególnem upodobaniem poziomo je rozpinały; te leciały prosto niby strzały, owe kręgami wirowały w powietrzu. Na inne stworzenia, jako powszedne i dokładnie już znane, Bernardin de Saint Pierre, niezwracał już uwagi; przemilczał o mieszkających na swej poziemce ślimakach, co się po jej liściach czołgały; o motylach, co bujały około jej kwiatów; o chrząszczykach, co podgryzały jej korzonki; o robaczkach, co żyły roślinną miazgą liścia; o osach i pszczółkach, co nektary

z kwiatowych miodników wysysały: o mszycach, co się mnożyły na jej łodygach; o mrówkach, co się mszycami żywiły; nakoniec, o pajączkach, co chcąc usidlić skrzydlatą swą zdobycz, w około słabej roślinki, kunsztowne rozpinały sieci.

Nie będzie rzeczą zbyteczną, gdy zrobimy tę uwagę, iż ten krzaczek poziemki, nieznajdował się jeszcze we właściwem sobie miejscu, to jest, na wsi wpośród poziomych krzewów polanki, lub na brzegach strumienia, gdzieby go odwiedzało jeszcze większe innych zwierzątek mnóstwo. Przeciwnie, rósł on w wazoniku glinianym, otoczony dymami Paryża. Bernardin de Saint Pierre, zastanawiał się nad nim w chwilach tylko dorywczych. Nieznał on zgoła owadów, co go w ciągu dnia odwiedzały, a tem bardziej jeszcze takich, które noc doń zwabiała, za pośrednictwem wyziewanych zapachów, albo też może i fosforycznego światła, co nieprzystępne jest dla oka naszego. Nadto, nieznał on jeszcze tych wszystkich pokoleń, co się na roślinkę jego w innych porach roku zgromadzały.

„Przypatrując się, mówi nasz badacz, listkom mojej poziemki, za pomocą szkła optycznego, co miernie powiększało przedmioty; widziałem powierzchnię ich podzieloną na części, nasrożone włosami, oddzielone kanałami i usiane w gruczoły. Te części zdały mi się podobne do wielkich łąk zieleniejących; włosy do pojedyńczych roślin, osobliwszych gatunków, pomiędzy któremi znajdowały się proste, pochyłe, widłowate lub wydrążone w kształcie rurek, mających u swego wierzchołka jasne krople cieczy; kanały też i gruczoły, błyszczały nakształt kryształów, będąc wewnętrzu wypełnione jasnym płynem. Na innych gatunkach roślin, też włosy i kanały miały odmienną postać, barwę i

innemi jaśniały cieczami. Pomiędzy gruczołami, były i takie, co wyglądały jak miednice okrągłe, kwadratowe lub promieniste. Przyrodzenie jednak, nic nierobi naprożno. Jeżeli urządza miejsca przydatne do życia, zaraz w nich osiedla zwierzęcych mieszkańców; szczupłość przestrzeni, niestanowi dlań żadnej przeszkody. Natura w małej kropli wody, umieściła odmiennych od siebie kształtem w tak wielkiej liczbie pływaków, iż Leuwenhoek, Hook i inni, tysiącami ich liczyli. A więc, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wnosić można, iż na listkach rośliny, jak na naszych łąkach trzody, paść się muszą zwierzątka, co złote i srebrne napoje spijają z gruczołków na podobieństwo promienistej czaszy wykształconych. Każda cząstka kwiatu, musi tym mieszkańcom takie przedstawiać widoki, o jakich my zgoła pojęcia mieć niemożemy. Żółte główki pyłkowe, wiszące u wierzchołka białych pręcików, są dla nich złotemi belkami, co spoczywają na słupach od słoniowej kości bielszych; korony kwiatowe, to sklepienia niezmierzonego ogromu z rubinów i topazów; miodniki, to rzeki cukrową słodyczą płynące; inne zaś części kwiatu, są to dla nich urny, namioty, kopuły, wieże, jakich sztuka złotnicza ani budownictwo ludzkie, dotąd jeszcze niewidziały.

„Niemówię tego jednak, powodując się samem tylko przypuszczeniem; albowiem razu jednego, przypatrując się kwiatowi tymianu, za pomocą mikroskopu, ujrzałem w nim z największem zdumieniem, piękne dzbany z długą szyją, z materyi do ametystu podobnej, przepełnione płynem, co się rozlewał przez brzegi, jakby strumieniami rozpławionego złota. Każdą najniepozorniejszą koronę, wszelkiego najdrobniejszego kwiatu, widziałem zawsze utworzoną z jakiejś cudnej materyi, półprzezroczystej, usianej

w klejnoty, jaśniejącej najżywszych barw świeżością. Istoty co żyją wśród tajemniczości tych różnobarwnych brzasków, inne aniżeli my pojęcie mieć muszą o świetle dziennem, i o wszystkich zjawiskach natury. Kropla rosy, co się rozlewa po mnóstwie naczyń włosowych i przezroczystych jakiejś rośliny, przedstawia im obraz tysiącznym strumieniem płynącego wodospadu; takaż drobniuchna kropelka, wisząca na wierzchołku włosa, to morze niemające brzegów; ulotniona zaś w parę, powietrzny ocean stanowi."

Lecz chociażby Bernardin de Saint Pierre, i poznał skład wewnętrzny tej roślinki, oraz wszystkich mieszkańców tego drobniutkiego świata, jeszczeby nieposiadł wiadomości cayłch jej dziejów. Należałoby jeszcze zbadać jej stosunki z resztą przyrodzenia; ze słońcem, co ją rozwinęło; z wiatrami, które ją zasiały; ze strumieniami, co ją zasilają, a których ona przyozdabia brzegi. Należałoby poznać jeszcze, jakim sposobem wątła, zachowuje się w zimie podczas srogich mrozów, od których trzaskają kamienie; i jak się obudza na wiosnę zieleniejąca i żywa, chociaż nikt się niestarał o zasłonienie jej przed zimnem; jaką to mocą słaba i pozioma, z najgłębszych dolin aż na szczyty Alp się podnosi, i kulę ziemską przebiega od północy na południe, z góry na górę, tworząc w swojej drodze, tysiące powabnych siatek, co białością jej kwiecia lub rumieńcem jagody, odbijają na zielonem tle roślin klimatu każdego. Nareszcie, gdybyśmy chcieli zdać sprawę o wszystkich poziemki gatunkach, o ich odmianach, podobieństwach, pokrewieństwie, o stosunkach, jakie w każdej szerokości geograficznej, pomiędzy niemi a mnóstwem wszelkich innych zwierząt zachodzą; natenczas, widocznie postrzeżemy, iż dokładna historya tej rośliny, mogłaby

dostatecznie zatrudnić wszystkich razem badaczów na ziemi.

Pierwsi ludzie, którzy się zajęli poznaniem przedmiotów ich otaczających, zaraz postrzegli, że ich mnogość stanowi przeszkodę do zbadania, i że wypadało te wszystkie przedmioty uszykować w pewnym porządku, któryby był najwłaściwszym do przyniesienia pomocy dla pamięci. Tak więc istoty mające wspólne cechy, objęto jednem nazwaniem; i zawarte w każdej dzielnicy odmienne pokolenia, pod zwierzchnictwo stosownych oddano naczelników. Z tego pierwszego sposobu uogólniania powstały trzy wielkie dzielnice jestestw przyrodzonych ziemskich, które nazwano królestwami. Zważywszy iż ziemie, kamienie, metalle i kruszce, nieokazują żadnego śladu życia, ruchów dobrowolnych; iż nie przyjmują wewnątrz żadnego pokarmu, i tylko od zewnątrz rość czyli właściwie powiększać się mogą; iż niewydają potomstwa i nieposiadają żadnych oddzielnych narzędzi przeznaczonych do jakichś szczególnych czynności: przeto nazwano je w ogóle ciałami *martwemi*, *nieorganicznemi*, albo *kopalnemi*. Inne z istot, przytwierdzone stale do ziemi, nadane narzędziami czyli organami, biorące pokarm wewnątrz, rosnące i rozmnażające się, uznano za żyjące; lecz że nieokazują żadnych znaków czułości, i tylko rosną, przeto im nadano *roślin* nazwanie. Nakoniec, ciała żyjące, nadane zdolnością czucia i ruchem dobrowolnym, karmiące się i rozmnażające, ogólnem imieniem *zwierząt* objęto. „Minerały rosną, mówi Linneusz, w swoim stylu aforystycznym, rośliny rosną i żyją, zwierzęta rosną, żyją i czują.“ Nadto, oprócz powyższych ciał pojedyńczych, z których każde w sobie uważane, mniej więcej zupełną stanowi całość, powtarzającą się w nie-

skończonej liczbie ciał, im całkowicie podobnych; do składu naszej planety, należą jeszcze inne, co się objawiają, jako powszechne w przyrodzeniu działacze, jako żywioły, do wewnętrznej treści wszelkich ciał wchodzące, albo do utrzymania ich życia i bytu niezbędnie potrzebne. Niestanowią już one oddzielnych całostek, jak pierwsze; lecz tylko jako massy zbiorowe, podzielić się dają na jednorodne części, które ogólnej całości są ułamkami. Do rzędu takich działaczów materyalnych, zaliczamy ciała, zwane nieważkiemi, to jest, cieplik, światło, elektryczność i magnetyzm, przydając jeszcze inne do utrzymania życia na ziemi powołane, jako to: wodę i atmosferę. Ciała te, a szczególniej cztery pierwsze, niektórzy dziś zowią *eterycznemi*, przez wzgląd na teraźniejszą teoryę ciał nieważkich, może słuszniej promienistemi niegdyś zwanych, których objawy są przypisywane rozmaitym stanom *eteru*, płynu nadzwyczaj subtelnego, co wypełnia wszystkie świata przestwory. Sądzimy jednak, iż nazwanie *żywiołów*, bardziejby im przystało; albowiem, byt i życie, tak pojedyńczych jestestw, jako całego ich ogółu, stanowiącego naszą planetę, bez nich ostaćby się niemogły.

Tym więc sposobem, wielkie działy, obejmujące wszystkie ciała ziemskie, są następne:

Dzielnica żywiołów, w której się mieszczą działacze z istoty swej materyalne lub od materyi nieodłączne, a do utrzymania bytu i życia wszystkich ciał niezbędne.

Dzielnica ciał martwych czyli *kopalnych*, zamyka w sobie wszystkie ciała nieorganiczne, proste lub złożone, znajdujące się na powierzchni ziemi lub w jej wnętrzu.

Dzielnica roślinna, do której należą wszystkie rośliny, tak szczodrze rozsiane na powierzchni wysp, lądów, a nawet i w łonie morza.

Dzielnica zwierzęca, obejmująca długi szereg istot żyjących i czułych, co się zaczyna od drobniutkiego wymoczka, i harmonijnem stopniowaniem wznosi się aż do człowieka, który na tym ziemskim poziomie, jest jedyną istotą rozumną i moralną, szlachetnym na ziemi Stwórcy obrazem, arcydziełem Jego potęgi, wieńcem, a razem może i środkiem całego stworzenia.

Z dzielnicy tej wszakże, wyłączamy łańcucha tworów zwierzęcych ostatnie ogniwo, co w połowie należy jeszcze do ziemi, a w drugiej już do nieba. Człowiek, nie jest istotą z samej tylko gliny ziemskiej ulepioną; a więc ponad dzielnicę zwierząt wynieść go musimy. Nierobimy jednakże tego dla czczych powodów miłości własnej, ani też żebyśmy chcieli zaprzeczać istnieniu podobieństw, pod względem materyalnym ze zwierzętami go łączących; lecz rozdział ten jest koniecznym, ze względu na duchowne jego przymioty, które pod wpływem przyjaznych okoliczności, do tego doskonałości stopnia rozwijać się mogą, jaki tylko stworzeniu jest pozwolony. To dziecię ciała i ducha, ziemi i nieba, obdarzone jest wolą, mocą której, równoważy dwie przeciwne sobie natury, i jednej z nich kosztem drugiej, przewagę nadać może. Rozum wyłącznie jemu służący, wyżej go stawiąc nad całe stworzenie, postępy przeszłych pokoleń, za pomocą mowy, przyszłym przekazuje, i do wzrastającej doskonałości prowadzi. Uczucia serca tkliwego, na wszystko co piękne i wzniosłe, pod przewodnictwem przodkującej im wszystkim miłości, łącząc go w pojedyńcze rodziny i społeczeństwa, z kolei więzem braterstwa, tworzą z nich jedną powszechną

całość, stanowiącą ludzkość moralną i myślącą. Przedewszystkiem atoli, ta jedna uwaga, iż człowiek pojąwszy swoje stanowisko na ziemi, sam przez się, przy pomocy serca, wznieść się zdołał do pojęcia o bytności Boga; że Go poznał, zostawszy obdarzony nadziemskiem objawieniem: ta jedna mówię uwaga, każe go z dzielnicy zwierząt odłączyć, i nad nią wywyższyć. Wprawdzie, w tych ostatnich, znajdziemy pojedyńczo tu i owdzie rozrzucone niektóre z tych przymiotów, jakie w nim do najwyższej doskonałości rozwinione postrzegamy; lecz za to, w nim tylko jednym, niby w jakiem ognisku, wszystkie je razem skupione widzimy. Dla tego też człowiek, uważany szczegółowo w pojedyńczych tylko względach, może się zbliżać do zwierząt, jako cząstka planety, do której składu wraz z niemi wchodzi, jako istota również stworzona; lecz ogarniony w zupełnej swej całości, podobny jest tylko samemu sobie, i Temu, który wyrzekł: „UCZYŃMY CZŁOWIEKA NA WYOBRAŻENIE NASZE, WEDŁUG PODOBIEŃSTWA NASZEGO“ (Gen. r. I, w. 26). Ztąd też, jako część stworzenia uważany człowiek, sam w sobie stanowi oddzielną wyłączną jego dzielnicę, której cechą jest, doskonałość budowy, myśl i uczucie.



KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ

OCZYSZCZENIA N. PANNY MARYI,

MIANE

W KOŚCIELE METROPOLITALNYM Śgo JANA,

W WARSZAWIE DNIA 2 LUTEGO 1845 r.

„Postquam impleti sunt dies purgationis ejus, secundum legem Moïsi, tulerunt Eum in Jerusalem, ut sisterent Eum Domino.“

„Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Jej, według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Go do Jeruzalem, aby Go stawili Panu.“

Luc. cap. 2. *v.* 22.

Głęboką tajemnicę wiary i zasadniczą naukę moralności chrześciańskiej, stawia nam dziś, pobożni słuchacze, uroczysta pamiątka obrzędu oczyszczenia N. Boga Rodzicy Maryi. W tym to dniu po raz pierwszy, spełniło się proroctwo Malachiasza: *„Przyjdzie do swego Kościoła panujący, którego wy szukacie, i anioł przy-*

mierza, którego wy chcecie. Od 4,000 lat oczekiwany *Messyasz*, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, ukryty w ciałku czterdziesto-dniowego dziecięcia, na ręku Najświętszej Dziewicy, zjawia się dziś w świątyni Pańskiej. Oczy pospólstwa, widzą w tem dziecku tylko pierworodnego syna niewiasty, według Mojżeszowego akonu ofiarowanego Bogu: sam tylko duchem Bożym natchniony starzec Symeon, wita w tej osłonie *Zbawiciela świata, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu swego izraelskiego.* Oczy pospólstwa, nierozróżniają Maryi od innych matek, potrzebujących obrzędu oczyszczenia; sam tylko Symeon poznaje w Niej niewiastę zapowiedzianą pierwszym rodzicom naszym w raju, wnoszącą na swem ręku do kościoła ofiarę, która ma zetrzeć potęgę piekła, położyć koniec grzechowi na ziemi. Jej posłuszeństwo rozkazowi Boga, na nieskończenie wyższą ma być wystawione próbę, aniżeli w ofierze Abrahama; gdyż tej ofiary, od wieków od Boga przejrzanej, nic nie zastąpi. Podniesionego nad nią żelaza, nie wstrzyma Aniół na Kalwaryi; lecz miecz boleści przeszyje tam duszę tej matki.

Te ukryte prawdy w obrzędzie oczyszczenia odsłania nam wiara; uważmyż, jaką z tego czynu Maryi, winniśmy czerpać naukę chrześciańskiego postępowania.

Syn Boży, którego, jak mówi Paweł S., zesłał Ojciec *uczynionego z niewiasty, poddanego zakonowi,* Ten, który wyrzekł, że *nieprzyszedł rozwiązywać zakon, lecz go wypełnić,* od urodzenia do zgonu, od żadnych jego przepisów niechciał się wyłączać. Tymże tchnąc duchem Marya, w ciągu całego swego ziemskiego życia, wystawiła nam w sobie, wzór ścisłego zachowania prawa.

Pobożni słuchacze! Byłże jaki czas, w którymby zapatrywanie się na wzór posłuszeństwa ustawom zakonu w Maryi, i czerpanie z niego nauki dla siebie, było potrzebniejszem jak teraz, kiedy swawola, we wszelkim względzie, zajęła miejsce uległości prawowiernych ojców naszych, przykazaniom Boga i Kościoła? Pomijam tu ową, tak mnożącą się teraz liczbę rokoszan przeciw Bogu, co zrzuciwszy z siebie wszelkie jarzmo Religii, w otwartej bezbożności najsprośniejszym hołdują namiętnościom: lecz wy, najmilsi, których my z pozorów z Pawłem S., zwaćbyśmy powinni *weselem i koroną naszą w Chrystusie*, wy, których widzimy w świątyniach Pana Zastępów, korzących się w obec Jego ołtarzy; wy, co się szczycicie mianem prawych katolików; jesteścież naśladowcami Maryi, w ścisłem zachowywaniu katolickiego prawa? W tem mnóstwie nabożnego ludu, napełniającego w tej godzinie kościoły, ileżbyśmy naliczyli osób, których wszystkie sprawy, są wypływem światła wiary, w kierunku niezmiennym przykazań Boga i Jego Kościoła? Ileż przeniknionych tą rozumową zasadą, że jak to jest nieomylną prawdą, że Bóg jest w Trójcy Stej jedyny, że druga osoba Trójcy Przenajświętszej, stała się człowiekiem; tak to jest dla nas artykułem wiary, że Jezus Chrystus ustanowił na wszystkie wieki widomą, apostolską, duchowną w swym Kościele władzę, którą kto z was pogardza, samym gardzi Chrystusem.

Co się jednakże już teraz stało, z ową ścisłością ojców naszych, w zachowywaniu przykazań, Kościoła? Czyliż niezdaje się, iż pod tym względem, każdy z nas osobistą utworzył sobie Religię, w której zasadą przyjęcia dla siebie lub odrzucenia jakiego powszechnego w Kościele prawa, jest wła-

sna dogodność, wyrozumowanie jego potrzeby, i przykłady rozwolnienia w zepsutym świecie?

Zwracam dziś tylko uwagę waszą, prawowierni słuchacze, na ustawę Kościoła, tyczącą się czterdziestodniowego postu; ustawę uświęconą osobistym przykładem zakonodawcy naszego Jezusa Chrystusa i sięgającą apostolskich Kościoła czasów; ustawę równie pod ciężkim grzechem obowiązującą chrześcian, jak izraelitów wiązały prawa starego zakonu.

Zapatrując się na wystawiony nam dziś wzór, w obrzędzie oczyszczenia, któremu się poddała Matka wcielonego Boga, przekonamy się o tem *naprzód* — że gdy pokora Maryi, przywiodła Ją do spełnienia bynajmniej Jej osoby nietyczącego się prawa; pycha serca i zarozumiałość, odwodzą nas od zachowania ustawy obowiązującej nas wszystkich, i niezbędnie do zbawienia naszego potrzebnej.

powtóre — że gdy przez miłość Boga i mężną stateczność w dobrem, Marya, przemogła wszystkie dla niej zachodzące trudności wypełnienia prawa; my przez oziębłość serca i znikczemnienie ducha, najlżejszą zrażeni przykrością, w źle zrozumianem zwolnieniu czyli dyspensie, szukamy łudzącego sumienie wyłączenia, od wspólnego wszystkim katolikom prawa.

Ażeby te uwagi, zbawienny w nas zrządziły skutek, Twego nam światła potrzeba, o Duchu Przenajświętszy, który w swem dziele uświątobliwienia Maryi, przywiodłeś ją do przysionku kościoła, dla ścisłego spełnienia przepisów zakonu. Racz nam to wyjednać o Przenajświętsza Dziewico, którą pozdrawiamy słowy archanioła mówiąc:

Zdrowaś Marya, &c.

I.

Według przepisów zakonu Mojżeszowego, niewiasta po wydaniu na świat dziecięcia płci męzkiej, niemogła z powodu prawem oznaczonego skażenia, znajdować się w kościele, w ciągu dni 40, po upływie których, następował obrzęd jej oczyszczenia, Liczba dni 40, nie jest bez tajemniczego znaczenia w Religii objawionej. Czterdzieści dni ziemia cała, zanurzoną była w wodach potopu; czterdzieści dni przebywał z Bogiem Mojżesz na górze Synai; tyleż dni zostawił Bóg niniwitom do odwrócenia od siebie przez pokutę, ciosów Jego sprawiedliwości. Czterdzieści dni Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, pościł na puszczy; tyleż dni przebywał z apostołami, po swem chwalebnem zmartwychwstaniu. Czterdzieści dni nakoniec, są corocznie dla każdego chrześcianina katolika, stanowczemi w postępie sprawy jego zbawienia.

Czterdzieści te dni, w których Marya zewnętrznie uważaną być mogła, jako niegodna okazania się w świątyni Pańskiej, były dla niej dniami dotkliwego upokorzenia i umartwienia. Niezdajeż się, iż sama chwała, cudownie za sprawą Ducha S. poczętego, i bez skażenia Jej dziewictwa narodzonego Boga-człowieka, powinna ją była do śmiałego przekroczenia tego prawa pobudzić? Lecz niedopuściły tego w Maryi, pokora serca i zasada Jej rozumu, że prawo ogólne, ani roztrząsanem, ani samowolnie niweczonem być niepowinno; że zaprzecza ten najwyższego nad sobą panowania Bogu, kto w przekraczaniu praw Jego, bezpośrednio lub pośrednio nadanych, na własnem polega zdaniu.

Jakżeż od tego, jest różnem postępowanie nasze! Niegniecie już nas jarzmo mnogich praw starego przymierza, czasowych, w swych proroczych zamiarach rozumowi nieprzystępnych; żyjemy pod prawem łaski, którego miłem jest jarzmo, a ciężar jest lekki. Niegrozi już nam za każde przestępstwo prawa Bożego, miecz Mojżesza wykonawcy surowej sprawiedliwości Boga, nad ludem do rokoszu i rozwiązłości skłonnym: lecz naucza nas i rządzi nami apostolski Kościół Chrystusa, pełna wyrozumienia i łagodności matka. Wszystkie jej przykazy, usprawiedliwiają się same duchownym naszym pożytkiem. Jakimże jest jej głos do nas, na wstępie wielkiego chrześcian postu? Dziatki, mówi ona, oto nastaje czas przyjemny, oto dni zbawienia! Dwie tylko drogi wiodą do nieba; droga niewinności, lub droga pokuty; a niewinność nawet sama bez ćwiczeń pokuty, długo ostać się niezdoła. Jestże kto z was, coby w swem życiu, żadnego myślą, mową lub uczynkiem, niepopełnił grzechu? Nikt zapewne! A zatem, zapowiada wam Jezus Chrystus: *„Jeżeli pokutować niebędziecie, wszyscy w sposób jednaki zginiecie!“* Lecz sądzicie może, żeście mnogie grzechy wasze, z całą za nie odpowiedzialnością, zgładzili przez tylekrotnie w życiu odbyty sakrament pokuty? Mylicie się w tem, najmilsi, że ten sakrament, chociażby najdokładniej spełniony, nadaje wam wprost prawo do chwały niebieskiej. Gładzi się w nim wina obrazy Najwyższego Majestatu Boga, a przywiązana do każdego w szczególności śmiertelnego grzechu kara wieczna, zamienia się na karę doczesną; która, albo dobrowolnie w tem życiu, albo pomimowolnie w przyszłem, do najdrobniejszego wymiaru spełnić się musi; gdyż nic skażonego lub w zupełności nieoczyszczonego, do królestwa niebie-

skiego niewnijdzie. Wiadomo jest, jak leniwymi jesteście, do dobrowolnego odpokutowania za grzechy: pojmujecie zatem, jak wielki dług zadosyć uczynienia, zaciągnęliście z całego życia. Nuże więc teraz, posypcie głowy wasze popiołem; w poście i włosiennicy, wyznajcie się przed Bogiem winowajcami; wspólnemi modły, wspierajcie się nawzajem. Ja, mówi dalej święty apostolski Kościół, otworzę wam wszystkie skarby łaski odkupienia, jakie mi Chrystus powierzył. Kapłani moi, w ciągu tego czasu, pomiędzy przysionkiem i ołtarzem, płaczliwemi modły, błagać będą Boga o miłosierdzie nad wami. W każdej najświętszej ofierze, modlić się oni będą w tym czasie nad pokutującym ludem. Szczerym usiłowaniom waszym, przyjdą w pomoc przywiązane do ćwiczeń pokutnych odpusty: a tak jeden post wielki należycie odbyty, podwoje nieba otworzyć wam może. Chociażbyście niebyli grzesznikami, post zawsze nieocenne zrządzałby wam korzyści. „Może być co, mówi S. Leon papież, skuteczniej zapewniającego nam zbawienie, nad ścisłe zachowanie postu, przez który, zbliżamy się do Boga, opieramy się napaściom czarta, i poskramiamy w sobie zmysłowe namiętności? Zawsze post był zasiłkiem duszy cnotliwej. Wstrzemięźliwość w pokarmie i napoju, jest matką czystych myśli, z rozumem zgodnych chęci, zbawiennych zamiarów: a przez dobrowolne umartwienia, ciało umiera pożądliwościom, a duch, odradza się w cnoty.“

Jakżeż na ten tak przekonywający, tak czuły głos macierzyński Kościoła, odpowiada pycha terca, i obłąkany maksymami zepsutego świata rozum, tegoczesnych katolików? Czyliż młodzież, nienawykła od dzieciństwa do posłuszeństwa rodzicom, młodzież, której

pycha serca w pieszczotach domowych, swobodnie rozwiniona, niecierpi żadnego wyższego kierunku swej woli, podda się tej kościelnej ustawie, której codziennemi przykładami gwałcenia przez starszych jest otoczoną?

Marya z godnością macierzyństwa Boskiego łącząca w sobie rodowitość królewską, dla dopełnienia prawa Bożego stawia się dziś w przysionku kościoła w rzędzie najuboższych i najlichszych niewiast; a u nas mniemany ton wyższego stanu na tem zależy, ażeby się nietylko w życiu towarzyskiem, lecz i w życiu religijnem różnić od innych. Ileż w tym katolickim kraju naliczylibyśmy domów, w których się jeszcze post wielki zachowuje z całą ścisłością kościelnego prawa? Niestety możeby się zaledwie kilka takich znalazło: a w wielu już, niewiadomo na jakiej zasadzie, wyperswadowano i postanowiono sobie, że wstrzemięźliwość od mięsnych pokarmów w soboty nie jest pod ciężkim grzechem przez Kościół nakazaną. Od pałaców przeszło zgorszenie do dworków, od dworków, wciska się już do lepianek kmiotków. Slady bojaźni Bożej w tym względzie zaledwo pozostały jeszcze w płci niewieściej: w mężczyznach, a zwłaszcza jakokolwiek umysłowo ukształconych, pysze serca przychodzą w pomoc obłędy światowego rozumu.

Osobnej by mi mowy potrzeba do wyłuszczenia, i zbicia rozumowań, jakiemi racyonalizm tegoczesny usprawiedliwia przestępstwa ustawy kościelnej zachowania postu. Przestanę na zbiorowej o nich przelotnej wzmiance.

Poczciwość, w znaczeniu właściwem tego wyrazu, niezależy na samem tylko pełnieniu obowiązków spra-

wiedliwości i miłości względem bliźniego; lecz do jej istoty należą też obowiązki względem Boga i samego siebie. Wykracza przeciw obowiązkom względem Boga i siebie, a zatem nie jest właściwie poczciwym ten, kto zuchwale odrzuca podane przez Chrystusa i Jego Kościół konieczne środki, do trzymania na wodzy żądz swego ciała, kto niechce jako chrześcianin umorzyć w sobie starego człowieka z jego pożądliwościami, a życiem nadprzyrodzonem odrodzić się w Chrystusie.

Błędem jest twierdzić, że post niema żadnego wpływu na moralność życia. Gdyby młodzież nasza wcześnie nakłanianą była do zachowania wstrzemięźliwości w rodzaju pokarmów, nie wpadałaby w tę przepaść zmysłowych grzechów niszczących jej zdrowie skracających jej życie, będących piekielnem źródłem jej bezbożności i burzliwości szałów.

Umartwienie ciała w wieku dojrzałym, ułatwieniem dochowania zaprzysiężonej wierności, ustalałoby chrześciański związek małżeński, a tem samem spokój, cnoty, szczęście w rodzinach. Post ugaszałby w starcach, te pod śniegiem lat tlejące płomienie, które tak często z ich myśli wybuchają w gorszące młodzież żarty i czyny wyświecające całą szpetność ich duszy.

Nie naucza tego Kościół, ażeby mięsne pokarmy miały w dniach pewnych kazić duszę człowieka; lecz uczy że w tych dniach kazi duszę przestępcy prawa i bardzo kazi, nieposłuszeństwo ustanowionej od Chrystusa Władzy, i duch dogadzania we wszystkiem pożądliwościom ciała.

W tym naszym mięsożernym wieku większa część katolików wymawia się tem od postu, że on z doświadczenia, zdrowiu ich szkodzi. Te cokolwiek przy-

kre zmiany w ciele, jakich się w pierwszych dniach doznaje, przez naglą przerwę nałogowego życia; to lekkie zwątlenie sił będące właśnie celem postu i pokuty, biorą tacy za chorobę. Uwagi wszakże rzecz jest godna, że nie sięgając nawet czasu długowiecznych pradziadów naszych, w którym sami tylko prawie łożnie chorzy, poważali się wyłączać od powszechnego prawa, w pośród nas żyje jeszcze mnóstwo zakonników i zakonnic, ludzi rozmaitego wieku i kompleksyi, co kilka razy w roku wielkie odbywają posty, a pomimo tego nietylko do wód na kuracyę nie jeżdżą, lecz daleko dłużej od światowych żyją. Dziwna nakoniec, że i lekarze nawet teraz, celem przywrócenia czerstwości zdrowia, długie i ścisłe nakazują posty.

Cóż mi to za post, mówi nie jeden dobremi rybami do woli się nasycić? Prawda jest, że ułudnym byłby rodzaj przez Kościół przepisanego postu, gdyby on nadawał wolność objadania się, w każdej dnia chwili, najsmaczniejszemi byle postnemi potrawami, lub wynagradzania sobie umartwień w pokarmie, użyciem tem więcej wzmacniających i odurzających trunków, jak się to zwykle, a zwłaszcza w klassie niższej dzieje. Lecz Kościół w nauce o poście, co do ilości, zabrania używać jakichkolwiek pokarmów, a nawet posilnego napoju aż do obiadu, w którym wszelkiego zbytku wystrzegać się należy; a wieczorem poprzestać na bardzo lekkim i ściśle postnym posiłku.

Zdaje mi się, jakoby w tej chwili, wzniósł się tu głos na mnie. Twarda jest ta mowa, a któż jej słuchać może? A to niesłychana nauka! Tak jest, stała się ona u nas już prawie niesłychaną; lecz nie przestaje być dla tego odwieczną i niezmienną nauką, kato-

lickiego Kościoła. Któż, mówią, zdoła wytrwać dni czterdzieści, w tak ściśle przepisanym poście? odpowiadam na to: zdoła ten, kto tak jak Najświętsza Boga Rodzicielka Marya pała miłością Boga i świętych praw Jego; kto tak jak Ona mężnie przemaga ku ich spełnieniu przeszkody, które w ustawie ścisłego zachowania postu, dla nas prawie są żadne; gdy Kościół, jako pełna wyrozumiałości matka, przychodzi w pomoc słabości naszej, o czem w następującej uwadze

II.

Miłość Boga objawia się w zamiłowaniu praw Jego, i zastraszającą pozornie ich surowość zniwecza. Miłośnikiem Boga był pokutujący Dawid, gdy w psalmie 118tym, w sposób stokrotnie urozmaicony uwielbiając prawo Boże, mówi: *„Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje! nad miód ustom moim. Umiłowałem przykazania Twoje, nad złoto i topazy.“* Miłością praw Boga, tchnęli owi młodzieńcy w Babilonie, co lękając się przestępstwa zakonu używaniem zakazanych pokarmów i napoju, na samych tylko jarzynach i wodzie przestawali; a po dziesięciu dniach próby, twarze ich były rumiańsze i pełniejsze niżeli innych młodzieńców, którzy królewskiego używali stołu. Męztwo duszy tą miłością natchnione ożywiało starca Eleazara, gdy mogąc się od męczeńskiej śmierci uwolnić, według namowy przyjaciół, udaniem że pożywa zakazanego prawem Bożem mięsiwa, rzekł: *„Młodzieńcom mężny przykład zostawię, jeśli ochotnem sercem i od-*

ważnie za najpoważniejsze i najświętsze prawa poczciwą śmierć podejmę" i po tych słowach został okrutnie umęczony. Tym to ogniem świętej miłości pałające serce Maryi, nie znajdowało dla siebie innego szczęścia, innej chwały, nad posłuszeństwo zupełne prawu Bożemu. Do spełnienia obrzędowego prawa oczyszczenia widziała dla siebie ważne przeszkody. Swietność nieskażonego dziewictwa, tego tak szacowanego dla Maryi skarbu, iż stała się przedmiotem Jej rozmowy z archaniołem w zwiastowaniu, miała bydź zupełnie tym obrzędem w oczach ludzi zaćmioną; chwały najwyższej macierzyństwa Syna Boskiego, wyrzec się trzeba było, obrzędem ofiarowania swego jedynaka do służby kościoła i wykupienia go pięcioma syklami, jak pospolitego Izraelitę. Lecz miłość praw od Boga nadanych, natchnęła duszę Najświętszej Dziewicy męztwem niweczącem wszelkie trudności.

Ta to miłość Jezusa Chrystusa i świętych Jego praw, to męztwo duszy będące darem Ducha Sgo, wydały w świecie katolickim w pustyniach Tebaidy, ustroniach klasztornych, domach prywatnych a nawet zamkach książęcych, owe milionowe przykłady świątobliwości zmieniającej najsłabszych ludzi, już tu na ziemi, w istoty anielskie; świątobliwości, przerażającej już teraz oziębłe i znikczemniałe serca nasze, stopniem zaparcia się siebie i umartwieniem ciała.

Niepotrzeba było w pierwszych wiekach Kościoła ustawy oznaczającej pod grzechem, sposób zachowania czterdziesto-dniowego postu. Pościć u dawnych chrześcian, znaczyło zachować czczość zupełną, a przerywać godziwie tę czczość raz tylko na dzień w porze wieczornej najlichszym, i mało posilnym pokarmem.

Oziębłość serca i znikczemnienie ducha wzmagającego się w następnych wiekach mnóstwa wierzących, stały się powodem szczegółowych w tym względzie ustaw Sobornych.

Jednakże Kościół, jak pełna czułości i wyrozumiałości matka, chroniąc wiernych od przestępstwa praw swoich, tak je zawsze łagodził, ażeby powszechnie zachowywane być mogły. Czyliż jednak to, dla oziębłości serc, do najwyższego stopnia doszłe złagodzenie, jest dostateczne dla katolików naszego wieku?

Po czemże w tem mieście po ostatnim zapustnym wtorku, poznać będzie można, czas powszechnej chrześcian pokuty? Kościoły na passyach napełnią się w prawdzie pobożnymi, lub ciekawymi kazań tylko pod względem artystycznym; lecz życie domowe mało się w czem zmieni; to jest, nieprzestanie być zbytkowem, karnawałowem życiem. Ci co w postępowaniu religijnem nie cierpią żadnego dla siebie prawa, używać będą świata i żyć jak zawsze żyli; wyborowa prawowierność czasów naszych, tem się tylko odznaczy, że tłumnie w pierwszych dniach, do władzy duchownej się zbiegnie, z prośbą o dyspensę od postu. Ci, którym siły ciała dozwalają teraz przepędzać dni i nocy całe na atletycznych biesiadach, grze, tańcach, pijatyce, wystawiają tam niezmierną słabowitość swego zdrowia; tacy, dla których podniebienia handel, całej kuli ziemskiej przysmaki dostarczać musi; przełożą tam wielką teraz drożyznę pokarmów postnych. Ach! pomnijmy na to, najmilsi, że dyspensa o tyle tylko jest ważną, a zatem do przekroczenia prawa upoważniającą, o ile istotnie prawdziwemi są po-

wody, dla których ona udzieloną być może. Drukowanych patentów dyspensy nie zaniesiemy z sobą na sąd Pański; lecz tam rozważonym i wyjaśnionym nam będzie jeden z grzechów głównych, na który najmniej zwracamy uwagi, lenistwo w sprawie naszego zbawienia!

Broń mnie jednak Boże, ażebym miał być w tym względzie surowszym i mniej wyrozumiałym od matki naszej, którą jest Kościół. Nieutrzymuję ja bynajmniej, ażeby być niemogło słusznych powodów do żądania dyspensy od ogólnego prawa postu. Uciekający się jednak sumiennie do niej, niechaj tę odemnie przyjmą naukę.

W pokutowaniu za grzechy, na dwie rzeczy wzgląd mieć należy: na istotę czyli grunt pokuty, i na jej formę.

Przez grunt pokuty, rozumiem szczere powstanie z grzechów, wydobycie się ze złych nałogów, wynagradzanie krzywdy bliźniemu, unikanie do złego okazyj, umartwienie postem nietylko ciała, lecz i wszystkich zmysłów, modlitwę, dobre uczynki miłości bliźniego, nie dla chwały ludzkiej, lub przez filantropią, lecz tajemnie w duchu pokuty pełnione, ofiarowanie Bogu w tymże duchu cierpień tego życia. Przez formę, rozumiemy przepisy Kościoła, oznaczające sposób, jak się pościć powinno, jako *np.* używanie raz tylko na dzień dozwolonego wtedy rodzaju pokarmu. Kościół dyspensując w formie pokuty, niedyspensuje ani dyspensować może, co do jej gruntu czyli istoty. Używający zatem godziwie dyspensy, pomnieć na to powinien, że wszystkie dni czterdziestodniowego postu, są dla niego równie, jak dla innych, dniami pokuty i

i umartwienia ciała. Chociażby najświetniejszem było czyje mienie, niechaj stół jego w dniach dyspensowanych, ogranicza się tem, co słabowitemu lub ubogiemu jest niezbędnie do posiłku potrzebnem; a oszczędność kosztów zwykłego stołu, niech się rozlewa na tych, co w tym zwłaszcza roku i na Wielkanoc, ściśle pościć będą musieli; niech, jak się wyraża S. Leon Papież, wstrzemięźliwość poszczącego, stanie się ubogiego zasiłkiem. Wielkiem nadużyciem dyspensy, jest wydawanie bankietów, używanie ze spraszanemi gośćmi mięsnych obiadów, w tym czasie, w którym dobry katolik swej niemożności ścisłego dopełniania powszechnej ustawy, wstydzić się powinien. Masz dyspensę dla siebie i swojej rodziny, strzeż się, abyś się niestał winnym cudzego grzechu, dozwalaniem domownikom i służącym, gwałcić postu ustawę.

Nieprzestawaj na samym materyalnym poście ciała. Niechaj w tym czasie, poszczą od dozwolonych nawet widoków twe oczy, przez które się tyle śmiertelnych grzechów do twej duszy wcisnęło: niech od wesołych choć niewinnych rozmów, poszczą te usta, które tylokrotnie zgorszeniem, obmową, przekleństwem, duszę twą skaziły; słowem, niechaj zmysł każdy, właściwym sobie umartwi się postem. Niech chwile ujmowane zwykle nocnemu spoczynkowi, dla zabaw światowych, łożone będą w tym czasie choć w części, na rozmyślanie prawd wiecznych, czytanie dzieł duchownych, codzienne słuchanie mszy Stej. Niechaj ojciec, matka rodziny, przywykli spędzać wieczory a raczej noce, po za domem w światowych zabawach, choć w tym przynajmniej czasie, w gronie rodzinnem, zapoznają się bliżej z sobą, ze swemi dziatkami, i z obszernością swych względem nich obowiązków.

Niech każdy mężnie doświadcza swych sił, o ile może zbliżyć się przynajmniej do ścisłości pokuty, jakiej wymaga prawo Kościoła. Byłże czas, w którymby grożąca nam ujęciem swych darów Opatrzność Boga, mocniej nas nakłaniała do dobrowolnej pokuty, jak w tegorocznym czterdziestodniowym poście? Trzebaż coraz mocniejszych gromów nieba, ażeby nas ze śmiertelnego zbudziły letargu?

Prawowierni słuchacze! gdybym dzisiaj uwierzytelniony od Boga, dowodem jawnego w oczach waszych cudu, jak Jonasz prorok, z Jego rozkazu, zapowiedział wam z tej mównicy: „Jeszcze dni czterdzieści, a ziemia w gruzach zapadłych domów, zagrzebie niepokutujących za swoje nieprawości grzeszników," powiedzmy sobie, czyliżbyśmy wszyscy do najsurowszej niewzięli się pokuty? czyliż okryci worami i posypując chleb nasz popiołem, w pokutnych processyach, w płaczu i jękach, niebłagalibyśmy Boga jak Niniwitowie, ażeby tak straszny wycofnął wyrok? Niemam ja takiego posłannictwa, do ogółu, lecz mam go do kogoś w tem zgromadzeniu....., może do samego siebie.— Duszo chrześciańska! słuchaj co ci zapowiem! Jeszcze dni czterdzieści, a to miasto Boże, którem ty jesteś, to miasto, w którem Jezus Chrystus przez chrzest i inne sakramenta, swej chwały wiecznej założył świątynię, będzie z gruntu zniszczonem. Oziębły i znikczemniałego ducha katoliku! Jesteś podobny do owego ewangelicznego drzewa, którego trzechletnią płonnością zniecierpliwiony pan ogrodu, rozkazał ogrodnikowi, ażeby go ściął, by próżno niezajmowało ziemi; dał się jednak uprosić, do sprobowania jeszcze rok jeden, czyli za troskliwą pod nim uprawą gruntu, nieokażą się na niem owoce.

Już nie trzy lata, lecz może trzydzieści i więcej, jak Jezus Chrystus, wspólnie z Kościołem, każdorocznie, mianowicie w wielkim poście, starał się uprawić grunt twojej duszy; a gdzież są owoce pokuty? Oto już siekiera do pnia jest przyłożoną; pozostaje ci tylko rok jeden...! Zeszłoroczny post wielki, nadspodziewanie był ostatnim w życiu, dla niejednego, co z tego samego miejsca, na którym stoisz lub siedzisz słuchając obojętnie kazań wielkiego postu, odkładał pokutę aż do śmierci.

W myśli stawiało mu się pasmo wielu lat, w których będzie mógł bezpiecznie mnożyć swe nieprawości; lecz śmierć okrutna zaskoczyła go tak nagle, że usilny głos kapłana, który pragnął go skłonić przynajmniej do wewnętrznego aktu żalu, zdawał mu się tylko głuchem, nieodgadnionem brzęczeniem;... a dusza jego w niepokucie stawiła się na straszny sąd Pański!...

O wielki Boże! i myż wszyscy, nad podobnąż stojąc przepaścią, nie rzucimy się we łzach pokuty, na łono miłosierdzia Twego?

Ten widok poświęcanych w dniu dzisiejszym gromnic nieostrzegaż, że każdego z nas tenże sam los spotkać może? Za trzy dni otworzysz nam (1) Chryste Jezu, wszystkie skarby zadosyć uczynienia w Twej krzyżowej męce, która się stać może każdego z nas własnością. W codziennych jej rozpamiętywaniach, w ognisku ran Twoich czerpać będziemy miłość Ciebie, która jest matką męztwa duszy, w wytrwaniu w dobrych zamiarach aż do końca. Umartwienie ciała i wszystkich jego zmysłów, oswobodzi duszę naszą od

(1) Swięto Oczyszczenia Matki Boskiej, przypadło w tym roku na niedzielę zapustną.

tłoczących ją więzów, i wzniesie ją na łono zbawczych dla nas Twej Religii tajemnic. Zamiłowani w samotności, rozpamiętywać będziem wszystkie lata, naszego w zaprawionej Twą męką goryczy, serca. Zatopimy wreszcie wszystkie grzechy życia naszego w wodach sakramentalnej pokuty; a tak odrodzeni w Tobie, zasiądziemy nakoniec weseli do nakarmienia się, zgotowanym dla miłośników Twoich anielskim chlebem, będącym nam zadatkiem chwalebnego z Tobą Zmartwychwstania, do błogosławionej wieczności Amen.



ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO W RÓŻNYCH KRAJACH.

ANGLIA. Przykład dany od lorda Shrewsbury, który wyłożył więcej miliona fr. na budowę i ozdobienie pięknego kościoła w Chealde, znajduje więcej naśladowców. Dnia 28 października r. z. w Buckland, położono kamień węgielny na nowy kościół, który ma być wzniesiony hojnością sir Roberta Trockmorton, na cześć Sgo Jerzego, patrona Anglii. Uroczysta processya pod przewodnictwem ks. Rocka, udała się na miejsce, które miano poświęcać. Na czele tej processyi postępował potomek dawnego domu Trockmortonów, niosąc krzyż święty, w towarzystwie trzech młodszych braci. Ten zajmujący obrzęd ściągnął znaczną liczbę chrześcian rozmaitych wyznań.

Austrya. W miesiącu listopadzie r. z., arcyksiąże Wilhelm, Franciszek Karol, syn arcyksięcia Karola wykonał uroczyste śluby w obec całego dworu, w kaplicy cesarskiej. Passował go rycerzem zakonu teutońskiego, arcyksiąże Maksymilian d'Este, wielki mistrz zakonu, w assystencyi książąt Liechtensteina, i Lobkowitz'a.

— Listy z Wiednia donoszą, że patryarcha biskup Erlauski Ładysław Pyrker, dnia 8 grudnia r. z. obchodził swój jubileusz kapłaństwa, w katedrze, którą swoim nakładem odnowił. Z powodu tej okoliczności wybito bardzo piękny medal, i rozdawano go pomiędzy osoby na tę uroczystość zgromadzone. Powiadają, iż cesarz ma zamiar prosić u Stolicy Apostolskiej dla czcigodnego patryarchy o kapelusz kardynalski, pozostały po arcybiskupie medyolańskim.

Bawarya. Na prośbę gminy Neustadtu, król pozwolił wybudować kościół katolicki. Nadto, upoważnił ją do zbierania na ten cel składek w całem królestwie, i sam siebie na czele tej listy położył, przeznaczając z własnej szkatuły 80,000 zł.

Belgia. Nowi bollandyści wydali w Brukselli, pierwszy tom przedsięwziętego dalszego ciągu dzieła *Acta Sanctorum*. Tom ten liczący 1,200 stron o dwu kolumnach, składa się z dwóch woluminów w arkuszu; jest siódmym na miesiąc październik, i pięćdziesiątym trzecim, z kolei w tym olbrzymim zbiorze. Pięćdziesiąty drugi, ogłoszony przez dawnych bollandystów w roku 1794, zawierał dzieje świętych pańskich na 12, 13 i 14ty dzień października; wmowie będący obej-

muje 15 i 16ty dzień tegoż miesiąca. Żywot świętej Teressy z krytycznemi rozprawami i wyciągami z akt rozmaitych, zajmuje 682 stronnic. Wydanie to, pod względem sztuki drukarskiej, jest znakomite; bardzo piękne ryciny przyłączone są do tekstu, a liczne tablice ułatwiają wszelkie poszukiwania. Co się tyczy wewnętrznej dzieła wartości, dosyć jest powiedzieć, iż ludzie tę rzecz znający, utrzymują: że ojcowie Józef Vandermoere i Józef Vannecke, pod względem rozległości erudycyi, gruntowności krytyki i jasności roztrząsań, w niczem nieustępują poprzednikom swoim.

Francya. Zamek Graves, niedaleko Villefranche, zakupiła kongregacya Przenajświętszego Serca, inaczej Picpus zwana, a to w celu założenia w nim nowicyatu dla missyj Oceanii, które pod swą opiekę przyjęła. Dwóch kapłanów z dziesięcią braćmi rzemieślników, przybyli już do zamku, i zajęli się robotami, jakich wymaga nowe jego przeznaczenie.

— W mieście Aubagne, dyecezyi marsylskiej, d. 27 października r. z., odbył się akt uroczysty, otwarcia nowej szkoły, powierzonej braciom nauki chrześciańskiej. Biskup otoczony członkami municypalności i tłumem mieszkańców, przewodniczył tej pożądanej od ludu uroczystości.

— Ks. Charrier, ze zgromadzenia missyj zagranicznych, powrócił z Chin do Francyi, i na ląd wysiadł w Marsylii. On to właśnie, w roku 1841, więziony był w Tunkinie, i na śmierć osądzony; lecz za wdaniem się p. Levêque, kapitana korwety *heroind*, po siedmnastu miesięcznem więzieniu, odzyskał wolność i

powrócił do Francyi; lecz w r. 1845 znowu odpłynął na opowiadanie słowa Bożego. Teraz zaś, wraca do Paryża, będąc powołany od swej duchownej zwierzchności, dla zajęcia obowiązku jednego z dyrektorów missyi, którego wiek znaglił, do uwolnienia się od tej pracy.

— Miejscowe duchowieństwo tak wyższe jakoteż i niższe, pośpieszyło ze swą pomocą mieszkańcom dotkniętym klęską powodzi. Arcybiskupi i biskupi, oprócz osobistych datków, po kilka tysięcy franków wynoszących, wydali pasterskie listy do swoich współpracowników i dyecezan, zachęcając ich do podania ręki nieszczęśliwym; a sami zwiedzali gminy tą plagą dotknione, rozdając najskuteczniejsze, gdyż niezwłoczne do ręki wsparcie, i serca strapione balsamem pociechy religijnej pokrzepiając. Jednego z tych prałatów, a mianowicie arcybiskupa Tours, podajemy czytelnikom naszym zakończenie listu pasterskiego — „Oddajemy hołd zasłużony naszym zacnym i troskliwym urzędnikom, którzy w tym pamiętnym wypadku tak szlachetnie wywiązali się z długu poświęcenia się dla współbraci; naszym nieustraszonym wojownikom, których żadne niebezpieczeństwo powstrzymać i cofnąć nieździła; oraz tym wszystkim, którzy po miastach i wioskach odważnie kierowali środkami, przeciwko groźnemu żywiołowi użytemi; nakoniec, wam najmilsi współpracownicy nasi, którzy tak dobrze na tym padole płaczu wypełniać umiecie posłannictwo kapłanów Chrystusa, i których przejętych wzniosłym zapałem miłości bliźniego, bogatych w skuteczne pociechy religijne, zawsze znaleść można przy boku nieszczęśliwego, co potrzebuje pociechy, ubogiego, któremu braknie pożywienia,

sierót którym dać schronienie, które przytulić potrzeba. Na tych pocieszających myślach chcielibyśmy, najmilsi bracia nasi, tę odezwę do was zakończyć; lecz niemożemy się oprzeć potrzebie nakazującej nam, byśmy uwadze waszej przedstawili, jedną nader ważną okoliczność, którą się niestety, bardzo mało osób zaprząta. Bacznem śledząc okiem bieg rzeczy na świecie, trzeba się zatrwożyć ową zarozumiałą ufnością, z jaką ludzie puszczają się na nowe drogi, wysilając się w pokonywaniu wszelkich przeszkód, wszelkich zapór, by tylko urzeczywistnić, by wykonać to, co oni nazywają, i czego my sami nielękamy się mianować, dziwami czynności, przemysłu, biegłości i rozumu. Lecz, z jakiemże to niepodobnem do wiary zapomnieniem o Bogu, z jakąż obojętnością dla Jego praw i władzy, dla zależności człowieka względem Niego, dla powinności stworzenia względem Stwórcy, wiek nasz bieży po drodze swoich pomysłów, przedsięwzięć i wynalazków? Alboż to niewidzimy codziennie, iż tam właśnie, gdzie dobro tego świata, gdzie się pomnażają żywioły pomyślności, tam właśnie najwięcej się zjawia umysłów krnąbrnych w wykonywaniu powinności, zwolenników pychy, zmysłowości i całego orszaku namiętności idących za niemi. Dla tego też, gdy plagi Niebios znagła spadną, gdy w całej swej nagości odkryją niedołężność człowieka i nędzę, gdy obalą przedsięwzięcia i omylą rachuby ludzkiej mądrości i nauki ziemskiej; wówczas, prawdziwy chrześcianin ze smutkiem, lecz bez podziwienia, pogląda na te wielkie sceny, które zdają się zapowiadać chwilę nadejścia sprawiedliwości Boskiej, karzącej zaniedbanie naszych powinności i popełnianie tylu bezpraw, które obrażając Niebo, napeł-

niają ziemię wszelkiem cierpieniem i niedolą. Prawdziwy chrześcianin pamięta o tem, iż ten padoł nie jest naszym trwałym pobytem. Używa on z umiarkowaniem rzeczy przemijających, niezapominając o wiecznych. Przyjmuje dobrodziejstwa Boskie błogosławiąc rękę co je zsyła; myśl o zbawieniu i ufności w Bogu, zawsze przodkują wszystkim jego zamiarom i wszelkim chęciom. Oby, najmilsi bracia, podobne uczucia ożywiały was teraz, i aż do tchnienia ostatniego!"

— Zajmujący obrzęd, odbył się w Darnétal, przy Rouen. Otworzono nową szkołę, powierzoną braciom nauki chrześciańskiej. Piękny ten zakład, na który wyłożono przeszło 140,000 fr., winien swe istnienie panom Ansoult i Mouchet. Posługę w nim, pełnią trzej bracia; a chociaż zaledwie przed kilką dni go otworzono, jednakże już doń uczęszcza przeszło 200 chłopców. Do trzech klass istniejących, ma być dodana jeszcze czwarta, przeznaczona dla doroślejszej młodzieży, która będzie doń uczęszczać wieczorem. Już się zapisało dwiestu rzemieślników, chcących korzystać z nauk w niej wykładanych; koszta na utrzymanie czwartego brata, zapewnili dwaj proboszczowie sąsiednich parafij.

— W Hawrze dnia 20 grudnia r. z. spuszczono na morze statek parowy, nazwany *Hrabia Paryski*. Ks. Grivel, kapelan izby parów, znajdujący się tam dla kazywania podczas adwentu, poświęcił to znakomite dzieło sztuki, wykonane pod kierunkiem p. Normand'a, i stosowną do okoliczności powiedział naukę.

— Stowarzyszenie istniejące w dyecezyi lugduńskiej pod wezwaniem *Sgo Józefa*, składa się z kapłanów i młodych ludzi świeckich, zwących się braćmi od Sgo Józefa. Członkowie jego poświęcają się pracom około wychowania chrześciańskiego, przemysłowego i rolniczego, dzieci zaniedbanych albo też całkowicie opuszczonych; nadto oddają się usłudze więźniów, lub też przestępców oswobodzonych, którzy swą karę odbyli. Pod Lugdunem w Oullins znajduje się dom przytułku dla dzieci, w którym bracia nowicyat swój odbywają. Teraz zaś mają zamiar założyć folwark karno-poprawczy, w którym utrzymywać będą oddzielnie młodych tułaczów, przez litość samą przyjętych, a osobno młodzież wyrokiem sądu na więzienie wskazaną.

— Ks. Mussa, kapłan z rodu murzynów i missyonarz apostolski w Senegalu, przed odjazdem na swoje stanowisko, w kościele Sgo Wawrzyńca w Paryżu, dnia 20 grudnia r. z., miał kazanie, podczas którego zebraną składkę, na cele dobroczynne przeznaczono. Napływ wiernych był bardzo wielki. Ksiądz Mussa, mile wspomina przyjęcie, jakiego doznał ze strony króla i krolowy, która mu darowała piękną przenośną kaplicę z takimże oltarzem, przeznaczoną do posługi missyi, jaką on odbywa, w pośród swych współbraci murzynów.

— Odebrane listy z Kochinhiny zawierają smutne wiadomości, iż prześladowanie chrześcian, które tam zdawało się ustawać, na nowo się wszczyna. Dwaj missyonarze należący do dyecezyi Bayeux, księża Duclos i Lefebvre, poznani od siepaczów na komorze

celnej, do więzienia wtrąceni zostali? Ks. Duclos osłabiony trudami apostolstwa, po czterech dniach srogiego więzienia, zakończył dni swoje, pozyskawszy wieniec męczeński. Co się tyczy ks. Lefebvra, obciążonego więzami odesłano go do stolicy państwa. Dni jego również są zagrożone; albowiem ciężką chorobą jest złożony.

— Ojciec Sty do członków rady Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary, przesłał następne breve. „Pius IX, ukochanym synom pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Pismo wasze, któreście mi złożyli, jako dowód waszej radości z powodu naszego wyniesienia na godność najwyższą głowy Kościoła, bardzo dla nas było pożądane i napełniło serce nasze najsłodszem weselem. Jest ono widocznym dowodem, waszego przywiązania i czci dla Stolicy Apostolskiej a razem świadczy o waszych synowskich uczuciach dla naszej osoby. Lecz przedewszystkiem duszę naszą najwyższa ogarnęła radość, postrzegając w tém piśmie ową chęć serdeczną, przyczynienia się wszystkiemi środkami do rozszeszenia i pomyślności Stowarzyszenia do rozkrzewiania Wiary Świętéj, które zawsze było przedmiotem szczególnej miłości naszej. Pochwalmy w Panu gorliwość, jaką dlań okazujecie, i upewniamy was, iż wszystko, co tylko może się przyczynić do powiększenia pomyślności i blasku tego stowarzyszenia, a co w mocy naszéj tylko będzie, tego przedsiębrać niezaniedbamy. i W tém współdziałania naszego pewni być możecie, w końcu odpowiadając oznakom gorliwości, która w kreśleniu słów waszych przewodniczyła równemże świadectwem naszej ojcowskiej dla was życzliwości: zasyłamy wam wszyst-

kim jak najchętniej. z głębi serca naszego, błogosławieństwo nasze apostolskie."

Hiszpania. Nowo wydanem postanowieniem, rząd tutejszy zatwierdził ustawę stowarzyszenia Wzajemnej pomocy w duchowieństwie, założonego w Madrycie pod wezwaniem Sgo Piotra apostoła.

— Czcigodny o. Ferdynand de San Lorenzo, został mianowany generałem zgromadzenia piarów. Nowowybrany generał, znany jest powszechnie ze swych cnot i rozległej nauki.

Prussy. Podług ostatniego popisu ludności, królestwo prusskie liczy 15,800,000 mieszkańców. W tej liczbie pod względem wyznań religijnych protestantów jest 9,250,000, katolików 5,800,000 żydów 190,000 mennonistów, 14,500 i greków 1,300.

Rzym. *L'ami de la Religion*, zawiera list początku listopada r. z. pisany, donoszący o odwiedzinach Ojca Sgo w okolicach Rzymu uskutecznionych, i o jego powrocie z Frascati. Oto są słowa listu, o tym wypadku mówiące — „Powrót ten, nastręczył mieszkańcom Rzymu nową sposobność, okazania swojego zawsze żywego zapału i swojej czci codziennie wzrastającej dla swego monarchy. Około godziny piątej, kiedy właśnie miał wracać Ojciec Sty, całe miasto wyszło na jego spotkanie. Ogromne mnóstwo powozów, czekało nań od godzin kilku, na drodze z Frascati idącej; a od bramy Sgo Jana Lateraneńskiego aż do Kwirynału, tłumy napełniały wszystkie ulice. Przez większą część drogi, kareta Jego Świątobliwości, musiała przecho-

dzić przez tak ścieśnione fale ludu i powozów, iż zaledwie pomykać się mogła z największą trudnością, którą widoczną radością jadącego przejmowała. Za każdym krokiem ponawiały się coraz mocniejsze okrzyki; wszędy na widok papieża powstawał wybuch wiwatów tak serdecznych, jakich zapewna niesłyszał żaden tryumfator w Kapitolu. Już noc zapadła, gdy ojciec Sty wjechał do Kwirynału. Jednakże, chcąc odpowiedzieć pełnej zapału życzliwości mieszkańców Rzymu i ich pobożnym chęciom, Jego Świątobliwość ukazał się jeszcze na wielkim balkonie pałacu, i spragnionym rzeszom dał pasterskie błogosławieństwo. Bardzo wiele mówiono o uroczystości wrażenia błogosławieństwo papieskich, udzielanych podczas świąt Wielkanocnych i Swiętego Piotra; i bez wątpienia, widok ten jest wspaniały. Chociaż niemają uroczystej powagi watykańskiego, te nocne błogosławieństwa, bez wszelakich przygotowań w Kwirynału dawane, za każdą razą, gdy papież doń wraca ludem otoczony; jednakże, tchną czemś bardziej wzruszającem, czemś takiem, co rzewne i słodkie obudza uczucie. Ojciec Sty, stojący z obliczem od płomienia kilku pochodni oświeconem, wśród najgłębszej ciszy, wymawia głośno święte słowa błogosławieństwa: a trzydzieści tysięcy głosów, tworząc jakby tylko głos jeden pełen wzniosłej powagi i dzielności, odpowiada na święte modlitwy słowa; w tem znagła w chwili, gdy najwyższy pasterz wyciąga rękę, by nią błogosławił, ognie rozmaitej barwy zalewają swem światłem rozległy plac Kwirynału, i na chwil kilka wydzierają ciemnościom nocy, prawdziwie wzniosły widok owych tłumów, co padły na kolana, porażone jednemże uczuciem wygórowanej miłości i wiary relignej."

— Dnia 29 października r. z. ojciec Sty podczas

dzdzu ulewnego, w towarzystwie tylko kilku prałatów swego dworu, niespodzianie udał się do bazyliki Sgo Piotra. Samo tylko nabożeństwo było powodem tej pielgrzymki. Pius IX chciał odprawić mszą Stą, bez wszelakiej okazałości na grobie Stych apostołów, w kaplicy podziemnej zwanej *Confessionis*. W tych albowiem świętych przybytkach w modłach i skupieniu ducha, zwykł Ojciec Sty w obliczu Boga, rozmyślać o ważnych sprawach, do których spełnienia Najwyższy go powołał; tam zwyczajnie szuka natchnienia i mocy potrzebnej do ich wykonania. W chwili, gdy Ojciec Sty stanął przy ołtarzu, wszedł poraz pierwszy do tej świątyni doktor Newman, który w wigilię przybył do Rzymu, a teraz w tem świętem ustroniu chciał pierwszą mszę wysłuchać, i modły swoje z modłami kapłana połączyć. Niebo przychyliło się do jego pobożnych chęci, i modły swoje połączył z modłami najwyższego kapłana.

— Jubileusz, który zwykle ustanawia papież, z powodu objęcia Stolicy Apostolskiej, rozpoczął się w Rzymie drugiej niedzieli adwentu, i trwał aż do czwartej Duchowieństwo przygotowywało się doń rekollekcyami powszechnemi, co się rozpoczęły w dniu 20 listopada. Swieckie i zakonne odbywało je oddzielnie. Kardynał Ferretti, znany z apostolskiej gorliwości i krasomówskiego talentu, miewał nauki na zgromadzeniach duchowieństwa świeckiego; na zakonnych zaś był kaznodzieją uczony i wymowny o. Ventura. Tak więc pobożność Piusa IX, ma staranie o potrzebach duchownych ogółu wiernych; gdy mądrość jego, obmyśla wszelkie środki do polepszenia bytu podwładnego mu ludu.

Westfalia. W dniu 10 grudnia r. z. kapituła Munsterska wybrała na biskupa ks. Jerzego Kellerman-

na kanonika katedralnego; a wybór ten, rząd miejscowy zatwierdził. Nowy biskup, jest rodem z wioski Freckenhorst niedaleko Munster leżącej. Ojciec jego był tkaczem; i teraźniejszy biskup mając po nim objąć to powołanie, pracował w młodości przy warstacie tkackim; powiadają nawet, iż dotąd przechowuje tkaninę, którą zrobił zostając w nauce. Czując jednakże chęć do stanu duchownego, udał się do Munster dla pobierania nauk. Później u hr. Leopolda de Stolberga był nauczycielem jego syna, i lat dziesięć w tym domu zostawał. Z czasem zostawszy kapłanem, pozyskał przyjaźń biskupa Kolonii, Klemensa Augusta Droste de Vischeringa i był jego spowiednikiem. Od lat wielu powszechnym cieszy się szacunkiem osób, wszelkiego stanu, płci i wieku. Jest on jednym z kapłanów najpobożniejszych, najgorliwszych i najuczeńszych w Westfalii. Od lat wielu był professorem w seminaryum Munsterskiem. Przytem słynie z talentu kaznodziejskiego; ogłoszone drukiem jego nauki, wielkiej używają wziętości. Od czasu wstąpienia jego do stanu duchownego, życie jego odznacza się niezwykłą czynnością. Liczy wieku już lat siedmdziesiąt.

Indye. Dziennik bengalski, *Catholic Herald*, donosi: „Biskup Bouchot, udzielił sakramentu bierzmowania, około 200 osobom w Syngapore; byli to po większej części nowonawróceni chińczycy. Katolicy Angry cieszą się obecnością swojego biskupa, który wrócił z odwiedzin pasterskich, odbytych w górach himalajskich, i w zajmującej osadzie chrześciańskiej w Esapore. Budująca się nowa katedra, świątynia największa w tych prowincyach, będzie już poświęcona przed końcem następnego roku 1847. Radośną otrzymaliśmy wiado-

mość, iż Ojciec święty, mianował dwóch wikarych apostolskich; jeden z nich, ma powierzoną sobie missyę Madury, a drugi Coimbator'u i Neilgherries'u."

Algier. Dyecezya tutejsza, ma już swoje seminaryum. Prałat Pavy, w dniu 8 listopada r. z., poświęcił kaplicę, należącą do tego zakładu, i znajdował się na akcie uroczystym rozpoczęcia w nim kursów naukowych. Szczególna okoliczność, przyczyniła się do przydania większej jeszcze uroczystości temu obrzędowi i tak już ze swej natury wielce zajmującemu; było nią przybycie niespodziane prałata Sotera, biskupa Rozalii, apostolskiego wikaryusza w Tunisie. Obecność tych dwóch afrykańskich biskupów, z których jeden jest następcą Sgo Augustyna, a drugi Sgo Cypryana, ich modły i błogosławieństwa, są dobrą przepowiednią pomyślności tego zakładu, nader ważnego dla chrystyanizmu w Agierze.

— Załączamy tu jeszcze niektóre szczegóły tyczące się zakładu trappistów w Staoueli. W nieurodzajną ziemię im nadaną, włożyli oni w początku kapitał, wynoszący około 62,000 franków, to jest summę, z której pobierany procent, niewynosiłby więcej nad 3,000 fr., a dziś dochód ich roczny można oszacować na 25,000 fr. Pomimo to, utrzymują dom zajezdny, w którym codziennie 10 podróżnych, bezpłatne znajduje opatrzenie swych potrzeb. Przytem, wszyscy z sąsiedztwa osadnicy bez roboty, wychodzący ze szpitalów, i ubodzy, mogą znaleść zatrudnienie, chleb i przytułek: nikt jeszcze od ich drzwi nieodszedł bez pociechy. Umiejętną więc i przemyślną pracą, podnieśli teraz wartość swojego funduszu, do 400,000 fr. Sprzedają teraz, zbywające im od potrzeb bydło, które bardzo jest popłacane. Codziennie żywią sto osób, w tej

liczbie 60 zakonników, 30 ludzi robotniczych i 10 odwiedzających lub podróżnych. Wystawili klasztor zabudowany w czworogran, piękną kaplicę, folwark, młyny, warstaty kowalskie, ślusarskie, stolarskie, tokarskie, piekarnię, piece do wypalania wapna i inne. Sama wartość ich budowli, wynosi dziś przeszło 500,000 fr.

Tunis. Stolica tego państwa posiada kilka szkół elementarnych i wyższych, które są owocem gorliwości ks. Bourgade, kapelana przy kaplicy Sgo Ludwika w Kartadze. Szkoły męzkie zostają pod kierunkiem kapłanów, a żeńskie pod opieką siostr Sgo Józefa. Wspierany od tych pobożnych dziewic i pomocą europejczyków przebywających w Tunisie, ks. Bourgade zdołał założyć wyższe kollegium, którem sam zarządza, i gdzie się prawie też same nauki wykładają, co i w kollegiach królewskich we Francyi. Szpital wyłącznie jest przeznaczony dla dotkniętych chorobą lub kalectwem europejczyków, którzy bądź stale w Tunisie zamieszkali, bądź też chwilowo, jako żeglarze, w nim przebywają. Lecz dobroczynnych tych zakładów niepodobna było dźwignąć bez współdziałania publiczności, i chociaż powodzeniem nad spodzianem szlachetne usiłowania ks. Bourgade uwieńczone zostały, musiał się jednak udać z prośbą o pomoc do rodziny królewskiej, i rządu francuskiego. Królestwo dali mu 1,000 fr.; minister spraw zagranicznych przeznaczył także wsparcie dla kollegium Sgo Ludwika; a minister oświecenia obdarzył tę szkołę potrzebnym księgozbiorem. Bej tunetański wspiera te zakłady, mające na celu upowszechnienie oświaty, których ważność dla kraju oceniena, chętną pomoc niosąc tak tym, które dźwignął ks. Bourgade, jak też i owym, co stanęły za sprawą pani de Vialard.

MYŚLI.

Żadna ofiara, i męczeńska śmierć za Chrystusa, bez miłości ku bliźniemu pożyteczna nie jest.

—

Lepiej od powabu i przyczyny grzechów uciekać, niżli męstwa w niebezpieczeństwie doświadczać; bo się rychlej samem uciekaniem pokonywa, niżli walczeniem, od którego póki człowiek żyw, bezpieczności niema.

—

Ucz się pokory i w największej doskonałości i świętobliwości żywota; bo wytrwanie i dokonanie w dobrem, nie za naszą wysługą idzie; ale na szczerej jest łasce Bożej. A bowiem jako woda za groblą, tak człowiek gdy niegrzeszy, za łaską Bożą stoi; a nie tak woda gdy stawidła niema, ku cieczeniu, jako człowiek z swej natury ku grzeszeniu skłonny jest.

—

Gdy razu pewnego wymawiano Stej Katarzynie Senneńskiej iż ostatni swój płaszczyk tercyarski, zdjąwszy z siebie, oddała ubogiemu, Sta panna uprzejmie odpowiedziała „Lepiej mi pozostać bez tej sukni, niż bez miłości bliźniego“

WIADOMOŚĆ
O KOŚCIELE Z KLASZTOREM
KSIĘŻY REFORMATÓW,
W MIEŚCIE
ŻUROMINIE.

PRZEZ

WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.

Chwalić Cię będę Panie, z całego serca, i cudowne Twe dzieła, któreś uczynił dla mnie, wszędy ogłaszać będę!

Dawida Psalm IX.

Czytając rozmaite pisma opisujące tak dawniej, jako i w czasach, w których żyjemy, kraj polski, nie bezzasadnie przekonywamy się, że ich autorowie, lub wędrówek po kraju osobiście nieczynili dla zbadania położenia i pamiątek jego, lub też dostatecznych wiadomości od osób bliżej znających okolice niezasięgali; lecz powtarzali tylko w swoich pismach to, co poprzednio piszący o nich nadmienili, a w końcu, wiele miejsc słynnych pominęli. Z tej przyczyny znajdujemy w dziełach geograficznych, acz i w te zamożni niejesteśmy, wiele opuszczonych miast, siół, kościołów,

klasztorów, które zasługują na wspomnienie, i opisanie zabytków przeszłości, jakie w sobie mieszczą.

Do dawniejszych krajopisarzy słusznie liczyć można ks. Władysława Łubieńskiego, który wydał dzieło swoje około roku 1736, lat temu 110, pod tytułem: *Geografii powszechnej*, czyli *Świat w wszystkich częściach*. Następnie, *Geografią* ks. Wyrwicza, mniej dokładną, a więcej ogólowo, niż w szczegółach napisaną.

W bliższych nas czasach ujrzeliśmy *Opis Starożytnej Polski*, Tomasza Święckiego, której wydanie drugie opuściło prasę drukarską roku 1828; *Geografią wschodniej części Europy*, Stanisława Hr. Platera, wydaną w Wrocławiu u Korna 1825.

Wszyscy ci pisarze żadnej wzmianki o Żurominie, miasteczku szlacheckiem, dawniej w ziemi zawskrzeńskiej, powiecie szreńskim (1), dziś w powiecie mławskim, gubernii płockiej leżącem, nieczynili; lubo to przez wzgląd na missyą niegdy ks. Jezuitów, i szkoły przez tychże utrzymywane, ujść ich pamięci niepowinno (2).

Szanowni wydawcy dzieła *Starożytnej Polski*, zeszytami drukiem Orgelbranda od roku 1843 wychodzącego, usiłujący poprawić i rozszerzyć dzieło Święckiego, lubo prace ich są nader chwalebne, i potomnosc zawsze sprawiedliwa ocenić takowe niezaniedba; przecież są niekiedy mniej dostateczni, dla opuszczenia niektórych pamiętnych miejsc w opisaniu swojem kraju (a).

(a) Podobnie Żurominowi wieś *Oporowo*, w powiecie orłowskim, gubernii warszawskiej leżąca, przez krajopisarzy pominięta została, gdy dla istniejących tamże, Kościoła z klasztorem księży Paulinów, i starożytnego zamku, zwrócić ich uwagę była powinna. Opis tejże wioski przezemnie sporządzony, w Kalendarzyku politycznym z roku 1844 znajduje się.

Pominięcie miasteczka głośnego pobytem niegdy ks. Jezuitów, a obecnie klasztorem OO. Reformatów, i szkołą publiczną, powodowało nas do zbadania pamiątek jego, i przedstawienia tychże w sposób następujący.

Żyromin, lub Żeromin dawniej, a dziś Żuromin, miasteczko dziedziczne niegdy imienia Zamojskich z Zamościa, a obecnie p. Adama Wołowskiego, sędziego pokoju powiatu mławskiego, leży w tymże powiecie gubernii płockiej; odległe jest od Mławy mil cztery, od Płocka mil siedm i pół, od Biezunia o milę jedną; położone w pobliżu rzeki Działdowki, która przepływa wieś Poniatowo, odległą od Żuromina o pół mili; zalega równinę gruntu mocnego, po większej części od siewu pszenicy zdatnego, lecz przepełnionego kamieniami.

Liczyło w roku 1846, domów:

z drzewa . 124
z muru . 3 } 127

ubezpieczonych w Towarzystwie Ogniowem, w summie rub. sr. 49,050; a zamieszkałych

a. od chrześcian . . 1100
b. od starozakonnych . 441 } 1541 (3)

osób, których powiększej części sposobem utrzymania się, są rolnictwo i rzemiosła. Żyjących z pierwszego jest 92, a rzemieślników 46; między tymi szewców 20, krawców 15, stolarzy 4, tokarzy 4, kowali 3; prócz tych jest fabryk sukna cztery, a płótna w każdym prawie domu, w znacznej ilości są wyrabiane; dla urodzaju lnu, nigdy prawie niechybiającego, i zamiłowania pracy tego rodzaju, której się mieszkańcy tutejsi z gorliwością poświęcają.

Liczy w obrębie swoim ulic trzy: mławską, zamurną i poniatowską. Tyleż rynków: stary, nowy, i zielony, mimo znacznej obfitości kamieni, brukiem dotąd niepokrytych, i dla tego w czasach słotnych są błotniste i nieczyste; ciągnie się blisko na wiorstę.

Jarmarków odbywa się tu rocznie dziesięć, jako to: w dniach 1 i 6 stycznia, 2 lutego, 25 marca, w Zielone Świątki, na S. Trójcę, dnia 15 sierpnia, 8 i 29 września, i 8 grudnia. Przedmiotem takowych jest sprzedaż i kupno wszelakich produktów zbożowych, bydła, koni, wyrobów krajowych, narzędzi rolniczych, i innych szczegółów tego rodzaju. Targ bywa mało znaczący w dniu niedzielnym.

Dochód z miasta w roku 1845 wynosił rub. sr. 457 kop. 67, czyli złp. 3051 gr. 4.

Rozległość jego w ogóle z paśnikami, czyni 47 włók, 8 morgów, 250 prętów miary nowopolskiej.

Była to początkowie wieś; dopiero na prośbę zaniesioną przez Andrzeja Zamojskiego, kanclerza w. koronnego, ówczasowego dziedzica tejże (4), przywilejem króla Stanisława Augusta IV roku 1767, dnia 13 lutego, w Warszawie wydanym, w miasteczko przeistoczoną została (5).

Żuromin przywilejem lokacyjnym, miał sobie nadane prawo theutońskie, które się magdeburgskiem nazywa; oddalając wszelkie prawa polskie i litewskie, któreby toż prawo theutońskie magdeburgskiem mianowane, (słowa są przywileju) wzruszać i mięszać mogły.

Magistrat z wybranych do tego mężów, którzy, to jest: radzcy i ławnicy z pospólstwa sposobniejsi i umiejętniejsi początkowo, napotem zaś zawsze, gdy miejsce zawakuje, radcy z ławników, ławnicy zaś z gmin-

nych, czyli z pospólstwa obierani, i przysięgę wykonywać będą powinni. Tenże magistrat z radców osób sześciu składać się mający, do burmistrzostwa z pośród radców trzech kandydatów corocznie dnia 29 listopada wszyscy obierać mają; a z tych sobie podanych, jednego według woli swojej, dziedzic do rządów w mieście wyznaczać i postanawiać będzie. Dla pożytku miasta, targi tygodniowe w każdą niedzielę dozwolone były, jak również i jarmarki.

Dziś zarząd miasta zostaje przy burmistrzu. Stan mieszkańców jego jest mierny; łąk dostatnich, lasów, lub borów, wód, prócz kilkunastu studni, nieposiada. Propinacya należy do dziedzica. Ogródków owocowych jest tu trzy. Czynszu z włoki gruntu ornego płacą złp. 24, z placu złp. 4, z domu złp. 2.

Lubo w obrębie swoim posiada klasztor, przecież należy z najdawniejszych czasów do parafii Lubowidza, odległej wsi o milę od Żuromina (6).

Te są więc statystyczne wiadomości Żuromina, udzielone przez magistrat miasta tego piszącemu; przystąpmy teraz do opisu domu Bożego, który najgłówniejszą jest ozdobą jego.

We wsi, niegdy familii Zamojskich dziedzicznej Żyrominie, lub Żerominie w roku 1708 mieszkał niejaki *Bloch*, zrolnego utrzymujący się gospodarstwa, katolik; w domu jego znajdował się wizerunek na płótnie malowany Przeczystej Dziewicy Maryi, wznoszącej się jakoby w obłoku, i wyciągającej jednę z rąk ku synowi swemu, Zbawcy świata, piastowanemu przez S. Antoniego z Padwy.

Moc Boska chcąc wsławić wyobrażenie to, otoczyć go raczyła niezwyczajną jasnością, przez niedziel pięć dniem i nocą istniejącą, tak dalece, iż ludzie

w tymże domu mieszkający, poruszeni tak wielkim i jawnym cudem, z tegoż usunęli się (7).

Zawiadomiona o tem zdarzeniu władza dyecezyonalna płocka, zesłała na miejsce kommissyą; której przewodniczył ks. Kazimierz na Rokitnicy Rokitnicki, kanonik katedralny płocki, i kollegiaty warszawskiej, archidyakon pułtuski, a później oficyał płocki, i deputat na trybunał koronny. Delegowani z zeznań wielu wiarogodnych osób, pod przysięgą złożonych, przekonali się, że wspomniony obraz przeszło pięć niedziel światłem nadprzyrodzonem jaśniał, i że potniał, jakoby perłowemi kroplami od rana do południa, na które to zjawisko, wiele ludzi z podziwieniem patrzało. Cudowność ta jego, tem więcej utwierdzoną została, gdy w czasie odbywającej się kommissyi, kilkadziesiąt chromych, ślepych, i schorzałych kaleków, tamże przybyłych, do pierwszego stanu zdrowia przywiedzionych zostało; i ci, chwaląc Boga i jego moc w wizerunku cudownym Przeczystej Maryi, błogosławionej Orędowniczki prawowiernych, do swoich domów zdrowo odeszli; a nawet przewodniczący kommissyi śledczej ks. Rokitnicki, był świadkiem naocznym dziwów tych Boskich, pojęcie śmiertelnych przechodzących.

Działo się to za panowania w Polsce króla Augusta II, elektora saskiego, w czasie najazdu szwedów pod wodzą Karola XII na kraje polskie, wśród rozdwojenia umysłów w narodzie, z powodu ogłoszenia nowego monarchy, wśród rozprzężenia porządku ogólnego, i niezgody; nadto, wśród grasującej zarazy morowej, którą tysiące ludu nieszczęsnego w Mazowszu ginęło.

Może mądrość przedwiecznego Boga, w tak opłakanym stanie kraju, gdy z jednej strony nieprzyjaciel

gnębił, z drugiej zaraza okrywała grody, sioła, osady, całunem śmiertelnym, a zamieszki domowe doszły do najwyższego stopnia, chciała wzbudzić w sercach ludu tem żywszą wiarę i nadzieję, a dla ratunku jego wskazać raczyła niepokalaną Maryą, za jedyną pośredniczkę do wybawienia go z licznych klęsk, jakie się wówczas na niego zlały? Lecz niezgłębiajmy wyroków Boskich; te są przed wzrokiem śmiertelnych ukryte, i przechodzą rozum ludzki; korzmy się raczej przed niemi, i błagajmy Pana nad Pany, aby utwierdził *naszą słabą, i niedoskonałą wiarę!*

Po skończonej delegacyi, wybudowano nasamprzód w Żurominie kaplicę, a później, kościół z drzewa, dla umieszczenia świętego obrazu; a to w skutek polecenia ks. Ludwika Załuskiego, biskupa płockiego, który przyznawszy cudowność temuż, przybył osobiście do Żuromina, oddać mu cześć najgłębszą, a w hołdzie złożyć wiele sprzętów do służby Bożej potrzebnych (8).

Kamień węgielny tegoż kościoła pierwotnego, ma wyryty rok 1714; innych atoli wiadomości o czasie wystawienia jego, jak niemniej i rozpoczęcia dziś istniejącego budowy, przez ks. Jezuitów, mieć niemożna, z powodu, iż akta początkowe zamieszkania członków tegoż zakonu w Żurominie, w plebanii przy kościele poniatowskim złożone, w czasie pożaru tejże, zgorzały; a z niemi wszelakie szczegóły pierwiastkowe zatarte zostały.

Przy tym to domu poświęconym Matce przeczystej Zbawiciela świata, z woli wspomnianego pasterza, jak niemniej i staraniem dziedziców miejsca, Zamojskich, tak zwana missya z osób zgromadzenia ks. Jezuitów z Pułtuska sprowadzonych, urządzoną została (9), dla służenia Bogu, i Matce Jego błogosławionej, jak

niemniej na pożytek wiernych, codziennie gromadzących się tłumem wśród gorących modłów do niebieskiej Patronki miejsca tego, orędowniczki ubogich, pocieszycielki strapionych, i ucieczki grzesznych (10), słowem, matki nieszczęśliwych, którzy cierpią i płaczą. Liczne łaski, między temi, odzyskane zdrowie w ciężkich chorobach, przywrócony zwrok, stłumione bóle w nogach, i moc w tychże otrzymana, udzielone, tonącym ratunek, niemym mowa, a nawet nadane życie nowe już zmarłym, za ofiarowaniem ich do Najświętszej Maryi Panny w obrazie Żuromińskim, w dalekie strony rozniosły chwałę przybytku tego świętego (11).

I dziś niezmniejszyła się wziętość jego; słynie on pełnym łask wizerunkiem Królowej niebios i ziemi, jedynej ucieczki naszej; lecz tych doznają tylko ci, którzy z wiarą, z głęboką skruchą w sercu, przestępują progi domu czci najczystszej Dziewicy Boskiej poświęconego.

Bóg obecny jest wszędzie; zawsze aniołowie jego są stróżami naszymi; cała ziemia jest domem bożym, i wszędzie tak się zachować potrzeba, jakbyśmy Go obecnym widzieli. Wszakże, niektóre miejsca nadprzyrodzonemi łaskami zaszczyca, i chce, aby mu tam szczególną cześć oddawano. Religia nas uczy: że Bóg jest niepojęty w sprawach swoich. Naprożno zatem chcemy przeniknąć postępowanie Wszechmocności Jego w rządzeniu światem, i w wypadkach życia. Rozum nasz bardzo jest ograniczony, aby mógł dociec sprężyn Wszechmocności nieskończonej, która rozrządza wszystko, pod *wagą i miarą*.

Jej więc działania sposób, z jak najprzyzwoitszą czcią szanujmy, i miejmy na tem dosyć, będąc pewnymi, że to wszystko, cokolwiek jest Jej sprawą, wyższem jest nad wszelkie pojęcie nasze. Wszystkie

te dzieła Boskie są przedmiotem wiary naszej, i są równie rozumem ludzkim niedoścignione, jako i tajemnice Jego. *Omnia opera ejus in fide. Psalm* 32.

Mówi S. Jan: (12) *duch jest Bóg*, a ci którzy go chwalą, potrzeba, ażeby go chwalili *w duchu* i *prawdzie*, *in spiritu*, *et veritate*. Chrystus Pan, faryzeuszów przeciwnie czyniących, gromił temi słowami: *Lud ten wargami mnie czci; ale serce jego daleko jest odemnie. Populus hic labiis me honorat, cor autem eorum longe est a me* (13).

Po suppressyi zakonu Jezuitów w roku 1773, do usług duchownych miejsca świętego w Żurominie, wprowadzeni zostali ks. Reformaci (14) w r. 1778 (lat temu 69) z klasztoru Wniebowzięcia w Łąkach istniejącego, prowincyi wówczas pruskiej (15); a to przez Andrzeja Zamojskiego, dziedzica na Zamościu, Biezuniu, i innych licznych imionach, ekskanclerza w. koronnego, orderu orła białego kawalera, który w tymże roku aktami zeznanemi w grodzie płockim dnia 8 lipca, a następnie w grodzie warszawskim, tegoż samego roku dnia 24 października, i roku 1779 dnia 7 czerwca, erygował tychże zakonników w dziedzicznem miasteczku Żurominie, i kościół zaczęty w murach po Jezuitach, w posiadanie z niektóremi użytkami, tymże nadał (16). I ci prócz nabożeństwa w kościele własnym i prowadzenia młodzieży w szkołach, trudnią się odbywaniem missyj apostolskich w parafiach przez zwierzchność dyecezyonalną corocznie wskazanych.

Przy objęciu missyi jezuickiej przez ks. Reformatów, zastali ci kościół dzisiejszy rozpoczęty przez poprzedników, na kilkanaście łokci od ziemi z muru wzniesiony; przeto z daru rodziny Zamojskich i ofiar innych dobroczyńców, budowę tegoż dokończyli w r. 1784.

Swiątynia ta wedle pomysłu i planu ks. Jezuitów zakreślonego wystawiona, jest jedną z najwspanialszych budowli służbie Bożej poświęconych. Lecz widza okazałość jej podziwiać niepowinna; jest to dzieło słynnego niegdy nietylko w Polsce, lecz w całej Europie zakonu, który, nietylko regułą, lecz wszystkiem, co się do niej ściągało, przodkował (17).

---

(1), Powiaty dawnego województwa płockiego: szreński, niedzborski, i mławski leżące nad rzeką Wkrą, składały ziemię zawskrzyńską.

(2), Wyłączyć jednak potrzeba z ich liczby Ł. Gołębiowskiego, i Steina: z których pierwszy w opisaniu historycznem i statystycznem województwa płockiego, zamieszczonem w Kalendarzyku politycznym wydania J. Netto, w Warszawie na rok 1828, na stronnicy 553; a drugi w Geografii powszechnej, przekładu w Warszawie u księży Pijarów, r. 1826, na stronnicy 245, uczynili wzmianki o Żurominie.

(3), Stein w Geografii powszechnej, wyd. w Warszawie r. 1826, ilość domów w Żurominie na 110, a ludność na 1253, mieszkańców, między którymi starozakonnych było 212, podaje. Ł. Gołębiowski, w opisaniu historycznem i statystycznem województwa płockiego, w Kalendarzyku politycznym wydania J. Netto na r. 1828, na str. 553 naznacza też samę ilość domów w Żurominie, z dodatkiem, iż między temi znajduje się z cegły cztery, reszta z drzewa; ludność posuwa co do chrześcian na głów 1097, a co do starozakonnych do głów 365 rozciąga, w ogóle wynosić miała 1462. Zatem w przeciągu lat dwudziestu, ludność tylko o 69 osób zwiększona została.

(4) Andrzej Zamojski, urodził się w mieście Bieżuniu nad Wkrą roku 1716. Umarł w Zamościu d. 10

lutego 1792, i tamże pochowany; żył zatem lat 76. Mąż ten znakomity dowiódł, ile kochał kraj swój, ile czuł na czem prawdziwa jego świetność i trwałość polega, piastując wysokie godności w kraju. Stanisław August oceniając gorliwość i światło, pieczęć wielką koronną Zamojskiemu powierzył.

Wezwany na sejmie roku 1778 do układu początkowego prawa krajowego, odpowiedział oczekiwaniu, i w dwa lata ogłosił swoje dzieło. Wiadomo, iż zostało nieprzyjęte; zniósł spokojnie tę zniewagę, w całem bowiem życiu nieszukał innej nagrody z swych czynów, nad przekonanie w własnem sumieniu, że dopełnił powinności obywatela. Złożywszy kanclerstwo roku 1767 przemieszkiwał w Biezuniu, w kształtnym pałacyku wśród ogrodu i wód wzniesionym, zajmując się uszczęśliwieniem włościan, i zbiorem prawa cywilnego.

(5) Przywilej takowy znajduje się w dziele: *Przywileje, nadania, swobody, przez królów polskich, książąt mazowieckich i biskupów płockich, miastom wojew. płockiego udzielone*; zebrane przez Wincentego Hipolita Gawareckiego, 1828 r. w drukarni A. Gałęzowskiego, w Warszawie, wydanem, od str. 281 do 290.

(6) Lubowidz, właściwie Lubowic, wieś w powiecie niegdy szreńskim, obecnie w mławskim, nad Wkrą, która od tego miejsca ku źródłom swoim, zwana jest Działdowką. Dawne gniazdo Lubowidzkich h. Kaszuba. Znacznej obszerności wieś ta, posiada kościół parafialny; dawniej była miasteczkiem, z erekcyi króla Zygmunta I. w roku 1531 nastąpionej.

Opis jej w dziele *Starożytnej Polski*, w T. I. na str. 381 znajduje się.

(7) Syn tegoż Blocha, przejęty wszechmocnością Boga, której był świadkiem naocznym, przyjął regułę zakonną Śgo Franciszka seraficznego.

(8) Ludwik Załuski II na Załuskach, h. Junosza, objął biskupstwo płockie roku 1698, umarł roku 1719 dnia 12 maja, pochowany w Pułtusku, z nagrobkiem w tamecznej kollegiacie wzniesionym. W ciągu rządów swoich

biskupstwem płockiem zawsze okazywał się przychylnym zakonowi Jezuitów, a nawet ostatni, po wystawieniu wspaniałego kościoła dla siebie w Pułtusku, miłą pamięć względności biskupa tego wyrytą na marmurze, w facyacie tejże świątyni umieszczonym zostawili. Czytać o tem *w Wiadomości historycznej miasta Pułtuska*, przez Wincentego Hipolita Gawareckiego wydanej roku 1826 w Warszawie, drukiem ks. Pijarów, na str 45.

Nadto tenże biskup wystawił roku 1715 w Warszawie gmach szkolny dla Jezuitów, i ten od jego nazwiska mianowany został Gymnasium Załuscianum. Czytać: Wiadomość o kościele i kollegium ks. Jezuitów Warszawskich 1836 r. s r. 35, i Opis Warszawy, przez Gołębiowskiego, str. 101.

(9) Podobne missye jezuickie miały miejsce w różnych okolicach kraju naszego; były to mniejsze klasztory, zwane wedle zwyczaju Jezuitów *missyą*.

Przytaczamy wyjątek z opisu jednej z nich:

Opis Myszeńca w powiecie ostrołęckim, w b. województwie płockiem położonego. «Myszeniec nad rzeczką Rossogą; początek miasteczku temu dał Jan Kazimierz król polski, który na przełożenie żony swojej, a królowej Ludwiki Maryi Gonzagi, przywilejem w Warszawie dnia 15 lutego 1654 roku wydanym, dozwolił wystawienia kaplicy w lasach, do starostwa ostrołęckiego należących, i dozór takowej zgromadzeniu ks. Jezuitów łomżyńskich poruczył. Wystawiony był przeto w lasach kościołek z nazwiskiem missyi myszenieckiej, dla nauczania ludu rozrzuconego po lasach religii katolickiej, i wyprowadzenia go z dzikości, w jakiej zostawał. Przy tym kościołku wybudowane było mieszkanie dla dwóch księży, oraz inne dla bakalarza i posługujących dziadów.» *Pamiętnik historyczny płocki*, przez Wincentego Hipolita Gawareckiego, w Warszawie w drukarni rządowej 1830 roku T. II. str. 50.

Przekonywamy się ztąd, iż prócz nauk religijnych ludowi wykładanych, przy missyach podobnych szkółki utrzymywane były.

(10) Do krajów polskich, gdzie nowości Marcina Lutra szerzyć się, i pokój domowy mięszać zaczęły, sprowadził z sobą z Rzymu, i fundował w mieście Brunsbergu Jezuitów Stanisław Hozyusz, biskup warmiński i kardynał roku 1563, w lat trzy po ukończonym soborze trydenckim, na którym mąż ten wiekopomnej pamięci prezydował. W krajach koronnych, mianowicie w Mazowszu, Andrzej Noskowski, biskup płocki, za przykładem i namową Hozyusza umieścił ich w Pułtusku roku 1566. Wyjaśnienie fundacyi tej znajduje się: *w Wiadomości historycznej miasta Pułtuska*, już przytoczonej na str. 44.

(11) Przez przełożonego klasztoru ks. Reformatów w Żurominie, udzielony mi został egzemplarz książeczki bardzo rzadkiej, obejmującej wiadomość krótką o obrazie Najświętszej Panny Maryi, w kościele tamecznym, istniejącym. Dziełko to było za czasów missyi ks. Jezuitów w Żurominie drukowane; lecz dla braku w niem tytułu, niemożna dojść kiedy, i w której prassie było wyciśnięte? i kto jest autorem? gdyż nawet i w końcu dziełka tego niedostaje kart. Jest tylko dedykacya taka: «*Do Najświętszej Wszechmogącego Boga Matki, nieba i ziemi królowej, w żyromińskim obrazie łaskami słynącej.*»

Z tego pisma, acz niecałkowitego, okazuje się, iż w różnych przygodach życia, doznało osób 58 cudu, za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny w obrazie żuromińskim, a to w ciągu lat, od roku 1708 do 1751.

(12) W ewangelii r. IV. w. 24.

(13) Ewang. S. Marka r. VII. w. 6.

(14) Reguły Śgo Franciszka seraficznego reformowani Bernardyni, strictioris observantiae, zwykle zwani reformatami, zatwierdzeni zostali przez Klemensa VII. r. 1532, a swego szczególnego przewodnika w Hiszpanii, mieli w sobie S. Piotra z Alkantary, między rokiem 1499 a 1562, pochwalonego przez papieżów Juliusza III, i Pawła IV. Reformaci z tego względu różnią się od bernardynów habitem grubszym, większą życia ostrością, i tem, że z początku istnienia swego żadnego *stałego* dochodu mieć niechcieli. Teraz go czasem miewają,

lecz tenże uważają za stałą jałmużnę. Do kraju polskiego przybyli za Zygmunta III, w początku XVII wieku.

(15) Łąki, wieś leżąca za wałami *Nowego miasta*, w dawnem województwie chełmińskiem, należała do starostwa bratyańskiego, zwana ztąd jest *Łąki Bratyańskie*. W klasztorze reformatów fundowanym r. 1624 przez Pawła Działyńskiego, wojewodę pomorskiego, owego pamiętnego posła od Zygmunta III, do królowej angielskiej Elżbiety, znajduje się cudami słynący obraz Najświętszej Panny, ukoronowany d. 4 czerwca 1752 przez Benedykta XIV. Kościołek w romantycznem miejscu położony w śród łąk obszernych, pagórków przyjemnych, i gajów, odwiedzają liczni pielgrzymi, z okolic nawet dalszych.

(16) Oto jest nadanie księżom Reformatom w Żurominie, uczynione:

Actum in Castro Plocensi, idque sub celebratione judiciorum, feria quarta post festum Visitationis Gloriosissimae Virginis Mariae, proxima scilicet die octava mensis Julii, Anno Domini Milesimo, Septingentesimo Septuogesimo octavo.

Generosus Clemens Kozłowski per Illustrissimum Magnificum Andream in Biezuń a Zamość Zamojski Excancellarium Regni Ordinis Aquilae albae Equitem, actis Castrensibus Varsaviensisibus die decima octava, mensis Junii, anno elapso milesimo septingentesimo, septuagesimo septimo, ad omnes actus perficiendos specialiter, ac vadialiter inscriptus Plenipotens, sanus personaliter recedento recognovit. Quia ipse in virtue supra exaratae specialis plenipotentiae, ac etiam per seorsivas litteras Varsaviae anno praesenti directas, ad hunc actum datae sibi potestatis nomine praefati Illustris Magnifici Zamojski bonorum oppidi Zuromin, et aliorum Haeredis, pro quo pacem cavet, Reverendis ac Religiosis Patribus Ordinis Sancti Francisci Reformatis, Provinciae Prussiae ad ecclesiam Beatissimae Virginis Mariae, in sua imagine, miraculis clarescentis in praedicto oppido Zuromin, in

Palatinatu Plocensi, Terra Zawskrzevlensi, et Districtu Srenensi consistente, Illustris Magnifici Zamojski Haereditario sitam, post supressum Institutum Societatis Jesu locatis, nunc manentibus, et in futurum mansuris, pro congruentiori, et sufficientiori commoditate extructuri claustri et aliarum necessariarum mansionum, tumque horti pro usu eosdem Patrum Reformatorum fundum ejusdem Illustris Magnifici Zamojski haereditarium ibidem in Zuromin, emansuratum incipientem, videlicet a parte sinistra Residentiarum quondam Jesuitarum, nunc eorundem Patrum Reformatorum ab ipso septo earundem, post parietem ecclesiae muratae, via per id oppidum Zuromin ad Olszewo tendente, eundo ad circulum Fori oppidi, versus Praetorium ex opposito domus famati Valentini Łukaszewski, a latere, in parte dextra viae siti in latum perticarum viginti, in longum vero ab eodem prout supra septo et circulo fori transeundo viam memoratam ex utraque parte inter domos famatorum Ochromowicz a sinistra, et Valentini Łukaszewski a dextra (quorum domus taberna Illustris Magnifici Zamojski Haeredis, et domus famati Alberti Łukaszewski intermediat) per campos seu agros versus villam Olszewo, ad fossam per eosdem agros post holodio oppidanorum Zurominensium sitos terminantem, perticarum quadraginta octo, quamlibet perticam ulnas solitas octo semi in se continentem, una cum eodem domo tabernali pro sola commansione operariorum, et hominum claustralium applicata, in qua propinatio ullo modo et praetextu non conceditur. Jam ex nunc cum omni, et integro Jure supradicti Illustris Magnifici Zamojski Haeredis Domninio proprietate, propinquitati tituloque haereditario, ac cum omnibus dicti fundi emensurati, et domus tabernalis utilitatibusque eisdem Reverendis Patribus Reformatis solitis, et competentibus, usibus, et commodis ita, late, longe, et circumferentialiter prout juxta praeexpressam dimensurationem idem fundus extenditur, jure perpetuo, et irrevocabili donatione, et hoc in commutationem pro fundis, hortis, et aedificiis quondam Domus missionis extinctae socie-

tatis propriis, et post suppressum Institutum ad dispositionem Serenissimae Rei publicae devolutis, per commissionemque datariam a Republica tunc temporis designatam Presbyteris ad Ecclesiam memoratam manentibus resolutione in anno milesimo, septingentesimo, septuagesimo quarto Varsaviae emanata reliquis, nunc autem Religiosis Patribus Reformatis applicatis, et servientibus, qua ultra necessitatem, situmque loci claustralis superrestabunt, Haereditati, et post extructionem claustri, et aliarum mansionum possessioni Illustris Magnifici Zamojski oppidi Żuromin Haeredis subjacendis, dat, donat, confert, inscribit, et resignat, perpetuis et in aevum, intromissionem in eundem fundum praesentibus donatum officiose aeceptandam exnunc admittit, tuitionem generalem, et evictionem specialem ab omnibus impedimentis cavet, et inscribit, insuper idem recognoscens ex directa voluntate, et munifica liberalitate nomineque Illustris Magnifici Zamojski Principalis et Fundatoris, Praenominatis Reverendis ac Religiosis Patribus Reformatis nunc et pro tempore existentibus ad usum, et commoditatem eorum particulam prati in granitiebus oppidi Zuromin inter prata, ex una parte famati Bartholomei Karbowski, et altera vero famati Valentini Łukaszewicz post agrum Gajki dictum, uti in latum perticarum viginti quinque longum ad granities Cierzpigorza protendentis, perticas centum viginti in se continentis adjecit, et applicat, liberamque piscaturam in fluvio Wkra, et molitura in molendino bonorum Poniatowo ejusdem Illustris Magnifici Zamojski Haereditariorum, tum scissuram lignorum in silvis oppidi Żuromin et aliis propinquioribus pro foco, et sola necessitate claustrali, in perpetuum concedit et permittit, Eundemque Illustrem Magnificum Zamojski ac Successores Eique, bonorumque supradictorum Żuromino et Poniatowo secuturos Haeredes ad id tenendum, et explendum obligat et obstringit, et hic subinde memoratus qui supra recognoscens submittit se Religiosis Patribus Reformatis, quod praesentem transactionem Illustris Magnificus Zamojski rathihabebit, approbabit et pro exi-

gentia rei immutabit, aut amplificabit, quam ejusmodi approbationem aut similem faciendam pro re eorundem Religiosorum Patrum Reformatorum transactionem in spatio Trimestri a prolibato Illustri Magnifico Zamojski Principali suo officiet, et procurabit, idque sub damnis terrestribus pro quibus respondere tenebitur Illustris Magnificusque Zamojski coram Foro ubiquinario Palatinatus Plocensis peremptorie praesenti sua recognitione ad praemissa mediante.

Ex Actis Castrensibus Plocen. rescriptum Łępicki.

(17) J. Kraszewski w dziele swojem: *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*, w Wilnie u T. Glücksberga z druku roku 1840 wyszłem, w T. I. na str. 125, mówiąc o mieście Pińsku, i jego kościołach i klasztorach, czyni uwagę. «Z tych zakonów, jak wszędzie tak i tu, najpotężniejszy był Jezuicki. Ich kościoła mury ogromne, i dziś jeszcze panując nad miastem, uchodzą w okolicy za cudo architektury; chociaż w istocie jest tylko massa cegieł w smaku XVIII wieku zrzucona. Ogrom tylko zastanawia. Ale ten zakon wszędzie, nawet w budowach swoich cechą wyższości piętnował. Ujrzysz gdzie, wielce ozdobny, duży, panujący nad wszystkiemi kościół, postawiony tak, aby uwagę zwracał, niepytaj czyj jest? pewno był jezuickim. Przytem mieli oni, sobie tylko właściwy rodzaj architektury giętej, floressowanej, wieszającej drobne ozdoby na wielkich murach, po której poznać ich łatwo.»

(Dokończenie nastąpi.)

MISSYE OCEANII.

LIST

O. Rougeyron missyonarza apostolskiego, pisany do generalnego przełożonego w zgromadzeniu Marystów.

Nowa Kaledonia. 1 Paźdz. 1845 r.

Od dwódziestu przeszło miesięcy, przebywamy już na ziemi owej Nowej-Kaledonii, którą geografowie nasi, w tak czarnych malują kolorach; a która jednak niejest bez powabów, zwłaszcza dla oczu missyonarza. Chociażeśmy pozbawieni wszelkich zasobów i obrony w kraju ze wszystkiego ogołoconym, otoczeni dzikim i ludożerczym mieszkańcem; jednakże nic nam złego jeszcze się nieprzytrafiło, dzięki boskiej Opatrzności, która sposobem tak widocznym, czuwa nad posłańcami Chrystusa w pogańskich krajach. Serce twe, czcigodny ojcze, pełne czułej troskliwości o swe dzieci, więcej pewno bolało nad nami, aniżeliśmy tu sami doznali cierpień, podczas całego w tym kraju pobytu. Raczże więc teraz z nami podzielać naszą radość, i połącz swe modły do naszych, które do Bogarodzicy zanosimy, składając jej dzięki za doznaną opiekę.

Pragnąłbyś zapewne dokładnych szczegółów, o tej ogromnej wyspie, na której mieszkamy. Wyznaję ci jednak, iż pomimo to, że dość dawno przebywam w pośród tego ludu, jednakże jeszcze nieznam do tyla jego obyczajów i zwyczajów, abym je mógł należycie skreślić. Uwielbiam naszych uczonych podróżników, którzy, napotkawszy kilku ludzi dzikich na jakimś samotnym brzegu, parę słów do nich przemówiwszy, albo najwięcej już, zostawszy świadkami, jednej lub drugiej ich uroczystości; za powrotem do kraju, ogłaszają zajmujące opisy zwyczajów, religii i języka tych narodów, które w dalekich podróżach swych zwiedzili. Niemogę w tym razie ich naśladować; albowiem sądzę, iż do poznania prawdy w tych rozmaitych przedmiotach, koniecznie gruntowniejszych badań potrzeba.

Narzecze kaledońskie, zdaje się mi bardzo trudne, tak z powodu całkiem odmiennej budowy od języków europejskich, jakoteż i samego wymawiania. Będąc na tej wyspie jedynymi europejczykami, bez tłumacza, bez grammatyki i słownika, albowiem niemogę dać tego imienia, ogłoszonemu bardzo szczupłemu i niedokładnemu szeregowi wyrazów; mamy przed sobą do zwalczenia niepokonane trudności. Zaledwie od trzech miesięcy zaczęliśmy przebąkiwać po kaledońsku i króciutkie miewać nauki.

Zresztą, bardzo często musieliśmy zaniedbywać własnej nauki, a myśleć o rzeczach gwałtowniejszych, to jest: o środkach uniknienia głodowej śmierci. Zapasy nasze, jak na pięć osób, były bardzo szczupłe: beczułka solonego mięsa i dwie mąki. Wymiana także z ludźmi dzikimi niewiele dopomódz nam mogła; albowiem bardzośmy mało mieli rzeczy do odstąpienia, a kaledończycy mniej jeszcze do sprzedania. Jednakże

przyczyny takiego niedostatku, nienależy szukać w jałowym i niezdatnym do uprawy gruncie, jak to utrzymywali niektórzy podróżnicy; oprócz okolic nadzwyczajnie pięknych, niezbywa tu i na bardzo urodzajnych równinach, któreby mnóstwo mieszkańców wyżywić mogły. Lecz tysiące przyczyn, a szczególniej lenistwo, przywodzą tutejszych krajowców do ostatecznej nędzy. Uprawiają oni rolą, a nawet i z bardzo pomyślnym skutkiem, za pomocą zaostrzonych kawałków drzewa lub własnych pazurów; lecz uprawa ta, jest bardzo szczupła, i nigdy potrzebom nieodpowiedna. Drzewo chlebowe, znajduje się w niektórych częściach wyspy, lecz korzystać zeń nieumieją. W istocie, o trzy lub więcej wieków zostali oni w tyle za mieszkańcami wysp Tongi i Uwei; a przecież niezbywa im na pojętności. Posiadają takoż i palmy kokosowe; lecz często je wytępiają w swoich zgubnych wojnach. Prawdziwie, jest to lud dziecinny i nieprzewidujący. Uda się im zbiór pomyślny? to się zdaje, iż on dla nich jest ciężarem. Natychmiast spraszają sąsiadów o dziesięć lub dwanaście mil na około, aby się jego co najprędzej pozbyli, a biesiadują tak długo, póki im starczy zapasów; tym sposobem przez trzy czwarte części roku żyją o głodzie. W tenczas dla wyżywienia uciekają się do ryb, muszel, korzonków i kory, niekiedy jedzą i ziemię; przytem zjadają robactwo co je okrywa, żarłocznie połykają pająki, jaszczurki, owady i t. d. Niezdołam pojąć, jak ci nieszczęśliwi wytrwać mogą przez dziewięć lub dziesięć miesięcy takiego niedostatku; i jak nawykłszy do zjadania ciał zwyciężonych nieprzyjaciół, nawzajem się niezabijają dla nasycenia pożerającego ich głodu.

To przekonywa, iż na pomoc krajowców niemogliśmy wiele liczyć; nadto niechcąc kusić Opatrzności,

wzięliśmy się do zarabiania na chleb w pocie naszego czoła. Mając korzystać z naszej mąki, potrzebowaliśmy pieca. O milę od naszego mieszkania, znalazłszy glinę, zaczęliśmy robić cegły, suszyć je i wypalać. Z kolei należało wykopać studnię; kamień i wapno do jej budowy były także o milę; a więc wypadało pobudować statek do przewożenia tych materyałów.

Z drugiej strony, mieliśmy do czynienia z ludem, który często mógłby wywieść w pole wielu europejskich oszustów; coraz bardziej stawali się dla nas nieprzyjaźni i coraz więcej szkodliwi; codziennie ponawiały się kradzieże, wykonywane z prawdziwie zadziwiającą zręcznością. Chcąc im kres położyć, oparkaniliśmy nasze mieszkanie i ogród wysokim ostrokołem, i odtąd jużeśmy zostawali spokojni. W tem nowy nadszedł kłopot; dom nasz wystawiony z drzewa zarażonego robactwem, zaczął się walić; postawiliśmy więc nowy z kamienia. Nadto, musieliśmy zaraz w początkach zająć się uprawą znacznego kawałka ziemi, urządzeniem ogrodu i zasianiem zboża. Mówiąc po ludzku, wszystkie te roboty były nam uciążliwe; lecz ileżto sił dodawało nam to wspomnienie, iż sam Jezus Chrystus, raczył zostać rzemieślnikiem przy ubogim warsztacie Sgo Józefa! Przytem, zachęcał nas przykład biskupa Amaty; zawsze najpierwszy do pracy, został jakby posługaczem dobrego braciszka Jana. Błażej przez siedm miesięcy chorował, cierpiąc mocno z przypadkowego upadku; z kolei jam zastąpił jego miejsce.

Gdym opuszczał Francyę, zgoła niemyślił o tem, że się udaję do Nowej-Kaledonii, aby tam sadzić kapustę lub na nitkę nawlekać perły: a jednakże robiłem

i jedno i drugie (1). Lecz w domu Bożym jestże jaka posługa nikczemna i godna pogardy, gdy się ją odbywa mając na widoku zbawienie dusz ludzkich? Dobry o. Viard współubiegał się w pracy z prałatem Douarre'm; lecz ponieważ jego doświadczenie i znajomość języka, jakim mówili niektórzy przybysze na wyspie tej mieszkający, stawiły go w możności zajmowania się sprawami bezpośrednio missyi dotyczącemi; przeto musiał częste do tych pokoleń odbywać wycieczki, które niebyły bez pomyślnych skutków. Przytem, oddawał się on z zapałem nauce języka kaledońskiego, i był w tym względzie wielką dla nas pomocą.

Tak więc, czcigodny ojcze, od dwudziestu miesięcy pracujemy nieprzerwanie, a dotąd jeszcześmy niezdołali sobie zapewnić potrzebnych do utrzymania się środków. W czasie najpotrzebniejszym, ogród przestał nam dostarczać żywności, z powodu posuchy. Błogosławmy imieniowi Pańskiemu! ta nowa próba pokrzepiła ufność naszą w jego Opatrzności! Naówczas zakupiliśmy pole zasiane ignamami (2); jużeśmy się dobrze napracowali

(1) Zostając w ostatniej potrzebie, musieliśmy ogołocić z pereł dwie nasze *palki*, i za pomocą tego rodzaju pieniędzy, zdołaliśmy się opatrywać w żywność przez pół roku.

(2) *Ignam*, albo *yam*, systematycznie *Dioscorea* zwany, jest to rodzaj jednoliścieniowych roślin, należący do rodziny szparagowych podług Linneusza zaś, mieści się w klassie rozdzielnopłciowej w rzędzie sześciopręcikowym (*Dioecia hexandria*). Nadzwyczajnie bogaty w gatunki, zawiera w sobie rośliny zielne, ścielące się, o liściach naprzeciw lub naprzemian ległych, z kwiatami drobnemi, a korzeniem bulwowym, znacznej wielkości, składającym się z miazgi soczysto mącznej, podobnej do ziemniaków, i jednakowego z niemi użytku; ztąd też uważane są za rośliny jarzynne gorących i ciepłych krain, gdyż rosną dziko w Indyach wschodnich, Japonii, Kochinchinie,

nad ich wykopywaniem, i zamyślali nad przeniesieniem ich do naszego mieszkania; aż oto naczelnik pokolenia, który je sprzedał, przysyła gromadę rabusiów, jacy nabytą własność, w oczach naszych unieśli. Później wprawdzie zaczęliśmy sami uprawiać ignamy; lecz zbiory się niepowiodły, dla braku deszczów.

Cóż robić w takim razie, by z głodu nieumrzeć? Kupić; takeśmy właśnie i robili, pókiśmy mieli rzeczy do zamiany, a krajowcy przedmioty do sprzedaży. Później musieliśmy chodząc odedrzwi do drzwi prosić o kilka korzonków, i tych jeszcze niebyło w sąsiedztwie. Przez wiele dni z rzędu, aż do trzeciej godziny

we Florydzie, Wirginii, Kayennie, wyspach Moluckich i innych oceanu Południowego. Najwięcej upowszechniony jest gatunek *yam skrzydlaty* (*dioscorea alata*), mający łodygi zielne, czterograniaste, błonkowato na krawędziach rozszerzone, ścielące się i około 6 stóp długie, osadzone liściem naprzeciwległym, sercowatym, z korzeniem mięsistym, dłoniastym lub rozmaicie pokręconym, długim na 2 lub 3 stopy, a ważącym niekiedy do 40 funtów; powierzchowność jego jest czarniawa, wewnątrz zaś bywa białawy lub nieco czerwony. Rośnie dziko w Indyach wschodnich i krainach międzyzwrotnikowych, zkąd przeniesiony został do innych krain gorących, jak *np.* do Afryki, gdzie się w znacznej ilości uprawia, jako roślina warzywna. Korzeń jej bowiem rozmaicie przyrządzony, bardzo smacznego i zdrowego dostarcza pokarmu; najlepszy wszakże jest upieczony w popiele, gdyż gotowany w wodzie, bez wszelkiej przyprawy, jest mdłego smaku. Uprawa jego niewymaga wielkiej pracy, albowiem na jesień czyli w porze dżdżystej, pokrajany na kawałki korzeń, byleby tylko w każdym znajdowało się oczko, sadzi się w ziemi pulchnej i żyznej; poczem już się zupełnie oddaje przyrodzeniu. Przez całe lato czyli porę suchą zostawia się w gruncie, zkąd w miarę potrzeby częściowo do użytku się wykopuje. Wydobyty bowiem z ziemi, musi być trzymany w miejscach nadzwyczajnie suchych; gdyż pod wpływem najmniejszej wilgoci, nadzwyczaj prędko nowe pędy z siebie wypuszcza. (P. R.)

z południa, niceśmy w ustach niemiewali; później musieliśmy poprzestać na korzonkach zielnych, i to niemając ich do sytości. Nieraz, bardzobyśmy chętnie spożyli taki pokarm, jakim pogardza najuboższy mieszkaniec Europy.

Lecz ręka Boska, co nas przyprowadzała aż do wrót śmierci, zawsze najtkliwszym ratowała nas sposobem. Pozwól abym ci kilka przytoczył zdarzeń. W wigilią wszystkich świętych, wyczerpaliśmy ostatki naszych zapasów. Brat Błażej mocno się troszczył o dniu następnym: „Czem posilicie się jutro; będziecie pościli?" „Tak jest, rzekliśmy, potrzeba albowiem uciec się do pokuty; a okoliczność nigdy niebyła przyjaźniejszą." Nazajutrz, obawiając się, aby post zanadto niebył długi, udałem się do ogrodu, i wyrwałem parę głąbiów kapusty, co ostatni już zapas stanowiły. Już braciszek zajął się ich gotowaniem; w tem Opatrzność zsyła nam cztery czy pięć osób z żywnością na sprzedaż.

Inną znowu razą, było to w dzień Sgo Franciszka Ksawerego, znajdowaliśmy się w ostatecznym już niedostatku, i najokropniejsza przyszłość nam groziła. Odstąpiło nas jedno pokolenie, które aż dotąd jakiejtakiej dostarczało żywności; nikt nieprzybywał z produktami na sprzedaż. Nic więcej niepozostawało jak czekać na śmierć głodową. Lecz nie — missyonarz nigdy z głodu umrzeć niemoże; umiera on tylko wyniszczony trudami podróży, szukając dusz zabłąkanych; lub na rusztowaniu, wyznając bóstwo Jezusa Chrystusa. Ten, który żywi ptastwo niebieskie, niepozwoli zaginąć słudze swojemu, co dla Jego chwały, na tyle niedostatków się wystawia. W istocie też, próba nasza niedługo trwała. Tegoż samego dnia, dzicy natchnieni, jak niewątpię, od apostoła Indyj i naszych aniołów

stróżów, przybyli z żywnością na sprzedaż z odległości mil kilku. A co najbardziej dowodzi, iż w tem wszystkiem był palec Boży, to okoliczność, że owi dzicy należeli do pokolenia nieprzyjaznego naszemu, że poraz pierwszy do nas przybyli, i że się to właśnie zdarzyło w chwili, kiedyśmy w najtrudniejszem zostawali położeniu. Na widok tej żywności tak opatrznie zesłanej, spojrzeliśmy po sobie z biskupem Amaty, i łzy rozczulenia strumieniem popłynęły. O jakże te łzy były słodkie! wdzięczność dała im początek. Tak jest, na missyi w pośród dzikich narodów, tysiąc rzeczy ożywia w kapłanie, jego miłość i wiarę. Wiem, że Bóg jest wszędy; lecz w krainie odległej, dokąd nas chwała jego zawiodła, potęga jego i dobroć w widoczniejszy objawiają się sposób.

I tak też być musi; bez tego, cóżby się stało z biednym kapłanem, rzuconym na morza, na dzikie wyspy, pomiędzy ludożercze narody? Modlitwa jest dla nas źródłem pociechy i sił nieprzebranych. Zwyczajnie wśród powodzenia źle się modli, albowiem modlącemu się zbywa na ufności; trudno jest, wyznaję, aby człowiek nic nieliczył zgoła na swoją przezorność, na pomoc tych, co się nim opiekują, i będąc ludźmi otoczony wszystkiego od samego tylko Boga oczekiwał. My zaś samotni, w niedostatkach, z największą łatwością, z pełnością wiary, co przebija niebiosa, wołamy: *Dominus firmamentum meum, et refugium meum, et liberator meus* (1). W Nowej-Kaledonii dopiero nauczyłem się mówić: *panem nostrum quotidianum da nobis hodie* (2); albowiem tu dopiero najlepiej uczułem i potęgę Boga i moją słabość.

(1) Pan opoką moją, twierdzą moją i wybawicielem moim. Ps. 17.

(2) Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Dzień 13 lipca był dla nas dniem chwilowej pociechy: okręt ukazał się przy brzegach, i nędze nasze zdawały się być u końca. Niestety, niebył to ów statek pożądany; powiewała na nim flaga amerykańska, a ponieważ sam od dawnego czasu na morzu zostawał, przeto niewiele zapasów mógł nam udzielić. W krótce potem nasz niedostatek bardziej się jeszcze niż kiedykolwiek powiększył; byliśmy już w ostateczności, gdy o. Viard przypomniał sobie, iż pewien naczelnik pokolenia, w piętnastu milach mieszkającego, przed czterema miesiącami, w chęci zjednania jego życzliwości, podarował mu pole ignamami zasiane.

Nieśmieliśmy nawet marzyć, aby ów naczelnik dotrzymał słowa tak dawno danego, i zachował dla nas ignamy, na któreśmy nigdy nic nieliczyli, zwłaszcza, iż przed czasem inni krajowcy wydarli nam owoce, któreśmy zakupili. Lecz głód nam doskwierał, a biskup Amaty radził, byśmy się puścili w tę drogę. W istocie, któżby nieuwielbiał łask Opatrzności. Naczelnik rzeczony przyjąwszy nas po przyjacielsku, wskazał pole ignamów dotąd nietykane, chociaż od dawnego już czasu pokolenie wyczerpało zasoby swoje. Kazał wykopać rośliny i przenieść je do naszej łodzi. Szlachetność swą nawet jeszcze dalej posunął, obdarzając nas kokosami. Lecz ponieważ te były zaklęte, to jest, jak oni zowią *tapu*, przeto kazał synowi swojemu, którem było dziecię od siedmiu do ośmiu miesięcy liczące, aby to zaklęcie zdjęło. Znak, który zmuszona dziecina uczyniła, był dowodem jego woli; odjechaliśmy więc złożywszy dary naczelnikowi, opatrzeni w obfite zapasy żywności.

Trzeciego dnia po powrocie z tej wyprawy, zawinęła do przystani korweta francuzka *Ren*; było to dnia

28 września 1845 roku. Nieodważę się tu, ojcze, na zamiar nad siły, opisać ci radość naszą, jakiejśmy doznali na widok ojczystej flagi. Pośpieszamy powitać naszych przyjaciół, naszych braci, naszych zbawców; była to chwila, którą warto okupić wielą prób ciężkich. Braknie mi słów, bym należne oddał pochwały godnemu dowódcy *Renu* p. Berard'owi, jakoteż jego sztabowi całemu; wszyscy opatrywali potrzeby nasze, ze szlachetnością prawdziwie zdumiewającą.

Nieobawiam się tu powiedzieć, iż P. Bérard miał względem nas starania i okazywał troskliwość prawdziwie macierzyńską; dowiódł on rzadkiego poświęcenia się dla dobra missyi. Otoż nasz los z gruntu się odmienił, i *Ren* odpływający, zostawia nas dobrze opatrzonych w żywność na rok cały. Błogosławieństwo tobie statku ojczysty! niech niebo stokrotnie nagrodzi jego dowódcę, jego oficerów i całą jego osadę, za te wszystkie dobrodziejstwa, które nam wyświadczyli. Mogą być pewni, iż pamięć o nich nigdy się niezatrze w sercach biednych missyonarzy.

Pomimo doznawanych ciągle niedostatków, niesądź jednakże ojcze, aby smutek nas miał opanować; nigdy nam nawet na myśl nieprzyszło, żebyśmy choć chwilowie żałowali postanowienia naszego. Pokój duszy, wesele i zgoda, zawsze w pośród nas przebywają. Z resztą wiedzieliśmy dobrze, iż chrześcianin nim wnijdzie na górę Tabor, musi wprzód za Chrystusem iść na Kalwaryą. Wiedzieliśmy takoż, iż krzyż jest przepowiednią szczęśliwego następstwa; że ciężkie próby stanowią piętno dzieł boskich; i że wszelka jakakolwiek duchowna budowa, powinna się wznosić na stałych fundamentach cierpienia! Niech nasza niedola się odnowi, niech inna sroższa jeszcze przyjdzie, nic to nie

znaczy, bylebyśmy tylko tym kosztem okupić zdołali dusze nam poruczone.

Ponieważ niewiele mi czasu pozostaje przed odpłynieniem *Renu*, korzystam więc z niego, dając ci jakiekolwiek szczegóły o naszych kaledończykach. Ten rys krótki, który później uzupełnię, dostarczy ci dowodów do gruntowniejszego przekonania, iż mamy Matkę, która z wysokości niebios, czuwa nad nami z najżywszą troskliwością.

Ludy Nowej-Kaledonii, jak wszystkie oceanijskie, któreśmy dotąd poznali, odznaczają się największą gościnnością, tak dalece, iż wszystko cokolwiek posiadają jest u nich wspólnem. Zwyczaj ten zdaje się być bardzo dobrym z pozoru; lecz w rzeczywistości idą za nim bardzo złe następstwa: albowiem utrzymuje on tutejsze ludy w niepodobnem prawie do wiary lenistwie, zachęcając je do spuszczania się na pomoc obcą. Nigdy ci nieodmówią rzeczy, o którą prosisz, gdyż takie odmówienie za zbrodnią u nich jest uważane; nawet do ofiarowanych darów łączą jak najpochlebniejsze, jak najżyczliwsze oświadczenia; lecz w gruncie duszy pozbywając się tych rzeczy, z żalem je oddają, a tak czynią jedynie dla tego, że inaczej postąpić niemogą (1).

Z drugiej znowu strony, wielce są chciwi na cudzą własność, jakem wyżej nadmienił; bynajmniej to nie

(1) Jedna uwaga może cię przekonać, jak dalece tej uprzejmości obca jest szczerość. Po zgonie kaledończyka krewni i przyjaciele zgromadzają się dla opłakiwania nieboszczyka, na miejsce ku temu celowi przeznaczone. Wyznaczają płaczków z obowiązku; zwykle bywają niemi niewiasty. Lecz w tych łzach wszystko jest udane i zmyślone; po jękach i szlochaniach, posłyszysz jak teżsame osoby zanoszą się od śmiechu i okrzyków radośnych. Nie, ani tkliwych uczuć, ani życzliwości niema w tych sercach, których jeszcze niewzbogacił dar miłości bliźniego.

jest rzeczą dziwną, zważywszy ich ostateczne ubóstwo. Dla tego najmniejszy przedmiot, obudza w nich pokusę. Jeślibyśmy się niemieli na nieprzerwanej ostrożności, szczególniej w samych początkach; pewnoby nas przyprowadzili do nędzy, w jakiej zostają sami. Jednakże nieponieśliśmy dotąd szkód znacznych; przytem, na pochwałę kaledończyków dodać muszę, iż w tym względzie widocznie się poprawili. Gdyśmy się przenosili do nowego naszego domu, co leżał o pół mili od dawniejszego, musieliśmy ich użyć do pomocy w przenoszeniu naszych sprzętów, z których nic nam niezginęło, oprócz jednej koszuli. Zaczynają już być ludźmi; miejmy więc nadzieję, iż w krótce zostaną dobrymi chrześcianami.

Zasada ustawy salickiej w zupełnej mocy zachowuje się w Nowej-Kaledonii; po śmierci ojca, najstarszy z potomstwa płci męzkiej, obejmuje po nim zwierzchnictwo. Zresztą, znaczenie tych królików, jest dosyć małe, co jak sądzę, ztąd pochodzi, że ich liczba jest nader wielka; niema prawie najmniejszej chaty, któraby w sobie władcy niemieściła. Potrafiliśmy tu dla siebie tak głębokie zjednać poszanowanie, nawet pomiędzy naczelnikami pokoleń, iż każdy z nas w razie potrzeby, mógłby rozproszyć tłumy dzikich. Ponieważ nikt prawie z europejczyków ich nieodwiedzał; przeto bardzo wielkie wyobrażenie mają oni o białych. Przyznają nam władzę nad wiatrami i deszczem. Podług nich, niebo jest krainą, z której pochodzimy; o czem ztąd wnoszą, ponieważ widzieli okręta nasze na granicach widnokręgu, stykającego się z niebem.

Niewiasty szczególniej potrzebują, aby religia przyszła im na pomoc, i wyrwała je z ich służebnictwa i poniżenia. Jak we wszystkich narodach nieoświeconych światłem Ewangelii, niewiasty są tu zdeptane

nogą srogiego mężczyzny. Używają tu ich do przenoszenia wszelkich ciężarów, do szukania żywności, i do uprawy roli, gdzie ta ma miejsce. Dostały się im w udziale największe prace, i najmniejsze korzyści życia domowego. Jeśli się znajdzie dobry ku zjedzeniu owoc, natychmiast mąż kładzie nań *tapu*, tojest urok; a jeśli mąż zezwoli na obecność swej małżonki, podczas obiadu, to jedynie pod warunkiem, aby niczego się nietknęła; w przeciwnym razie, czeka ją kara śmierci. Jeśli zachoruje natychmiast ją wyrzucają z domu, i zostawują pod otwartem niebem, albo w najlepszym razie, pod ochroną narzuconych gałęzi, gdzie jest wystawiona na wszelkie zmiany powietrza. Za najmniejszem podejrzeniem, za najlżejsze uchybienie w posłuszeństwie mężowi, wpada on we wściekłość i najnielitościwszym obchodzi się z nią sposobem. Nierzadko uniesiony gniewem, strzaska jej głowę kamieniem; poczem z kolei przybywają mniemani chirurgowie, którzy konchami ciało jej szarpią. Jest to widok przejmujący oburzeniem i zgrozą.

Jednakże mniemam, iż kaledończykowie nie są tak okrutni, jakby z takiego postępowania wnosić należało. Chociaż są ludożercami, jednakże nigdy niezabijają człowieka wyłącznie dla zaspokojenia głodu; jedynie samych tylko pożerają wojennych jeńców. Zjeść nieprzyjaciela, jest to właśnie zwycięztwem i tryumfem; gdyż imie jego na wieki mają w nienawiści. W ciągu naszego pobytu na tej wyspie, w samem tylko sąsiedztwie naszem, zabito i pożarto około dwudziestu ludzi. Na me własne oczy, widziałem upieczoną część ciała ludzkiego; był to kawał ręki, który starannie obwiniono liściem, aby nic z soczystości i zapachu niestracił. Nierzadką tu jest rzeczą zawadzić nogą o kości,

jakiego nieszczęśliwca, tym sposobem zamordowanego. Nasi dzicy toczą pomiędzy sobą okrutne boje; a gdy się dowiedzą, że który z ich nieprzyjaciół na jakieś udaje się miejsce, wówczas, na drodze robią zasadzkę, z której na zdobycz swoją wypadają ze wściekłością, jakby krwi spragnione tygrysy.

Ileż to razy groziła nam śmierć i ogień. Napadali na nas uzbrojeni dzidą, kamiennym toporem i procą; słyszeliśmy wrzaski, któremi nam zapowiadali, że nas spalą z mieszkaniem. Jednakże nic z tego nienastąpiło. Niewiemy z pewnością, czy rzeczywiście chcieli nas podpalić; jednakże pewną jest rzeczą, żeśmy wielokrotnie znajdowali w około naszego domu rozżarzone węgle. Dla czegoż oszczędzali nas ci okrutnicy? Kto wstrzymywał ich rękę, tak często nad nami wzniesioną? Broń ich jest zabójcza, jak tego aż nadto częste przed oczyma naszemi mieliśmy dowody... a jednak, wpośród tego ludu zasypiamy spokojnie, i żyjem weseli? Dla tego, iż wiemy, że Bóg jest z nami, i że śmierć byłaby dla nas zyskiem.

Ten list zanadto już długi, zakończę opisaniem trzech zdarzeń, w których Opatrzność widocznym strzegła nas sposobem. W miesiącu listopadzie 1844 roku, jeden z naszych sąsiadów, wspólnie z naczelnikiem naszego pokolenia, przynieśli nam jakąś wielką rybę. A ponieważ śniadanie nasze w tym dniu było niebardzo obfite; przetośmy byli radzi ze zdarzenia, pozwalającego nam przynajmniej raz jeden, należycie zaspokoić głód, co nam ciągle dokuczał. Ta uczta jednak drogo nam kosztowała; zostaliśmy otruci, i to, tak dobrą trucizną, iż kot, który z nami jadł tę rybę, zakończył życie dnia dziewiątego. Cóż nam czynić pozostawało w tak smutnym wypadku? Niebyło lekarza, niebyło leków, niebyło

środków przeciw zatruciu. Pozostało nam tylko jedno: rzucić się w ręce wielkiego lekarza, lekarza niebieskiego. To też i uczyniliśmy ze wszelką ufnością; albowiem w takich razach, szczerze się modli. Leżąc na naszem biednem posłaniu, każdy w swoim kąciku, znosiliśmy najokropniejsze boleści; niemając przy boku żadnej litościwej duszy, którąby nam najmniejszą pomoc przyniosła. Jedynem naszem lekarstwem była kawa, którą zacna pani Bruat ofiarowała w darze biskupowi Amaty. Niewątpiliśmy jednak ani na chwilę, o naszem wyzdrowieniu; i ta nadzieja niebyła daremna. Po trzech tygodniach cierpień, na przemiany to dotkliwszych to słabszych, mogliśmy nareszcie wrócić do naszych zwykłych zatrudnień; a dzisiaj, niczego na sobie nie postrzegamy, coby nam przypominało, żeśmy byli kiedyś otruci.

W miesiącu czerwcu roku bieżącego, gdym znaglony koniecznością udał się w drogę do sąsiedniego pokolenia, o małom co niepadł ofiarą zawziętości dzikiego krajowca. Uzbrojony ogromną laską bambusową, przyczaił się za drzewem, aby wygodniej mógł na mnie napaść; jakoż ugodził mię dwa razy w głowę, której jednak niezranił; lecz spodziewając lepszego skutku, po trzeciem uderzeniu, w twarz mię ugodzić zamierzał. Napróżnom usiłował skryć się za idącym zemną synem naczelnika; nic nie mogło powstrzymać zapalczywości napastnika. Niewiedząc więc jak mam sobie postąpić, bym się wywinął z tej przygody; poleciwszy się Maryi, zacząłem uciekać z taką szybkością, iż zacięty nieprzyjaciel, pomimo całej swej zręczności, dognać mię niezdołał.

W innym dniu znowu, towarzyszyłem biskupowi Amaty, w podróży do tegoż pokolenia. W powrocie

natrafiwszy na bystry do przebycia strumień, prosiliśmy więc krajowców, aby nas przezeń przenieśli; prośbę tę przyjęli bardzo chętnie, i gdy jeden wziął nas na swe ramiona, inni przytrzymywali nas za ręce i nogi. Tak wielka skwapliwość obudziła w nas podejrzenie; w istocie, mieliśmy do czynienia ze złodziejami, którzy wypróżniali naszę kieszenie. Uwolniwszy się z ich rąk nie bez trudności, udaliśmy że zamierzamy gonić grabieżców; lecz w tejże chwili, wzniosły się dzidy nad naszemi głowami; kosztem więc naszych worków, musieliśmy okupić życie. W krótce kamień z nadzwyczajną siłą rzucony ugodził w lewe skrzydło kapelusza biskupiego; szczęściem, iż w tej chwili byłem pochylony ku strumieniowi, dla zaczerpnięcia zeń wody; albowiem zostając na kierunku rzuconego pocisku, niewątpliwie zostałbym nim ugodzony.

Teraz już wielki krok zrobiony do pomyślności tej missyi: jużeśmy się dość dobrze obeznali z językiem wyspiarzy, którego dotąd jeszcze nieznano; jużeśmy się usadowili w pośród tego ludożerczego narodu, nadzwyczaj dzikiego, który zda się, iż zapomniał o wszelkiem prawie przyrodzonem, narodu, co niema żadnej religii, kościoła, kapłana, i prawie żadnego niewyznaje bóstwa; albowiem jego bogi, o ileśmy dotąd zrozumieć ich mogli, są to jakieś duchy ich naczelników, które niewiadomo gdzie przebywają. Pomimo to jednak, kaledończycy wierzą w bytność duszy i dogmat przyszłego życia.

Niebędę ci mówił, czcigodny ojcze, o postępach duchownych naszej missyi: rzecz tę przyjął na siebie o. Viard (1). *Ren* już odpływa, i zabiera z sobą tego

(1) List ten niżej podajemy.

drogiego nam współpracownika, którego prałat Pompallier do siebie przyzywa. Jakże to rozłączenie jest dla nas bolesne! jak okropną próżnię w sercach naszych zostawia! jakże tęsknić będziemy do przybycia nowych współpracowników, którzyby prace z nami podzielali. Pomimo całej bogobojności i gorliwego zapału biskupa Amaty, jakże wymagać można po nim, aby mając do pomocy jednego tylko biednego kapłana, mógł korzystnie uprawiać tak obszerną niwę; aby zdołał oświecić owe pięćdziesiąt tysięcy kaledończyków, którzy zaczynają już otwierać oczy na przyjęcie światła? Racz pobłogosławić twojego syna, mój czcigodny ojcze; poleć go opiece Maryi, i modłom tego drogiego zgromadzenia, którego on kochać nieprzestanie w ciągu całego życia i przy śmierci.

LIST

O. Viard, missyonarza apostolskiego (1).

Pokład korwety Ren. 27 października.

Płyniemy do Sydney'u, dokąd spodziewamy się przybyć pojutrze. Otoż ubiegły już dwadzieścia dwie doby, jakeśmy opuścili Nową-Kaledonię. P. Berard

(1) Ojciec Viard, odwołany z Nowej-Kaledonii, przez biskupa Pompallier, swojego pasterza, przybył do Sydney'u 29 października. Tu znalazł bullę Stolicy Apostolskiej, mianującą go biskupem Orthosii i koadjutorem prałata Pompallier. Obrzęd poświęcenia odbył się w Sydney'u dnia 4 stycznia 1846 roku: a w kilka dni później, z biskupem Maronei odpłynął do Nowej Zelandyi.

dowódca *Renu*, wręczył mi listy, w których prałat Pompallier wzywał mię, abym niezwłocznie wracał do Nowej Zelandyi. Bardzo mi było przykro opuszczać, szczególniej w obecnem położeniu, biskupa Douarre i o. Rougeyron. Składam dzięki Opatrzności, że mi pozwoliła w ich towarzystwie zostawać blisko przez dwa lata, być naocznym ich cnot świadkiem i uczestniczyć w ich zasługach przed ludźmi i Bogiem.

Teraz, mój czcigodny ojcze, zamierzam ci dać wyobrażenie stanu, w jakim się obecnie znajduje missya Nowo-Kaledońska. Ile wnosić można, ludność tej wyspy dochodzi 50.000 mieszkańców, rozrzuconych na całej jej powierzchni. Podróże tu z wielkiemi trudnościami są połączone, z powodu gór, rzek i lasów, jakiemi ten ostrów jest pokryty i w rozmaitych przecięty kierunkach.

Nauka języka kaledońskiego, długoby nas mogła zatrzymać, gdyby nieprzybyła nam na pomoc szczególniejsza okoliczność. Znalazłem tu mieszkańców mówiących językiem Wallisu, z którego oni, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzić muszą. Przodkowie ich ściągnąwszy na siebie niechęć jednego z dawnych władców owego kraju, zmuszeni byli opuścić swą ziemię, i przebłądziwszy od jednego do drugiego, wiele archipelagów, zatrzymali się na wyspach Loyalty, zkąd później przesiedlili się do Nowej-Kaledonii, gdzie się bardzo rozmnożyli. Oni, postrzegłszy zaraz po przybyciu naszem na tę wyspę, że mówię ich językiem, szczególniejszą powzięli dla mnie życzliwość, i zaczęli mię za swego przyjaciela uważać. Jeden z ich naczelników, był mi bardzo przydatny; albowiem mówił obydwoma językami.

Jeśliby przeważne okoliczności nieprzywiodły nas do tak wielkiej nędzy, i gdybyśmy niebyli zmuszeni do tak częstego zajmowania się pracą fizyczną; jużbyśmy do tej pory, sprawę posłannictwa naszego daleko posunęli. Cały czas swobodniejszy poświęcałem nauce języka, i po kilku miesiącach zdołałem już przełożyć na ten język, *Ojcze nasz, Zdrowaś*, i kilka nabożnych pieśni.

Wielokrotnie towarzyszyłem biskupowi Amaty w jego podróżach, przedsiębranych do odwiedzenia krajowców, i korzystałem z tej sposobności, miewając krótkie nauki do tego biednego ludu. W pierwszych miesiącach, potrafiłem do chrztu świętego przysposobić chłopczynę, ośm lat mającego, i ciężką złożonego chorobą; dałem mu imię Józef, być może iż łaska sakramentu, działając takoż na ciało, przyczyniła się do jego uzdrowienia, które w krótce nastąpiło. W zdrojach świętych odrodziłem takoż żonę wielkiego naczelnika pokolenia Koko; dałem jej imie Maryi; lecz tegoż dnia dusza jej uleciała do nieba. W kilka dni później, mała dziecina poszła jej śladem na łono boskie. Innego dnia znowu postrzegłem przypadkiem, około chaty leżące na macie nowo narodzone, umierające już dziecię, i tyle byłem szczęśliwy, żem je w aniołka mógł zamienić.

W dzień Wniebowzięcia, dwudziestu krajowców z rozmaitych pokoleń, których nauczyłem kłaść znak krzyża Sgo, i odmawiać *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*, przybyli do nas chcąc się znajdować na mszy świętej. Doznaliśmy wielkiej radości, słysząc naszych kaledończyków poraz pierwszy zanoszących razem modły swoje, do prawdziwego Boga; dotąd musiałem tu i owdzie biegać, oświecając ich pojedyńczo po chatach. Lecz od początku listopada tegoż roku, zacząłem zgromadzać

wieczorem i rano, pewną liczbę krajowców, w domu władcy pokolenia Ballady. W trzech miesiącach, udało mi się nauczyć ich *Ojcze nasz*, *Zdrowaś*, *Wierzę*, *Dziesięcioro Bożego przykazania* i kilku pieśni na cześć Maryi ułożonych. Wszyscy okazują wiele pojęcia i posiadają prawdziwą zdolność do śpiewu. Postępy ich byłyby nierównie jeszcze prędsze, gdybym niebył zmuszony zająć się pracą, około budowy nowego domu naszego, dla której musiałam na czas jakiś, powstrzymać wykład rozpoczętych nauk. Teraźniejsze mieszkanie missyonarzów, leży w Baïao, o pół mili odległem od *Mahamata*, gdzie się znajdowało dawne.

Po ukończeniu domu, biskup Amaty, nakazał mi zwiedzać rozmaite pokolenia. Udałem się naprzód do zwanego *Żużien*, oddalonego o mil piętnaście. W drodze powziąłem wiadomość, iż naczelnik tego pokolenia, zostawał teraz w wojnie, i że zabił cztery swoje żony. Odbywałem podróż jak można najśpieszniej. W krótce spotkałem kilkunastu ludzi wysłanych od tego władcy, z oświadczeniem, iż pan ich bardzo usilnie pragnie zemną się rozmówić, i że kazał przygotować statek, abym śpiesznie mógł przebyć leżącą na drodze rzekę. Zastałem go otoczonego przynajmniej ośmiuset wojowników, uzbrojonych w dzidy i oszczepy; przyjął mię z oznakami życzliwości i poszanowania, z czego ja korzystając, wpłynąłem skutecznie na ukończenie wojny.

Później udaliśmy się do jego domu, leżącego ztąd o dwie mile; przez całą drogę, obchodził się zemną bardzo uprzejmie, i pokazywał mi swoje posiadłości. O przybyciu mojem zawiadomił swoją żonę, która przy drzwiach mię powitała, trzymając synka u piersi. Popieściwszy dziecinę, udzieliłem jej chrztu świętego, objaśniwszy rodziców o wielkości tego dobrodziejstwa.

Przyjęli to z żywą wdzięcznością, i ofiarowali mi ignamy i owoce kokosowe. Później zasiadłem na pięknej przygotowanej mi macie, i władca przy mnie zajął miejsce. Podczas przygotowywania uczty, prowadziłem rozmowę narzeczem Wallisu z moim gospodarzem i jego żoną; naczelnik tłumaczył naszą rozmowę obecnym krajowcom, którzy byli ciekawi, o czemeśmy rozprawiali.

Na ich żądanie odśpiewałem pieśń nabożną, której nauczyłem naszych katechumenów z pokolenia Ballady; i pienie to, nadzwyczajnie im się podobało. Trojgraniasty mój kapelusz, szczególną ich uwagę zwrócił na siebie; pragnęli go obejrzeć i dotknąć; później prosili mię o pozwolenie, aby go mogli pokazać przyjaciołom innych pokoleń; na co zezwoliwszy, przez dwa dni czekać nań musiałem, gdy on tymczasem wędrówkę pięciomilową odbywał. Lecz mocniejsze wrażenie sprawił na nich krucyfiks, który miałem na piersiach; koniecznie chcieli wiedzieć o imieniu tego, który umarł na tym krzyżu. Przy tej zręczności, obwieściłem im naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, i opowiedziałem co on uczynił i cierpiał, z miłości dla rodu ludzkiego, a temsamem i dla nich. Zdawali się być bardzo wzruszeni. Naczelnik ciągle służył mi za tłumacza; albowiem język tych wojowników był mi całkiem nieznany.

Tymczasem noc się zbliżała, a ja nieodczytałem jeszcze brewiarza. Powiedziałem im, iż zacznę prosić wielkiego ducha o ich szczęście, i oni najgłębsze zachowywali przez ten czas milczenie. Po skończonych modłach, podano mi ignamy, banany i kokosy. Miałem dobrą wieczerzę, której też bardzo potrzebowałem. Później trzeba było jeszcze prowadzić rozmowę, która się daleko w noc przeciągnęła; nakoniec z moim przewodnikiem, udałem się do izby naczelnika, gdzie od-

mówiwszy różaniec, spokojnie usnąłem. Przebudziwszy się ze snu, postrzegłem stojący przy mnie koszyk, w którym znajdowała się pieczona część ludzkiej nogi, mająca memu gospodarstwu służyć na śniadanie. Na ówczas wytłumaczyłem naczelnikowi, jak to szkaradną jest rzeczą karmić się ciałem ludzi nam podobnych; na co dał mi odpowiedź, iż o tem dotąd nic zgoła niewiedział, i przyrzekł iż na przyszłość tego robić już niebędzie.

Gdym odprawił modlitwy moje, władca pokolenia, wyprowadził mię na pole ignamów, i pokazując je, rzekł: „To pole należy do mojego syna, on ci je darowywa; przyjm więc ten dar, na dowód życzliwości ku niemu.“ Z żywą wdzięcznością przyjąłem tę ofiarę, chociaż w ówczas niemyśliłem, jak ta niwa będzie nam użyteczną, we cztery miesiące później, kiedy w ostatecznej nędzy znajdować się będziemy. Naczelnik oprowadził mię po wszystkich swoich zasiewach; a później w jego towarzystwie zwiedziłem całe pokolenie, udzielając dziatkom chrztu świętego. Nazajutrz pożegnałem mego gospodarza, przyrzekłszy mu, że go odwiedzę jak tylko okręt nasz przybędzie, i że wtenczas będę mógł dać dowody mej życzliwości tak dla ojca, jakoteż i dla syna. „Jeśliby twój okręt opaźniał się z przybyciem, odpowiedział, nieczekaj nań, i przychodź, abyś nas oświecił, i z nieszczęścia naszego wyprowadził.“ Przeprowadził mię bardzo daleko, z częścią swego pokolenia, niosąc synka na ręku. W chwili rozstania się, żywo oświadczył cały swój smutek; pożegnawszy go raz jeszcze, zwróciłem ku Balladowi, dokąd przybyłem po dziewięciodniowej nieobecności.

Wkrótce potem, udałem się na wysepkę Balabio, gdziem przez dwa dni bawił, nauczając dzikich i

chrzcząc ich dzieci. Krajowcy pokazali mi ogromną urwistą skałę, u stóp której, jak mniemali, znajdowały się krwawe piętna; były to poprostu czerwone żyły kamienia, co przerzynały szare tło opoki. Powiadali mi, iż to jest tron ich Boga. Gdy kanak umrze, mówili, dusza jego na sąd udaje się do Balabio; bóstwo dobrze ją przyjmuje, jeśli dobrze się sprawowała; lecz okropnie karze za złe postępki. Przy tej skale wznosi się drzewo bardzo stare, i gałęziste konary jego, stanowią świątynię ich bóstwa. Z Balabio udałem się morzem do Aramy, gdzie uprzejmego doznałem przyjęcia, szczególniej ze strony władcy pokolenia, któremu te odwiedziny bardzo się podobały. W tych rozmaitych wycieczkach, ochrzciłem około dwóchset sześćdziesięciu dziatek, których zapewne niemała liczba już w niebie, zanosi modły o powodzenie tej missyi.

Teraz już, jak mi się zdaje, zaszła szczęśliwa przemiana pomiędzy kaledończykami: mniej się teraz przytrafia tu kradzieży, i wojny są daleko rzadsze; zaczynają już pojmować pobudki, które nas do nich przywiodły, a nasi bracia wszędy są dobrze widziani. Popęd już nadany, i ten lud w ogólności, sam żąda nauki. Jużeśmy rzucili boskie ziarno, na wielu miejscach wyspy; mamy już pewną liczbę uczniów dostatecznie przysposobionych do przyjęcia chrztu świętego; a wielu jest takich, co znają już prawdy niezbędnie potrzebne do zbawienia; inni zaś jeszcze liczniejsi, wyuczyli się modlitw najważniejszych. Tak więc, mój ojcze, żniwo już bieleje; lecz gdzież są żniwiarze, coby je zebrali?..

Biskup Douarre i o. Rougeyron rozpoczęli swe wycieczki apostolskie w dzień uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła. Muszą już teraz posiadać

piękną kaplicę. P. Bérard dostarczył im drzewa potrzebnego do budowy, a robotnicy z korwety *Renu* nad nią pracowali. Dzisiaj nasi współbracia mają już pociechę posiadania domu Bożego, w bliskości swojego mieszkania, i mogą codziennie Stą sprawować ofiarę; szczęście, jakiegośmy przedtem doznawali tylko w dni niedzielne, dla braku chleba i wina. O, mój czcigodny ojcze, byłto niedostatek dla nas najboleśniejszy. Tę boleść naszą, ta jedna tylko myśl osładzała, iż bracia nasi wstępując na stopnie oltarza, zawsze mieli w pamięci nas i ludy nam powierzone.



O NATURZE I WARTOŚCI

POBUDEK

WIODĄCYCH DO CNOTY I DOSKONAŁOŚCI,

UWAŻANYCH ZE STANOWISKA

RELIGIJNO - MORALNEGO,

PRZEZ

Ks. J. BESLERA.



Nauka wszelka, jeżeli wpływ skuteczny ma wywrzeć na umysł i serce człowieka, powinna zasadami swemi przemówić do przekonania, pobudkami zaś do uczucia; i to oboje razem złączone, stanowi dopiero pobudkę do zamiłowania i wykonania tejże nauki. Co założywszy, łatwo da się wyprowadzić wniosek: że i kapłanowi obznajmionemu z zasadami wiary w teologii dogmatycznej, z przepisami życia w teologii moralnej, tudzież sposobem onych udzielania ludowi w teologii pastoralnej; przynależy jeszcze koniecznie oswoić się z pobudkami wiodącemi go do przejęcia się niemi, i zamiłowania jak jednych tak drugich, aby tem łatwiej

i jaśniej, cel wędrówki na tym świecie mógł być zrozumianym i osiągnionym.

Aby lepiej przypatrzyć się myśli przezemnie dopiero skreślonej, weźmijmy podobieństwo z przyrodzenia. I tak: stawmy sobie przed oczy dwie osoby, z których w jednej, daje się widzieć wysokie światło rozumu, lecz serce zimne i na wszystko obojętne — u drugiej znów, władza rozumu zbyt ograniczona, a za to serce czułe i miłe; otóż u obudwu tych osób, widać niedostatek czyli brak tego, co nęci i zobowiązuje całkowicie; gdy tymczasem nasuwa się osoba trzecia, mniej światła i mniej niekiedy urodna, a ma w sobie coś tak wiążącego i ujmującego, że mimo widomych niedostateczności, przywięzujemy się jednakże do niej z upodobaniem i z całem wylaniem serca.

Skłonność ta natury ludzkiej, nietylko pojawia się w przedmiotach zmysłowych, ale i umysłowych, tak dalece, że częstokroć nietyle do nas przemawia i za sobą pociąga, rozumowe przedstawienie jakiej rzeczy, ile ponętne i uczuciowe. I w tem to właśnie źródle szukać należy przyczyny, dla czego wiele razy kaznodzieja lub nauczyciel szkolny, mówiąc więcej do pobudzenia serca, niźli do przekonania, jedna sobie słuchaczy i uczniów; i o takim mówić się zwykło, że ma dar mówienia lub wykładania; a więc z lubą chęcią i pożądanym skutkiem słuchany bywa.

Jakkolwiek teologii pobudkowej, pobratymczą jest ascetyka, czyli nauka podająca sposoby, jak usilność cnoty chrześciańskiej podniecać, żywić i kierować należy, aby się taż ku coraz większej doskonałości wzniosła; to przecież od teologii pobudkowej w tem się różni, że przedewszystkiem, ćwiczeniami i panowaniem nad

sobą zajmuje człowieka. Ascesis bowiem, jeszcze starożytnym filozofom pogańskim była znaną, jako zbiór ćwiczeń, do powściągania namiętności najwięcej się przyczyniających. Czego dostatecznie Buddeus dowodzi, utrzymując: „gentes vitam asceticam sive philosophicam nedum in doctrina, sed præcipue in usu & exercitatione virtutum positam tenebant." Zgodnie z tem, co i nasz poważny professor wymowy duchownej polskiej, w kilku zawarł wyrazach; obacz tom VI k. 300 Pamiętnika Religijno-Moralnego.

Co pisząc niemogę tu przemilczeć o wyższym stopniu ascetyki, *mystyką* nazwanej; która niezwyczajne i niepospolite ścieszki do doskonałości wskazywać zwykła, tchnąc niejako wpojeniem człowieka w Bóstwo, i życie wyłącznie bogomyślne (vitam contemplativam) wyradza; tego życia wskazówkę, znajdujemy jeszcze u apostoła Pawła S. w liście I do Korynt. r. 12, w. 31. „Aemulamini autem charismata meliora. Et adhuc excelentiorem viam vobis demonstro." Wszakże ta, mniej jednak dla nas, za murami klasztornych odosobnień i wyłączeń od życia społecznego zostających, zastosować się daje.

W ogóle biorąc, przed wszystkiemi innemi, religia chrześciańska, dopiero podała gruntowne prawidła praktycznie zrozumianej ascetyki, dopełniając to, czego niedostawało ascetyce pogańskiej; ukazując nam dowodnie, że jest po śmierci inne życie, a życie wieczne, w którem ci wszyscy, którzy tu z przeciwnościami cierpliwie walczą, uwieńczonymi zostaną. Ztąd poszło, że wielu z pomiędzy chrześcian, obrało sobie i obiera dobrowolnie powściągliwszy sposób życia, ażeby tem łatwiej i prędzej dojść mogli doskonałości, z zachowaniem

nawet tejże samej, co i u pogańskich filozofów nazwy, „ascetæ.“ I tak: jak rozmaite są sposoby prowadzenia ostrzejszego życia, tak podobież rozmaite wyrodziły się rodzaje ascetów. Jedni wyrzekli się jedzenia mięsa, nie dla tego, iżby się lękać mieli metempsychozy, jak mówią o pythagorejczykach (Orig. contra Celsum lib. V); lecz żeby ciało swe podbić pod panowanie ducha. Inni znowu przestrzegali czystości dziewiczej, nieprzeto, jakoby ganić mieli pożycie małżeńskie; ale iżby tem łatwiej osiągnąć mogli królestwo niebieskie (Tertull. lib. II de cultu feminarum). Gdy tymczasem do teologii pobudkowej, stosowanej do ogółu, więcej należy wytknięcie ścieszki, po którejby człowiek zdążając do osiągnienia *prawdziwego* i *najwyższego dobra*, przywiązał się duszą i sercem, do tej a nie innej drogi, słowem, żeby na tej drodze nietyle *dobrem* i *sprawiedliwem*, jak raczej *miłości godnem* był podsycany. I tu właśnie, wracając do zamierzonego przezemnie stanowiska, o cóż kapłanowi w całym zarysie jego powołania chodzić głównie powinno, jeżeli nie o to, ażeby *dobro prawdziwe*, *dobro najwyższe*, do którego każdy człowiek, przez cały ciąg życia swojego, zdążać powinien, przedstawił sobie i drugim, nietylko zasadnie ale i porywająco, to jest tak, iżby karmią swojej wiadomości teologicznej, zasilił nietylko umysł, ale i serce; skłaniając to ostatnie do uchwycenia tego, co rozum uznaje za dobre i prawdziwe, jużto drogą objawienia niemylnego, już też własnego pojęcia. Z takiem przygotowaniem kapłan, mając przystąpić do wykrycia sobie i drugim *wiadomości dobrego* i *złego*, zacznie od pochwycenia celu istnienia tego wszystkiego, co pod zmysły nasze podpada na świecie. I z tego kłębka wysnuje nić, jakiej się trzymać będzie radził każde-

mu, niechcącemu zabłądzić na drodze przeznaczenia swojego (1).

1. Uważać będzie, że ogół stworzenia (Universum), składa się z niezliczenie wielu i rozmaitych cząstek, z których każda stanowi jakowąś w sobie samej istniejącą jednostkę; przecież wszystkie razem wzięte, w ścisłym zostają związku, i czynią jedną, pięknie i dobrze urządzoną całość. Każda pojedyńcza istota, każda takowa jednostka tej całości (universum), ma sobie właściwe przeznaczenie, swój szczególny cel, do którego przez ciąg istnienia swego zmierzać winna. Tak roślina, zwierzę, człowiek, każde z tych ma właściwe sobie przeznaczenie, i to nazwiemy *szczegółowym celem* pojedyńczych istot. Przecież znowu wszystkie te szczegółowe cele, odnosić się mają do *ogółowego celu* całego universum, tak, iżby przez urzeczywistnienie wszystkich szczegółowych, cel ogółowy wszelkiego stworzenia, osiągnionym został. Szczegółowe więc cele pojedyńczych istot, są środkami do celu ogółowego. Objaśniające w tej mierze przykłady, widzieć można w częściach ciała ludzkiego, w rozmaitych stanach obywatelskiej społeczności, w oddziałach wojska, stanowiącego jednę armią; w każdej z tych części, znajdujemy szczegółowe cele, jako środki do osiągnienia celu ogółowego.

2. W rozważaniu celów szczegółowych, wypada w stworzeniu rozróżnić dwojakiego rodzaju istoty. Jedne, które niemają ani rozumu, ani sumienia, ani wolnej woli; inne, które temi wybornemi darami są

(1) Odtąd zaczyna się dowolny splot myśli, ujętych przy czytaniu teologów, mianowicie niemieckich, piszących w treści, tak nazwanej u nich „Motiven-Lehre."

opatrzone. I ten podział istot, pod względem ich szczegółowego przeznaczenia, wpływa stanowczo na różnicę osiągnienia ich celu.

Istoty bez rozumu i wolnej woli, osiągają swój cel szczegółowy, nie będąc tego świadome i nie znając go. Są one przez mądrość Stwórcy tak urządzone, że sposób ich działania polega na prawie fizycznem, niezmiennem; ich kierunek jest patologiczny (bierny), prowadzący niezbaczająco do wytkniętego im celu. Ta pewność sprawdza się na istotach nieżywotnych, mocą prawa przyciągania i odpychania; a nawet i żywotnych, zwierzęcych, które również pociągiem patologicznym, dochodzą swego przeznaczenia. Wprawdzie w ich działaniu, zmysłowość przewodniczy; ale tak, że ich od drogi raz sobie wskazanej, nic oderwać niemoże; wszystkie ich popędy (instynkta), są tak wyrachowane i skierowane, że ich niechybnie do szczegółowego doprowadzają celu. Ale za to, wcale inaczej rzecz się ma z człowiekiem. My bowiem do wytkniętego nam celu, bynajmniej niezdążamy w sposób patologiczny; nieulegamy pod względem naszego przeznaczenia, żadnym przymusowym prawom natury, i takim, od którychby odstąpić niemożna. Będąc wprawdzie od zmysłowości zawisłymi, mamy przeznaczenie pod strażą rozumu nam dane. Obok uczuwania tego, co jest *przyjemne* lub *nieprzyjemne*, mamy wyobrażenie o *sprawiedliwem* i *niesprawiedliwem*, o *moralnie dobrem* i *moralnie złem*.

Stosownie do naszego wewnętrznego przekonania, które żadnemu wpływowi spekulacyi metafizycznej niepodpada, jest owszem w naszej mocy, przy uczuciu przyjemnem, towarzyszącem jakiej czynności, skłonić się do niej; albo też przeciwnie, idąc za wyobraże-

niem *moralnie dobrego*, zaniechać przyjemności. Gdyby tego niebyło, niebyłoby też różnicy, pomiędzy *moralnie dobrem* a *moralnie złem*, w człowieku niebyłoby miejsca dla żalu, ile razy tenże dając się powodować zmysłowości, narusza przepis rozumu.

3. Na tem właśnie polega różnica, między człowiekiem a wszystkiemi innemi ziemskiemi istotami; że człowiek trzymając się przekonania i wolnej woli, panuje dowolnie nad zasobem władz sobie udzielonych. Za czem idzie, że działając z przekonaniem i wolną wolą, umie robić wybór pomiędzy czynnościami przedsiębranemi; a więc znać musi swoje przeznaczenie, jeżeli je kiedykolwiek ma osięgnąć. Bo przeciwne sobie sposoby działania, niepodobna aby do jednego i tegoż samego celu doprowadzić miały. A że od naszej własnej zależy woli, skłonienie się do tej lub owej czynności, tedy musi nam być wiadomy cel nasz szczegółowy, gdyż za tym celem dopiero idzie sąd, czy jakowy sposób działania prowadzi lub odpycha od tegoż celu.

Znajomość więc naszego przeznaczenia, jest nam koniecznie potrzebna, albowiem fałszywe wyobrażenia o naszym *celu szczegółowym*, są źródłem wielu i wielkich szkód w życiu praktycznem, ile, że od pewności tego celu zależy wybór środków do niego wiodących. I tak dajmy na to: gdyby używanie rozkoszy miało być celem człowieka, tedy osiągnienie tejże, byłoby całą dążnością działań naszych; a temsamem wszelka czynność niezapowiadająca przyjemności, niebyłaby godna naszego wyboru, niebyłaby środkiem do celu naszego: sama nawet obyczajowość i cnota, musiałyby ustąpić wtedy, gdyby niepociągały za sobą uczucia przyjemności. Lecz wziąwszy za przeznaczenie czło-

wieka bezwzględna obyczajowość, tedy wzgląd na użycie rozkoszy upadnie, i jedynie odniesienie się do zbawienia, stanie się pobudką do poddania zmysłowości pod prawidła obyczajowe. Podług tego więc, niema nic ważniejszego dla każdego człowieka, jak znać dokładnie swój cel szczegółowy. Jakkolwiek nie jest w możności naszej, za pomocą samego przyrodzonego rozumu, wykryć ogółowy cel całego wszechświata, i o nim wiedzieć, nie jest nam koniecznie potrzebne; to przecież nieprzechodzi sił naszych, poznać cel nasz szczegółowy; a nawet, znać go koniecznie winniśmy, abyśmy niechybili zamierzonego nam przeznaczenia. Istota nas samych najbliżej nas obchodzi, i jest przedmiotem naszego badania; jakoż, możemy rozbierać wszystkie części, zdolności i siły w nas się objawiające; możemy nietylko na sobie samych, ale i na innych otaczających nas stworzeniach, tysiączne robić spostrzeżenia; możemy w pomoc przywołać historyą upłynionego czasu, i z tego wszystkiego, o ile się da, nie mylnie wnosić, do czego, stosownie do naszego przyrodzenia, zdolni jesteśmy, i jaką stanowiące nas części mają spólną dążność; co jedno i drugie prowadzi do zrozumienia naszego przeznaczenia. Przy którem dochodzeniu, bynajmniej nienależy lękać się niebezpieczeństwa obłędu; jeżeli tylko przy temże zachowamy przepisane prawidła.

4. Jeżeli zechcemy wykryć cel szczegółowy człowieka, i naznaczyć prawidła, których się trzymać winien, aby mógł dojść tego celu: musimy uważać człowieka takim, jakim jest rzeczywiście, to jest, musimy mieć na względzie wszystkie części, istotę jego stanowiące. Uważając w człowieku tylko duszę z pominieniem ciała, wypadek badania okaże się fałszywym,

a zatem i prawidła, dlań przypadłe, niewłaściwemi będą. Lecz biorąc go pod rozbiór, jako złożonego z duszy i ciała, tedy znajdziemy w nim umysłowość i zmysłowość. Pierwsza, to jest umysłowość, będzie się poczuwać do obowiązku podlegania prawu obyczajowemu; druga zaś, to jest zmysłowość, objawi swą tęsknotę do szczęśliwości, czego rozum niepotępi, bo pragnienie to, ugruntowane jest w naturze naszej. Prawo obyczajowe, nasuwa częstokroć żądania, które zmysłowo okażą się nieprzyjemnemi; zaś zmysłowo-przyjemne, okażą się wiele razy moralnie-złemi. W takiem położeniu rzeczy, niedość jest woli ludzkiej, narzucić tylko samo suche żądanie prawa obyczajowego; trzeba koniecznie do tego prawa wymagającego, dołączyć pobudkę (motivum), którąby na człowieka tyle wywarła wpływu, iż z ujmą zmysłowości, przywiąże się do surowego prawa obyczajowego, i tym sposobem zaspokoi swą tęsknotę do szczęśliwości. Prawo obyczajowe bez pobudki, nieodpowiada naturze ludzkiej, i rzadki z ludzi znalazłby się zwolennikiem podobnego prawa.

5. Potrzebę tej sprężyny, do poruszenia ludzkiej woli służyć mającej, uznała i nowoczesna filozofia krytyczna, naznaczając ją, w uszanowaniu powinnem prawu obyczajowemu. Jestto niechybną prawdą, że samo czyste widzenie prawa obyczajowego, upokarza nas, świętością swoją wzbudza w nas uszanowanie, a swojem wrażeniem, wolą ludzką ku sobie nakłania; przecież wszystko to, nie jest dostateczną pobudką do owładnienia natury ludzkiej, tak duchownej, jak i cieleśnej. Chyba jedynie dla istot niezmysłowych, mogłaby podobna siła być dostateczną. Istotom umysłowo-zmysłowym, samo tylko uszanowanie dla prawa, dać za pobudkę jego wypełnienia, jestto wymagać po

nich, ażeby drugiej połowy swej istoty zaprzeczyły w sobie. W istocie umysłowo-zmysłowej, prawo obyczajowe winno być tak podniecanem, iżby niemoralne żądania zmysłowości, ustępowały pierwszeństwa wymaganiom obyczajowym, będąc ożywione pragnieniem szczęśliwości prawdziwej, to jest zbawienia; a tym sposobem, umysłowość ze zmysłowością, pozostaną w zgodzie.

6. Ztąd wnieść łatwo, że ponieważ duchowa połowa w człowieku, przeważa się do obyczajowości, a znowu połowa cielesna do szczęścia; zatem, obie zmierzają do zbawienia: tedy w właściwem i prawdziwem przeznaczeniu człowieka, obyczajowość ze szczęśliwością, musi być w połączeniu, odpowiadającem połączeniu w nim umysłowości ze zmysłowością. A więc, celem naszego rodu jest obyczajowość, i za nią idąca szczęśliwość czyli zbawienie. Taki cel istnienia naznaczając człowiekowi, wskaże mu się przeznaczenie, zupełnie odpowiadające jego przyrodzeniu; albowiem wszystkie jego stanowcze potrzeby, będą mogły być zaspokojone; wszystkie jego zdolności i siły, okażą się nieodzownymi środkami do urzeczywistnienia tego przeznaczenia.

Aby się przekonać o prawdziwości tego przeznaczenia ludzkiego, uważmy istoty trojakiego rodzaju, rozróżniając ściśle ich potrzeby, dążności i cele. I tak: 1od, same zmysłowe, tylko uczuwające, 2re, czystoduchowe, wcale niezmysłowe, 3cie, rozumem i zmysłami powodowane, czyli umysłowo-zmysłowe istoty.

Pierwsze, są to zwierzęta; bezwarunkowe używanie jest ich dokonanym celem, żadnej innej nieznają i niemają potrzeby, całe ich urządzenie (organizm), wszystkie ich usposobienia, niemają innej dążności.

Drugie znowu są to czyste duchy, zupełnie niezmysłowe, ich pojawienie jest czystym rozumem. O ile sobie ich wyobrażenie zrobić możemy, poznanie i chcenie prawdy, musi być ich przeznaczeniem; gdyż do tego zdąża cały zasób ich zdolności. Teraz zaś przedstawiając sobie trzeci rodzaj istot, to jest człowieka, znajdziemy go złożonym z rozumu i zmysłowości. Zatem też, dla niego niemoże być celem szczegółowym, którykolwiek z powyższych; ale oba zlać się muszą w jedno: gdyż człowiek, składa się z tych obudwu. Że zaś szlachetniejsza połowa ludzkiej istoty, niemoże być niższą od nieszlachetnej, i owszem przeciwnie; ztąd też w połączonem przeznaczeniu człowieka, takież pierwszeństwo mieć powinno miejsce; obyczajowość, jako do duszy się odnosząca, ma uprzedzać szczęśliwość zmysłom pochlebiającą.

7. Jakoż, porównywając dopiero co wytknięte przeznaczenie człowieka, to jest obyczajowość z odpowiadającą jej szczęśliwością, z owemi własnościami, jakie przyznajemy Bóstwu; przystosowanie to, okaże się najzgodniejszem. Wszakże Boga, musimy sobie wystawić, jako Jestestwo Najświętsze i razem Najlepsze. Podług tych własności, niemoże ani szczęśliwość, ani obyczajowość oddzielnie wzięta, stanowić dla człowieka celu zupełnego. Bezwarunkowa szczęśliwość, nieodpowieda świętości Boga; gdyż świętość, jedynie obyczajowodobrego wymagać może, która, każdą rozumną istotę tak tylko uważać musi, jak sobie taż, swojem od swej woli zawisłem działaniem, zasłuży. Szczęśliwy, łotr nie może być przedmiotem upodobania dla Jestestwa Najświętszego. Szczęśliwość w oczach tego Jestestwa, jedynie ugruntowana na obyczajności, ma swą wartość i godność. Wszelki nawet ludzki rozsądek, oburza

się na to, jeżeli kiedy człowiekowi złemu uda się niegodziwym sposobem zostać szczęśliwym. Swiętości Boga, tylko sama obyczajowa dobroć odpowiedzieć może. A ponieważ Bóg, jest oraz Jestestwem Najlepszem, ztąd też i cel bytności człowieka, niemoże być ogołocony ze szczęścia; gdyż inaczej, niemoglibyśmy mieć wyobrażenia o dobroci Boga względem nas; jako istoty bowiem zmysłowe, mamy sobie dane uczuwanie i usposobienie do szczęśliwości, a szczególniej, mamy popęd do niej, w żaden sposób wyrugować się niedający; który to popęd, nietylko że przez wyższe ukształcenie obyczajowe nieosłabia się, ale owszem wzrasta, tak dalece, że toż obyczajowe ukształcenie, czyni nas w oczach najświętszego i najlepszego Jestestwa, coraz więcej godnymi szczęśliwości — zbawienia.

8. Przyjrzyjmy się teraz zgodności (harmonii), tego przeznaczenia ludzkiego z tem, czego nas w tej rzeczy naucza chrześcianizm. Czyliż tenże nienaznacza dla rodu ludzkiego tej samej mety, to jest, obyczajowości, i za nią idącego zbawienia? Wszystkie jego przepisy tchną dążnością do *prawdy* i *cnoty*, w czem właśnie zaspakaja pragnienie naszej umysłowej połowy; przecież niewymaga bezwarunkowego dążenia do cnoty, ale z odniesieniem się do uszczęśliwienia, przez co znowu druga nasza połowa, to jest zmysłowość, zadowoloną zostaje. Jakoż, w chrześcianizmie czytamy zasadę: „jeżeli chcesz wnijść do żywota wiecznego, chowaj przykazania.“ Bóg chce tego, aby wszyscy ludzie, byli zbawieni i do poznania prawdy przyszli. „Nie każdy, który mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który pełni wolą Ojca mojego, który jest w niebiesiech.“ Zupełnie w duchu tymże, przemówił wielki apostoł do ucznia swego,

skierowawszy mowę, do wkrótce nastąpić mającego zamknięcia dni swoich: „Czas rozwiązania mojego nadchodzi. Potykaniem dobrem, potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień; a nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego" II do Tym. 4, 6. Tak tedy, nauka Chrystusowa, wymaga cnoty i obyczajowości; ale cnoty nienadludzkiej, z zapowiedzeniem za nią nagrody i rozkoszy nieziemskiej lecz niebieskiej. Ta więc najściślejsza zgodność chrześcianizmu, z gruntownie sądzącym rozumem, napawa nas najgłębszem uszanowaniem ku założycielowi tegoż chrześcianizmu; żaden bowiem z mędrców, jacy tylko byli, nieprzejrzał pewniej i dokładniej natury ludzkiej, i nikt, prócz Chrystusa Pana, niezajął się tąż naturą właściwiej.

9. To założywszy, przejdźmy pokrótce do zbicia zarzutu, jaki nowoczesna filozofia, przeciw takiemu przeznaczeniu człowieka uczynićby mogła. Wnosi ona, jakoby wolność (autonomia) woli zniesioną, i zawisłość od czegoś innego (heteronomia). zaprowadzoną była do działań ludzkich; skoro w obyczajowości będzie miany wzgląd na szczęście, to jest na materyalność; przyczem twierdzi: że tym sposobem, niknie wolność woli, niezawisłej od wszelkiej materyalności, i uległej jedynie własnemu prawodawstwu praktycznego rozsądku. Niewdając się w obszerniejsze tego zarzutu dochodzenie, czy samowładność praktycznego rozsądku, jest zawsze ściśle pewną, lub niepewną; już to samo z siebie jest jasne, iż materyalność, szczęśliwość przeto, uważana jako pobudka (motivum) wolnych działań, nie staje się przecież źródłem prawa obyczajowego. I ztąd bynajmniej niepowstaje w woli zawisłość od czegoś

innego (heteronomia): albowiem oglądanie się na uszczęśliwienie, zbawienie, nie tworzy dla woli ludzkiej żadnej siły przymusowej, i jakkolwiek sprężyną poruszającą wolą nazwać się może, nigdy przecież nienaznacza wypadków tejże woli. Gdyby tym sposobem, wszelki wzgląd na materyalne uszczęśliwienie się, miał znosić obyczajowość i wolność woli; tedy tem więcej w czynach nieobyczajowych, niebyłoby żadnej wolności woli: bo w tych ostatnich, zmysłowość wywiera prawie zawsze stanowczy wpływ na wypadkowość woli.

Chcąc dalej utrzymywać, że wszelki wzgląd na uszczęśliwienie, nadaje naszym czynnościom, tylko cechę legalności, a nie moralności; że przezto jedynie prawidła roztropności i własnej korzyści, nie zaś czystej, bezinteresownej obyczajowości ustalają się: tedy takowe utrzymywanie, tylko w tym razie przypuścićby można, jeżeli uszczęśliwienie, zbawienie, przyjmiemy za zasadę (principium) prawa obyczajowego; nie zaś, kiedy tę zasadę prawa obyczajowego, zkąd inąd wyprowadzimy, a wyłącznie, uszczęśliwienie, tylko jako potrzebną sprężynę dodamy, i jako następstwo, nie zaś zaród tegoż prawa uważać będziemy. Wzmiankowana filozofia spekulacyjna, przyznaje wszakże, że obyczajowość sama, niestanowi najwyższego dobra dla człowieka; lecz jakowaś stosunkowo jej odpowiadająca szczęśliwość, do tego należeć musi. A że najpierwszym obowiązkiem człowieka, jest zdążać do najwyższego dobra, jako do swego przeznaczenia; ile, że sam tylko człowiek, jako rozumna istota, przy znajomości swego celu, zgodnie z celem działać może; ztąd też, we wszystkich swoich dowolnych działaniach, może mieć przed oczami, swoje najwyższe dobro, to jest zbawienie, jako istotną część jego uszczęśliwienia stanowiące. Gdyby

zaś w żaden sposób bez naruszenia obyczajowości, nie mógł mieć na względzie uszczęśliwienia, tedy człowiek, sam sobie stałby się sprzecznością i zagadką nie do rozwiązania. Niezapominajmy bowiem, że tu mówimy, nie o bezwarunkowej i zwierzęcej szczęśliwości, którąby zmysłom pochlebiała, zaspokajając ich pragnienia; lecz, o uszczęśliwieniu takiem, jakie umysłowo-zmysłowej naturze ludzkiej najstosowniej odpowiada, będąc oparte na rozsądku i cnocie. To wszystko zupełnie zgadza się z tem, co i w życiu doczesnem spostrzegać się zwykło; że ile razy roskosz wyższa, niebieska, ma napełnić duszę naszą, pragnienia niższe (zwierzęce) w człowieku, muszą ustąpić pierwszeństwa pragnieniom wyższym (prawdziwie ludzkim). I w tejto utarczce wyższych pragnień z niższemi, jak tylko przewaga, zwycięztwo, da się spostrzegać na stronie pierwszych, odtąd też i obyczajowość w nas się objawiać zacznie. A więc do podjęcia i dokonania zwycięzko, tej stanowczej dla każdego dojrzałego człowieka walki, trzeba się zachęcić jakimś bodźcem, pobudką (motivum).

10. Pobudka (motivum) działań ludzkich, ma stosunek taki, do tychże działań, jak przyczyna do swego skutku. I wpływ rozumu w tym względzie, niejest wyrokującym; ale odnoszącym się do tejże pobudki (reflektujący). I taki reflektujący rozum, staje się w tym razie źródłem pobudek do działań, niezrywając bynajmniej związku bezpośredniego z rozumem teoretycznym i praktycznym. Z których pierwszy, to jest teoretyczny, służy człowiekowi do oznaczenia mu jego stosunków do Boga, siebie, bliźniego i innych stworzeń; drugi, to jest praktyczny, wyprowadza z tych stosunków prawidła zachowania się, czyli przepisy obyczajowe; trzeci wreszcie, to jest reflektujący, nasuwa

powody, dla których człowiek też przepisy dopełniać winien, nawet i wtenczas, kiedy interes zmysłowości walczyć będzie. Skoro człowiek rozumem teoretycznym, pozna przynależne sobie stosunki, i z takowych przez rozum praktyczny wyprowadzi dla siebie przepisy obyczajowe; jeżeli tedy, władze i zdolności sobie udzielone, odpowiednio do nich skieruje i onym je podda: wówczas stanie się tem, czem być powinien, to jest dobrym i doskonałym; a że jego oddziałanie zależy od wolności woli, tedy doskonałość ta będzie jego własnem dziełem, będzie *dobrem moralnem*. To udoskonalenie czyli uszlachetnienie swojej natury, uznaje człowiek w sobie, czyli jest o niem świadomy; a z tej świadomości swojego udoskonalenia, rodzi się radość czyli ukontentowanie; rozum powiada mu, że dobrze zrobił, na co daje mu swoje pochwalne *placitum*. To zaś wewnętrzne zadowolenie, objawiające się w człowieku w miarę spełnionej obyczajowości, pochodzi właśnie od przeświadczenia o uszlachetnieniu siebie. I takowe uważane, jako uszczęśliwienie, będzie pierwszą naturalną pobudką, służącą do poruszenia naszej woli do tego, aby ulegała prawu obyczajowemu; a uważając je względnie przeznaczenia ludzkiego, będzie tem, do czego się szczególniej uczuciowa połowa nasza przywiązuje. Samo przez się rozumie, że tu nie jest mowa o owem nadnaturalnem uszczęśliwieniu o jakiem my jako chrześcianie wiemy i mówimy, to jest, o uszczęśliwieniu wiecznem, o zbawieniu; ale o uszczęśliwieniu naturalnie z dobrego działania wywiedzionem. Pobudka ta z naturalnego uszczęśliwienia wyprowadzona, niemoże być przez rozum odrzuconą; bo z jego przyzwolenia wynikła: a tem samem, czystości i bezinteresowności obyczajów wcale się niesprzeciwia. Lecz uszczęśliwienie to z prze-

strzegania prawa obyczajowego wypadające, jakkolwiek przed spełnieniem tegoż prawa uczuć się niedaje; przecież przedwypadkowo (a priori) przewidzieć można, że dokonanie obowiązku i życie prawe, przynosi słodycz, niczem innem jak tylko cnotą, okupić się dającą. A więc, lubo też uszczęśliwienie, idzie dopiero za dokonaniem czynu; zawsze jednak jako pobudka, uprzedza skłonienie się woli do tegoż czynu, i owszem, staje się warunkiem onego. Kto raz zakosztował słodyczy wewnętrznej, idącej za spełnieniem dobrego czynu, *np.* uratowawszy tonącego i t. p., ten już do innych czynów dobrych, skwapliwiej brać się będzie, za każdą podającą się sposobnością, aniżeli ktoś inny, co dopiero same wyobrażenie tego w sobie obudził.

(Dalszy ciąg nastąpi).



HOMILIA DRUGA
O POŚCIE,
ŚWIĘTEGO BAZYLEGO WIELKIEGO,
ARCYBISKUPA CEZAREI
I DOKTORA WIĘKSZEGO KOŚCIOŁA.

1. Kapłani upominajcie i zachęcajcie lud, mówcie do Jeruzalem. Dzielność słowa jest tak wielka, że ono żarliwości udziela nowego zapału, obudza gnuśność i orzeźwia ociężałość i bojaźliwość. Dla tego też, kiedy dowódcy szykują wojska do boju, mają zwyczaj przemawiać do nich przed rozpoczęciem walki: i ich mowy są częstokroć tak skuteczne, że w żołnierzy wlewają pogardę niebezpieczeństwa i śmierci. Podobnież mistrze przewodniczący ćwiczeniom szermierskim lub też młodzieży, kiedy swych wychowanków prowadzą na plac, dla stoczenia rozmaitych walk, zapowiadają im, że tylko przy wielkich usiłowaniach, zdołają otrzymać wieniec: a miłość chwały, ma częstokroć tyle mocy nad ich sercami, że aby odnieść

zwycięztwo, odważają się na wszelkie niebezpieczeństwa. Ja też, ponieważ zaprawiam żołnierzy Jezusa Chrystusa do walczenia z niewidzialnymi nieprzyjaciołmi, i usposabiam zapaśników wiary, do zasłużenia sobie przez wstrzemięźliwość wieńca sprawiedliwych; winienem przemówić dla zachęcenia was, i ożywienia waszej odwagi. Cóż wam powiem, bracia moi? Słuchajcie i pojmujcie dobrze różnicę: ci co podejmują trudy bojowe, lub co ciągle na placu bój toczą, potrzebują dość pokarmu, żeby swe ciała uczynić mogli silniejszemi i mocniejszemi, i wytrzymali najprzykrzejsze prace, jakie przyjmują na siebie. Lecz ci, co się potykają nie z ciałem i krwią, ale z księztwami, potęgami i państwami tego świata ciemności, i z duchami nieprawości, powinni przygotować się do boju, przez trzeźwość i post. Jeśli olej zapaśników robi zwinniejszymi, to post pokrzepia znów tych, co się zaprawiają do pobożności. A tak, wszystko to, co ujmiecie ciału, obróci się na korzyść duszy, i ukrzepi ją w życiu łaski; boć nie siła ciała, ale moc duszy i cierpliwość w utrapieniach, zapewniają nam zwycięztwo nad niewidzialnymi nieprzyjaciołmi.

2. Post w każdym czasie jest użyteczny dla tych, co go chętnie przyjmują; bo szatani nieśmieją pokusić się przeciw temu, co go zachowuje, i aniołowie przeznaczeni ku naszej straży, osobliwie opiekują się tymi ludźmi, których on duszę oczyszcza; lecz pożytku jego jeszcze trudniej zaprzeczyć w tych dniach, kiedy jest po całym świecie zapowiedziany. Niemasz kraju ani na lądzie, ani w pośród morza, niemasz miasta, niemasz ludu, aż przy samych krańcach świata, u którego by prawo postu nie było ogłoszone. Żołnierze, podróżni, żeglarze, kupcy, wszyscy jego ogłoszenie

przyjęli z najżywszą radością. Niech zatem nikt się z was niewyłącza z liczby poszczących, to jest, z liczby całego ludzkiego rodzaju, wszystkich wieków, wszystkich stanów. Każdy kościół ma swych aniołów, zajmujących się policzeniem poszczących. Dla próżnego zadowolenia na chwilę zmysłowości, niewystawiaj się na to żeby cię święci aniołowie wyłączyli z tego świętego bojowania, i żeby ten, co zastępy zgromadza, postąpił z tobą jak ze zbiegiem. Żołnierz pojmany wówczas, kiedyby na placu boju rzucał puklerz, chcąc uciekać, niewystawiłby się na tak wielkie niebezpieczeństwo, jak ten, coby się dobrowolnie pozbawił potężnej opieki postu. Jesteś bogaty? Niepogardzaj postem; nieodpędzaj go z pogardą od swego stołu; niewyganiaj go sromotnie z swego domu, niepozwalaj rozkoszy opanować go i w nim swe samowładne panowanie rozciągnąć; lękaj się, żeby cię post nieoskarżył przed trybunałem Najwyższego Prawodawcy, i żeby cię dla odpokutowania, nieskazała na długą wstrzemięźliwość choroba, lub jakaś inna nieprzewidziana klęska. Jeśli ubogi jesteś, nieobracaj także w śmiech postu; bo on jest oddawną twoim towarzyszem i biesiadnikiem. Post kobietom zarówno jest potrzebny, jak powietrze którem oddychają; dzieci są jakby młode rośliny, dla których post jest niby deszczem orzeźwiającym. Starcy, co się oddawna nazwyczaili do postu, nietyle jego przykrość czują; bo skutek długiego nazwyczajenia jest ten, że ono nas oswaja ze wszystkiemi rodzajami przykrości i naucza nas je znosić. Post dla wędrowca, jest łatwym i dogodnym towarzyszem. Niewstrzemięźliwość zmusza ich do dźwigania z sobą wszędy ciężaru swej otyłości, której nieszczęsnem źródłem jest przebieranie miary w po-

karmie. Przeciwnie post czyni ich lekkimi i szybkimi. Kiedy żołnierz puszcza się w daleką wyprawę, bierze z sobą tyle tylko żywności, ile niezbędnie potrzebuje, nie zaś, żeby sobie mógł robić przyjemności. My więc, co się gotujem do toczenia boju z niewidzialnymi nieprzyjaciołmi i do wnijścia do niebieskiej ojczyzny po odniesieniu nad nimi zwycięztwa, tem bardziej powinnibyśmy poprzestać na istotnie potrzebnem, jako żołnierze pod bronią zostający.

3. Znoście przeciwności tak jak dobry żołnierz: potykajcie się odważnie, aby sobie zasłużyć na wieniec, pomnąc, że chcąc zwyciężyć, potrzeba naprzód umieć sobie samemu rozkazać. Lecz poczytuję sobie za powinność, zwrócić waszą uwagę na punkt który się teraz przedstawia memu umysłowi, to jest: że żołnierzom tego świata rozdają żywność, odpowiednio ich pracy: zaś, co się potykają dla cnoty, przygotowują sobie chwałę, tem większą, im jest surowsza ich wstrzemięźliwość. Żołnierze są uzbrojeni przyłbicą materyalną z żelaza lub miedzi; naszą zaś przyłbicą jest nadzieja zbawienia. Oni noszą puklerz z drzewa lub ze skóry; puklerzem zaś nas zasłaniającym, jest wiara. Oni są koszulą żelazną odziani; my zaś okryci sprawiedliwością, jakby pancerzem. Oni się bronią orężem żelaznym; my zaś mieczem duchownym. My też nie czerpamy w tych samych pokarmach mocy i siły. Nas utrzymują, prawdy wiary; żołnierze aby się wzmocnić, potrzebują materyalnego pokarmu. A ponieważ rok w swym obiegu zwraca nam ów czas, którego z upragnieniem winniśmy oczekiwać; przyjmijmy go zatem wszyscy, z okazaniem znaków najżywszej radości, jako starą karmicielkę przez Kościół udzieloną, dla zaprawienia nas do pobożności. Nieprzybieraj postaci smu-

tnej na wzór żydów; lecz owszem wesele i radość wedle przykazania ewangelicznego, niech się malują na twojej twarzy: nieopłakuj wstrzemięźliwości, na którą swoje ciało skazujesz, winszuj raczej swej duszy, uczty duchownej, na którą jest wezwana; wiadomo ci dobrze, że żądze ciała, toczą bój przeciw żądzom ducha, a żądze ducha przeciw żądzom ciała. Ponieważ ci dwaj nieprzyjaciele, zawsze z sobą bój toczą ujmijmy więc ciału rozkoszy dla pomnożenia siły duszy, abyśmy przy pomocy postu, odniosłszy zwycięztwo nad występkami i namiętnościami, mogli otrzymać wieniec wstrzemięźliwości.

4. Pokaż się zatem godnym postu: ma on prawo do twych wszelkich uszanowań. Znieważyć jutrzejszą wstrzemięźliwość, popełnianiem bezpraw w wigilię, niebyłożby to odmówić jej należnego uszanowania? Zepsute tylko serce i przewrócony umysł, mógłby tylko mówić: ponieważ prawo nakazuje nam pościć, oddajmy się więc dzisiaj pijaństwu. Kto ma zaślubić jutro cnotliwą niewiastę, czyż w wigilię wprowadza do swego domu nierządnicę i rozpustnicę? Z drugiej strony, żona prawa, chcełi mieszkać w tym samym domu i siedzieć przy tym samym stole z kobietami sprośnego życia? Wy też oczekując przyjścia dnia postu, miejcie się na baczności, i nieotwierajcie podwojów swego domu pijaństwu, tej bezczelnej nierządnicy, tej matce bezwstydności, zawsze gotowej do oddania się radości niepomiarkowanej, i do wylania się na najhaniebniejsze bezprawia: bo post i modlitwa, niezechcą wnijść do duszy pijaństwem zmazanej. Ten co pości, przyjmuje Pana do swego przybytku; ten zaś, co się oddaje pijaństwu i rozwiązłości, odrzuca go jako profan i świętokradca. Jeśli ja was jeszcze jutro zobaczę chwiejących się na nogach pod ciężarem pijaństwa, i rozno-

szących na około siebie nieprzyjemny zapach, objawiający wasze bezprawia popełnione w wigilią, to proszę, możecież żądać, żebym ja wam był obowiązany za wasz post? Niemów żeś jeszcze nieprzełamał wstrzemięźliwości; lecz myśl, żeś jest winem przesiąkły. Do którejże klassy ludzi zaliczę ciebie? Do tamtych, co są pijani, lub też do tych, co są trzeźwi? Z jednej strony, jeszcze pozostajesz pod wpływem pijaństwa, z drugiej zaś, wstrzemięźliwość tego dnia, przemawia za postem. Los twój zostaje pod sporem. Rozwiązłość sobie przywłaszcza cię, jako swego niewolnika. Ona się nigdy niewyrzecze swego prawa do ciebie, i tego jej niemożna zaprzeczyć; bo tych dowodów, jakie przywodzi na poparcie niezdołasz odeprzeć: odor nieprzyjemny, wychodzący z konwi, w której wino zostawało, jest sromotnym znakiem twojej niewoli. Pierwszy dzień postu, niebędzie ci policzony, bo się jeszcze czuć dadzą nieprawości dnia poprzedzającego. Lecz jeśli zasługujem na to, żeby Bóg odrzucił pierwiastki naszego postu, to zapewne odrzuci On i cały. „Ci co się oddają pijaństwu, niewnijdą do królestwa Bożego.“ Przygotowując się do postu przez rozwiązłość, jakąż korzyść z niego odniesiecie? Jeśli pijaństwo wyłącza was z królestwa niebieskiego, to jakiż pożytek będziecie mieli ze wstrzemięźliwości? Nie widzicież że najbieglejsi usposabiacze koni do biegu, niedają im jeść, kiedy nadchodzi chwila zapasów. A ty zdaje się, że postanowiłeś zniszczyć swoje siły niewstrzemięźliwością, co cię zniża nad nierozumne zwierze. Żołądek przeładowany pokarmem, nietylko czyni nas niezdolnymi do biegu; ale nawet go niedopuszcza: ciężar potraw, oddala od nas spoczynek, skazuje nas na niespokojną bezsenność, i na ciągłe poruszanie się.

5. Post zachowuje zdrowie dzieci, zaszczepia skromność w młodzieży, jedna uszanowanie starości. Starzec zdaje się być szanowniejszym, kiedy siwe włosy uczci wstrzemięźliwością. Post jest strojem takim, co najlepiej przystoi kobietom; on jest najpotężniejszym wędzidłem przeciw zapałowi wieku i nadmiarowi zdrowia; post jest opiekunem wierności małżeńskiej, i stróżem panieństwa. Tak to szczególne korzyści post przynosi tym rodzinom, co go zachowują. Przyjrzyjmy się teraz, jaki on wpływ wywiera na społeczeństwo. W jednej chwili zaprowadza on cichość w mieście, w całym narodzie, nakazuje milczenie wszystkim wrzaskom; uśmierza spory i powaśnienia, wydala processa. Obecność nauczyciela, nieuspokaja tak prędko płochej młodzieży, jak pojawienie się postu ucisza zgiełk całego miasta. Post uczyniłże kiedyś kogo rozwiązłym? Obudziłże śmiechy zbyteczne, radość niepomiarkowaną, śpiewy lubieżne lub uderzające tańce? Nie, wszystkie nierządy, znikają z miasta za ukazaniem się postu; są z niego jakby przez surowego sędziego powyganiane. Gdyby wszyscy ludzie do swych narad przyzwali post, cały świat używałby głębokiego pokoju, i nicby go zakłócić niezdołało; niewidzianoby ludów powstających przeciw sobie, i toczących bój zajadły. Nawet oręże kuć by zaprzestali, i wnosić trybunały; byłyby próżne więzienia; pustynie byłyby wolne od złoczyńców, miasta od oszustów, morza od łupieżców. Gdyby wszyscy ludzie, pobierali naukę w szkole postu, niesłyszanoby, wedle wyrażenia cierpliwego Joba, głosu żadnego ciemiężcy; życie nasze niebyłoby napełnione tylą wzdychania i dolegliwości, gdyby niem post kierował; rzecz bowiem widoczna, że post nauczyłby każdego z nas, nietylko chronić niewstrzemięźliwości i zmysło-

wości; ale jeszcze brzydzić się łakomstwem, łupieztwem, i jednem słowem, wstrzymywać się od wszystkich występków. A skoro raz te występki zostałyby wyplenione z serc naszych, jużbyśmy niemieli nic na przeszkodzie do spędzenia dni życia w błogim spokoju i w niezmiennej cichości.

6. Co się tyczy, tych którzy post odrzucają, i pilnie szukają rozkoszy, jako jedynego źródła szczęścia na ziemi, nietylko oni dozwalają niezliczonej prawie liczbie występków opanować swoje serce, ale też swoje zdrowie nadwerężają. Proszę was przypatrzcie się: ich twarze jutro o tej godzinie, jakże to odmienne będą od dzisiejszych! Oczy ich są dzisiaj ponadymane, policzki czerwone, czoła potem pookrywane, spojrzenia zuchwałe i ogniste, a jednak niepewne, dzikie, ponieważ pomieszane przez pijaństwo. Jutro te same twarze będą poważne i skromne; przybiorą swój naturalny kolor; postać ich będzie okazywała umysł będący panem siebie samego i posiadający wolne użycie wszystkich swych władz; bo wtedy żadna wewnętrzna przyczyna nie będzie paraliżowała ich działania: post czyni ludzi podobnymi aniołom; jest on przyjacielem sprawiedliwych i prawidłem całego naszego życia. Post zjednał Mojżeszowi tytuł prawodawcy, i dał życie Samuelowi prorokowi. Anna pościła i prosiła Pana: „Panie, Boże zastępów, mówiła, jeśli raczysz w swem miłosierdziu zwrócić oko na swą służebnicę, i dać jej syna, Tobie go poświęcę u podnóża Twoich ołtarzy. Niebędzie on pił ani wina, ani żadnego upajającego napoju, aż do samej śmierci.“ Samson postowi winien był moc swoją. Póki post wiernie zachowywał, nieprzyjaciele jego tysiącami przed nim padali; wyrywał bramy miasta i

lwy nawet, niemogły się oprzeć dzielności jego ramienia. Lecz skoro się oddał pijaństwu i rozpuście, bez oporu dostał się w ręce swych wrogów, i ci wyłupiwszy mu oczy, oddali go dzieciom, aby im służył za igrzysko. Eliasz po odprawieniu postu zamknął niebo na lat trzy, i miesięcy sześć. Postrzegł, że obfitość zrodziła tysiączne nierządy: wezwał głodu i zmusił lud do poszczenia mimowolnie. Tym sposobem, wstrzymał powódź wszystkich występków nieznających już żadnych granic, na wzór roztropnego lekarza, który używa żelaza i ognia, aby niedozwolić chorobie robić większe postępy.

7. Ubodzy, przyjmijcie post jako swego przyjaciela i współ stołownika. Niewolnicy przyjmijcie post, jako zwolnienie od ciągłych prac waszej niewoli. Bogacze przyjmijcie post jako lekarstwo, przeciw chorobie, której was dostatki nabawiły; jako środek obudzający w was przez odmianę życia smak w pokarmach, które ciągłe ich używanie porobiło niesmacznemi. Czy się wasze zdrowie znajduje w dobrym stanie, czy też nadwerężone, przyjmijcie post jako stróża i ojca zdrowia. Lekarzy się zapytajcie, a oni wam powiedzą, że dla ciebie niema nic niebezpieczniejszego jak sam nadmiar dobrego bytu. Dla tego też najbiegliejsi lekarze, przez post usiłują zapobiedz temu nadmiarowi, aby przyroda wycieńczona nie uległa pod ciężarem otyłości. Dyetą i wstrzemięźliwością uwalniając ciało od zbytkowych humorów, zmieniają temperament, i przez nowe pokarmy nadają siłom trawiącym moc i działalność nową. Post zatem jest użyteczny dla osób wszelkiej kompleksyi, dla zdrowych i dla chorych. Post tego, co gozachowuje, uzacnia we wszystkich okolicznościach życia, w domu, w pośród rodziny i w śród publiczności,

w nocy i w dzień, w pośród miasta i na puszczy. Ponieważ post tyle nam rozmaitych korzyści przynosi, przyjmijmy go zatem z radością, podług przykazu Pana, a nie ze smutkiem i na wzór obłudników: okażmy na swych twarzach żywą i rzeczywistą radość. Lecz sądzę, że nie tyle usiłowań trzeba mi robić, żeby was skłonić do postu, ile, żeby was dzisiaj odwieść od pijaństwa. Wielu z was pości ze zwyczaju i wstydziliby się nie zastosować do zwyczaju powszechnie ustalonego; lecz lękam się pijaństwa, do którego są niektórzy przywiązani z nałogu, jak do jakiegoś dziedzictwa, otrzymanego od swych przodków. Są oni podobni do wędrowców, co się przysposabiają do podróży w odległą krainę: widzimy dzisiaj, że bojaźliwi, uzbrajają się winem przeciw dniom wstrzemięźliwości. Nie jestże to znakiem szaleństwa, upijać się z obawy, żeby niecierpieć pragnienia? Niewiecież że żołądek jest niewiernym składem; on nie zachowuje tego, co mu powierzono. Jest to magazyn ze wszystkich stron otwarty; niemogąc on zachować wszystkich zapasów, któremi go napełniają, pod ciężarem ich obsiada. Miej się na baczności, żeby Bóg jeśli się dzisiaj oddasz niewstrzemięźliwości, nieprzystosował jutro do ciebie tego wyrzutu, który niegdyś żydom uczynił: „Jam tego postu niewybrał.“ Czy chcesz pogodzić z sobą to, co pogodzonem być niemoże; sprzymierzyć post z rozwiązłością, pobratać pijaństwo ze wstrzemięźliwością? Jakiż związek między Kościołem Boga i bałwanami? Serca w których Duch S. przemieszkiwa są Kościołem Bożym. Przeciwnie są kościołami bałwanów, ci, co się przez pijaństwo stają nieczystemi przybytkami wszelkiego rodzaju bezwstydów. Dzień ten jest, że tak powiem, przedsionkiem postu; lecz ten, co zmazany stawa w przedsionku, nie wart

jest żeby był wpuszczony do świątnicy. Sługa pragnący odzyskać utraconą łaskę, nieszuka pomocy u nieprzyjaciela swego pana, aby go z nim pojednał. Niewstrzemięźliwość jest nieprzyjacielem Boga, a post jest początkiem pokuty. Jeśli więc chcesz przez spowiedź powrócić do Boga, chroń się pijaństwa, aby cię jeszcze bardziej nieoddaliło od Boga. Lecz żeby post, był dla nas zasługą, niedosyć jest wstrzymać się tylko od potraw; jest jeszcze inny gatunek postu, Bogu daleko przyjemniejszy. Prawdziwy post, zasadza się na wstrzymaniu się od występku, na powściąganiu języka, na poskromieniu gniewu, na ujarzmienie namiętności, na wstrzymaniu się od kłamstwa, obmowy i krzywoprzysięgi. Te to wstrzemięźliwości, stanowią post prawdziwy; a bez nich, post jest dla nas bez użytku, i Bóg go odrzuca.

8. Powinniśmy jeszcze radować się w Panu, szukać pociechy w rozmyślaniu jego Słowa, przyjmować jego zbawienne nauki, słowem, zasilać się wszystkiemi prawdami, mągącemi się przyczynić do uświątobliwienia naszej duszy. Strzeżmy się duchownego głodu, o którym prorok ze strachem mówi: „Pan niezabije głodem dusz ludzi sprawiedliwych.“ I znowu przydaje: „Niewidziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani jego dzieci żebrzących chleba.“ Niemówi tu prorok o chlebie materyalnym; bo wiedział dobrze, że synowie patryarchy Jakóba, byli zmuszeni udać się do Egiptu dla zakupienia zboża. Mówił on tu o pokarmie duchownym, zasilającym człowieka wewnętrznego, o pokarmie prowadzącym go ku doskonałości. Obyśmy też byli zachowani od tego przymuszonego głodu, którym Bóg żydom grozi: „Oto przyjdą dni, mówi Pan, i wprowadzą głód do tego kraju; nie głód chleba i wody,

ale słowa Pańskiego" Amos. VIII, 11. Sprawiedliwy sędzia, w rzeczy samej ich dotkął; bo ich dusze pozbawione pokarmu prawd świętych, ginęły omdlałe, a tymczasem ich ciała, tłuściały i tyły. Oby nareszcie Pan, podczas tych wszystkich dni, które nadchodzą, przypuścił was rano i wieczorem do swej boskiej uczty. Niech się każdy z was stara, być na tej duchownej uczcie. Wszyscy pijmy z tego kielicha wstrzemięźliwości, który nam mądrość Przedwieczna przygotowała, i któren nam wszystkim bez różnicy podaje, aby każdy uczestniczył więcej lub mniej, podług swej zdolności. Pan napełnił swą czarę, i uczynił ofiarę swą, a tą ofiarą jest: pokarm doskonałych, pokarm tych, których zmysł wyćwiczony nazwyczajeniem, uzdalnia do odróżnienia dobrego od złego. A nasyciwszy się tym pokarmem, obyśmy kiedyś mogli być godni wziąść udział w radośnej uczcie Oblubieńca, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, któremu niech będą po wszystkie wieki chwała i panowanie. Amen.

przeł. ks. Paweł Rzewuski.



STANOWISKO CZŁOWIEKA
W STWORZENIU
I
STOSOWNA DOŃ POSTAĆ JEGO.

„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, i według podobieństwa naszego; a niech panuje nad rybami morskiemi, i nad ptastwem niebieskiem, i nad zwierzęty, i nad wszystką ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi.“

Gen. r. 1. w. 26.

Jakkolwiek dla poznającego twory przyrodzone zawsze jedna tylko jest droga, to jest, wszechstronne ich obejrzenie, w pewnym kolejnym porządku, zasadzonym na podobieństwie największem, co do postaci powierzchownej, budowy wewnętrznej i zjawisk do ich bytu przywiązanych; wszelako, do przebieżenia

tej drogi, dwoiste stanowisko wyjścia, mamy do wyboru. Raz, zacząwszy od istot, w naszym ludzkim sposobie pojmowania, najmniej doskonałemi zwanych, a może właściwiej najprostszych tylko, wznosimy się z kolei, do coraz zawilszych, aż w końcu samego arcydzieła pomiędzy niemi sięgamy. Drugi raz, poczynając od tego najwyższego ogniwa w łańcuchu tworów przyrodzonych, i następnie zniżając się stopniowo do coraz mniej zawiłych, aż do ostatniego z nich schodzimy. Jeden i drugi sposób postępowania, nie jest bez swoich zalet i swoich do pokonania trudności; sądzimy wszakże, iż mamy niejaką po sobie słuszność, wybierając drugi.

Stanowiąc sami ostatni szczebel w tym wznoszącym się szeregu jestestw stworzonych, już tem samem czuć musimy potrzebę, poznania przedewszystkiem nas samych; potrzebę, którą myślący ród ludzki, dawno już uznał: albowiem ważny ten przepis *Znaj siebie samego*, jednomyślną zgodą starożytnych mędrców greckich, uznany za treść prawdziwej filozofii, już był wyryty na frontonie delfickiej świątyni. Przytem, nabywszy chociażby najogólniejszych wiadomości, o budowie człowieka, i o zbiorze zjawisk jego bytu, które *życiem* zowiemy; już tem samem mamy niejako zasadniczą miarę porównania, za pomocą której, pod temiż względami, oceniać możemy wszystkie inne twory przyrodzone. Szczególniej zaś, w sposobie chrześciańskim pojmowania natury, poznać człowieka najwpierw należy, z tej przyczyny, iż on jest ostatecznym celem bytu całego stworzenia. Tak pojmując stanowisko człowieka w przyrodzeniu, niepowodujemy się zgoła podszeptami miłości własnej; ale idziemy za ostatecznym wypadkiem ścisłego rozbioru widocznych, dostępnych

stosunków pomiędzy tworami ziemskiemi zachodzących; jako też za jedyną, najdawniejszą i nadziemską powagą Pisma Sgo, któremu najpóźniejsze wypadki badań naukowych, nietylko żadnej sprzeczności stawić niemogą, ale owszem, wątłą swą pomoc w ofierze, jako niezmiennej prawdzie, już dzisiaj przynoszą.

Tak jest, z ksiąg świętych wiemy o epoce, w której z rąk Stwórcy pochodząca materya, przybrała postać, szykowność i porządek, dziś w przyrodzeniu panujące. Co do czasu zaś, w jakim taż materya powstała? świadectwo Pisma Sgo niedosyć jest jasne; powiedziano tylko, iż Bóg ją stworzył *na początku*. Natchniony pisarz, dla tego zamilcza o wszelkich pierwiastkowych jej zmianach, iż te żadnego nie mają związku z dziejami rodu ludzkiego, które skreślić zamierzył. Mojżesz dopiero ostatnią z nich opisuje, dla tego jedynie, iż ona była przysposobieniem do ostatecznego rzeczy porządku, w którym miał się ukazać człowiek.

Mógł wprawdzie Bóg, jednem swem słowem urządzić świat cały, podług zamiarów swoich; jednakże, podobało się mu, rozdzielić swe dzieło, i rozwijać je stopniowo, podług prawa wzrastającej doskonałości; może dla tego, ażeby przezeń człowiekowi dał pojęcie o porządku, i zasadę do podziału czasu, na mocy której chciał, aby dzień siódmy święcono. Naprzód tedy Bóg rozkazał: *Niech będzie światłość,—i światłość się stała.* Ten rozkaz, jest dzisiaj ostatnim wyrazem naszej ziemskiej nauki, która długo zarzucała Mojżeszowi istnienie światła w pierwszym dniu stworzenia, kiedy słońce i księżyc, aż w czwartym dopiero dniu zajaśniały. Aż dotąd, powszechnie uważano światło za wypływ ze słońca i innych ciał świecących. Wprawdzie już *Descartes*, a z nim *Huyghens*, chcieli w niem

widzieć same tylko zjawisko do głosu podobne, to jest, drganie cząstek jakiegoś ciała nadzwyczaj subtelnego, które w ruch wprawiało słońce i inne ciała świecące; lecz powaga prac *Newtona* ustaliła przeciwną teoryę wypływu, jako bardziej z pojęciami powszednemi zgodną. Teraz zaś nastąpiło rozwiązanie tej zagadki w sposób przystępniejszy. Dziś powszechnie światło jest uznane za materyą, oddzielną od ciał świecących; uważamy je teraz jako płyn sprężysty, zwany eterem, rozlany po całej świata przestrzeni, przez się bezwładny, a pod wpływem ciał pewnych, w ruch falisty przechodzić mogący, zupełnie podobnie do powietrza od ciał drgających poruszanego; a następnie, ruchem swym na oko wywieranym, sprawujący w niem wrażenie, widzeniem zwane. Tę teoryę drgania, w r. 1810 wznowił *Young*, a utwierdził *Fresnel*. Tak więc dzisiaj, nietylko, iż żadnemu zarzutowi niepodlega w tym względzie świadectwo ksiąg świętych: ale owszem, świetniejszym jeszcze blaskiem natchnienia Boskiego jaśnieje. Zkądżeto mógł wziąść Mojżesz swoją teoryę światła, oddzielnego od ciał niebieskich? Ten pomysł, przeciwko któremu powstawały pojęcia powszechne, który odrzucali mędrce i ludzie powszedni, mogłże być ludzkim pomysłem? Czyliż podobne pojęcie, jaki zwyczajny pisarz, nienatchniony od Boga, ośmieliłby się umieścić na czele swojego dzieła, aby niem bez potrzeby obrażał rozum i wiarę swoich czytelników? Nie, zaprawdę; już w pierwszym wierszu, księgi Rodzaju, noszą piętno mądrości objawionej, pod której wpływem wszystkie jej karty są skreślone.

Na wywołaniu światła, skończył się pierwszy dzień stworzenia. Wtóry upłynął na rozdzieleniu wód gór-

nych od dolnych; co oznaczać może utworzenie atmosfery z gazów w ziemi rozmiękłej zawartych, i wody w parę zamienionej. W trzecim, Stwórca oddziela ziemię od wód, dotąd z nią jeszcze pomięszanych, które się zlewając w morza, lądy stałe odkrywają; poczem dopiero następują rośliny. Dnia czwartego stworzone albo raczej okazane było słońce, ze wszystkiemi ciałami świecącemi. Lecz może kto zapyta: cóż znaczą trzy pierwsze *dni* stworzenia, w których nieistniało jeszcze słońce? Niektórzy pod wyrazem *dzień* chcą pojmować długie czasu okresy; jednakże sądzimy, iż właściwszą jest rzeczą przyjąć je w zwyczajnem tego słowa znaczeniu. *Dni* te po prostu, mogą oznaczać przeciąg czasu, równy dniowi dzisiejszemu, a może nawet i pojedyńczy około swej osi obrót ziemi, zaraz na początku w ruch wirowy wprawionej. Że tak istotnie być mogło, przekonywa dzisiejszy kształt naszej planety. W pierwszych albowiem dniach stworzenia, nim oddzielone zostały wody, ziemia musiała się znajdować, jeżeli nie w płynnym, to przynajmniej w stanie miękkim; obracając się zaś około swej osi, powinnaby koniecznie przybrać postać spłaszczonej kuli; gdyż powstająca w takim obrocie siła odśrodkowa, przy równiku naszą planetęby podniosła, a przy biegunach zniżyła. I taki też właśnie, jak wiemy dziś ze ścisłych wymiarów, jest teraźniejszy kształt ziemi. A więc w opowiadaniu Mojżesza, jeśli nie jawnie, przynajmniej sposobem domniemanym, mogą się zawierać dwie wielkie prawdy: obrotu ziemi około swej osi, i spłaszczonej jej postaci. Co się tyczy zarzutu, jakiby ktoś tej krótkości dnia zwyczajnego robił w imieniu geologii, stawiąc za przykład istnienie pokładów z samych skamieniałości lub przedpotopowych istot powstających;

odpowiadamy: iż wypadki geologiczne, nie są bynajmniej przedmiotem Genezy, i że Mojżesz opisuje dzieje naszej planety o tyle tylko, o ile te mają związek z dziejami rodu ludzkiego, który Bóg do zamieszkania jej przeznaczył. Opowiadanie zaś Mojżesza, chociaż o poprzednim stanie ziemi, nic zgoła niewzmiankuje; jednakże też bynajmniej niezaprzecza, iż ten mógł być odmienny od dzisiejszego, który, dopiero po ostatnim ziemi zamęcie, wolą Bożą stanął, podług poczętego przezeń zamiaru stworzenia człowieka, jakiemu ją za miejsce doczesnego pobytu naznaczał. Ztąd też żadnej w tej mierze nie stawia sprzeczności pierwszy wiersz Genezy, mówiący o stworzeniu materyi, w którym powiedziano: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Wyraz ten *na początku*, bynajmniej nieokreśla ze wszelką ścisłością czasu, kiedy to zaszło; tylko przekonywa, iż jedynie mocą woli Bożej nastąpiło; a tem samem, iż materya nie jest odwieczna, za jaką uważać ją chciano, ale w czasie od Boga została stworzona.

Nastąpił potem piąty dzień stworzenia, w którym z nicestwa Bóg powołał do bytu po kolei zwierzęta wodne, płazy, ryby i ptastwo; w szóstym zaś, stworzył zwierzęta czworonożne. A ujrzawszy Pan iż *wszystko było dobre*; w końcu, urządzonej podług swych zamiarów ziemi, nadaje władcę, którego stwarza na wyobrażenie i podobieństwo swoje, a pobłogosławiwszy mu, *dokończył Bóg dzieła swojego*.

A więc człowiek, podług Pisma S-go jest ostatecznym ręki Boskiej dziełem; jest celem, który mając na widoku, całą stwarzał ziemię ze wszystkiemi jestestwami. Cofnijmy się myślą do szóstego dnia stworzenia, kiedy człowiek jeszcze niestworzony, istniał tylko w myśli Stwórcy swojego, a reszta stwo-

rzeń już się bytem cieszyła. — Rozpierzchły zwierz błąka się na polach, lub kryje w nieprzystępne ustronia; z pośrodka zielonych gałęzi, wychodzi dźwięczna, rzewna piosnka ptaszyny; zakreślonym sobie szlakiem płyną w milczeniu gwiazd orszaki; jutrzenka poranna i zorza wieczorna, czyste i smętne rozlewają światło; kwiaty roztwierają swe nadobne korony, z których woń rzeźwiącą lekki powiew pod skrzydło swe zabrawszy, na sąsiednie rozlewa doliny. Wszystko było jak za dni naszych, jak będzie za dni przed dokonaniem wieków. Świat już został bogatą klejnotów skarbnicą; lecz niema ktoby ich używał. Świątynia wzniesiona, gorejąca światła, ulatują obłoki wonnego kadzenia; lecz niema jeszcze widocznego ofiarnika, niema człowieka. Dla tego też, choć wszystko stworzone *było dobre*, Pan jeszcze nie kończy wielkiego dzieła stworzenia. Ziemia ze wszystkiemi swemi bogactwy, niebo z całą mnogością słońc swoich, razem wzięte, mniej mają w jego oczach wartości; aniżeli pojęciem i czuciem obdarzona istota, która go poznać i dobrowolnie Stwórcę tylu cudów miłować może. Stwarza więc Bóg tę istotę na obraz swój i według podobieństwa swojego; a natchnąwszy weń dech żywota, wielkie dzieło stworzenia na niej już kończy.

Zważając też na stosunki, zachodzące pomiędzy jestestwami wszystkich dzielnic przyrodzenia, w ostatecznym wypadku, otrzymujemy tę pewność, iż człowiek całego stworzenia jest celem. Czemżeby bowiem był ten świat bez niego? Machiną bez użytku, igraszką bez celu, głoską bez myśli, zagadką bez odpowiedzi. Gdzież widz, coby podziwiał tyle cudów stworzonych, coby badał zdumiewające związki pomiędzy częściami, coby ogarnął ogół całości stworzenia, i

coby się wznosząc z jednego na drugi po tych szczeblach cudów, doszedł w końcu do podnóżka tronu Tego, który jest, do przedwiecznego źródła wszelakiej doskonałości? Bez niego, cały świat będzie jedynie obrazem zamętu rozkoszy i cierpień cielesnych; a istota, której potęgę, mądrość i dobroć widocznie w jej dziełach poznajemy, mogłażby na taki jedynie koniec wznosić wspaniałą świata budowę? Lecz wróćmy stworzeniu człowieka, a natychmiast ten pozorny zamęt zniknie; i cudna zgodność wszędy zajaśnieje; gdyż wśród tej widowni staje widz pojętny, serce czułe i usta pieśnią chwały brzmiące.

Z tego, cośmy dotąd o człowieku powiedzieli, żaden zapewne z czytelników nie wniesie, iż go za samą doskonałość uważać chcemy, i że zeń idealną robimy istotę. Utworzony z prochu ziemi wywołanej z nicestwa, jest bezpośrednim dziedzicem nicości, z całym orszakiem wad do niej przywiązanych; lecz ożywiony tchnieniem boskiem, jest przybranym synem Boga, powołanym do wysłużenia dziedzictwa w błogiej wieczności. Nie oceniajmy więc go jednostronnie; nie wynośmy nad miarę, ani też nazbyt nie poniżajmy. Serca niewdzięczne, niepomne łask odebranych, w chwili cierpień złorzecząc Opatrzności, samą tylko nikczemność chcą widzieć w człowieku; i rozjątrzone przeciw Stwórcy, najcelniejsze z dzieł jego, wtrącają na dno otchłani poniżenia, powtarzając z nieszczęśliwym starożytności mędrcem, iż „człowiek jest najlichszem i najgodniejszem pogardy zwierzęciem, i że natura nie jak matka, lecz raczej jak okrutna macocha z nim się obchodzi." Z drugiej znowu strony, dumne umysły szałem pychy podniecane, nazbyt ceniąc zdolności człowieka, których jednak sam w sobie nie utworzył,

nie przestając na uznaniu jego wyższości nad resztę stworzenia, za samo bóstwo już go ogłaszają. A jednakże, człowiek nie jest, ani ostatecznie nikczemnem stworzeniem, ani pełną doskonałości istotą. Tarzającego się w prochu ziemskim, niech pamięć na duszę nieśmiertelną podniesie; wyniosłego, co sięga po berło bóstwa, niech ciężar nicości ziemskiej nachyli; a we właściwej postawie i na wskazanem sobie stanowisku stanie człowiek prawdziwy, który chociaż na szczycie stworzenia postawiony, nielęka się by nieupadł w zawrocie głowy; bo więzy ciała mu przypomną, iż on jest takoż tylko stworzeniem: ani też uśnie w pętach ziemskości, gdyż podniesiony duszą nieśmiertelną, oprze się o podnóże tronu bóstwa. Przemijającemu wędrowcowi wśród świata, proch ziemski może przysypać stopę; lecz nieprzytłumi jaśniejącego mu na czole niebios promienia, co są prawdziwą jego ojczyzną.

Chcąc ocenić prawdziwe znaczenie człowieka, wszechstronnie przyjrzeć mu się należy. Pięknie i wzniośle określił tę dziwną istotę, kto pierwszy nazwał ją rozumem w ciało przyodzianym; czy jednak to określenie jest prawdziwe? — wątpimy. Zaprawdę, widzimy w nim nadobne ciało, i niezaprzeczone dowody wysokiego rozumu postrzegamy; a jednakże ograniczywszy się tem jedynie, człowieka jeszcze tu nie widzimy. Przezorne, obliczone, umiejętne, a nawet i użyteczne działanie, połączone z doskonałością wykonawczego narzędzia, może stanowić pojętną istotę; ale jeszcze nie utworzy człowieka. Byłoby to coś, z przeproszeniem czytelnika, na podobieństwo udoskonalonej machiny parowej; biada jej, jeśli działając samotnie, cząstkę mechanizmu swojego zwichnie; lecz trzykroć biada, jeśli wybuch nastąpił, gdy się znajdowała w licznym

podobnych sobie orszaku! Nie — sam tylko rozum posługujący się ciałem, niebędzie to jeszcze człowiek; może to być samolub, lecz nie członek społeczeństwa. Gdzież tu szukać źródła cnot wzniosłych, a jednakże ludzkości nieobcych? Któż to każe dobrem za złe odpłacać? Lecz niesięgajmy tak wysoko, gdyż ta nauka jest sprawą Najwyższej Miłości; spojrzyjmy raczej na poziom, na którym żyjemy. Słodki uśmiech niewinnej dzieciny, szlachetny zapał wrzącego młodzieńca, łza radości tkliwej matki, łzy boleści strapionych przyjaciół, westchnienie żalu i nadziei przebaczenia skruszonego przestępcy, gdzież mają swe źródło? Albo ich nie ma na ziemskim padole; albo jest inna oprócz rozumu i ciała w człowieku sprężyna. Biada ludzkości, gdy się jej zaparłszy, przemyślać tylko będzie nad środkami dogodzenia ciału; lub zimnym rozumem świat mierząc, ograniczy się samem odgadywaniem jego mechanizmów! Lecz szczęściem, tak nie jest; już ci nawet, co widzą w człowieku sam tylko rozum wcielony, uznają widocznie dwoistą jego naturę; myśl bowiem, nie jest wyrobem ciała; jest to drugi pierwiastek już niebieski, osłoniony ziemskim żywiołem. Chrześcianin też widzi w człowieku, okrytą ciałem duszę nieśmiertelną, ów od Boga wlany dech żywota, co oprócz władzy pomowania, ma nadto zdolność moralnego uczucia, jaka go wyżej jeszcze aniżeli pierwsza wznosi, i bardziej do Boga zbliża. Obraz bowiem i podobieństwo człowieka z Bogiem, niezamyka się w piękności jego budowy fizycznej, albowiem ta jest tylko gliną, materyą z nicestwa wszechwładnem Słowem wywołaną; niemożna też jej szukać wyłącznie w rozumie, gdyż ten, na miarę tylko samochwalstwa oceniany, jako wielki ogłoszony być może; lecz w istocie, jakże

jest szczupły, jak w ciasnych zamkniony granicach; do ujęcia bliższych tylko stosunków przyrodzenia, ileż to potrzeba było prac i mozołów wiekowych, które lada chwilowe odkrycie, lada postrzeżenie przypadkowe, obalało, i dzisiaj obala; cóż dopiero mówić o zgłębieniu dalszych ostatecznych bytu i istniejącego porządku przyczyn! W jednej tylko sercu ludzkiemu wrodzonej, i z wysoka objawionej moralności, niema granic; *bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*, oto nakaz objaśniający podobieństwo człowieka z bóstwem. Miłość Boga, zawierająca w sobie miłość bliźnich, i tego wszystkiego, co jest piękne, wzniosłe i szlachetne, żadnych granic mieć niemoże; w niej jest droga prawdziwego postępu ludzkości; przez nią wolno stworzeniu przekroczyć skończoności szranki i sięgnąć do dziedziny bóstwa; prawo też łaski nas naucza, iż *Bóg jest miłością*. I samo Słowo wcielone, co zstąpiło na ziemię, i ją przeszło dobrze ludziom czyniąc, wyrzekło: po tem poznają żeście uczniami moimi, jeżeli się wzajemnie miłować będziecie. W końcu, któż z nas niepamięta owej wzniosłej a prostej Zbawiciela nauki, którą dał Symonowi szemrającemu w duchu przeciw Panu, za względność dla grzesznicy okazaną: „Dla tego, mówię tobie, odpuszczono jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowała.“ Ztąd więc sądzimy, iż człowieka, nie za rozum wcielony; lecz raczej uważać należy za osłonioną ciałem nieśmiertelną duszę, pojęciem i uczuciem obdarzoną. Powołanie człowieka tak świetne, i stanowisko jego w stworzeniu tak wzniosłe, wymagają koniecznej zgodności pomiędzy dwoma pierwiastkami do składu jego wchodzącemi: treść jego istotna, dusza nieśmiertelna, musi przemieszkiwać w równie doskonałej, pod względem ziemskim, formie; jeżeli jako

istota stworzona ma ciało, z drugiej strony, jako stworzenie najdoskonalsze, powinien człowiek posiadać je co do swej budowy, jak najnadobniej i jak najumiejętniej ukształcone. I nad tą właśnie jego budową, pokrótce zastanowić się zamierzamy.

Nim w szczegółach tę cudną budowę przebieżymy, naprzód rzućmy okiem, na sam tylko ogół jego postaci. Od razu już postrzegamy najpiękniejszą zgodność i najmilsze połączenia nadobnych kształtów. Powab rozlewa się po całem jego obliczu, wdzięk ożywia wszystkie jego rysy. Szlachetność i godność przebijają w jego postawie i chodzie; dziwna zgoda panuje w kształcie, ułożeniu i czynności wszystkich jego członków. Oczy jaśniejące przenikliwem światłem, jakby promieniem prawdziwie niebieskim, wdzięcznie się poruszają; usta z lekka wydatne, krasi barwa życia; przelatujący po nich uśmiech, roznosi na około wesele; z nich płyną harmonijne strumienie mowy, owego daru boskiego, co jest niejako echem wewnętrznego głosu rozumu i uczucia, a razem dowodem naszej wielkości i przywilejem na rządy ziemi. Członki jego mogą się zbliżać bez trudu, i szykownie układać. Ręka, zgoła go nie dźwiga; lecz raczej zdaje się zdobić. Najmniejszą tylko częścią ciała dotyka ziemi, jakby dla tego jedynie, aby sobie przypomniał, iż na niej jest wędrowcem, nie zaś mieszkańcem stałym. W idącym, poznajesz rozkazodawcę; gdy stanie, ziemia nad którą się wznosi, zda się stanowić niby podnoże pomnika, dla którego reszta zwierząt za ozdobną służy płaskorzeźbę. Linie miękkie i udatne, spływają mu z czoła do stopy. Płyn żywotny obiega całą powierzchnię, krąży po wszystkich kształtach, ożywia je, i przez powłokę przejrzystą, barwą życia przeziera. O, cudne

to jest stworzenie, w którem wdzięk i siła nawzajem z siebie się rodzą, i bez żadnego wysiłku jednoczą. Z samej tylko postawy piękniejszego od reszty stworzeń ciała, już można odgadywać, że w niem się kryje rozum, pojmujący dzieła Boskie, serce żywiące w sobie uczucie bóstwa, nieskończoności i nadzieje wiecznego bytu.

Nie — chcąc dać wyobrażenie o tem arcydziele stworzenia, przywołajmy na pomoc wymowniejsze usta, co stanowczą w tej mierze dla nas mogą być powagą. Nieobawiamy się, byśmy zgrzeszyli zbytkiem: gdyż i rzecz sama niemałej jest wagi, i wezwane imiona nie są powszedne.

Buffon mówi, „Wszystko w człowieku zapowiada pana ziemi; wszystko aż do powierzchowności pokazuje jego wyższość nad resztą istot żyjących; postawa jego jest pionowa i wzniesiona, jak do rozkazywania; głowa zwrócona ku niebu, przedstawia szlachetne oblicze, na którem jaśnieje piętno jego zacności; w niem się maluje obraz jego duszy; wyższość jego natury przebija przez organa materyalne, i rysy twarzy ogniem boskim ożywia; postać wspaniała, chód pewny i śmiały, świadczą o jego szlachetności i znaczeniu; kończyną ciała tylko najodleglejszą dotyka ziemi; pogląda na nią z góry, jakby nią gardził; ręce nie na to mu dane, by na podobieństwo podpór, ogromowi ciała służyły; nie na to dłoń, by stąpała po ziemi, i ponawianem tarciem traciła czułość dotykania, którego głównem jest narzędziem. Dłoń i ramię, do szlachetniejszego służą mu użytku: są to wykonawcy rozkazów jego woli; niemi ujmuje przedmioty oddalone, usuwa zawady, zapobiega szkodliwym uderzeniom; dosięga i trzyma co mu się podoba, oraz przedmiot ujęty, pod działanie

innych zmysłów poddaje. Gdy dusza jest spokojna, wszystkie części oblicza, zostają w zupełnym spoczynku; ich stosunek, zgoda, jedność, w widoczny sposób okazują miłą zgodność w myślach, i najdokładniej odpowiadają ciszy wewnętrznej; lecz skoro tylko w duszy zajdzie wzruszenie, twarz ludzka staje się żywym obrazem, w którym się namiętności w najmniejszych odcieniach ze wszelką malują mocą; każde poruszenie duszy, odpowiednią wyraża się zmianą, każdy czyn, pewną objawia się cechą; a wyraz ten żywy i skory, wyprzedza wolą, i zdradzając nas wybitnym znakiem, wykrywa na zewnątrz obraz najskrytszych wzruszeń naszych."

Ojcowie Kościoła, w następny sposób mówią o człowieku, wykładając tekst księgi Rodzaju, „Bóg, który jednem swem słowem wywiódł świat cały z nicestwa, mówi *Śty Grzegórz Nysseński*, rozważa przez chwilę, gdy idzie o stworzenie człowieka; radzi się siebie samego, i zda się, iż wprzódy obmyśla dzieło, które ma wynijść z rąk jego. Zatrzymuje się mówiąc w sobie, *uczyńmy człowieka* na podobieństwo nasze; niechaj panuje nad wszystkiemi zwierzęty, i całą ziemię niech sobie czyni poddaną. Rzecz dziwna; słońce z całem utwierdzeniem niebieskiem, owe zdumiewające dzieła rąk Boskich, bez wszelkich przygotowań zostały stworzone. Natchniony pisarz naucza nas, iż się stały sprawą jednego słowa wszechwładnego Stwórcy. Samego tylko człowieka poprzedziła narada, rozwaga, zarys szczególny zapowiadający jego kształty, wspaniały pierwowzór, którego piętno miał przyjąć na siebie! Ponieważ miał być powołany do panowania; przeto Stwórca na całą jego istotę rozlał cechy tak wysokiego przeznaczenia, a to zarówno na władze jego

duszy, jako też i na postawę ciała. Wszystko w nim tchnie rozkazodastwem, wszystko zapowiada króla przyrodzenia."

„Aż dotąd, mówi *Śty Bazyli*, niewidzieliśmy w dziejach stworzenia, aby Bóg przyłożył swój palec do uległej zepsuciu materyi; dopiero chcąc utworzyć człowieka, bierze do rąk ziemię; a ten proch ziemski, pod działaniem takiej ręki, przyjmuje najpiękniejszą postać, jaka się ukazała wśród świata. Porównajcie utworzenie człowieka, z początkiem wszystkich innych dzieł stworzenia. Bóg rzekł, niech będzie światłość i światłość się stała; niech będzie utwierdzenie—i na te proste słowa niezmierzone niebios sklepienie zawisnęło. Gwiazdy, słońce, księżyc i wszystko, co się naszym oczom i naszemu pojęciu przedstawia, stanęły od razu. Lecz z człowiekiem rzecz się ma inaczej. Bóg nie wyrzekł: niech będzie człowiek. Tu już widzimy coś więcej, aniżeli w stworzeniu światła i niem jaśniejących ciał niebieskich. Bóg wziął prochu ziemskiego i utworzył zeń człowieka. Jeżeli uważać będziecie na samą tylko materyą do składu jego wchodzącą, macie słuszność powtarzając z psalmistą: *Cóż to jest człowiek?* Zwróciwszy jednak uwagę na rękę, która go ukształciła, zawołasz z Salomonem: *Zaprawdę człowiek nie jest marnem stworzeniem.* Uznaj więc troskliwą nad sobą opiekę Boga, który od przyjścia twojego na świat, obdarzył cię władzą i panowaniem, jakiemu nic się oprzeć nie zdoła. Człowiek, który otrzymuje dar od człowieka, jest śmiertelnikiem obdarzonym od śmiertelnika, jest dłużnikiem wierzyciela, który sam również będąc dłużnikiem, odzyskaną należnością, tylko dług zaciągniony natychmiast sam spłacać musi. Ty zaś dziedziczysz swą władzę od Boga; prawa twe do niej są

niezaprzeczone, albowiem nie są spisane ani na tablicach kamiennych, ani na znikomych kartach, podległych zniszczeniu; lecz się opierają na tem słowie najwyższem, *Niechaj panuje.* Odtąd wszystko zostało poddane człowiekowi, i takiem będzie aż do skończenia wieków."

Śty Jan Złotousty, w następny sposób wykłada słowa Genezy: „*Uczyńmy człowieka!* jakież to nowe, niezwykłe wyrażenie! jakaż to będzie istota, przed której stworzeniem, Bóg się radzi sam z sobą i w sobie rozważa? Zdumienie wasze natychmiast ustąpi. Ze wszystkich stworzeń widzialnych, człowiek jest najszlachetniejszą i najznakomitszą istotą; dla niegoto stworzone zostały niebo, ziemia, gwiazdy i wszystkie zwierzęta. Właśnie też z powodu swojej wyższości, dopiero na końcu po wszystkich innych został stworzony. Wyrazy: *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze*, oznaczają, iż jak Bóg niezna w niebie nikogo sobie równego, tak człowiek nie ma nic mu równego na ziemi. Jeszcze się nie ukazał, a już dostojeństwo otrzymał. Bez względu na rozum, co zapewnia nam wyższość nad resztę zwierząt, już sama postać naszego ciała, dowodzi naszej wyższości: nieskończenie bowiem przewyższamy je szlachetnością postawy, wspaniałością rysów, pięknością i szykownem ułożeniem wszystkich tak rozmaitych części, stanowiących ciało ludzkie, co służy za miejsce pobytu dla nieśmiertelnej duszy z niem połączonej."

„Bóg stworzywszy człowieka na wyobrażenie swoje, są słowa *Świętego Klemensa Aleksandryjskiego*, całą jego postawę przyodział w powagę; zrobił zeń istotę wyższą nad inne, uczynił go arcydziełem rąk swoich, które się stało przedmiotem szczególnych jego względów. Człowiek więc jest ulubieńcem Boga."

„Podnieś oczy ku niebu, o człowiecze, woła *Herder*, i ze drżeniem rozraduj się, z tej niezmiernej wyższości, jaką cię obdarzył Stwórca świata, i którą zasadził na tak prostej rzeczy, jak jest pionowa twoja postawa. Jeślibyś chodził pochylony ku ziemi, jak zwierze; jeśliby głowa twoja była urządzona, jako proste tylko narzędzie smakowania i węchu; jeśliby wszystkich członków twych budowa, zastosowana była do takiej odmiany; cóżby się stało z nieśmiertelną potęgą twej myśli? Jakżeby się poniżył w tobie ów obraz bóstwa!... Lecz przyrodzenie kształcąc twe członki do postawy prostej, pionowej, zaokrągliło szlachetnie rysy twojej głowy, wskazało dla niej odpowiedne miejsce, i powołało mózg ów delikatny zaród eterycznej niby nadziemskości, do wypełnienia jej wnętrza, i dalekiego rospostarcia swoich gałęzi. Bogate myślą i wspomnieniami podniosło się czoło, któremu pierwszeństwa ustępują inne narzędzia zwierzęce, aby ich kosztem rozwinęło się oblicze ludzkie. W miarę jak się mózg podnosi, ucho niżej zstępuje; lecz bliższem sąsiedztwa węzłem łączy się z okiem, co razem z niem wzięte, tworzą dwa narzędzia zmysłowe w najbliższym związku zostające z owym uświęconym przybytkiem, w którym się tworzą pojęcia. Móżdżek, szpik pacierzowy i pierwiastki żywotne zmysłów panujących w zwierzęciu, podległe są mózgowi. Promienie, dziwnem urządzeniem stanowiące część mózgu, zwaną ciałami brózdowatemi, daleko wydatniej ukształcone są u człowieka; co pokazuje, iż światło nierównie czystsze zgromadza się w tej części i z niej się rozchodzi. Tak więc, że użyję porównania, tworzy się dziwna roślina, co dawszy początek szpikowi pacierzowemu, rozwija się w kwiat eteryczny, którego zawięź

ożywiona wyższem tchnieniem, w tem cudownem przechowywała się drzewie!"

„Pojętni widzowie dzieł Wszechmocnego, mówi głęboko myślący *Bonnet*, podziwienie wasze wyczerpywa widok tylu spraw cudnych. Przeniknieni szlachetnością przedmiotu, chcielibyście mocno wydać wszystkie jego piękności; lecz pędzel wasz nazbyt słaby, niepodoła żywości pojęć waszych. Za prawdę, nie podobna wydać z całą mocą, owej szykownej zgodności w częściach, owego ogółu tchnącego szlachetnością i powagą. Jakże to ująć te rysy pełne dzielności i uroku, tę głowę wdzięcznie włosem ozdobioną, to czoło otwarte i wzniosłe, oko żywe i przenikające, co jest uczuć duszy tłumaczem; te usta, siedlisko uśmiechu, to narzędzie mowy; owe ucho, którego czułość nadzwyczajna ujmuje najmniejsze w tonach odcienia; tę rękę, owo kosztowne narzędzie, z której jakby z nieprzebranego źródła, coraz nowe wypływają utwory; ową pierś pełną, wdzięcznie podniesioną; tę postawę w kształtach bogatą, w poruszeniach swobodną; ową nogę, co jak kolumna szykowna, tak cudnie odpowiada budowie, którą utrzymuje; tę stopę, co chociaż jest tylko drobną podstawą, jednakże zdumiewa odpowiedną posługą, tak w spoczynku, jakoteż i ruchu. Jeśli następnie zajrzymy do wnętrza tej pięknej budowy, mnogość jej dzielnic, zdumiewająca ich rozmaitość, cudowne urządzenie, czarująca zgodność, i przechodząca pojęcie kunsztowność ich rozkładu, tak głębokiem przejmą nas zachwyceniem, iż z niego na to jedynie wyjdziemy, abyśmy ubolewali nad tem, żeśmy niezdołali godnie tych wszystkich cudów podziwiać."

Teraz nakłońmy chętnego ucha na głos tkliwy, którym się Bernardin de St Pierre do nas odzywa.

„Ciało ludzkie przedstawia nam tysiączne zgodności ze wszystkiemi działaczami przyrodzenia, a szczególniej z ziemskiemi żywiołami. Więcej tu znajdziemy powabu, aniżeli w najbardziej urozmaiconym krajobrazie, bogatym w powiewne lasy, w okazałe gór pasma, w pełne tajemniczości wijące się wąwozy i nadobnie w oddali rozesłane doliny. Spojrzyjcie na człowieka: czy to siedzi, czy leży, czy stoi, czy pogrążony w głębi, czy wysoko wzniesiony, zawsze, w każdej jego postawie i położeniu nowe znajdziecie piękności. Malarze, co od tylu wieków kreślą jego postać, znajdują równie nieprzebraną rozmaitość w jego kształtach, jak w namiętnościach moraliści, pracujący nad ich poznaniem; zda się iż serce jego, ma tyle odmiennych popędów, ile ciało rozmaitych muskułów posiada. Umieć wydać jego wdzięki, szykowność kształtów, różnorodność ożywiających go uczuć, i objąć cały jego ogół, znaczyłoby to, dosięgnąć szczytu sztuki we wszystkich jej rodzajach. W zwierzętach nic podobnego nieznajdziemy; ich zdolności ograniczają się jednym jakimś przemysłem, i skrępowane są koniecznością; ich kształty zakryte są włosem, pierzem lub łuską; nieznajdziemy u nich rozumu samodzielnego, lecz tylko zmyślność ograniczoną; niepostrzegamy w nich ciała, lecz jedynie jego odzież. Sam tylko człowiek, pojęciem swojem ogarnia całą naturę, i on sam tylko całą swą piękność osobistą na jaw wykazuje. Łupy ze wszelkich zwierząt przywdziewa dla wygody lub ozdoby, począwszy od lwiej skóry, co okrywa barki Herkulesa, aż do przejrzystej tkaniny jedwabnika, którą Dejanira zasłania swe oblicze. Zbliż się piękna postaci ludzka, zbliż się, i przyjmij me hołdy! niech ziemia uzna w tobie swojego pana; przebiegaj urwistych gór jej szczyty, znijdź do naj-

niższych dolin, zawładnij wszystkiemi strefami ziemi: tobie jednemu z żyjących stworzeń zrobić to wolno. Niech glina, głazy, metale, ulegną twoim rozkazom, niech wnijdą do budowy chwilowej twej siedziby; pod twą ręką, niechaj przybierają twe podobieństwo, zawsze jednak, piękność tego wyobrażenia, zniknie przed właściwą tobie pięknością. Człowiecze, niemasz potrzeby podziwiać arcydziełom starożytnych greków. Apollo belwederski, jest arcydziełem tylko Fidyasza, a tyś arcydziełem Stwórcy. Chociażbyś jak Ezop był ułomny; jeszcze będziesz przedmiotem godnym podziwienia. Nigdy jeszcze marmur nie tchnął pod dłutem rzeźbiarza; na powierzchni przyjmuje on postać ludzką; lecz wewnątrz jest zawsze bez życia, bez uczucia wdzięczności. Ty zaś, czujesz dobrodziejstwa twojego Stwórcy; ty jesteś sam dla siebie dotykalnym dowodem Jego Opatrzności. On to pokrywszy ziemię rozmaitemi dary, abyś z nich mógł korzystać, muskułom twoim dał zdolność ruchu postępnego, byś ziemię z końca w koniec obiegał; lecz On się takoż wzniósł po nad sferę, w której przebywasz, obdarzywszy cię pojęciem o jego własnej bytności; dzieła swoje przeznaczył by służyły na wzór dla działań twego rozumu; a to w celu, aby cię zbliżył ku sobie i aby dał ci poznać, żeś powołany do niebieskich przeznaczeń."

Odwoławszy się do powagi imion chrześciańskich, dowodzącej wyższości człowieka nad resztę stworzenia, i mówiącej za prawdziwą z wysokiem przeznaczeniem zgodną piękności jego postaci; co razem połączone dowodzi potęgi, mądrości i dobroci Stwórcy: abyśmy rzecz tę wielostronniej jeszcze wystawili, nakoniec przywiedziemy w tej mierze słowa mędrca pogańskiego.

Sławny Galien w podziwianem dotąd swem dziele: *O przeznaczeniu części ciała ludzkiego*, tak pisze: „Lecz ty, zuchwały potwarco dzieł natury, niechcesz ocenić ich prawdziwie; i jeśli na tysiącu milionów ludzi, natura jednemu da sześć palców u ręki, bierzesz to za powód, abyś jej złorzeczył. Gdyby Polyklet na stu posągach, w jednym tylko tak małego dopuścił się uchybienia, jegobyś pewno nieobwiniał: a gdyby się ktoś taki znalazł, co by mu ten błąd wyrzucał, rzekłbyś niezawodnie, iż ten człowiek ma niedobre serce i jest złośliwy. Korzystaj z tego, i postawiwszy siebie na jego miejscu, pomyśl, cobyś rzekł na ówczas, gdyby przyrodzenie zbłądziwszy w tysiącu ludzi, jednego tylko człowieka dobrze utworzyło: czyliżbyś niepowiedział teraz, że temu jedynemu człowiekowi udało się zostać szczęśliwym wyjątkiem, którybyś uważał za dzieło trafu, niezaś rozmyślnej sztuki? Jeśliby zaś natura pobłądziła w milionie ludzi, natenczas jeszcze byś mocniej obstawał za swem zdaniem? Jednakże, nie już w tysiącu ludzi, lecz w tysiącu milionów, nieznajdując najmniejszej wady, najmniejszego błędu ze strony natury, ośmielasz się przypisywać jedynie przypadkowi, co ona zdziałała tak mądrze i przezornie? Gdybyś się znajdował na widowiskach publicznych, gdzieby pisarze i aktorowie komedyj lub tragedyj walczyli z sobą o pierwszeństwo gry lub pióra; czyliż byś uważał za złego i nieumiejętnego poetę lub aktora, któryby dziesięć tysięcy razy występując do walki, raz tylko jeden nieodniósł zwycięztwa; a przeciwnie tego byś poczytał za mędrca i uczonego, któryby w tej liczbie wystąpień, raz tylko otrzymał pierwszeństwo? Tak bredzą i robią ludzie tylko tacy, co usiłują popierać i bezwstydnie bronić niedorzecznej swej teoryi elementów, jaką już

dawniej ogłosili. Albowiem widząc swą teoryę zachwianą, jeśliby naturze przyznano przymiot używania umiejętnej sztuki do tworzenia dzieł swoich; zostali zmuszeni bezczelnie bredzić i niedorzeczne prawić baśnie; chociaż, aby ich przekonać, niema potrzeby anatomicznie rozbierać wszystkich części ciała ludzkiego.....Jedna z nich bowiem, uważana i poznana zewnętrznie tylko, już dostatecznie świadczy o umiejętnej sztuce tego, który ją zdziałał. Niepotrzeba przypominać tu o jednostajności i użytku uszu, rzęs, powiek, zrenic i innych im podobnych organów, które dowodzą nieograniczonej potęgi i niepojętej mądrości przyrodzenia; sama już skóra, co jest mniej szlachetną od innych części, i którą zaraz na powierzchni już spotykamy, widocznie świadczyć może, o umiejętnym kunszcie natury. Gdzież jest tak nieroztropny lub tak nieprzyjazny dziełom przyrodzenia, któryby w samej skórze pokrywającej ciało, i w innych częściach jego zewnętrznych, co się naprzód pokazują, nie uznał już wysokiego kunsztmistrzostwa w budowniczym? Gdzież jest tak uparty, w któregoby umyśle niepowstało to pojęcie, iż jest duch Boży, mający niepojętą i niewysłowioną dzielność, który ogarniając całą ziemię, włada każdą z jej cząstek? Wszędy rozmnożone są zwierzęta, co budową swoją podziwienie obudzają. Każdy mający sąd nieuprzedzony i zdrowy, oddawszy się rozmyślaniu nad temi sprawami, widząc tę gromadę ciała i humorów zamieszkaną od ducha boskiego, poglądając na budowę każdego zwierzęcia (wszelka rzecz bowiem świadczy o mądrości Stwórcy swojego); uznać musi w końcu, doskonałość owego twórczego ducha, co przebywa w niebios krainie; i każdy się zgodzi, iż to dzieło o *Użytku części ciała*

ludzkiego, co się mu w początku zdawało rzeczą małej uwagi, stanowi prawdziwe podwoje, wiodące do świętej i głębokiej teologii, która szczerze mówiąc, jest zacniejszą i większą posiada godność od wszelkiej nauki lekarskiej" (1).

(1) Galien autor dzieła *O użytku części ciała ludzkiego*, był znakomitym lekarzem rodem z Pergamu (Azyi mniejszej.) Urodził się w r. 131. Pozostało po nim 800 zwojów rękopisu, mogącego stanowić materyał na 80 tomów in 8; zwoje te były złożone w świątyni Pokoju w Rzymie; lecz spłonęły w pożarze, który się zdarzył za panowania cesarza Commoda.



ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,
DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,
W RÓŻNYCH KRAJACH.

Anglia. Prałat Ullathorne, przeniósł rezydencyą swoją biskupią, z Bath do Bristolu; gdzie czynność jego większe znajdzie pole do działania.

Belgia. Z powodu dotkliwego niedostatku żywności w prowincyach Flandryi, biskup Gand'u wydał list pasterski, wzywając ludzi możniejszych, aby z pomocą nieszczęśliwym braciom pospieszyli. Natychmiast hr. Feliks de Merode, chociaż żadnej nie ma posiadłości w tej prowincyi, przesłał na ręce prałata wsparcie, wynoszące miesięcznie po 250 fr. na cztery pierwsze miesiące r. b.

Rzym. Na konsystorzu w dniu 21 grudnia r. z. odbytym, w pałacu kwirynalskim, Ojciec Sty, do godności

książąt Kościoła wyniósł arcybiskupa-biskupa Imoli Kajeta Baluffi i gubernatora Rzymu Piotra Maryniego.

— Kościół wzbogacił się jednem z wielkich imion, sławnych w jego świętych rocznikach. Młody Boromeusz, potomek rodziny Sgo Karola, został kapłanem. Sam papież udzielił mu święceń. W dniu Niepokalanego Poczęcia, dał mu święcenie poddyakona, następnej niedzieli dyakonat, a w tydzień po tem święcenie kapłańskie.

— Uroczystość Bożego Narodzenia, świetnie obchodzono w tutejszym grodzie. Leon dwónasty, był ostatnim z papieżów, który r. 1826, odprawiał mszę nocną, znaną pod imieniem pasterskiej. Teraz pobożny Pius IX, sam uroczyście mszę tę celebrował, pośród ogromnego napływu wiernych; a nazajutrz, odprawił summę w bazylice Sgo Piotra, z okazałością zwykłe temu obrzędowi towarzyszącą. W wigilią zaś Sgo Jana, lud rzymski pamiętając, iż Mastai Ferretti nim został papieżem, miał za orędownika tego ukochanego ucznia Chrystusowego; nieczekając dnia nowo obranego patrona, pośpieszył z okazaniem czci i życzliwości swojej dla Jego świątobliwości. Cztery tysiące osób, po większej części już poważnych i do możniejszych klass społeczeństwa należących, zebrało się na placu *Del Popolo*, zkąd, w największym porządku z pochodniami w ręku, przez całe *Corso* udali się przed pałac kwirynalski. Na odgłos muzyki, mnogi lud przyłączył się do tego orszaku, a okna i ganki żywem zajaśniały światłem. Na placu *Monte Cavallo*, zabrzmiały uroczyste okrzyki radości. Pius IX, pokazał się na balkonie; i w tejże chwili ognie bengalskie potopem światła oblały cały pałac i zgromadzone rzesze. Ojciec Sty z wdziękiem i powagą sobie właściwą, co tyle po-

wabu i szlachetności wszystkim poruszeniom jego nadają, uprzejmie zgromadzone tłumy pozdrowił, i dał znak, rozpocząć się mającego błogosławieństwa. Umilkły okrzyki, uchyliły się pochodnie i czoła, lud padł na kolana, i wśród ciszy uroczystej, rozległ się dzwięczny głos Ojca Sgo, i podniosła się ręka pełna błogosławieństw serdecznych. Nowe wiwaty zabrzmiały po dopełnionym obrzędzie; papież odpowiedział na nie skinieniem ręki, i uprzejmym uśmiechem, i odszedł z balkonu. Natychmiast zgasły pochodnie, i rozeszły się rzesze w największym porządku i ciszy.

— Pewien kapłan bardzo pobożny, przy współdziałaniu władzy duchownej, zaprowadził w kościele Sgo Andrzeja *della Valle* bardzo piękne nabożeństwo podczas oktawy Zjawienia Pańskiego. Przez cały ten czas, summa odprawia się z kolei podług rozmaitych obrządków, a każdodziennie słowo Boże jest opowiadane w rozmaitych językach. W roku teraźniejszym wymowny ojciec Ventura zgromadzenia teatynów, przyjął na siebie obowiązek kazywania po łacinie. O zakończeniu tegorocznej oktawy, dziennik rzymski *Diario* tak pisze: „Uroczystość ta długo będzie pamiętna, z powodu niespodziewanej okoliczności, jaką było ukazanie się Ojca Sgo na mównicy, z której czcigodny o. Ventura przez pierwsze siedm dni oktawy ogłaszał prawdy religijne: Ojciec Sty, naśladując starożytne przykłady Leonów, Grzegorzów, Innocentych, postanowił sam zakończyć te bogobojne ćwiczenia. Aby uniknąć nadzwyczajnego napływu ludu, który przy szczupłości kościoła, mógłby się stać przyczyną niemiłych wypadków, i pragnąc, aby jego nauka niestała się pobudką zgromadzenia ciekawych, lecz przyniosła nagrodę gorliwości dla tych, którzy przez cały czas nabo-

żeństwa gorliwie nań uczęszczali. Ojciec Sty w największej tajemnicy ukrywał, ten zamiar natchniony od gorliwości pasterskiej i osobistej pobożności. Bez wszelkich oznak godności, w prywatnym powozie, przybywa o godzinie pół do czwartej do kościoła Sgo Andrzeja, gdzie go przyjął kardynał Patrizi, wikaryusz Rzymu, i o. Ventura, na czele swego zgromadzenia. Oddawszy cześć Najświętszemu Sakramentowi, i po odmówieniu modłów, Jego Swiątobliwość w takimże orszaku przebywa kościół, i wchodzi na mównicę. Nie ośmielamy się skreślić owego zdumienia, co się powszechnym objawiło szmerem, ani słodkiej radości po ustach przebiegającej, ani też uczucia rozkoszy, co ożywiła oblicza licznych słuchaczów, gdy na miejscu znakomitego mówcy, którego czekali, ukazał się sam namiestnik Chrystusów, którego wysoką godność umilały łagodność z dobrocią jaśniejące na obliczu Piusa IX, i obudzające dlań powszechną miłość i poszanowanie. Sama tylko świętość miejsca powstrzymać zdołała zapał obecnych. Gdy Ojciec Sty skinął na znak, iż mówić pragnie, tak głęboka nastąpiła cisza w zgromadzeniu, 8 do 10 tysięcy osób liczącem, iż prawie oddech w sobie przytłumiano. Uroczysty, a razem słodki i wzruszający głos Ojca Sgo, mógł się swobodnie odbijać po sklepieniu obszernej świątyni, i rozlegać się mocnem a miłem echem po sercach słuchaczy. Skoro papież wymówił te pożądane wyrazy *Miei amatissimi figli*, najmilsi synowie moi, każdy czuł rozlewającą się w sercu słodycz, jakby jaką niebieską rosę. Wszystkie oczy napełniły się łzami. Wspomniawszy na żywe oznaki czci, przywiązania i życzeń serdecznych, które lud wierny mu składał w pałacu kwirynalskim. Podczas nowego roku, Ojciec Sty zaczął mówić o tem, jak mo-

cno te dowody serce jego przejmowały wdzięcznością i miłością; a upewniając że jeszcze milsze dlań być mogą, zachęcał i prosił swojego dobrego ludu, aby więcej okazywał bogobojności, i był wierniejszym dla wspólnego Ojca, dla Pana niebieskiego, „którego miejsce, pomimo całej niegodności mojej, dodał, ja zajmuję na ziemi.“ Przypomniał z jakiem wzruszeniem w dniu tym wzywając obecnych do modlitwy słowami: *sit nomen Domini benedictum*, usłyszał odpowiedź 30,000 ludzi, jakby z jednych ust wychodzącą *ex hoc nunc et usque in seculum.* Ten okrzyk jednomyślny był mu najmilszym dowodem miłości i uszanowania ludu rzymskiego, dla Najświętszego imienia Pańskiego. Ubolewał jednak, iż w tymże samym bogobojnym Rzymie, chociaż w małej liczbie, znajdowały się jednak takie osoby, które obrażają i znieważają to wielkie imię. Tu okazawszy w krótkich lecz mocnych wyrazach, całą szkaradność i zgrozę takiego występku w ustach chrześcianina, jakoteż wielkość kary, którą on ściąga na nieszczęśliwych, co się go dopuszczają, zawołał: „Obowiązuję was, o mili synowie moi, abyście wszelkiemi środkami, jakie są w mocy waszej, usiłowali powściągnąć tę mowę piekielną, i w świętem mieście ten występek zniszczyć.“ Po tem pierwszem zachęceniu do szanowania Boga, od którego wszelka władza pochodzi, i świętej jego Religii, co jest najpierwszą podstawą pomyślności ludów, dodał drugą przestrogę, przeciwko nierządowi obyczajów, „który ile wiem z odbieranych skarg, jakie wielu ojców rodziny do mnie zanoszą, coraz bardziej zgubny swój wpływ rozszerza.“ I namiestnik Zbawiciela na ziemi, który leczy dusze z chorób występku i błędu, usiłował takoż zaradzić chorobom ciała; występek ten, który niszczy

dusze, zabiera ze świata mnóstwo osób, nadweręża pożądany stan zdrowia publicznego, który rozsiewa nierząd, hańbę i niezgodę w łonie rodzin chrześciańskich, Ojciec S. nazwał czartem cielesnej sprosności. „Przeciwko podobnemu czartowi, rzekł papież, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, wskazał nam dwoistą broń potężną, post czyli umartwienie i modlitwę: *Hoc genus dæmoniorum in nullo potest ejici, nisi in oratione & jejunio.*“ Następnie Ojciec Sty, zachęcał do wykonywania tych praktyk, które ustawa Kościoła, szczególniej podczas nadchodzącego postu dzieciom swym zachowywać nakazuje. Później zwróciwszy się do zawieszonego na krzyżu Zbawiciela, polecał mu Kościół, jego wybraną winnicę, i ze wzrastającym zapałem zawołał: „Nawiedź, Zbawicielu, nawiedź tę winnicę, którą nasadziła twa prawica, i którąś zrosił najdroższą krwią swoją, *visita vineam istam, quam plantavit dextera tua.* Lecz o Panie! niech to nie będą odwiedziny sprawiedliwości, mającej karać opieszałych robotników; ale raczej niech to będą odwiedziny miłosierdzia, coby ich nawróciły i do drogi zbawienia przywiodły.“ Dalej polecał Bogu Rzym i państwo, prosząc Go, o utrzymanie zgody i jedności, a oddalenie niesnask wpośród jego obywateli; polecał rodziny, błagając, aby za Jego sprawą, zakwitły w nich wiara i pobożność; polecał młodzież, aby dał jej zajaśnieć dwoma przymiotami Bogu i ludziom miłemi, to jest skromnością i posłuszeństwem; polecał straże Izraela, aby czuwały nad ludem ich pieczy powierzonym. Nakoniec, błagał Chrystusa, aby rozkrzewił błogosławieństwo i pokój w całem chrześciaństwie, i na całym świecie. I domówienie to, zakończył apostolskiem błogosławieństwem. Ta nauka Ojca świętego, wyrzeczona z uczuciem serdecznem, tak wielkie na słu-

chaczach zrobiła wrażenie, iż skreślić go niepodobna. Łzy wesela, łzy skruchy, po wszystkich płynęły obliczach. Po tem kazaniu, Ojciec Sty wrócił do nawy, i znajdował się na litaniach o Najświętszej Pannie i na *Te Deum*, które śpiewali uczniowie seminaryum wraz z ludem. O jakże wysoko ulatywały te śpiewy, wznoszone usty czystemi wybranej młodzi, i przeciągające się głosem ludu wiernego, z którym się łączył głos najwyższego pasterza. Podczas hymnu, *Tantum ergo Sacramentum*, Ojciec Sty kadził przed Najświętszym Sakramentem, a kardynał wikaryusz Rzymu, trzykrotne ciche dał ludowi błogosławieństwo. Po skończonem nabożeństwie zamknięcia oktawy; gdy Ojciec Sty wsiadał do powozu, rozległy się okrzyki uwielbienia i zapału, które podniósł lud mnogi, co skwapliwie z miasta przybiegł, dla oglądania oblicza ulubionego władcy; przez całą drogę do Kwirynalu, nieustawały ani na chwilę oznaki powszechnej radości. Błogi wpływ tego słowa, co pochodziło z tak wysokiego źródła, widocznie już się okazywać zaczyna. W całem mieście tegoż jeszcze wieczora, powtarzano, iż namiestnik Boży zagroził karami nieba bluźniercom i ludziom rozwiązłym; wszędy robiono mocne postanowienia do unikania tych obu występków. Postępek ten Piusa IX, który w sposób dziwnie prosty i tkliwy, objawił swoją troskliwość, o najlichsze z owiec trzody swojej, nowe dlań uwielbienie i nową miłość w całym ludzie podniecił.

WZMIANKA BIBLIOGRAFICZNA.

Jedną z najpierwszych potrzeb, nie już chrześcianina, lecz w ogólności każdego człowieka, jest modlitwa. Tak rozum, jako też i serce, zarówno do niej prowadzą. Pierwszy uznając, iż człowiek wszystko od Boga otrzymał, hołd uwielbienia, składać mu nakazuje; drugie czuje całą wielkość wylanych nań dobrodziejstw, i wdzięczne, odpowiedziećby Jemu rade czcią, miłością i posłuszeństwem. Pod wspólnem ich obojga działaniem, wzrasta cześć wewnętrzna, a z nią pociąg oddziaływania ku bóstwu. Oddziaływanie to w istocie stworzonej, cielesnej, objawić się musi jakąś z oznak zewnętrznych; z nich zaś głos, jako forma zmysłowa, do istoty ducha najwięcej zbliżona, za najpierwsze w tej mierze narzędzie zwykł służyć. Oddziaływanie więc ku Bogu, czyli wzniesienie duszy do Nieba, za pośrednictwem mowy, stanowi ową ustną modlitwę, o której mówimy. Ta potrzeba stosunków człowieka z bóstwem we wszelkich okolicznościach życia, czuć się daje; albowiem jednakie ma ona prawo do smutku i do radości, stanowiących niby osnowę i wątek tkaniny naszego żywota. Poradźmy się własnego doświadczenia, a sięgnąwszy pamięcią wypadków naszej przeszłości, przekonamy się łatwo, iż wszelkie wesele prawdziwe, serdeczne, i każdy smutek głęboki, rzewny, nieobeszły się bez myśli o Bogu, która weselu błogość nadawała, a smutek miłą słodziła pociechę. Każdy więc środek ułatwiający nam z Niebem rozmowę bardzo pożądanym być musi; a w ich szeregu *Książka do nabożeństwa*, niemałej wagi zajmuje miejsce. O jednej z nich właśnie zamierzamy przelotną zrobić wzmiankę,

raczej zawiadamiając tylko czytelników o jej wyjściu, aniżeli o zaletach.

Modlitewnik o którym mowa, ma nazwanie **Głos duszy**, to jest **Zbiór nabożeństwa katolickiego**; każdy już czuje, iż trudno obmyśleć nazwanie z przeznaczeniem zgodniejsze; a kto ją bliżej pozna, niezaprzeczy, że w niej istota, w zupełności nazwaniu odpowiada. O zgodności ducha tej książki z nauką matki naszej Kościoła, nic zgoła mówić nie będziemy: poważne zdanie światłej cenzury duchownej, nietylko iż dostateczną w tej mierze jest już rękojmią; ale nadto jeszcze nader chlubnem jej zalet świadectwem. Pozostaje nam tylko nadmienić o wrażeniu, jakie na nas sprawiły, jeśli się godzi powiedzieć, budowa i ciało tej książki. A naprzód, co do jej skieletu, to jest, co do układu i rozmaitości modlitw, można tu znaleźć pożądaną ich obfitość. Każdodzienna, powszedna potrzeba, i szczególne życia przygody, uroczyste w Kościele i pamiętne dni w dziejach człowieka, wszystko to odpowiedny dla siebie głos znajdzie. Najświętsza, pojednawcza ofiara rodu ludzkiego z Bogiem, msza Sta, stosowne do ważności swojej w tym modlitewniku zajmuje miejsce. Nie dość, że mamy podane sposoby słuchania mszy cichej, śpiewanej, żałobnej i w domu; ale nadto jeszcze znajdujemy jej wykład, i wyborne objaśnienia, poczerpnięte z nauk ks. *Skargi*. Niemałych też zalet jest nauka o rozmyślaniu duchowem, czyli o modlitwie dusznej; użyteczność jej oceni zarówno nasz współwyznawca praktyczny, jakoteż roztrząsający. Oprócz modlitw codziennych i przygodnych, znajdujemy jeszcze nabożeństwa obszerniejsze, na wszelkie uroczystości Kościoła, które nawet z wykładem rozmaitych obrzędów są połączone, jak *np.* nabożeństwo Wielkiego tygodnia, od Niedzieli kwietnej aż do

Rezurrekcyi, oraz inne, na główniejsze święta całego roku. Kościół Sty, matka nasza, skwapliwy w pocieszaniu swych dzieci, podczas ziemskiego ich bojowania, i troskliwy o błogość wiecznego ich żywota, trzymając się przepisu swojego Mistrza, mówiącego: „Czuwajcież a módlcie się, abyście nieweszli w pokuszenie,“ niepominął żadnej sposobności, w którejby ich do modlitwy nie nakłaniał; objął on jej skrzydłem wszystkie ważniejsze wypadki dla człowieka pojedyńczego, rodziny, społeczności, zgromadzenia wiernych, i ludzkości całej; bo też w każdym z reczonych położeń, dusza chrześciańska wznosi się ku Bogu. i głos dziękczynny lub błagalny doń zanosi. Ztąd też i książka do nabożeństwa, pomimo całego modłów bogactwa, nigdy niezgrzeszy ich zbytkiem; czego *Głos duszy* naocznym jest dowodem. W prawdzie za dni naszych, nieprzybywają nowych modlitw potrzeby, gdyż te już Kościół dawno przewidział; jednakże samo już upowszechnienie niektórych potrzeb, może wymagać upowszechnienia takoż modlitwy, mającej na celu ich zaspokojenie. Dawno już znana walka myśli z wiarą, nigdy może w obszerniejszych jak dzisiaj nie toczyła się szrankach; gruntownie pojmujący rzeczy nasz współwyznawca, wypadku jej w prawdzie się nie obawia, jednakże *o zbawienne oświecenie myśli* swoich, błagać Boga coraz większą potrzebę czuje. Dla tego też *w Głosie Duszy* znalazłszy odpowiedną tej potrzebie modlitwę, chętnie powtórzy jej słowa, z całem swej duszy wzruszeniem: „Jam jest ziemią czczą i próżną, i prochem podłym, aż mię oświecisz i uznasz. Ale gdy, Boże, rosą niebieską serce moje wzbudzisz i użyznisz; wyniesie się myśl moja z uciśnienia grzechowego i wyda w bojaźni Twojej owoc wyborny i zbawienny.“ Nadto do modlitw, rozmyślań i wyja-

śnień, jako uzupełnienie książki do nabożeństwa, zwykłym obyczajem, dodany jest zbiór pieśni kościelnych na rozmaite uroczystości, lub też przygody życia ułożonych. Z tego cośmy dotąd powiedzieli wynika, iż układ naszej książki, zupełnie odpowiada jej przeznaczeniu. Co się tyczy zaś formy zewnętrznej, to jest języka, ten, o czem się łatwo przekona każdy z czytelników, w zupełnej zostaje zgodzie z duchem i układem książki. Jeżeli pierwszy przychodzi za natchnieniem łaski i ugruntowaną w sercu nauką Kościoła, a drugi polega na szczęśliwym tylko wyborze; za to forma zewnętrzna modlitwy, czyli język, stanowi rzecz nader trudną. Wzniesienie duszy wymaga wzniosłości mowy, a szczerość uczuć prostoty w ich oddaniu. Zgrzeszyć tu łatwo zbytkiem lub niedostatkiem: w przesadnej sztuce, jak i w nieokrzesanej prostocie, nie ma prawdy, bez której niema też prawdziwej modlitwy. Mowa głębokiego przekonania i uczucia, przy całej swej wzniosłości musi być prosta, przy całej prostocie powinna być szlachetna; a zawsze szczera, i do przedmiotu i do stopnia obecnego jej wyrobienia stosowna; inaczej, głos duszy byłby tylko ust dźwiękiem: o co niepodobna obwinić modlitewnika, o którym mowa. Odmawiając z niego dawno znane modlitwy, niepostrzegamy nowej nadanej im formy, i modlimy się, jakeśmy za dni młodych się modlili z owych książek, co się nam dostawały w puściźnie po bogobojnych ojcach naszych. W końcu, samo wydanie książki, nie jest bez zalet; format stosowny, papier piękny, druk czysty i ozdobny, a błędów drukarskich mało: oto są materyalne przymioty książki, których o małocośmy niepominęli, zwracając uwagę na jej wartość wewnętrzną, jakąśmy bezstronnie, chociaż może w sposób niewielce kunsztowny ocenić zamierzali.

WIADOMOŚĆ
O KOŚCIELE Z KLASZTOREM
KSIĘŻY REFORMATÓW,
W MIEŚCIE
ŻUROMINIE.

PRZEZ

WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.

(*Dokończenie.*)

Kościół ten, jest w czworobok podłużny zbudowany, dwónastu kolumnami kwadratowemi z cegły, przedzielony na trzy części; sklepienia jego w łuki, wspierają się na tychże, jak niemniej głównych ścianach. Długość jego wynosi miary tegoczesnej łokci 100, a szerokość łokci 36, wysokość zajmuje przestrzeń łokci 50. Jest obrócony wchodem czyli czołem ku wschodowi słońca, i tworzy bok rynku starego; wieża okrągła wzniosła na łokci 30, miedzią pokryta, a zakończona krzyżem utkwionym w gałce, ze strony o

którą oparty jest ołtarz wielki wyprowadzona, dodaje mu ozdoby, i sprawia, że aczkolwiek na równinie jest stawiany, zdaleka wszakże łatwo spostrzegać się dają wzniosłe jego mury.

Jest założony pod tytułem S. Trójcy. Liczy ołtarzy siedm; z tych główny, zajmując miejsce między dwoma pierwszemi kolumnami, celuje majestatyczną że tak powiem, powagą; wsparty jest na sześciu filarach, zakończonych nagłówkami (kapitelami), kształtnemi, koloru jasno-orzechowego, którego barwę przybrał cały. W środku tych, spostrzega przychodzień świętość najwyższą przybytku, a tem jest wizerunek na płótnie, nad łokieć 1 i ćwierć nieprzenoszący długości, a szerokości łokieć, Niepokalanej Bogarodzicy, stojącej w obłoku, i wyciągającej rękę ku dzieciątku swemu Jezus, piastowanemu przez S. Antoniego z Padwy, w którego objęcie taż Go Najświętsza Matka złożyła. Nad dzieciątkiem unosi się w promieniach Duch Swięty (1).

Widok sam oblicza boskich osób, przenika bogobojnego przychodnia do głębi duszy, i znagla go do zapomnienia tego, co jest *ziemskie*. Myśl i uczucia jego, zajęte wówczas świętym przedmiotem, i czcią głęboką dla niego należną, niemogą się dzielić z tem, co jest *znikomem* i *samą próżnością!*

Szaty osób tych niebieskich, są ze srebra wyrabiane, jak również i korony z tegoż kruszcu złocone, jaśnieją na ich świętych głowach.

Liczne vota ze srebra, z napisami dat, i nazwisk ofiarujących, otaczające tenże, przekonywają nas o pozyskanych od niebios łaskach, za pośrednictwem cudosłynnego obrazu.

Był czas, w którym prawdziwi czciciele nauki Chrystusa, przywięzując wiarę w objawienia, tajemnic

świętych pełne, licznych dobrodziejstw, w przygodach smutnych w wędrówce świata tego zdarzających się doznawali (2).

Obraz cudosłynny, zdobiący niegdy dawny kościół z drzewa w Żurominie, z wielką czcią, i odpowiednią okazałością religijną przeniesiony został w r. 1786, dnia 2 lipca, w uroczystość Nawiedzenia Bogarodzicy, do dzisiejszej bazyliki, przez ks. Wojciecha Gadomskiego, biskupa sufragana płockiego, przodkującego licznemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, przy nader mnogiem zebraniu się obywateli, i ludu pobożnego z okolic bliższych i dalszych. Processya w pochodzie swoim, przebywała bramy, łuki tryumfalne, stosownemi cyframi i napisami urozmaicone (3).

Obraz S. Michała archanioła, jest zasłoną cudosłynnego wizerunku; a w górze nad nim umieszczona Trójca Sta w rzeźbie, jako patronka kościoła.

Ołtarz wielki, tak kształtem i swoim ogromem, jak i czystością odznacza się, z której cały kościół, niemniej z utrzymywanego porządku, rzetelną odnosi zaletę.

Mniejsze dwa ołtarze, wystawione są obok wielkiego, między kolumnami środkowemi i bocznemi; inne cztery stoją po stronach między bocznemi kolumnami, w miejscach w kształcie kaplic zaokrąglonych.

W pierwszym ołtarzu z prawej strony głównego, jest obraz S. Franciszka Seraficznego, patryarchy zakonu, w górze nad nim S. Paschalisa; w drugim z lewej strony tegoż, obraz S. Piotra z Alkantary, odnowiciela zakonnej reguły, w górze S. Dydaka.

W trzecim bocznym, jest obraz S. Rocha, w górze nad nim S. Tekli. W czwartym z lewej strony

Najświętsza Panna Rożańcowa, na zasuwie S. Józef, w górze S. Anna.

W piątym, S. Jan Nepomucen, w górze Przemienienie Pańskie. W szóstym, S. Walenty, w górze S. Marya Magdalena.

Między temi ołtarzami, ustawione są konfessyonały, a ambona dość ozdobna przy drugiej kolumnie z lewej strony. Stacye w pięknej rzeźbie, wyobrażające tajemnice męki Zbawiciela naszego umieszczone są na kolumnach środkowych, przy których w każdą niedzielę odbywa się nabożeństwo *drogi krzyżowej*.

Organ na chórze, nad drzwiami wchodowemi urządzony, jest o trzech miechach, i liczy głosów 10. Część środkową kościoła tafle marmurowe, boczne jego części, posadzka z drzewa, pokrywają. Kościoła zaś górnem pokryciem są dachówki.

Apparata do służby Bożej, są dostatnie; między temi, z daru księżnej Krystyny Sapieżyny, mają pierwszeństwo, dla pięknej i gustownej roboty.

Groby w podziemiach kościoła sklepionych, były dawniej miejscem spoczynku obywateli znakomitszych z okolic; dziś prócz członków zgromadzenia, niegrzebią więcej osób świeckich.

Dzwonów miernej wielkości jest dwa, podobnych tym, jakich zwykle zakonnicy reguły tutejszych, wszędzie przy kościołach swoich używają.

Odpusty przy znacznem zbieraniu się ludu prawowiernego, dla którego Bóg jest *wszystkiem*, nawet z okolic dalekich przybywającego, odprawiają się w Żuromińskim kościele (4), w następujące uroczystości i święta, jako to: 1, na Oczyszczenie N. Panny (Grom-

nicznej); 2, na Zwiastowanie tejże (25 marca); 3, na zesłanie Ducha S.; 4, na S. Trójcę; 5, na Nawiedzenie Matki Boskiej (dnia 2 lipca); 6, na N. Pannę Anielską (dnia 2 sierpnia); 7, na Wniebowzięcie tejże Bogarodzicielki; 8, na Jej Narodzenie (dnia 8 września); 9, na Niepokalane Poczęcie tejże królowej nieba i świata; 10, na S. Antoni z Padwy; 11, na S. Franciszek seraficzny (dnia 4 października); i ostatni, na S. Piotr z Alkantary, także w październiku przypadający.

Rocznica poświęcenia kościoła, odbywa się w niedzielę drugą, po uroczystości Zesłania Ducha Sgo.

Niebezzasadnie powiedziano, iż niegdy lud mnogi przychodził kompaniami z Warmii, dla złożenia modłów i ofiar przed cudownym obrazem, w uroczystości dopiero wymienione, mianowicie w porach wiosny i lata odbywane (5).

Piękny to zaiste widok i nader poruszający, spostrzegać tłumy pobożnych, jak z odkrytą głową, za rozwianą chorągwią, poprzedzoną znakiem Zbawiciela naszego, idzie lud pracowity z pieniami w ustach, ze skruszonem sercem, błagać *Przedwiecznego*.

Duch prawdziwej pobożności (6), ożywia towarzystwo pielgrzymów; głód, niewczas, ciężkie trudy, znosi każdy pątnik odżywiony na siłach tą jedyną nadzieją, że tymi zbierze dla siebie przyszłe zbawienie. Zskrzepia i mocni omdlałe kroki, radością pobożną, gdy jest bliżej miejsca świętego, ku któremu zmierza.

Można tu powtórzyć z Dawidem: O wy wszyscy! którzy przybywacie otaczać ołtarze Pana, Boga waszego, dla ofiarowania Mu darów, czyńcie Mu ślub przez wdzięczność za tyle dobrodziejstw, i bądźcie wier-

nymi w wykonywaniu onych (7). Wiedzcie, iż oczy Pańskie czuwają ustawicznie nad sprawiedliwymi, uszy Jego są zawsze otwarte na ich modlitwy (8).

Z czasów dawniejszych, pamiętnem tu jest nabożeństwo w ciągu adwentu z rana odbywające się, zwykle zwane *roratami*; pieśni nabożne dobranemi głosy przez szkolną młodzież strofami w różnych częściach wzniosłego i obszernego domu Bożego wykonywane, w czasie tegoż nabożeństwa, do łez z odległych miejsc przybyłego słuchacza rozczulały. Szczęśliwa to była młodzież, która znajdowała upodobanie w Panu, i do składania Mu cześci w poranku życia swego wzwyczajała się. *Pueri! servite Domino in lætitia.* Młodzieńcy! służcie Panu z weselem; głosi *psalm* 99 *w.* 2.

Istnieje przy tutejszym kościele bractwo, pod tytułem S. Trójcy, z jałmużn i składek utrzymujące się.

Niegdy rezydencyą missyi jezuickiej, był dom z drzewa wedle kościoła pierwotnego wystawiony; takowy po wprowadzeniu się do Żuromina objęli na swój użytek księża reformaci; atoli wśród wielkiego pożaru miasta roku 1794 (lat temu 53), d. 24 lipca wszczętego, jakim całe miasto prócz ośmiu domów zgorzało, spłonął.

Dziwna i niepojęta rzecz, iż wówczas kościół pierwiastkowy z drzewa, zewsząd pożerczemi płomieńmi otoczony, bez ratunku pozostawiony, oddany raczej rozrządzeniu Opatrzności Boskiej, ocalał! Znać chciała najwyższa Istność, zachować w nim złożony wizerunek wsławiony, który był powszechnym celem uwielbień okolicznego ludu.

Po tej pamiętnej pogorzeli miasteczka Żuromina, księża reformaci przybudowali do kościoła ze strony

wschodniej ku południowi, klasztor dla siebie w czworobok, o piętrze, w kształcie zwyczajnym; kwadratowy ów dziedziniczyk w środku, zwany *wirydarzem*, przypomina budowę dawnych klasztorów w Polsce. Otacza go ogród w części owocowy, w części warzywny, i podwórze ze studnią, i nowo-wykopaną sadzawką.

Zgromadzenie księży reformatów w Żurominie, obecnie liczy 24 członków, z tych kapłanów 13, kleryków 7, braci 4. Pobiera w tutejszym klasztorze, młodzież zakonna do usług ołtarza sposobiąca się, nauki filozoficzne.

Uposażenia innego zgromadzenie niema, prócz użytków zapewnionych nadaniem, a temi są: ogród, łąka, wolny wrąb w lasach Żuromińskich na własną potrzebę, mlewo wolne w młynie poniatowskim na Wkrze, jako też i łowienie ryb na tej rzecze. Wreszcie z ofiar i jałmużn utrzymuje się.

Skreśliwszy w tym sposobie stan obecny kościoła i klasztoru przy nim będącego, przystąpimy z porządku rzeczy, do udzielenia acz pokrótce wiadomości o szkołach tu istniejących, a ta jest następująca:

Początek szkoły żuromińskiej, chociaż nie na odległe zbyt starożytności wieki przypada, trudnym jest przecież do oznaczenia. Wiemy już z wystawienia powyższego, iż księża jezuici mieli tu swoją rezydencyą; lecz kiedy istotnie, i w jaki sposób fundowani? wyśledzić trudną jest rzeczą. Slady historyczne szkoły, dopiero w roku 1718 natrafiamy; z niektórych jednak okoliczności wnosić możemy, iż szkoła księży jezuitów w Żurominie, wielkiej wziętości nie miała. Gdy bowiem, po zwinięciu zgromadzenia księży jezuitów, za wyraźnem pozwoleniem kommissyi edukacyjnej, księża re-

formaci w roku 1778, dnia 3 listopada obejmowali szkołę, zastali ją z drzewa budowaną, i tak szczupłą, iż na objęcie wyższej szkoły, wcale dogodną się nieokazywała. Lecz i ten dom r. 1794 wraz z klasztorem i całem miastem zgorzał. Księża reformaci przy hojnem wsparciu możniejszych, a o sprawę Religii i oświecenia troskliwych obywateli, klasztor i szkołę murowaną oddzielną, przy cmentarzu kościoła odbudowali, i na nowo ją w r. 1797 otworzyli. Była to w pierwiastkach szkoła początkowa; lecz zdolniejsi w niej uczniowie, służbie Boskiej poświęcać się zamyślający, przyszłemu powołaniu stosowne nauki pobierali. Za księztwa Warszawskiego, początkowa szkoła żuromińska za elementarną uważana, później do stopnia podwydziałowej wzniesiona; wreszcie, uzyskawszy powiększony dodatek z etatu edukacyjnego do stopnia szkoły wydziałowej, z początkiem roku szkolnego 1824 podwyższoną została (9). W tym stopniu po koniec roku 1830 istniała. Obecnie jest szkołą elementarną o dwóch oddziałach, czyli o dwóch klassach, z zasady upoważnienia Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Oświecenia Publicznego, udzielonego r. 1835 dnia 4 (16) listopada N. 12,068.

W roku 1846, uczęszczało do niej uczniow przeszło 150. W innych latach dochodziła ich liczba 180. Oby ich nauk była podstawą bojaźń Boga; bo doskonałość mądrości zasadza się na niej: *Plenitudo sapientiæ est timere Deum.* Bowiem bez tej, cała mądrość jest niedoskonałą. W miarę sił naszych umysłowych, starajmy się o postęp w Boskiej nauce, która dla tego tak jest niezbędną do cnotliwego życia, że ona nietylko oświeca rozum, lecz zagrzewa przytem serca do spraw i czynów doskonałych.

Wszelkie przedsięwzięcia ludzkie bez bojaźni Boga, mające źródło swoje w samej tylko dumie człowieka, chociażby zewsząd były wspaniałe, są tylko budową wątłą, która wnet rozsypie się w gruzy.

Wiedział Salomon, o co Boga szczególniej prosić należy. Błagał on Dawcę wszystkiego dobrego, o *prawą mądrość*, mającą źródło swoje w *bojaźni Boga*, a mogącą być utrzymaną przez wypełnienie sumienne powinności naszych, i kierowanie wszystkiego ku chwale Boga i dobru bliźnich. Wszelaka inna mądrość od świata nabytą być może, i ta będzie też tylko błyszczeć pozornem światłem; ale o mądrość służenia Bogu i ludziom z miłości Boga, Stwórcę nieba i ziemi upraszać należy (10).

Nagrobków tutejsza świątynia acz okazała, nieposiada; a po missyi jezuickiej, żadnych pamiątek niepozostało, prócz dwóch statui z drzewa rzniętych, SS. Ignacego Lojoli i Franciszka Ksawerego; wreszcie czas wielowładny zatarł pobytu ich w tutejszym mieście wszelakie ślady, a z niemi i przeszłości pomniki.

W roku 1824, biblioteka miejscowa obejmowała książek 120, liczba uczniów w czterech wówczas klassach, wynosiła 173.

W roku $18\frac{26}{27}$, tenże księgozbiór liczył książek około 150, w roku upłynionym 1846, takowy posunięty został do 500 dzieł teologicznych, kaznodziejskich, ascetycznych i innych. Staraniem i gorliwością chwalebną światłych kapłanów tutejszych, mimo braku funduszu, gromadzących do swego zbioru pisma i dzieła, chociaż powolnie, tenże pomnażany będzie. Dawniejszy księgozbiór, pożar z roku 1794 pochłonął, łącznie ze szkołą i klasztorem.

Taki jest opis jednego z pamiętniejszych w dyecezyi płockiej domów Bożych, którego najszczytniejszą ozdobą, jest wizerunek najczystszej Dziewicy Maryi, błogosławionej między wszystkiemi niewiastami, słynący łaskami od półtora wieku; korząc się przed nim przodkowie nasi, doznawali ich, i dziś zbliżające się do niego z wiarą i nadzieją w sercu prawnuki, otrzymują ulgę, pomoc i pociechę w cierpieniach doczesnych ziemskich.

Ten sam Bóg, który niegdy cudownie ocalił Józefa, który później Maryą z dzieciątkiem Jezus, przed okrutnym Herodem ratował, i obecnie bojącym się mocy Jego, w nieszczęściu, upadku, kłopocie, przybywa w pomoc cudowną swoią opieką. Kto na swojej mocy polega, ten się często zwodzi; lecz kto w Bogu i miłosierdziu jego ufność pokłada, temu się wszystko udarza. Albowiem Pan, zawsze opiekować się będzie ludem swoim, zawsze dobroć Jego, świecić będzie tym, którzy Mu służą (11).

Czego serce jest pełne, to też i usta wymawiają. Czyje serce Bogiem i cnotą jest zajęte, nietylko chętnie mówi o Bogu i słucha mówiących; lecz przez swoje cnotliwe postępowanie dowodzi, że słowa jego zgadzają się z uczuciem serca; a kto w niem zbawienne chęci żywi, nad tym czuwa zawsze Opatrzność.

Spoglądając na lud licznie w tych czasach gromadzący się do świątyń pańskich, możemy śmiele wyrzec: „ma Bóg jeszcze sług, czcicieli i wyznawców swoich, korzących się przed Jego wszechwładnym majestatem."

A wy słudzy Pana naszego i Boga, którzy zawsze zostajecie w Jego domu, usiłujcie wszyscy chwalić Go

i błogosławić z całą gorącością; niemniej w nocy, jak we dnie, podnosić ręce wasze do ołtarzy Jego (12).

---

(1) Nadmienić tu wypada, iż wizerunek cudowny, dla szczupłej objętości, przyklejony jest do obrazu, czyli raczej płótna naciągnionego w ramy długości łokci dwa, a szerokości półtora mającego, i przez to zwiększony został.

Wizerunek takowy, ryty jest na blasze z miedzi po dwakroć, to jest wielkości ćwiartki i ósemki papieru. Egzemplarze odciśnięte, księża reformaci, zwiedzającym ich kościół chętnie udzielają.

(2) Wszystkich wotów ze srebra, zawieszonych przy cudosłynnym obrazie, naliczyć można 70; między temi w kształcie serc 18, inne są kwadratowe lub podłużne tabliczki. Z tych najdawniejsze przez Jana Lichtenstejna r. 1718 z napisem: «*Boże! wysłuchaj prośby nasze, Matko Boska przyczyń się za nami.*» Drugie przez Stanisława Bolestę, Jakóba Swert, i Michała Frewalda r. 1724 ofiarowane; inne są z lat późniejszych, na niektorych są wybite wizerunki N. Panny Maryi obrazu Żuromińskiego.

(3) Naoczny tego obrzędu świadek, wówczas młodzieniec, później kapłan, i dostojny prałat katedry płockiej, ś. p. ks. Antoni Królewiecki, z rozrzewnieniem opowiadał piszącemu szczegóły uroczystości tej najwspanialszej, z jaką obchodzono wprowadzenie obrazu cudownego do nowego kościoła. Tryumfalne bramy, łuki, przez które niesiono obraz święty, zdobiły wtenczas miasto; napis: *Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody*, jaśniał wszędzie, mowy pochwalne, pienia młodzieńcze, muzyka dobrana, wprawiały lud pobożny i ufny w Pana zastępów, w największe rozczulenie. Była to uroczystość tyle pożądana, a dziś rzadka w kraju.

(4) Ł. Gołębiowski, w opisaniu województwa płockiego, już przytoczonem, na str. 568 kalendarzyka polit.

z r. 1828 nadmienia: «iż są uczęszczane wielce przez lud kościoły w Żurominie, w Poniatowie i w Koziebrodach, w powiecie mławskim.»

(5) Warmia, jest to żyzna, acz nierozległa kraina, napełniona zamożnemi wsiami i miastami, osiadłemi przez lud pracowity, bogobojny i cnotliwy.

(6) Mówi K. W. Wojcicki, w dziele *Obrazy starodawne*, wydanem w Warszawie r. 1843, T. II, na str. 158.

(7) Dawida psalm LXXV.

(8) Tegoż psalm XXXIII.

(9) Rocznika instytutów religijnych i edukacyjnych w królestwie polskiem, w Warszawie, 1824 str. 183—184.

(10) Uczy nas Job (XXVIII, 20, 21, 13—15, 23, 28) *na czem prawdziwa mądrość zależy*. «Zkądże tedy mądrość pochodzi, i które jest miejsce rozumu. Skryta jest od oczu wszystkich żyjących, ptacy też niebiescy niewiedzą o niej. Niewie człowiek ceny jej, ani bywa znaleziona w ziemi rozkosznie żyjących. Otchłań mówi: nie masz jej we mnie; a morze powiada: niemasz jej ze mną. Nie dadzą złota szczerego za nią, ani odważą srebra za odmianę jej. Bóg rozumie drogę jej, i On wie miejsce jej, gdzie się znajduje. On rzekł człowiekowi: oto bojaźń Boża, a jest mądrość; a chronić się złego, rozum.»

(11) Psalm Dawida CXXXIV.

(12) Tegoż psalm CXXXIII.



O NATURZE I WARTOŚCI
POBUDEK
WIODĄCYCH DO CNOTY I DOSKONAŁOŚCI,

UWAŻANYCH ZE STANOWISKA

RELIGIJNO - MORALNEGO,

PRZEZ

Ks. J. BESLERA.

(*Ciąg dalszy*).

11. Z tem wszystkiem zarzucićby można, że uszczęśliwienie, o którem mowa, uważane jako pobudka do spełnienia prawa obyczajowego, stanowiące istotną połowę przeznaczenia ludzkiego, zmysłowemu pragnieniu człowieka niezupełnie odpowiada; ile że uszczęśliwienie tego rodzaju, jest ściśle duchowe, i przy całem przeświadczeniu o uszlachetnieniu siebie, ciału nic przyjemnego nie przynosi.

Na to odpowiadamy: że niezaprzeczoną jest, iż zmysłowość uważana w nas jako uczucie, zostaje w ścisłym związku z tem, co obchodzi umysłowość naszą, ile, że stosunki nasze ze światem zewnętrznym, są pod

panowaniem prawa obyczajowego, tak dalece, że prawo obyczajowe, niewyklucza doszczętnie przyjemności zmysłom pochlebiającej, dozwalając jej w miarę nieskrzywienia tych stosunków, i wtedy właśnie uszczęśliwienie stanie się rozsądnie-zmysłowem. Wreszcie zdarza się w ludziach wielkiej duszy, że z uszlachetnienia siebie jakim czynem dobrym, powstałe ztąd uszczęśliwienie, dochodzi u nich tego stopnia, iż wszelkie inne uczucie w nich przytłumia, jedno tylko przeświadczenie, słodyczy pełne w nich zostawując, tak, iż ciało w tym razie prawie nieudolnem się staje do innych wrażeń, a więc w połączeniu z duszą, na uszczęśliwieniu wewnętrznem przestaje.

12. Z tego, co się powiedziało dotąd, wypada: że powinnością jest naszą ukształcać i uszlachetniać przyrodę naszą, chcąc osiągnąć obyczajowość i za nią idące uszczęśliwienie. Do nas należy starać się o coraz dokładniejsze poznanie stosunków nam właściwych, ażeby ztąd wyprowadzić można stałe prawidła, według których nasze dowolne działania urządzać się winny; zatem, nieodstępnem usiłowaniem naszem, niech będzie jak najtroskliwsze kształcenie rozumu naszego teoretycznego i praktycznego, gdyż od tego najwięcej zawisło dobre zrozumienie *co czynić*, a *czego się chronić wypada*. Poczem dopiero obrócić się do urządzenia woli, przez usunięcie tejże woli z pod wpływu samej tylko zmysłowej przyjemności, a poddanie jej pod uczucie rozsądnie-zmysłowe.

13. Jakoż i chrześcianizm ten sam, a nie inny środek podaje, do osiągnienia przeznaczenia ludzkiego; przedstawia nam Boga, jako pierwowzór (ideał) doskonałości najwyższej, i zaleca, abyśmy się stosownie do

tegoż wzoru coraz więcej udoskonalali. „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Że zaś Bóg, jako duch najczystszy, nie jest w tych stosunkach, w których my, jako istoty umysłowo-zmysłowe, zostajemy; tedy objawia nam w osobie Jezusa najwyższy ideał doskonałości, w istocie umysłowo-zmysłowej wykazać się mającej. Mamy tedy dany sobie najwyższy wzór doskonałości, Syna Boskiego, w obrębie ludzkich stosunków działającego, i aby się nań zapatrywać, taki odebraliśmy rozkaz: „Przykład dałem wam, mówi Jezus, abyście jakom ja czynił, i wy czynili.“ I dalej idąc tym śladem, myśl tę rozwija apostoł Paweł, kiedy pisze: „Bądźcie naśladowcami mymi, jakom i ja naśladowcą jest Chrystusa.“ Z czego pokazuje się dobitnie, że chrześcianizm jest wielkim zakładem (instytutem), moralnego udoskonalenia ludzi, w którymto zakładzie, słabi w wierze i dobrych uczynkach, dziećmi są nazwani, ci zaś, którzy już wiarą i cnotą żyją, mężami od tegoż apostoła są ogłoszeni. W tym zakładzie składa z siebie człowiek, starego i zmysłowego człowieka, a odradza się na nowego i umysłowego. Podług tego więc, chrześcianizm zgadza się z rozumem, nietylko w oznaczeniu przeznaczenia dla człowieka; ale i w oznaczeniu środków doń prowadzących.

Jeżelić Religia chrześciańska, jest najpewniejszym przewodnikiem człowiekowi w dojściu do przeznaczenia jego, i skoro człowiek przeznaczenie swoje, jedynie przez ścisłą znajomość swych stosunków, i z nich wyprowadzone prawidła zachowania się, osięga; a do ich przestrzegania ma być zagrzewany pobudką, niezwierzęcej przyjemności, ale obyczajowej słodyczy; tedy nauka tej Religii, musi się rozwinąć w trzech nastę-

pujących gałęziach: z których pierwsza, zajmie się wyjaśnieniem stosunków, w jakich my ku Bogu, ku sobie samym, ku bliźnim naszym i ku wszelkiem w pobliżu nas będącym stworzeniom zostajemy. Ta część nauki religijnej, zajmie w sobie same teoretyczne zadania (dogmata), wykazujące to wszystko, *co jest*, i jakie jest wzajemne położenie (positio), jednego do drugiego w całym obrębie stworzenia. Nazywa się ona dogmatyką, a jej źródłem, o ile je filozoficznie uważać będziemy, jest rozum teoretyczny, oświecony objawieniem, i z tegoż pewność tych stosunków czerpiący.

Z dokładnego pojęcia tych stosunków, wyrasta 2ga gałąź nauki religijnej, do której należeć będzie podanie prawideł, na jakie my, przy dowolnych naszych działaniach, oględnymi być winniśmy, aby ze stanowiska stosunków nam wytkniętych, niewykroczyć. Ta więc część nauki religijnej, zamyka w sobie same zadania praktyczne, okazujące to, *co się stać ma*, czyli co przez użycie naszych dowolnych zdolności, odpowiednio naszym stosunkom dokonane być powinno; nazywa się ona nauką moralną albo obyczajową. a jej źródłem jest znowu rozum praktyczny, także oświecony objawieniem. Nareszcie do nauki religijnej, należy jeszcze potrzecie, nasunąć pobudki służące do poruszenia woli, aby taż dała się powodować uznanemu prawu obyczajowemu; w innym bowiem razie, cała nasza wiadomość teoretyczna i praktyczna, na niewieleby nam się przydała, gdybyśmy jej do udoskonalenia siebie niechcieli użyć. Tu szczególniej, mowa jest o tem, *dla czegoto* my nasze dowolne działania, poddajemy pod rozporządzenie prawa obyczajowego. I tą ostatnią część nauki religijnej, nazwiemy nauką pobudkową; źródłem zaś jej, jest rozum refle-

kłujący, zawsze zostający pod wpływem objawienia Boskiego.

Związek tych trzech stanowczych gałęzi nauki religijnej, jest tak konieczny, że jedna bez drugiej, niewydałaby owocu. Nauka dogmatyczna, moralna i pobudkowa, muszą działać w ścisłem z sobą połączeniu, jeżeli człowieka naprzód uszlachetnić, a następnie uszczęśliwić mają, i tym sposobem doprowadzić do jego przeznaczenia. Przypuściwszy, że teoretyczna część religijnej nauki, z praktyczną nie jest spojoną; w takiem położeniu rzeczy, byłoby zarówno znać istotne i prawdziwe stosunki swoje, albo się też zapuścić w możliwe przypuszczenia, i więcej wyobraźniowych, aniżeli takich, jakimi są, potworzyć sobie ludzi. I znowu dajmy na to, gdyby rozum praktyczny, był sam z siebie w stanie wyprowadzić z ogólnych swych zasad, szczegółowe przepisy prawa obyczajowego; tedy bez współdziałania rozumu teoretycznego, nie wywiodłby z siebie zobowiązania do uległości temuż prawu: i tak *np.* rozum praktyczny bez pomocy teoretycznego, może udowodnić, że stworzenie Stwórcy swemu, winne jest cześć i posłuszeństwo, dziecię rodzicom wdzięczność i miłość; przecież do tego, aby te powinności przyjąć za obowiązujące, potrzeba, iżby nam rozum teoretyczny wywiódł, że my rzeczywiście w stosunku stworzenia do Stwórcy, jesteśmy względem Boga, lub też ku niektórym osobom, w stosunku dzieci do rodziców. Zatem powód, dla którego my prawo obyczajowe jako obowiązujące nas przyjąć mamy, w dogmatycznej części nauki religijnej poszukiwanym być winien. Ztąd więc wnieść wypada, że moralna bez dogmatycznej, ostaćby się niemogła, jako żadnego skutku nieczyniąca, mianowicie kiedy zważymy, że obyczajowe przepisy, naj-

częściej wymagają po nas rzeczy z interesem zmysłowości sprzecznych; podług tego więc, nastąpiłoby niechybnie, że prawo obyczajowe, przy swoich trudnych i nieprzyjemnych żądaniach, poszłoby w odrzucenie, gdyby zobowiązania dla siebie nie wzięło z dogmatyki, jako nauki wiary.

Nareszcie z dogmatyką i moralną, łączyć się musi teologia pobudkowa. Albowiem, chociażby twierdzenia dogmatyczne, wykazywały jak najdobitniej stosunki nasze, chociażby przepisy praktyczne czyli moralne, stawiały nas jak najodpowiedniej do tychże stosunków: przecież jeszcze nie przybliżalibyśmy się ku przeznaczeniu naszemu, gdyby nam nie przewodniczyły pobudki (motiva), nakłaniające wolą naszą, ku uległości temuż prawu. Jeżeli potrzebna jest dla nas wiedzieć, *co jest*, aby z tego wyprowadzić można to, *co się stać ma*; tedy i to nam nie tajnem być winno, *dla czego* to stać się ma? Musi nam być wiadomo, co z nas będzie i co nas czeka, jeżeli prawu obyczajowemu, uległymi się okażemy, i ta jedynie sprężyna, pobudzi wolą naszą do wykonywania przepisów tegoż prawa. Ztąd więc wnieść łatwo, że trzy te główne części nauki religijnej, w najściślejszym z sobą pozostawać związku i wspólnie działać muszą, jeżeli człowieka do przeznaczenia jego doprowadzić mają. Inaczej bowiem, druga połowa natury ludzkiej, to jest zmysłowość, nieznalazłaby ani w dogmatycznej, ani w moralnej, dostatecznego zaspokojenia, gdyby część pobudkowa niepodawała dość silnych i zadawalniających uczucie słodyczy duchowej, bodźców i ponęt. Sprawdzałoby się na nieszczęście jeszcze może częściej jak dotąd, owo oddawna znane zdanie łacińskie: „video meliora proboque, deteriora sequor.“

14. Wychodząc z tej zasady, że nie sama tylko znajomość naszych stosunków do Boga, siebie, bliźnich i innych stworzeń, jako też nie sama znajomość prawa stawiającego nas odpowiednio czyli właściwie do tychże stosunków, czyni nas moralnie-dobrymi, ale zachowanie się podług przepisów tegoż prawa; tedy, aby się do nich wziąść czynnie, trzeba się przejąć pobudką zachęcającą; tej zaś pobudki niegdzieindziej, jak w Religii szukać należy, i to Religii uważanej w ścisłem rozumieniu, to jest, w uznaniu Boga i prawa od tegoż Boga zaleconego. Rozumieć się ma samo przez się, że żadne takie pobudki, nie mogą mieć miejsca, któreby na wolą ludzką wywrzeć miały skutek niechybny, czyli taki, któryby tęż wolą, koniecznie i nieodmiennie do pójścia za prawem obyczajowem nakłaniał; gdyż tym sposobem wszelka wolność, a z nią i moralność czynu, byłaby zniesioną. Owóż pobudki te, muszą być tego rodzaju, iżby gruntownie poznane i należycie przystosowane, względnie usposobienia naszego, wszelkim ponętom do nieobyczajowości, jeśli nie tamę, to przynajmniej równowagę położyły; tudzież, iżby takowe, nietylko przy niektórych położeniach rzeczy, jakoteż dla niektórych tylko osób wystarczały, ale owszem, przy wszelkich, jakie zajść mogą sposobach działania, przy wszelkich, jakie być mogą pomyślane, okolicznościach życia ludzkiego, a mianowicie, dla wszystkich bez wyjątku ludzi, okazały się dostatecznemi do utrzymania ich wolności woli w karbach obyczajowości. Gdyż prawdziwa obyczajowość, niezasadza się na niektórych tylko działaniach, odpowiadających prawu obyczajowemu; ale na dokładnem zastosowaniu całego naszego postępowania do tegoż prawa. Do takiej obyczajowości nie tak niektórzy tylko, jak raczej każdy

bez wyjątku człowiek, poczuwać się winien; albowiem taż obyczajowość, jest stanowczą i pierwszą połową przeznaczenia naszego, bez której druga, to jest uszczęśliwienie, zbawienie, niebyłaby podobną do osiągnienia, a przedewszystkiem, od obowiązku zmierzania do swego przeznaczenia, nikt z śmiertelnych wymówić się niemoże. Ztąd wypada, że pobudki te, muszą być tej natury, iżby się do wszystkich ludzi i do wszystkich działań zastosować dały. Takowe zaś, jedna tylko wiara w Boga podaje.

15. Niemożna temu zaprzeczyć, że nawet bez odniesienia się do Boga, pobudka do poddania się prawu obyczajowemu naznaczoną być może, a tą jest: uszczęśliwienie wewnętrzne, powzięte z przekonania o uszlachetnieniu siebie, które z przestrzegania tegoż prawa wypływa. Nieuznając nawet Boga, może człowiek mieć to przekonanie, że działanie jego jest prawe i uszlachetniające, niemniej takie, co kształci i udoskonala jego przyrodę; jeżeli tylko w działaniu tem, idzie niezbaczająco za rozsądkiem i prawem obyczajowem. Otóż, wtedy można być u siebie zadowolonym, ile razy podobne działanie, własny i drugich ludzi rozsądek uznaje za dobre, i pochwala. Przecież w położeniu tem, w jakiem się dziś znajduje ród ludzki, pobudka bez wiary w Boga, niewystarczy ani dla wszystkich ludzi, ani też do wszelkich zajść mogących okoliczności, aby nas wszystkich i zawsze, w granicach obyczajowości utrzymać zdołała.

Gdyby zmysłowość nasza była w zgodzie (harmoniowała) z rozsądkiem, gdyby jego skinieniom była należycie poddaną, gdyby nadto, prawo świata zmysłowego z prawem świata moralnego w widocznej zosta-

wało jedności, tak dalece, iżby świat zmysłowy na pomyślność bytu naszego taki wpływ wywierał, na jakibyśmy przez nasze zachowywanie się moralne zasługiwali; tedy wprawdzie Religia w ścisłem rozumieniu, niebyłaby zbyteczną, jako ugruntowana na niezmiennych naszych stosunkach ku Bogu, i do dokładnego pojęcia innych naszych stosunków i obowiązków nieodzownie potrzebna; ale przynajmniej to z obyczajowości wypływające uszczęśliwienie, w takim razie, byłoby dostateczną pobudką, do utrzymania nas przy prawie obyczajowem, jakkolwiek wolnością woli powodowani, jeszczebyśmy i tak od niego odstąpić mogli. Z tem wszystkiem jednak, ponieważ rozsądek i zmysłowość rzadko się z sobą zgadzają, i owszem przeciwnie, ciągły z sobą bój toczą, jako też prawo fizyczne tak dalece z prawem moralnem jest sprzeczne, że często największej odrazy i poniżenia godzien złoczyńca, stoi na szczycie ziemskiego szczęścia, a najszlachetniejszy zwolennik cnoty, w ubóstwie i zapomnieniu jęczy; przeto, w takiem położeniu rzeczy, uszczęśliwienie z przekonania o uszlachetnieniu siebie wynikające, w żaden sposób nie może być dostateczną pobudką, jeżeli takowej nie połączymy z Religią w ściślejszem rozumieniu. O ile bowiem odniesione zwycięztwo nad przeszkodami, podwyższa w pewnym względzie tę radość z odniesienia onegoż, o tyle znowu też same przeszkody pod innym względem zatruwają tę radość; jakoż utarczka ta, którą my dla cnoty, ze zmysłowością wieść musimy, jest tego rodzaju, iż nigdy za skończoną uważać jej niemożna; i mimo wszelkich, na jakie się zdobyć możemy usilności, nie jesteśmy przecież zdolni owej jedności rozsądku ze zmysłowością, utraconej w raju, przywrócić. Tysiąc razy szczę-

śliwie pokonana jakowa zła skłonność, nieumarza się doszczętnie; przytłumia się ona tylko do czasu, i uśpiona niejako znowu się obudza z tym większym zapałem, do wypowiedzenia nowej i częstokroć niebezpieczniejszej walki: słowem mówiąc, nigdy my tego dokazać niezdołamy, aby wszystko moralnie-dobre, zmysłowo-przyjemnem uczynić. Dopókąd więc ze światem zmysłowym zostawać będziemy w styczności, cnota nasza nie będzie dokonanem zwycięztwem, ale nieustającą utarczką; a przeto też nigdy do posiadania spokojnego i zupełnego uszczęśliwienia wewnętrznego nie przyjdziemy, ile, że nigdy tą pewnością poszczycić się nie możemy, iżbyśmy z tej utarczki zwycięzcami zawsze i wszędzie wyjść potrafili.

Nadto jeszcze, dajmy na to, że duch ludzki z przekonania o uszlachetnieniu siebie słodyczą napojony zostanie; przecież rozsądek w odpowiednim stopniu nabytej zacności, pragnie być uszczęśliwionym, i to nietylko pod względem moralnym, ale i fizycznym; albowiem tenże duch będąc w tak ścisłym związku z ciałem, ma żywy udział w tem wszystkiem, co tylko obchodzi pragnienia ciała. Jakoż, wszechmiarowego uszczęśliwienia, naszą własną mocą, gdybyśmy nawet najdokładniej strzegli prawa obyczajowego, nabyć niezdołamy; obyczajowem zachowaniem się, możemy sobie zasłużyć na wyższy stopień uszczęśliwienia: ale sami go sobie wymierzyć nie jesteśmy zdolni. Gdyż jedynie w świecie moralnym działalność nasza okaże się wolną; zaś świat zmysłowy, nierządzi się prawem moralnem, nie zapewnia on bynajmniej zupełnego uszczęśliwienia tym ludziom, co przez zachowanie się według prawa obyczajowego, zasłużyli sobie na takowe; zbywa nam całkowicie na sile przymuszenia go do tego. To więc

od rozsądku wymagane uszczęśliwienie, to jest, ta druga połowa naszego przeznaczenia, owa niezbędna sprężyna do poruszenia woli, czyli prawdziwa pobudka (motivum) obyczajowości, wtedy dopiero okaże się zupełnie odpowiednią, kiedy wiarę naszą skierujemy do Najwyższego Jestestwa, z mocą i mądrością nieograniczoną, zarządzającego całym przestworem światów, dążących do celu przez toż Najwyższe Jestestwo wytkniętego, a więc Jestestwa takiego, które jak chce, tak i może prawo świata zmysłowego, pogodzić z prawem świata moralnego, i dopiero owo wszechmiarowe uszczęśliwienie dla tych kiedyś wydzieli, co się takowego godnymi okażą. Otóż takie jest uszczęśliwienie, którego rozsądek dla obyczajowości wymaga, a które przez wiarę w Boga, przez Religią w ścisłem rozumieniu, nabyć się tylko może.

16. Mniemanie, że cnota sama siebie wynagradza, ma poczęści swą prawdziwą stronę; gdyż istotnie rozkoszą jest dla duszy, być przekonanym: żem coś dobrego uczynił. Lecz zdanie to, wzięte za pobudkę do obyczajowości, niewystarczy dla człowieka nieoświeconego. Lubo temu zaprzeczyć niemożna, że i człowiek najprostszy uczuwa w sobie słodycz z czynu dobrego i szlachetnego wypływającą, jak *np.* przejmuje się rozkoszą wyższą wtenczas, kiedy kogoś od wyraźnego niebezpieczeństwa śmierci uratować zdołał, lub też ogień podłożony jeszcze dość wcześnie odkrył, i tym sposobem całą osadę od okropnego pożaru uwolnił. Nawet uczucie podobne, raz w człowieku nieoświeconym obudzone, usposabia go, do tem częstszego szlachetnego działania.

Lecz ztąd nie następuje, żeby pobudka tego rodzaju, bez związku z Religią, miała być dostateczną do utrzy-

mania ludzi nieoświeconych przy obyczajowości. Albowiem ludzie takowi, trzymają się prawie całkiem zmysłowości, jako mający mniej rozwinięte usposobienie umysłu, do przedmiotów wyższych, moralnych: zmysłowe też korzyści i przyjemności, czynią na nich daleko mocniejsze wrażenia, a za niemi i ponęty. Większa przeto ilość naszego rodu, byłaby pozbawioną uszczęśliwienia z uszlachetnienia siebie pochodzącego, gdyby Religia braku ukształcenia ludzi nie zastępowała. Wystawmy sobie *np.* człowieka z pospolitem równie ukształceniem, jakie było u Józefa w Egipcie, niemniej w okoliczności tak samo drażniącej podniety, w jakiej on się znajdował; czyliżby jemu ta pobudka, sama jedna, z uczucia rozkoszy moralnej pochodząca, okazała się dostateczną, do zwalczenia podniety zmysłowej? Podobno bez odniesienia się do Boga wszystko widzącego, dla większej liczby ludzi, byłaby ona za słabą. Wszak dziś nieznamy na kuli ziemskiej żadnego ludu, któryby nie uznawał Boga, a więc nie miał Religii; a przecież ponętna zmysłowość, spełnianiu cnoty i obowiązków, aż nadto stawia przeszkód. Coby to był dopiero za obraz ludzkości, gdyby też ludzkość, żadnej religii, żadnej wiary w przyszłe życie, niepieściła w sobie? Nieobyczajowość stałaby się wtedy całem uszczęśliwieniem, mianowicie dla większej liczby nieoświeconych, za teraźniejszością się tylko uganiających.

Należałoby tedy sądzić, że doznawanie słodyczy wewnętrznej z dokonania cnoty, powinnoby być dostateczną pobudką dla ludzi oświeceńszych, jako mających uczucia delikatniejsze i usposobienia wyższe, do ocenienia rozkoszy duchowej, za spełnieniem czynu dobrego idącej. Przecież jakkolwiek te powody, zdają

się dość mocno przemawiać za sobą; pobudka jednak rzeczona i dla tej klassy ludzi, bez odniesienia się do Boga, nie będzie dostateczną. Ponieważ sądząc po ogóle, znaczniejsza liczba ludzi oświeconych, żyje pod wpływem wyrachowańszej i wyszukańszej zmysłowości; co cnocie i dopełnianiu obowiązków, daleko jest szkodliwszem, aniżeli sama czysta prostota, której zbywa na wyszukanych sposobach dogadzania zmysłom. Lecz nawet i u rzetelnie oświeconych ludzi, znajdujących prawdziwą rozkosz w spełnianiu cnoty, pobudka taka bez Religii, nieokazuje się zaspokajającą. Bo któż lepiej, nad takich ludzi, uznaje tę prawdę, iż walka zmysłowości z rozsądkiem, w tem życiu nigdy dokonaną być nie może, a więc też i rozkosz zupełna z odniesionego nad nią zwycięztwa, osiągnioną nie będzie; nadto, wiedzą oni o tem najlepiej, że nikt prócz Boga, nie jest mocen udzielić człowiekowi zupełnego uszczęśliwienia, za którem tęskni nieustannie. A więc jedna tylko Religia, odsłoni im widok życia innego, życia, w którem kończy się bojowanie żywota ludzkiego, a cnota zupełnem zwycięztwem nad zmysłowością się uwieńcza; gdzie Jestestwo Wszechmocne i Najsprawiedliwsze utrzyma równowagę, między zasługą a nagrodą; gdzie już jeden z najznakomitszych i najoświeceńszych swojego wieku mężów, jakim był Brutus, nie będzie się mógł odezwać: „O cnoto nieszczęsna! ja cię dotąd jako dobro najprawdziwsze czciłem; a przecież, ty niejesteś niczem więcej, jak tylko czczem nazwaniem.“ Za oświeceńszymi co do takowego przez Religię ugruntowanego wyobrażenia o pobudce do obyczajowości, pójdą całą massą nieoświeceni; albowiem u tych ostatnich, zapatrywanie się na cel dążenia i sposób postępowania ludzi oświeceńszych, można po-

wiedzieć jest najogólniejszą podnietą do działania; sąd własnego rozumu, jest u nich zbyt słabym, iżby im za przewodnika w prowadzeniu się obyczajowem mógł podołać, przekładając rozkosz duchową nad zmysłową. Nadto, Religia dla nieoświeconych tem skuteczniejszą przysposobi sprężynę ku poruszeniu ich woli do osiągnienia *dobra prawdziwego i najwyższego*, kiedy ich zasadami swemi wskróś przejmie, a tem samem bojaźnią Sędziego Najwyższego, jakoby najsilniejszym hamulcem utrzymać zdoła. Mówić do prostaczków o szanowaniu prawa obyczajowego, nie zaś o bojaźni temuż prawu przy niedopełnianiu onegoż należnej: jest to tylko brzmieniem słów napełnić uszy, a nie poruszyć serca. Naznaczając zaś Boga ostatecznym wykonawcą i stróżem tegoż prawa, jestto tem samem wykazać skutki onegoż nie na tym świecie, ale w przyszłym, w wiecznym, osięgnąć się mające. I ta dopiero oględność na skutki po za grobem, z przestrzegania lub nieprzestrzegania prawa obyczajowego nas czekające, stanie się najsilniej przemawiającą pobudką do odziedziczenia dobra najwyższego.

17. Taż Religia jeszcze silnie człowiekowi pomaga do zwalczenia żądz występnych. Jakoż, niezaprzeczona jest, że częstokroć korzyści ubarwiające larwę występku, kojarzą się jedna do drugiej, tak dalece, że ze strony kuszonego, potrzeba niezwykłej siły, aby mimo pokus, pozostać wiernym prawu i obowiązkowi, mianowicie wówczas, kiedy tak nęcący występek, da się tajemnie i niepostrzeżenie spełnić. Wtedy to dopiero religijna wiara w Rządcę świata, wszechwiedzącego i wszechmogącego, takiego właśnie, co wymagalności swojego prawa w niczem nie ustąpi, zasłoni nas przed natarczy-

wością żądz występnych. U człowieka religijnego, powab do występku, nie powiększa się tą myślą, że takowy przed okiem ludzkiem ukryć potrafi; gdyż on zna świadka nierównie ważniejszego, a obecnego wszystkim jego i najtajemniejszym sprawom, przenikającego tajniki najskrytsze serca. Otóż to jest pobudka, która należycie zgłębiona i do serca wzięta, okaże się skuteczną i wpływ swój wywierającą, równie na oświeconego jak i nieoświeconego człowieka.

18. Cnota i dopełnienie obowiązków, najczęściej są powikłane z wielkiemi trudnościami i przeszkodami; oprócz tego bowiem, że wymagają przez całe życie, nieustannej walki ze skłonnościami najprzyjemniejszemi, żądają jeszcze po człowieku nieraz najboleśniejszych ofiar, jakoto: oddania majątku, poświęcenia sławy, a niekiedy nawet i samego życia — ofiar, do których uszczęśliwienie jedynie z przekonania o uszlachetnieniu siebie powzięte, w żaden sposób skłonić nas nie może. Dopiero odniesienie się do Boga, czyni człowiekowi wszelką ofiarę podobną do podjęcia, tak, iż rozum przy poświęceniu tego wszystkiego, co tylko sercu może być najdroższem, zupełnie zaspokojonym zostanie. Religia bowiem, przedstawiając Boga, jako sprawiedliwego wypłaciciela, otwiera nam tem samem lepszą przyszłość, w której wyjdzie to na jaw: że nie napróżno hołdujemy cnocie, nie nadaremnie dla obowiązku, podejmujemy najcięższe ofiary, i w tejto dopiero przyszłości, owa od rozumu wymagana równowaga między cnotą a szczęśliwością, osiągnioną zostanie. Według świadectwa chrześciańskiej historyi kościelnej, wyobrażenia te, tyle wymogły na sercu ludzkiem, że z każdego stanu, z każdego wieku i płci, przysposobiły

ofiary, poszanowanie i podziwienie obudzające, i bez nich, żadna inna pobudka niebyłaby tak dalece i tak powszechnie skuteczną.

Religia jest wyłączną karmicielką cnoty ukrytej. Nie same tylko uderzające i świetne czyny, do których sława publiczna jest najsilniejszą podnietą, są stanowczymi dla ludzkości; ale właśnie cnota ukryta, cicha, nie mająca żadnego powierzchownego blasku, zasadzona na codziennem dopełnianiu swych obowiązków, nieznaną drogą dobre wyświadczająca, taka cnota, nadaje obyczajowości charakter najstalszy, czyli taki, od którego dobry i spokojny byt ludzkości najwięcej zawisł. Wprawdzie, przeświadczenie radośne u siebie, że działanie moje jest zgodne z prawem, wywiera niepośledni wpływ na serce ludzkie, aby je do cichej zachęcić cnoty; jednakże pomimo tego, że nie z równą mocą na wszystkich działa ludzi, okazuje się jeszcze dość często prawie u większej z nas liczby zbyt słabem, aby człowieka w każdem położeniu i we wszelkich najprzeciwniejszych okolicznościach zostającego, utrzymać zdołało przy tem przekonaniu, że na jakiebąć trudne wystawiony będzie żądania prawa obyczajowego, zawsze im i wszędzie, pod wszelkim odpowie względem. Czegoś podobnego z sercem ludzkiem dokazać, jedna tylko może Religia, przypominając ciągle wszędobecność Boga, znajdującego największe upodobanie w czynach, które własne każdego sumienie najwięcej pochwala, bez odwoływania się do tego, co na takowe czyny głośny język świata wyrzecze. Bez tej myśli, w przekonanie nasze wpojonej, serce ludzkie niemiałoby nigdy tyle potrzebnej nad sobą mocy, aby i w ukryciu przenieść wymogło przykre żądania prawa, nad słodką skłonność zmysłową.

19. Lecz przedewszystkiem, w cierpieniach i nieszczęściu, Religia dodaje najistotniejszej pociechy, i utrzymuje człowieka wiernym cnocie. Oprócz przykrości, jakie do cnoty i dopełnienia obowiązków niezbędnie są przywiązane, jakoto: przytłumienie najprzyjemniejszych skłonności, odmawianie sobie tego wszystkiego, co tylko do nieobyczajowości prowadzi, niesienie ofiar trudnych, które podjąć trzeba, aby prawu obyczajowemu, zawsze wiernym pozostać; trafiają się jeszcze dość często zgryzoty i cierpienia najniewinniej człowieka ścigające, i te, jakoby należące do uzupełnienia cnoty, znosić cierpliwie koniecznie wypada. Częstokroć najszlachetniejszy sposób myślenia, najczystsza cnota, od współżyjących tak dalece niepoznaną bywa, że i człowiek prawy występnikiem zwany, a nawet oznak pogardy i wyrzutów doznawać musi. Często też i najpoczciwsze zamiary, nieudają się człowiekowi sprawiedliwemu; wreszcie nawet, najlepsze jego plany, doprowadzają go do smutnych i niepomyślnych wypadków. Często cnotliwy, najniewinniej ubóstwem lub kalectwem nawiedzany bywa, z którego stanu wydostać się i w całem życiu nie ma nadziei. Bez Religii, bez wiary w jedną wszystkiem opiekującą się Opatrzność, bez spodziewania się przyszłego lepszego żywota, żadna jakabąć filozofia nie jest w stanie, niewinnie i niezasłużenie cierpiącemu sercu, podać rzeczywistą pociechę, zachować je od rozpaczy, a zawsze stale przy zamiłowaniu cnoty utrzymać. Jestto niewiele co więcej jak nic niepowiedzieć, chcąc cierpiącego pocieszyć temi słowy: że przecież cierpienia wszystkie, mają swój koniec, że i inni ludzie podobnego doświadczają losu; i jakkolwiek z jednej strony przynosi to ulgę, być u siebie przekonanym: że się własnem działaniem, niedało za-

dnego do cierpień powodu; tak znowu z drugiej strony, tem boleśniejsze rodzi się ztąd uczucie, niezaciągnąwszy żadnej winy, widzieć nad sobą chłostę; to zaś bolesne uczucie, przysparza się jeszcze najwięcej tem, że obok siebie, widzieć się dają najnieuczciwsi ludzie, według zdania zdrowego rozumu na byt dobry bynajmniej niezasługujący, a przecież na szczycie ziemskiego szczęścia pląsający najswobodniej. Tu więc potrzeba i dobroczynność Religii, wyświeca się najjaśniej. Albowiem przez nią jedynie zaspokaja się rozum najzupełniej w pogodzeniu najprzeciwniejszych losów ludzkich; tenże rozum wsparty Religią, nie widzi już więcej krzywdy sobie wyrządzonej, spostrzegając około siebie uszczęśliwionych zbrodniarzy, jako też nietraci odwagi wtenczas, kiedy zamiarów jego najpoczciwszych nie wieńczą skutki pomyślne. Gdyż Religia objawia życie przyszłe, w którem teraźniejsze niezgodności pomiędzy zasługą a stanem bytu, całkowicie zrównane zostaną, do czego życie doczesne jest tylko przygotowaniem. Tym tedy sposobem, przyjacielowi cnoty, wszystkie jego cierpienia, przestaną być tajemnicą; już on w nich nie będzie spostrzegał wywarcia wpływów ducha ciemności, unoszącego się radością nad cierpieniem niewinnego, toż nie ujrzy w nich okrutnych razów ślepego losu (fatum); ale we wszystkiem, co go dotknie, uczuje rękę najmędrszego Ojca, umiejącego podobne ostre środki nakierować ku wychowaniu człowieka, ażeby tą drogą, przedniejszą część swego stworzenia, wprowadził do życia lepszego, i jako złoto ogniem wyczyścił. Otoż takiemto okiem Religia spoglądać każe na cierpienia życia teraźniejszego, wynosząc je nawet do stopnia dobrodziejstw; przez co, wlewa w serce cierpiącego pociechę taką, jakiej żadna filozofia spekulacyjna wymyślić niepotrafi. Niema ro-

dzaju cierpień, któreby przez żywą wiarę w Rządcę świata, mądrego i sprawiedliwego, nie zostały złagodzone i zmniejszone. Sama nawet śmierć, tak przerażająca naszą przyrodę, przez Religią traci swą postać okropną; dla wierzącego, nie ma ona kosy zniszczenia, ale otwiera mu bramę, do żywota lepszego, i wyprowadza go z tutejszego domu wychowania, do domu zamieszkania wiecznego.

20. Wiara tedy w Boga, jednoczy obyczajowość ze zbawieniem tak, że to oboje w jedno połączone, staje się dla wszystkich ludzi i we wszelkich zajść mogących okolicznościach, dostateczną pobudką do stałego ich utrzymania przy cnocie i spełnianiu obowiązków; wprawdzie nie w tem rozumieniu, iżby nas w sposób patologiczny, uczynić prawu obyczajowemu uległymi; ale tylko, że takowa pobudka dobrze rozumem pojęta, weźmie górę nad skłonnościami przeciwnemi, wiodącemi do nieobyczajowości. Gdyż przedewszystkiem wiara w Boga, podnosi godność i znaczenie prawa obyczajowego, dając przez Religię wiedzieć: że to prawo jest prawem Bożem, jest wolą najwyższego rozumu, i zrozumieniem niemającej granic dobroci. Zatem, odtąd zaczniemy już to prawo uważać, jako niezwodniczą wskazówkę do naszego przeznaczenia, jako drogę jedyną do odziedziczenia prawdziwego i najwyższego dobra naszego. Prawo to, otrzymuje przez to przynależną sobie sankcyą: że sam Bóg, staje się wykonawcą jego, jako Jestestwo najwyżej zrozumianej moralności, co nie może być zarówno obojętnem na przestrzeganie lub też niedopełnianie prawa obyczajowego. I owszem, ten Bóg, przedstawia nam się jako Władca, pod którego nie-

ograniczoną mocą, zostaje świat zmysłowy, świat, który On wprawdzie w nieznany nam teraz sposób, ale zawsze Jego najwyższej mądrości i dobroci najodpowiedniejszy, naprowadza do celu moralnego, tak, iż kiedyś pierwotna zgodność pomiędzy prawem fizycznem i moralnem, całkiem przywróconą będzie, i w swoim czasie, wszelka wolną wolą rządząca się istota, takim wymiarem szczęśliwego lub nieszczęśliwego bytu uposażoną zostanie, na jaki sobie swem własnem, dobrem lub złem prowadzeniem się, zasłużyła.

21. Podług tego więc, nie zaprzeczonym jest obowiązkiem każdego człowieka, ażeby często nad swojem przeznaczeniem myślał, zdolności swoich doświadczał, i środki doń prowadzące poznawał. Przy któremto obowiązkowem ćwiczeniu, jakie każdemu sam zdrowy zadaje rozum, i od którego nikt z ludzi wymówić się nie może, łatwo spostrzegać się daje (jakto już i najdawniejsi mędrcy pogańscy uważali), że pomiędzy zdolnościami i siłami nam udzielonemi, a środkami do przeznaczenia prowadzącemi, panuje zamieszanie, nieład stojący na przeszkodzie w zbliżeniu nas do tegoż przeznaczenia; co wszystko świadczy o tem, żeśmy tak nieudolnymi do naszego przeznaczenia, jakimi dziś jesteśmy, nie mogli pierwotnie wyjść z rąk Najmędrszego i Najlepszego Stwórcy; że tedy z nami musiała zajść jakowaś, i to niekorzystna dla nas zmiana. Mianowicie zaś, uważamy to na sobie, że niektórych nam koniecznie potrzebnych wiadomości, sami z siebie nie jesteśmy zdolnymi do czystego przyprowadzić pojęcia, że wielka liczba jest takich, na których nam zupełnie zbywa; jak *np.* na środku do pozbycia się grzechów, toż na środku podwyższenia w sobie usposobienia obyczajowego, przy dzisiejszem bez Religii uwa-

żanem położeniu rzeczy. Ponieważ zaś z naszej strony, przeznaczenie nam osięgnąć wypada, a przy takiem położeniu rzeczy, dojść go nie zdołamy; przeto, pod zarządem najwyżej-moralnego Władcy światów, pragnącego nam przysporzyć jak najwięcej moralnego dobra, a niewymagającego od nas rzeczy niepodobnych, koniecznie potrzebna jest pomoc z góry, przy dokonywaniu tego wszystkiego, cokolwiek z przeznaczeniem naszem jest zgodne i doń prowadzące. Ta zaś pomoc z wysoka od Stwórcy, od tego słońca ożywczego nam przybywająca, odbija się od nas w trzech głównych oddziaływaniach: w wierze, nadziei i miłości; skąd poszło, że i cała nauka o Bogu (Theologia) rozpadła się w trzech przedniejszych gałęziach, jako to: 1-od dogmatycznej, traktującej o wierze, 2-re pobudkowej, traktującej o nadziei i 3-o moralnej, wykazującej się w czynach dowodzących miłości Boga i bliźniego. Że zaś my w niniejszej rozprawie, poddaliśmy pod szczegółowy rozbiór, drugą gałąź pobudkową wymienionej nauki; przeto jakoby tylko w przejściu z usposobienia wierzącego, uważanego jako obowiązek, przejdziemy do usposobienia nadzieją tchnącego, i nad tem ostatniem, uważanem jako żywioł pobudek, zatrzymamy się nieco dłużej. Boć w rzeczy samej, jeśli pobudka do odziedziczenia dobra prawdziwego i najwyższego, ma być skuteczna, cała nadzieją zaprawiona być musi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

WIELKI TYDZIEŃ.

WIELKI CZWARTEK.

Pierwszy dzień tygodnia wielkiego, to jest obrzędy Kwietniej niedzieli, odbywane w naszym Kościele, znają już czytelnicy nasi z szóstego tomu Pamiętnika; tych więc, którzyby w umyśle swoim odnowić chcieli żywy obraz tych drogich pamiątek, odsyłamy do str. 342 tegoż tomu; a teraz z kolei skreślimy obrzędy odprawiane w pozostających dniach tego Sgo tygodnia.

W poniedziałek, wtorek i środę wielkiego tygodnia, kościół Sty dalej nam przywodzi na pamięć rozmaite zdarzenia, poprzedzające mękę Zbawiciela. Nareszcie we środę w wieczór, rozpoczyna się *officium tenebrarum* czyli *ciemna jutrznia*. Nazwano ją ciemną, ponieważ przy końcu jej gaszą się wszystkie świece; a to częścią, aby wyrazić głęboki smutek Kościoła, częścią też dla przypomnienia okropnych ciemności, które w czasie śmierci CHRYSTUSA Pana okryły całą ziemię. Gaszenie świec przywodzi jeszcze na pamięć jedno zdarzenie historyczne naszej pięknej starożytności chrześciańskiej. Nabożeństwo, które się dziś odprawia

wieczorem, niegdyś odprawiano w nocy i przeciągano je aż do poranku. W miarę więc jak przybywało dnia, gaszono świece, jedne po drugiej, które we dnie nie były już potrzebne.

Światłem tem były i są jeszcze teraz owe świece, które osadzają się na lichtarzu trójkątnym, po lewej stronie ołtarza stojącym. Zazwyczaj jest ich piętnaście, siedm po każdej stronie a jedna w środku. Świece umieszczone po każdej stronie gaszą się jedna po drugiej, raz z jednej drugi raz z drugiej strony, przy końcu każdego psalmu, zaczynając od tej, która jest u dołu ze strony Ewangelii: pozostała u góry w samym środku, niegasi się. Świece te bywają z żółtego wosku, jak tego wymaga dawny *porządek rzymski*: są to właśnie te świece, jakich Kościół używa przy nabożeństwach pogrzebowych i w czasach wielkiego smutku. Świeca, która jest ustawiona we środku, na lichtarzu trójkątnym, zazwyczaj bywa z białego wosku; bo ta wystawia Jezusa Chrystusa. Przy ostatnim wierszu hymnu, *Benedictus*, zdejmuje się ją i chowa za ołtarz; a to przez czas, gdy się w chórze odmawia psalm *Miserere*, potem wynosi się.

Obrządek ten przypomina nam śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela. Czternaście innych świec, przypomina nam jedenastu apostołów i trzy Maryę. Bywają gaszone dla okazania ucieczki jednych i milczenia drugich w czasie męki Pańskiej.

Liczba ta świec, oraz zaprowadzony porządek w ich ustawianiu i gaszeniu, sięga siódmego wieku. Jakie to powinno być uszanowanie nasze dla obrzędu, na który tyle patrzało wieków! Oby też w nas te same obudzały się uczucia pobożności, jakie kiedyś ojców naszych były udziałem!

W ogólności wszystkie obrzędy używane w Kościele, mianowicie przy wielkich uroczystościach, głębokiej sięgają starożytności.

Cała *jutrznia ciemna*, odznacza się głębokim smutkiem. Usuniętem z niej jest wszystko, co oznacza radość. Niesłyszy się tam nic tylko te cztery głosy, to jest: głos Dawida, który na lirze swojej opłakuje śmierć i hańbę Pana i syna swego; głos Jeremiasza, który narzekaniami równającemi się cierpieniom, opiewa zburzenie Jerozolimy i boleści wysokiej ofiary; głos Kościoła, który w miłych wyrazach wzywa synów swoich do pokuty: *Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga twego;* nareszcie, głos świętych niewiast, które z Jezusem przybyły z Galilei, a które idąc za nim na Kalwaryę, drogę rzewnemi oblewały łzami.

Ze wszystkich stron objawia się smutek i żałoba; niesłychać już głosu dzwonów, a po skończonej *ciemnej jutrzni*, następuje pomięszany łoskot; na ową smutną pamiątkę pochodu tłuszczy uzbrojonej w kije, pod przewództwem Judasza, przybyłej do oliwnego ogrodu dla pojmania Zbawiciela. Grzechotka, której używają w zakonach i kościołach w ostatnich dniach wielkiego tygodnia, dla zwoływania wiernych do kościoła, przypomina nam dawne czasy, kiedy do tego celu używano desek. Przez to Kościół zdaje się jak gdyby nam mówił: *„Uważajcie, jeżeli taka jest staranność moja w zachowywaniu zwyczajów dawnych mniej ważnych, jakaż, myślicie, powinna być usilność moja w zachowywaniu skarbu prawdy, który mi jest poruczony? możecie się z zupełną ufnością spuścić na moją troskliwość. Nielękajcie się, moje dzieci, niestrwonię ja dziedzictwa waszego Ojca.“*

Wielki czwartek, jest przeznaczony do uczczenia postanowienia Najświętszego sakramentu. Kościół nam przedstawia z jednej strony Syna Bożego, szukającego w nieprzebranych skarbach miłości swojej, nowego, niezrównanego, wiecznego zakładu swojej czułości dla ludzi; a z drugiej strony, ludzi zajętych myślą zadania zniewag i okrutnej śmierci temuż kochanemu Zbawicielowi. W tym dniu, trzebaby mieć więcej jak jedno serce: jedno bowiem, niewystarcza na pomieszczenie sprzecznych uczuć, jakie obudza sprzeczność, o której mówimy, a którą Kościół stara się nam dobitnie okazać. W rzeczy samej, nabożeństwo poranne oddycha wesołością, wieczorne zaś smutkiem ponurym. Obrzęd ranny, dzieli się na cztery części, które są: rozgrzeszenie pokutujących, (co dawniej miało miejsce); msza ze święceniem olejów świętych; odkrycie ołtarzów; nakoniec, umywanie nóg. Obrzęd rozgrzeszania pokutujących, odbywał się w ten sposób.

Biskup przybywszy do kościoła, ubierał się w swe szaty kościelne, szedł do środka chóru, i tam w towarzystwie dwóch księży, odmawiał klęcząc siedm psalmów pokutnych. Po tych następowały modły, w których błagał Boga o odpuszczenie grzechów dla pokutujących. W końcu czynił wzruszającą modlitwę, w której błagał Pana Boga, aby otworzył bramy owczarni swojej dla owiec pokutujących, aby cena krwi Najdroższej Zbawiciela, nie była stracona, i aby dusze odkupione najwyższą ceną krwi Zbawiciela, niestały się łupem szatana na wieki. Obróciwszy się potem ku nawie kościelnej, gdzie dawnie pokutnicy mieli swoje miejsce, rozgrzeszał ich w imię Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu dla wybawienia ich od więzów grzechowych.

W czasach publicznych pokut, pokutujący bywali w dniu popielcowym publicznie wydalani z kościoła. W wielki czwartek z rana, obłąkane te dzieci, znajdowały się przy drzwiach kościelnych, okryte włosiennicą, mając popiołem posypane głowy. Wychodzono tam do nich, aby ich przyjąć znowu, wprowadzono do kościoła z ceremoniami i przedstawiano je kapłanom. Wszyscy padali krzyżem, a biskup czynił nad niemi krótką modlitwę. Poczem dyakon, który mówił za pokutujących, ciągle leżących na ziemi wśród łez, łkania i wzdychań, przedstawiał biskupowi, że czas miłosierdzia nadszedł; przywodził mu na pamięć tajemnice, które odnawiały się w te dni święte, aby tym sposobem przypomnieć mu, że Bóg niechce śmierci grzesznika, który powraca do Niego, przez szczere nawrócenie się, i że chodzi o to, aby wybawić od śmierci tych, którym Chrystus Pan darował życie. Biskup zadowolniony usposobieniem pokutujących, miewał do nich krótką przemowę, i odmawiał nad nimi formułę rozgrzeszenia czyli pojednania. Po tej ceremonii, rozgrzeszeni pokutujący, zajmowali miejsce między wiernymi, słuchali mszy Stej, i razem z nimi przystępowali do uczestnictwa świętych tajemnic. Był bowiem niegdyś zwyczaj, który przez wiele wieków się zachowywał, że w wielki czwartek, wszyscy wierni przystępowali do świętej kommunii. Chwała tym, którzy dotąd starają się go dochowywać!

Następuje msza święta. W epistole czyli liście, S. Paweł przywodzi wiernym na pamięć usposobienia potrzebne do przyjęcia Najświętszego Sakramentu; w Ewangelii zaś, Jan Swięty pokazuje nam nieskończoną miłość i niewymowną pokorę Syna Bożego, przedstawia Go nam

upadającego na kolana przed Apostołami, i umywającego im nogi.

Pokora i miłość, oto są dwie wielkie nauki, które dziś Kościół ś. daje nam, oto są zarazem usposobienia potrzebne do świętej kommunii.

W czasie Mszy S. odbywa się wspaniały obrzęd święcenia olejów. Daremniebyśmy szukali gdzieindziej obrzędu uroczystszego i więcej w sobie zawierającego nauk. Biskup celebrujący, udaje się do Sanctuarium (miejsce między kratkami a ołtarzem), i tam siada przed stołem bogato ubranym, ustawionym w środku. Dyakon i subdyakon, przynoszą wielkie naczynia szklanne, i te stawiają przed biskupem. Naczynia te są napełnione olejami, które mają być błogosławione; olejami przeznaczonemi dla dzieci nowonarodzonych i dla ludzi umierających, tudzież dla kapłanów poświęconych służbie Bożej, i dla królów w czasie ich koronacyi.

Oleje te święte, spływają na nas, i przy wejściu naszem do życia, i przy zejściu z tego świata. Chryzma święte, używa się przy Chrzcie świętym i Bierzmowaniu, a olej święty namaszczenia przy śmierci.

Ile razy byłem obecny przy poświęcaniu olejów Stych, zawsze byłem bardzo wzruszonym, widząc biskupa modlącego się nad niemi, aby na nie zstąpił Duch Boży. Pytałem wtedy siebie: *„Któż też z nas będzie najpierwszy namaszczony temi olejami? będzież to który z naszych braci? może który z przyjaciół? może ja sam?“* O! jeżeli takie myśli zajmować was będą, obrzędy Kościelne podwójnie dla was będą świętemi; myśli poważne siostrami są myśli zbawiennych. W czasie błogosławienia świętego chryzma, biskupowi powinno assystować dwunastu kapłanów, jeżeli być może samych proboszczów,

a to dla tem dokładniejszego wyrażenia dwunastu apostołów, oraz siedmiu dyakonów z tyluż subdyakonami; a to na pamiątkę, że kiedyś ministrów ołtarzy, którzy należeli do zarządu dyecezyi, oraz usługiwali biskupowi i ludowi, składało dwunastu kapłanów, siedmiu dyakonów i tyluż kleryków z niższemi święceniami. Po poświęceniu S. Chryzma oraz innych olejów świętych, tak biskup jak kapłani, pozdrawiają je jedni po drugich, mówiąc: *„Bądź pozdrowione święte chryzma“* i t. d. Pozdrowienie to, albo się odnosi do Ducha świętego, który wszystkie rzeczy poświęca, albo też nie jest nic innego, jak okazaniem uszanowania, które się okazuje dla rzeczy poświęconych; jedno i drugie nic w sobie niestosownego zgoła nie zawiera. Jest to mowa przenośna, która daleko lepiej maluje uczucia niż język prosty i naturalny. Obrzęd sam przez się jest szanownym, a bardziej jeszcze przez swoją starożytność; już bowiem w księdze zwanej *Sacramentarium S. Grzegorza Wielkiego* papieża, znajdujemy o nim wzmiankę.

Po odmówieniu wszystkich modlitw nad olejami świętemi, biskup powraca do ołtarza, i konsekrowane dwie hostye, z których jedna jest przeznaczoną do jutrzejszej liturgii, a druga do grobu Pańskiego, pod baldachinem z wielką okazałością, przenosi do kaplicy, przedstawiającej piwnicę, do której niegdyś Zbawiciel na noc wtrąconym został.

Po mszy świętej, odkrywają się ołtarze, to jest, zdejmują się z nich wszelkie ozdoby, i tak zostają aż do wieczora wielkiej soboty.

W tym smutnym obrzędzie, uważać mamy naprzód, głęboki smutek Kościoła, potem obnażenie Jezusa Chrystusa na krzyżu (ołtarz bowiem był zawsze figurą

Chrystusa), dalej ukrycie jego chwały, nakoniec rozdarcie zasłony w jerozolimskim kościele. Gdyby nam przewodniczył duch wiary, z pewnością obrzęd ten bardziejby do nas przemawiał, niż jakie w wielkiej księdze zawarte dzieło.

Obnażone ołtarze, myją się już winem (we Francyi), już wodą. Czyni się to raz dla czystości, drugi raz dla okazania, że ciało Jezusa Chrystusa, ów prawdziwy ołtarz świata, było na krzyżu oblane krwią i wodą. Aby się tajemnica bardziej wydała, w czasie obrzędu tego, odmawia się psalm do niego zastosowany.

Wspaniałe nabożeństwo wielko-czwartkowe, kończy się umywaniem nóg. Jest napisano w Ewangelii S., że w samym czasie ustanowienia Najświętszego Sakramentu, Zbawiciel upokorzył się aż do umywania nóg uczniom swoim, poczem mówił do nich: *Nazywacie mnie Mistrzem i Panem, i dobrze mówicie, boć ja nim jestem. Jeżeli tedy ja, który jestem waszym Panem i Mistrzem, umywałem wam nogi, to i wy powinniście jedni drugim umywać. Przykład wam dałem, abyście tak jak ja, i wy czynili.* Kościół święty, idąc za głosem swojego boskiego mistrza, przykazanie to zachowywania pokory przy najniższych usługach, wziął za naukę, którą wypadało wykonać co do litery.

Pierwsi chrześcianie, wykonywali to naprzód nie tylko, aby prostym obrzędem odnowić pamięć tego, co uczynił Zbawiciel; lecz nadto, aby tym sposobem spełnić czyn miłości; tu tedy bierze swój początek powszechny i święty zwyczaj umywania nóg pielgrzymom i gościom. W następnych czasach, kiedy ludzie świeccy, przestali umywać nóg swym gościom, Kościół, który nie chciał puścić w zapomnienie zwy-

czaju tak nauczającego i tak pobożnego, zamienił go w obrzęd stały, przeznaczony do uwiecznienia w pamięci pokoleń czynu wykonanego przez Jezusa Chrystusa. Chciał, aby pierwsi jego ministrowie, umywali nogi kapłanom, wyobrażającym apostołów, lub ubogim, na znak pokory, którą czynem swoim zalecił Zbawiciel. Otoż, już od wielu wieków, co rok w wielki czwartek widzi świat, jak najznakomitsi i najwięksi, jako to, papieże, biskupi, cesarze, królowie, upadłszy w pokorze przed kilkunastu ubogimi, myją im nogi, całują je z uszanowaniem, i mają sobie za wielki zaszczyt wstępować w ślady wcielonego Boga. Gdyby kto z dawnych rzymian, wróciwszy na świat, był świadkiem takiego widowiska, jakież byłoby jego zdumienie? Widząc monarchów u nóg ubogich starców, cóżby powiedział ten, który niegdyś w ubogich widział tylko istoty godne pogardy? Prosty ten obrzęd naucza nas, że Religia chrześciańska między nami a nimi, między naszym sposobem myślenia a ich, nieskończoną położyła różnicę. Obrzęd umywania nóg zwykle nazywa się *Mandatum* (rozkaz). Nazwanie to pochodzi albo od rozkazu, który Zbawiciel dał uczniom swoim, aby czynili między sobą to, co on im uczynił; albo od antyfony, *Mandatum novum do vobis* (Nowy przykaz daję wam), która się powtarza między wierszami psalmu podczas tej ceremonii śpiewanego. W antyfonie tej, zawiera się inne przykazanie daleko ważniejsze niż umywanie nóg, to jest, przykazanie, aby się nawzajem tak kochali, jak on ich kochał; przykazanie właściwe chrześciańskiej Religii, ściągające się do nas wszystkich. Jeżeli tedy kiedy, to szczególniej w wielki czwartek, winien jest każdy z nas pytać się siebie, a to szczerze tak, jak czyni człowiek, który nie chce siebie łudzić:

kocham że ja braci moich, jak Jezus Chrystus mnie ukochał? A jeżeliby czyje serce wahało się z daniem odpowiedzi, lub co gorsza, świadczyło o jakiejś nienienawiści, o jakiejś dobrowolnej niechęci, jakżeby śmiał zbliżyć się do tego, który niegdyś powiedział: *„Gdy przychodzisz złożyć w ofierze dar twój na ołtarzu, a w tem miejscu przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie; zostaw ofiarę swoją przed ołtarzem, a idź pojednaj się z bratem, a potem wróć i ofiaruj dar swój.“* Otóż jest nabożeństwo wielkoczwartkowe: widać w niem miłość i radość. Nabożeństwo wieczorne, zwane *ciemną jutrznią*, podobne jak dnia poprzedzającego, składa się z części, które pogrążają w smutku i żałobie.

WIELKI PIĄTEK.

Na samo słowo, wielki piątek, ściska się serce chrześcianina, dreszcz trwogi przejmuje wszystkie członki, a zasępiona imaginacya, mimowolnie przenosi człowieka na wierzchołek góry Kalwaryi. Otoż nadchodzi zgraja; lecz co mówię? nadchodzi lud. Byli tam bowiem obecni urzędnicy, kapłani, osiwiali starcy, równie jak ubodzy, dzieci i niewiasty. Wszystko to okrywa górę, ciśnie się, tłoczy, aby być bliżej miejsca śmierci, i cieszyć się widokiem konania ofiary. Otoż i sama ofiara, wolnym postępująca krokiem, jako pozbawiona krwi i osłabiona mękami. Dwóch zbrodniarzy idzie obok niej, niosąc na sobie narzędzia swej śmierci. Ci dwaj są winni: sprawiedliwego można poznać po szczególniejszem, jakiego względem niego dopuszczano się

okrucieństwa. Jego głowa jest ukoronowana cierniem, twarz okryta krwią i ohydnemi plwocinami; on jest przedmiotem naigrawania się tłumu. A przecież, jest to ten sam Jezus, który obchodził miasta dobrze czyniąc! Między widzami zaś, wyglądającymi jego zguby, jest wielu takich, którzy doznali jego wszechmocnej dobroci: jednemu podobno z nich wskrzesił ojca, matkę lub siostrę; drugiemu uzdrowił sługę, przyjaciela; wszystkim zaś rozdawał skarby swej Boskiej mądrości. Jest to ten sam Jezus, który przed pięciu dniami z tryumfem wjeżdżał do Jerozolimy; naprzeciw niemu to wyszła była cała ta rzesza, której okrzyki: *Chwała synowi Dawidowemu! niech będzie błogosławiony ten, który przychodzi w imie Pańskie!* powtarzały echa góry oliwnej. Oto dziś ten sam tłum woła, krzyczy, wyje, pragnie Jego krwi i śmierci! Cóż to się stało? Czy Jezus przestał być tem, czem był przed pięcią dniami?—Nie, lecz lud zawsze jest ludem; odmienił się on, jak się zmienia trzcina za powiewem wiatru.

Już ofiara jest na miejscu swej kary; otóż już jest rozciągniętą, przybitą i podniesioną na krzyżu! Lud się śmieje, piśmienny rusza ramionami, żołnierz naigrawa się; Marya, matka Jezusa, tamże obecna, płacze, będąc pogrążoną w morzu boleści. Otoż jest, co się działo przed ośmnastą wiekami na jednej z gór Jerozolimskich. Przedmiotem tylu obelg, i ofiarą skazaną na tyle boleści było przedwieczne Słowo, Stwórca świata, jedyny syn Boga; tego to ukrzyżowali!!! Czy sądzisz, że Kościół katolicki niedobrze uczynił, gdy postanowił dzień uroczystej żałoby, na uwiecznienie pamięci jednej z największych zbrodni? Nie myl się, nie przez zapomnienie to gładzą się zbrodnie; a przytem, czyż nie wypada ich uprzedzać? A na to nie jestże

najlepszy środek, kiedy się ich zgrozą przejmie umysł ludzki? Tak jest zaiste, tym sposobem, czyni się wielka społeczności przysługa; tym bowiem sposobem, zbawienne człowiekowi dają się nauki i niebo w gniewie przebłaganem bywa. Od czasu więc jak zbrodnia ta dopełnioną została na górze Kalwaryi, Kościół żałobie co rok poświęca wielki piątek, we wszystkich stronach katolickiego świata. W szczególniejszy zaś sposób postanowił go obchodzić na tej górze, gdzie zbrodnia ta popełnioną została; chciał, aby we wszystkich wiekach łzy chrześciańskie skrapiały tę ziemię, która w tymże samym dniu kiedyś piła krew Zbawiciela. Zobaczmy co się dziś jeszcze dzieje na Golgocie w wielki piątek; a w historyi dzisiejszej, znajdziemy dzieje przeszłości.

„Było to w r. 1832, mówi ks. de Géramb w swojej pielgrzymce do Jerozolimy. Obrzędy tam odbywały się z największą okazałością przez księży Franciszkanów, a jam był na nich obecny.

„W czasie obiadu całe zgromadzenie, a na czele jego ojciec gwardyan jedli klęcząc; do stołu dano tylko chleb, wodę, i kilka listków sałaty.

„O trzeciej godzinie po obiedzie, ojcowie udali się na *Officium Tenebrarum*, jak w dni poprzedzające. Po raz to już ostatni mogłem słyszeć w Jerozolimie głos proroka z Anatoth, a myśl ta dała mi jeszcze bardziej uczuć żywość i czułość jego narzekań.

„Mieliście zapewne nie raz sposobność przekonania się, jak żywe czynią wrażenie mowy i życzenia tych, których miłujemy, gdy nadchodzi godzina rozstania się z nimi; a jeżeli nadto jesteśmy pewnymi, że się już więcej z nimi nie zobaczymy, że już po raz ostatni

ich oglądamy; wtedy to serce prawdziwie ściśnione jest boleścią; wydobywają się z niego wzdychania, oczy zalewają się łzami; są to cierpienia mało różniące się od tych, które sprawia śmierć przecinająca więzy życia. Takie to były moje udręczenia, kiedym usłyszał wyrazy Jeremiasza, w ścisłej będące zgodzie z tajemnicami wielko-piątkowemi i z myślami, które wtedy zajęły mą duszę.

Radość w sercu naszem wygasła; harmonijne śpiewy nasze zamieniły się w jęczenia żałoby.

Wieniec spadł z głowy, biada nam żeśmy zgrzeszyli.

Dla tego serca nasze zajął smutek, a oczy nasze zatrwożyły się.

Góra Syonu jest spustoszoną; dla tego tam dzisiaj lisy mają swoje siedlisko.

Panie, ty jesteś wiecznym! a tron twój trwa od pokolenia do pokolenia.

Czyż o nas na zawsze zapomnisz? czyż nas opuścisz po wszystkie dni naszego żywota?

Nawróć nas do siebie Panie, a będziemy nawróceni; odnów dni nasze jak na początku i t. d. Aby tem głębiej wrazić w umysł pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela, a w sercu tem mocniejsze obudzić uczucia skruchy, wdzięczności i miłości, Ojcowie zakonu co rok w wielki piątek odbywają ceremonię zupełnie odpowiadającą duchowi wschodniemu, a jakiej, oprócz missyj azyatyckich (które także musiały ją wziąść z Palestyny), nigdzie nie mamy przykładu. Za pomocą figury, roboty wypukłej, naturalnej objętości i wysokości, której głowa i członki dają się poruszać według upodobania, przedstawiają ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża, i pogrzeb Jezusa Chrystusa, w sposób dokładnie

i z uczuciem wyrażający wszelkie główniejsze okoliczności.

„Obrzęd ten rozczulający i straszliwy odbywał się przy schyłku dnia, w obecności niezliczonego mnóstwa mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy się zbiegli, jedni z prawdziwej pobożności, inni z ciekawości zupełnie światowej.

„Ojcowie ziemi Swiętej zgromadzeni w kaplicy Najświętszej Panny, wyszli około godziny szóstej, mając na czele orszaku swego, jednego z pomiędzy siebie, który niósł wielki krzyż w śród młodych arabów znajdujących się w służbie klasztoru, którzy go otaczali. Zakonnicy i wierni, wolnym krokiem za nim postępując, odmawiali donośnym i płaczliwym głosem to psalm, *Miserere* (Zmiłuj się), to prozę, *Stabat Mater* (Stała matka boleściwa).

„Processya ta, zatrzymała się naprzód przy ołtarzu *Podziału sukien*, a potem przy ołtarzu *Obelg*; a to dla usłyszenia krótkiej, w prostych wyrazach powiedzianej, pełnej namaszczenia przemowy, którą miał jeden z ojców, rodem hiszpan, o tych bolesnych scenach męki, które te dwa miejsca przypominają. Następnie processya już bez przerwy postępowała na wierzchołek góry Golgota.

„Tam, zakonnik niosący krzyż, z uszanowaniem go położył u stopni ołtarza, a ojciec, który już poprzednio przemawiał, zabrawszy znowu głos, zgromadzonemu, we łzach pogrążonemu ludowi, opisywał dalej obelgi i cierpienia Zbawiciela, aż do przybicia go do krzyża. Tu przestał mówić; figura Pana Jezusa gwoździami została przybitą do krzyża i z tym podniesioną do góry i postawioną w tem samem miejscu, w którem

niegdyś stał krzyż prawdziwy, na którem spełnione zostało zbawienie rodzaju ludzkiego. Naówczas dobry, ojciec głosem przerywanym, i stłumionym jękami ludu, skreślił ostatnie słowa i ostatnie chwile najdostojniejszej ofiary, poświęcającej się w tem miejscu dla zgładzenia grzechów naszych, i pojednania nas ze swoim Ojcem. Wszakże, coraz mniej można było słyszeć; lud gwałtownie już poruszony tem, co poprzedziło, na to tylko, co widział, miał zwróconą uwagę; a wyrazy kaznodziei kiedy niekiedy już tylko wśród jęków, łkania i łez dochodziły do uszu słuchaczów. Po kwadransie czasu, zostawionym boleści, jeden z ojców, wziąwszy obcęgi i młotek, zbliżył się do wierzchołka krzyża, zdjął cierniową koronę, a gdy bracia utrzymywali ciało, za pomocą białych prześcieradeł, on wyciągnął gwoździe z rąk i nóg; figura Jezusa Chrystusa została zdjętą z krzyża w podobny sposób, jak niegdyś to uczyniono z przenajświętszem Jego ciałem.

„Celebrujący naprzód, a po nim wszyscy zakonnicy w milczeniu przystąpiwszy i upadłszy na kolana, całowali z uszanowaniem cierniową koronę i gwoździe, które zaraz też były przedstawione ludowi ku uszanowaniu. W krótce processya wracać zaczęła w tymże samym porządku, w jakim postępowała na górę Kalwaryi, koronę i gwoździe złożone na srebrnej tacy, niósł jeden z zakonników; figurę zaś niosło czterech innych, tak, jak się niesie ciało do grobu.

„Zatrzymano się przy kamieniu *Namaszczenia*, aby w tem miejscu naśladować pobożny czyn Józefa z Arymatei, Nikodema i świętych niewiast.

„Wszystkie rzeczy potrzebne, były tam przygotowane; kamień był przykryty prześcieradłem białem

bardzo cienkiem; w rogach stały naczynia z pachnącemi olejkami. Ciało owinięte w prześcieradło zostało złożone głową na poduszkę. Celebrujący pokropił je woniejącą wodą i kazał zapalić kadzidło, i pomodliwszy się przez kilka minut w milczeniu, w krótkich słowach wyłożył ludowi powód zatrzymania się w tem miejscu. Z tamtąd udano się na powrót do kościoła; figura święta złożoną została na marmurze Swiętego grobu, a poraz ostatni uczyniona odezwa zakończyła ten obrzęd.“ Póty ks. de Géramb.

We wszystkich innych krajach chrześciańskiego świata, wielki piątek równie z wielką czcią obchodzonym bywa. Przez wiele wieków święcono go jak niedzielę. Podwajano w tym dniu i przedłużano czuwanie, nabożeństwo nocne, umartwienia, czytania i modły odbywane w inne dni roku; cała noc schodziła na wzdychaniach w zgromadzeniu chrześcian.

Był to zwyczaj pochodzący od apostołów albo od ich pierwszych uczniów. Nikt nie był wyjęty od czuwania i postu nadzwyczajnego, tylko dzieci mniej jak 7 lat mające; i dziś nawet mimo osłabienia wiary, niemasz prawie familii, gdzieby dzieci nie czyniły sobie ukontentowania brać za obowiązek pościć w wielki piątek.

Obrzędy tego dnia sięgają najdawniejszych czasów. Aby je dać dobrze zrozumieć muszę nadmienić, że nabożeństwo ranne dnia tego dzieli się na trzy części. *Pierwsza* składa się z dwóch rozdziałów czytanych z Pisma Swiętego, przeplatanych śpiewaniem zastosowanem do okoliczności i z opisu męki Pańskiej. Starał się Kościół zachować w obrzędzie tego dnia całą naszą piękną starożytność, widać ją tam w każdem słowie, w każdej ceremonii.

Nabożeństwo więc zaczyna się od dwóch lekcyj (czytań) a to na pamiątkę, że dawniej każda Msza zaczynała się od czytania Pisma S. Lekcyje wielko-piątkowe czytają się bez wymienienia tytułu, a to na znak, że Jezus Chrystus, który jest naszym wodzem, który jest światłością nas oświecającą, tak, jak tytuł objaśniający księgę, był nam odjętym. W pierwszem czytaniu Mojżesz opisuje obrzęd wielkanocnego baranka, który był pożywany z chlebem niekwaszonym i gorzką sałatą przez lud Boży, w pogotowiu do wyjścia z Egiptu, mający podwiązane suknie, nogi w obuwiu, z laską w ręku; który był pożywany z pośpiechem, bo to była noc Paschy, to jest, przyjścia Pańskiego. Baranek wielkanocny był figurą Jezusa Chrystusa, a lekcya ta, która nas cofa o 3,500 lat w starożytność, przypomina nam, że Chrystus Pan wtedy był tem, czem jest dzisiaj, to jest przedmiotem wiary i nadziei rodzaju ludzkiego, i że Kościół ogarnia wszystkie czasy. — Druga lekcya czyli drugie czytanie, jest z Izajasza proroka. Ta znowu stawia nam przed oczy ofiarę katolicką (powszechną), której baranek wielkanocny był tylko cieniem:

Wystąpi, mówi prorok, *jako latorośl przed nim, a jako korzeń z ziemi pragnącej: nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a niebyło naco pojrzeć, pożądaliśmy go: wzgardzonego i najpadlejszego z mężów, męża boleści, znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona: ztąd aniśmy go mieli za co. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił: a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zraniony jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze: karność pokoju naszego za nim, a sinością*

jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę wstąpił: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedziona będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich (1).

Nie bez przyczyny to Kościół wybrał te dwa wyjątki, jeden z Mojżesza, drugi z Izajasza. Chciał on nam przez to pokazać, że prawo i prorocy dają świadectwo swojemu boskiemu oblubieńcowi, i że On jest w rzeczy samej, przedmiotem przepowiedni i wzdychań całego starożytnego świata.

Po tych proroctwach, śpiewa się historya Męki Pańskiej podług S. Jana. Już powiedzieliśmy, że śpiew ten jest bardzo dawny i w kształcie rozmowy. Żydzi, Piłat, Herod, apostołowie i sam Jezus Chrystus, mówią i odpowiadają sobie nawzajem. Na słowa: *Schyliwszy głowę oddał ducha* i śpiew ustaje ; następuje głębokie w kościele milczenie, i słychać tylko poruszenia wiernych padających na twarz i całujących ziemię, krwią Zbawiciela skropioną.

Druga część nabożeństwa, składa się z modlitw uroczystych czyli kapłańskich, które tylko w wielki piątek publicznie się odmawiają. S. Leon mówi, że w jego czasach wszędzie się odprawiały dokąd tylko wiara chrześciańska doszła. Mniema on, że te są z ustanowienia apostolskiego. Modlitw tych jest dziesięć. Kapłan przy ołtarzu przyklękając i wyciągając ręce za każdą modlitwą, modli się:

(1) Izajasz 53.

1, za cały świat i święty Kościół.
2, za Ojca świętego.
3, za biskupa dyecezyi.
4, za całe duchowieństwo i za wszystkich wiernych.
5, za Panującego.
6, za katechumenów, to jest, mających być ochrzczonymi.
7, za uleczenie wszelkich cierpień duchowych i cielesnych.
8, za różnowierców i od Kościoła odłączonych.
9, za żydów.
10, za pogan i bałwochwalców.

O w rzeczy samej! wielki piątek jest to dzień wielkiego przebaczenia. Aby nam tedy Kościół matka nasza dał przykład, nam wszystkim, którzy jesteśmy jego dziećmi, w tym dniu modli się za całą bez wyjątku ludzkość; a Jezus Chrystus, ojciec nasz wzywa nas wszystkich z wysokości swojego krzyża, abyśmy razem z nim powtórzyli na korzyść tych, którzy nas obrazili, *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.* Przed każdą modlitwą kapłan mówi: *Flectamus genua* (upadnijmy na kolana), a dyakon odpowiada: *Levate* (wstańcie).

Ale przy modlitwie za żydów, którzy zamęczyli Syna Bożego, kapłan nie klęka, przez co okazuje się wielki żal chrześcian ku narodowi Bogobojczemu, który niegdyś przyklękał z szyderstwem.

Trzecią częścią obrzędu wielkiego piątku, jest adoracya krzyża (1).

Po ukończeniu publicznych modlitw, klerycy i dyakoni idą parami, a po nich księża w czarnych kapach

(1) Niepotrzeba tu wspominać, że chrześcianie nie adorują krzyża, ale Boga, który na krzyżu umarł.

postępują dla przyniesienia krzyża. Wszyscy boso chodzą (gdzie na to pozwala klimat). Krzyż niosą dwaj dyakoni, zbliżając się wolnym krokiem ku ołtarzowi.

Któraż ceremonia mogłaby lepiej wyobrażać Pana Jezusa idącego drogą cierpienia i postępującego ku górze Kalwaryi? Aby na niczem nie zbywało temu smutnemu zbliżaniu się, dwaj dyakoni lub kapłani śpiewają słowa wyrażające niewymowną miłość, którą pałało serce Jezusa, wstępującego na miejsce śmierci. Słowa te nazywają się *Improperium*, co tu ma znaczyć, czułe wyrzuty Jezusa Chrystusa, które serce Jego czyniło żydom prowadzącym Go na śmierć. Te są następujące. *O mój ludu, cóżem ci uczynił, czemże cię zasmucił, ludu mój, odpowiedz mi! Jam cię wyprowadził z ziemi Egiptu, a tyś przygotował krzyż twojemu Zbawcy.* Kościół zawstydzony jakoby z jednej strony tak okropną złością, z drugiej zaś rozczulony tak wielką dobrocią, i znowu ściśnięty boleścią, wydaje jakoby głębokie westchnienie i w dowód swojej czci i miłości woła. *O Boże Święty! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami.*

Słowa te śpiewają się po grecku i po łacinie; a przezto chce Kościół pokazać swoją powszechność, chce on, aby wszystkie narody, i wszystkie języki oddawały pokłon i miłowały z nim; okazuje nadto, że niedość mu jest jeden posiadać język, aby dostatecznie wyrazić boleść swoją. Przybywszy do chóru dyakonowie śpiewają dalej. *Jam cię przez lat 40 prowadził na puszczy i karmiłem cię manną, i wprowadziłem cię do żyznej ziemi, a tyś mnie twojemu Zbawcy, krzyż przygotował!*

Chór zaś odpowiada: *O Boże Święty! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* Na

środku chóru dyakonowie padają na kolana, i dalej śpiewają:

Cóżem miał więcej dla ciebie uczynić a nie uczyniłem? Nie byłżeś ty moją winnicą, którą zasadziłem, którą zasłaniałem moją opieką; a tyś mi, winnico moja, gorzkie dała owoce, a gdym miał pragnienie, tyś mnie napoiła octem, tyś przebiła bok twojemu Zbawcy.

Chór znów odpowiada: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.* Kapłani ci, i dyakoni, którzy niosąc krzyż po trzykroć upadają na kolana, przypominają nam Zbawiciela, który trzy razy upadł pod ciężkiem narzędziem swej śmierci. Cała ta część nabożeństwa jest obrazem czule przemawiającym do zmysłów: tu panuje jakby jakie obłąkanie, a wśród tego pomieszania, wyrazy te tak proste, a często się powtarzające, *Ludu mój, cóżem ci uczynił?* kamienne nawet poruszają serca.

Już krzyż znajduje się przy ołtarzu, już ta wielka ofiara przybyła do wierzchołka góry Kalwaryi. Nie pozostaje nic więcej, jak tylko pokazać ją publicznie ludowi. Otóż kapłan odkrywając jedno ramie drzewa zbawienia woła: *Ecce lignum crucis! Oto drzewo krzyża!*

Chór odpowiada: *In quo salus mundi pependit &c. Na którem zawisło Zbawienie świata; pójdźcie oddajmy pokłon!*

Po tem kapłan z prawej strony przybliżając się ku środkowi ołtarza i odkrywając drugie ramie krzyża, drugi raz głośniej śpiewa: *Ecce lignum crucis. Oto drzewo krzyża,* a chór odpowiada: *Na którem zawisło zbawienie świata, pójdźcie oddajmy pokłon!*

Nareszcie kapłan przystąpiwszy na środek przed ołtarzem, po raz trzeci jeszcze wyżej podniosłszy głos, śpiewa: *Ecce lignum crucis. Oto drzewo krzyża*; w tem zupełnie odkrywa krzyż, pokazuje zgromadzonemu ludowi chrześciańskiemu, który go już przez wiele dni nie widział, od niejakiego bowiem czasu był zasłonięty. Otóż przedstawia się znowu widokowi pobożnych z ukoronowaną cierniem głową, z rękami i nogami, które podziurawiły gwoździe, z bokiem przebitym włócznią. Monarchowie, papieże, kardynałowie, arcy-biskupi, biskupi, kapłani z resztą i lud cały, bogaci i ubodzy, wszyscy przejęci uszanowaniem i uczuciem wdzięczności, oddają pokłon drzewu zbawienia. Zdaje się, że to są dzieci, którym śmierć wydarła ojca, a które teraz wpuszczono do miejsca, gdzie drogie dla nich spoczywają zwłoki; cisną się, aby im oddać hołd należny.

Przy krzyżu jest postawiona taca; tam bogaci i mniej zamożni, wszyscy według możności swojej składają jałmużnę: w dniach bowiem smutku i żałoby, nie wypada zapominać o ubogich, którzy są braćmi Chrystusa. Zbliżając się do ucałowania krzyża, myślmy, że postępujemy drogą boleści, którą Zbawiciel swoją krwią pokropił. Otwórzmy uszy na te tkliwe wyrazy, bardziej jeszcze tyczące się chrześcian niż żydów, niechże każdy je do siebie stosuje. *Ludu mój, cóżem ci uczynił złego? czemże cię zasmuciłem? Odpowiedz mi! Duszo chrześciańska, córko moja, wielce ukochana, wybawiłem cię z niewoli, dałem ci za pokarm mannę, a tyś Zbawicielowi twemu krzyż przygotowała! Pielęgnowałem cię pod skrzydłami opieki mojej; strzegłem cię jak zrenicy oka swego; cóżem*

miał więcej dla ciebie uczynić? A tyś przygotowała krzyż Zbawicielowi twemu!

Rozważajmy te słowa, a serce nasze niech się napełni boleścią i miłością razem, i łzy niech staną w oczach, z ust zaś niech się wydobywają wyrazy czucia; a gdy wracać będziemy z góry Kalwaryi, bijmy się w piersi z setnikiem, żałując za grzechy i postanawiając mocno na przyszłość raczej umrzeć, niż znowu zasmucić tak dobrego ojca. Po skończonej adoracyi krzyża, w głębokiem milczeniu, wszyscy udają się do piwnicznej kaplicy, dla przyniesienia świętych hostyj. W wielki piątek, kapłan celebrujący, nie poświęca hostyi, odmawia tylko ostatnią część modlitw przy mszy świętej używanych, i pożywa hostyę w dniu wczorajszym konsekrowaną, i to nazywa się *Missa præsanctificatorum* (Msza z hostyą w dniu poprzedzającym konsekrowaną). Kościół wstrzymując się od odprawiania mszy właściwej w wielki piątek, chce okazać swój wielki smutek, a uwagę wiernych, zwrócić jedynie na ofiarę na górze Kalwaryi spełnioną. W tymże czasie druga hostya wstawia się do monstrancyi, w której się potem po odmówieniu nieszporów, wystawia ku czci publicznej w Pańskim grobie; gdzie ubierania i odwiedzania tegoż, piękny i nader chwalebny, zachowuje się zwyczaj.

Grób Pański, przygotowany z jak największą skromnością w jednym z kościelnych ołtarzy, przypomina nam grób, w którym niegdyś spoczywał Zbawiciel świata; tam przenosi się po odmówieniu nieszporów, monstrancya z Przenajświętszym Sakramentem.

W czasie tej processyi, śpiewa się ów żałośny hymn: *Recessit pastor bonus.* *Odstąpił dobry pasterz.* Tam to lud wierny, odwiedza swojego Zbawiciela, aż

do czasu rezurrekcyi czyli pamiątki Zmartwychwstania. Odwiedzanie grobów, niepowinno być spacerem. Pobożność i religijny smutek, całemu odwiedzających postępowaniu towarzyszyć powinien. Niech każdy przybywszy do którego z grobów, w dziecinnej szczerości, wylewa duszę swoją przed Ojcem, Panem i Zbawcą swoim. Popołudniowe godziny wielkiego piątku, najstosowniej przepędzają się w świątyni u stóp Zbawiciela. W tym to czasie, w krajach, gdzie kwitnie pobożność, lud tłumnie zbiega się do kościoła; każdy modli się, błaga o przebaczenie dla siebie i swoich, a gdy zegar wybije godzinę trzecią, rzuca się razem z drugimi na ziemię, i w rozczuleniu rozpamiętywa ostateczne Zbawiciela słowa:

1, *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.*

2, *Dzisiaj ze mną będziesz w raju.*

3, *Niewiasto!* (do Maryi) *oto syn twój! Oto* (do S. Jana) *matka twoja.*

4, *Pragnę.*

5, *Boże mój, Boże mój, dla czegożeś mnie opuścił.*

6, *Spełniło się.*

7, *Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego.*

W czasie ciemnej jutrzni, głos smutny Jeremiasza, wzdychania żałosne świętych niewiast, odbijają się o sklepienia świątyni; wtedy Kościół ma postać wdowy, płaczącej nad grobem małżonka swego.

WIELKA SOBOTA.

Wielka sobota poświęcona jest czci grobu Zbawiciela. W dniu tym aż do rezurrekcyi czyli czasu pamiątki zmartwychwstania, Kościół na wzór wdowy, jak

wyżéj rzekłem, czuwa nad grobem swojego oblubieńca. Obrzędy są przydłuższe; lecz wśród boleści, dają się już niekiedy spostrzegać i radości znaki: widać tu już wiarę w pocieszającą tajemnicę dnia następnego.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa w wielu miejscach, wielką sobotę obchodzono uroczyście; następnie w dzień ten wstrzymywano się od pracy do południa; obecnie prawie wszędzie święcenie wielkiej soboty, zostawione jest osobistej wiernych pobożności. Mimo tej zmiany, wigilia Wielkanocna, zawsze pierwsze trzymała miejsce między wigiliami roku; ona też jest najdawniejszą i zawsze uważaną była za najważniejszą i najpotrzebniejszą; ztąd też najbogatszą jest w ceremonie. Niegdyś po nabożeństwie dnia tego, bezpośrednio następowało nabożeństwo uroczystości Wielkanocnej; nabożeństwo bowiem wielko sobotnie, przeciągało się niegdyś aż do świtu dnia niedzielnego. Znajdowali się na niem wierni wszelkiego stanu, po większej części na czczo od piątku, a niektórzy nawet od czwartku.

W tych nawet miejscach, gdzie ceremonie były krótsze, i gdzie mniej było katechumenów do chrzczenia, starano się, aby nabożeństwo dnia tego, niekończyło się przed przed pianiem kur, to jest, przed czasem odprawiania mszy świętej, przystępowania do kommunii i ukończenia wielkiego postu. W takim razie, czas między rozmaitemi benedykcyami a mszą świętą, zapełniano czytaniem prawa Bożego, proroków i psalmów, lub też nauką do ludu.

Zwyczaj ten, który w Kościele łacińskim ustąpił miejsca zwyczajowi rozpoczynania wielko-sobotniego nabożeństwa od godziny 3ciej (naszej 9 rano), dotąd zachowuje się na Wschodzie; tam dotąd noc całą

przepędzają w kościele na czytaniu pisma lub śpiewaniu, aż do czasu nabożeństwa rezurrekcyjnego, które niewychodząc wcale z kościoła, zaczynają zaraz po wschodzie słońca.

Nabożeństwo wielko-sobotnie, składa się z sześciu głównych części, jakiemi są:

1, Święcenie nowego ognia; 2, święcenie paschału czyli świecy wielkanocnej; 3, czytania; 4, święcenie wody; 5, msza; 6, nieszpory.

Każdy z tych pięknych obrzędów ma za sobą najszanowniejszą starożytność; najczulsze pamiątki katakumb Konstantynopola, Nicei, Jerozolimy, wszystkich tych wielkich kościołów, przesuwają się z kolei przed oczyma. Oby tylko zbawienne wrażenia głęboko w duszach naszych wyryte zostały!

1. Święcenie ognia.

Od czwartego wieku, w większej części kościołów, było niegdyś zwyczajem, każdego dnia ku wieczorowi błogosławić ogień używany do zapalania lamp przy nabożeństwie nieszpornem. Zamiast brać z domowego ogniska, wykrzesywano go raczej z kamienia. Zwyczaj ten, zawiera się w owej wielkiej Kościoła myśli, że gdy wszystkie stworzenia uległy zepsuciu, nie wypada ich bez poświęcenia używać przy obrzędach czci Bożej poświęconych. Ztąd też od początku chrześciaństwa nie używał Kościół zwyczajnego ognia przy ofiarach i publicznych modlitwach wymagających światła. Pierwsza ta ceremonia wielko sobotnia, jest prawdziwie filozoficzną: wytłumaczyć ją tylko można powtórzeniem całej historyi upadłego i znowu odrodzonego świata.

Święcenie ognia, odbywa się przy wielu uroczystych modlitwach; ten bowiem nowy ogień, dla chrze-

ścianina, jest obrazem nowego prawa, prawa, które powstało z grobu Chrystusa, prawa łaski i miłości; tak jak ogień dawny, jest wyobrażeniem prawa starego, zgładzonego krwią Zbawiciela. Duchowieństwo przybywszy do chóru, śpiewa litanią o wszystkich świętych (co jednak nie we wszystkich zachowuje się kościołach), chce bowiem Kościół, aby zarazem dzieci jego już ukoronowane w niebie, brały udział w tej radości, która napełnia ziemię za ukazaniem się nowego prawa, i aby modlitwami swemi, wyjednały dla braci swych ziemskich, łaskę zachowywania przykazów tego świętego prawa, a następnie, wyjednały uczestnictwo w szczęściu wiekuistem.

2. Swięcenie paschału.

Swieca wielkanocna, czyli paschał, z początku nie był czem innem, jak słupem, na którym patryarcha aleksandryjski, zapisywał czas, którego przypadała wielkanoc i inne za nią postępujące święta ruchome. Ponieważ Aleksandrya była miastem posiadającem najlepszych astronomów, ztąd biskup aleksandryjski obowiązany był każdego roku zasięgać ich rady, i stosownie do ich zawyrokowania, donosić papieżowi, a przez niego, całemu Kościołowi, kiedy przypada pierwsza niedziela po 14 dniu księżyca marca.

Podówczas pisano na wosku, ztąd też i Patryarcha aleksandryjski na pewnego rodzaju kolumnie zdziałanej z wosku, kreślił ów wykaz głównych ruchomych świąt w roku. Papież odbierał ten wykaz *kanonem* zwany, poświęcał go, i inne jemu podobne ze swej strony rozsyłał innym biskupom.

W krótce z tej woskowej kolumny zrobiono pochodnią, którą zapalano na wielkanoc i uważano jako obraz zmartwychwstałego Chrystusa. Papież Zozym

zwyczaj ten potwierdził i upowszechnił, nakazując wszystkim kościołom parafialnym, aby świecę tę wielkanocną poświęcały w wielką sobotę. Paschał zapala się ogniem nowo poświęconym, i nie wolno jest używać innego ognia, tak do zapalenia jego, jak innych świec przy nabożeństwie wielkiej soboty. Wszelki ogień inny uważany jest za obcy i świecki, podobny do owego, który gniew Pański i śmierć ściągnął na Nadaba i Abiu. Swięcenie paschału sięga dalekiej starożytności i wzmianka o niem znajduje się już w w dziełach S. Ennodyusza biskupa Pawii, który żył na początku szóstego wieku. Swieca ta bardzo wysoka, stoi na lichtarzu przed ołtarzem, pali się w czasie nabożeństwa wielko-sobotniego; w czasie mszy i nieszporów przez cały tydzień wielkanocny; a następnie, w czasie mszy i nieszporów w każdą niedzielę i święto aż do Wniebowstąpienia. W dniu tym zdejmuje się po ewangelii w czasie summy na znak, że w dniu tym Chrystus Pan wstąpił do nieba.

Wszystkie te okoliczności dostatecznie wskazują mistyczne znaczenie paschału. On jest pierwszym znakiem zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, który Kościół Sty w wielką sobotę przedstawia wiernym. On też razem przypomina im, że ich Boski Zbawiciel jest światłem świata: z tąd też niema nic wspanialszego w liturgii nad ową formułę, która służy do jego poświęcenia. Zaczyna się ona od tych wyrazów: *Exultet jam Angelica turba.* *Niech się cieszy chór aniołów.* i t. d.

Urządzenie tej benedykcyi przypisują S. Augustynowi, i prawdziwie godną jest tego genialnego męża. Napróżnoby gdzieindziej szukano obrazów tak poetycznych, wyrazów tak szlachetnych, i tak pięknego śpiewu.

Radośną tę zapowiedź wielkanocnej uroczystości śpiewa dyakon, do którego zawsze należało święcenie paschału. On to jakby posłaniec nieba, ogłasza Kościołowi chwalebne Zmartwychwstanie Chrystusa, jego tryumf, i szczęście człowieka pojednanego z Bogiem.

Pięć ziarn kadzidła, które na krzyż umieszcza w paschale, wystawiają pięć ran Zbawiciela i przypominają Jego po śmierci namaszczenie: dowodzi tego modlitwa, która sie odmawia przy ich poświęceniu.

Zobaczywszy palący się paschał myślmy o zmartwychwstaniu z Jezusem Chrystusem; a przedewszystkiem pytajmy sami siebie, czy wiernie wstępujemy w ślady zmartwychwstałego Zbawiciela, czy zmierzamy ku niebu, owej prawdziwej ziemi przyobiecanej chrześcianom.

3. Czytanie wyjątków z pisma Sgo.

Trzecią część nabożeństwa wielko-sobotniego stanowią czytania. W kościołach gdzie mało do chrzczenia było katechumenów, czasu między święceniem ognia i paschału, a mszą Stą, używano na czytanie pisma Sgo: była to nauka, której udzielano wiernym.

Aby dogodzić wszystkim, czytania te odbywały się w 2ch językach, któremi podówczas pospolicie mówiono, to jest greckim, i łacińskim. Raz dla przerwania jednostajności, drugi raz dla korzyści serca, postanowił Kościół, aby te czytania były przeplatane pobożnemi śpiewami i modlitwami, co też zachowuje się dotąd. Wszystkie te czytania których jest 12ście ściągają się do chrztu.

Nie można było stosowniejszego wybrać czasu do udzielania chrztu wiernym, który jest zmartwychwstaniem w Bogu, nad owe godziny, które upływają mię-

dzy pamiątką śmierci, a pamiątką zmartwychwstania Zbawiciela. Czyż bowiem można lepiej wyrazić przejście od śmierci starego człowieka, czyli od grzechu, pogrzebionego w grobie Zbawiciela, do życia nowego, którego drugi Adam czyni nas uczestnikami przez łaskę Chrztu Sgo? Dyakon skończywszy święcenie paschału, i zdjąwszy z siebie dalmatykę, przystępuje do pulpitu i śpiewa pierwszą lekcyę. Inne śpiewają klerycy niższego rzędu. Kościół Sty myśl 12 tych czytań, które zwykle zowią się proroctwami, stosuje do wielkiej tajemnicy naszego odrodzenia się: na znak żałoby dotąd jeszcze trwającej, czytania te nie mają przed sobą żadnych tytułów.

Czytanie *pierwsze*, wzięte jest z księgi Rodzaju. Jest tam mowa o stworzeniu świata, a szczególniej o stworzeniu człowieka na obraz Boży, który zatarty został przez grzech, a odnowiony przez chrzest odrodzenia się w Jezusie Chrystusie, przez zasługi jego śmierci i zmartwychwstania.

Czytanie *drugie*, obejmuje historyą o potopie, który zagubił wszystkich niebędących w arce, która była figurą Kościoła Sgo.

Czytanie *trzecie*, przedstawia historyą ofiary Abrahama, gdzie widać poddanie się Izaaka, który będąc pod ręką swojego ojca, którego Bóg kierował ramieniem, przedstawiał człowieka ochrzczonego poddanego temu, który wkładając nań rękę i znacząc go świętem namaszczeniem, skłania go do zrzeczenia się poprzedniego życia w wodach chrztu świętego.

Czytanie *czwarte*, mówi o cudownem przejściu Izraelitów przez morze czerwone, co dla nich było drogą życia i zbawienia, tak, jak jest chrzest dla katechumenów.

Czytanie *piąte*, wzięte jest z proroka Izajasza, przez którego usta Bóg wyraziwszy na czem zależy dziedzictwo, które przyrzeka przysposobionym swym dzieciom, zaprasza cały świat do przyjęcia Religii, do której wejściem jest chrzest, a to, aby nabyć prawa do tegoż dziedzictwa.

Czytanie *szóste*, wyjęte jest z proroctwa Barucha. Prorok ten mówi do synów Izraela, że wprowadzonymi zostali do niewoli za odstąpienie Boga; a potem pokazuje im drogę, którą wracać mają do życia i do wolności. Toż samo stało się z całym rodzajem ludzkim, którego grzech pierworodny uczynił niewolnikiem, a któremu chrzest przywrócił wolność.

Czytanie *siódme*, wyjęte jest z Ezechiela. Jest w niem mowa o powszechnem zmartwychwstaniu ludzi, o zmartwychwstaniu, które duchownie odbywa się przy chrzcie świętym.

Czytanie *ósme*, wzięte jest z Izajasza. Prorok mówi że siedm niewiast wezmą jednego mężczyznę, od którego żądać tylko będą, aby mogły mieć zaszczyt nosić jego imie, a tym sposobem uwolnić się od hańby. Otóż wszystkie narody śpieszą do chrztu świętego i przyjmują imie chrześcian, a to, aby się uwolnić od haniebnego pogaństwa!

Czytanie *dziewiąte*, wyjęte jest z księgi Wyjścia: jest w niem mowa o przyjściu anioła wygładziciela, który pomija domy oznaczone krwią baranka. Szczęśliwi są ci, nad którymi po przyjęciu chrztu świętego, czart więcej nie będzie panował.

Czytanie *dziesiąte*, mówi o proroku Jonaszu, który wrzucony w morze i połknięty przez potwór morski, przy końcu dnia 3go szczęśliwie wrócił do życia. Jest

to obraz człowieka, który pochwycony przez piekielnego węża, przez łaskę chrztu temuż z paszczy wyrwany został.

Czytanie *jedenaste*, wyjęte jest z 5 księgi Mojżesza. Jest tam mowa, że Mojżesz napisawszy drugi śpiew, wkrótce przed swoją śmiercią, nauczył go Izraelitów. Jest to przestroga dla nowo ochrzczonych, aby pamiętali o swoich obietnicach.

Czytanie *dwónaste*, zawiera historyą o 3 pacholętach, skazanych na wrzucenie do rozpalonego pieca, za to, że nie chcieli oddawać czci posągowi babilońskiego króla. To przypomina opiekę Boga nad tymi, którzy przez chrzest zostali jego dziatkami.

Po wyborze tych czytań, tak dobrze uporządkowanych, i tak dobrze zastosowanych do okoliczności owej uroczystej nocy, w której lud miał przechodzić przez wody odrodzenia się; można poznać ową mądrość Boską, która kieruje wszystkiemi ustawami naszego Kościoła.

4. Obrzędem 4tym wielkiej soboty, jest święcenie wody potrzebnej do chrztu Sgo. Zwyczaj ten sięga samej kolebki Kościoła. Znajdujemy tego dowody w pismach ojców czwartego, a nawet trzeciego wieku. Po odbyciu ostatniego z katechumenami egzaminu, oraz po ich potrójnem zrzeczeniu się i namaszczeniu, udzielonem przez biskupa, prowadzono ich do chrzcielnicy. Całe zgromadzenie wiernych niosąc w ręku zapalone świece postępowało w processyi, przy śpiewie litanii, wykonywanym przez trzy, pięć, a nawet siedm chórów, a to stosownie do większej lub mniejszej liczby przytomnych.

Otóż i dzisiaj po skończeniu czytania wyjątków z pisma Sgo, całe duchowieństwo wykonywając śpiew

stosowny, udaje się do miejsca, gdzie woda ma być święconą.

Nic nie masz szanowniejszego przez swoją starożytność, nic bardziej nauczającego przez swoje znaczenie, i nic skuteczniejszego przez swoją dzielność, nad te modlitwy i ceremonie, których używa kapłan poświęcający wodę. Na początku wzniosłej *prefacyi* przypomina on cuda, które Bóg uczynił nad wodami; potem kładąc swą rękę w wodę, dzieli ją na krzyż błagając Boga, aby ją napełnił mocą ducha Sgo i użyźnił swą łaską. Następnie rozlewa ją ku 4em stronom świata na znak, że cała ziemia ma nią być skropioną, to jest, że stosownie do obietnicy Jezusa Chrystusa, Ewangelia ma obejść cały świat, i że wszystkie narody mają być do chrztu powołanemi. Chucha także 3 razy na wodę, prosząc Jezusa Chrystusa, aby ją uwolnił z pod mocy szatana i pobłogosławił swojemi usty. Zanurza w niej 3 razy paschał, aby okazać, że przez zasługi Jezusa Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego, czego świeca ta jest figurą, będzie miała moc bronienia ciał i dusz naszych od zasadzek nieprzyjaciela, oraz moc odpuszczania powszednich grzechów, obudzając w sercach uczucia miłości Bożej i żalu. Potem oddziela wodę przeznaczoną do użytku wiernych od tej, która ma być zachowaną do chrztu. Do tej ostatniej wlewa cokolwiek Sgo oleju chryzmem zwanego, który się składa z oliwy i balsamu, i wyobraża łaskę, której chrzest udziela przyjmującym go: *niechaj ta woda*, mówi, *przez to zmięszanie będzie poświęconą i użyźnioną, i otrzyma moc odpuszczania grzechów, odradzania dusz na żywot wieczny, w imię Ojca* i t. d. Dziś również jak kiedyś świeżo poświęconą wodą by-

wają pokrapiani obecni zaraz po jej poświęceniu; biorą ją także wierni do domów swoich, gdzie jako rzeczy słowem Bożem poświęconej, używają przeciw przypadkom i niebezpieczeństwom tak duchownym jak cielesnym. Woda ta powinna się znajdować w każdym chrześciańskim domu.

Po skończeniu tej benedykcyi śpiewa się litania do wszystkich świętych. Niegdyś w pierwiastkowym Kościele nowo ochrzconych processyonalnie prowadzono do ołtarza, przyodzianych w białe szaty z zapalonemi świecami w ręku, w towarzystwie ich chrzestnych rodziców. Ci przy ołtarzu przyjmowali Przenajświętszy Sakrament, oraz kosztowali mleka i miodu, które są znakiem niewinności.

5. Msza.—Po odśpiewaniu litanii do wszystkich świętych, zaczyna się msza święta. Jest ona krótka, z powodu długości poprzedzających obrzędów.

6. Nieszpory.—Te także są krótkie: składają się bowiem z 1go tylko dwu wierszowego psalmu. Lecz jakże on dobrze jest dobranym! *Wszystkie narody ziemi*, śpiewa Kościół, *chwalcie Pana! Chwalcie Go wszystkie ludy; miłosierdzie bowiem Jego, jest utwierdzone nad nami, a prawda obietnic Jego trwa na wieki.* Przez narody rozumie prorok pogan, przez ludy potomków Izraela; dwie społeczności niegdyś oddzielne, lecz w owym wielkim dniu, połączone w jedną na zawsze familią w Jezusie Chrystusie. Dla tego to, prorok widząc w przyszłości tajemnicę zjednoczenia, to jest chrzest, przez który żydzi i poganie otrzymując jednego ducha, stają się dziećmi jednego Boga, woła w świętem uniesieniu: *Miłosierdzie Jego okazało się nad nami*, tak jest, nad nami wszystkimi, nad wami

i nad nami. O! jakże to *my* jest poruszającem! oby wyraz ten, napełnił serca nasze tą miłością prawdziwie katolicką, której jest wyrażeniem.

W sobotę wielką, zagrzebmy się w grobie z Jezusem Chrystusem; zostawmy tam starego człowieka; odnieśmy się myślą do owej świetnej uroczystej nocy pierwiastkowego Kościoła, w której udzielano chrzest święty; odnówmy naszą obietnicę; obmyjmy sukienkę na chrzcie świętym przyjętą we łzach szczerej pokuty, a to, abyśmy w dniu wielkanocnym mogli wejść na gody Baranka.

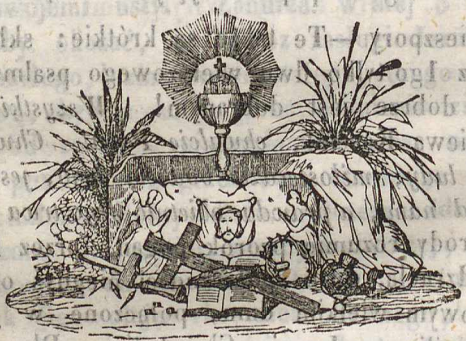

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

PRZEPISY

O NADAWANIU STOPNI NAUKOWYCH, W AKADEMII DUCHOWNEJ RZYMSKO-KATOLICKIEJ WARSZAWSKIEJ.

I.

PRAWIDŁA OGÓLNE.

§ 1. W Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej Warszawskiej, na mocy Ustawy z dnia 4 (16) października 1835 roku, przez NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA jej nadanej, udzielają się świadectwa na stopnie studenta, i nadają się naukowe stopnie kandydata, magistra i doktora teologii i prawa kościelnego.

§ 2. Patenta na stopnie teologiczne w uniwersytetach lub innych zakładach naukowych za granicą otrzymane, nie pierwej będą zatwierdzane, jak po osobistem zdaniu egzaminu i złożeniu rozprawy w akademii duchownej warszawskiej.

§ 3. Wszyscy duchowni świeccy, tudzież zakonnicy, za pozwoleniem swoich prowincyałów, mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe, przy dopełnieniu warunków niniejszemi przepisami objętych.

§ 4. Do otrzymania każdego z wymienionych w § 1 stopni, koniecznym jest warunkiem, poddanie się ustnemu i na piśmie egzaminowi, tudzież zastosowanie się do ustanowionego porządku, który wymaga: *naprzód*, iż bez uzyskania pierwej patentu kandydata teologii, niewolno starać się o stopień magistra, a kto nie jest magistrem, nie dostąpi zaszczytu doktora; *powtóre*, iż kandydat w rok po odbytym egzaminie, będzie miał prawo ubiegać się o magisteryum, po uzyskaniu którego, we dwa najprędzej lata, starać się może o stopień doktorski.

§ 5. Stawający do ustnego egzaminu, doświadczani będą z głównych tylko w akademii duchownej wykładanych przedmiotów, jako to: z hermeutyki i archeologii biblijnej, introdukcyi do ksiąg Starego i Nowego Testamentu, teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej, prawa kanonicznego, historyi kościelnej, patrologii, wymowy kaznodziejskiej, łącznie z homiletyką i katechetyką, nakoniec, ze wszystkich części czystej filozofii.

§ 6. Rozprawy na stopnie naukowe podług tematów przeznaczonych lub zatwierdzonych, winny być pisane w łacińskim języku.

§ 7. Na wszystkie stopnie naukowe egzamina i dysputy odbywać się będą publicznie w akademickim gmachu, w terminach Ustawą oznaczonych, i wskazać się mających, za zgłoszeniem się konkurentów do Rady akademii.

§ 8. Stosownie do ustawy słuchanie egzaminów, roztrząsanie rozpraw i przyznawanie naukowych stopni, należy do istniejącej w akademii duchownej konferencyi, składającej się z rektora i professorów głównych przedmiotów, pod prezydencyą arcy-biskupa warszawskiego, w czasie zaś osierocenia archidyecezyi, administratora, lub delegowanej w ich zastępstwie osoby.

§ 9. W dopełnieniu breve papieża Piusa VII z d. 3 października 1818 roku, wszyscy pierwszy raz wchodzący do konferencyi, wykonają przysięgę jak następuje, w słowach:

Prezydujący. „Przysięgam Panu Bogu w Trójcy świętej jedynemu, że na wszystkich egzaminach o stopnie naukowe w akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej odbywać się mających, zasiadać osobiście nieomieszkam, i w razie tylko ważnej przeszkody, suffragana, officyała, lub innego nauką, roztropnością i cnotą zaleconego męża delegować będę; tudzież, tym jedynie ubiegającym się przyznam stopień kandydata, magistra i doktora, którzy większością zdań egzaminujących professorów godnymi tychże stopni uznani zostaną."

Rektor i Professorowie. „Przysięgam Panu Bogu w Trójcy świętej jedynemu, że ubiegających się o stopnie naukowe, bez ważnej przeszkody, przez siebie egzaminować nieomieszkam, i tego obowiązku szczerze, wiernie, bez wszelkiej osobistej interesowności, lecz samą tylko sumiennością i przekonaniem powodowany, dopełniać będę."

§ 10. Większość zdań stanowi przyznanie lub odmówienie naukowych stopni; w razie zaś równości

tychże zdań, prezydujący w konferencyi, ostatecznie rozstrzyga.

§ 11. W przypadkach niepomyślnego skutku, dozwolonem będzie ubiegającemu się o stopień, dwukrotnie tylko żądać egzaminu, za tąż samą lub inną rozprawą; a gdyby przy tentaminie wykryło się, iż rozprawa nie jest własnej jego pracy, do egzaminu nawet nie zostanie przypuszczonym.

§ 12. Dniem przynajmniej jednym, przed oznaczonym do ustnego egzaminu terminem, tentamen czyli próba z konkurentem o stopień kandydata i magistra (jeżeli ubiegający się nie jest uczniem akademii), odbywać się będzie w akademicznej radzie i przed przybranymi od niej professorami, i to wtenczas tylko, kiedy taż rada dla ważnych powodów uzna tego potrzebę.

§ 13. Otrzymujący stopnie kandydata, magistra i doktora, obowiązani są po odbytym egzaminie i odprawionej dyspucie, wykonać podług przepisanej od soboru trydentskiego formy, wyznanie wiary, (professionem fidei) i takowe własnoręcznie podpisać.

§ 14. Z odbytych egzaminu i dysputy, spisanym będzie protokół przez sekretarza akademii, który podpiszą wszyscy, do konferencyi należący.

§ 15. Swiadectwa studenta i patent na stopień kandydata, wydawane będą w języku łacińskim, z podpisem tylko rektora, a zatwierdzone przez zwierzchność akademii duchownej.

§ 16. Dyplomata na magistra teologii i prawa kościelnego, będą drukowane w języku łacińskim, z wyrażeniem przedmiotów, z których się składał egzamen; na doktora zaś, bez żadnego wyszczególnienia, zaopatrzone podpisami prezydującego w konferencyi, rektora i

dwóch członków Rady akademii, a zatwierdzone przez Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

§ 17. Po uzyskanem dopiero zatwierdzeniu dyplomatów doktora i magistra, mocen będzie rektor akademii podać do powszechnej wiadomości przez pisma publiczne zaszczyconych temiż stopniami.

§ 18. Wyjąwszy uczniów akademii duchownej, na koszcie Rządowym zostających, zaraz po cało-kursowym egzaminie, tytuł kandydata otrzymujących, tudzież oprócz zakonników z jałmużny żyjących, wszyscy inni, ubiegający się o stopnie naukowe, po przyznaniu onych, obowiązani będą złożyć w akademickiej kancellaryi na materialia, koszta druków i ogłoszeń w publicznych pismach:

a, Od patentu na kandydata, dziesięć,

b, Od dyplomatu magistra, piętnaście,

c, Od dyplomatu doktora, dwadzieścia rubli srebrem.

II.

SZCZEGÓŁOWE PRZEPISY.

O NADANIU STOPNI STUDENTA I KANDYDATA.

§ 19. Stopień studenta, jest świadectwem odbytego kursu teologicznego i składanych półrocznych egzaminów, służącym tylko dla stałych uczniów akademii duchownej, którzy z powodu słabości zdrowia lub innej przeszkody, nie byli w stanie przez złożenie cało-kursowego egzaminu pozyskać stopnia kandydata.

§ 20. Bez tytułu studenta, wolno ubiegać się o stopień kandydata; do osiągnienia którego, konkurent poddaje się szczegółowemu i ścisłemu egzaminowi.

§ 21. Starający się o stopień kandydata, jeżeli nie jest uczniem akademii duchownej, zgłosić się winien do Rady tejże akademii, przesyłając swoje żądanie na ręce rektora, z załączeniem następujących dowodów:

a, Własnoręcznego opisu biegu życia w łacińskim języku.

b, Swiadectwa odbytych szkół publicznych lub pobieranych nauk w prywatnym zakładzie.

c, Poświadczenia z ukończonego kursu w seminaryum lub zakonnem studium, wykazującego, jak długo w niem zostawał, których nauk słuchał, i jaki w nich postęp uczynił.

Jeżeli podający się do egzaminu, był dawniej uczniem akademii, w miejsce tego poświadczenia, składa tylko świadectwo studenta.

d, Swiadectwa władzy dyecezalnej lub zwierzchności zakonnej, o moralnem sprawowaniu i przykładaniu się do nauk teologicznych.

§ 22. Uczniowie akademii duchownej, zaraz po ukończeniu kursów, inni zaś duchowni, w terminie oznaczyć się mającym przez Radę, po uznaniu poprzedniczem ich kwalifikacyi, składać będą ustny egzamen na stopień kandydata w obecności konferencyi.

Do egzaminów na stopień kandydata, wymienione w § 5 przedmioty, przez właściwych professorów w kwestye i konkluzye zebrane i na oddzielnych kartkach spisane zostaną, w tym celu, aby konkurent wyciągając one z urządzonego na to naczynia, odpowiadał

lub rozwiązywał podług tego, jaką mu los materyę nastręczył.

§ 23. Najwięcej trzy osoby z ubiegających się o stopień kandydata, stawać będą razem do egzaminu, a najmniej pół godziny czasu przeznacza się na każdy przedmiot naukowy.

§ 24. Do otrzymania tego stopnia potrzeba, aby składający egzamen koniecznie uzyskał w $\frac{2}{3}$ częściach przynajmniej postęp dostateczny z głównych przedmiotów; a jeżeli jest uczniem akademii na koszcie Rządu, wymaganym będzie od niego w tymże stosunku, postęp z pomocniczych przedmiotów przy półrocznych egzaminach przyznany.

§ 25. Przyznawanie postępu w naukach do egzaminu wchodzących, professorowie zapisywać będą zaraz w urządzoną na ten cel księgę, wyrażając trojako:

1, *z postępem dostatecznym*, jeżeli ubiegający się o stopień, odpowie dostatecznie na większą część pytań i konkluzyj;

2, *z postępem celującym*, kiedy wszystkie kwestye i zadania, jasno i gruntownie rozwiąże i zaspokoi;

3, *z postępem celującym z zaletą*, przyznawać się tylko będzie, stałym na koszcie Rządowym uczniom akademii, którzy, oprócz celującego postępu w naukach, odznaczali się przez ciąg swego pobytu w instytucie, uległością i przykładnością obyczajów.

§ 26. Nieotrzymujący stopnia kandydata na egzaminie, dwukrotnie ponowić go może w całości lub z niektórych tylko przedmiotów, podług uznania konferencyi; za trzecim razem, do egzaminu przyjętym nie będzie.

III.

O STOPNIU MAGISTRA TEOLOGII I PRAWA KANONICZNEGO.

§ 27. Życzący otrzymać stopień magistra teologii i prawa kanonicznego, winien podać do Rady akademii, na ręce rektora, prośbę o wyznaczenie tematu do rozprawy i terminu do ustnego egzaminu, z dołączeniem dowodów:

a, Iż jest kandydatem teologii.

b, Swiadectwa władzy dyecezalnej lub zwierzchności zakonnej, o moralnem sprawowaniu się i przykładaniu do nauk.

c, Opisu biegu życia, jeżeli tego dowodu poprzednio nie składał.

§ 28. Rada przesyła te dowody Zwierzchności akademii, która przedstawia je Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, do decyzyi, czyli pod wszelkiemi względami kwalifikacye podającego się, uznaje być dostatecznemi.

§ 29. Rada po otrzymaniu decyzyi przychylnej, naznacza temat dowolnie z głównych przedmiotów; albo stosując się do życzenia proszącego, przeznacza z tego przedmiotu, któremu on najwięcej się poświęca.

§ 30. Nadesłaną rozprawę kommunikuje rektor professorom główne przedmioty wykładającym, z których każdy zdanie swoje na piśmie udzieli, wyrażając w niem nietylko sąd o zadanej materyi, ale nadto uwagi nad stylem i porządkiem w układzie rozprawy, tudzież czy uzna ją za dostateczną.

§ 31. Jeżeli po obliczeniu zdań przez Radę akademii, okaże się, iż rozprawa zyskała połowę przynajmniej głosów za dostatecznością (w czem zdanie professora, którego przedmiotu taż rozprawa najbliżej dotycze, jest przemagającem), natenczas uznaje się za przyjętą, a następnie rektor, za porozumieniem się z prezydującym w konferencyi, zawiadamia konkurenta o terminie ustnego egzaminu.

§ 32. Do ustnego egzaminu na magistra, professorowie przygotują oddzielne kwestye i konkluzye, po dwanaście najwięcej, a po sześć najmniej, ze swojego respective przedmiotu, do wyciągania losem przez konkurenta.

Tak przy układzie pytań jako i wyborze konkluzyj, to szczególniej mieć powinni na celu, aby przekonać się o dokładnej i w obszerniejszym zakresie znajomości najważniejszych części nauki teologicznej, ze strony poddającego się egzaminowi.

§ 33. Po otrzymaniu odpowiedzi na czynione pytania i rozwiązaniu konkluzyj, professorowie egzaminujący zapiszą własnoręcznie zdanie w księgę, z której prezydujący przy pomocy rektora lub jednego z członków Rady akademii, oblicza je i następnie zapisuje w niej swoją decyzyę, za przyznaniem lub odmówieniem stopnia magistra.

§ 34. Jeżeli decyzya wypadnie odmówna, wtedy konkurent o niej natychmiast ustnie, a później przez rezolucyę rektora na pierwotne jego podanie, zostaje zawiadomiony; jeżeli jest przychylną, w tym razie rektor na mocy Ustawy Najwyżej akademii nadanej, mianuje i ogłasza magistrami tych, którym konferencya ten stopień przyznała; dyplomata zaś dopiero po ich zatwierdzeniu przez Kommissyę Rządową Spraw

Wewnętrznych i Duchownych, z kancellaryi akademii wydawane będą.

§ 35. Dyplomata na magistra teologii i prawa kościelnego mieć będą dwa stopniowania, to jest: z postępem *dostatecznym*, *cum progressu sufficienti*, i z postępem *celującym*, *cum progressu eminenti*.

Pierwsze udziela się konkurentom, którzy przy rozprawie i egzaminie zyskali połowę przynajmniej zdań przychylnych, mianowicie z nauki, której wyłącznie poddający się egzaminowi poświęcał; drugiem zaś odznaczeniem zaszczyceni zostają, mający po sobie jednomyślne przyznanie stopnia, lub $\frac{2}{3}$ części głosów egzaminujących professorów, zwłaszcza, jeżeli rozprawa jednozgodnie za dostateczną była przyjętą.

IV.

O WYNOSZENIU NA STOPIEŃ DOKTORA TEOLOGII I PRAWA KOŚCIELNEGO.

§ 36. Starający się o stopień doktora, powinien przesłać do Rady akademii na ręce rektora oświadczenie swojej chęci, z wyrażeniem obranego przez siebie tematu do rozprawy, i sześciu najmniej teses do jej obrony i odprawienia publicznej dysputy posłużyć mających.

Do takowego oświadczenia obowiązanym jest jeszcze załączyć następujące dowody:

a, Patent magistra teologii i prawa kościelnego.

b, Poświadczenie władzy dyecezyalnej lub zwierzchności zakonnej o przykładnem sprawowaniu się.

c, Sprawozdanie z czytanych autorów teologicznych i innych dzieł z niemi styczność mających.

d, Dzieła i pisma własnego utworu, w których się mieścić mogą homilie, kazania i przemowy religijne w różnych okolicznościach miewane; rozprawy i uwagi z powodu rozmaitych wydarzeń i potrzeb przy posłudze parafialnej pisane; traktaty nauk teologicznych, biblijnych, historycznych, moralnych, pastoralnych i filozoficznych, podług których, albo konkurent nauczał w seminaryum lub w studium zakonnem, albo które dla własnego udoskonalenia się układał; nakoniec indukta, rereferaty, dekreta, obrony i wszelkie akta urzędowe w sprawach ważniejszych, przez ubiegającego się o doktorat przy konsystorzu lub w kuryi biskupiej zdziałane.

e, Bieg życia własnoręcznie w języku łacińskim napisany, jeżeli magisteryum nie w tutejszej akademii, ale w innym zakładzie naukowym, w kraju lub za granicą uzyskał.

§ 37. Rektor po dopełnieniu przepisu § 28 objętego, podanie konkurenta ze wszystkiemi dowodami, powierza do przejrzenia i ocenienia professorowi jednemu lub dwóm, których przedmiotu najbliżej się tycze, obrany do rozprawy temat, z obowiązkiem nadto, zdania sprawy konferencyi z tego poruczenia.

§ 38. Rada złożona z professorów głównych przedmiotów, pod przewodnictwem rektora, wysłuchawszy wniosków zdającego sprawę, większością głosów stanowi za przyjęciem lub odrzuceniem tematu i teses nadesłanych, a w skutku tej uchwały, konkurent zawiadomionym zostaje, czy ma zająć się wygotowa-

niem rozprawy podług obranego tematu, czyli też winien inny temat przedstawić do uznania.

§ 39. Roztrząsanie i przyjęcie rozprawy na stopień doktorski, odbywać się ma w sposób § 30 i 31, przy ubieganiu się o magisteryum wskazany, z tą tylko różnicą, że w rozprawie na doktora, wymagać się będzie gruntowniejszej i obszerniejszej nauki teologicznej.

§ 40. Przyjętą przez nadzwyczajną Radę akademii rozprawę, zwraca rektor konkurentowi, polecając postaranie się o jej wydrukowanie i zgłoszenie się o wyznaczenie terminu, do odprawienia publicznej dysputy.

§ 41. W dniu na publiczną dysputę oznaczonym, rektor w krótkiej przemowie, wspomniawszy dla wiadomości osób na ten akt zaproszonych, o pracach naukowych i zasłudze w powołaniu kapłańskiem doktoryzującego się, wzywa go do zajęcia miejsca i rozpoczęcia czytania rozprawy w całości lub w pewnej tylko części, jak potrzeba tego wymagać będzie.

§ 42. Podczas rozwiązywania teses, professorowie głównych przedmiotów, podług kolei przez konferencyą oznaczonej, czynić będą zarzuty odprawiającemu dysputę, w czem mieć mogą udział goście nie należący do składu akademii, zaszczyceni stopniem doktora teologii.

§ 43. Prezydujący w konferencyi, lub z upoważnienia jego rektor akademii, przez czas trwania dysputy, przestrzegać będzie porządku, powściągać zbyteczne zaciekanie się i ducha stronnictwa.

§ 44. Każdy z professorów doświadczywszy konkurenta, przez publiczną dysputę podług przekonania, jakie o nim powziął, zapisuje kolejno w księgę swoje

zdanie, za przyznaniem lub odmówieniem stopnia doktora.

§ 45. Gdyby po ukończonej dyspucie okazało się, iż konkurent nie otrzymał przepisanej § 31 ilości głosów, konferencya dla słusznych przyczyn, mocną będzie zapełnić tę liczbę niedostającą, zdaniami pozyskanemi przy roztrząsaniu i przyjęciu rozprawy.

§ 46. Po przyznaniu przez konferencyą konkurentowi stopnia i zatwierdzeniu przez Kommissyę Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, tudzież, po wykonaniu przezeń professionem fidei, rektor akademii, w dniu na uroczystą installacyę wyznaczonym, na mocy Najwyższej Ustawy, mianuje go i ogłasza doktorem teologii i prawa kanonicznego, wręcza zatwierdzony przez Kommissyę Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, dyplom doktora, a następnie, przy pomocy dwóch professorów radnych, przyodziewa w togę, udziela pierścień, doręcza biret i Pismo Ste.

§ 47. Przybrany w oznaki swojej godności, nowo kreowany doktor, wprowadzonym zostaje przez rektora do katedry, z której może stosownie do aktu i okoliczności w ojczystym lub łacińskim języku przemówić do konferencyi i obecnych gości.

V.

O prerogatywach osób duchownych posiadających stopnie naukowe.

§ 48. Kandydaci teologii przed studentami, a ci przed innymi duchownymi, niemającymi naukowych stopni, przy równych zasługach, mieć będą pierwszeństwo,

zwłaszcza w przeznaczeniu do obowiązków wymagających wyższego ukształcenia.

§ 49. Magistrowie i doktorzy teologii i prawa kościelnego w konkurencyi o beneficya, kanonie i prelatury, należące do kollacyi Rządowej we właściwych dyecezyach, brać będą pierwszeństwo przed kapłanami nieposiadającymi naukowych stopni, chociaż równe z nimi mającymi zasługi i zalety moralności.

§ 50. Wszyscy kapłani, którzy przyjęli święcenia w roku 1837 inclusive, to jest, poczynając od czasu ustanowienia akademii duchownej warszawskiej, obowiązani są na przyszłość postarać się o stopień kandydata, chcąc zostać dziekanem, regensem, lub pisarzem konsystorskim, professorem przy seminaryum i nauczycielem religii szkół publicznych.

§ 51. Uczniowie b. seminaryum głównego jeżeli udowodnią, iż ukończyli w niem kursa naukowe z dostatecznym postępem i zaletą obyczajów dobrych, uważani są w stopniu kandydatów teologii, i używać będą służącej im prerogatywy.

§ 52. Kapłani z tejże epoki przy kwalifikowaniu się do posad wyższych, jako to: na kanonie i prelatury w katedralnych i kollegialnych kapitułach, tudzież do urzędów konsystorskich, officyała, surrogata i assessora, niemniej na zastępcę professora akademii duchownej i regensa dyecezalnego seminaryum, winni są okazać dowód posiadanego stopnia magistra teologii.

§ 53. Stopień doktora wymaganym będzie na przyszłość od kapłanów z tegoż czasu, jak wyżej pochodzących, którzy przedstawieni będą na biskupów dyecezalnych, suffraganów dyecezyi, na officyałów, audytorów generalnych, tudzież na rektora, professorów radnych i stałych w akademii duchownej warszawskiej.

§ 54. Prerogatywy przywiązane do stopni naukowych, nie będą mogły w niczem naruszać służącego biskupom prawa egzaminowania podwładnych sobie duchownych.

Przyjęto na posiedzeniu Zwierzchności akademii duchownej rzymsko-katolickiej, d. 22 listopada (4 grudnia) 1846 roku.

Biskup Suffragan, administrator archidyecezyi, prezydujący.

(podpisano) Ks. Fijałkowski.

Niniejszy projekt przepisów o nadawaniu stopni naukowych w akademii duchownej rzymsko-katolickiej, w zupełności zatwierdzam.

w Warszawie dnia 28 *Grudnia* (9 *Stycznia*) 184$\frac{6}{7}$ *r.*

Główny Dyrektor Prezydujący,
Radca Tajny, Senator,
(podpisano) STOROŻENKO

MOWA
ŚWIĘTEGO JANA CHRYZOSTOMA,
NA WIELKI PIĄTEK.

Zebraliśmy się dzisiaj najmilsi! i obchodzim uroczystość; bo Pan nasz został do krzyża przybity gwoździami. Niech się wam nie zdaje obcą być rzeczą, że uroczyście obchodzim ten dzień, chociaż wypadek był przykry i obrzydliwy. Taka bowiem jest własność wszystkich rzeczy duchownych, przeciwnych ludzkiej naturze. I abyś to dobrze poznał chrześcianinie, wiedź, że krzyż był w przódy godłem potępienia i śmierci; dzisiaj zaś jest on rzeczą szanowną i pożądaną. Krzyż przedtem był znamieniem hańby i kary; dziś zaś jest znakiem chwały i zaszczytu. Że krzyż jest chwałą, upewnia cię Chrystus; posłuchaj mówiącego: „Ojcze wsław mię tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwej aniżeli świat był stworzony.“ Krzyż, nazywa chwałą. Krzyż jest początkiem naszego zbawienia; krzyż jest treścią niezliczonych dóbr. Dla niego my, cośmy wprzódy byli obrani ze sławy i odrzuceni, zostaliśmy przyjęci

do liczby synów Bożych. Dla niego już się więcej nie błąkamy, bośmy poznali prawdę. Przez niego my, cośmy się w przód drzewu i kamieniom kłaniali, poznaliśmy Stwórcę wszech rzeczy. Przez niego, będąc niewolnikami grzechu, otrzymaliśmy wolność sprawiedliwości. Przez niego nareście, ziemia stała się niebem. Krzyż nas uwolnił od błędu; krzyż nas przyprowadził do poznania prawdy; krzyż pojednał Boga z ludźmi. Krzyż nas z głębi nieprawości wydobył i na szczycie cnoty postawił. Krzyż błąd szatanów zniszczył; krzyż oszukaństwo z pośrodka świata usunął. On jest przyczyną, że już nie czujemy swądów ofiarnych, nie widzimy dymu i wylewu krwi; lecz wszędy postrzegamy cześć duchowną, hymny, chwalenia i prośby. Dla niego szatani uciekają, przez niego czart zostaje porażony. Dla niego natura ludzka w sposobie życia, idzie w zawody z naturą anielską. Krzyż na ziemi zaprowadził panieństwo. Od owej chwili jak wyszedł z Panny Syn Boży, ludzka natura poznała drogę tej cnoty. Krzyż nas w ciemnościach siedzących oświecił; krzyż nas pokonanych i zdobytych oswobodził; on nas, którzyśmy byli oddaleni, sąsiadami poczynił; on oddalonych porobił domownikami; on nas obcych poczynił obywatelami nieba. On jest przyczyną, że się nie lękamy ognistych pocisków szatana; bośmy znaleźli źródło żywota. On sprawił, że już nie zostajem we wdowieństwie; albowiem otrzymaliśmy oblubieńca. On jest przyczyną, że się już nie lękamy wilka; bośmy uznali dobrego pasterza; mówi bowiem: „Jam jest pasterz dobry“. Jan S. 10, 11. Patrzże, jakich to dóbr dla nas jest krzyż przyczyną? Słusznie zatem uroczyście obchodzim dzień dzisiejszy. I Paweł Swięty upomina nas temi słowy: „Przeto obchodźmy uroczystość nie z starym

kwasem ani z kwasem złości i przewrotności; ale z przaśnikami szczerości i prawdy." Kor. 5, 8. A dla czego o Pawle błogosławiony, nakazujesz nam obchodzić uroczystość? Wskaż nam przyczynę. „Ponieważ baranek nasz wielkanocny ofiarowany jest Chrystus." Widzisz że jakim to sposobem, krzyż jest dla nas uroczystością? Pojąłżeś, że z powodu krzyża nakazuje nam obchodzić uroczystość? Na krzyżu bowiem ofiarowany został; gdzie zaś ofiara, tam i grzechów odpuszczenie, tam pojednanie z Panem, tam uroczystość i radość: „Baranek nasz, powiedział, za nas ofiarowany został Chrystus." Gdzie został ofiarowany? Na wysokim krzyżu. Nowy i obcy ołtarz; bo nowa i niezwyczajna była ofiara. Ten sam był razem ofiarą i kapłanem: ofiarą co do ciała, kapłanem wedle ducha. Ten sam ofiarował i był ofiarowany. Posłuchaj znów Pawła mówiącego: „Albowiem wszelki kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, w tem co ku Bogu należy" Żyd. 5, 1. Potrzeba zatem, żeby miał coś, coby ofiarował. Oto, siebie samego ofiaruje. Gdzieindziej znów powiedział „Tak i Chrystus raz jest ofiarowan, aby wielu grzechy zgładził." Żyd. 9, 28. Oto tu jest ofiarowany, tam zaś siebie ofiarował. Widziałeś jakim sposobem ten sam był ofiarą i kapłanem, a krzyż był ołtarzem. Lecz trzeba badać, dla czego się odbywa ta ofiara nie w kościele, nie w kościele mówię żydowskim; ale po za miastem, po za murami. Po za miastem został przybity do krzyża, jakoby jakiś skazany na śmierć i winowajca, aby się spełniło to, co przepowiedzieli prorocy „I z złośnikami jest policzon" Izaj. 53, 12. Dla czego po za miastem, na wzniesionem miejscu, a nie pod jakimś dachem? Nie bez przyczyny to się stało; lecz aby oczyścił naturę

powietrza; dla tego na wzniesionem miejscu został ofiarowany, nie pod dachem, lecz pod gołem niebem, aby ofiarowaną na wyniesionem miejscu owieczką, całe powietrze zostało oczyszczone. Oczyszczone jest zatem niebo, powietrze, oczyszczona ziemia. Spadała albowiem kroplami krew z boku na ziemię, i wszystkie jej zmazy i plugastwa obmyła. Dla tego ofiara ta, nie odbyła się pod dachem. Lecz czemu nie w samym kościele żydowskim? I to nastąpiło nie przypadkiem i nie bez przyczyny. To jest, aby żydzi nie przywłaszczyli sobie tej ofiary, jako im tylko właściwej; aby ktoś nie sądził, że ta ofiara za sam tylko ów naród została odprawioną; po za murami dla tego się odprawia, abyś wiedział, że to jest powszechna ofiara, że to jest ofiara za całą ziemię, i że jest postanowione ogólne zgładzenie winy. Dla tego bowiem przykazał Bóg żydom, aby opuściwszy całą ziemię, na jednem miejscu odprawiali modły; dla tego naznaczył im jedno miejsce, że cała wówczas ziemia, skażona była dymem i swądem, i bałwochwalczą krwią. Lecz Chrystus przyszedłszy i po za miastem poniosłszy śmierć, oczyścił całą ziemię, i wszelkie miejsce do odprawiania modlitwy przydatnem uczynił. Chcesz poznać, jakim sposobem, cała ziemia uczynioną odtąd została kościołem, i jakim sposobem wszelkie miejsce na modliwe zostało przeznaczone? Słuchaj znów błogosławionego Pawła, mówiącego „Chcę tedy, aby mężowie modlili się na każdem miejscu, podnosząc czyste ręce bez gniewu i swarów“ Tim. 2, 8. Widziałeś jakim sposobem okrąg ziemski oczyścił. Widziałeś jakim sposobem, możem wszędy czyste ręce podnosić. Cała bowiem zresztą ziemia, jest poświęcona; owszem nawet świętszą jest nad żydowską świątynię. Jakim sposobem?

Tam bowiem pozbawiona rozumu owieczka, a tu rozumem opatrzona, ofiarowaną została. O ile zatem zacniejsze jest to, co ma rozum, od tamtego, co go niema; o tyle też zacniejsze jest to drugie poświęcenie. Krzyż zatem prawdziwie, daje nam powód do obchodu uroczystości.

2. Chceszli poznać inny przezacny czyn krzyża, który przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie? Raj zamknięty dzisiaj otworzył. Dzisiaj bowiem, wprowadził do niego złoczyńcę. Dwa przezacne czyny: raj otworzył, i złoczyńcę do niego wprowadził. Oddał mu starą ojczyznę, zwrócił go do ojcowskiego miasta. „Dzisiaj rzekł, będziesz zemną w raju“ Łuk. 23, 43. Co mówisz? Jesteś ukrzyżowany, gwoździami do krzyża przybity, a raj obiecujesz? Jakim sposobem dasz podobne rzeczy? Paweł ci powiedział „Ukrzyżowany ze słabości,“ lecz słuchaj co następuje: „ale żyje z mocy Bożej“ 2 Kor. 13, 4. I znowu gdzieindziej „Moc moja w słabości bywa potężniejsza“ 2 Kor. 12, 9. Obiecuje dla tego na krzyżu, abyś przezeń poznał jego potęgę. Ponieważ krzyż jest to rzecz przykra i nieprzyjemna, żebyś więc uważając naturę krzyża, nie spuścił twarzy, lecz był ochoczy i wesoły, przypatrując się potędze ukrzyżowanego, dla tego na nim okazał ci moc swoją. Nie wskrzeszając umarłych, nie rozkazując morzu, nie gromiąc szatanów; ale będąc ukrzyżowany, do krzyża przybity, pokrzywdzony, zeplwany, zpotwarzony, wyśmiany i od wszystkich wyszydzony, zdołał pociągnąć do siebie zepsutą duszę złoczyńcy. Przypatrz się z obu stron jego jaśniejącej potędze. Stworzenie poruszył, skały poroztrącał, serce złoczyńcy nad skałę twardsze od wosku miększem uczynił. „Dzisiaj będziesz zemną w raju.“ Co mowisz? Cherubin i

miecz płomienisty, strzegą raju, a ty złoczyńcy do niego wnijście przyrzekasz? Tak jest, w istocie rzekł: Boć ja jestem Panem cherubinów, ognia i piekła; życia i śmierci moc w rękach moich. Dla tego też mówi: „Dzisiaj będziesz ze mną w raju.“ Gdy owe moce ujrzą Pana, zaraz się usuną i zrobią miejsce. Wstąpiwszy do swej świętej ojczyzny, wprowadził z sobą złoczyńcę, i nie znieważył raju nogami złoczyńcy; owszem, tem samem go jeszcze bardziej uzacnił. Zaszczyt to jest dla raju, mieć podobnego Pana, Pana tak potężnego i łaskawego, iż może złoczyńcę uczynić godnym rozkoszy rajskich. Wzywając bowiem celników i nierządnice do swego królestwa, prawdziwie nie znieważył go przez to; lecz więcej je jeszcze uzacnił: pokazał albowiem, że takim jest Panem królestwa niebieskiego, iż nawet niecnego życia niewiasty i celników może uczynić tak wyprobowanymi, iż stają się godnymi chwały i darów tam się znajdujących. Jako bowiem lekarza wówczas podziwiamy, kiedy widzim, że on ludzi nieuleczonemi chorobami trapionych, po odpędzeniu niemocy, do dawnego i zupełnego zdrowia powrócił; tak też podziwiaj, najmilszy bracie, Chrystusa, i zdumiewaj się. Ponieważ ludzi nieuleczonemi chorobami na duszy opanowanych, zdołał od nieprawości oswobodzić, i uczynić godnymi królestwa niebieskiego tych, którzy stanęli na samym szczycie niegodziwości. „Dzisiaj będziesz ze mną w raju.“ Wielki zaszczyt, niezmierna łaskawości wielkość, niepodobna do wyrażenia dobroci niezmierzoność. Wchodzi do raju, to tem większa dlań chwała, że wchodzi z Panem. Cóż się proszę stało? Co takiego uczynił złoczyńca? aby niespodzianie uznany został za godnego pójść z krzyża do raju? W kilku słowach powiem i okażę dobroć

i prawość złoczyńcy. Kiedy Piotr, naczelnik uczniów, na dole się zapierał; wtedy on w górze na krzyżu, wyznawał; I to powiedziałem, nie w celu przygany dla Piotra, nie, broń Boże! lecz abym wielkość duszy złoczyńcy, i przezacny sposób jego rozumowania okazał. Tamten nie mógł wytrzymać prostej pogróżki dziewczyny; ten widząc wszystek lud obecny, szalejący, rzucający rozmaite obelgi i zelżywości na ukrzyżowanego, nie zwraca swych oczu na krzywdę ukrzyżowanego; lecz oczyma wiary to wszystko przebiegając i wszelkie niegodne przekonanie, któreby mogło być zawadą, odrzuciwszy, uznał Pana niebios, wyrzekłszy kilka słów, któremi się pokazał godnym raju: „Pomnij na mnie w swem królestwie" Łuk. 23, 42. Niepomijajmy tych słów. Nie wstydźmy się wziąść za nauczyciela złoczyńcę, którego Pan nasz nie wstydził się naprzód wprowadzić do raju. Nie sromajmy się mieć za nauczyciela owego człowieka, który przed całym rodzajem ludzkim, uznanym został za godnego obcować w raju. Rozważmy w szczególe każde słowo, abyśmy z tego poznali moc krzyża. Do niego bowiem nie powiedział tak, jak do Piotra i Andrzeja, „Pódźcie, uczynię was rybołowami ludzi" Mat. 4, 19. Ani też jak do dwunastu uczniów: „Siedzieć będziecie na dwunastu krzesłach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela" Mat. 19, 28. Jednego słowa nawet do niego niepowiedział; nie widział on cudów: jak wskrzesał umarłych, wypędzał szatanów, jak morze było posłuszne jego rozkazom; nie miał z nim rozmowy o królestwie, zkąd nawet poznał ten wyraz królestwa? Przypatrzmy się jak był wielkim rozumem obdarzony? Łżył go, mówi, drugi złoczyńca. Był bowiem z nim i drugi złoczyńca przybity do krzyża, aby się spełniła przepowiednia

proroka: „Z złośnikami jest policzony“ Izaj. 53, 12. Chcieli bowiem żydzi, z jego nawet chwały urągać się, i z tych rzeczy, które się wydarzyły, natrząsali się; lecz przez to wszystko prawda wzrosła, i przez same przeszkody, stała się świetniejsza i oczywistsza. Lżył go więc drugi złoczyńca. Jeden zaś z ewangelistów mówi: że obydwa rzucali obelgi na Pana Jezusa; i to jest prawda, i to szczególniej jego prawość powiększa. Podobna bowiem do prawdy, że z początku on go też lżył; lecz potem znagła tak mocno się zmienił; lżył go więc, mówi, drugi złoczyńca. Widzisz złoczyńcę i złoczyńcę? Obadwa na krzyżu, obadwa od niegodziwości, obadwa od zbójeckiego życia porwani; lecz obadwa nie są na jednem miejscu. Jeden bowiem wziął w posiadłość królestwo, drugi zaś, wtrącony został do piekła. I wczoraj podobnie się miało z uczniem i uczniami. Tamten się sposobił do wydania, ci zaś gotowali się do posługi. Tamten mówił do faryzeuszów: „Co chcecie mi dać, a ja go wydam?“ Mat. 26, 15. Ci zaś, przystąpili do Jezusa mówiąc: „Gdzie chcesz abyśmy ci zgotowali jeść paschę.“ Podobnie tu jeden i drugi złoczyńca: tamten złorzeczy, ten mu usta zamyka. Tamten lży, ten go zaś gromi. Widział jako ukrzyżowanego i skazanego na śmierć, na dole lud lżył i głośno wrzeszczał; to go jednak wszystko nie uczyniło przewrotnym, i niewyzuło z przyzwoitego dlań szacunku; lecz drugiego złoczyńcę mocno strofuje, używając tych słów: „I ty się nie boisz Boga.“

3. Widziałżeś moc woli złoczyńcy? Widziałeś jako i na krzyżu nie zapomina swej sztuki; lecz przez samo wyznanie, porywa jakby łup królestwo? „I ty też nie boisz się Boga“ rzekł. Widziałeś moc woli na

krzyżu, filozofią; widziałeś, bojaźń z uszanowaniem połączoną? Że był przytomny na zmysłach, że nie utracił umysłu, chociaż gwoździami był przybity i niezmierne ponosił boleści: czyż niesłuszna podziwiać w nim tak szlachetną stałość umysłu? Powiem więcej, nie tylko godzien jest, żebyśmy go podziwiali, ale nawet szczęśliwym głosili. Nietylko bowiem nie zwracał uwagi na swe cierpienia, ale pominąwszy swoje wszystko, zajmował się drugiego sprawą, i aby go z błędu wyrwać i stać się na krzyżu jego nauczycielem, dokładał wszelkiego starania „I ty się też nie boisz Boga“ rzekł. Dawaj baczność nie na ten tylko trybunał, który jest pomiędzy ludźmi; nie sądź też o rzeczy z tego, co widzisz. Jest inny sędzia niewidzialny; sprawiedliwy jest jego trybunał; nie da się ani oszukać, ani odwieść od sprawiedliwości. Nie dziw się, że jest na dole potępiony, lecz w górze inaczej się mają te rzeczy. Bóg bowiem jest sprawiedliwym sędzią, jego sąd jak światłość wyjdzie. Ciemności nie ma, wymówek żadnych nie zna, i żadnym sposobem z prostej drogi niemoże być sprowadzonym. Przywiódł mu na pamięć ów straszliwy sąd. W górę obróć oczy, rzekł, a nie zniesiesz wyroku potępiającego, a nie połączysz się z tłumem ludu na dole; lecz będziesz podziwiał i zatwierdzisz sąd niebieski. „I ty się nie lękasz Boga?“ rzekł. Widziałeś filozofią złoczyńcy, widziałeś jego rozum, widziałeś naukę. Znagła z krzyża zszedł do nieba. Przypatrz się jako wypełnia prawo apostolskie, nie samym tylko sobą się zajmuje; lecz wszystko czyni i przedsiębierze, aby drugiego z błędu wyrwał i do prawdy przeprowadził. Powiedziawszy „i ty się nie lękasz Boga?“ przydał: „Jesteśmy bowiem w tem samem potępieniu.“ Rozważaj, bezwarunkowe wyznanie.

Cóż to znaczy: w tem samem potępieniu jesteśmy? Tę samą, rzekł, ponosim karę, i my jesteśmy na krzyżu. Jego zatem łżąc i znieważając, łżysz i znieważasz siebie samego. Jako więc ten, który sam będąc grzechami skrępowany, gdy potępia drugiego, siebie samego przed nim potępia; tak też i ten, który będąc sam nieszczęściem dotknięty, gdy je drugiemu wyrzuca, wyrzuca je wprzódy samemu sobie. „W tem samem zostajem potępieniu.“ Przywodzi mu apostolskie prawo z Ewangelicznem zgodne: „Nie sądźcie abyście nie byli sądzeni.“ Bo jesteśmy w tem samem potępieniu. O złoczyńco! co czynisz? Czy go swym uczestnikiem chcesz uznać, mówiąc: „W tem samem zostajem potępieniu?“ Bynajmniej, mówi, com wyrzekł prostuję tem, co zaraz następuje. „My w prawdzie, rzekł, sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy.“ Żebyś usłyszawszy, że powiedział „W tem samem zostajem potępieniu“ nie sądził, iż Chrystusa uczynił wspólnikiem swych zbrodni, przeto niby się poprawiając przydał: „My w prawdzie sprawiedliwie; bo godną zapłatę za uczynki odnosimy.“ Widzisz tu doskonałe wyznanie na krzyżu, widzisz jako temi słowy zgładził swoje grzechy, widzisz jako owe prorockie upomnienie wypełnił: „pierwszy opowiedz swoje nieprawości, abyś się usprawiedliwił.“ Izaj. 44, 26. Nikt go nie przymusił, nikt nie oskarżył, nikt nań nie nalegał. Sam się stawa swym oskarżycielem; dla tego potem niemiał żadnego oskarżyciela. Wcześnie przyjął na się osobę oskarżyciela, i czem był, jawnie się pokazał w tych słowach „My sprawiedliwie; godną bowiem zapłatę uczynków odbieramy: lecz ten, nic złego nie uczynił.“ Masz tu uszanowanie wzdłuż i w szerz rozlane. Gdy się już oskarżył, tajne rzeczy swego serca

wyjawił i obroną Pana się zajął, mówiąc: „My w prawdzie sprawiedliwie; lecz ten, cóż on złego uczynił“ w tedy dopiero odważył się przedstawić swą prośbę w tych słowach „Pomnij na mnie Panie! gdy wnijdziesz do swego królestwa.“ Dotąd nie odważył się powiedzieć, „Pamiętaj o mnie“ dopóki przez spowiedź nie oczyścił się z plugastwa grzechów; dopóki potępiając się, nie stał się sprawiedliwym i niewinnym; dopóki przez oskarżenie siebie, nie złożył ciężaru swych zbrodni. Widzisz co to może spowiedź, wyznanie nawet na krzyżu? To słysząc, najmilszy bracie, nie posuwaj się do rozpaczy; lecz rozważając w sobie nieskończoną wielkość łaskawości boskiej, pośpiesz się z poprawą swych grzechów. Jeśli bowiem złoczyńcy na krzyżu, tak wielki zrobił zaszczyt; to tem bardziej nam swej wrodzonej łaskawości da uczuć skutki, jeśli tylko zechcemy swych grzechów zrobić wyznanie. Abyśmy więc i my doznali skutków jego dobroci i łaskawości, nie wstydźmy się wyznawać swych grzechów. Albowiem wyznania wielka jest moc, i wielka jego potęga. Oto złoczyńca wyznał, i znalazł niebo otwarte. Wyznał, i otrzymał wolność mówienia i wnijścia do królestwa ten, który był złoczyńcą. Aż do tego czasu nie prosił o królestwo niebieskie. O złoczyńco, powiedz mi, skąd ci to przyszło wspomnienie sobie na królestwo? Cóżeś teraz widział jemu podobnego? Co widzisz, są oto gwoździe, krzyż, i oskarzenia, urągania i zelżywości; tak jest, rzekł: sam bowiem krzyż, zdaje się mi być godłem królestwa. Dla tego też nazywam go panem, że go do krzyża widzę przybitego. Sam bowiem powiedział „Dobry pasterz, kładzie swą duszę za owce.“ S. Jan 10, 11. A ponieważ położył swą duszę, więc go mianuję Panem.

4. Chcesz poznać, jakim sposobem krzyż jest znamieniem i godłem królestwa, i jak sławną jest rzeczą? Nie zostawił go na ziemi; lecz go wziął z sobą do nieba. Zkąd to wiadomo? Przyjdzie z nim razem w czasie drugiego i świetnego przyjścia. Lecz uważmy kiedy z nim przyjdzie. Słuchaj samego Chrystusa Pana mówiącego: „Jeśliby wam rzekli, oto jest Chrystus na puszczy, nie wychodźcie; oto w zamknięciu, niewierzcie“ Mat. 24, 26. Mówi to o swem drugiem przyjściu, z powodu fałszywych chrystusów i fałszywych proroków i antychrysta, aby ktoś oszukany nie został. Dla tego pokazuje wam pewien znak i godło obecnego pasterza; że pierwsze jego przyjście, było ukryte, nie wnoś z tego, że i drugie podobne będzie. Tamto słusznie było ukryte; przyszedł bowiem szukać, co było zginęło. Lecz to całkiem inne będzie. A jakież? Powiedz i naucz? „Jako błyskawica wychodzi od wschodu i ukazuje się aż na zachodzie; tak też będzie i przyjście syna człowieczego.“ Znagła wszystkim się ukaże. Nie będzie potrzeby, żeby ktoś się pytał. Jako bowiem gdy zabłyśnie, nie trzeba się pytać czy miało miejsce błyśnienie; tak też przy owem drugiem przyjściu, nie będzie potrzeby pytać się, czy przyszedł Chrystus. Lecz jeszcze nie odpowiedziałem na to, o co szło, to jest: czy Chrystus z krzyżem przyjdzie. Słuchaj więc, jak jawnie i o tem mówi: „Wtedy rzekł, (to jest gdy przyjdę), słońce się zaćmi, księżyc nie da swego światła.“ Albowiem wówczas tak wielka będzie obfitość światła, iż najjaśniejsze nawet gwiazdy znikną. „Gwiazdy albowiem, rzekł, spadną, i tak, znak syna człowieczego ukaże się na niebie.“ Widzisz, jak to wielka zacność tego znamienia; jak wielka jasność, jak wielki blask? Słońce się ćmi, księżyc świecić prze-

staje, gwiazdy spadają; sam się tylko on pokazuje, abyś poznał, że jest jaśniejszy jak księżyc, i więcej ma blasku aniżeli słońce. Jako bowiem, gdy król wjeżdża, żołnierze niosą godła na ramionach, i oznajmują wjazd króla; tak też kiedy Pan wszelkiego stworzenia z niebios zstępuje, zastępy aniołów i archaniołów, niosą owo znamię, i zapowiadają nam o przybyciu króla. „Wtedy, rzekł, mocy niebieskie poruszone zostaną“ rozumie tu aniołów i archaniołów, i wszystkie niewidzialne mocarstwa. Drżenie ich bowiem ogarnie i opanuje wielka bojaźń i trwoga. Lecz proszę, czegoż się lękać będą owe nawet moce? Słusznie. Straszny bowiem będzie to trybunał; cały rodzaj ludzki będzie sądzony; stanie przed strasznym trybunałem i będzie się musiał sprawić. Dla czego wtedy będą drżeli aniołowie i truchlały owe duchowne mocarstwa? Jako kiedy sędzia zasiadłszy na wzniesionym tronie, poczyna potępiać winowajców, lękają się i z bojaźni drżą, nietylko sami winowajcy, lecz i ci, którzy na około stoją, i niepoczuwają się do niczego złego; tak też i wówczas, kiedy całe przyrodzenie będzie sądzone i zażądają sprawienia się z popełnionych zbrodni; aniołowie nawet i inne mocarstwa, do niczego złego się niepoczuwające, będą się lękali i truchleli, z powodu gróźb sędziego. Tośmy już zrozumieli. Lecz dla kogo i dla czego ma przyjść z krzyżem? Poznaj i tego przyczynę. Aby ci, którzy go ukrzyżowali, z samych uczynków, poznali własną swą głupotę, pokaże im krzyż, wyrzucający im ich szaleństwo. I abyś się przekonał, że on dla tego krzyż niesie, żeby ich zawstydzić i zgromić, posłuchaj ewangelisty, mówiącego: „Wtedy ukaże się znak syna człowieczego, i będą narzekały wszystkie pokolenia ziemi,“ Mat. 24, 30, wi-

dząc swego oskarżyciela i uznając swój grzech. I czemu się dziwisz, że przychodzi z krzyżem? Przyjdzie nawet z ranami. I zkądże się to pokazuje, że przyjdzie niosąc z sobą rany? Słuchaj proroka, mówiącego, „Ujrzą, którego przebili“ Zach. 12, 10. Jako bowiem postąpił z Tomaszem, chcąc ucznia niedowiarstwo poprawić, pokazał mu przebicie gwoździ, same blizny i rzekł: „Ściągnij sam palec twój, i ściągnij rękę twoją i oglądaj: bo duch ciała i kości nie ma“ Jan. 20, 27; aby przekonał że prawdziwie zmartwychwstał; tak i wówczas przyniesienie rany i krzyż, aby pokazał, że jest tym samym, którego ukrzyżowali. Wielkie to zatem dobro i zbawienne, i widoczny dowód boskiej łaskawości.

5. Nietylko krzyż, ale nawet i słowa wyrzeczone na krzyżu, jego niewypowiedzianą dobroć głoszą. Posłuchaj samych słów. Kiedy ci, co go do krzyża przybili, stali na około pełni gniewu i wściekłości, on mówił: „Ojcze przebacz im ten grzech; niewiedzą bowiem co czynią.“ Widzisz łaskawość Pana? Do krzyża przybity, prosi za tych, co go ukrzyżowali; chociaż się oni urągali i naśmiewali z niego mówiąc: „Jeśli jesteś synem Bożym, zstąp z krzyża.“ Lecz z krzyża niezstąpił, dla tego, że jest synem Bożym: po to bowiem przyszedł, żeby był za nas ukrzyżowany. „Niech zstąpi mówią z krzyża, abyśmy widzieli i uwierzyli w niego.“ Uważ, słowa bezwstydności i wymówki niedowiarstwa. Uczynił większe rzeczy, jak jest zstąpienie z krzyża, a nie uwierzyli; a teraz mówią: Zstąp z krzyża a uwierzymy w ciebie. Coś daleko większego było po śmierci wynijść z grobu zawalonego kamieniem, jak zstąpić z krzyża. Coś daleko większego było, Łazarza, który od dni czterech zmarł, chustami obwiązanego razem

z niemi wydobyć z grobu. Widziałeś słowa głupoty, widziałeś wielkość szaleństwa. Lecz upominam, bądźcie bacznymi, uważajcie pilnie, żebyście poznali niezmierną łaskawość Boga; i jako Chrystus, samego ich szaleństwa, jakoby podanej sposobności, użył do przebaczenia „Ojcze, rzekł, przebacz im ten grzech; nie wiedzą bowiem co czynią.“ Niemal mówi: „Dla czego są nierozumnymi, dla tego nie wiedzą co czynią.“ A oni mówili, jeśli jesteś synem Bożym, zbaw siebie samego. On zaś czynił wszelkie usiłowania, żeby ich zbawić. Tym, mówię, od których ponosił zelżywości, od których był naigrawany i potwarzany: „Odpuść, rzekł, ten grzech; niewiedzą bowiem co czynią.“ Cóż więc? Odpuścił że im grzech? Tym odpuścił, którzy się wzięli do pokuty; gdyby im nieodpuścił grzechu, Paweł byłby się nie stał apostołem; gdyby im nie odpuścił grzechu, nie uwierzyłoby było zaraz trzy tysiące i pięć tysięcy żydów, a potem wiele milionów. Słuchaj bowiem, co mówi w Jerozolimie Jakób do Pawła.. „Widzisz bracie, jak jest wiele tysięcy żydów, co uwierzyli“ Act. 21, 20. Naśladujmy więc i my Pana, i módlmy się za nieprzyjaciół. Com wczoraj powiedział, to i dzisiaj przypominam, znając dobrze wielkość czynu: „naśladuj swego Pana.“ On był ukrzyżowany; a za tych, co go do krzyża przybijali, modlił się. I jakże ja mogę, mówisz, naśladować Pana? Możesz jeśli tylko zechcesz; gdyby to było niepodobnem, toby był nie powiedział: „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca“ Mat. 11, 29. Gdyby człowiek nie mógł naśladować, toby był nie powiedział Paweł: „Bądźcie mymi naśladowcami, jako i ja Chrystusa“ I Kor. 11, 1. Zresztą, jeśli Pana nie chcesz naśladować, to naśladuj swego współsługę

Szczepana, który pierwszy męczeństwa podwoje otworzył. On Pana naśladował. Jako bowiem Pan pomiędzy tymi, od których był do krzyża przybity, modlił się za krzyżujących siebie; tak też i jego sługa, postawiony pomiędzy tymi, co go kamienowali, przez wszystek tłum rażony kamieńmi, które nakształt śniegu lecące przyjmował, puściwszy w niepamięć boleści ztąd powstające, mówił: „Panie, nie poczytuj im tego za grzech“ Act. 7, 60. Widziałeś już, jakich słów używa Syn, i jak się modli sługa. Tamten mówi: „Ojcze! odpuść im ten grzech, nie wiedzą bowiem co czynią;“ ten zaś mówi: „Nie poczytuj im za grzech.“ I wiedz, że on to czyni pilnie i dokładnie; nie po prostu się modlił, nie powierzchownie i z lekka, nie stojąc; ale upadłszy na kolana, z żalem, z skruchą i z wielkiem politowaniem. Jeśli chcesz, pokażę ci innego jeszcze większego współsługę, podobnie za nieprzyjaciół się modlącego: rzekł bowiem: „Pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej od żydów odebrałem, trzykroć byłem bity rózgami, raz byłem kamienowany, trzykroć rozbiłem się z okrętem“ 2 Kor 11, 23. A gdy wymienił cały ów szereg, i zasadzki jakie codzień pod nim czynili, przydał sam potem „Żądałem być odrzucony od Chrystusa za bracią moję, za moich krewnych wedle ciała, którymi są izraelici:“ Rzy 9. 3. Chceszli poznać i innych, nie z nowego, ale ze starego zakonu, którzy toż samo czynili? Tem bardziej dziwić się potrzeba, że ci, ktorzy nie mieli nakazu względem kochania nieprzyjaciół; lecz mieli prawo domagać się oka za oko, zęba za ząb, i oddawać wet za wet, że ci mówię, wznieśli się na szczyt apostolskiej doskonałości. Słuchaj zatem, co mówi Mojżesz tyle razy ugodzony przez żydów kamieńmi. „Je-

śli im odpuścisz grzech, to odpuść; jeśli zaś nie, to wymaż mnie z księgi, którąś napisał" Exod. 32, 32. Widzisz, że każdy ze sprawiedliwych, cudze bezpieczeństwo przekładał nad swoje. Nie zgrzeszyłeś w niczem, za cóż chcesz być uczestnikiem kary? Nie czuję mówi, szczęścia, jeśli drudzy z przeciwnościami się pasują. Możem znaleść i innego jeszcze, który podobną modlitwę odprawia. Umyślnie przywodzę wiele przykładów, abyśmy się niemi do poprawy pobudzili i od ciężkiej choroby duszę swą uwolnili, to jest, żebyśmy nieprzyjaciołom nic złego nieżyczyli. Słuchaj i błogosławionego Dawida; cóż powiedział, gdy się Bóg rozgniewawszy, posłał anioła dla ukarania mnóstwa ludu; widząc anioła z gołym mieczem i wycięciem już grożącego. „Jam, który pasterzem jest, zgrzeszył; ci co są owcami, cóż uczynili? Ręka twoja niech będzie nademną i nad domem mego ojca" 2 Reg. 24, 17. Widzisz znów podobny czyn przezacnie wykonany. Jeśli chcesz, wskażę ci przez innego, toż samo czyniącego? Samuel prorok przez żydów skrzywdzony, pogardzony, odrzucony, i tak dalece znieważony iż sam Bóg chciał mu dać cośkolwiek pociechy, proszę pilnie uważajcie. Rzekł bowiem do niego Bóg: „Nie ciebie odrzucili, ale mnie" 1 Reg, 8, 27. Cóż więc czyni ten, który został odrzucony, pogardzony, znieważony i pokrzywdzony? Słuchaj co mówi: „A mnie nie daj Boże dopuścić się tego grzechu przeciw Panu, abym się miał przestać modlić za wami." 1. Reg. 12, 23. Poczytał sobie za grzech nie modlić się za nieprzyjaciół. Niedopuszczaj Boże! rzekł, abym grzeszył poprzestając się modlić za nieprzyjaciół swoich. Widzisz, jako każdy ze sprawiedliwych, wstępując w ślady swego Zbawcy, osobliwsze

miał staranie o wykonaniu tego przezacnego czynu. Zbierzmy na nowo w krótkości to wszystko, co było powiedziane. Pan rzekł: „Ojcze! odpuść im ten grzech, niewiedzą bowiem, co czynią.“ Szczepan także powiedział: „Panie! niepoczytuj im tego za grzech.“ Paweł mawiał: „Chciałem być odrzucony od Chrystusa za braci moich, krewnych moich wedle ciała.“ Mojżesz podobnie: „Jeśli odpuszczasz im grzech, odpuść; jeśli nie, to wymaż mnie z książki, którą napisałeś“. Dawid powiedział: „Niech ręka twoja będzie nademną i nad domem mego ojca“. Samuel podobnie: „A mnie nie daj Boże, dopuścić się tego grzechu przeciw Panu, abym się miał przestać modlić za was.“—Jak zatem przebaczenia możem się spodziewać na przyszłość, kiedy wszyscy tak z nowego jak i starego zakonu pobudzają nas do zasyłania do Boga modłów za nieprzyjaciół; jeśli z wszelką pilnością i staraniem, nie będziem usiłowali zadość temu uczynić? Proszę was zatem nieociągajmy się. Im bowiem więcej mamy przykładów, tem też większa czeka nas kara, jeśli nie zechcemy naśladować. Daleko bowiem większą jest rzeczą modlić się za nieprzyjaciół, jak za przyjaciół. Nie tyle pożytku przynosi nam modlitwa za przyjaciół, ile za nieprzyjaciół. Słuchaj Chrystusa mówiącego: „Jeśli tylko miłować będziecie, którzy was miłują, jakiejże zapłaty będziecie mogli spodziewać się. Czyż tego nie czynią jawnogrzesznicy?“ Gdy więc się modlimy za przyjaciół, tośmy się jeszcze nie stali lepszymi od jawnogrzeszników; lecz gdy miłujem nieprzyjaciół, i za nieprzyjaciół się modlimy, w tedy Bogu stajem się podobnymi, o ile to naturze ludzkiej może być dozwolonem. Będziecie, rzekł, podobnymi Ojcu waszemu, który jest w niebiesiech; ponieważ ten na-

kazuje swemu słońcu, wschodzić nad dobrymi i złymi i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Pan i słudzy dają nam przykłady; naśladujmy więc je, i wykonywajmy w rzeczy samej tę cnotę, abyśmy też za godnych miani byli, wziąść królestwo niebieskie; i abyśmy do tego strasznego stołu z większą wolnością przystąpili, i po oczyszczeniu swego sumienia, przyobiecane dobra wzieli w posiadłość, za łaską i dobrocią Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którym Ojcu społem i Duchowi Swiętemu, niech będzie chwała, potęga, cześć, teraz i zawsze, i na wieki wieków Amen.

przeł. ks. Paweł Rzewuski.



ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,

W RÓŻNYCH KRAJACH.

Anglia. Ojciec Sty, Pius IX, zaszczycił hr. Shrewsbury wielkim krzyżem orderu Sgo Jerzego W. Znak ten zaszczytny, przysłany był przy piśmie kardynała sekretarza stanu, bardzo uprzejmém dla hrabiego.

Bawarya. Obrzęd poświęcenia na godność biskupa Eichstadtu, prałata Jerzego Oettl, odbył się w katedrze monachijskiéj dnia 7 lutego. Konsekratorem był sam arcybiskup, któremu assystowali biskupi Augsburgu i Passau. Na zakończenie uroczystości, mieszkańcy stolicy wyprawili processyę z pochodniami, dla uczczenia swojego arcybiskupa.

Belgia. W Thielt, proboszcz miejscowy odprawił uroczyste nabożeństwo, na intencyę wszystkich miast belgickich, które ofiarami swojemi przyczyniły się do ustanowienia dobroczynnego zakładu, w jakim przeszło 1,200 dzieci chrześciańskie odbiera wychowanie. Liczna processya przechodziła przez miasto, a dziatwa wdzięczna, niosła chorągwie z wyrażeniem miast dobroczynnych, między któremi dawały się czytać: Bruksella, Mons czyli Bergen, Leodium, Gandawa i Brügge.

Francya. Admirał Baudin, przyjmując beja tunetańskiego w Tulonie, między innymi osobami znakomitymi, przedstawił mu arcykapłana tulońskiego. Prałat, w imieniu duchowieństwa, składał podziękowanie bejowi, za światłą i dobroczynną opiekę okazywaną dla religii katolickiej, jako też, dawaną przezeń pomoc dla dobroczynnych zakładów. Bej odpowiedział: „korzystam chętnie z tej sposobności, abym oświadczył całe moje współczucie dla ludzi pobożnych, i dla tego wszystkiego cokolwiek nosi piętno religijne; oraz, abym upewnił o mojej opiece dla wszystkich wyznań," w końcu dodał: „przez samą życzliwość, szacunek i uwielbienie dla Francyi, postanawiam sobie za obowiązek, opiekować się i wspierać religię, którą wyznają francuzi."

— Baronowa de Vialard generalna przełożona siostr Sgo Józefa, na wyspie Syra, liczącej ludności rzymsko-katolickiej do 4,000 osób, założyła pensyą dla dziewcząt.

— Według, wiadomości statystycznej o zakładach dobroczynnych we Francyi, zebranej przez p. de Watteville, generalnego inspektora tychże zakładów, liczba i koszta utrzymania są następne. *Szpitalów i domów dla kalek* było 1338, zostających pod zarządem od-

dzielnych administracyj w liczbie 749; roczne ich wpływy przenosiły 53 milionów franków; bez wątpienia summę ogromną, a jednakże potrzebom jeszcze nieodpowiedną; gdyż tylko 80 administracyj rozporządzało dochodem 50 milionów wynoszącym, pozostałe zaś 669 do ogólnego użytku miały tylko 3 miliony franków, co na jeden zakład w przecięciu wynosi 4500 fr. Po szpitalach idą, *Zarządy towarzystwa dobroczynności*, których dochody od dobroczynnych ofiar zależące bardzo są zmienne i niestałe; w r. 1844 było takich zarządów 7599 posiadających dochodu rocznego od 13 do 14 milionów fr.; w liczbie tych siedm tylko, w miastach istniejących, miały dochodu rocznego po 100,000 fr, a były i takie, co posiadały nie więcej nad kilkadziesiąt franków. — *Banków pożyczkowych dla ubóstwa* zwanych *mons pietatis*, liczba 46 wynosiła, kapitał ich łączny stanowił 36 milionów fr.; w r. 1844 banki te wypożyczyły summę 42 milionów; jednakże procent pobierany jest w nich zanadto wysoki, albowiem od 10 do 15 wynosi, gdy tym czasem, biorąc średnio, pożyczki są 13to frankowe; co już dowodzi, że z nich korzysta ludność tylko najuboższa. Bank pożyczkowy paryzki, obracający czterą dziesiątych części ogólnych pożyczek, bierze procent najwyższy. Utrzymanie *domów podrzutków*, kosztuje rocznie 6,700,000 fr., w nich dzieci do lat 12 liczących jest 123,000. W ogólności do zakładów wyżej wymienionych, dodawszy domy głuchoniemych, ślepych i pomięszanych zmysłów, będziemy mieli ogół zakładów dobroczynnych, których liczba wynosi 9,242, a koszta rocznego utrzymania 115,441,000 fr. Liczba ta jest ogromna, a jednakże potrzebom społecznym jeszcze nieodpowiada. Dla tego też oprócz powyższej summy

uchwalono teraz na rok 1847 dodatek 2,000,000 fr., przeznaczony dla zakładów dobroczynnych.

Hiszpania. Siostry miłosierdzia, otworzyły swój dobroczynny zakład w Hawannie, i przyjęły na siebie posługę we wszystkich szpitalach wyspy Kuby.

Rzym. Przed nadejściem postu, Pius IX, dał nowy dowód gorliwości swojej w sprawie nauczania ludu. We czwartek przed niedzielą post poprzedzającą, zwaną quinquagesima, zwykli w Rzymie zgromadzać się wszyscy kaznodzieje, dla zrobienia wyznania wiary przed kardynałem wikarym, i odebrania od niego rad stosownych. Tego roku wezwani zostali od Ojca Sgo do Kwirynalu, na godzinę ósmą. Liczba była znaczna, albowiem składała się z kaznodziejów mających ogłaszać słowo Boże we wszystkich kościołach, klasztorach i parafiach. Zebrani w obszernej galeryi, wszyscy powtarzali głośno słowa wyznania wiary Piusa IV, w którym się mieści nauka Kościoła podług soboru trydenckiego, jakie im czytał jeden z kapłanów, w obec patryarchy carogrodzkiego ks. Canali, który jest zastępcą kardynała wikaryusza Rzymu. Później każdy ucałowawszy księgi Ste, kładąc na nich rękę, przyrzekał żyć i umierać w tej nauce i innej oprócz niej nie ogłaszać. Następnie zostali wprowadzeni do sali tronowej. W krótce ukazał się papież i dał błogosławieństwo klęczącemu duchowieństwu; następnie zasiadłszy na tronie, dał znak aby klęczący powstali. Wzrok jego jaśniał najtkliwszą miłością, i z całego ułożenia przebijała powaga i uczucia ojcowskie. Zaczął mówić o ważności posłannictwa, nauczania, i w krótkich wyrazach skreślił początek, istotę i upowszechnienie słowa Bożego. Wskazał słuchaczom Słowo w łonie przedwiecznego Ojca ukryte; później wcielone,

przemawiające do ludzi, wybierające apostołów i rozszerzające swe światło za ich pomocą, i przez ich następców, aż do ostatnich krańców ziemi. „Teraz na was nadeszła kolej, abyście je opowiadali. Przyjmijcie to posłannictwo od najpierwszego pasterza, i niech duch Boży zstąpi na was. *Spiritus Domini super vos.*“ Następnie mówił o rozmaitych sposobach ogłaszania słowa Pańskiego. „Opowiadać je będziecie z mocą lub łagodnością: pierwszym sposobem, rozrywajcie więzy, co krępują duszę do próżności światowych; a łagodnością przywołujcie do owczarni, zbłąkane owieczki.“ Niepodobna oddać tego wyrazu słodyczy i miłości, z jakim kreślił szczęście nauczyciela, który mocą samej miłości, powraca Kościołowi grzesznika. Skreśliwszy zacność słowa Bożego, i drogi, któremi się ludziom udziela, Namiestnik Chrystusów zrobił wzmiankę, o niezbędnym warunku od korzystnego nauczania; to jest o naśladowaniu boskiego naszego Mistrza „*Jesus coepit facere et docere*; bracia moi, trzeba abyście i wy tak czynili; słowa wasze o tyle tylko będą skuteczne, o ile je wesprzecie własnym przykładem. Dla tego też zalecam wam przedewszystkiem, miłość bliźniego i świętość obyczajów.“ Tę zasadę dwoistą wielostronnie po ojcowsku rozwinąwszy, dodał „Jeżeli tak postępować będziecie, skutecznie zwyciężycie dwoiste zło teraźniejszej społeczności: pychę rozumu i nieczułość serca.“ Zakończył to przemówienie upoważniając ich do opowiadania słowa Bożego i błogosławieństwem apostolskiem, przyzywając na nich stąpienie Ducha Sgo, który ożywiał apostołów. Pius IX mówiąc do nich, widocznie czuł w sobie przekonanie, wysokiego posłannictwa swojego, które w imieniu Boga wypełnia nad niemi, a słuchaczów swoich natchnąwszy

przekonaniem ich wielkiego powołania, obudził w nich nową siłę, gorliwość i nadzieję.

— W dzień nowego roku, od samego rana, zbierać się zaczęły tłumy ludu, na placu del Popolo i ulicy Corso, zgromadzone w zamiarze złożenia w tym dniu swych życzeń Ojcowi Swiętemu. O jedenastej ozwała się muzyka i śpiewy ku czci papieża ułożone, i za tem hasłem lud utworzył szykowne orszaki, i w największym porządku posunął się do Kwirynału. Na balkonie ukazał się Ojciec Swięty, którego powitały radośne okrzyki rzeszy. Poczem Jego Swiętobliwość podziękowawszy ludowi za oznaki jego życzliwości, zaczął odmawiać modlitwy, poprzedzające uroczyste błogosławieństwo. W tej chwili, tak wielka powstała cisza, iż się słyszeć dawały wszystkie modlitwy słowa, na które tłum najzgodniej odpowiadał. Nastąpiło błogosławieństwo i dzwięczny i przeciągły *amen* rozległ się w powietrzu. Pius IX pozostał jeszcze czas jakiś na balkonie, słuchając hymnu umyślnie ułożonego na tę uroczystość, której same niebo sprzyjało; albowiem od rana deszcz padający za przybyciem ludu ustał, i jasne okazało się słońce, które tak długo przyświecało, dopóki Ojciec Sty nieskończył błogosławieństwa.

Algier. Sala ochrony, i elementarna szkoła żeńska przedmieścia algierskiego Babazun, zostały już otworzone. Obadwa te zakłady dobroczynne, zostają pod kierunkiem czterech siostr ze zgromadzenia Nauki Chrześciańskiej w Nancy, i dziesiątego dnia po swem otwarciu liczyły przeszło 100 wychowannic.

O NATURZE I WARTOŚCI
POBUDEK
WIODĄCYCH DO CNOTY I DOSKONAŁOŚCI,
UWAŻANYCH ZE STANOWISKA
RELIGIJNO - MORALNEGO,
PRZEZ
Ks. J. BESLERA.

(*Dokończenie.*)

Zdolności i siły nam udzielone, możemy w prawdzie w wyobraźni naszej na rozmaity sposób jedne od drugich oderwać, i też w takim stanie oderwania ściślej badać; któryto sposób rozpojedyńczenia, przyjdzie bardzo w pomoc, naszemu ograniczonemu pojmowaniu; gdyż my jednym tylko przedmiotem gruntownie zajmować się możemy. Przecież, rzeczone rozpojedyńczenie, jest tylko myślne (idealne); w nas bowiem, to jest w naszej przyrodzie, zdolności i siły w ścisłem są z sobą złączeniu, wywierając jedna nad drugą

wpływ wzajemny. Co głównie ma miejsce w trojakim naszym zasobie: poznawania, uczucia i chcenia; które łącznie odnoszą się do Boga, oznaczając nasze stosunki ku temuż Bogu, i te podciągniemy pod usposobienie nasze wierzące, podając prawidła, jak nasz zasób chcenia ze względem na Boga przerabiać mamy, abyśmy się przy używaniu naszej wolności woli, nie wydalili z tych stosunków, w których zostajemy względem Boga według rozumu i objawienia. A że tu szczególniej nasze zaufanie i nasza nadzieja w Bogu, jako moralnym Rządcy świata, przed innemi się wykazuje; przeto też do nich przystąpimy bliżej.

Jakkolwiek rozum, wkłada obowiązek ulegania obyczajowemu prawu, jako Bożemu; jednakże, i szczerze chcącemu zadosyć uczynić wzmiankowanemu prawu, zabraknie odwagi i chęci, skoro swe siły i zdolności porówna z wymagalnością tegoż prawa. Wymagalność ta, jest tak nieustępna i zarazem tak wzniosła, że człowiek jasno widzi, iż jej w wielu razach niesprosta; jakoż, prawo obyczajowe wymaga świętości, niemniej zupełnej zgodności, wszystkich dowolnych działań z wskazanemi sobie stosunkami; z czego uformuje się zadanie, którego ograniczono-rozumna istota, jaką jest człowiek, w czasie pobytu swego na ziemi i przy dzisiejszem położeniu rzeczy, nie może rozwiązać. Przychodzi mu bowiem z bardzo wielką trudnością nabycie zupełnej i dokładnej znajomości tego prawa, a jeszcze trudniej jego wykonanie; mianowicie przy tylu i tak nieustępnych skłonnościach zmysłowych. Otóż tak wątpiącemu o sobie człowiekowi, przybywa w pomoc usposobienie wierzące, które obudzając uczucia, dodaje odwagi i chęci; albowiem w Bogu, przedstawia tego, który swoją wszechmocnością, osiągnienie

przeznaczenia człowiekowi możliwem i dokonalnem uczynić, a znów dla swej dobroci, dopomódz mu w tem, nie omieszka. Ztąd więc wyrasta rozumne oczekiwanie, że, bylebyśmy z naszej strony przyłożyli się tyle, ile tylko jest w naszej mocy, Bóg niedostateczność naszą wesprze i uzupełni; a takie spokojne oczekiwanie, wznieci w nas zaufanie w Bogu, bez którego, dla braku odwagi, odstąpilibyśmy od prawa obyczajowego.

Toż prawo, nie tylko co do swego źródła i treści, ale i co do swych następstw i skutków, okazywać się powinno przemawiającem do rozumu i uczucia, przezcoby z kolei i serce zaspokojonem być mogło, oczekując z pewnością szczęśliwej wypadkowości (rezultatu) z dopełnionego prawa. I to oczekiwanie szczęśliwości odpowiedniej cnocie, od Boga, jako od egzekutora prawa obyczajowego, przeprowadzi nas z usposobienia wierzącego, do usposobienia nadzieją tchnącego. Że zaś obudzenie i utrzymanie w sobie tych obu uczuć, to jest, zaufania w Bogu, pod względem uzupełnienia naszych sił słabych, jako też nadziei, pod względem oczekiwania szczęśliwego następstwa za cnotą idącego, jest dla nas obowiązkiem, pokazuje się ztąd: żeśmy powinni poczuwać się do tego wszystkiego, bez czego przeznaczenia naszego osięgnąć nie zdołamy; a że nasze siły i zdolności nie są do tego same z siebie dostateczne, przeto pokładać ufność w pomocy Boga widzimy potrzebę; pocieszać się zaś przy nieodstępnych cnocie przykrościach nadzieją lepszej przyszłości, jest i to nie tylko lekarstwem, ale lubą powinnością dla nas, abyśmy snać nie padli ofiarą niecierpliwości i rozpaczy.

Do tego założoną podstawę, widzimy jeszcze w Starem Przymierzu. Jakoż, ludzie od samego początku, przez pilne uważanie swojej przyrody, pod względem jej przeznaczenia i środków, czyli prawideł obyczajowych doń prowadzących; przyszli do wyprowadzenia tego wniosku, że teraz, to jest po upadku pierwszych rodziców, w pogorszonym, niedołężnym znajdujemy się stanie. Z czego wypada, że, aby osięgnąć przeznaczenie swoje, potrzebujemy pomocy z góry, tak dla zasobu pojmowania, jako też i chcenia. Niezaprzeczenie wszyscy ludzie, mają słuszny powód, pragnienia takiej pomocy jak najgoręcej; lecz spodziewać się jej tak, iż koniecznie nas dojść musi, nie możem, gdyż tym sposobem przyczynę zniedołężnienia, zepsucia ludzkiego, nie w ludziach, ale w Bogu naznaczyćby przyszło. Widzieli i to także jawnie, że, jeżeli wytknięte sobie dobro najwyższe nabyć mają, wpierw ze stanu swego niedołęztwa dźwignięci być muszą. Otoż tu upadającemu człowiekowi, objawienie starego przymierza przybyło silnie w pomoc, obudziwszy w nim ufność i nadzieję taką, jakiej nigdy rozum sam z siebie wydobyć nie mógł. Otrzymał ród ludzki przez pośrednie nauczenie, tę pocieszającą obietnicę, iż rada Boga zaradzi temu stanowi słabości. Która to obietnica, ponowiona Abrahamowi, przechodziła w jego potomstwie od pokolenia do pokolenia; następnie przez proroków, czyli ludzi czynami nadprzyrodzonymi upoważnionych (uprawnionych), pewniej i jaśniej oznaczoną była: że Bóg postanowił zesłać Naprawiciela, Namaszczonego (Pomazańca, Messyasza), który swą nauką, niewiadomość ludzką miał rozjaśnić, siebie samego za grzechy ludzi ofiarować, tymże ludziom swem pośrednictwem przebaczenie wyjednać, i królestwo Boże tu na ziemi, dla uszczęśliwienia

ludzi założyć, królestwo, nie mające końca jak królestwa ziemskie, ale z świata doczesnego do wiecznego przechodzące. Taką była twierdząca (positiva) nie z rozumu, ale z objawienia wyprowadzona nadzieja, która przecież dla nas, zaprzestawszy być nadzieją, objęła w sobie fakta historycznej pewności. „Albowiem nadzieją jesteśmy zbawieni. A nadzieja widziana, nie jest ci nadzieją: bo co kto widzi, czemu się tego spodziewa? Ale jeśli się tego spodziewamy czego niewidzimy, przez cierpliwość oczekiwamy“ (do Rzymian 8, 24 i następ.).

Skoro tedy już ten przyobiecany Naprawiciel, Zbawca, przyszedł, i ową pierwszą twierdzącą (positivam) nadzieję ziścił; nauką swą ugruntował nadzieję drugą, wypadkową. Najpierw, wywiódł i udowodnił swoje Boskie poselstwo, długim szeregiem czynów nadprzyrodzonych, niemniej, ścisłem spełnieniem tego wszystkiego, co tylko o nim w proroctwach przepowiedziane było; a to dla tego, abyśmy z przekonania o nieograniczonej mocy Boga, która wszystko co chce, bezopornie dokonać może, jako też z poznania prawdziwości i wierności Boga, z zupełnem zaufaniem wszystkiego tego od Pana Boga się spodziewali, co tylko Boską swoją powagą zaręczył i przyobiecał. Co tem potrzebniejszem się okazywało, kiedy Jego przyrzeczenia w części odnosiły się do takich przyszłych rzeczy, których oczekiwania, nie było w nas żadnej zasady; w części też znowu do takich wpływów Boskich na nas, których myśmy dostrzedz nie mogli: a więc wszelka ufność, jedynie na mocy i wierności Przyobiecującego, oprzeć się musiała. „A wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych. Albowiem w tej, świa-

dectwo otrzymali starzy" (do Żyd. 11, 1). Tento uwierzytelniony posłaniec Boski, zapewnił nas, że Ojciec Jego, ustawami nam przezeń ogłoszonemi, wywiera przeważny wpływ tak na zasób pojmowania, jako też i chcenia naszego, aby nas przezto do dobrego zrozumienia i wykonania prawa obyczajowego uzdolnił, tym sposobem, nietylko z pierwotnego zepsucia oczyścił, ale i od tego, cośmy już po użyciu wolnej woli my sami zdziałali, rozgrzeszył; toż szczególniejszym wpływem łaski, nietylko nas do przyrodzonego, ale nawet i do nadprzyrodzonego osiągnienia przeznaczenia zdatnymi uczynił, i niemoc naszą wsparł, byleby tylko z naszej strony podjęte było to wszystko, co w naszej jest mocy, jako też wskazane nam środki zbawienia rzetelnie użyte zostały; w końcu zaś usiłowaniom naszym szczęśliwy naznaczając wypadek, cnocie spełnionej szczęśliwość, nie zmysłami pojętą, jak raczej też zmysły przechodzącą, przyrzeka. „Czego oko nie widziało, ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują" (I Kor. 2, 9).

Ponieważ objawienie chrześciańskie, całkiem się na tem opiera, aby moralny zarząd światem Boga we względzie na ludzi przedstawić w świetle najjaśniejszem; tedy, do przedmiotu nadziei chrześciańskiej należy to wszystko, cokolwiek na urzeczywistnienie naszego przeznaczenia bezpośrednio lub pośrednio wpływa, apostoł Paweł treściwie oznacza ten przedmiot naszej nadziei, kiedy w liście 1 do Tym. 2, 4. mówi: „Bóg chce tego, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, i do uznania prawdy przyszli." Szczegółowo zaś biorąc, chrześciańska nadzieja ma za przedmiot: 1ód, *Odpuszczenie grzechów* naszych za pośrednictwem Jezusa. Pierwszą iskrę tej części nadziei widzimy roznieconą

jeszcze w starym zakonie, u Izaij. w całym r. 53, a mianowicie w. 5, "Zranion jest za nieprawości nasze, zstarty jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni..... Pan włożył nań nieprawości nas wszystkich." Toż samo u Daniela proroka r. 9. Toż wreszcie i w Zakonie Nowym, jako czytamy u Mat. 1, 21. „Nazwiesz imię Jego Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich;" i dalej w rozdz. 26, 28, „Ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów." Podobnież zakon nowy podaje od Chrystusa postanowione środki zbawienia, których się trzymając, otrzymamy udział w dokonanem przezeń zadosyć uczynieniu za grzechy nasze. „A niech ochrzczon będzie każdy z was, w imię Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych," prawi Piotr w kazaniu swojem (Dziej. Apost. 2, 38). I u Jana S. w rozdz. 20, 22, „Wezmijcie Ducha Sgo. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane."

Druga, szczegółowa część przedmiotu nadziei chrześciańskiej, jest *pomoc z góry*, wywierająca się mianowicie na nasz zasób pojmowania i chcenia, przy odziedziczaniu dobra najwyższego. „Jeżelić tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym; jakoż daleko więcej Ojciec was z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą?„ (Łuk. 11, 13).

Trzecia, wreszcie tegoż przedmiotu część, jest *następstwo cnoty*, polegające na tem, że nam kiedyś Pan Bóg odpowiednią cnocie szczęśliwość wydzieli. „Bo się wszyscy okazać musimy przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego,

co uczynił, albo dobre, albo złe“ (II do Kor. 5, 10). Przedewszystkiem zaś nadzieja chrześciańska, dosięga nie przyrodzonej, rozumem pojmowanej szczęśliwości, ale właśnie nadprzyrodzonej, czyli takiej, która zmysły i pojęcie nasze przechodzi. (I do Kor. 2, 9).

Tu nastręcza się pytanie: czyli też i dobra ziemskie, stanowią słuszny przedmiot chrześciańskiej nadziei? Sądząc po ogóle ludzi tak, jakimi są, wyznać należy, że po większej części przedmiotem ich życzeń, usiłowań i nadziei, są rzeczy ziemskie; co przecież rozumowi i objawieniu religijnemu się sprzeciwia. Już bowiem, według wyrzeczenia rozumu, moralne przeznaczenie człowieka, stanowi pierwszy i najważniejszy przedmiot wszystkich jego życzeń i starań; reszta wszystko, jedynie jako środek do tego prowadzący, uważane być winno. W czem rozumowi przybywa w pomoc i objawienie chrześciańskie, wyniszczając w człowieku żądze zmysłowe, albo je też przynajmniej czyniąc posłusznemi prawu obyczajowemu, aby tym sposobem, wszelkiej w człowieku będącej skłonności, nadać dążność do dobra najwyższego. Wielokrotnie co do tego wyrzekł chrześcianizm: „Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego; a reszta wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 16, 26); i nieco wyżej w. 19. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie.“ Z tem wszystkiem jednak, jako umysłowo-zmysłowi mieszkańcy naszego planety, potrzebujemy rzeczy ziemskich, do rozwinięcia i utrzymania nas, i one przedstawiają się nam, jako mówiące dowody Boskiej wszechmocy, mądrości i dobroci; w ręku dobrego człowieka, stają się bardzo pożytecznemi środkami do okazania cnotliwego

usposobienia przez działania dobroczynne. O ile więc obowiązkiem jest naszym starać się o zachowanie bytu naszego, który bez ziemskich dóbr obyć się nie może, o tyle upoważnieni jesteśmy, do czynienia zabiegów około nich; przy czem, rozum przedstawiając nam Boga, jako najmędrszego władcę świata, napawa nas tem samem niejako wrodzoną nadzieją, że bylebyśmy z naszej strony sumiennie podjęli to wszystko, co w naszej jest mocy, Ten najmędrszy władca, nie zalegnie z dodaniem nieodzownie potrzebnej pomocy. I taką rozumową nadzieję utwierdza chrześcianizm: „Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego potrzebujecie“ (Mat. 6, 32) i u Jana (16, 23). „Zaprawdę wam powiadam; jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ Przezco rozumieć się ma: abyśmy w duchu Jezusa, to jest o dobra ziemskie, jako o środki do dobra najwyższego, prosili.

Wprawdzie, już sama rozumowa nadzieja, ma swą wielką wartość; lecz chrześciańska nadzieja, ma przed nią pierwszeństwo, nie tylko pod względem przedmiotu, ale i co do jakości.

I tak: co się tyczy przedmiotu, nadzieja chrześciańska nie dość na tem, że to samo i to wszystko w sobie obejmuje, co tamta; ale nadto sięga rzeczy takich, jakich rozum sam sobie zostawiony, bynajmniej oczekiwać nie może; do których *np.* należą: grzechów odpuszczenie, pomoc z góry, do zasycenia naszego zasobu pojmowania i chcenia. A znów, co dotyczy składu chrześciańskiej nadziei, jest ona bez porównania pewniejsza, mocniejsza i skuteczniejsza, aniżeli owa naturalnie wywiedziona; albowiem objawienie podniosło i ustaliło nasze wyobrażenia o mocy, dobroci, prawdziwości, wierności i świętości Boga,

które to wyobrażenia wpływają zasadniczo do nadziei chrześciańskiej; jakoteż, opiera się taż nadzieja, na wyraźnych przyrzeczeniach Boga, do nas przez Syna Jego doszłych. Boć właśnie w całem dziele odkupienia i wydania Jezusa, jako okupu rodu ludzkiego, pojęliśmy dobroć Boga ku nam w stopniu najwyższym, zkąd dopiero istotnie nauczyliśmy się, czego to od Pana Boga spodziewać się możemy, kiedy Tenże, dla ocalenia nas, Swojego Jednorodzonego Syna, na okup wydał. I na tem też właśnie Paweł apostoł, całą naszą nadzieję oparł w liście do Rzym. 8, 32.

Nadzieja chrześciańska wychodzi bez pośrednio z usposobienia wierzącego; obowiązek wierzącego przyjęcia chrześciańskiego objawienia, zamyka w sobie zarazem i zobowiązanie do nadziei; ktokolwiek bowiem przyjdzie do tego uznania, że chrześcianizm jest Boskiem objawieniem, ten zdawałby się sprzecznie z rozsądkiem działać, gdyby w nim zawartych obietnic nie miał przyjąć i onym nie ufał; gdyż taki, musiałby chyba powątpiewać o mocy, prawdziwości i wierności Pana Boga, czyli o przymiotach takich, jakie w Bogu rozum koniecznie uznać musi, a o których objawienie jak najmocniej zapewnia. Już w starem przymierzu, napotykamy częste zachęcenia do nadziei, liczne napomnienia do położenia całkowitego zaufania w Bogu. I tak: (II Król. 22, 31). „Bóg tarczą jest wszystkich w nim ufających.“ A szczególniej psalmy mieszczą w sobie mnóstwo zachęceń do nadziei: „Błogosławiony człowiek, który w Tobie (Boże) ma nadzieję“ (Psalm 83, 13). Tak samo i pisma proroków napełnione są nadzieją napawającemi odezwami, gdyż po większej części, posyłał ich Bóg do ludu swego w dniach trwogi i utrapienia, aby umysły zgnębione nieszczęściem,

podnieść i do ufności w Bogu nakierować: „Kto między wami bojący się Pana, słuchający głosu sługi Jego, kto chodził w ciemnościach, a nie ma światła, niech ma nadzieję w imieniu Pańskiem, a niech się spuści na Boga swego“ (Izaij. 50, 10). A znów, co dotyczy nowego zakonu: czyliż głównem zatrudnieniem Jezusa nie było, obudzić w ludziach zaufania, niczem niezachwianego w Ojcu niebieskim? Przeto mawiał często o Jego ojcowskiej dobroci, o Jego mądrym zarządzie światem, który o najmniejszym nie zapominając robaczku, policzył wszystkie włosy na głowie człowieka (Mat. 10, 30). Również i apostołowie, trzymając się ściśle nauki swojego Mistrza, pobudzają wiernych, we wszystkich swoich listach, do ufności w Bogu; a przeciwnie, naganiają niedowierzanie i nieufność, o co ich samych często niegdyś łajał Zbawiciel (Jak. 1, 6). „A jeśli który z was potrzebuje..... niech prosi z wiarą nic nie wątpiąc. Bo kto wątpi, podobny jest do wału morskiego, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi.“ (I Piotr 1, 13). „Doskonale miejcie nadzieję o łasce, którą wam ofiarują, przez objawienie Chrystusa Jezusa.“ (Paweł do żydów 10, 23). „Trzymajmy wyznanie nadziei naszej, niechwiejące się, boć wierny jest, który obiecał.“ I wreszcie (I Kor. 10, 13). „Pokuszenie was niechaj nie zejmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić nad to, co możecie: ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.“

Jeżeli zaś nadzieja chrześciańska, ma skutecznie przyczynić się do rychłego odziedziczenia najwyższego dobra, i być nam pomocną w przywiązaniu się stałem do cnoty; tedy mieć musi jakoweś szczególne swoje przymioty. I tak:

a) Nadzieja ta, powinna być *mocną* i *nieustraszoną;* jakoż zaufanie nasze w Bogu i Jego pomocy, tak silnie musi być utkwione w duszy naszej, iżby się w nas we wszystkich okolicznościach, mianowicie podczas nieszczęścia i cierpień, utrzymać mogło; gdyż właśnie w takich położeniach, nadzieja winna rozciągnąć swą opiekę nad znękanym umysłem. I ztądto łajał Jezus swych uczniów, iż oni w czasie burzy umysł, czyli wszelką przytomność, stracili. (Mat. 8, 24). Takiem niewzruszonem zaufaniem, pałał apostoł Paweł, we wszelkich swych licznych przeciwnościach, kiedy (w liście do Filip. 4, 13) świadczy o sobie: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.“ A o Abrahamowem w Bogu zaufaniu, tak się wyraża tenże sam Paweł (w liście do Rzym. 4, 18). „Który przeciw nadziei w nadzieję uwierzył, że miał zostać ojcem wiela narodów.... I nie osłabiał w wierze, ani się oglądał na ciało swe obumarłe, gdy już miał około lat sto...“ Jakkolwiek nadzieja nasza być ma niewzruszoną, zawsze przecież łączyć się powinna z pewnym rodzajem trwożliwej pieczołowitości, wprawdzie nie ze względu na Boga, ale ze względu nas samych. Boskie albowiem obietnice, są warunkowe, i my nigdy nie możemy być zupełnie pewnymi, czyli tym warunkom uczynimy zadosyć, lub nie? Tak o sobie sądził Paweł (I Kor. 4, 4): „Albowiem się w niczem nie czuję: wszakoż nie w tem jestem usprawiedliwiony; a który mnie sądzi, Pan jest.“ Uwaga ta, niechaj upokarza nasze zarozumienie o sobie, niech nas czyni ostrożnymi i niech nas podnieca do rzetelnego używania sił i zdolności naszych. Przecież niech się znowu nie wyradza w nieufność i odrętwienie; wzgląd na Boga i Jego obietnice, musi zawsze brać górę. O co przestrzega Paweł Filipensów (2, 12).

„Przeto najmilsi moi! z bojaźnią i ze drzeniem, zbawienie wasze sprawujcie; albowiem Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć wykonać, wedle dobrej woli.“

b) Aby ta ufność okazała się mocną i niewzruszoną, musi być *gruntowna*, to jest oparta na prawdziwem poznaniu przymiotów Boskich, jako to: wszechmocności, mądrości, dobroci, prawdziwości i wierności, niemniej na ścisłem obeznaniu się z Boskiemi obietnicami. Piotr święty tak nas co do tego naucza. (I. 3, 15), „Zawżdy gotowymi bądźcie ku dosyć uczynieniu każdemu domagającemu się od was sprawy, co do tej nadziei, która w was jest.“

c) Ufność nasza dobrze zrozumiana, winna być *roztropną*; do tego potrzeba: 1ód wszystkie w nas będące siły i zdolności obracać na urzeczywistnienie wytkniętego nam przeznaczenia, sumiennie ich używając do tego, do czego nam udzielone zostały. Czekać, aż Bóg wyższym swoim wpływem wesprze opieszałość naszą, sprzeciwia się objawieniu i rozumowi; objawienie bowiem, nie zapowiada nam nic więcej, rozum nie dozwala czegoś więcej spodziewać się, jak tylko uzupełnienia naszej nieudolności, ale nie opieszałości. 2re, ponieważ obietnice Boskie są warunkowe, musimy przeto dopełnić tychże warunków, aby nadzieja nasza, nie stała się niedorzeczną. Napróżno wyglądać można zbawienia bez cnoty; gdyż Bóg jedynie pod warunkiem cnotliwego życia, toż zbawienie przyrzeka. 3cie, co dotyczy ostatecznego przeznaczenia naszego, takowe musi koniecznie w przedmiocie naszej nadziei mieć pierwszeństwo; albowiem według objawienia i rozumu, wszystko inne, jedynie jako środki do osiągnienia dobra najwyższego, uważane być powinno.

Azeby zaś nadzieja chrześciańska, na życie nasze praktycznie wywrzeć mogła wpływ skuteczny, usilnie starać się

o to potrzeba, iżby ją uczynić panującem w nas usposobieniem. Do czego posłużą środki następujące: a) Pilne i często powtarzane rozbieranie zasad, na których zaufanie nasze w Bogu pokładamy. Temi zaś są: moc, mądrość, dobroć, prawdziwość i wierność Boga; jakoteż Boskie przez objawienie udzielone nam obietnice, z których już nie małą liczbę, i to bardzo ważnych, spełnionemi widzieliśmy. b) Zwrócenie uwagi na Boski zarząd światem, zaradzający potrzebom wszelkiego stworzenia; czego najczulsze wspomnienia znachodzimy w psalmach, a na co nam bacznymi być nakazuje Jezus, (u Mateusza 6, 26). „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażażcie wy nie daleko ważniejsi niż one?“ c) Zastanawianie się nad tem, co Pan Jezus dla dobra ludzi już istotnie dokonał; zkąd słusznie wnieść potrafimy, że On i resztę uzupełnienia naszego dobra prawdziwego dokona, jakto wielekroć uroczyście przyrzekł. Wyobrażenia te, powinny się w nas przerobić w usposobienie myśli, nigdy nas nie opuszczające. d) Gorliwe uczenie się historyi, mianowicie świętej i dziejów ludzkich; gdyż tu właśnie dowiadujemy się o najpiękniejszych dowodach częstego i dokładnego spełnienia Boskich obietnic, nawet i wtenczas, kiedy, przyrodzonym sposobem sądząc, można było wcale przeciwnego spodziewać się wypadku; przy czem spostrzegać się dają najmędrsze zrządzenia Boskie, doprowadzające wszystko do celów najdoskonalszych. W historyi to widzimy, o czem apostoł Paweł (w liście do Rzym. 8, 28) wspomina: „A wiem, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.“ e) Modlitwa szczera, podczas której najżywiej przypominamy sobie Boga, Jego przymioty i obietnice,

przez co właśnie umysł nasz podnosi się, a ufność w Bogu utwierdza. Ztąd też zachęca apostoł Jakób (5, 13). „Smuci się kto z was? niech się modli; wesołego serca jest? niechajże śpiewa psalmy.“ f) Szczególniej zaś umacnia w nas ufność w Bogu, życie cnotliwe; jak o tem zapewnia Jan S. (I. 3, 21). „Najmilsi! jeśliby nas serce nasze nie winowało, ufanie mamy ku Bogu; i o cokolwiekbyśmy prosili, wezmiemy od Niego.“

Skoro nadzieja chrześciańska będzie zasadnie i porządnie ugruntowaną, tedy wyda ona z siebie wiele dobrego. I tak: opanuje człowieka też nadzieję mającego *myśl niebieska*, z pomocą której to myśli, chrześcianin ujrzy dobitnie wielkość ostatecznego swego przeznaczenia, które przeznaczenie, stanie się jedynym celem wszelkich jego usiłowań i życzeń. I tu właśnie odnoszą się do chrześcianina słowa te: „albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ (Mat. 6, 21); i owe Pawła S. (do Kolos. 3, 2). „Co wzgórę jest, miłujcie; nie, co na ziemi.“ A głównie, nie zapomni nigdy o upomnieniu Chrystusa Pana, danem u Mateusza, (16, 26). „Bo coż pomoże człowiekowi, jeśliby świat wszystek zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“

Myśli niebieskiej wprost przeciwną, jest myśl ziemska; ta bowiem ostatnia, odrywa człowieka od rzeczy wyższych, a przywięzuje go do znikomych: tę więc koniecznie tamtej uczynić podrzędną nadzieja dopomoże.

Z myśli niebieskiej, wyrodzi się u chrześcianina: a) *Zadowolenie*, czyli obwarowanie życzeń, mianowicie ziemskich, szrankami zgodności z wolą boską, przez pamięć na słowa Zbawcy u Łuk. (22, 42). „Ojcze,

nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie.“ Pięknie rozwija to zasadnicze zdanie Zbawcy, apostoł Jego Paweł (w Liście I do Tym. 6, 6, i następ). „Wielki jest zysk, pobożność z przestawaniem na swojem. Albowiem nieprzynieśliśmy nic na ten świat; bez wątpienia też nic wynieść nie możemy. Ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy. Bo którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokuszenie i w sidło diabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego, jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści.“ b) *Cierpliwość*, okazująca się w tem, że w czasie nieszczęścia lub cierpień, poległszy na Boskim zarządzie światem, uczucie boleści miarkować będziemy umieli tak dalece, iż przez nieszczęścia od dopełnienia obowiązków bynajmniej wstrzymani nie zostaniemy, ani też do chwycenia się prawu przeciwnych sposobów, złagodzenia tychże nieszczęść, nigdy się nie posuniemy. O czem toż samo w duchu nadziei, tchną pisma nowego przymierza: „Albowiem to, które teraz jest, prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie; nader na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje“ (II Kor. 4 17). Podobnież i w liście (do Rzym. 8, 18): „Utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ c) *Dziękczynność*, uważana jako konieczny skutek uznania opatrzności Boga nad nami, stosownie do zapewnienia chrześcianizmu (u Jak. 1, 17). „Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości.“ d) *Rozkosz* czyli *upodobanie* w Bogu, wynikające z uznania w Bogu zbiorowo, wszelkiej

doskonałości i dobroci, skierowanych w dążeniach swoich do tego, aby nas uszlachetnić i uszczęśliwić. I w temto rozumieniu rozkoszy, woła Paweł na Filipensów (3, 1), „Bracia moi! weselcie się w Panu! boć Pan nasz nie jest Panem niewolniczych, ale wolną wolą obdarzonych istot, poznających dobro swoje, w zgodności woli swojej z wolą Pańską, i ztąd się cieszących i uszczęśliwionych.“ Którą to rzecz o nadziei mającej nas pobudzać do ciągłego i ochotnego zdobywania *dobra prawdziwego* i *najwyższego*, zamknę wierszem 4, w rozdz. 15, listu do Rzymian: „Albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano; iżbyśmy przez cierpliwość i pociechę pisma, nadzieję mieli.“

I zaiste, taka nadzieja, jest to żywioł nieśmiertelny z nieba na ziemię sprowadzony, utajony dla nas wyznawców Chrystusowych, pod postacią chleba żywota, którym zasilany ród ludzki przy jednym, wspólnym, różnicy stanu i narodu nieznającym stole, odetchnie wreszcie w życiu pozagrobowem, życiem równości, jedności i wiecznej zgody. W którem to wieszczem rozumieniu powołuje wszystkich Mądrości księga (rozdz. 9, 5, i następ). „Pójdźcie, pożywajcie chleba mego, i pijcie wino, którem wam roztworzyła. Opuśćcie dzieciństwo, a żyjcie i chodźcie drogami roztropności..... Wszyscy, którzy mnie nie nawidzą, kochają się w śmierci.“ Nadzieją żyli ci wszyscy, co w otchłani przed przyjściem Messyasza zatrzymani byli, i ich też a nie innych, prowadził tenże Messyasz do królestwa swego. Tak tedy, kapłanie! współpracowniku w winnicy Chrystusowej! usposobioną myśl twoją zapuść raz po raz w głębinę przybytku chwały odwiecznej Pana wszego stworzenia, i tam zatrzymaj ją nieco przy jednym z nieprzejrzanych zastępów opie-

wających tęż chwałę, a tym zastępem są duchy, które tu niegdyś przebywając na tej ziemi, tąż samą co i ty oddychały wiarą i nadzieją; dziś w miłości swego Stwórcy zatopione, tą miłością uszczęśliwione pałać nieprzestaną; ztamtąd, po chwilowym przelocie twej myśli, zwróć ją do serca, które w tobie bije, i połącz ją z uczuciem miłującem, w temże sercu powstałem, a takowe uczucie myślą, z przybytku Boga zwróconą, podniecone, otworzy ci zdrój pobudek wiodących ciebie i tobie powierzonych do odziedziczenia *dobra prawdziwego i najwyższego* w onej ojczyznie, jednej, wspólnej, niezmiennej i wiecznej; do szczęścia jedynie tam, a nie gdzieindziej osięgnąć się dającego; szczęścia, zupełnie zaspokajającego pragnienie człowieka.

Z tem wszystkiem, jako zmysłnością się powodujący, niedosyć podobno mamy na samej pobudce rozumowo wyprowadzonej; w czynach przedsiębranych więcej oglądamy się na przykłady pod oczy nasze podpadające; przeto i do tychże w sprawie odziedziczenia *dobra najwyższego* chcąc się powoływać, dostarczają ci ich kapłani Chrystusowi! nietylko wieki męczeńskie pierwiastkowego Kościoła, ale i dzisiejsi uprzedzicielé i przewodnicy twoi na ziemiach Chińskiej i obu Indyj; za nimi, jeżeli nie kroki, to przynajmniéj myśl twoją prześlij, a oceniwszy ich bohaterskie dla tej sprawy najpierwszej *zbawienia* siebie i bliźnich poświęcenia się, ich trudy, i wyrzeczenie się wszelkich wygód; przyznasz, ku zbudowaniu i zachęceniu siebie samego: że takimi są i być powinni ewangeliczni uczniowie. „Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie.“ (Mat. 16, 24).

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR KSIĘŻY FRANCISZKANÓW W LUBLINIE.

PRZEZ KS.

JAKÓBA PIASECKIEGO.

Lublin, albo *Lubolin*, miasto niegdyś wojewódzkie i trybunalskie, zdaniem uczonych badaczów starożytności, jest bardzo dawnem i wiele historycznych liczy pamiątek. W pięknej okolicy, nad rzeką *Bystrzycą*, w kraju górzystym i żyżnym położone; a jego ludność wielka, bo do 40,000 głów w początku XVII wieku dochodząca, jego niegdyś warowny zamek i trzydzieści kościołów, starożytną i pobożną nadając mu postać, słusznie uważać je nakazywały za najznakomitsze miasto drugiego rzędu w całym kraju. W opisie Starowolskiego czytamy: „że chociaż Lublin nie jest tak obszerny, w tym jednak jest stanie, iż ani w domów wspaniałości, ani w wesołości położenia, zdrowości powietrza, ani w żywności ziemi i obfitości wszystkich

rzeczy, nie tylko do życia i wygody, ale do wspaniałości i zbytku, żadnemu w całym kraju miastu nie ustępuje. Ma bardzo wiele wspaniałych domów, kościołów i klasztorów; trzykroć na rok odprawuje targi, na które zgromadzają się anglicy, szkoci, niemcy, włosi, persowie i ormianie; odprawuje się tu trybunał koronny, zkąd szlachty bardzo wielka jest liczba“ (1). Dziś nie możnaby tego opisu dosłownie do Lublina zastosować. Ale też od czasów Starowolskiego, wiele on klęsk poniósł, wielu uległ zmianom. Tu za Zygmunta III, zawiązała się owa pamiętna domowa wojna, ów nieszczęsny rokosz Zebrzydowskiego; tu niespokojny i mściwy Feliks Herburt zwyciężony od nienawistnego sobie domu Stadnickich, w złupieniu bogatszych kupców, szukał wynagrodzenia strat w Przemyskiem poniesionych; tu w religijnych zatargach, wiele ludzi zginęło, wiele zburzono kościołów i spalono domów; tu na reszcie w r. 1655, wojsko Chmielnickiego, mając na czele *Złotoreńka*, podstąpiwszy pod miasto, zburzyło przedmieście, najpiękniejsze gmachy spaliło (2), i zniszczono je do tego stopnia, że w późniejszych wojnach szwedzkich, za Jana Kazimierza i Augusta II, zwycięzcy tryumfowali tylko nad ostatkami dawnej ludności, nad szczątkami wspaniałych niegdyś gmachów i wielkich dostatków. Dziś jednak Lublin, codzień nowych ozdób nabywa i dawne odzyskuje.

Z tak wielkiej liczby kościołów, jaką nam dawne dzieje Lublina podają, pozostało dziś tylko trzynaście

(1) Opisanie królestwa polskiego za czasów Zygmunta III przez Starowolskiego str. 41.

(2) Starożytna Polska, Baliński, stron. 1,083 i 1,088 T. II.

katolickich świątyń; reszta, albo dawniej przez czas zniszczone, albo na inny użytek przerobione zostały, albo stosownych przeznaczeń jeszcze nieotrzymała; z pomiędzy ostatnich jest kościół franciszkański, o którego fundacyi właśnie mówić tu będziemy.

Ksiądz Wojciech Zuziewicz, prebendarz kijańskiego kościoła, odziedziczył był po ojcu swoim Janie *Zuz*, ławniku miasta Lublina, grunta i zabudowania na przedmieściu *Czwartek* położone; dokupiwszy do tych niektóre jeszcze realności gruntowe, przeznaczył one na fundowanie w tem miejscu franciszkanów; i przez akt w grodzie lubelskim we wtorek po Wniebowzięciu N. M. P., 1619 r., tymże zapisał i darował; którą to donacyą Zuziewicza, Zygmumunt III pod d. 8 grudnia 1620 r., dyplomatem swoim zatwierdził (1). W tymże samym roku 1620, w miesiącu lutym, franciszkanie (pozyskawszy pierwej, to jest, pod dniem 14 października 1619 r., pozwolenie Marcina Szyszkow-

(1) Sierpiński w opisie Lublina stron. 55, mylnie zaprzecza księdzu Zuziewiczowi, pierwszej fundacyi, opierając się na Herbarzu *Niesieckiego*. W prawdzie tenże na stronicy 649 i 650 tom II powiada, że Franciszek Kossowski, był fundatorem Franciszkanów w Lublinie; lecz, że nie wyraził roku, ani rodzaju fundacyi, w tym błąd popełnił, a za tym błędem idąc p. Sierpiński, na domysł pod rokiem 1619 mianuje fundatorem Franciszka Kossowskiego Za nimi poszli i wydawcy *Starożytnej Polski* stron. 1,084 T. II, podobnież pod tąż epoką kładąc fundatorem Kossowskiego, który w r. 1619 nie żył jeszcze. Tym czasem z akt klasztoru i magistratu Lubelskiego (którym pewności p. Sierpiński zaprzecza), pokazuje się: że istotnie w r. 1619, ks. Zuziewicz pierwszym był fundatorem; Kossowski w lat 69 później, to jest, w r. 1688. był w prawdzie fundatorem, ale tylko klasztoru murowanego, w miejsce drewnianego.

skiego, biskupa krakowskiego, przyjęcia fundacyi księdza Zuziewicza), do Lublina z wszelką uroczystością, takiemu aktowi właściwą, wprowadzeni zostali, przez magistrat i mnogi lud, przy assystencyi duchowieństwa i księży karmelitów bosych, którzy w tym zaraz dniu rozpoczęli w nowym kościołku czterdziesto-godzinne nabożeństwo. Wnosić wszakże należy, że franciszkanie w r. 1620 do swej siedziby wprowadzeni, nie mieli jeszcze żadnego kościoła, i zapewne jeden z domów przez księdza Zuziewicza darowanych, na tymczasową kaplicę zamienili; gdyż dopiero w roku 1621, ksiądz Ambroży Wierusz, przełożony tego miejsca, wystawił kościołek drewniany, pod wezwaniem opieki S. Wawrzyńca męczennika, w którym jednocześnie umieszczony został obraz Matki Boskiej, pięknie na drzewie malowany, srebrem i klejnotami ozdobiony, który w krótkim czasie począł być cudami sławny. Roku 1626 za przywilejem Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego i księcia siewierskiego, danym w Bodzentynie, dnia 11 marca, wprowadzonem tu zostało arcybractwo Męki Pańskiej; tegoż samego r. 1626 ksiądz Bogusław Parulski, założył pierwsze fundamenta do budowy zakrystyi i na sześć łokci mury w górę wyprowadził, która w r. 1629 z grobami dla braci zakonnych i dobrodziejów klasztoru, ukończona została. W roku 1635, za przełożeństwa księdza Juliana Bystrzyckiego, rozpoczęto murowanie dzisiejszego kościoła, do którego ksiądz Erazm Kretkowski, prałat *kantor* katedry kujawskiej, kanonik krakowski i administrator opactwa *hebdowskiego*, pierwszy kamień w fundamentach położył; poświęcił, zmieniwszy pierwiastkowy tytuł S. Wawrzyńca, i oddając nowy kościół pod opiekę Matki Boskiej Porciuncula zwanej, czyli

Anielskiej, oraz ku czci Franciszka Seraficznego i S. Antoniego z Padwy. Do zmiany tytułu pierwszego kościoła, miał być powód taki: raz, że obraz Matki Boskiej, o którym wyżej wspomnieliśmy, coraz bardziej wsławiał się łaskami dla czcicielów Bogarodzicy (1); powtóre, że przy kopaniu fundamentów, obok miejsca, gdzie miał być pierwszy kamień położony, znaleść miano w ziemi medal srebrny, mający z jednej strony postać

(1) Obraz ten, jak akta klasztoru poświadczają, jeszcze w roku 1632 wsławił się przez cudowne odwrócenie morowego powietrza grożącego miastu Lublinowi, które w tym roku we Lwowie i okolicach srogą śmiertelność rozszerzało. Podobnież w r. 1641. mieszkańcy miasta *Łęczny*, oraz przyległych wsi i miasteczek, mając na czele najznakomitsze osoby w kraju, razem w pobożnej processyi idąc, bez obuwia, w przykrej porze roku (albowiem było to w dniu 18 listopada) przybyli do Lublina i przed obrazem najpierwszej pośredniczki między Bogiem i ludem, przed Jej obrazem, wspólnie, bez różnicy stanów wylewając łzy, i zanosząc korne modły wyjednali u Boga przez wstawiennictwo Jego najukochańszej Matki, iż klęska ta morowej zarazy wstrzymaną została; a w dowód wdzięczności, złożono wówczas na tym ołtarzu wielkie *Votum* srebrne przez p. Antoniego Konarskiego podczaszego czerniehowskiego. Toż samo w roku 1704, gdy powietrze zjawiło się na Rusi i w okolicach Lublina, magistrat miasta z okazyi doświadczonych łask ciągle, przy tym ołtarzu, pobożną ułożył pieśń, zaczynającą się od słów: *O Najświętsza Dziewico Marya* i do 20,000 egzemplarzy rozdał pomiędzy lud (*W tenczas szczególniej lud zwał Matkę Boską w obrazie franciszkanów Lubelskich, Bilą, to jest, białą, dla piękności malowania*) który w środy i soboty, z największem nabożeństwem tęż pieśń śpiewał. Jeszcze o tym obrazie: pod rokiem 1762 jest zapisane w aktach klasztornych podanie, że gdy w r. 1658 wojsko Chmielnickiego zamierzyło rozbijać drzwi do kościoła Franciszkanów, widziano nad temiż unoszącą się w powietrzu Matkę Boską, której widok sprawił ślepotę i zawrot głowy, z powodu którego, bez rządzenia szkody, kościół opuściło.

błogosławionej Panny, z drugiej wyobrażenie kościoła, z napisem, *Ego vos protegam.* Ja was osłaniać będę. Do roku 1639, ukończono murowanie mniejszego chóru kościoła, który dachem z dawniejszym drewnianym połączono; budowa ta dość prędko stanęła, z powodu, że zgromadzenie miało dostateczne zasoby z łaski dobrodziejów, i że przy rozpoczęciu budowli szczęśliwie trafiono na dobry grunt w fundamentach; lecz gdy w roku 1642, większy chór kościoła murować zamierzono, nieprzewidziany przypadek, ogromne koszta, za sobą pociągnął, z przyczyny, że pod warstwą suchej ziemi, okazało się bagnisko pełne wody i błota. Kopano fundament o 24 stóp głębokości, dopiero bito pale, „na tych kładziono w kratę pokłady z grubych dębów i olszyny, dla utrwalenia fundamentów, pod mury tak wielkiego gmachu. Przecież z pomocą Boga, nadspodziewanie przy tylu nakładach, z wielkiem staraniem księdza wyżej wspomnianego Juliana Bystrzyckiego, Stanisława z Kielc i Franciszka Marcinkowskiego eksprowincyała (który w opinii błogosławionego umarł w Krakowie 1682 r.) został zupełnie w roku 1649 ukończony, a który konsekrowany był dnia 29 października 1682 r. przez Mikołaja Oborskiego, biskupa suffragana i officyała jeneral. dyecezyi krakowskiej, na cześć Najświętszej Maryi Anielskiej i S. Franciszka; przyczem tenże biskup poświęcił sześć ołtarzy, z których wielki ołtarz w r. 1719 nowo wystawiony był kosztem Jana Pajewskiego dziedzica dóbr Kłodnicy, piękną robotą snycerską robiony przez Hieronima Majeronowskiego artystę z Krakowa.

W r. 1688 ks. Remigiusz Kurowicz, przedsięwziął z drugiej strony kościoła, klasztor murować, a prze-

widując niepodobieństwo, zagrożony temiż samemi trudnościami, jakie wynikły przy budowaniu kościoła, i szczupłością funduszu, całą tę czynność polecał Bogu w modlitwach i świętych ołtarza ofiarach; jakoż, ten Wszechmocny, w którego ręku są serca wszystkich, nadspodziewanie opatruje zakon szczególniejszym dodobrodziejem. Franciszek herbu Łodzia Kossowski, wojski lubelski, przejęty miłością ku swoim rodzicom, których popioły tu spoczywają, i nadzwyczajną przychylnością ku franciszkanom, nie zraża się przewidzianemi trudnościami, każe kopać fundamenta, bić pale w gruncie bagnistym, podobnym sposobem jak pod kościołem, i klasztor dla zakonników kosztem nie małym z cegły palonej wystawił. On także front kościoła czyli główną facyatę z dwiema wieżami, wymurować kazał, i wewnątrz klasztoru wiele ozdób poczynił. W czasie tej fabryki ksiądz Bottori 76 generał zakonu franciszkańskiego, z Rzymu po dwakroć odwiedzał, między innemi, i klasztor lubelski; ile on temuż zasłużył się i w jakiej zażyłości byli z fundatorem Kossowskim, przekonać się można z pięknego epitafium, które tenże umieścić kazał, nadedrzwiami refektarza, z takim napisem: „Honori & memoriæ hospitali Rdmi in Christo Patris Jesephi Maria Bottori à Venetiis, universi ordinis Seraphici Minor. Conventual. Ministri Generalis, qui peragrato in locis sui ordinis Septemtrione, etiam Conventum hunc bino visitatione adsit, plurima pro gloria Dei & Sacræ Religionis bono instituit, aut firmavit, & fabricam Conventus sub suo felici Regimine paludibus hisce, mûro lateritio assurgentem vel probavit vel correxit. Viro in Ecclesia Dei pietate, doctrina, meritis eximio, hoc filialis cultus marmoreum

pignus posuit Franciscus Kossowski Tribunus Palatinatus Lublinen. Anno Dni 1692.

W krótce po ukończeniu klasztoru i upiększeniu kościoła, franciszkani ponieśli nieodżałowaną stratę ze śmiercią tak hojnego i wspaniałego dobroczyńcy, któremu niczem, tylko modłami przed Bogiem za jego duszę, mogli się wywdzięczyć. Franciszek Kossowski umarł w stanie bezżennym dnia 11 maja r. 1700, pozostawiwszy jeszcze klasztorowi funduszowy kapitał na utrzymanie budowli, i drugi na kurs filozofii dla kleryków. W kościele nad bocznemi drzwiami był obraz tego fundatora z takim napisem. „D. O. M. Haec est devota effigies Magnifici ac G. D. Francisci Kossowski Tribuni terrae Lublinen. (cujus pii cineres sub hac mole quiescunt) qui raro temporis moderni exemplo ac Catholico erga Deum et Religionem Ordinis Minor. S. P. Francisci Conventualium zelo, Conventum Lublinensem praedictis Fratribus lateritium magnis sumptibus et expensis propriis in coenosis paludibus et palis, ex fundamentis erexit; sibi (imitandum posteris relinquens exemplum) pro monumento aere perennius fundavit; hinc aeterna pro tam pio opere dignus memoria, optimus benefactor inter Caelites vivat. Disce viator facultates tuas in Caelestes thesauros per manus pauperum deportare, quo fur non appropriat, neque tinca corrumpit. Obiit 11 Mai 1,700 an.“

Jeszcze wiek jeden nie upłynął od fundacyi franciszkanów w Lublinie, a już klasztor ten, doznawać zaczął smutnej przepowiedni swojego upadku; w roku bowiem 1703, szwedzi grassując po kraju i do Lublina

zawitali, a wyciskając na mieszkańcach ogromne kontrybucye, nie przepuścili ani kościołom, ani zakonom; między innymi, nałożono ówcześnie i na klasztor franciszkański zapłacenie kontrybucyi Zp. 6,400, których nie mając w gotowiźnie, zmuszony był spieniężać srebra kościelne, i ponosić załogę 30 szwedów przez 8 tygodni, którzy, pomimo ich żywienia, nie małą zostawili po sobie pamiątkę zniszczenia. W roku 1706, ciż szwedzi powtórnie odwiedzili Lublin; ich przybycie kosztowało znowu wiele łez krwawych wszystkim mieszkańcom, a kościół franciszkański, ostatek sreber na zapłacenie nowej kontrybucyi zmuszony był utracić. Odtąd coraz ten klasztor zbliżał się ku większej ruinie; już nie zjawił się żaden podobny księdzu Zuziewiczowi lub Kossowskiemu dobrodziej; bo powszechny ucisk w kraju przez ciągłe wojny, wszystkich prawie zubożył. Wprawdzie, przed rokiem 1773, miał jeszcze klasztor oprócz gruntów ornych i danin od żydów (skutek różnych zapisów), fundusz w kapitałach Zp. 88,010 wynoszący; a w roku 1789, w czasie ogólnej lustracyi, już tylko w kapitałach Zp. 63,410; lecz i ten, w skutek komercyi tak dalece zmniejszył się, iż zaledwo od pozostałych kapitałów w r. 1817, procent do wysokości Zp. 800 dochodził. W skutek więc takiego upadku funduszów, klasztor niepodobna aby się mógł utrzymać, tem bardziej gmachy swoje reparować; zatem, ruina ich codzień powiększała się. Lecz nie sam tylko klasztor franciszkański, i inne podobnegoż losu doznawały; dla tego J. O. książe Namiestnik Król. z uwagi, że wiele klasztorów i gmachów w Lublinie ruinie podlegają, postanowił pod dniem 23 listopada 1822 r. znieść takowe, i na inny zamienić użytek. Franciszkanie zaś, jeszcze pierwej, to jest, pod dniem 22

lipca 1817 r., stosownie do polecenia Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za N. 2,542 do biskupa lubelskiego wydanego, ze wszystkiemi swemi funduszami do Stężycy przeniesieni zostali (1).

Następnie, fundusz ten franciszkanów lubelskich, wynoszący w kapitałach 20,526 i groszy 20 w banku polskim na stałą lokacyą złożony, Rada Administracyjna Królestwa, przez postanowienie swoje pod dniem 15 maja 1835 roku wydane, do klasztoru franciszkanów w mieście Warce, przeniosła i wcieliła.

Wspomnieć tu jeszcze potrzeba, że najdawniejszym ze wszystkich kościołów lubelskich, jest kościół świętego Mikołaja, na przedmieściu *Czwartek* zwanem, nad rzeczką Czechówką; miał go stawiać jeszcze *Mieczysław* pierwszy, w roku 986 (z tego przekonywamy się o dawności miasta). Jakie było tego kościoła pierwiastkowe przeznaczenie, nie mam na to dowodów; domyślać się potrzeba, że przed założeniem w samym Lublinie kościoła farnego, musiał być parafialnym. W roku 1629, Jan Zebrzydowski, starosta lanckoroński, miecznik królewski, był kollatorem tego kościoła, będącego ówcześnie prebendaryalnym. Tenże Zebrzydowski prawa podawania prebendarza do tegoż kościoła, aktem przed sądami trybunalskiemi w Piotrkowie, we czwartek po Wszystkich Świętych tegoż

(1) Mylnie przeto wydawcy *Starożytnéj Polski* na str. 1084 T. II utrzymują, jakoby Franciszkanie w Lublinie jeszcze w roku 1790 swój klasztor opuścili; gdyż do roku 1817, jak żyjącym jeszcze dostatecznie jest wiadomo, exystowali.

roku 1629 ustąpił, i przelał na klasztor franciszkanów lubelskich. Następnie dekretem dyecezalnym, pod d. 3 kwietnia 1669 roku w Kielcach danym, kościół ten świętego Mikołaja, na parafialny erygowany został, i franciszkani przy kollacyi, czyli podawaniu proboszcza, ciągle używali prawa, aż do dnia 15 lipca 1823 r.; w którym to czasie, prowincyał franciszkański, przed aktami konsystorskiemi dyecezyi lubelskiej, imieniem zgromadzenia, zrzekł się kollacyi do wspomnionego kościoła.



O DOBRU,

UWAŻANEM ZE STANOWISKA RELIGIJNO-MORALNEGO.

Ludzie wszyscy są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej; i z tych rzeczy dobrych, ktore widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który JEST.
(*Sap. XIII*, 1).

Przyczyna rozumna, ile razy działa rozmyślnie, zawsze dąży do osiągnienia jakiegoś celu, już poprzednio poznanego, nad inne sobie upodobanego, a ztąd chcianego i napiętego przez wolą, pobudzającą do czynności siły działacza, i skierowującą one do otrzymania rzeczy pożądanej.

Ponieważ żaden działacz roztropny, nie może być dla siebie wrogiem; przeto wola wprowadza w wykonanie siły jego tylko wtenczas, gdy po uprzedniem poznaniu wielu szczegółów, nastąpił *dobór* rzeczy najstosowniejszej do ulepszenia jego stanu; czyli, kiedy działacz już *dobrał* przedmiot udoskonaleniu swemu

najodpowiedniejszy, i takowy położył za cel swojej działalności. Zkąd widać, że każdy działacz rozsądny, chce pozyskać *dobro* (rzecz dobraną, doborną) jakieś istotne, a przynajmniej przywidziane; podług tego, jak wolą poprzedziło poznanie prawdziwe, albo błędne.

Jako tedy *prawda* w ogóle uważana, odnosi się do rozumu; a *piękność* do smaku: tak *dobro*, do woli, czyli władzy swobodnego doboru, chcenia i czynnego zabiegania o rzecz jakąś, uważaną za cel godny jestestwa rozumnego.

Bóg wszystkich rzeczy Stwórca, uczynił człowieka *przełożonym nad całą ziemią* (Genes. I, 26): wszystkie twory ziemskie, tak do jego pożytku i wygody zastosował, że tego obojga są narzędziami; i że samego człowieka, wszystkich rzeczy stworzonych celem najbliższym zwać można. Nie ulega jednak wątpliwości, że Bóg wszechwiedny, i doskonały siebieznawca, wyższej niźli Sam *Prawdy*, cudniejszej *Piękności* i przedniejszego *Dobra* nie uznaje; a ztąd, lepszego celu ogólnego w wyprowadzeniu wszechświata z nicości, założyć nie mógł; jak *wszystko uczynić i ostatecznie odnieść do samego Siebie* (Proverb. XVI, 4): nie iżby Mu czegoś brakowało; bo jest Sam w sobie najszczęśliwszym i *dóbr naszych nie potrzebuje* (Psalm XV, 2): lecz aby w stworzeniach promienowały niezmierzone Jego doskonałości; czyli, w upodobanym mu stopniu objawione, jaśniały jako symbola Jego potęgi i światowładztwa.

Prócz tego ogólnego całej przyrodzie wspólnego celu, każde stworzenie, ma sobie nadany cel szczególny bezpośredni, ku któremu zdąża; i najskuteczniejsze środki, do osiągnienia zakreślonego mu celu potrzebne: to zaś każdego jestestwa do własnego celu skierowanie,

nazywa się prawem jego szczególnem; skutkiem którego, *np.* nasza ziemia przeznaczona jest dla roślin, rośliny dla zwierząt, zwierzęta dla człowieka, człowiek dla siebie, bliźnich i Boga. Te najbliższe, rozmaitych stworzeń pojedyńcze cele, Bóg tak powiązał; że ze zgody wszystkich celów szczególnych, i z rozmaitych względności stworzeń, tak wzajem pomiędzy sobą, jako też wszystkich stworzeń, z ich Stwórcą Bogiem: powstaje prawo dla całej przyrody wspólne, to jest, ogólny porządek świata fizycznego i moralnego, głoszący chwałę najmędrszego i wszechmocnego Stwórcy.

Jestestwa nieżywotne, naglone są do celu tak ogólnego jako też im szczególnego, *prawami fizycznemi;* a jestestwa żywotne bezrozumne, *prawami instynktowemi:* i ani pierwsze, ani drugie, chybić swego przeznaczenia nie mogą. Ludziom zaś, jako jestestwom rozumnym i wolnym; wskazane są od Boga za normę postępowania *prawa obyczajowe*, podług których, nie już koniecznością niezbędną, ale sami, własnowolnie i swobodnie, kierować się ku swemu najbliższemu i ostatecznemu celowi, mają obowiązek.

Cel szczególny, najbliższy i bezpośredni, człowiekowi od Stwórcy naznaczony, jest ten: aby samego siebie, bliźnich, a nadewszystko Boga miłował. Celem zaś człowieka szczególnym, ale już ostatecznym; jest szczęście wieczne, które za pośrednictwem swego celu najbliższego zgotować sobie jest w stanie. A choćby nawet, nadużywając swej wolności, minął się z tym celem sobie wyłącznym; ogólnego przecież i bezwarunkowego celu całej przyrodzie zakreślonego, nie uniknie: bo jeżeli nie zechce w postępowaniu swojem, naśladować; a w zapłacie za to, uwydatniać na sobie dobroci i miłosierdzia Boga nagradzającego: musi

wyświecać sprawiedliwość Boga karzącego. A tym sposobem, cel ogólny i bezwarunkowy, nadany całej przyrodzie przez Stwórcę, zawsze się zjiści; to jest, doskonałości Jego będą wyświecone, w jakikolwiekby sposób człowiek sobie postąpił.

Odnośnie więc do sposobu, jakim Bóg osięga cel tak najbliższy jako i ostateczny, każdemu stworzeniu przez Siebie zakreślony; rozróżniamy wolą Boską na *bezwarunkową* i *warunkową*. Wolą *bezwarunkową* Bóg chce celu, nie mając żadnego względu na nasze postępki; wolą zaś *warunkową*, chce z uwagi na nasze czyny, jako na warunki, od których wyroki Swoje podobało Mu się uczynić zależnemi. Ta druga, nie dla tego zowie się *warunkową*, jakoby była niepewną, chwiejącą się, wątpliwą, albo dopiero w czasie zaczętą; gdyż Bogu *ani się nic nieprzyczyniło, ani Mu ubywa* (Eccli. XLII, 22): ale, ponieważ warunki te, z pewnością przez nas dowolnie tym a nie innym sposobem spełnialne, Bóg znał przed wieki; przeto Jego wola warunkowa, jest od przedwieków stałą, niezmienną i niewątpliwie do osiągnienia swego celu sposobną, równie jak i wola bezwarunkowa.

Bóg, celu ogólnego i zupełnie ostatecznego, dla którego stworzył człowieka, jako też wszystkie inne rzeczy; chce bezwarunkowo: wiele zaś innych celów naszego stworzenia, chce warunkowo.

Z powyższego rozgatunkowania, łatwo zrozumieć, że wola Stwórcy całkowicie się spełnia otrzymaniem swoich celów w tym sposobie, w jakim Bóg chce one osiągnąć. Na zapytanie tedy: czemu wolą Boga, pragnącego zbawić wszystkich ludzi, i niechcącego aby grzeszyli; zwać można spełnialną, wszechmocną i celu swego dopinającą; chociaż nie wszyscy ludzie dostę-

pują zbawienia, ani wszyscy wystrzegają się grzechów? Odpowiadamy: że to mówiąc, mamy na uwadze jeden tylko cel, ogólnie, bezwarunkowo i ostatecznie od Boga chciany, to jest, Boskiej Jego chwały wyświecenie; gdyż innych celów, Bóg chce warunkowo; to jest: rzeczywiście pragnie dla wszystkich i każdego po szczególe człowieka, uszczęśliwienia na wieki; nasuwając nam pomoce do pozyskania tego szczęścia potrzebne: lecz, aby to szczęście tem słodsze i tem zgodniejsze było z naszą przyrodą; chce, abyśmy go po ludzku dostępowali; to jest, drogą zasługi, czyli dobrem użyciem rozumu i wolności własnej, onego się dorabiali. Abyśmy zaś prawdziwą zasługę położyć mogli, dopuszcza nam używać swobodnej woli, wedle naszego uznania: czy na dobrą, czy na złą stronę. A zatem, grzechów chce zabronić i zabrania; ponieważ tego wymaga Jego świętość: lecz dla innych przyczyn, nie mniej Boskości swojej godnych, nie chce onych tamować, to jest, uczynić, iżby się dziać nie mogły. Szczęście zaś, które dla wszystkich przygotował, i które wszystkim warunkowo przeznaczył; nie za byle co, chce ofiarować; ale udzielić tylko ludziom, warunków przepisanych dopełniającym; a odmówić go, tychże warunków niedopełniającym; chce zaś bezwarunkowo, aby wszyscy bezkończowej Swej doskonałości chwałę wyświecali: dobrzy, noszeniem na sobie piętna miłosierdzia; a źli, sprawiedliwości. A teraz każdy widzi, że tym sposobem Boska wola, zawsze się spełnia najdokładniej.

Tę odpowiedź, wybornie popiera S. Augustyn (In Psal. CX): „Nie tak urządzone są dzieła Pańskie, mówi, aby stworzenie posiadające wolność, umknęło przed wolą Stwórcy, aczby czyniło przeciwko Jego woli.

Bóg nie chce, abyś grzeszył; ponieważ grzechu zabrania: jednak, jeżeli zgrzeszysz, nie sądź, że człowiek uczynił co chciał, a Bogu stało się, czego nie chciał. Jako bowiem chce, aby człowiek nie grzeszył; tak chce grzesznikowi przebaczyć, pragnąc, *żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* (Ezech. XXXIII, 11); tak wreszcie chce, ustawicznie grzeszącego ukarać; aby upor nie uszedł potężnej Jego sprawiedliwości. Tym sposobem, jakąkolwiek stronę obierzesz; nigdy Wszechmocnemu nie braknie żywiołu, do spełnienia na tobie przedwiecznej Jego woli."

Zdolność ta wszystkich stworzeń, do celów odpowiednich woli pierwowzorowej; nazywa się *dobrem bytu*, które im przyznał sam Stwórca, gdy *widział, że wszystkie rzeczy, które uczynił, były bardzo dobre* (Genes. I, 31).

Że Bóg *chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* (I Timot. II, 4); przeto uczynił nas zdolnymi położyć zasługi do uszczęśliwienia się na wieki: bo chociaż nas stworzył bez nas, jednak bez naszego z Jego łaską współdziałania, zbawić nas nie chce; aby szczęście nasze, towarzyszone przekonaniem, że się pracowało na jego dostąpienie; było zupełniejsze, doskonalsze i słodsze. Bóg, dopomagając nam do pozyskania tego ostatecznego celu; sumieniem, *jakby tarczą dobrej woli swojej, otoczył nas* (Psal. V, 12), aby ono było przewodnikiem i oceniaczem postępowania naszego na drodze do wieczności. Obudzenie tego uczucia dla cnoty, tudzież rozwinięcie i oświecenie go prawem Bożem tak gruntowne, aby jego odezwy obwieszczały nam wolą samego Boga; nazywa się *dobrem sumienia*.

Z przyczyny, że wola człowieka jest wolną; mocen jest tedy w czynach swoich, albo iść za powództwem

sumienia, albo mu się przeciwić. Ta swoboda woli człowieka w jej zachceniach, jest podstawą całej zasługi lub odpowiedzialności osobistej, za czyny przezeń popełnione (Eccli. XXXI, 10—11), a to według zgody albo sporności woli działacza, z jego sumieniem; czyli podług tego, jak jego postępki są *dobre*, albo *niegodziwe*.

Z dotychczasowych uwag widać, że *Dobro* w ogóle uważane, jest równoważnością między rzeczą, albo czynem chcianym, a wolą; zależy bowiem: 1) na zgodzie rzeczy istniejącej, z wolą pierwowzorową; 2) na równobrzmieniu naszego sumienia z prawem; 3) na odpowiedności woli działacza, głosowi własnego sumienia. Lecz ponieważ prawo tak przyrodzone, jako też objawione od Boga; czy wreszcie od Władz duchownych i świeckich nadane; obwieszcza nam wolą Pana Boga, *który nad każdym narodem postanowił przełożonego* (Eccli. XVII, 14), i *przez którego królowie królują, i prawodawcy stanowią sprawiedliwość* (Proverb. VIII, 15—16): więc postępku ludzkiego *dobrym* zwać nie można, chyba że się zgadza aż z wolą samego Boga. Dla tego mówi Salomon: *Boga się bój, a strzeż przykazania Jego; bo to jest wszelki człowiek* (Eccle. XII, 13).

To, cośmy dopiero o dobru obyczajowem powiedzieli, widoczniej się okaże z następującego łańcuchowego rozumowania (soritęs):

Czyn ludzki wtenczas jest dobry, gdy się zgadza z wolą swego wykonawcy;

Wola wykonawcy jest dobrą, gdy się zgadza z jego sumieniem;

Sumienie jest dobre, o ile się zgadza z prawem;

Prawo jest dobre, gdy się zgadza z wolą Pana Boga:

Więc czyn ludzki wtenczas jest dobry, gdy się zgadza z wolą Pana Boga.

Postępki dobre, uświęcone pobudką i zamiarem nadprzyrodzonym (I Cor. X, 31), tudzież dokładnie wykonane w stanie łaski Boskiej, a tem samem podniesione na stopień płatnych szczęśliwą wiecznością; są jedynem i nieoszacowanem bogactwem ludzi; własnością nigdy ich nieodstępującą: bo nawet, gdy ich śmierć uśpi, *aby odpoczęli od prac swoich; te uczynki ich, za nimi idą* (Apocal. XIV, 13). Uczynki zaś złe, a choćby nawet dobre, ale bez religijnego namaszczenia i życia duchownego, zależnego od łaski Boskiej; będącej jakby duszą duszy naszej: są bez zasługi na Niebo; *urodzaj* ich, *nie uczyni mąki* (Oseæ. VIII, 7); a robotnicy, stanąwszy na sąd Boga, ujrzą się z gołemi rękami; rzecze Sędzia: *Nieznam was zkądeście; odstąpcie odemnie* (Matt. VII, 23; Luc. XIII, 27).

Gdy więc *uczynki* dobre, a do tego uświątobliwione; są nam środkiem do celu ostatecznego, naszą zasługą zawarowanego; a najbliższym ich prawidłem jest *sumienie* wykonawcy; dalszym zaś, prawo; czyli wola samego Boga, na sposobnym do celu *bycie* wszystkich stworzeń, przez Stwórcę zjiszczona, a jestestwom rozumnym do wykonania swobodnego podana: w niniejszej tedy rozprawie, zatrudni nas po szczególe: I, Dobro bytu; II, Dobro sumienia; i III, Dobro czynu.

I.

DOBRO BYTU.

Dobro bytu, tak służy tworom przyrodzonym jako i wyrobom ludzkim; podług tego, jak tamte są urzeczywistnieniem woli Boskiej w przyrodzie; a te ostatnie, nabytkiem lub wykonaniem woli człowieka, do swoich celów one obracającej, uzdatniającej, lub przeznaczającej; ztąd mówimy: papier dobry, probostwo dobre, pomieszkanie dobre, imię dobre, książka dobra, i t. d.

Wszelkie Boże stworzenie, jako niewątpliwie zdolne do celu, do którego wola Boska sposobnem je mieć chciała, i one przeznaczyła; *dobre jest* (Eccli. XLII, 26; I Timot. IV, 4): wyroby zaś ludzkie, o tyle są dobre, o ile się zgadzają z celami chcianemi od swoich sprawców; w przeciwnym zaś razie, są złe; ztąd mówimy: zła siekiera, zła budowa, złe odzienie i t. d.

Jeżeli tedy idzie o dobro jakiego tworu przyrodzonego: 1sze trzyma miejsce wola Boska, pierwowzorowa; 2gie twór sam, z wolą Boską, zgodny, i dla tego dobry; 3cie wola nasza, używająca tego tworu do celu od Boga chcianego. I na odwrót: wola nasza jest wtenczas dobra, jeżeli rzeczy używa do celu wskazanego wolą Boską; równie jak ta rzecz jest jedynie dla tego dobrą, że ją Bóg do celu przez siebie chcianego przeznaczył i usposobił.

Podobnie, jeżeli idzie o dobro wyrobu ludzkiego: 1sze trzyma miejsce wola robotnika, w pewnym celu swe dzieło wykonywającego; 2gie wyrób sam, woli

działacza odpowiedny; 3cie wola człowieka, tego wyrobu na takiż cel używająca, do jakiego przez swego sprawcę został wypracowany.

Jednak, gdy cel od działacza zamierzony, o tyle tylko jest dobry, o ile prowadzi do szczególnego celu, wolą Boga człowiekowi ostatecznie przeznaczonego; więc wyrobu ludzkiego, zupełnie i wszechstronnie dobrym zwać niemożna, chyba że się zgadza aż z samą wolą Boską.

Ponieważ dobro każdej rzeczy, od zgody z uprzednią wolą zawisło; a wolą, jako *przymiotem* bez własnej posady, może *przy* sobie *miotać*, tylko jestestwo rzeczowne czyli samostojne: przeto dochodząc pierwszego źródła i początku dobra, koniecznie na ostatku przyjdziemy do takiego jestestwa, którego dobro, zależy na zgodzie z wolą własną; czyli do takiego jestestwa, które jest celem ostatecznym samo dla siebie: słowem, trafimy na dobro samostojne czyli rzeczowne, już od cudzej woli niezależne, ale owszem, na pierwowzór i miarę dobroci wszystkich innych rzeczy, dla zgody swej z wolą tamtej, *dobremi* się nazywających, i *takiemi* będących.

Tą *dobrocią* rzeczowną, czyli na sobie samej opartą; jest Bóg. Ztąd mówi S. Augustyn: „Dobre to, dobre tamto; usuń to i tamto, i obacz, jeśli możesz, *samo dobro*; tym sposobem ujrzysz Boga, już nie przez inne dobro dobrego, lecz Dobro wszelkiego dobra“ (1).

(1) De Trin. cap 3.— Aby tego znakomitego wyjątku ze S. Augustyna, niebrać panteistycznie; czyli w rozumieniu: jakoby wszystko było dobrem dobrocią Boską, przez właściwe udzielnicze spólnictwo *uczestniczoną*; radzimy czytać S. Tomasza *Summa theol.* p. 1, q. 6, a. 4, gdzie, po wyłożeniu powyższego miejsca, kończy temi słowy: Sic ergo unumquodque dicitur bonum bonitate divinâ,

Najwyższe to Dobro, ponieważ nie zawisło od nikogo; samo tylko jedno, w ścisłem znaczeniu jest *niezależne* czyli *bezwzględne*: inne zaś dobra, ściśle biorąc, zwaćby się winny *zależnemi*, *względnemi*, *odnośnemi*, *stosunkowemi*, *podrzędnemi*, albowiem nie są dobrami same przez się, lecz przez wzgląd na ich zgodę z owem naczelnem, którego wola, jest pierwowzorem, skazówką i miarą wszystkich dóbr innych, czyli ich *dobrowskazem* i *dobromierzem*.

Ztąd łatwo pojąć: a) w jakiem znaczeniu mówimy, że jest Dobro tylko jedyne, i jak chcemy być rozumiani, mówiąc o dobrach wielu; b) czemu wszystkie inne rzeczy prócz Boga, raczej *dobremi*, niż *dobrami* zwaćby należało. Jakoż:

a) Kiedy mówimy, że jest jedyne tylko dobro; rozumieć się ma Dobro naczelne, najpierwsze, najwyższe, bezwzględne, niezależne, bezwarunkowe, niestworzone, samostojne czyli rzeczowne, przedwieczne i bezkońcowe, które *przywołało rzeczy do bytu, dla zostawienia na nich śladów swej dobroci, i przez to unaocznienia onej* (1) ludziom, aby *z tych rzeczy dobrych, które widzą, wyrozumiewali Tego, który JEST* (Sap. XIII, 1). Ile więc razy jest mowa o dobrach wielu; rozumieć się mają ślady dobroci Stwórcy, na jestestwach wypiętnowane, albo też, upodobnianiem się jedynemu Dobru rzeczownemu, nabyte.

sicut primo principio exemplari, effectivo et finali: nihilominus tamen unumquodque dicitur bonum *similitudine* divinae bonitatis sibi inhaerente, quae (scilicet divina bonitas) est formaliter sua bonitas denominans ipsum. Et sic est bonitas una omnium, et etiam multae bonitates.

(1) S. Thom. *Summa theol.* p. I, q. 47, a. 1.

b) Ponieważ rzeczownie *nikt nie jest dobrym, tylko sam Bóg* (Mar. X, 18; Luc. XVIII, 19); czyli, ponieważ On jest samą Dobrocią udzielającą się stworzeniom, ten przymiot podobny Tamtej, dziedziczącym; więc te ostatnie, słuszniej jest *rzeczami dobremi* (Genes. I, 31; Sap. XIII, 1), aniżeli *dobrami* nazywać.

Rzeczy dobre, aczkolwiek za cel ogólny i bezwarunkowy, mają wyświecanie Boskiej dobroci: najbliżej jednak, na posługę i użytek człowieka są przeznaczone, dla dopomagania mu do osiągnienia wyższego celu, czyli przedniejszego dobra; ztąd też zowią się *dobrami pomocniczemi*, o których z porządku mówić nam teraz przychodzi.

A) O DOBRACH POMOCNICZYCH.

Dobra pomocnicze, mają znaczenie środków, usposabiających nas do otrzymania innego dobra; dla tego człowiekowi poprzestawać na nich niewypada, ale za ich pomocą dążyć po celach pośrednich, do celu ostatecznego czyli prawdziwego szczęścia, to jest, do *stanu, nagromadzeniem wszystkich dóbr doskonałego* (1), przez posiadanie najwyższego Dobra; którego pożądanie w przyzwoitej kolei, zaleca nam Zbawiciel temi słowy: *„Nie troszczcie się, mówiąc: co będziemy jedli, albo co będziemy pili, albo czem się będziemy przyodziewali. Szukajcie naprzód królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. VI, 31, 33).

Podług dwóch części głównych, stanowiących całoskład człowieczy, jedne dobra pomocnicze odnoszą

(1) Boëtius *de Consol. philos.*

się do udoskonalenia duszy, a szczególniej rozumu i woli, *np. bystry dowcip, wielowiedztwo, cnota*, i t. d. Inne, ściągają się do ulepszenia ciała, *np. czerstwe zdrowie, silność, urodziwość, przyjemność zmysłowa*, i t. d.

Wymienione dobra, pomocne duszy i ciału, jako człowiekowi podmiotowe, zowią się *wewnętrzne*; dla różnicy od dóbr pomocniczych *zewnętrznych*, temu tak zwanych, że do udoskonalenia naszego stanu przedsobnego należą, *np. bogactwa, zaszczyty, sława*, i t. d.

Teraz wypada nam okazać: że nie są (jak niektórzy mniemają) Dobrem najwyższem, ani *a) dobra zewnętrzne*, ani *b) dobra wewnętrzne*; lecz *odziedziczenie i posiadanie Boga* w szczęśliwej wieczności.

a) Najwyższego Dobra nie stanowią dobra zewnętrzne.

Dobra człowieka zewnętrzne, S. Tomasz do czterech sprowadza oddziałów; jakiemi są: *bogactwa, władza, cześć i sława*. Choćby te dobra zewnętrzne, były bardzo pożyteczne; wszelako nikt, przy zdrowym rozumie, nie założy na nich najwyższego szczęścia, zważywszy, że takowe niepowinno mieć ani cienia złego, a wszelkie dobro w sobie połączać; i że szczęśliwym tego mieć niemożna, komu jakieś złe dokucza, lub coś za dobra brakuje: dobra zaś zewnętrzne, ani wszelkiego złego nie wyłączają, ani wszelkiego dobra nie obejmują. Kto w bogactwa opływa, władzą błyszczy, w zaszczyty i sławę obfituje; nie raz jednocześnie doznaje cierpkich zmartwień na duszy, albo chorób na ciele; nad to, może nie mieć mądrości, czerstwego zdrowia, siły, i t. p., które

zdaniem wszystkich, nad wielu innemi dobrami mają przewagę.

Gdy człowiek *z przyrody swojej*, szczególniej jest do szczęścia usposobiony; wypada mu na nie, zdolnościami sobie własnemi zarabiać i takowe pozyskiwać: dóbr zaś zewnętrznych nie nadała człowiekowi przyroda, lecz zależą od przyczyn zewnętrznych, woli człowieka częstokroć niepodległych; a które dla tego, zowią się *dobrami fortuny*. Ta to jest główna przyczyna, mówi Kardynał Gerdil, dla której, żaden z filozofów starożytnych, szczęścia, na dobrach zewnętrznych nie zakładał.

Nie ma się więc po co dłużej szczegółowem rozważaniem dóbr zewnętrznych zabawiać, prócz powiedzenia: że *bogactwa przyrodzone, np.* rośliny, folwarki, niwy; albo *sztuczne, np.* pieniądze: nie nabywają się dla samych siebie; lecz jako środki, do utrzymania życia, i okrycia służące. Więcej pragnąć, niż komu potrzeba, jest łakomstwem; *a nad łakomego, nic niemasz gorszego: ani jest co złośliwszego, jako miłować pieniądze; bo ten i duszę swą ma przedajną* (Eccli. X, 9—10), *i mnogich zatraciło złoto i srebro* (Eccli. VIII, 3). *Cóż pomoże głupiemu, że ma bogactwa: ponieważ mądrości kupić nie może* (Proverb. XVII, 16)? *Władzy*, często towarzyszą tak przykre niewywczasy i dokuczliwe kłopoty, że zdaniem Seneki: *nad domami wszystkich, bezsenność Panującego czuwa; nad wszystkich wypoczynkiem, jego praca; nad wszystkich uciechą, jego przezorność; nad wszystkich wytchnieniem, jego zatrudnienie.* *Cześć*, czyli szacunek okazywany komuś w dowód cnoty, albo jakiejś innej zalety; za świadectwem Arystotelesa, bardziej jest w czcicielach,

aniżeli w uczczonym (1). Czci chciwi, często pozorem udanej cnoty, drugich łudzą; a jednakowoż dla tego o cześć zabiegają, aby za górujących cnotą uchodzić; więc własnym ich sądem, cnota jest od czci przedniejsza. *Sława*, czyli częsta mowa na czyją pochwałę; nieraz bywa zwodnicza, z fałszywych pogłosek gminnych zebrana, i bardzo niestała.

Pozwólmy nawet, że dobra zewnętrzne, wielki, i bardzo wielki, człowiekowi przynoszą użytek; zachodzi pytanie: czy człowiekowi przystoi starać się o nie, jako o cel ostateczny swoich zabiegów? Kto człowieka i jego cel należycie zbadał, niechybnie przyzna, że o te dobra przyzwoicie może się starać, jako *o środki* do celu dalszego; nie zaś, jako *o cel ostateczny*: kto bowiem dobra wieczno-trwałego, z przyrody swojej, konieczne ma pragnienie; sam z sobą jest sprzeczny, jeżeli na wzdychaniu do dóbr znikomych, przemijających, i zbyt zawodnych, poprzestaje.

b) Najwyższego Dobra, nie stanowią dobra wewnętrzne.

Filozofowie uważający cierpienie za największe złe, niejednakowego byli zdania o najwyższem Dobru. Jedni, jak Hieronim Rodyjski, perypatetyk, często wspominany od Cycerona; najwyższe dobro zakładał na niecierpiętliwości, czyli stanie wolnym od bólu. Drudzy, jak Arystyp Cyrenejczyk, i jego zwolennicy, Cyrenejczykami zwani; za najwyższe dobro, mieli rozkosz cielesną.

(1) Ethic. cap. V.

Inni wreszcie, jak *np.* o Epikurejczykach niesie jednozgodne uczonych zdanie; naukę obudwu poprzednio wymienionych filozofów w połączeniu sobie przyswajając, wprawdzie najwyższe dobro, na każdej rozkoszy umiarkowanej zasadzali; lecz przytem, niecierpiętliwość mieli za przyczynę prawdziwej rozkoszy. Ztąd dawni Epikurejczycy, za świadectwem Cycerona, i późniejsi Epikura naśladowcy, *dla tego cnocie przyznawali pochwały, że była sprawczynią rozkoszy.* Co zaś rozumieli pod nazwą *rozkoszy*, świadczy tenże Cycero (1), gdy mówi: *gdziekolwiek kto po łacinie umie; z tym wyrazem, dwa łączy pojęcia: radość w duszy, i wzbudzenie słodkiej przyjemności w ciele.* Epikurejczyków żywo łajał Cycero, i zwalczeniu obydnego ich szaleństwa, poświęcił pierwszą i drugą księgę traktatu swego *De Finibus.*

Mówiąc o uczniach Epikura, nie od rzeczy będzie uważyć: że człowiek z dwóch oddzielnych złożony części, *ciałem* lgnie do zmysłowości; *duszą* ulatuje do duchowności; i że do szczęścia nie posłuży to, co się samemu ciału, nie zaś i duszy podoba. Gdyby było rzeczywistem, od Epikurejczyków wymyślone, człowieka położenie; zaiste, za najnędzniejsze zwierzę słusznieby go można uważać. Zwierzętom bowiem, rzadko przeszkadzają rozkoszować choroby, lub wewnętrzne usposobienie; nienasyconych namiętności nie doznają; uczucia żalu, albo urojenia wyobraźni, niemi nie miotają; przyszłego złego przewidywanie, albo bojaźń śmierci, onych nie dręczy. Człowieka zaś, jakkolwiekby usiłował zzuć własną przyrodę, skoro tylko nieporządnym rozkoszom, albo czysto-cielesnym chuciom pochlebia; za-

(1) De Fin. lib. II, cap. IV.

raz przysiadają piekielne troski, i trapią zaprawne goryczą zgryzoty sumienia; a nawet, co jest dowodem wielkiej wagi: rozpustnik w takiem znajdzie się położeniu, że uzna się niezdolnym do pohamowania wyuzdanych namiętności, i pierwej się utrudzi, niż nasyci. Otóż to jest dążność filozofii takich ludzi, których Horacy zowie *nierogacizną z trzody Epikurowej* (1). Nie ma nikogo, ani nawet jednego rozkosznika, coby nie uznał, jak są podłe, jak znikome, jak nieprzystojne i bezecne, szaleństwa rozkoszy; i coby się z niemi nie krył.

U Stoików, za najwyższe dobro uważano, *zgadzać się z przyrodą*; co z własnego ich tłomaczenia, oznaczało: *żyć podług cnoty i uczciwości*. Więc byli tego przekonania, że doskonałe szczęście, wynika z samej cnoty i mądrości duszy, niemogąc być zatamowane żadnemi przeciwnościami. Wiedząc zaś dobrze, że ten nie jest szczęśliwym, komu brak jakiego dobra; i widząc, że się często okoliczności cnocie przeciwią: jednakowoż, aby się przy swojem zdaniu utrzymać, w samej cnocie wszystko dobro zamykali; bogactwa zaś, pożądane zdrowie, i tym podobne rzeczy, nie dobrami, ale tylko *przełożeństwami* nazywali; co większa: chorób, dolegliwości, a nawet gwałtownej śmierci, za przeciwną szczęściu nie poczytywali. Wszelkie dobra zewnętrzne, z powodu, że je wypada *przekładać* nad onych przeciwieństwa: *przełożeństwami* od siebie zwane: jak *np.* obfitość owoców i zboża, łagodność powietrza, szczęśliwe następstwo pór roku, czerstwe zdrowie, i t. d., za świadectwem Cycerona (Tusc. IV, 26), mieli za dary Boże; dobra zaś wewnętrzne:

(1) Epist. IV, lib. I, v. 16.

jak *np.* mądrość, wstrzemięźliwość, i inne cnoty; własnym swym siłom przyznawali. Zkąd widać, że Stoicy, szczęście człowieka, we własnej jego duszy umieszczali.

Do rzeczy niepodobnych, odnieść można cnotę, którąby żadną dolegliwością, bólem i utrapieniem ciała, choć czasami nie była niepokojoną: mądrość tedy stoicka, jest czystem marzeniem; gdyż najwyższem dobrem, zwać się to nie może, czego człowiek, ani osiągnąć, ani nawet nadziei osiągnienia mieć nie może. Najwyższem dobrem człowieka, nie jest to, z czego być wyzutym: czyby chciał, czyby nie chciał; życzyć sobie wtenczas powinien, kiedy w przykrem zostaje położeniu; którego nawet *samobójstwem* unikać, Stoicy zalecają. „Otóż w szkaradny błąd popadli, mówi S. Augustyn (Ep. 154), gdy mieniąc mędrca szczęśliwym nawet w Falaryda wole (1), muszą wyznać, że przed życiem szczęśliwem uciekać niekiedy potrzeba. Przed wzrastającemi bowiem ciała klęskami, umykają; i krytycznego położenia, odebraniem sobie życia, unikać zalecają.“ Słusznie więc wyśmiał Stoików Cycero, w trzeciej, czwartej i piątej księdze swego traktatu *De Finibus.*

Chociażby była mowa, nie o masce cnoty, często Stoików łudzącej; lecz o szczerej cnocie, czyli o zwykłej zgodzie czynów z prawem, to jest o zwyczajnem zamiłowaniu porządku: wyznać należy, że cnota wiele przyjemności i słodyczy zewsząd przynosi, i że jest koniecznym i najskuteczniejszym środkiem po-

(1) Falarys władca Agrygentynów w Sycylii, głośny był z okrucieństwa i z narzędzia wołu miedzianego, do którego kazał ludzi sadzać na spalenie; i sam też obmierzły okrutnik, podobną śmiercią zginął.

zyskania szczęścia; lecz Stoikom przyznać nie możemy, jakoby w samej cnocie, szczęście i najwyższe dobro było złożone; czyli, że cnota sama sobie wystarcza, i tak z siebie jest zadowoloną, iż nic więcej nad nią, człowiekowi do życzenia nie pozostaje. Albowiem: 1ód Oczywistą jest rzeczą, że już dla różnych nieprzewidzianych okoliczności, już dla lekkomyślności i nieprawości ludzi, często się trafia: że, albo cnota należnej sobie nieodbiera nagrody, albo przeciwko niegodziwcom zastawiać się musi; albo, człowiek uczciwy, z powodu samejże cnoty, wiele przygód doznaje. 2re Wielki wprawdzie z ustawicznego wykonywania cnoty spływa pożytek na ciało, na duszę, na społeczność, na różne jej stany, i t. d.; lecz ciężkie przykrości i cierpienia, ubóstwo, niepogodę, chorobę, i wiele innych niepomyślności od życia ludzkiego nie odłącznych, cnota aczkolwiek znacznie złagodzić może; ale im zapobiedz, i takowych usunąć, nie zawsze jest w stanie: co wyznają sami Stoicy, i dla tego *samobójcę* uwieńczają pochwałami; jak *np.* Seneka w *listach*: 70 i 77, tudzież w księdze pod napisem: *De Providentia.*

Perypatetycy, których stronę przyjął Cycero (de Fin. lib. III), stoickie *przełożeństwa*, za prawdziwe dobra poczytując; wszystkie je do cnoty przyłączali, aby z ich zespolenia, najwyższe dobro urosło. Zgodnie ze Stoikami sądzili, że szczęście na tem zależy, aby żyć stosownie do przyrody; lecz przyrody, wedle ich tłomaczenia, wszechstronnie doskonałej i z siebie zadowolonej. Różnili się od Stoików, uważaniem dóbr wewnętrznych duszy i ciała, tudzież dóbr zewnętrznych, za największe szczęście; do którego, mówiąc rzeczywiście, są tylko środkami pomocniczemi.

B) O NAJWYŻSZEM DOBRU CZŁOWIEKA.

Jak dawniej wiele było, tak i teraz jest, zupełnie różnych od siebie zdań, o najwyższem dobru człowieka; bo podług tego, jak z rozmaitych dóbr posiadanych od ludzi, pewien ich gatunek, mocniejsze czynił na kim wrażenie; na nim dobro najwyższe zakładał: ztąd podług rozmaitego moralistów usposobienia, takie mnóstwo zdań powstało w starożytności o najwyższem dobru człowieka, że S. Augustyn (1), idąc za Warronem, jednym z najuczeńszych Rzymian, wylicza ich aż 284. Najbliższym prawdy w tej mierze, ze wszystkich starożytnych badaczów obyczajności, był Płato, pierwszy (za świadectwem Cycerona) sprowadziciel filozofii z nieba; który nauczał, że Bóg szczęściem obdarza czcicieli cnoty, w nagrodę jej wykonywania. Wyznajemy wprawdzie z Platonem, że jakąś znamienitą błogość, w tem życiu doczesnem, można sobie zgotować przez rozmyślanie nad rzeczami, onych posiadanie, z nich użytkowanie, znajomość Boga, uczciwość obyczajów i cnotę; jednakże niewątpliwie przekonani jesteśmy, że istotne i doskonałe szczęście, człowieka zupełnie nasycające, tylko w przyszłem życiu otrzymać można; a nawet, gdyby błogość tego życia ziemskiego, postradała nadzieję dóbr przyszłych; aniby w niej śladu szczęścia można było upatrzyć: a stan człowieka i społeczności ludzkiej, niezmiernieby został poniżony, spodlony i znikczemniony.

Dowody za tem zdaniem przemawiające, są na jaśni dla wszystkich; i łatwo z uwag dotąd przy-

(1) De Civ. Dei, lib XIX, cap. 2.

wiedzionych, wyprowadzić się dadzą. Ród Ostateczny cel człowieka jest ten, do którego człowiek ostatecznie zmierza, dla którego Bóg człowieka stworzył, a zatem jest Bóg sam, który nie dla kogo innego, lecz *dla samego siebie działa* (Proverb. XVI, 4); i do siebie ostatecznie wszystko odnosi, ani może nieodnosić. 2re Najwyższem dobrem człowieka jest Ten, kto sam zadowolić mocen wrodzoną człowiekowi miłość szczęścia, i wszystkie jego władze doskonale nasycić; a ponieważ w samym tylko Bogu, znaleźć może dla siebie człowiek najdoskonalsze rozumu i woli swojej zaspokojenie; i w Nim jedynie, niezmienny stan najczystszej uciechy umieścić: *„szukajmyż Go więc samego*, mówi S. Augustyn (1), *bo w Nim bezpieczne jest wszystko; ku Niemu samemu pozierajmy, bo w Nim z pewnością dostrzegalne jest wszystko; Jego samego miłujmy, bo w Nim wszystko jest prawe.“*

Gdy człowiek nie może sobie zgotować w tem śmiertelnem życiu najwyższego Dobra, i gdy bez ubliżenia Boskiej Opatrzności, nie można nazwać próżnym i zwodniczym, ustawicznie odzywającego się w nas popędu do szczęścia; wypada uznać, że Bóg w przyszłem życiu przedniejsze zgotował dobra dla tych, którzy warunkom otrzymania szczęścia, zadosyć czynią, czyli, z przyrodą się swoją, w całkowitym swoich względności porządku uważaną, zgadzają.

Chociaż więc wyznajemy, że największe nasze szczęście, do dostąpienia człowiekowi z przyrody przekazane; nie na znikomych tego życia dobrach, lecz na dobrach wiecznych zależy: jednak dobrami tego świata nie gardzimy, i takowych, z rzędu celów człowieka, nie wy-

(1) De Civ. Dei, lib. VIII, cap. 4.

kluczamy; owszem, dobra te, jako Boga najlepszego dary, wysoko cenimy, i uważamy je za bardzo pożyteczne środki do takiego udoskonalenia, już pojedyńczego człowieka, już ludzkiej społeczności; o ile tylko w tem życiu udoskonalić się mogą: niezachwianie twierdzimy, że możliwej błogości tego życia, z usilnego zachowywania woli Bożej prawem wskazanej, dostępujemy; lecz że ta pomyślność jest bardzo omylną, ile ją razy nadzieja dóbr przyszłych odbiega.

Dla *zatkania* tedy *ust mówiącym nieprawości* (Psalm. LXII, 12), nie od rzeczy będzie powiedzieć, że mówiąc o szczęściu człowieka, nie uważamy go tylko co do ciała, z Epikurejczykami; ani tylko co do duszy, ze Stoikami; ani pod temi obu względami, z Perypatetykami; ani odnośnie do samej tylko społeczności ludzkiej, jak to czyni wielu dzisiejszych: lecz uważamy, jak słusznie nań pozierać należy, we wszystkich jego względnościach; w drodze których: czcić Boga, ustawicznie siebie na ciele i na duszy udoskonalać, trafnie i porządnie innych ludzi miłować; z przyrody swojej ma obowiązek.

Jeżeli, jak przyzwoitą jest rzeczą, człowieka, w powyższych trzech jego stosunkach, uważymy; cała filozofia praktyczna, czyli sposób zgotowania sobie błogości; da się zamknąć w czterech przepisach:

1ód. *Zadowolonym czyni* człowieka, mawiali starożytni, *dusza zdrowa w zdrowem ciele*: taki jest wyrok dawny rozsądku, odwiecznemi doświadczeniami poparty. Dusza zaś jest zdrową, gdy się karmi prawdą, trafnie o rzeczach sądzi, pragnie dobrego, unika na rozum i wolą zarazy, to jest, błędów i występków. Rozumowi szkodzą: niewiadomość i błąd; mogą mu zaś sprzyjać albo szkodzić zmysły, wyobraźnia i

pamięć: aby tedy dopomódz kształceniu rozumu, tamtych pierwszych, trzeba się pozbywać; te ostatnie, trzymać na wodzy. Pomocnikami zaś, albo przeszkodami woli, są popędy, skłonności i namiętności; na dobrem tedy niemi kierowaniu, zależy prawdziwa doskonałość woli.

Zdrowie także ciała, jest drugim środkiem błogości; z chorobliwego bowiem stanu ciała, wiele pochodzi cierpień; spokojność duszy szwankuje, i doznaje przeszkody własnowolna uposażeń jej działalność. Codzienne zaś doświadczenie stwierdza, że człowiek dobrze na ciele zbudowany, ledwie kiedy pomocy lekarskiej potrzebuje, jeżeli w czystości, trzeźwo i z umiarkowaniem żyje, i jeżeli ostrożnością na rzeczy pożyteczne i szkodliwe, przyrodzonemu usposobieniu własnego ciała zaradza. Że wiele chorób ma źródło w występkach, natrąca Syracydes, gdy mówi: *kto zgrzeszy przed oczyma Tego, który go stworzył; wpadnie w ręce lekarskie* (Eccli. XXXVIII, 15). „Zdrowie utrzymuje się, mówi Cycero (De off. lib. II, cap. 24), znajomością swego ciała, uwagą na rzeczy pomocne albo szkodliwe, umiarkowaniem we wszelkiem pożywieniu i odzieży, zaniechaniem rozkoszy; i naostatek sztuką tych, których wiadomości, te rzeczy dotyczą. Seneka zaś (Ep. XCV) pisze temi słowy: „Jak to bardzo teraz wygórowały klęski dla zdrowia! Uważam je za procent rozkoszy, bez hamulca i sumienia polubionych. Dziwno ci, że mnóstwo jest chorób? Policz kucharzy.“ Jeżeli się zaś trafi zachorować na ciele, dobroczynna pomoc lekarska podźwignie, a nad to, cierpliwością i męztwem złagodnieje złe, które ze śmiertelnego stanu ludzi wypływa, nawet takie, którego uniknąć, ani uleczyć nie można.

2re. Mędrzec nie przylega zbytniem przywiązaniem do dóbr doczesnych, i używa ich jako przechodnich i niezadługo znikomych (I Cor. VII, 29—31): znośniejsza jest przygoda, jeśli się trafi one utracić; mniej bowiem dojmują pociski przewidziane: mniej nam dokucza, co nieugiętym umysłem znosimy. *Cechą ludzi przezornych*, mawiał Tucydydes, *jest utwierdzać się w przekonaniu, że ich powodzenie na niepewnych rzeczach polega; aby do zniesienia przygód, bardziej się przez to usposobić.*

3cie. Zabiegi o dobra zewnętrzne, w uczciwych i z Boską Opatrznością zgodnych, zamykać należy granicach; aby zaniechaniem uwagi na to, *co barki potrafią udźwignąć, a czemu nie podołają* (Horat. Epist. ad Pis. v. 39—40): żądania, sił nie przechodziły. Wiadomo, jak z wygórowanej żądzy o zbiory, dostojeństwa, i t. d., wiele na człowieka i społeczność ludzką spływa złego; ztąd też, gdy ktoś rzekł do Menedema: *wielkiem jest dla człowieka szczęściem, dopiąć tego, czego żąda*; ten uczeń Sokratesa, odpowiedział: *szczęśliwszy ten, kto nie żąda więcej nad to, co posiada.* I nasz Jan Kochanowski, dobrze napisał:

To pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

4te. W pomyślności i przeciwnościach ma pamiętać człowiek, że się nie dla samego siebie urodził, lecz, że względem współbliźnich, jako swych braci; i względem Boga, społem wszystkich ludzi najdobrotliwszego Ojca; ma obowiązki. Powodzenie tedy, nie sobie, ale Bogu ma przypisywać, i być Opatrzności Boskiej szafarzem; w przygodach, niech duszę wznosi

w górę i pogląda na Boga, dawcę wszystkiego (I Cor. IV, 7), który *rozrządza wszystko wdzięcznie* (Sap. VIII, 1) dla dobra człowieka, i tak sprawiedliwemu jak niegodziwcy, wedle zasług, kiedyś doskonale odpłaci. Tu zaś na ziemi, nic pożądańszego nie ma dla człowieka, nad pokój, którego nie świat, ale sam Bóg sługom swym użycza (Joan. XIV, 27), a niezbożnym go odejmuje (Jerem. XVI, 5). Doskonały przepis na pozyskanie tego pokoju niebieskiego na ziemi, jakby zadatku wiecznej szczęśliwości; obejmują te dwa leonińskie wierszyki:

Si vis vivere in pace;
Ora, labora, et tace.

a po polsku:

Jeśli chcesz żyć w pokoju, tej się drogi imaj:
Módl się, pracuj, i język za zębami trzymaj.

Brak dobra bytu, zwany *złem fizycznem*, inaczej, *zmysłowem*; jest położenie, wyzuwające nas ze stanu mienia się na ciele lub na duszy *po* naszej *myśli*, i ztąd zwane bywa *niepomyślnością*. Jest więc to złe dwojakie: jedno, dokucza ciału; drugie, trapi duszę. Do pierwszego oddziału należą boleści i dolegliwości doświadczane od stłuczenia, od ran, od utraty członków, i od innych chorobliwych cierpień na ciele. Lecz zwykle bywa, że bojaźnią boleści ostrzeżeni, wspomnionym kalectwom i chorobom wcześnie zapobiegamy; i że, zachorowawszy czy skaleczawszy, z bólów, mamy pobudkę do odwrócenia większego złego, *np.* osłabienia całego ciała, i śmierci; a to, przez użycie skutecznych leków. Otóż nie tru-

dno jest pogodzić to złe z dobrocią Boską, jako będące oczywistym znakiem Jego dla nas przychylności (1). Drugiego oddziału złego zmysłowego, to jest: smutków, zmartwień, i różnych duszy naszej strapień, ród ludzki, w obecnym jego przyrody stanie, dojmujących; początku wytłómaczyć nie można, bez zwrócenia uwagi na grzechy od nas popełnione, i na cel obyczajowy, do któregośmy stworzeni: ale na to oboje wzgląd mając, snadno przyczynę wyrozumiewamy. Jakoż widzimy, że te zmysłowe cierpienia, spowodowują nas do uprawy cnót, a unikania grzechów; że nasze przewinienia gładzą; że duszę zagrzewają do pogardy tegoświatowych rozkoszy, a nęcą ją do zamiłowania i zabiegów o dobra wieczne, i że tym sposobem, wiele wpływają na pewniejsze i łatwiejsze otrzymanie naszego ostatecznego celu.

Jak prawdziwa cena złota, poznaje się aż po oczyszczeniu go z części obcych za pomocą ognia; tak też cnota w przygodach i utrapieniach, jest wydatniejszą i szacowniejszej ceny. Ztąd Bóg, dając upodobanym Mu ludziom, obszerniejsze pole zasługi na żywot wieczny; *jako złota w piecu, próbował ich; i jako ofiarę całopalenia, przyjął ich: a czasu swego będzie wzgląd na nich* (Sap. III, 6). *Albowiem kogo Pan miłuje, karze; a biczuje każdego syna, którego przyjmuje* (Hebr. XII, 6). Dla tego upomina Ekklezyastyk: *Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę* (Eccli. II, 1); podobnie Archanioł Rafał mówił

(1) *O korzyściach z choroby*, obacz kazanie na niedzielę XX po Świątkach, przez ks. Jana Billot; zamieszczone w *Wyborze kazań*. Warszawa, 1843 r. tom II, str. 247—264.

Tobiaszowi: *Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba była, aby cię pokusa doświadczyła* (Tobiæ XII, 13); ztąd u nas w przysłowiu: *kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyki daje*; a to w myśl Objawienia S. Jana, gdzie mówi Bóg: *Ja, których miłuję; strofuję i karzę* (Apocal. III, 19).

Te więc przygody i niepowodzenia, Bóg dopuszcza na ludzi, nie dla ich zatracenia; lecz na ich korzyść i zasługę: to jest: na niezbożnych, upartych i krnąbrnych, dla ich upamiętania, poprawy i powrotu na drogę cnoty; bo *kiedy trwoga, to do Boga*: na pobożnych zaś i posłusznych; dla doświadczenia ich wiary, obudzenia cierpliwości, tudzież pomnożenia i wzmocnienia nadziei. A jeżeli na złe zmysłowe, z tego punktu poglądać będziemy; jego dopuszczenie uznamy za jawny dowód dobroci Boga, który nawiedzając nas plagami, nastręcza nam sposobność *odziedziczenia w naszej cierpliwości, dusz naszych* (Luc. XXI, 19). Z tego powodu, *błogosławiony mąż, który cierpi pokusę; bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, obiecaną od Boga tym, którzy Go miłują* (Jacob. I, 12). *Albowiem to, które teraz jest, prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje* (II Cor. IV, 17); a cierpliwi, *na małe bywszy utrapieni, na wielu będą dobrze sposobieni; bo ich Bóg doświadczał, i nalazł ich godnymi Siebie* (Sap. III, 5).

Bardziej tedy z przywyknienia niż religijnie, zwłaszcza przy słabej wierze i braku zaufania w Bogu, życie nękane *utrapieniami tego czasu*, za zły byt poczytujemy; gdyż one, jako krótkotrwałe i znikome, niczem są w stosunku do *przyszłej chwały, która się* za to *w nas objawi* (Rom. VIII, 18). Sama tylko

jej utrata przez grzech śmiertelny nieodpokutowany, prawdziwie zły byt na ludzi sprowadza, z którego już nie ma wybawienia. *Albowiem co ma za pożytek człowiek, jeśliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił, i sam na sobie szkodę podjął?* (Luc. IX, 25; Matt. XVI, 26; Mar. VIII, 36). Czego rozumowo tak dowodzimy:

Ubliżenie rozmyślnie wyrządzone komuś, tem jest większą i odpowiedzialniejszą winą; im osoba, której się uchybiło, jest dostojniejszą; a osoba ubliżająca, pośledniejszą. Że zaś Bóg obrażony przez człowieka, to jest, przez jestestwo zewsząd ograniczone; ma godność bezkończową: przeto grzech ze strony człowieka popełniony, aczkolwiek jest czynem jestestwa skończonego; przez wzgląd jednak na obrażony Boski majestat bezkończowej godności; ma w sobie winę bezkończową. A ponieważ odpowiedzialność, czyli kara ciążąca na winowajcy; według sprawiedliwości, powinna być stosowną do przewinienia: winie tedy bezkończowej, czyli obeldze samemu Bogu wyrządzonej; słusznie odpowiada kara najwyższa. Kara najwyższa, da się wymierzyć: albo największa co do natężenia, albo najdłuższa co do trwania. Że zaś jestestwo stworzone, kary najbardziej natężonej wytrzymaćby nie mogło, ale raczej istniećby przestało; coby dlań było dobrodziejstwem: przeto musi winowajca ponosić karę najwyższą co do trwania, czyli, wiecznie na sobie wyświecać sprawiedliwość Boga karzącego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBRAZ
PRAWDZIWEGO CHRZEŚCIAŃSKIEGO
MĘDRCA

SKREŚLONY PRZEZ

KSIĘDZA KANONIKA BLANCHARD'A.

Spojrzawszy na cały okrąg ziemi, możnaż na nim postrzedz coś większego, piękniejszego i przecudniejszego nad człowieka uczciwego, prawdziwego mędrca, jakiego sobie z upodobaniem przedstawiamy?

Przeświadczony mocno z wyraźnego świadectwa wszechświata o bytności Najwyższej istoty, której chwałę wszystko głosi i potęgę z wielkością rozsławia, jest on głęboko przenikniony bojaźnią Pańską, która jest początkiem prawdziwej mądrości; lęka się straszliwych kar Boga, przeznaczonych dla gwałcicieli jego praw; i tego, co się jemu nie podoba, daleko się więcej boi, jak wszystkich nieszczęść i boleści tego świata. O Bogu, o religii i rzeczach świętych, mówi on zawsze z największem uszanowaniem; odpiera silnie satyryczne pociski bezbożnych, albo też niemi pogardza. Jego

pobożność jeszcze bardziej jest w sercu, jak na jego wargach; niewysila się on, ani na jej pokazanie, ani też na jej ukrycie. Za zaszczyt poczytuje sobie, służyć Panu królów. Niewstydzi się on być pobożnym, ani też nim się pokazać choćby nawet, jak niegdyś Tobiasz, prawie sam jeden pozostał do składania Panu należnego hołdu. Na wzór skały wznoszącej się wpośród wód bystrej rzeki, i stawiającej zawsze niewzruszone czoło ich przemocy, mędrzec stoi mocno, chociaż widzi zewszech stron na około siebie ludzi porywanych przez potok zepsucia.

Jest on przyjacielem prawdy, i żaden interes niezdoła go skłonić do jej zdradzenia. Nosi on w swem sercu wyryte te piękne słowa, które pewien monarcha często powtarzał swemu synowi: Umrzeć raczej jak skłamać. Duszom pospolitym pozostawia on podstępy, wybiegi i sztuki. Prawość cechuje wszystkie jego postępki; a prawda znamionuje jego słowa. Jest on zarówno wierny w dotrzymaniu, jak roztropny w przyrzekaniu. Dla zniweczenia swych zobowiązań, nie ucieka się on nigdy do nagannych wybiegów, niegodnych jego dobrej wiary.

Zawsze gotów usłużyć każdemu, skoro tylko może, pełen słodyczy w charakterze, rozmowny i dla wszystkich przystępny, uprzejmy i grzeczny, bez podłości i poniżenia, pozyskuje on sobie wszystkich serca. Przeświadczony, że sposób obejścia się, udziela blasku wielkim przymiotom, i że czyni przyjemną wartość prawdziwą, jest on ugrzeczniony, lecz bez wymuszenia i przysady. Nigdy w nim nie postrzeżesz owych wybuchów lub dziwactw humoru, co czynią człowieka nieznośnym i obmierzłym. Jego czoło jest zawsze wypogodzone; jego oblicze łagodne i spokojne, maluje

się na niem powabna wesołość, towarzyszka niewinności i spokój serca. Podobnie jak Sokrat, nie odmienia swej twarzy i humoru, tak wychodząc z domu jak i do niego wchodząc. Dla dobra społeczeństwa i dla swego własnego, pracuje on ciągle nad tem, żeby się mógł stać panem siebie samego, przezwyciężyć swój humor i uprzedzić uniesienia gniewu, przeciw któremu, jak mawiał jeden starożytny filozof, biedz potrzeba jak przeciw ogniowi, bo się w jednej chwili zajmuje i pali, skoro nie jest w samym początku przytłumiony.

Bardziej litościwy jak interesowny, nie gnębi on i nie obdziera ubogiego, który mu winien; wolałby sam doznać największych nieszczęść, jak kogoś zrobić nieszczęśliwym. Nigdy on znieść tego nie może, żeby rzemieślnik czekał na zapłatę za swą pracę: jest on przekonany, że daleko szlachetniejszą jest rzeczą, pospłacać długi, jak być niemi obciążonym.

Oświecony we względzie swych powinności, i baczny na to, żeby je jak najdokładniej wykonać, pełni wiernie powinności ojca, małżonka i pana, strzegąc się obmierzłej twardości i wzgardliwej słabości. Jego słudzy, których ma niewielką liczbę, mają się za szczęśliwych, że mu służyć mogą; bo on ich uważa bardziej za swoje dzieci, jak za swych sług. Dawność ich usług, dowodzi ich dobroci; zasługują oni na nagrodę, którą też od niego odbierają; nie pokazuje on im, ani dumy, ani poufałości; obchodzi się z niemi, jako z ludźmi i jako z swemi podwładnemi.

Dla swych rodziców, ma on wielkie uszanowanie; ich sędziwy wiek, czyni ich mu milszemi i godniejszemi wszystkich jego starań i troskliwości. Ze zgrozą on spogląda na owe wyrodne dzieci, co stawszy się

bogatymi, wstydzą się swych rodziców, i nie chcą się do nich przyznać. On się tego jednego lęka, żeby nie szanował i nie czcił za mało sprawców swego życia. Jakakolwiek byłaby ich powierzchowność, ich osoba, zawsze mu jest przyjemna.

Jest on czulszy na dobro sobie uczynione, aniżeli na złe wyrządzone; we wszystkich okolicznościach, stara się on okazać znaki, nawet publicznie, swojej wdzięczności. Skoro może, więcej jeszcze oddaje aniżeli sam wziął; i jeśli się pośpiesza z zawdzięczeniem, to nie dla tego, żeby się prędzej uwolnić od ciężaru go przygniatającego; lecz żeby zadość uczynić nalegającym poruszeniom swego serca. Szlachetny, ludzki, litościwy, lubi czynić to wszystko, co mu zdolne pozyskać wdzięczność u wszystkich; chociaż, nie ma tego na celu i nie żąda. Szczęśliwy jego charakter, skłania go do czynienia wszystkim dobrze, o ile tylko jest w jego mocy, i robi go na ziemi szlachetnym wizerunkiem bóstwa. Ma on wielkie upodobanie dawać, nawet wprzódy, nim jest o to proszony. Całkiem odmienny od owych obmierzłych i nierozsądnych dobrodziejów, co utracają zasługę swych łask, dla twardego i przykrego sposobu, w jaki je świadczą. Mędrzec nadaje nową wartość swym dobrodziejstwom, swą łagodnością, przystępnością i uprzejmością. Ponieważ on drugich nie zobowiązuje, ani próżnością, ani jakimś interesem: dla tego niesprawiedliwość i niewdzięczność, nie wydobywają z ust jego żadnego wyrzutu. Szlachetność zdaje się mu być wówczas najczystszą, kiedy czyni dobrze niewdzięcznemu.

Jest on dobroczynny i litościwy; ale o tem nie myśli on wcale, żeby się takim pokazać. Chełpliwość nie ma żadnego udziału w jego dobrodziejstwach,

z żadnego on się nie chwali i nic nie czyni dla pokazania się; to tylko u niego na jaw wychodzi, czego dobry przykład i zbudowanie wymagają.

Jego lewica, w pewnym sposobie, nie wie o darach prawicy. Jest on podobny do owych wielkich rzek, co się usuwają w milczeniu z tych miejsc, które udarowały żyżnością i bogactwy.

Lubi on drugim robić usługę, pożyczając im, z zachowaniem ostrożności, przez roztropność przepisanych; lecz o tych niejako zapomina, kiedy potrzeba jest napierającą. Sądzi on, że jego jest powinnością czynić drugim, będącym w potrzebie to, czegoby sam rozumnie pragnął, żeby mu drudzy czynili. Jest on wspaniałomyślny i szlachetny, nie tylko w czynieniu usług drugim; ale też w uznawaniu uczynionych sobie: zasługę i cnotę wynagradza on zawsze godnie i podług swojej możności.

Zazdrość, ta podła i haniebna namiętność, jest od niego daleko. Szlachetność jego duszy, wzniosłość jego uczuć, prawość jego umysłu, sprawiają, iż z upodobaniem podziwia talenta drugich, i cieszy się z ich pomyślności i szczęścia. Mówi on dobrze, nawet o swych współzawodnikach, i nie tylko nie stara się przyćmić blasku, który ich otacza; ale jeszcze jest pierwszym w oddaniu im sprawiedliwości. Pozwala on sobie tylko jednego uczucia, to jest, pragnie gorąco czynić lepiej, aniżeli ci, co czynią dobrze. Sekret cudzy, tajemnica, jest wielkim ciężarem na wargach głupiego. Mędrzec, co poruczą roztropności i przezorności powierzoną sobie tajemnicę, z łatwością jej dochowuje. Wszystko, co przyjaźń na jego łonie złożyła, i co się przez nieroztropność w rozmowie z serca wymknęło, jako święty skład przyjmuje i zachowuje w swem sercu;

z ust jego, nie wychodzi nigdy żadne takie słowo, coby w tym względzie mogło zrodzić jakąś obawę.

W swym sposobie obejścia się, jest on zarówno roztropny i ostrożny, jak w swej mowie. Nie jest on ani zanadto surowy, ani zanadto wolny; wolałby jednak być zanadto bojaźliwym, jak zanadto śmiałym: bo jest pewny, że przez zbytnią śmiałość niepodobałby się daleko więcej. On bez namysłu nie rozstrzyga i niedecyduje, bo wie, że tak czynią sami tylko ludzie płosi i ciemni. Jakiekolwiek byłyby pozory, wyrokuje on, osobliwie we względzie sławy bliźniego, dopiero po dokładanem rozważeniu wszystkiego; bo wie dobrze, jak niesprawiedliwe bywają sądy pośpieszne.

Nie potępia on nikogo niewysłuchawszy go w przódy, jeśli tylko to być może: naśladuje on Aleksandra wielkiego, który słuchając broniącego pewnej sprawy, sparł się na swem uchu, jak gdyby je chciał zatkać: zachowuję rzekł, to ucho dla drugiej strony.

Uczciwy człowiek, stara się o dokładne poznanie religii, ponieważ to jest jego najpierwszą i najistotniejszą powinnością, i religia najpotrzebniejszą i najważniejszą jest wiadomością dla niego. Jest on uległy prawdziwym zasadom, i nie będąc niewolnikiem przesądów, umie zarówno używać swego rozumu, jak jemu niedowierzać. Mędrszy i bardziej filozof, aniżeli największa część z tych, co się nimi mianują, sądzi, że prawdziwa filozofia zasadza się, nie na wolnem myśleniu o religii i na odrzucaniu tego wszystkiego, czego rozum pojąć nie może; ale na poddaniu słabego światła rozumu, pod nieomylną powagę Boga.

W tej Boskiej religii, to go jeszcze bardziej utwierdza, że żadna inna nie ma moralności tak czystej, nie zaszczepia prawości tak doskonałej, i nie podaje dziel-

niejszych pobudek, żeby być prawdziwie uczciwym człowiekiem. Dla tego on jej przepisy obiera sobie za prawidło swego życia, i swych czynności. Obrani z rozumu apostołowie bezbożności! próżne są wasze usiłowania; nigdy wy nie dokażecie tego, żeby on zasmakował w waszych nieszczęsnych maksymach. Ach! jakżeby się one mogły jemu podobać! Serce jego jest wolne od owych nieszczęsnych namiętności, z których wychodzą chmury, zasłaniające w nas jaśniejące światło religii. Jest on także dalekim od nadstawiania ucha podstępnym mowom sektarzy i nowatorów. Czyżby się on chciał na to wystawiać szalenie, żeby był potępiony przed trybunałem Najwyższego sędziego, za to, iż z uporem przekładał opinię ludzi prywatnych, podległych podobnie jako on sam błędowi, nad nieomylne wyroki Boskiego Zbawiciela.

Wychowany w szkole ludzkości, stara się on znaleść swoje szczęście w przyczynieniu się do szczęścia innych. Jeśli wielkość, dostojeństwo i dobra ziemskie, mają w sobie coś takiego, coby mogło serce tak szlachetne, jak jego, pokusić; to jedynie to, iż mu dają możność czynienia drugich szczęśliwymi. Możnaż li użyć przyjemniej, korzystniej i zaszczytniej, swej powagi i swych skarbów, jak pozyskując sobie niemi serca ludzkie?

Dla tego też, jest on najbardziej zadowolony wtedy, kiedy uczynił ubogich uczestnikami tych dóbr, których mu Bóg udzielił, tak dla nich, jak i dla niego. Ubogi cnotliwy, wart jest lepszego losu: starość omdlała, niemowlęctwo pozbawione wszelkiej pomocy, ubóstwo, nieśmiejące objawić swej nędzy, mają pierwsze prawa do naszych dobrodziejstw, nie wyłączając zupełnie od nich i innych nieszczęśliwych. We wszystkich

nieszczęśliwych, szanuje on ludzkość cierpiącą, i stara się przynieść jej ulgę, podług swojej możności i jej potrzeb. Wyciągając do nich swą litościwą rękę, nie pokazuje im twarzy ponurej i surowej, co upokarza i oburza. Jego same odmówienia, są litościwsze, aniżeli drugich litość pogardzająca; politowanie jakie on czuje i okazuje na widok ich cierpień, tyle prawie ich pociesza, ile im ulg jego szczodrobliwość przynosi. Uważa on, za prawdziwy swój zysk to wszystko, co mu daje sposobność do użycia dobrze swych bogactw, i sądzi się być nader szczęśliwym, że może kupić niebo za dobra kruche i znikome. Jest on troskliwy o swoją sławę i szacunek u innych ludzi, kiedy widzi, że te dopomagają mu do pomnożenia chwały Boga, do stania się użytecznym bliźniemu, lub kiedy są dla niego samego potrzebne. Wówczas zachowuje on z upodobaniem swą sławę, w czystości i całkowitości, bo wie, że ten co o nią nie stoi, gwałci prawo Ducha Swiętego, gorszy ludzi i staje się sam godnym wszelkiej pogardy, tak jak zdaje się pokazywać, że pogardza sławą. Oświecony we względzie przyrody i zasad prawdziwej sławy, nie zasadza jej na odpieraniu z zapalczywością lekkiego urągania.

Jest najwyższa godność, którą mędrzec najwięcej ceni, chociaż sama z siebie nie nadaje żadnego stopnia: tą godnością, jest imie prawego człowieka. Otwarty, szczery, sprawiedliwy, nie myśli on wcale o tem, żeby kogoś oszukać lub podejść. Cnocie czyni on ofiarę w skrytości, w domowem ustroniu, i w obec całej publiczności. Jego prawość nie jest z sobą w sprzeczności w żadnym przypadku, ponieważ podstawą jej jest religia, a gruntowne pobudki religii, zawsze są też same: jego sędzią i świadkiem jest ten, przed

którym nic nie można ukryć, i którego oka nic nie uchodzi: jego prawidłem jest sumienie, które zawsze jest prawe, skoro się go szczerze radzim i nie nakręcamy do swego interesu.

Nieunosi się on gniewem i zapalczywością, które są niegodne jego wielkiej duszy; swą chwałę zasadza on na poskromieniu gwałtownych poruszeń zemsty i na pokonaniu siebie samego; przebacza on nie tak jak filozof, co sądzi, że zemsta częstokroć więcej kosztuje, aniżeli jest warta, albo, że pogarda najlepszą jest zemstą: lecz jako chrześcianin, który zna całą cenę i wartość, przywiązane do przebaczenia uraz i darowania krzywd. On zdaje się nie postrzegać uchybień przeciw grzeczności lub słuszności, względem siebie popełnianych, ani też czuć strzał delikatnych lub wielkich, któremi go przeszyć starają się: dla tego jest on tem więcej poważany, od tych wszystkich, którzy są świadkami jego umiarkowania. Pozwala drugim mówić głupstwa, jakie się im podobają; sam zaś nigdy ich nie mówi, będąc mocno przeświadczony, że urągania i zelżywości, spadają na ich sprawcę, i że tylko jego samego znieważają.

Kiedy się mu przytrafi mieć nieprzyjaciół, on ich zniewala do miłowania siebie, mszcząc się nad nimi tylko przez świadczenie im dobrodziejstw: i w tej tylko jednej zemście ma on upodobanie, bo ona jest niemniej przyjemna jak zaszczytna. Dobro, którem za złe oddaje, jest jego własnem dobrem; przez nie pozyskuje sobie przyjaźń u swych nieprzyjaciół, albo przynajmniej szacunek u ludzi i nagrodę w niebie.

Mądry mało mówi, bo wiele mówiących, podziwiają sami tylko obrani z rozumu. W zabawie umie on zarówno mówić jak słuchać, kiedy kto inny mówi.

Chociaż się stara nie popaść w ostateczność, woli jednak żeby mu zarzucano, iż mówi za mało, aniżeli żeby mu przyganiano, iż mówi za zbyt wiele. Chroni się rozpraw jeżeli te nie są potrzebne; bo w nich częściej miłość coś traci, jak prawda zyskuje.

Nauczony swem własnem i innych ludzi doświadczeniem, że w mowie najczęściej ludzie grzeszą, długo się wprzódy zastanawia nad tem, co ma powiedzieć; i ma się ciągle na baczności, żeby nie powiedział czegoś takiego, coby mogło obrazić Boga lub też ludzi, zaszkodzić jemu samemu lub też drugim.

Ponieważ wprzódy waży na szali roztropności wszystko, co ma powiedzieć, niepotrzebuje więc nigdy, tej tak pospolitej i tak mało na przebaczenie zasługującej wymówki: „O tem niemyślałem.“ Posiadł on szczęśliwy talent do stania się przyjemnym w swej mowie. Swoją rozmowę umie on tak urządzić, iż każdy co z nim przestaje, czuje przyjemność, jest z niego zadowolonym, i nie gniewa się na samego siebie. W rozmowie umie się zastosować do wszystkich charakterów, o ile tylko mu przystojność i mądrość dozwalają. Swej własnej miłości nie zadowala on z uszczerbkiem innych, ceni to, co drudzy mówią, częstokroć z swego umysłu dostarcza, aby ich umysł miał czem jaśnieć. Postać jego jest zawsze uprzejma, miła i pełna wdzięku; z jego ust wychodzą tylko wyrazy ugrzecznione i zobowiązujące; ponieważ on nieupatruje lepszego środka do pozyskania sobie u wszystkich miłości. Obdarzony pięknym umysłem, sądzi dobrze o innych, wymawia ich słabości, nie zaprawia jadem ich cnot, i tym sposobem swoje towarzystwo robi powabnem i szacownem. Nie będąc sam zepsutym, nie sądzi z łatwością, żeby drudzy zepsuci

byli. Jednakże nie ma we wszystkich gatunkach osób nieroztropnej ufności; stara się on zachować w sobie to, co uważa za rzecz pożyteczną, żeby było ukryte, i mówi to tylko, co chce, żeby wszyscy wiedzieli. Jest on wierny zarówno swej jak drugiego tajemnicy; bo zna wszystkie niebezpieczeństwa nieroztropności, i nieostrożności. Jako się nie mięsza i nie wdaje w cudze sprawy; tak też w swoje nie łatwo się mięszać pozwala. Sekret swych interesów ukrywa; nie ma jednak owej tajemniczej postaci, co obraża, albo co odkrywa to, co się chce ukryć. Twarz jego zawsze wypogodzona, otwarta, a wargi i serce zamknięte. Jakkolwiek byłby szlachetnym lub bogatym, mądry nie staje się ani dumniejszym ani próżniejszym; ponieważ duma jest znakiem, że się nie ma tego, czemby się pokazać chciało, i że niemasz nic takiego, coby było mniej podobnem prawdziwej wartości, jak pycha. Umie on kiedy potrzeba, utrzymać prawa swego znaczenia i zachować swą godność, lecz bez wyniosłości i dumy. Nigdy się on nie chełpi z swego urodzenia lub bogactw: pokazuje się zawsze wyższym nad te rzeczy, niepamiętając o nich.

Niechwali się ze swych talentów i przymiotów; nigdy mu nawet na myśl nie przychodzi, żeby miał jakąś wartość lub zasługę: on jeden nic o tem nie wie i nie mówi.

Przy największej sławie i najszczęśliwszych powodzeniach, nie traci on nic ze swej zwyczajnej skromności: możnaby powiedzieć, że on wcale o nich nie wie. Jakkolwiek wysoko wzniosłby się, próżność niepodnosi się za nim i z nim społem nie sadowi się; jego szczęściu wszyscy poklaskują, bo ono go nieoślepia. W pośród dobrodziejstw losu zachowuje prostotę obyczajów, słodycz, przystępność, rozmowność

i łagodność charakteru, których pomyślność zwykła pozbawiać.

Jakkolwiek smutny spotkałby go przypadek, jakkolwiek nienagrodzoną poniósłby stratę, jakkolwiek wielkie miałby zmartwienie, jest on jednak spokojny w swej cnocie i religii; umie on znaleść lekarstwo na najprzykrzejsze cierpienia i siły do wytrzymania nieszczęść i dolegliwości najbardziej dojmujących; można w nim widzieć owego mędrca, o którym mówi Seneka, co wówczas, kiedy się uciera z losem i swem męstwem nad nim tryumfuje, jest on widowiskiem najgodniejszem podziwienia ludzkiego. Nie ma on owej śmiesznej nieczułości fałszywego mędrca poganizmu, coby chciał widzieć walący się na siebie świat, bez najmniejszego poruszenia się i okazania jakiegoś zadziwienia. Smutne przemiany i srogie boleści nim także wstrząsają, ale go nie powalają. Zasmucić go można; ale nie można go pomieszać i zatrwożyć. Wyższy nad wszelkie wypadki, jest zawsze gotów poddać się spokojnie pod wszystkie rozrządzenia Boskiej Opatrzności, jakkolwiek te byłyby przykre dla niego. Nawet niesprawiedliwość ludzi względem niego, nie zadziwia go wcale; ponieważ on oddawna się jej spodziewał, i do niej przygotował. W swych nieszczęściach nie stara się on o to, iżby się inni nad nim litowali, i nie morduje ich opowiadaniem swych boleści lub przykrości; bo trudną jest rzeczą, użalać się długo a nie znudzić, i w żądzy obudzenia politowania, częstokroć więcej się znajduje sromoty, jak prawdziwej pomocy i ulgi. Gruntowną i słodką pociechę znajduje on tylko na łonie Boga, i w Jego świętej Religii. Nie ma w nim owej niesprawiedliwości, iżby zasmucał zbliżających się do siebie, dla tego, że sam

jest zasmucony; a jeśli nie może dokazać, żeby sam nie czuł swych nieszczęść i boleści, to przynajmniej o to się stara, żeby ich drudzy nie czuli.

Znosi on cierpliwie humory i wady osób, z któremi żyć jest zmuszony, i o to się stara, żeby jak najmniej potrzebował podobnego pobłażania. Usiłuje ciągle usunąć z siebie to, co się im słusznie może nie podobać i ugiąć się ku ich humorowi w tem wszystkiem, w czem tylko może bez naruszenia swego sumienia. Nic się mu bardziej nie zdaje być śmiesznem, jak chcieć wszystkich ludzi nakłonić do swego charakteru, a samemu nie chcieć się zastosować do nikogo. Nieszczęścia i rozmaite przeciwności, od których mędrzec nie jest wolny, uspasabiają go do litowania się nad nieszczęściami drugich.

Nieszczęśliwi, a osobliwie jego przyjaciele i krewni, zawsze znajdują pociechę w dobroci jego serca, ratunek w jego dobroczynności, i podporę w jego powadze i wziętości; każdemu stara się on zrobić tyle dobrego, ile jest w jego mocy, a nikomu i nigdy nie robi nic złego.

Nieludzcy bogacze! nie użyje on tak jak wy swych bogactw ku złupieniu wdowy i sieroty, ku pognębieniu słabych i zgnieceniu nieszczęśliwych; on przeciwnie, dla tego tylko radby być bogatym i potężnym, aby ich wszystkich mógł bronić, ratować i przynieść im ulgę.

Baczny na to, żeby poznać swoje własne uchybienia, i żeby się ich więcej nie dopuszczać, zajmuje się bardziej poprawianiem siebie jak drugich; a kiedy jest zmuszony strofować lub karać kogoś, czyni to z łagodnością i dobrocią. Wady i przywary, które uważa za smutną cząstkę ludzkości, obudzają w nim bardziej

politowanie i współczucie, jak ostrość i twardość. I w rzeczy samej, jeśli się tylko zapuścim do głębi swego serca, nie znajdziemże w niem początku wszystkich słabości, które tak łatwo naganiamy w innych? Przeto jego gorliwość względem tych, których strofować jest obowiązany, nie jest ani porywcza ani gorzka i przykra; nie używa on nigdy ostrych i dotkliwych strofowań. Jest on stałym i nieugiętym, kiedy tego potrzeba; ale nigdy gniewliwym i zapalczywym: ponieważ ten, co się gniewem unosi, karze na sobie przestępstwo innych, ale ich samych nie poprawia.

Mądry chętnie chwali, ale nie zbytkuje w swych pochwałach, żeby mógł lepiej chwalić. On mniema, że tylko zasłudze i cnocie, winien oddawać sprawiedliwy hołd swych pochwał, które są równie czyste jak jego serce. Onby się wstydził zarówno dawać jak odbierać pochwały niezasłużone.

Wyższość nad innych ludzi, którą dają wielkość i bogactwa, albo rozum i rozległe wiadomości, nie nadyma go wcale. Jako siebie nie ceni on wyżej dla tego, iż lepiej uposażony od przyrody lub losu; tak też nie spogląda okiem pogardy na tych, co mniej od niego zostali uposażeni. Pogardza tylko występkiem; jeśli się stara aby był kochany i ceniony, osobliwie przez osoby godne szacunku, okazuje też sam znaki szacunku i poważania, tym wszystkim, którzy są ich godni: z drugiej strony, chroni się on jeszcze pilniej, żeby nie ściągnąć na siebie nienawiści pogardzając kimkolwiek, bo nienawiść rodząca się zawsze z pogardy, jest najbardziej nieprzejednaną, i nieprzyjaciele częstokroć więcej szkodzą, aniżeli mogą pomódz przyjaciele. Nie obraża się on żarcikami i ucinkami, ponieważ jego umysł jest dobrze ukształcony; wszystko on tłó-

maczy na dobre, i nie robi sobie żadnej niespokojności, nadając fałszywe tłómaczenie postępowaniom lub mowom, które mogą być wprawdzie do niego odniesione, lecz być też może, że się go nie tyczą. Na urągania nawet obrażające, albo zdaje się roztropnie nie zważać, albo też zręcznie je odpiera. Mądry chroni się niebezpiecznych związków, mogących zepsuć jego serce i przewrócić rozum. Im jakieś towarzystwo bez obyczajów i religii, zdaje się być przyjemniejsze, tem on się go więcej lęka. I któż od niego wie lepiej, że się nazwyczajają ludzie do kochania i do przejęcia sposobu myślenia tych osób, które miłują; że przyjemność, jaką czują w towarzystwie z niemi, sprawia, iż powoli poczynamy cenić w nich to nawet, co jest godne pogardy? Więcej się on lęka żeby się nie zepsuć obcując z nimi, aniżeli ma nadziei swem postępowaniem pobudzić ich do cnoty: sądzi, że z ludźmi ma się tak samo jak z owocami, z których nadpsute, prędzej popsują zdrowe z niemi pomięszane, aniżeli zdrowe nadpsute naprawią.

Dla tej samej przyczyny, albo raczej z obawy, żeby się nie znudzić i nie zniecierpliwić, chroni się on rozmów ludzi obranych z rosądku i pedantów; bo głupota i pedantyzm, zdają się mu w innych za nadto śmiesznemi, żeby się nie miał zabezpieczyć przed temi wadami, tak z resztą przeciwnemi jego prostemu i skromnemu charakterowi.

Rozsądny i roztropny w wyborze przyjacioł, stara się więcej o to, żeby miał dobrych, aniżeli, żeby ich miał wielu. Przyjaźń uważa on za zbyt szacowne uczucie, i za nadto wielkiego godne poszanowania, żeby niem bez rozwagi miał szafować; i słusznie sądzi, że mamy bardzo mało przyjaźni, kiedy mamy wiele

przyjacioł. Nie chce mieć takich przyjacioł, którzy na to nie zasługują, żeby byli kochani. Swoją przyjaźń i zaufanie, ofiaruje dopiero po długiem wypróbowaniu; bo ją im daje na czas długi. Z trudnością przyjmujem przyjacioł, ale jeszcze z większą ich opuszczamy; jeden występek znajduje go nieubłaganego: ponieważ przyjaźń z niegodziwymi nie mniej szkodzi jak hańbi. Przeświadczony iż chcąc być cenionym, potrzeba się znajdować w kole ludzi godnych szacunku, stara się on wnijść w towarzystwo ludzi najuczciwszych i z nimi obcować; lecz niemal zawsze przekłada towarzystwo osób sobie równych, nad towarzystwo osób od siebie zbyt wyższych lub też niższych: jedno go bowiem upadla i poniża, a w drugiem jest on niewolnikiem i pogardzonym.

Uczciwy człowiek, nic takiego nie mówi, coby czyjej sławie mogło szkodzić. Mógłżeby on nie wiedzieć, że obmowy, których sobie nieraz pozwalają ludzie z tak wielką łatwością, nie przewidując ich skutków, zadają częstokroć rany nader głębokie? Czyż on nie wie, że przez złośliwość lub nieroztropność języka, można sobie zrobić z ludzi największych nieprzyjaciół? Co wie dobrego o drugich, z upodobaniem opowiada; złe zaś zamilcza, skoro nie ma słusznych przyczyn do objawienia. Jeśli sądzi, że jest jego powinnością, mówić o wadach i występkach, to nie wymienia osób, chyba, że się publicznie zrzekły sławy i dobrego imienia. Lubi dobrze mówić o swych nawet nieprzyjaciołach a co pono jeszcze większą jest rzeczą, lubi słyszeć dobrze o nich mówiących. Nie tylko nie mówi o nikim nic złego, ale nawet nie dozwala, żeby w jego obecności mówiono, i tym sposobem zasługuje sobie na to, żeby o nim nikt nic złego nie mówił. Jest on

zbyt szlachetnym w swych uczuciach, żeby miał podle i nikczemnie szarpać kogoś w jego nieobecności; lecz jeszcze mniej pozwala sobie, urągać się z obecnych. Czasami żartuje on dla rozweselenia towarzystwa i dla uprzyjemnienia zabawy; lecz nikogo nie rani: śmieją się z nim drudzy, lecz nikt nie płacze. Nie jest on wcale podobny do owych ludzi gryzących, złośliwych i w swych myślach rozkochanych, co wolą utracić przyjaciela, aniżeli zatrzymać dowcipne słowo: on sądzi, że ten człowiek wiele pokazuje rozumu i rozsądku, który nie zawsze używa całego swego rozumu i dowcipu.

Różni się on całkiem od nierozsądnego, który ani sam od nikogo nie zasięga żadnych rad, ani też chce, żeby się jego radzono: jest on zanadto silnie przekonany, że ludzie w wielu rzeczach chodzą jakby poomacku, pomiędzy światłem i ciemnościami, żeby miał coś ważnego przedsięwziąść, bez pomówienia o tem z osobami biegłemi, rozsądnemi i roztropnemi. Zasięga on rady od swych przyjacioł, bo się lęka, żeby go nie pomyliła jego własna roztropność; lecz także mocno odróżnia przyjaciela od pochlebcy: rozważa i ocenia dane sobie rady będąc przeświadczony, że zasięgając od innych rad, jesteśmy roztropnymi; ale nie zawsze bylibyśmy takimi, za niemi idąc.

Chętniej on sam zasięga rady, aniżeli drugim je daje; bo prawie zawsze lepiej jest przyjmować je, jak dawać.

Osobliwie we względzie processów, poczytuje sobie za powinność zasięgać rady od osób biegłych. Nierozpoczyna ich płocho, bo łatwiej jest zacząć proces, jak go skończyć, i niepokazując, że się ich lęka, tak zawsze postępuje, żeby ich mógł nie mieć nigdy.

Chroni się on nierozważnemi mowami, zamieszywać pokój rodzin i poróżniać przyjacioł. Owszem, jego największą przyjemnością, jest zjednać ludziom pokój i zgodę, te najszacowniejsze dobra.

Chociaż nie jest niedowierzającym i podejrzliwym, nie sądzi atoli, żeby był obowiązany ufać każdemu, a osobliwie osobom sobie nieznanym. Z swymi nawet przyjaciołmi jest roztropnie ostrożny, dopóki długą próbą, nie przekona się, że są godni całego jego zaufania. O ile może skarbi sobie u wszystkich ludzi przyjaźń, a niepowierza się prawie nikomu: bo mało jest takich, coby mu chcieli i mogli usłużyć, a wszyscy mogą mu przykrość lub jakąś szkodę zrobić.

Jeszcze bardziej niedowierza on sobie i swemu własnemu sercu, które aż nadto jest usposobione do zdradzenia go i do dania się zwyciężyć zwodniczym przeszkodom. Lęka się mocno straszliwych strzał miłości, i uchodzi, żeby mógł być tem pewniejszy zwycięztwa. Nie jest on tak płochym i zuchwałym, żeby sobie pochlebiał, że swemi własnemi siłami, odniesie najtrudniejsze zwycięztwo; owszem, błaga on pomocy nieba, potrzebnej mu przeciw nieprzyjaciołom, którzy się stają tak często zwycięzcami naszego rozumu, zostawionego swej własnej słabości. Mając tak smutny przykład na najmędrszym z królów, i na tylu innych, których mądrość rozbiła się o tę skałę, mógłżeby się nie lękać o siebie samego?

Sądzi też, że pijaństwa powinien się mocno lękać; bo prawie zawsze towarzyszy mu rozkosz, i że najczęściej zanoszą je ludzie z sobą do grobu, który ono wykopuje pod chwiejącemi się nogami człowieka obranego z rozumu. Wina używa on dla rozweselenia swojego rozumu; lecz nigdy do tyla, żeby go utracił.

Wstydziłby się takowego stanu, w którymby się odróżniał od zwierza, tylko przez większe uniesienia się gniewem i zapalczywością, albo od dziecięcia, tylko przez większy nierozum i głupotę.

Czasami on grywa, lecz bardziej przez grzeczność jak z upodobania. Nie jest on tak nierozsądnym, żeby miał poświęcić namiętności gry swój czas, swój majątek i swoją cnotę. Surowo zabrania sobie wszelkich gier hazardownych, bo ich nie można sobie dozwolić bez zbrodni albo bez żalu. Umiarkowany w swojej pracy, w swym śnie i w swem jedzeniu, nabywa z nich nowych sił i dobrego zdrowia, które nadmiar psuje i niszczy. Osobliwie chroni się on przebierania miary w jedzeniu; ponieważ użycie pokarmów nie pod miarą, choćby i najzdrowszych, przeistacza je w truciznę. W przyjemności, jaką Sprawca przyrody mądrze do nich przywiązał, smakuje nie ze zmysłowości, lecz z potrzebnego pociągu.

Podnosi, że tak powiem, swoje zmysły i oczyszcza. Obowiązany zaspakajać je dla zasilenia się, przyjmuje pokarmy, nie dla pochlebiania zmysłom; lecz aby pokrzepić swe siły, i postawić się w możności dopełnienia swych powinności. Godność jego pobudek, ugodnia jego czyny.

Grywa czasami; bo cnota nie jest nieprzyjaciołką niewinnych i porządnych przyjemności i zabaw: lecz zawsze bez namiętności i z zachowaniem szlachetnej spokojności. Pomimo zmian w grze, twarz się jego nie zmienia; czy wygrywa, czy też przegrywa, zawsze jest ten sam, zawsze jednakowy. W grze strzeże się bronić z uporem swych praw; woli czasami ustąpić swemu zapaśnikowi, jak stać się winnym, chcąc zawsze mieć słuszność.

Będąc młodym, ma w nienawiści rozrzutność i marnotrawstwo, mogące go pozbawić dóbr potrzebnych do utrzymania przyzwoicie dłuższego życia; w starości, przestaje myśleć o zebraniu skarbów, sądząc, że nie wiele trzeba się lękać niedostatku, kiedy już mało pozostaje czasu do życia; a w całem ciągu swego życia, stara się zawsze być zarówno dalekim od nierozumnego marnotrastwa, jak i od sromotnego łakomstwa: bo tam się cnota kończy, gdzie się nierząd poczyna.

Zna on zanadto dobrze wartość czasu, żeby na niego nie miał być mądrze łakomym, i żeby się nie starał korzystać ze wszystkich chwil. Żadnej nie poświęca on nieużyteczności lub płochości. Jest on czemś zawsze zajęty; bo najdokuczliwszym ciężarem, jest brak zatrudnienia, i człowiek, co się nie umie zająć czemś gruntownem, jest prawdziwie godzien politowania. Nudność przeto nie mniej trapiąca jak zmartwienie, nie śmie się zbliżyć do mędrca, który zapełniając bieg swego życia pasmem zatrudnień użytecznych i cnotliwych, robi sobie z nich łańcuch prawdziwych przyjemności i rozkoszy. Jego mądrość nie jest ponurą ani też dziką; owszem jest ona przyjemna i wesoła. Jego wesołośc nie jest wrzaskliwą, i podobną bardziej do szaleństwa jak do radości; owszem, jest ona spokojna i cicha, dozwalająca umysłowi czuć swoje szczęście. Jego rozkosz i przyjemności, tem nawet przewyższają, że są daleko czystsze i że za sobą nie pociągają, ani żadnych niespokojności, ani też żalów i niesmaków. On ich używa tylko jako wytchnienia albo jako lekarstwa, udzielonego nam przez przyrodę na naszą słabość, i dozwala ich sobie, dopiero po spełnieniu powinności swego stanu. Przywiązany niezmiennie do swych powinności, nigdy nie

jest bardziej zadowolony, jak kiedy ich należycie dopełni. Spokojność swej duszy, jest on winien wewnętrznemu świadectwu swego czystego sumienia. Kosztuje on najdoskonalszego zadowolenia z tego, iż nie ma sobie nic do wyrzucenia. Jeśli czasem (bo jest człowiekiem), zapomni lub zaniedba tego, czego po nim surowe prawo powinności wymaga, nie przebacza sobie tak łatwo jak wielu innych, i to stara się usilnie naprawić, jeśli tylko można.

Zawsze zadowolony z rządów Sprawcy przyrody, uwielbia go w jakiemkolwiek znajduje się położeniu, i ma ono żądz umiarkowanie, co jest udziałem człowieka cnotliwego, i co jest najczystszem źródłem szczęścia. Ceni on wysoko jedno z największych dóbr, to jest, umienie się ograniczyć. To bogate umiarkowanie, uwalnia go od mnóstwa potrzeb, pod które innych poddaje chciwość i łakomstwo. Będąc on świadkiem tylu zbytecznych potrzeb, których sobie większa część ludzi narobiła, woła z filozofem: Ileż tu rzeczy, których ja nie potrzebuję! Uszczęśliwiony swą szacowną miernością, nie pragnie okazałej wystawy i przepychu bogactw.

Blask wielkości i bogactw, nie zaślepia oczu prawdziwego mędrca; bo on umie oceniać rzeczy ludzkie, i poznaje ich marność. Wolny od ambicyi i zadowolony swym niskim stanem, nie ciśnie się do drzwi osób dostojnych; nie szuka pogardy, której sam nie pokazuje nikomu. Nie pragnie on też zebrać wiele bogactw, bo wie, że najczęściej jest to zgromadzić sobie wiele kłopotów i przykrości. One bowiem niepokoją kiedy się je zbiera, nie zadawalają wówczas, kiedy się je posiada, a po stracie w rozpacz wprawiają. I dla

czegoż miałby ich pragnąć? Nie ma-li on w sobie samym tego, co one przyobiecują a nie udzielają? Bogactwami on nie gardzi; ale swego szczęścia nie czyni od nich zależnem. One zdają się mu być szacownemi, tylko dla użycia, jakie można z nich zrobić.

Tak myśli prawdziwy mędrzec. Czuje on, że Bóg uczynił jego duszę zbyt wielką, zanadto nieograniczoną w żądzach, żeby ją coś innego mogło zaspokoić, prócz jednej nieskończonej Istoty; i ta niezmierność jej żądz, jest dla niego pewną rękojmią, że znikome i przechodnie dobra, nie są celem jego przeznaczenia. Podniósłszy zatem swoje myśli i uczucia do tronu Boga, prosi go, aby mu raczył spuścić kilka promieni z tej najwyższej mądrości, co rządzi wszechświatem, iżby wśród skał i ciemności tego życia, mógł postępować roztropnie, i przybyć szczęśliwie do portu; stara się on usilnie, przez połączenie wszystkich cnot, i przez karmienie się samemi tylko dobremi uczynkami, stać się godnym nieśmiertelnej szczęśliwości. Takim jest człowiek doskonały i prawdziwy chrześciański mędrzec; szczęśliwi ci, co go sobie wezmą za wzór życia! Jeśli nie mamy nadziei, że się mu staniem kiedyś zupełnie podobnymi, to przynajmniej starajmy się jak najbardziej do niego przybliżyć, bo kto się szczerze stara być takim, ten już jest mądrym.

tłómaczył ks. P. Rzewuski.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,
DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,
W RÓŻNYCH KRAJACH.

ANGLIA. Myśl przyjmowania młodzieży katolickiej do uniwersytetów krajowych, coraz się bardziej upowszechnia; dla okazania słuszności tej potrzeby, podają następne wypadki obliczeń, co do wzrostu ludności katolickiej. Na początku panowania Jerzego III, w Anglii i Szkocyi, liczono 60,000 katolików; w r. 1821, podług spisów urzędowych, liczba ich wynosiła 700,000; w r. 1842, dochodziła do 2,500,000; a na końcu roku 1845, wzrosła do 3,380,000.

AUSTRYA. Wyższe duchowieństwo w cesarstwie, nie przestaje dawać dowodów swojej dobroczynności. Patryarcha arcybiskup Erlauski, żywi codziennie od 1,300 do 1,400 ubogich, chociaż żadnego nie posiada

majątku osobistego; koszta na ten cel potrzebne, pokrywają się z dochodów jego dyecezyi. Książe biskup lejbachski, założył małe seminaryum pod imieniem *Collegium Aloysianum*; budowa gmachów tego zakładu, kosztuje 200,000 franków, które są ofiarą czcigodnego biskupa.

Francya. Arcybiskup Bordeaux, wydał list pasterski do swoich dyecezan, wzywając możniejszych do niesienia pomocy biednym, a tych ostatnich, zachęcając do ufności w Bogu; przywodzimy niektóre ustępy z tego listu. „Wiemy o tem, mówi prałat, iż wasze środki wyczerpują się codzienną jałmużną; lecz spodziewamy się takoż, iż wasze miłosierne serca, rozszerzać się nie przestaną, w miarę odkrywających się potrzeb, i że chętnie uznacie przyjaciela i brata w każdym ziomku, który wezwie was o pomoc. Niezawiedziecie nigdy tej ufności, jaką w was pokładamy. Rząd ze swojej strony, rozwinął obszerne środki ku wsparciu, i mnóstwo robotników użytych do rozpoczętych prac publicznych, znajduje godziwy do utrzymania się sposób. Niechże więc i ludzie prywatni, idą za tak szlachetnym przykładem: najskuteczniejszą bowiem ze wszystkich pomocy, jak już obwieścił jeden głos wymowny i życzliwy dla ubogich, jest pomoc wzajemna 34 milionów ludzi, niosących wsparcie 34 milionom. Nieśmy więc chętną jałmużnę; niech każdy z nas robi ofiarę ze swoich dochodów, a nawet i funduszu; rozpoczynajcie roboty około ulepszenia waszych ziemskich posiadłości i zakładów fabrycznych, a w nich znajdzie się obfite źródło do zarobkowania dla tych, którym potrzeby życia do zaspokojenia, stają się codzień trudniejsze. Odwołując się do wszystkich szlachetnych uczuć, za obowiązek uznajemy, dotkniętym

niedostatkiem naszym dyecezanom, przypomnieć o ciążących na nich powinnościach. Im bardziej będą się zachowywać w granicach umiarkowania, tem chętniej bracia dostatni obmyślą dla nich zatrudnienie i wsparcie. Niech się podnoszą głosy poddania się woli Boskiej i cierpliwości, a nieobrażajmy Go zgoła szemraniem; spuszczając się na jego nieograniczoną dobroć, zasłużymy na jego pomoc, i dowiedziemy dlań naszej miłości. Religia nie pochlebia nikomu; przemawia do ubogich i niedostatnich, chcąc tylko ożywić w nich odwagę, podniecić cierpliwość, i natchnąć w nich ufność synowską ku tej Opatrzności, która nigdy nie puszcza swych dzieci."

— *Journal du Loiret*, podaje następną wiadomość: „Ks. Caget proboszcz parafii St-Pryvé-St-Mesmin, człowiek powszechnie kochany i czczony, otrzymał z ministerstwa spraw duchownych 375 fr. jako wynagrodzenie strat poniesionych w czasie ostatniej powodzi. Na następnem posiedzeniu towarzystwa Dobroczynności w St-Pryvé, oddał mu pod rozporządzenie otrzymaną kwotę utrzymując, iż w mieście, gdzie nie ma domu, któryby tą klęską nie był dotknięty, znajduje się wielu ludzi w smutniejszym od niego położeniu zostających. O tym jego czynie powzięliśmy wiadomość od jednego z członków towarzystwa, i bynajmniej on nas nie zadziwia; albowiem podobny postępek jest rzeczą powszedną w życiu tego zacnego kapłana, znanego ze swego ubóstwa i uczuć szlachetnych. W ostatniej powodzi odznaczył się on takiem poświęceniem, iż mu przyznany został *medal złoty*."

— W drugim zeszycie roczników Stowarzyszenia Przenajświętszego niemowlęctwa, znajduje się sprawozdanie z jego czynności. Podług niego dochód od 18

kwietnia 1845 r. do 20 maja 1846 r. wynosił 129,944 fr. 26 cent., rozchód 89,258 fr. 66 cent.; pozostałość 40,685 fr. 60 cent. Stowarzyszenie w rozmaitych wikaryatach: Chin, Kochinchiny, Tunkinu, Mandżuryi i Tataryi mongolskiej, założyło pięć zakładów, na które wydało 80,000 fr. Stowarzyszenie to po Francyi największego powodzenia doznaje w Belgii, gdzie dzieci królewskie najpierwsze doń wstąpiły i opiekę jego na siebie przyjęły.

Hollandya. Pierwszy popęd do zbierania składek w Hollandyi, na rzecz biednych irlandczyków, dało Stowarzyszenie Sgo Wincentego z Pauli, i dziennik amszterdamski *Tyd.* Ofiary dobrowolne, pięcią ogłoszeniami tego ostatniego objęte, wynoszą do sześćdziesięciu tysięcy złotych.

Niemcy. Dziennik *Nowy-Syon*, podaje następne wyliczenie ludności katolickiej, które jak upewnia, ma pochodzić od arcybiskupa Tessaloniki, sekretarza Propagandy. Według niego, liczy się:

w *Europie*, 125,000,000 katolików; 108 arcybiskupstw i 469 biskupstw.

w *Azyi*, 1,200,000 katolików; 25 arcybiskupstw i 34 biskupstw.

w *Ameryce*, 26,000,000 katolików; 12 arcybiskupstw i 67 biskupstw.

w *Oceanii*, 300,000 katolików; 2 arcybiskupstwa i 5 biskupstw.

Do tej liczby, trzeba jeszcze dodać rozmaite wikaryaty i prefektury apostolskie, które zawierają: w Europie, 3,500,000; w Ameryce, 1,500,000; w Oceanii 60,000; i w Azyi, 240,000 wyznawców naszego Kościoła. Jednakże w tem wyliczeniu, przełożony se-

minaryum paryskiego missyj zagranicznych, ks. Langlois dostrzegł pomyłkę, co do liczby wyznawców w wikaryatach azyatyckich; albowiem w dwóch tylko tunkińskich, jest ich 400,000, nie licząc w to kochinchińskich, ludnych wikaryatów Chin, i Indyj północnych. Ztąd też ks. Langlois, sądzi, iż w azyatyckich wikaryatach, liczy się katolików nie 240,000, ale raczej 2,400,000. Bez względu na tę jedną tylko wątpliwość, można liczyć wszystkich współwyznawców naszych na całej kuli ziemskiej, do 160,000,000.

Rzym. Ojciec Sty nie przestając na darze 1,000 szkudów, ofiarowanym przezeń komitetowi wsparcia nieszczęśliwych irlandczyków, rozkazał jeszcze aby w kościele Sgo Andrzeja *della Valle* przez trzy dni od 24 stycznia odbywało się nabożeństwo, o uproszenie łaski Najwyższego dla tej biednej krainy, i aby podczas miewanych nauk zbierano dobrowolne ofiary. Nauki te były w trzech językach; O. Ventura kazał po włosku, prałat Cullen rektor kollegium irlandzkiego w Rzymie po angielsku, a biskup Montrealu miał kazanie w języku francuzkim.

— Dziennik *Roman-Advertiser* wychodzący w Rzymie, podaje następną wiadomość. „O godzinie 1szej z południa w dniu 8 lutego, Ojciec Sty dawał posłuchanie założonemu tu komitetowi, do zbierania składek, przeznaczonych na przyniesienie pomocy irlandczykom dotkniętym klęską głodu. Jego Swiętobliwość ze zwykłą sobie uprzejmością przyjął członków tego poselstwa. Doktor Cullen prezydujący w kollegium irlandzkiem z p. Kirby wice prezydentem, przedstawiał osoby z nimi przybyłe. Ojciec Sty dopytywał, z jakich pro-

wincyj są rodem; na co odpowiedziano mu, iż pomiędzy nimi znajdują się anglicy, szkoci i irlandczycy. Poczem p. Harford prezydent komitetu przemówił temi słowy: „Mamy zaszczyt przedstawić Waszej Swiętobliwości, członków komitetu utworzonego w Rzymie, dla zbierania składek przeznaczonych na wsparcie wielkiej części naszych ziomków irlandczykow, dotkniętych teraz okropną klęską głodu, i przybyliśmy tu oświadczyć Waszej Swiętobliwości najżywszą wdzięczność naszą, za łaskawy dowód, jakim Wasza Swiętobliwość raczyłeś okazać wspaniałomyślną chęć swoją wspierania naszego stowarzyszenia, ofiarując mu 1,000 szkudów. Prosimy Cię Ojcze Swięty, abyś pozwolił nam upewnić Cię, iż to uczucie, które w obecnej chwili ożywia serca nasze, podzielają z nami nie tylko anglicy w Rzymie znajdujący się, ale wszyscy współziomkowie nasi ze wszystkich prowincyj naszego kraju.“ Ojciec Swięty wysłuchawszy uprzejmie tego przemówienia, w następny sposób odpowiedział: „Dziękuję wam za te uczucia wasze, któreście mi objawili. Słodką jest dla mnie pociechą, widok tylu osób dobroczynnych, należących do wszystkich części zjednoczonych Wielkiej Brytanii, poświęcających się sprawie ludzkości, usiłujących zaradzić szerzeniu się głodu i zmniejszyć brzemię niedoli tłoczącej ich bracią w Irlandyi. Jeślibym dziś miał w ręku do rozrządzenia obszerniejsze środki, nieograniczyłbym się tak małą pomocą dla przedsiewzięcia, jakie jest przedmiotem całego mojego współczucia. Chcąc więc zaradzić tej niemożności, zanosić będę gorące modły do Wszechmocnego, aby się ulitował nad ludem swoim, plagę od niego oddalił, i kraj ten obdarzył pokojem, szczęściem i obfitością.“

— Dnia 14 stycznia, na posiedzeniu papieskiej akademii archeologicznej, o. Secchi, ze zgromadzenia Jezusowego, bibliotekarz w kollegium rzymskiem, miał rozprawę o swojej metodzie czytania hieroglifów egipskich, objaśniając ją praktycznie wielą przykładami. „Odkrycie to obfite w następstwa, mówi *Diario*, które sam wykonać lub przynajmniej uskutecznione przez innych, chciał oglądać Champollion, będzie przedmiotem nowych akademii posiedzeń.“

— W kaplicy domowej pałacu barona Wincentego Grazioli, dnia 22 stycznia, kardynał Mattei, biskup Frascati, udzielił sakramentu chrztu Sgo i bierzmowania, niewieście rodu czerkieskiego, imieniem Fatymie, liczącej 35 lat wieku. Rodzicami chrzestnemi, byli, kommandor Pius Grazioli i hrabina de Divonne. Kardynał Mezzofanti i wiele znakomitych osób znajdowało się na tym obrzędzie.

— W dzień uroczystości Oczyszczenia N. Maryi Panny, msza papiezka, odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej pałacu kwirynalskiego. Celebrował ją kardynał Mezzofanti, a sam papież dopełnił obrzędu poświęcenia świec. Uroczystość ta, obchodzi się w Rzymie ze szczególniejszą świetnością, albowiem do niej łączy się miejscowa pamiątka, to jest, cudowne ocalenie grodu podczas okropnego trzęsienia ziemi, co się zdarzyło w 1703 roku; i na jaką pamiątkę, z rozkazu Klemensa XI, corocznie w tym dniu, odśpiewuje się *Te Deum*, a wigilia obchodzi się postem. Po nabożeństwie Ojciec święty, od kapituł i zwierzchności zakonnych, odbierał zwykły hołd w składanych mu świecach. Jak lat dawniejszych, tak i tego roku, pomiędzy

niemi, odznaczała się świeca, którą złożył o. de Géramb, opat-prokurator generalny zgromadzenia trapistów. Oprócz bogactwa ozdób, odznaczała się ona, bardzo pięknym, prostym i tkliwym napisem w języku francuzkim ułożonym. Ojciec Swięty, ze szczególniejszą uprzejmością przyjął ten dar od siwobrodego starca, któremu przez wzgląd na jego wiek i stargane siły, dał pod rozporządzenie swą lektykę, w jakiej przebywał wschody Kwirynalu.

— Dnia 27 lutego, Ojciec Sty, na prywatnem posłuchaniu, przyjmował księcia Bracciano don Marino Torloni'ę. Mąż ten znakomity, uwielbiany w całym Rzymie dla swego miłosierdzia ku ubogim i gorliwości we wszelkich sprawach dobroczynnych, składał hołd swej wdzięczności u stóp Ojca Sgo, który pod dniem 26 lutego wydał breve, przyznając mu godność dziedziczną księcia rzymskiego.

— Członkowie Sgo kollegium, których papież zaszczycając swem zaufaniem do rządu państwem powołał, również czynnie jak i umiejętnie wspierają szlachetne zamiary i trudy ojcowskie Jego Swiętobliwości. W Bolonii kardynał Amat przedsięwziął wyborny środek zapobieżenia chciwości handlujących zbożem. Każdy właściciel, dzierżawca lub rządzca, pod karą znacznej opłaty pieniężnej i zabrania na korzyść ubogich, obowiązany został w przeciągu dni ośmiu, właściwej zwierzchności złożyć wiadomość dokładną, o ilości zboża lub mąki u niego się znajdującej; tym sposobem rząd może ułatwiać dowóz żywności w miarę potrzeb miejscowych. W Rzymie kardynał Massimo, przełożony w zarządzie kommunikacyj lądowych i wo-

dnych, wydał obwieszczenie, iż z woli Ojca Sgo, zewnątrz murów miasta, ma stanąć główny zakład do wydobywania i dostarczenia gazu, którym się miasto oświecać będzie. To wielkie przedsiębierstwo przyznane zostanie przez licytacyą odbyć się mającą za pomocą deklaracyj opieczętowanych.

— Doktor Urisarri, pełnomocnik rzeczypospolitej Nowej Grenady, przy dworze papiezkim, w dniu 6 marca, na posłuchaniu publicznem, złożył listy wierzytelne prezydenta, mianujące go posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze Piusa IX.

— Kommandor Ferdynand Lorenzana, w dniu 11 marca, na posłuchaniu prywatnem, miał zaszczyt złożyć Jego Swiątobliwości własnoręczne pismo prezydenta rzeczypospolitej Ecuador, którem w wyrazach pełnych uszanowania pozdrawia Ojca Sgo, z powodu wyniesienia go na Stolicę Apostolską.



O DOBRU,

UWAŻANEM ZE STANOWISKA RELIGIJNO-MORALNEGO.

(*Ciąg dalszy*).

II.

DOBRO SUMIENIA.

Bóg najlepszy i najmędrszy, *oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego* (Joan. I, 9), światłem przyrodzonem, aby wszyscy, za jego pośrednictwem, nie tylko poznawali *prawo napisane na sercach swoich* (Rom. II, 15), tudzież swe czyny w ich całoskładzie obyczajowym, to jest: w przedmiocie, celu i okolicznościach, dokładnie rozbierali; lecz oraz, postępki swoje już wykonane lub przedsiębrane na przyszłość, podług prawa rozstrzygali, i jasno mogli onych zgodę albo sporność z prawem, postrzegać. To przyrodzone światło, w którem czyny i zamiary człowiek rozeznaje, nazywamy *sumieniem* (conscientia moralis, conscience morale), które, jak uważał jeszcze Cycero (pro Cluentio), „od Boga nieśmiertelnego odebraliśmy, na nie-

odłącznego od nas w całem życiu świadka i sędziego zamiarów i czynów."

Że człowiek od przyjścia na świat, posiada światło sumienia, jest rzeczą niezaprzeczoną; wszyscy bowiem za natchnieniem samej tylko przyrody i własnodzielnie, doświadczamy w nas jakiegoś uczucia obyczajowego, czyli popędu rozumnej naszej przyrody, jeszcze Arystotelesowi, Cyceronowi, i innym filozofom znanego, mocą którego, jak to widzieć można na dzieciach i dorosłem prostactwie: przed zasłyszeniem o ustawach obyczajności, i wyrobieniem sobie o nich dokładnych pojęć; człowiek zaczyna już niektóre szczególne sprawy pochwalać, drugie ganić; sądząc *np.* o prawdomówności, że jest uczciwą; o kłamstwie, że jest niegodziwem; albo przynajmniej okazując jakąś radość z uczciwości, a smutek z bezeceństwa. Wszystkie jednozgodnie narody zawsze i wszędzie uznawały, że dobre od złego, uczciwość od sromoty, słuszność od niesprawiedliwości, nie ze zmowy ludzkiej, ale same przez się, czyli w swoim zarodzie, są od siebie różne; że winno się posłuszeństwo rodzicom; że należy dotrzymać umów; to czynić innym, co chcemy aby nam czyniono: wszyscy uważali nagany i kary godnem krzywoprzysięztwo, ojcobójstwo, kazirodztwo, niewdzięczność i t. d. Ta jednomyślność, nie może być ludzkim nabytkiem, ale zdolnością nam wrodzoną od Tego, *którego twarzy światłość naznamionowaną jest nad nami* (Psalm IV, 7), pod nazwą *sumienia*.

Sumienie uważać można dwojako: a) albo jako przyrodzone światło, czyli rodzimą władzę, *uczuciem obyczajowem, uczuciem dla cnoty* (facultas moralis, sensus moralis, rationalis naturæ instinctus, faculté morale) zwaną, która jest uśpionym w nas zarodem czyli

zaczątkiem dobra obyczajowego; b) albo jako tej władzy działalność czyli *wyrocznię o obyczajowości* spraw albo zamiarów (dictamen conscientiæ; dictamen de la conscience). Do tego stanu czynności, powyższa władza, przebudza się tylko pod wpływem jakiejś zewnętrznej pomocy naukowej; a bez tej przysługi, człowiek od obcowania z podobnymi sobie zawsze oddalony, nie będzie odpowiedzialny, ani za niewiadomość, ani za przestąpienie prawa.

W tem ostatniem znaczeniu uważane sumienie, obecnie nas zatrudnia. Jest ono w człowieku jakby rozjemcą, sprawy już dokonane, albo mające się dopełnić, rozsądzającym; i pochodzi z uprzedniego poznania prawa i czynu, tudzież zgody albo sporności między obojgiem.

Sumienie tedy w tem znaczeniu uważane, możnaby określić: że jest *uczuciem prawości albo niegodziwości, bądź dokonanego, bądź zamierzonego czynu, w duszy ludzkiej odzywającem się, obok nadziei pochwały czy nagrody, lub bojaźni nagany czy kary*; albo dokładniej: że jest *sędzią obecnie stanowiącym, co w szczególnym przypadku czynić, a czego zaniechać należy; lub czynić, albo zaniechać należało.*

Jeżeli sumienie sądzi o czynach już zdziałanych, zowie się *następnem* czyli *powykonawczem*, gdyż się odzywa w następstwie *po czynie* już dokonanym. Jest ono bardzo wielkiem, i nader nam użytecznem Boskiej Opatrzności dobrodziejstwem: jeżeli bowiem sądzi o czynach uczciwych i świetnych; duszę człowieka słodką przejmuje radością (1), zachęcającą go

(1) Przeświadczenie o dobrem życiu ubiegłem, i o wielu dobrych czynach; jest najmilsze. Cic. lib. *de Senectute.*

do przetrwania w dobrze czynieniu; ztąd u Horacego prawidło mądrości:

> Niech to będzie mur miedziany:
> Żyć bez winy i przygany (Lib. I, Epist. I, v. 60 et 61).

Jeżeli zaś przez pamięć na złoczyństwa, sumienie gryzie; winowajcom idzie na korzyść, ostrzegając ich, aby się brali do pokuty, poprawy, i ostrożniejszego nadal postępowania.

Gdybyśmy tego wewnętrznego stróża, świadka i sędziego czynów naszych nie posiadali; człowiek po dopuszczeniu się nawet najbezecniejszych przestępstw, nie powinienby zgoła doświadczać żadnych zgryzot, zwłaszcza, jeżeli potajemnie złe broi i nie lęka się zostać ukaranym od władzy, ale owszem, jeżeli zbrodnia idzie na korzyść swojemu sprawcy. Nie ma jednak nikogo, a przynajmniej prawie nikogo, ktoby popełniwszy coś złego nawet w ukryciu, chociażby wolny był od obawy nagany, albo kary ludzkiej; przecięż nie dręczył się wewnętrzną niespokojnością; i aczkolwiek mimochętnie, nie obawiał się być pociągnionym za to kiedyś do odpowiedzialności. Przykład sumienia *powykonawczego* mamy na Kainie, który zaraz po bratobójstwie, dręczony zgryzotami sumienia, błąkał się po rozmaitych miejscach, nieznajdując nigdzie spokojności; tak, że wszędy obwiniającem go sumieniem strofowany, zawołał do Boga (Gen. IV, 13): *większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien!*

Sumienie więc *powykonawcze* jest *dobre* albo *złe*, podług tego, jak własny czyn, zgodny albo sporny z prawem znajduje. Ztąd jedno jest *oskarżające* człowieka za zgwałcenie prawa; inne zaś *uniewinniające*

czyli *wymawiające* go od odpowiedzialności (Rom. II, 15) jak to bywa po przestąpieniu prawa *z niewiadomości niepokonalnej.*

Jeżeli sumienie sądzi o czynach zamierzonych, czyli dopiero mających wejść w wykonanie; lub być zaniechanemi, po onych sumiennem roztrząśnieniu i ocenieniu: nazywa się *uprzedniem* czyli *przedwykonawczem.* Jest ono *dobre* albo *złe,* podług tego, jak radzi przedsiębrać te czyny, które są także prawem zalecone; a przynajmniej za takie u siebie, bez własnej winy, w dobrej wierze, uważane: albo, jak człowieka uzuchwala do uczynków, czy rzeczywiście prawem zabronionych, czy za takie u siebie poczytywanych; czy wreszcie, kiedy nie dba, lub co gorsza, umyślnie unika obznajomienia się z prawem, dla tem wyuzdańszego samopas postępowania. Sumienie *przedwykonawcze,* mianowiciej nas w tym § zajmuje; chociaż to, co się o niem powie, często także sumienia *powykonawczego* będzie dotyczyło.

Sumieniem *przedwykonawczem* rządził się Eleazar, zmuszany do przełamania prawa, i namawiany do kłamstwa, na ohydę swojej religii. Idąc on za wodzą oświeconego sumienia, uznał, że mu się nie godzi wbrew prawu jeść mięsa wieprzowego, ani unikać zagrożonego za to morderstwa, pozornem udawaniem, jakoby je pożywał. Szczegóły tego zdarzenia wzięte z Pisma świętego (II Machab. VI, 18—31) tu przytaczamy.

Roku świata 3837, a przed erą naszą 167; Antyoch Epifanes król Syryi, opanowawszy Jerozolimę, niesłychanie się znęcał i pastwił nad żydami. Wściekłe okrucieństwa nie tylko wymierzano na ich osoby i majątki, ale co gorsza, na sumienia; chciano ich bowiem przynaglić do odstąpienia prawa Bożego, do gwałcenia

ceremonij i oddawania czci Bogom fałszywym. Eleazar, jeden z przedniejszych doktorów, mąż w leciech podeszły, przymuszany jeść wieprzowinę; za poradą sumienia umyślił, że nie przystało dopuszczać się rzeczy nieprzystojnych, dla miłości życia: i śmierć chwalebną raczej, aniżeli żywot obmierzły, obrawszy; dobrowolnie podawał się na męczeństwo mu nagotowane. Otaczający go, pamiętni na starą dlań przyjaźń, lecz nieszczęściem, całe światową: odprowadziwszy go na stronę, radzili, aby pozwolił dla siebie kryjomo przynieść mięsa, którego mu się używać godziło; i aby takowe pożywając, udawał, jakoby jadł mięso od króla nakazane: a tym wybiegiem, życie sobie ocalił. Ale on, mierząc to przełożenie oświeconem sumieniem, godnem zacności swego wieku sędziwego, szlachetnej siwizny i poczciwego od dziecięctwa obstawania przy ustawach świętego, a od Boga nadanego zakonu; natychmiast odpowiedział, że wolałby pierwej iśdź grobu. „*Bo*, rzekł, *na nasze lata, zmyślać nie przystoi; aby wielu z młodzieży nie zdawało się, że Eleazar dziewięćdziesięcioletni, przeszedł do obrzędów cudzoziemskich: i abym ją tem zmyślaniem dla zachowania resztki skazitelnego żywota, w błąd nie wprowadził, a przez to plamy i przekleństwa starości mojej nie zgotował. Gdyż choćbym na ten czas uszedł mąk ludzkich; wszakże rąk Wszechmocnego, ani żywy ani umarły nie ujdę. Przeto teraz statecznie z żywota zchodząc, okażę się starości godnym; a młodzieńcom mężny zostawię przykład, jeśli ochotnem sercem i odważnie, za najpoważniejsze i najświętsze prawa, poczciwą śmierć podejmę.*“ To gdy wymówił, zaraz go na mękę pociągniono: a ci którzy go wiedli, przed chwilą przez nikczemną nad nim litość do złego doradcy; rozgniewali się z przyczyny słów, w ich rozumieniu,

hardzie od niego powiedzianych. Gdy zaś od bicia umierał, westchnął i rzekł: *„Panie, który masz świętą znajomość, Ty wiesz jawnie, że ja, mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciele cierpię: wszakże według duszy, dla bojaźni Twojej, rad to podejmuję.“*

Tym sposobem Eleazar dokonał żywota, nie tylko młodzieży, ale i całemu narodowi, pamiątkę swej śmierci, na przykład cnoty i męztwa zostawiwszy; a na zawstydzenie licznych teraz w katolicyzmie cieleśników, czy świątek czy piątek, jednakowo bankietujących (1); właśnie jak gdyby nie wiedzieli, że przykazania Kościelne i Boskie, mają równą moc obowiązującą; i że są ustawami tegoż samego Prawodawcy, któremu nieposłuszeństwem w pożywaniu owocu zakazanego w raju (Genes. II, 17; III, 1—19), *przez jednego człowieka, grzech na świat wszedł; a przez grzech, śmierć* (Rom. V, 12).

Wszyscy zdrowo myślący, są przekonani: że uznanie wartości obyczajowej czynów ludzkich, winniśmy czuwającemu w nas sumieniu; które, jako ich *najbliższe prawidło*, rozsądza je podług prawa, ich *prawidła odległego*; a po rozsądzeniu, wydaje zdanie o czynach zdziałanych, albo zamierzonych. Sumienie tedy ma niezmiernie wielką powagę (2), z niego *najbliżej* wnioskujemy o dobroci i niegodziwości uczynków ludzkich: prawo samo, właściwie mówiąc, nie obowiązuje, ani *obyczajowości* postępków nie spowodowuje, aż światło sumienia przystąpi. Tak ono ma przeważne znaczenie, że każdą sprawę wbrew jego głosowi wykonaną, choćby

(1) Kazanie o poście, obacz w tomie bieżącym, str. 160—177; tudzież Homil. o poście, str. 251—262.

(2) Jaka jest *moc sumienia*, obacz w Pamiętniku Religino-Moralnym tom II, str. 526—536.

ten głos był błędny, za złą mieć należy; bo wtedy, od złości przynajmniej *podmiotowej* nie da się wymówić wola, jako chcąca przełamać prawo, chociaż w głowie człowieka działającego przywidziane.

ROZMAITE STANY SUMIENIA.

Sumienie najogólniej można uważać pod dwóma względami; to jest: I) *przedmiotowo* i II) *podmiotowo* (*).

(*) Wielu morali stów uważa jeszcze z trzeciej strony sumienie, to jest: *co do jego skutków*; i pod tym względem dzieli je: a) na *swobodne* i *niewolnicze*, b) na *delikatne*, *czułe* czyli *tkliwe* i *rozwolnione* czyli *rozpasane*, tudzież c) na *spokojne* i *gryzące*.

a) Sumienie *swobodne*, w sądzeniu o postępkach już spełnionych, albo na przyszłość zamierzonych, wolne jest od szału namiętności. *Niewolniczem* zaś, czyli *służebnem*, miotają namiętności i nakręcają je do opacznego sądu. Gdy zaś kto, przez ustawiczne nawyknienie do grzechu, tak sprzewrotniał, że już nie zważa, czy uczynki jego są uczciwe, czy szpetne; ma sumienie zwane *zakamienialem*, inaczej, *śpiącem*: które się wtedy *przebudza*, gdy ze swego otrętwienia ocknione, zastanawia się nad czynami spełnionemi, i zaczyna brać na uwagę, co czynić a czego zaniechać należy.

b) Sumienie *delikatne*, *czułe* czyli *tkliwe*, drobnych nawet przewinień, i niebezpieczeństw popadnienia w nie, troskliwie i pilnie unika, pamiętne na zdanie Ekklezyastyka: że *kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie* (XIX, 1). Sumienie zaś *rozwolnione* czyli *rozpasane*, dla łysej albo błahej przyczyny, sądzi, że mu wszystko wolno. Tu zwykle przydają: 1) sumienie *obłudne* czyli *faryzejskie*, które uważa małe rzeczy za wielkie, a wielkie za małe; i 2) sumienie *zwichnione*, *wykrzywione* czyli *sparaliżowane*, znamienujące tego, kto porywany namiętnościami, to częstokroć przedsiębierze, co rozum uznaje za bezecne; to zaś pomija, co rozum przedstawia

I) Sumienie *przedmiotowo* uważane, dzieli się: 1) na *dobre, prawe* czyli *prawdziwe;* i 2) *błędne.* 1) Sumienie *dobre*, wskazuje prawdę, oceniając godziwość albo niegodziwość sprawy, obowiązek jej spełnienia lub zaniechania, gdy takowy rzeczywiście na nas ciąży; *np.* jeżeli prostak uważa jakąś mowę ubliżającą Bogu, za niegodziwą; chociaż nie jest mocen zdać sobie rachunku, dla czego prawo, tej niezbożnej mowy zabrania. 2) Sumienie *błędne*, zawodzi człowieka, przedstawiając mu za dozwolone to, co istotnie jest zabronione; za niegodziwe to, co rzeczywiście jest z prawem zgodne; zakaz za nakaz, lub odwrotnie; *np.* gdyby kto sądził, że mu wolno wyzwać na pojedynek swego pokrzywdziciela.

Sumienie błędne, albo jest takiem 1) *pokonalnie*, albo 2) *niepokonalnie.* 1) Sumienie *pokonalnie błędne* mają ci, co mogą i są obowiązani swój błąd albo niewiadomość usunąć. Takie ma sumienie *np.* lekarz, obrońca sądowy, nauczyciel, kapłan, i t. d., jeżeli nie odpowiada swemu miejscu i powołaniu, lub przeciw niemu wykracza, dla braku wiadomości obowiązkowych. 2) Sumienie *niepokonalnie błędne* ma ten, kto nie jest

za uczciwe. Takich nikczemników nazywają *ludźmi bez sumienia*, a Izaijasz przepowiada im zgubę i odrzucenie od Boga, gdy mówi: *Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem; podkładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność* (V, 20).

c) Sumienie *spokojne* bywa wtenczas, gdy w czynach przeszłych, jako też na przyszłość przedsiębranych, nic nagannego nie znajduje, ale będąc samo z siebie zadowolone, miłym duszę napawa pokojem: a *gryzące* bywa wtenczas, gdy trapi, dręczy i niepokoi winowajcę, wyrzucaniem mu nieprawości przed oczy; i zmusza go, jak mówi Juwenalis, *nocą i dniem nosić w sercu własnego świadka* (Sat. XIII, v. 198).

w stanie środkami zwyczajnemi pozbyć się swego błędu albo niewiadomości, czyto z powodu swojej tępizny podmiotowej, czy dla braku przedmiotowych oświatodawczych wpływów, czy wreszcie dla tego, że nie ma obowiązku wiedzenia o rzeczy, byleby działał w dobrej wierze.

II) Sumienie *podmiotowo* uważane, bywa albo 1) *pewne*, albo 2) *niepewne*.

1) Sumienie *pewne*, w sądzeniu o dobroci albo niegodziwości postępku, *wspiera się na zasadach pewnych*, czyli zna niewątpliwie prawo obowiązujące i jego stosunek do czynu obecnie rozsądzanego: sumienie więc pewne wspiera się na uprzedniem niezawodnem poznaniu prawa, i samego czynu odnośnie do prawa. Owoce takiego sumienia widzieliśmy cokolwiek wyżej na poczciwym Eleazarze, niezachwianym w przekonaniu, że mu nie wolno, na ohydę religii jeść mięsa prawem zabronionego, ani, dla ocalenia nawet życia, udawać, jakoby je pożywał (II Machab. VI, 18—31).

Za pewnością sumienia, ręczą też same prawie skazówki, jakie się podało wyżej (tom XI, od str. 45) na niechybne rozeznanie prawdy od fałszu (criteria veritatis). Szczególniej zaś mieć się należy na ostrożności przed kłamstwami tych, co albo a) *niezawodnem sumieniem* nazywają tylko wyłącznie *jednostkowy czyli indywidualny sąd człowieka własnym siłom zostawionego* (sens privé), i jemu jedynie niemylność przyznają (ob. tom XI, od połowy str. 134); albo b) co sądom sumienia, innej pewności nie naznaczają, prócz *czysto-podmiotowej* (ob. tom X, od połowy str. 126; i tom XI, od dołu str. 53).

a) Każdemu zdrowo myślącemu wiadomo, jak jest ułomny i podległy błędom rozum człowieka własnej nieudolności zostawionego; jak z wielorakich przyczyn, *sąd osobisty* jest omylny i zawodny, tak dalece, że szczególniej w przedmiotach obyczajowych, dla usunięcia niepewności i zawodności jego wyroków, należy go odnosić do jakiejś czcigodnej i wierzytelnej cudzej powagi, a to celem dojścia, czy się z nią zgadza, czy nie zgadza. Niewątpliwą jest rzeczą, że chociażbyśmy niezawodność *prawideł obyczajowych*, nawet *bezpośrednio widocznych*, najuważniej wybadywali, i zastanawiali się po szczególe nad jej skazówkami; wyznać jednak należy, że rozum ludzki, dla upewnienia się o tychże prawideł niezawodności, koniecznie potrzebuje pomocy i wzmocnienia od jakiejś zasady nieomylnej zewnętrznej. Takiej zaś zasady gdzieindziej nie znajdziemy, prócz w jednej naszej Wierze świętej (1), *wybudowanej na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus; na którym wszystko budowanie wywiedzione, rośnie w Kościół święty w Panu* (Ephes. II, 20—21), *będący filarem i utwierdzeniem prawdy* (I Timot. III, 15).

b) Ci, co innej pewności sądom sumienia nie przyznają, prócz samej *szczero-podmiotowej*; rzeczywiście byt w nas sumienia we właściwem znaczeniu tym wyrazem zwanego, znoszą; i wszelkie prawdziwego imienia obowiązki, niweczą. Nie uważają oni sumienia za sędziego czynów dokonanych i zamierzonych, lecz za jakiś instynkt, człowiekowi wrodzony, jego *uczucie dla cnoty* mile głaszczący lub nieprzyjemnie rażący, zgoła

(1) Obacz wyżej (tom VI, str. 1—18) gruntowną w tym przedmiocie rozprawę WJKs. kanonika Mateusza Maurycego Jasińskiego.

nieodnośny do *przedmiotu*, lecz tylko do *podmiotu*. Wszelkie obowiązki prawdziwego imienia, zupełnie odrzucają, a nawet uchylają samą powinność posłuszeństwa dla sumienia, chociaż je mienią zawsze niechybnem. Gdybyśmy zezwolili na pewność sumienia *czysto-podmiotową*, a tem samem rozmaite jego sądy podług rozmaitości czasu i osób, uznali za *niezawodne*; rzecz widoczna, że z tych jego sądów, powstaćby nie mogły obowiązki *stanów pojedyńczych* (*officia specialia*), a daleko bardziej, *obowiązki wszystkim stanom wspólne*, któreby imieniem *obowiązków* można było nazywać. Któż nie widzi, że ta nauka wmawia w człowieka niemożność doskonalenia się, i przedstawia niepodobieństwo kojarzenia się ludzi w społeczność?

2) Sumienie *niepewne* ma ten, kto w sądzeniu, nie zupełnie jest wolny od obawy zbłądzenia; albo dla tego, że wątpi, czy rzeczywiście istnieje prawo; albo, czy postępek pod rozsądzenie wzięty, istotnie jest prawem dozwolony albo zakazany, polecony albo zabroniony.

Sumienie *niepewne*, a) podług rozmaitego stopnia wątpliwości, bywa albo *prawdopodobne*, albo *prawdopodobniejsze*, albo wreszcie *najpodobniejsze do prawdy*; b) podług zaś rozmaitej przyczyny, dla której się wahamy w sądzeniu; czasem bywa *powikłane*, *poplątane* czyli *pokrzyżowane* (la conscience perplexe); a czasem *skrupulatne* czyli *zanadto drobiazgowe* (la conscience scrupuleuse).

a) Sumienie *prawdopodobne*, osądza jakiś czyn, za dobry albo zły, mając za sobą przemawiające ważne powody, które jednak nie znoszą obawy zbłądzenia.

Sumienie *prawdopodobniejsze*, opiera się w sądzeniu na daleko ważniejszych, niż *tamto pierwsze*, powodach;

jednakże nie zupełnie usuwających obawę zbłądzenia, ani wykluczających zdania przeciwnego, chociaż już mniej podobnego do prawdy.

Sumienie *najpodobniejsze do prawdy*, jest uzasadnione na tak ważnych powodach; że zdanie przeciwne, zaledwie na jaką uwagę zasługuje. Że zaś powody walczące przeciwko sumieniu *najpodobniejszemu do prawdy*, tak są błahe i mało znaczące, że człowiek roztropny, prawie je za nic ważyć sobie powinien; ztąd moraliści zwykle kładą to sumienie na równi z sumieniem pewnem, a przynajmniej z prawdziwem.

b) *Powikłane* sumienie ma ten, kto w ocenieniu dwóch czynów, tak jest z sobą pokrzyżowany; że sądzi się wykraczającym, ku którejkolwiek przechyliłby się stronie: czyby działał, czy nie działał.

Skrupulatne, czyli w drobiazgowościach przesadzające sumienie; jest gatunkiem opłakanego nierozgarnienia, dla ladajakich i czczych przyczyn, uważającego to, co jest dozwolone, za niedozwolone; *np.* gdyby kto, wolał głód mrzeć, albo się nim zamorzyć; niż pożywać cudze, albo jeść pokarmy prawem w pewne dni zabronione, w braku dozwolonych.

PRAWIDŁA POSTĘPOWANIA W ROZMAITYCH STANACH SUMIENIA.

Po wyłożeniu różnych podziałów sumienia, pozostaje nam zastanowić się w obrębie naszego założenia, nad opisanemi jego gatunkami; i oznaczyć, jak powinno być usposobione sumienie, aby je można uważać za *bezpieczne* prawidło postępowania. Zdaje nam się, że

zrobimy swoje; kiedy przywiedziemy prawidła, w liczbie, możliwym stanom sumienia odpowiedniej.

1. Aby *sumienie* było bezpiecznem prawidłem postępowania, w ogóle wymagamy, aby *z moralną pewnością, albo przynajmniej ze słuszną i roztropną otuchą, uważało postępek za dozwolony.* Kto zaś działa, nie będąc pewnym uczciwości swej sprawy; to czyni, o czem ma niepłonne podejrzenie sporności z prawem; a więc, usposobiony jest działać albo nie działać, czyby postępek był prawem zabroniony, czy nakazany: przeto istotnie gardzi prawem, chce je przełamać, i przynajmniej *podmiotowo* przestępuje.

2. Sumienia: *prawdziwe, pewne, najpodobniejsze do prawdy,* i *niepokonalnie błędne,* są bezpiecznemi prawidłami postępowania. Co dotyczy *prawdziwego* i *pewnego,* nie można mieć o tem wątpliwości; co się zaś tyczy *najpodobniejszego do prawdy:* gdy pobudki z jego sądem walczące, tak są słabe, że nie warto na nie człowiekowi roztropnemu zważać; rzecz widoczna, że te drobnostki, nie tamują moralnej jego pewności. Sumienie *niepokonalnie błędne,* za pewne prawidło postępowania uznamy, zważywszy, że prawo o tyle nas obowiązuje, o ile nam jest wiadome: w rzeczach więc, *błędnie,* lecz *niepokonalnie,* uważanych za polecone; chociaż istotnie są zakazane: nie tylko wolno jest, ale owszem, mamy obowiązek iśdź za powodem sumienia. W takim razie, postępek, w sobie uważany, będzie zły; ale będzie dobry, o ile jest czynem ludzkim: a nawet zdaniem wielu moralistów, jakiegokolwiek byłby gatunku, winien być miany za nagradzalny; *np.* S. Tomasz (1) takiego jest w tym względzie zdania: „Gdyby

(1) *De veritate,* q. 14, a. 11.

kto (mówi on), wzrósł dziko w lasach, albo wyhodował się między zwierzętami; byle jednak w pragnieniu dobra, a unikaniu złego, szedł za wodzą przyrodzonego rozumu: należy być niezachwianie przekonanym, że mu Bóg, bądź przez wewnętrzne natchnienie, objawi to, co wierzyć potrzeba; bądź zeszle jakiego wiarogłoścę." A my dodajmy: w nagrodę dobrych jego chęci.

Ponieważ Religia, czy od pierwoświecia (primaeva), czy przez Mojżesza, czy przez Ewangelią objawiona, jest *prawem człowiekowi danem;* więc jej przepisy, ludzi pojedyńczych wtenczas tylko obowiązują, gdy im są ogłoszone i wiadome: a zatem, kto prawdziwej Religii *niepokonalnie* nie zna, tego, przed Bogiem Najlepszym i Najsprawiedliwszym, za niewinnego mieć wypada; gdyż *„nie poczytuje ci się to za winę, czego nie znasz pomimowolnie,"* mówi S. Augustyn (1). Dopóki zaś, prawo nadane i ogłoszone całemu rodzajowi ludzkiemu, *niepokonalnie* obce komu być może; nie do nas należy rozstrzygać: sąd w tej mierze, samemu sobie zachował *Pan badający serca i doznawający nerek, który daje każdemu według drogi jego, i według owocu wynalazków jego* (Jerem. XVII, 10; I Reg. XVI, 7; Psal. VII, 10; Apocal. II, 23): my zaś, *to rozkazanie mamy od Boga, abyśmy jeden drugiego miłowali* (I Joan. III, 11; IV, 11, 21; II Joan. *v.* 5). *Zaprawdę bowiem, Bóg nie potępi bez przyczyny* (Job. XXXIV, 12); bo *sprawiedliwy jest, i sąd Jego prawy* (Psalm. CXVIII, 137), a ta Jego *sprawiedliwość, wieczna jest i niesmiertelna* (Psal. CX, 3; Sap. I, 15). „Jakimkolwiek On sposobem obszedłby się ze swemi stworzeniami, nigdy nie popełni niesprawiedliwości. Oto jest, czego naucza Wiara: ale na powiedzeniu tego, poprzestaje. Największa liczba nauczycieli katolickich, stosownie do

(1) De Lib. Arb. cap. XXII.

tych zasad, utrzymuje: że niewiadomość *niepokonalna* prawdziwej Religii, usprawiedliwia przed Bogiem tych, co nie przestępują prawa przyrodzonego. Lecz na czem zależy ta niewiadomość *niepokonalna*? Co ją czyni taką? Jaki jej stopień wystarcza do uniewinnienia błędu? To, jest wiadomem wyłącznie samemu Bogu: On o tem będzie sądził w swej mądrości; i ufamy, że to rozstrzygnie w swojem miłosierdziu" (1).

Z tej przyczyny, błędem jest, bezwarunkowo utrzymywać, jakoby wszystkich, prawdziwej Religii nieznających; już tem samem, kara wieczna czekała: potępienie bowiem, czyli odrzucenie od szczęścia na zawsze, jako kara, i przeznaczenia przyrodzonego pozbawienie; nie może być zasądzone wyrokiem Boga, Sędziego najsprawiedliwszego, jedno za winę. Czy zaś przewiniają, i jak przewiniają ci, którzy *niepokonalnie* Objawienia nieświadomi, przyrodzonych obowiązków nie znają; wcale nie do nas należy śledzić i rozstrzygać, lecz do Tego, który *rozrządza wszystko wdzięcznie* (Sap. VIII, 1), i którego *sądy są nieogarnione, i niedoścignione drogi* (Rom. XI, 33).

3. Kto ma sumienie *pokonalnie błędne*, zwykle wykracza, czy idzie za jego wodzą, czy mu się sprzeciwia. Jeżeli bowiem spokojnie i bez powątpiewania, czyli w dobrej wierze, będzie czynił to, czego prawo zabrania, albo zaniecha tego, co prawo nakazuje; w obu razach winę popełni: ponieważ sama jego niewiadomość albo błąd, jako możliwe do pokonania, są stanami nagannemi; a ztąd, popełnione w nich *sprawy umyślne*, zasługują przynajmniej *w swej przyczynie* na odpowiedzialność. Jeżeli zaś to wykona, co błędnie sądzi zakazanem; albo tego zaniecha, co błędnie uważa za obowiązek; zawsze będzie winien: w obu bowiem

(1) Kardynał De La Lucerne, *Instruct. past. sur la Révélation.*

przypuszczeniach nie już *ubocznie*, ale *wprost*, chce prawo przestąpić: a choćby jego czyny, w samych sobie uważane, były dobre; jednak, gdy je ocenimy podług wartości należnie im przysądzalnej, to jest, o ile od woli swego sprawcy pochodzą: są niegodziwe.

4. Człowiekowi sumienia *prawdopodobnego*, albo *powikłanego*, dopóki ono trwa w stanie swej niepewności; ani iść za niem, ani sprzeciwiać mu się nie wolno: w obudwu bowiem razach, przeciwko prawu, przynajmniej w przywidzeniu istniejącemu, sprawca wykroczy. Jeśli go tedy zmusza taka konieczność działania, że nie ma czasu, ani sam zastanowić się nad rzeczą, ani zasięgnąć rady światlejszych; postąpi roztropnie i bezpiecznie, obierając stronę, na której widzi mniejsze niebezpieczeństwo popełnienia złego. Jeżeli zaś do działania nic nie nagli: albo uczynku zaniechać należy; albo, przed wykonaniem koniecznie starać się potrzeba, czy własnem roztrząsaniem, czy, co lepiej, poradą znawców, osiągnąć moralną pewność albo roztropną otuchę o uczciwości przedsięwzięcia. Tu się szczególniej stosują przestrogi Syracydesa: *Synu, nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował* (Eccli. XXXII, 24); otóż *przed wszelkim uczynkiem, słowo prawdziwe niech przed tobą idzie; a przed każdą sprawą, rada stateczna* (Eccli. XXXVII, 20).

5. Trapionych sumieniem *skrupulatnem*, aczby do obłąkanych można policzyć; jednak z łagodnem politowaniem sądzić o nich należy: bo chociaż sumienie skrupulatne, najczęściej z niewiadomości albo błędu pochodzi; wszelako, bardzo się różni od sumienia *błędnego*, a mianowicie: a) Sumienie *błędne*, wynika z błędu i niewiadomości prawa albo czynu; *skrupulatne* zaś,

z samej niewiadomości czynu, która się czasem nawet i uczonym przytrafia. b) *Skrupulaci*, tak są pomieszani na umyśle, że zaledwie mogą wydać sąd roztropny i prawy o własnych postępkach. c) Nakoniec, ich frasobliwość i kłopoty, pochodzą z nadmiaru obawy zgrzeszenia, czyli z przesadzonej ostrożności, której *zbytek*, równie jak żaden inny, *nie obraca się w pożytek*: te zaś znamiona, nie mają miejsca w człowieku z *błędnem* sumieniem. Kto więc, z rozsądnego doświadczenia i przestrogi znawców, wyrozumiał, że go dręczą skrupuły; niech dla porzucenia onych, zaprze się własnego zdania, a idzie za poradą ludzi roztropnych: jeżeli zaś to usiłowanie, okaże się bezskutecznem; mądrze postąpi, jeżeli trzymając się zdania ludzi roztropnych, przestanie słuchać własnego sumienia, i będzie działał przeciwko jego głosowi. To prawidło, aczkolwiek teoretycznie jest najprawdziwsze: w zastosowaniu jednak swojem, najczęściej jest bezowocne; *skrupulatami* bowiem zazwyczaj bywają niedołęgi i nienki uparte: ci zaś, co się do *skrupulactwa* przyznają; istotnie *skrupulatami* nie są, a przynajmniej być nimi przestali.

Kazanie *o pociechach dla skrupulatów*, z niemieckiego autora, przepolszczone przez ks. L. Topolskiego, masz w *Wyborze kazań*; Warsz. 1843, tom II, str. 649—662. Obfitsze zaś dla nich pociechy, znaleźć można w szacownem dziełku ks. biskupa Swessyoneńskiego, przepolszczonem z języka francuzkiego, pod napisem: *Wywód gruntownej i niewzruszonej ufności w miłosierdziu Boskiem, na pociechę dusz, które zbytnia bojaźń, do utraty serca przyprowadza*; w Supraślu 1793 roku.

(Dokończenie nastąpi).

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O BŁOGOSŁAWIONYM JANIE Z FIESOLE,
SŁAWNYM MALARZU.

Imie zakonnika Jana z Fisole, malarza szkoły katolickiej florenckiej, przezwanego *Angelico*, który powszechnie we Włoszech jest za błogosławionego uważany, nie znajduje się prawie w żadnem dziele, traktującem o sztuce trzech ostatnich wieków. Nie można ani się temu dziwić, ani też na to użalać. Chwała tego, co się wzniósł aż do ideału sztuki chrześciańskiej, niepowinna być mięszana z ową chwałą, jaką przyznają Juliuszowi Romain, Dominiquin'owi, Carraches'owi i innym im podobnym. Daleko zaszczytniej dla Angelico, że całkiem o nim zapomniano, aniżeli gdyby go na jednej linii z tamtymi postawiono. W krótce po jego śmierci, wracać zaczęły do społeczności europejskiej, zasady przedchrześciańskiej oświaty. Literatura zajęła się wyłącznie autorami klassycznemi; do sztuk wprowadzono mitologią, nagość i naturalizm, znamionujące epokę odrodzenia. Ten duch starożytności

stawszy się w krótce zwycięzcą i panem, usiłował podać w pogardę ludzi i rzeczy, noszące na sobie niezatarte piętno geniuszu chrześciańskiego. Jan Angelico, z historyi sztuki został podobnie wywołany, jako towarzyskie ustawy średniego wieku, jak ona pobożna i rycerska poezya, w której się Europa tak długo kochała; i nareszcie, jak sama sztuka, tak słynnie i szczęśliwie natchniona, od tajemnic i podań chrześciańskiej wiary. To wszystko poczytano za niewykształcone, a następnie, za godne zapomnienia i pogardy; i w rzeczy samej, przez trzy wieki stosownie do wyroku mistrzów, podawano to w zapomnienie i niem pogardzano. Dzisiaj umysł ludzki przeszedłszy pono ostatnie szczeble obłąkania, zatrzymuje się niepewny, i zdaje się zwracać oko zazdrości, jako też podziwienia, ku religijności; poczyna poznawać sztukę, będącą ozdobą epoki tak doskonałej, i malarz błogosławiony, odzyskuje to miejsce, jakie mu naznaczył sąd jego współczesnych. We Włoszech jeszcze go nie poznają; ale z zapałem podziwiają mu w Niemczech, i Francya posiadająca jedno z arcydzieł jego, poczyna go już cenić i zaliczać do największych mistrzów. Ponieważ Angelico, tak pod względem swego życia, jak i pod względem swych dzieł, pierwsze zajmuje miejsce pomiędzy malarzami, prawdziwie godnymi imienia chrześciańskiego; dla tego sądzimy, że czytelnikowi miło będzie mieć znajomość szczegółów jego życia.

Jan Angelico urodził się roku 1387 w Mugello, małej wiosce w okolicach Florencyi; w dwudziestym pierwszym roku, przyjął w Fiesole habit zakonu świętego Dominika; od tego czasu nosił imię od miejsca, w którem się Bogu poświęcił. Powiadają, że wprzódy nazywał się na świecie Guido albo Santi Tosini. Nie-

długo potem przybył do Florencyi i wstąpił do klasztoru Swiętego Marka, do tegó znakomitego domu, który później miał wydać wielkiego Savonarolę i brata Bartłomieja; lecz błogosławiony Angélico pierwszy, i najwięcej go wsławił i uświetnił. Tu się począł oddawać zawodowi malarza. Kogo miał za nauczyciela, niewiadomo: to pewna, że Bóg jeden mógł wlać weń podobny geniusz i podniecać tak wielką żywość, co jest owocem milczenia i pokoju klasztornego. Malarstwo, widocznie było dla niego środkiem do zjednoczenia się z Bogiem; było jego sposobem, do zasłużenia sobie na niebo; było jego pokorną i gorącą ofiarą, jaką czynił temu, którego nad wszystko miłował; było formą wewnętrznej i szczególnej czci, jaką on oddawał swemu Odkupicielowi. Nigdy on nie brał pęzla w rękę, nie pomodliwszy się wprzódy; a rozmyślanie, było jego zwyczajnem przygotowaniem do pracy. Przez cały czas, kiedy malował oblicze Chrystusa lub Maryi, zawsze klęczał; a ilekroć pędzel jego, wznawiał obraz ukrzyżowania Zbawiciela, po jego twarzy, jak pisze Vasari, toczyły się zawsze łzy obfite. Sztuka w jego oczach, była rzeczą tak świętą, że jej dzieła szanował jako płody wyższego natchnienia; prac swoich nigdy niepoprawiał i nieudoskonalał, poprzestając na pierwszym rzucie: sądził bowiem, jak to otwarcie zwykł był mawiać, iż Bóg chciał, żeby tak było. Uważając przecudną doskonałość i delikatność wszystkich dzieł jego, trudno byłoby temu wierzyć, gdyby Vasari, jego życiopisarz, wyraźnie o tem nie świadczył. Łatwo pojąć teraz, że przy takiem usposobieniu, jego poświęcenie się sztuce, nie mogło w niczem przeszkadzać wykonywaniu wszystkich cnot zakonnych; dla tego też całe jego życie jest napiętnowane wzruszającą wiernością

trzem ślubom, łączącym go z Bogiem, przez regułę wielkiego świętego Dominika. Co do jego czystości, dość jest tylko spojrzeć na jakąkolwiek figurę, z pod jego pędzla wyszłą; a zaraz powziemiemy przekonanie, że myśl niegodna Chrystusa i Maryi, nigdy nie mogła się zatrzymać w duszy, co zdolna była przedstawić się w podobnych odblaskach. Jego ubóstwo zakonne, było mu tak miłe, że się nigdy nie chciał umawiać o zapłatę za swoje dzieła, i że rozdawał pomiędzy nieszczęśliwych to wszystko, co za nie mu dano. Ubogich, mówi Vasari, za życia miłował on tak tkliwie, jak dzisiaj jego duszę, może miłować niebo, gdzie chwały błogosławionych używa. Nareszcie, co się tyczy posłuszeństwa, to w nim, w tak wysokim znajdowało się stopniu, że żadnych zamówień, żadnych wypracowań, nie chciał przyjąć, jak tylko za pośrednictwem swego duchownego przełożonego, przeora klasztoru świętego Marka; a kiedy jego pracy żądano, poprostu, zwykł był odpowiadać: potrzeba się umówić z ojcem przeorem, a ja wszystko zrobię, co on mi rozkaże. Razu jednego, był on na obiedzie u Mikołaja V, papieża, i nie chciał jeść mięsa dla tego, że nie było przeora, któryby mu uczynić to pozwolił; zapomniawszy w swej przecudnej prostocie, że był zaproszony od papieża, którego władza do zdyspensowania go, była więcej jak dostateczną. Lecz te wszystkie rzeczy zewnętrzne, były dla niego obce i obojętne; zawsze zwykł był mawiać: kto chce malować, ten potrzebuje spokojności, aby o niczem innem nie myślał; ten, co się zajmuje rzeczami Chrystusa, zawsze powinien być z Chrystusem.

Taka była teorya jego sztuki: Bóg dozwolił mu ją wykonać szczęśliwie i ze świetnością godną jego

wzniosłych myśli. Od pierwszej zaraz młodości, począł się odznaczać arcydziełami. Pierwsze swoje prace, poświęcił społem ze swym starszym bratem, podobnie jak on zakonnikiem i malarzem, przyozdobieniu przecudnemi miniaturami ksiąg chorowych swego klasztoru. W krótce począł malować freski, znacznej rozległości; nie zaniechał jednak czarujących miniatur, których relikwiarze, dane przez niego do Santa Maria - Novella, mogą nam udzielić pewne wyobrażenie. Dzisiaj jeszcze, sławny klasztor Swiętego Marka, uświetniony tak wielą tytułami, przedstawia katolickiemu wędrowcowi, najdokładniejszy zbiór dzieł tego świętego artysty, w ogromnych i wzniosłych freskach sali kapitulnej, w krucyfiksie, i w historyi życia Maryi, którą malował we wszystkich celach swych braci. Lecz już nie ma na wielkim ołtarzu tej Madony, która, podług świadectwa Vasarego, swą przecudną prostotą, pobudzała do pobożności wszystkich, co tylko na nią spoglądali. W wieku, w którym natchnienia sztuki przesiąkłej całkiem chrystyanizmem, stanowiły istotną część życia religijnego i publicznego, podobny geniusz, jak Jana Angelico, nie mógł się długo ukryć w zaciszu klasztornem. Szukano go z wielką skwapliwością i z całym zapałem go wysławiano. Jego dzieła pomnażając się ciągle, nabyły ogromnej popularności w całych Włoszech. Vasari, którego smak klassyczny i materyalistowski, nie mógł zapewne sympatyzować ze smakiem mistyki Angelica, przechował nam w artykule jemu poświęconym, odgłos owego pobożnego i tkliwego uniesienia i egzaltacyi, jaką obudzały dzieła tego zakonnika, a które potwierdzał sąd najbieglejszych znawców. „Ten obraz, pisze mówiąc o Predelli, przedstawiającej legendę Swiętego Kosmy i Damiana, jest

tak doskonały, że niepodobna wyobrazić sobie pracy staranniej wykończonej, ani też figur powabniejszych, lepiej zrozumianych nad te, które w nim widzieć można.“ „Ta Annunziata, mówi on jeszcze w przedmiocie Madony odbierającej Boskie posłannictwo, ma profil tak pobożny, tak piękny, i tak doskonały, iż prawdziwie można powiedzieć, że jest malowany nie człowieka ręką, lecz mieszkańca raju. Wybrani pańscy, malowani przez niego, są podobniejsi do świętych aniżeli jakiegokolwiek innego malarza.“ Nareszcie, mówiąc o okazałem koronowaniu Maryi Panny, które można widzieć w Luwrze, przydaje życiopisarz: „Postrzeżesz tam mnóstwo świętych mężów i niewiast, tak doskonałych, w postaciach tak urozmaiconych, i z ułożeniem postawy tak powabnem, że spojrzawszy na nie, doznasz słodyczy przechodzącej wiarę; na ich widok się czuje, że duchy błogosławione, gdyby miały ciało, nie mogłyby mieć inne, jak on je przedstawił; nie tylko zdają się być żyjące, lecz powabność i delikatność wyrażenia jest tak wielka, iż możnaby powiedzieć, że były malowane nie inną ręką, jak tylko anioła lub świętego: co też było w istocie; bo ten zacny zakonnik, był to anioł, i zawsze nazywano go bratem Janem aniołem, Angelico. Co do mnie, wyznaję, że ilekroć przypatrywałem się temu dziełu, zawsze okazywało się mi być nowem, i nigdy nie byłem nasycony, kiedym się od niego oddalał.“ Jeśli widok tego obrazu z ust materyalisty Vasarego, wyrwał tak chlubne wyznanie, jakichże on uniesień nie powinien obudzić w duszy, usposobionej poprzednią znajomością i zamiłowaniem prawdziwej chrześciańskiej poezyi! Lecz chcąc ocenić całą rozległość i głębokość geniuszu, tego anielskiego malarza, trzeba się udać do akademii sztuk pięknych we Florencyi i przypatrzyć się jego freskom.

Każdy katolik, powinien mieć sobie za wielkie szczęście, kiedy może widzieć jego przecudne dzieła; doskonałość wyrażenia, odpowiada w nich świętości zamiaru i intencyi; można śmiało powiedzieć, że twory jego pędzla, są to arcydzieła sztuki chrześciańskiej. Najlepszym tego dowodem, jest uczucie pobożności i skruchy, jakie jego obrazy obudzają w każdym, co się im przypatruje. Można w nich poznać religią z całą swą dzielnością przemawiającą do nas, pod zasłoną najczystszej piękności. Pewna młoda osoba, znajdując się pierwszy raz przed jego obrazem: Złożenie z krzyża Pana Jezusa, wrażenie, jakie owo malowidło na niej zrobiło, wylała w następnych słowach: „O! co to za obfitą i wielką miłość Boga, co za silną i ogromną skruchę, musiał mieć ten brat anielski w dniu owym, kiedy ten obraz malował! O jakże on musiał rozmyślać i płakać dnia tego w swej maluczkiej celce, nad cierpieniami naszego Boskiego Zbawcy! Każde pociągnienie pędzla, każda linia nim poprowadzona, zdaje się, iż była tylą aktami żalu i miłości, pochodzącemi z głębi jego duszy. Widok podobnego obrazu, cóż to za wzruszająca nauka. O czarujące arcydzieło! O co za szczęście, co za wielka łaska spotyka tego, kto może w tem przecudnem przedstawieniu męki naszego Pana, widzieć serce tak silnie całe zapalone i tak mocno skruszone; serce, które w rzeczony sposób wylewało uczucia żalu i miłości, jakiemi zalaną była jego dusza wówczas, kiedy długie godziny przepędzał w ciszy swej samotni, przed Bogiem! Panie, dozwól mieć jakiś udział w tej niezmiernej skrusze. Rozważając to dzieło, serce moje przez tego seraficznego zakonnika, jest tak głęboko wtajemniczone w twoje boleści, iż bez przestanku myślę o wzięciu w nich udziału, o wstą-

pieniu na tę drogę krzyża, z zapałem miłości, ilekroć spodoba się tobie przypuścić na mnie jakieś cierpienie. Podobno, powinnabym ograniczyć moją prożbę uległością i poddaniem się; ale tego mało. O! tak jest, zapału miłości, zapału miłości ja pragnę, i po obejrzeniu tych wszystkich dzieł twego malarza, o udzielenie onego śmiem cię upraszać. Inni w nich widzą poprostu tylko dzieło sztuki; ja zaś czuję, żem w nich wyczerpnęła niewymowne pociechy i wielkie nauki."

Abyśmy mieli dokładne wyobrażenie o dziełach Angelico, przywodzę tu jeszcze słowa pana Rio, który pisał najgruntowniej o sztuce chrześciańskiej: „Skrucha serca, mówi on, jego poloty ku Bogu, uniesienia estetyczne, przedsmak szczęśliwości niebieskiej, cały ten szereg wzruszeń głębokich i zachwyceń, których żaden artysta nie może wydać, niedoznawszy ich poprzednio, były jakby tajemniczem kołem, które geniusz brata Angelico, lubił przebiegać, i kiedy swój obieg skończył, znów go rozpoczynał na nowo, z tym samym zapałem. Zdaje się, że w tym rodzaju wyczerpał wszystkie kombinacye i odcienia, przynajmniej co do jakości i ilości wyrażeń; i jeżeli cokolwiek bliżej przypatrzymy się pewnym obrazom, w których zdaje się panować utrudzająca monotonia, spostrzeżemy w nich przecudną rozmaitość, obejmującą wszystkie stopnie poezyi, mogącej wyrazić ludzką fizyonomię. Osobliwie w koronowaniu Najświętszej Panny, wpośród aniołów i niebieskiej hierarchii; w obrazie ostatecznego sądu, przynajmniej w tem, co się tyczy wybranych; jako też w przedstawieniu raju: jest ostatni zakres wszystkich sztuk naśladowania. W tych to przedmiotach mistycznych, tak doskonale harmonizujących z przeczuciami nieoznaczonemi ale niemylnemi jego duszy, rozwinął

aż do zbytku niewyczerpane skarby swej wyobraźni. Można o nim powiedzieć, że malarstwo, było u niego tylko ulubioną formułą dla aktów wiary, nadziei i miłości."

Pan Rio, dosyć dokładnie wymienia celniejsze obrazy błogosławionego. Opuścił jednak piękny sąd ostateczny, znajdujący się w galeryi kardynała Fescha; a osobliwie wspaniałe freski kaplicy świętego Brikcyusza w Orvieto, przedstawiające sąd ostateczny, lecz na skalę większą, jak jakikolwiek inny jego obraz. Śmierć, nie dozwoliła mu dokonać tego dzieła, które nieszczęśliwie ukończył Signorelli: lecz widzieć tam można, jego sławny i wzniosły chór proroków, i Chrystusa, rzucającego gromy na bezbożnych i grzeszników. Jest on całkiem odmienny od Chrystusa zagniewanego, w obrazie Michała Anioła, który go chciał naśladować. Przedstawiam tu ze szczegółami opisanemi przez pana Montalemberta, sąd ostateczny brata Jana, znajdujący się w akademii sztuk pięknych we Florencyi. Robię naprzód uwagę, że podobny przedmiot sam jeden, stanowi już trudność największą, jaką tylko mieć można do przełamania. W rzeczy samej, jak odpowiedzieć w dostateczny sposób idei, jaką ma każdy chrześcianin, chcę mówić idei sceny, przechodzącej tak swą wielkością i majestatycznością, jako też rozmaitością i ogromem, wszelką inną znakomitą scenę, i zawierającą w sobie treściwy rys prawd religijnych. Najmniejsze usiłowanie, wymaga koniecznie razem i najżywszej wyobraźni, najszczerszej wiary i najwznioślejszego talentu. Wszystko tu jest nadprzyrodzone, i tylko, że tak powiem, przekształcając znaki i formy, jakich natura artyście dostarcza, może mieć nadzieję dopięcia swojego celu.

Brat Angelico, przewyższył wszystkich innych a nawet samego siebie w obrazie, którego zamierzamy chociaż słabe dać wyobrażenie. Wystawmy sobie deszczkę powierzchni kilku stóp kwadratowych. W środku wyższej części, Pan nasz siedzi otoczony swą chwałą. Obie Jego ręce są rozpostarte: Jego prawica mająca promieniącą się bliznę rany ukrzyżowania, jest otwartą ze strony wybranych, których zdaje się wzywać, aby weszli do Jego królestwa; ręka lewa jest także wyciągniona ku stronie potępionych, ale zamknięta, i widzą jej tylko odwrotną stronę. Sam ten pomysł już mówi wszystko: jego prostota jest wzniosła. Pan znajduje się w środku serafinów: serafinowie ci mają koloryt gorący, zorzowy, co wyraża zapał miłości ich pożerającej; na około nich jest uszykowana w ellipsach spółśrodkowych cała hierarchia niebieska pokłon oddająca, każdy oddział ze swym godłem, archaniołowie z pallium, mocarstwa z przyłbicami i włóczniami i t. d., każda z małych figur jest przecudną miniaturą. Przy stopach Chrystusa Pana anioł podnosi krzyż tryumfalny, a dwaj inni dmą w długie trąby, które już wzbudziły cały rodzaj ludzki. Po prawicy Marya przyodziana białą szatą usadzoną gwiazdami, podszytą zielonem nadziei kolorem; ręce na piersiach z bojaźnią na krzyż złożone; podnosi ku swemu synowi, wdzięczne wejrzenie miłości i prozby za nieszczęśliwymi śmiertelnikami. Po lewicy Jan święty, przedstawia najwyższemu sędziemu baranka symbolicznego, jakby dla ułagodzenia jego wyroku. Za królową aniołów i największym ze świętych, na tej samej linii, w dwu szeregach, siedzą na swych tronach patryarchowie, apostołowie, i przedniejsi święci: święty Józef obok Maryi i jakby przez nią protegowany; święty Piotr ze złotym

kluczem od nieba i ze srebrnym od czyszca; święty Paweł ze swym mieczem, Mojżesz i Dawid ze swą lirą; święty Franciszek z Assyżu ze swemi jasnemi bliznami; Szczepan, figura napiętnowana radością męczennika i wiele innych. Lekkie białe obłoczki osłaniają ich nogi: długie ognia promienie ze wszech stron na około nich jaśnieją; bo się już znajdują na łonie chwały niebieskiej. Nic wyrównać nie zdoła wyrazowi wszystkich tych głów, temu niewysłowionemu połączeniu szczęśliwości spokojnej i wypogodzonej ze świętem uszanowaniem, którem ich przejmuje blask Boskiej sprawiedliwości. Imaginacya najwięcej wymagająca zostaje tu zadowolona, a nawet przewyższona: zdaje się, jak mówi z uniesieniem sam Vasari, że dusze błogosławione nie mogą być w inakszym stanie w niebiesiech. Niższa część obrazu odpowiada doskonale połowie wyższej. Srodek jest zajęty przez długi szereg otwartych i próżnych grobów; perspektywa ich kończy się wielkim grobem Jezusa Chrystusa, który sam jeden jest zamknięty, ponieważ nic nie ma do oddania. Sąd zostaje wydany; los swój już zna każdy. Po lewej stronie potępieni wszelkiego stanu: między nimi błogosławiony, chociaż urodzony w wieku fanatyzmu i gnębienia, nie obawiał się poumieszczać osób, należących do wszelkich stanów społeczności świeckiej i duchownej, które wielkie mnóstwo szatanów porywa do piekła, zajmującego sam koniec obrazu, gdzie też siedm grzechów głównych są karane w siedmiu różnych kołach; a na samym dnie wielki lucyfer Dantego, pożerający grzesznika, każdą ze swoich trzech paszczy. Po prawej stronie, widzieć można, do jakiego punktu geniusz chrześciański umie przezwyciężać trudności, i w jaki sposób niepojęta rozmaitość, może być pogo-

dzona z najzupełniejszą jednością. Wszyscy mają głowę podniesioną ku niebu; wszyscy spoglądają na swego Zbawcę, dziękując mu i oddając pokłon: a żaden nie jest podobny swemu sąsiadowi. Naprzód widać papieża, którego twarz spokojna i wzniosła zdaje się wyrażać osobliwszą radość odpoczynku po przykrych pracach: za nim cesarz, typ rycerza chrześciańskiego; dalej król i obok niego ubogi pielgrzym, odbywający podróż aż do nieba; młodziuchna księżniczka, cała jaśniejąca czystością i wiarą; wiele zakonnic, biskupów, łaików, zakonników zachwycającej piękności, u których dobrze się pokazuje, iż piękność fizyczna jest tylko zewnętrznym objawem piękności moralnej. Tam znów aniołowie stróżowie idą szukać wybranych, nad którymi czuwali podczas ich próby. Każdy anioł klęka przy swym wybranym, i daje mu braterskie pocałowanie, potem, prowadzi go do nieba, przez łąkę okrytą najpiękniejszemi kwiatami, gdzie aniołowie i ludzie zbawieni tańczą razem: *Cantantes choresque ducentes in occursum regis;* jedni i drudzy są uwieńczeni białemi i czerwonemi różami; w samem wyrażeniu podania sobie rąk nawzajem, znajduje się wielki skarb poezyi. Poczem odbiegają po dwu do niebieskiego Jeruzalem. Widać w dali jego mury całe w blasku; z jego bramy przez pół otwartej płynie potok promieni złotych, pośród których wchodzi dwie osób podobno anioł i jego wybrany, a może też dwie dusze, co się za życia z sobą serdecznie miłowały i razem zbawiły.

Jeśli do tego przydamy jeszcze czarujący powab kolorytu świeżego i czystego, poprawność rysunku bez anatomicznej przesady, draperyj przecudną piękność, wyrażenia twarzy prawdziwie Boskie: będziemy wtedy mieli, chociaż słabe wyobrażenie, tego ostatecznego

sądu. Kto go widział i dobrze pojął, ten się staje zimnym w obec sądu Michała Anioła.

Nie samą tylko Florencyę zbogacił Angelico chrześciańskiemi malowidłami. Jego chwała, gdy się wszędy rozeszła, wzywano go do różnych miast Toskanii i Umbryi. Niektóre zabytki jego prac znajdują się w Cortonie, w Perugii, a osobliwie w Orvieto. Nareszcie Mikołaj V papież, wielki przyjaciel sztuk, wezwał go do Rzymu, gdzie malował kaplicę Najświętszego Sakramentu, którą później Paweł III kazał zwalić dla rozszerzenia schodów, oraz i kaplicę świętego Wawrzeńca, którą obłąkany wiek siedemnasty i ośmnasty, tak dalece podał w zapomnienie, że uczony Botary nie mogł się do niej inaczej dostać, jak po drabinie i oknem, bo od drzwi klucze zaginęły. Dzieło to tak proste, mówi pan Rio, tak czyste, tak wolne od wszelkiej świeckiej mięszaniny, nie było jednak tem, coby na umysł papieża największe uczyniło wrażenie. Postrzegł on, że dusza tego artysty więcej jeszcze warta była, jak jego pędzel. Gdy podówczas zawakowało arcybiskupstwo florenckie, uznał, że Angelico wart był onego; lecz pobożny zakonnik, dowiedziawszy się o zamiarze papieża, prosił go usilnie, aby go uwolnił od tego ciężaru, gdyż on w sobie nie czuł wcale zdolności do rządzenia ludem; lecz przydał że w jego zakonie, znajduje się zakonnik z imienienia Antonin, wielki miłośnik ubogich, bardzo biegły w kierowaniu duszami, i bojący się Boga; i że on daleko lepiej potrafi tę godność piastować. Papież pełen ufności w jego zaleceniu, dał mu nominacyę; i pokorny malarz, miał zaszczyt wezwać na stolicę florencką, tego, który na niej tak czystym blaskiem ja-

śniał, iż go dzisiaj czci cały Kościół, pod imieniem świętego Antonina.

Brat Angelico umarł w Rzymie roku 1455, mając lat 68 i pogrzebany został w kościele swego zakonu. Ten jeden kościół gotycki pozostał w Rzymie, i nazwa jego, jest jakby symbolem wiecznego zwycięztwa, jakie chrześcianizm odniósł nad poganizmem w samej stolicy świata: *Santa Maria sopra Minerva.* Znajduje się w nim grobowiec z jego wyobrażeniem. Stoi mając ręce złożone, i jest mu położony następny napis.

Non mihi sit laudi, quod eram velut alter Appelles,
Sed quod lucra tuis omnia Christe dabam:
Altera nam terris extant altera caelo,
Urbs me Joannem flos tulit Aetruriae.

Niech mnie nie chwalą z tego, żem malował jak drugi Appeles; lecz, żem wszystko com zarobił, rozdawał pomiędzy ubogich; w tym samym czasie pracowałem dla nieba co i dla ziemi; nazywałem się Janem, najprzedniejsze miasto Etruryi było moją ojczyzną.

Po śmierci do nazwiska *Angelico*, anielski, które mu dano dla jego wielkiej pobożności, przydano tytuł błogosławionego, *il beato.* Pod tą nazwą jest on dzisiaj znany we Florencyi i w całych Włoszech. Jednak ta nazwa pobożnego podziwienia chrześcian, nie pociąga za sobą czci publicznej i zatwierdzonej przez Kościół.

Pomiędzy jego uczniami, najpierwsze miejsce trzyma Benozzo Gozzoli, który wiernie szedł tą drogą, jaką mu jego mistrz wskazał, i chwała jego jest wypisana na murach najpiękniejszego gmachu we Włoszech, Campo Santo di Pisa. Potem idzie Gentile da

Fabriano, ojciec owej wzniosłej dynastyi malarzy, szkoły umbryjskiej, która się miała skończyć z upadkiem Rafaela, pozostawując sztuce chrześciańskiej, jakby dla jej pocieszenia Francia z Bononii. Można więc Jana Angelico, uważać za pień trzech wielkich gałęzi szkoły mistycznej, to jest: florenckiej, umbryjskiej i bonońskiej.

Gentile da Fabriano, rozrzucił po całych Włoszech, arcydzieła malarstwa mistycznego, i jest niezmiernej popularności.

Piotr Antoni z Foligno, Mikołaj z Foligno i Fiorenzo di Lorenzo, malarze umbryjscy, pokazują w swych dziełach, widoczny wpływ Tadeusza Bartoli sienczyka, i Benozza Gozzolego florentczyka.

Najczystszy kwiat szkoły sieńskiej i florenckiej, powoli został przeniesiony i starannie uprawiany w górach Umbryi; dokąd grób świętego Franciszka z Assyżu, uważany w średnich wiekach, za miejsce po Jerozolimie najświętsze, zwabiał i zasilał pobożność. Przy końcu XV wieku, po śmierci Angelica i Benozza, pierwszeństwo sztuki chrześciańskiej, przeniosło się do szkoły umbryjskiej, w osobach Perugino, Pinturiechio i Rafaela przed jego upadkiem; tej słynnej trójcy, nikt nie przewyższył, i pono nigdy nie przewyższy.

Szkole umbryjskiej, przynosi to wielki zaszczyt, że ona zawsze trzymała się sztuki chrześciańskiej, i nie dała się uwieść, ani przykładem przeciwnym, ani też krzykiem; zdawałoby się, iż szczególne błogosławieństwo Boże, musiało być przywiązane do miejsc osobliwie poświęconych przez świętego Franciszka z Assyżu, i że wonia jego świętości, zachowała piękne sztuki od zepsucia, w pobliżu góry, gdzie wielu pobożnych malarzy, jeden po drugim, przyczyniali się do przyo-

zdobienia jego grobu. Ztąd się wznosiły, na wzór przyjemnego kadzidła, modły, których gorącość i czystość, zapewniały o skuteczności; ztąd też, na wzór rosy dobroczynnej, zlewały się na miasta najzepsutsze, zbawiennego natchnienia pokuty, które powoli rozchodziły się po całych Włoszech. Szczęśliwy wpływ malarstwa, składał niejako część posłannictwa oczyszczającego; i w rzeczy samej, Perugino, był owym wielkim missyonarzem szkoły umbryjskiej, który rozkrzewił ją, od jednego do drugiego Włoch końca.

Boccacio Boccacini, był godnym reprezentantem Perugina w Cremonie, a jego ścisły związek z Andrzejem Verocchio i Lorenzo di Credi, nauczycielem i współ uczniem Leonarda z Vinci, zapewnił tym naukom wpływ, na okazałą i tak chrześciańską szkołę Lombardyi.

Lecz szkoła umbryjska, znalazła szczególniej sympatyę w Bononii, która spowodowała najszczęśliwsze skutki dla sztuki chrześciańskiej. Jeszcze pono więcej jak szkoła florencka, odznaczała się swą tradycyonalną pobożnością. Vitalis, uczeń Francia, nie mógł się nigdy odważyć na malowanie ukrzyżowania Pana Jezusa, mówiąc, że to jest praca zanadto bolesna, dla jego serca. Jakób Avanzi, którego przecudne freski widzieć można Al Santo di Padua, długo także przez ten sam skrupuł był utrzymywany. Lippo Dalmasio, niechciał malować nic więcej, tylko obrazy Najświętszej Panny. Ta praca, była w oczach jego tak ważna, iż się do niej przygotowywał przez post surowy w wigilię, a w sam dzień jej rozpoczęcia, przez spowiedź i kommunię świętą. Ten gatunek przygotowania, tak mu dobrze posłużył, iż Guido w połowie siedmnastego wieku, stanąwszy przed jego Madoną, z podziwienia popadł w zachwycenie.

Francesco Francia, jest promieniącą się gwiazdą szkoły bonońskiej; współczesny i współzawodnik Perugina, czerpał w tych samych źródłach, i wart jest zająć z nim miejsce, z Janem Angelico, z Lorenzo di Credi i z niektórymi innymi, z koła wyborowych malarzy, w którem powinny się zjednoczyć wszystkie podziwienia chrześcian. Francia, co do typu Madony, stanął na najwyższym stopniu doskonałości. Sama jego tkliwa pobożność, mogła mu odkryć te niebieskie tajemnice. Jego surowość nie ustąpowała jego pobożności. Obrazy swoje zawsze znaczył, Francia aurifex, uznając się za niegodnego nosić imie malarza. Był on w związku z młodym Rafaelem, dopóki ten zostawał w całej swej czystości, pierwszego sposobu. Jakób syn jego i Amico Aspertini, trzymali się zawsze drogi przez niego im wskazanej, inni zaś, między którymi, sławny sztycharz Marek Antoine, dali się uwieść smakowi starożytności.

WYMIENIENIE ZNACZNIEJSZYCH OBRAZÓW JANA ANGELICO.

1. *W Louvre w Paryżu:* Ukoronowanie i życie świętego Dominika.

2. *W kościele katedralnym w Orvieto:* Pan Jezus na sądzie ostatecznym, i chór proroków.

3. *W Rzymie:* Historya świętego Szczepana i Sgo Wawrzyńca, w Watykanie, w kaplicy Mikołaja V.

Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha świętego, w galeryi Corsini.

Sąd ostateczny, w galeryi kardynała Fesch.

Zmartwychwstanie, u p. Valentinego.

4. *W Fiesole:* Madonna z wielą świętymi, w kościele świętego Dominika.

Madonna pomiędzy świętym Hieronimem, Szczepanem, i t. d., w kościele świętego Hieronima.

5. *W Cortonie:* w kościele Pana Jezusa, Zwiastowanie, życie Najświętszej Panny i życie świętego Dominika; w kościele świętego Dominika, Koronowanie.

6. *We Florencyi:* u Sgo Marka, Pan Jezus ukrzyżowany ze świętym Dominikiem.

W sali kapituły: Ukrzyżowanie z wielą świętymi, i drzewo genealogiczne dominikanów; w każdej celi fresk jego.

U Santa Maria Novella w zakrystyi: trzy relikwiarze; w galeryi Uffici: święty Piotr, święty Marek, Madonna z wielą świętymi, męczeństwo świętego Piotra męczennika, narodzenie świętego Jana, opowiadanie świętego Piotra, zaślubienie, adoracya mędrców, śmierć Najświętszej Panny, ukoronowanie Maryi w pośród dworu niebieskiego.

W akademii sztuk pięknych: zdjęcie z krzyża, święty Tomasz i Albert, odbywający swoje lekcye, życie Pana naszego w trzydziestu pięciu obrazach, sąd ostateczny, arcydzieło sztuki chrześciańskiej.

6. *W Berlinie w muzeum królewskiem:* święty Franciszek i święty Dominik, ściskający się.

Ks. P. Rzewuski.

DOSKONAŁOŚĆ
WEWNĘTRZNEJ BUDOWY
CIAŁA LUDZKIEGO.

Azaż ciało wasze nie jest zacniejsze niż odzież? *Śty Matt. r.* VI.

Nadobniejsza nad wszelką innych tworów żyjących postać ludzka, każe nam już przewidywać, iż tak *piękna* powierzchowność, musi być szatą również *doskonałej* budowy, co się pod nią ukrywa; piękność bowiem i doskonałość, w istocie swojej uważane, są jednoznacznemi dla nas wyrazami. Jednakże nim do cudownego mechanizmu wewnętrznej budowy ciała naszego zajrzymy; musimy w przódy zrobić wyznanie, co do naszego sposobu widzenia rzeczy, we względzie piękności.

Nie wchodząc w roztrząsanie, czy zasada pojmowania piękności kształtów, barw, dźwięków i t. d. jest w duszy naszej wrodzona i pierwobytna, czy też względna i nabyta, wychodzimy jedynie z tego postrzeżenia, powszechnie wszystkim znanego: że otacza-

jące nas przedmioty, w takim są stosunku do naszej natury, iż robią na nas wrażenia miłe lub nieprzyjemne, w miarę tego, jak się mniej lub więcej zbliżają do jakiegoś piękności pierwowzoru, który wewnątrz siebie nosimy; a który, zdaniem naszem, Stwórca w duszach naszych umieścił, niby jakiś słaby odblask swojego własnego bóstwa, co samo w sobie uważane, jest treścią najwyższej piękności.

Zastanawiając się nad postawą ciała ludzkiego nieco bliżej, wyznać należy, iż piękność ta nie polega na samej tylko zgodności jego z pierwowzorem, w duszy naszej istniejącym; ale też pochodzi, od zgody ogólnego kształtów jego planu, co jest niby jakąś myślą wcieloną, z kunsztownem wykonaniem tejże myśli, w najdrobniejszych objawiającem się szczegółach. W ogólnem określeniu formy ciała ludzkiego, widzimy jak najściślejszą spółmierność czyli symetryę. Rozdzielając ją przecięciem pionowem, czyli w kierunku podłużnym, w każdej z dwóch połów uważanych, jak najzgodniejszą we wszystkich tego ogółu częściach, znajdujemy odpowiedność. Że zaś symetrya stanowi jeden z warunków, przymiotów, piękności formy, o tem przekonywa nas uczucie, i to postrzeżenie, iż ją znajdujemy w samej tylko postaci zewnętrznej ciała ludzkiego, formą swą na zmysł wzroku działającej; gdy tym czasem jej wnętrzu, niedostępnemu dla oka, na niej zbywa; w piersiach *np.* serce leży ze strony lewej a płuca z prawej, i oba te organa całkiem są między sobą odmienne, tak co do kształtów, jako też i objętości. To więc zdaje się przekonywać, iż wolą Stwórcy było, piękność formy nadać przymiotem spółmierności, objawiającej się bądź w jej ogóle, bądź w jej częściach. Tem bardziej jeszcze mówi za tym przymiotem, ta widoczna

dążność do zachowania symetryi w zewnętrznej postaci ciała ludzkiego, którą postrzegamy, w umiejętnem zastosowaniu środków dla jej zapewnienia przez najwyższego Kunsztmistrza użytych. Z jakąż to starannością najmniejsze nierówności odpowiednych sobie części zostały zniesione! A w razach, gdy zachodziła konieczność zachowania wewnętrznej nieforemności, z jakąż to drobiazgową dokładnością, skryły ją przed okiem, najumiejętniej dobrane środki, mocą których, forma zewnętrzna najściślejszą we wszystkich swych częściach, w nieujętych prawie obrysach i zgięciach, odzyskała współmierność. Zważmy jeszcze, iż ta symetrya zależy od muskułów, nadzwyczaj podatnych, giętkich i zmiennych; które jednak najwyższej woli Budownika posłuszne, przy całej swej zmienności, nienaruszoną stałość kształtów zachowują.

Do zakreślonego umiejętnie ogółu, przedziwnie jest zastosowane wykonanie szczegółów. Wszędy kątowate, suche, kształty kości, kunsztownie ukryte zostały warstami muskułów, najmisterniej poprzeplatanych; przestwory pomiędzy niemi, zapełniła miękka tkanka tłuszczowa; a całą tę budowę wewnętrznych mechanizmów i oddzielnych części, obwinęła jedna wspólna powłoka, barwą życia skraszona, jedwabista, podatna, która łagodzi jeszcze bardziej, wydatności nazbyt wyrazistych rysów, a ogółowi postaci miłą dla oka falistość i miękkość nadaje. Całą powierzchnię ciała ludzkiego składają formy okrągłe, żywotne, w tysiączny sposób z sobą połączone; a pochodzącą ztąd miękkość ogólnych obrysów, urozmaicają jeszcze w misterny sposób zespolone z okrągłemi powierzchnie płaskie: co jednak nie mają podobieństwa do owych płaszczyzn matematycznych, mineralnych, jakie kryształom nadają w praw-

dzie foremną, ale razem zimną i martwą postać; lecz przeciwne, ścianki te, również jak i same okrągłości są miękkie, żywotne, zmienne. Takiem połączeniem różnorodnych powierzchni, forma zyskuje na wdzięku i ruchu; a gra światłocienia, nadaje całej postaci ów urok niewysłowiony, co w połączeniu z falistością kształtów, tworzy arcydzieło pięknością i życiem jaśniejące, jakiego nie już utworzenie, lecz tylko naśladowanie, od tylu wieków do rozpaczy przywodziło i zawsze o nią przyprawiać będzie, najznakomitsze geniusze prawdziwych nawet mistrzów, władających pędzlem lub dłótem.

Czując i oceniając piękność postaci ludzkiej, czyliż poprzestać możemy na przelotnem tylko wzruszeniu lub zimnej rozwadze? Poglądając na słabe naśladownictwa ręki ludzkiej, co po dawno minionych wiekach pozostały, myślą wskrzeszamy Fidyaszów, Appellesów: z prochów śmierci i zniszczenia wywołując, jak mówimy, nieśmiertelnego ich ducha, w uniesieniu hołd podziwienia geniuszowi składamy: w obec zaś arcydzieła stworzenia, nie pomyślimyż o jego Stwórcy? Duszą doń się uniosłszy, nie złożymyż mu hołdów uwielbienia? A zważywszy, iż tem dziełem my sami jesteśmy, my, co i piękność czujemy, i pojmujemy bytność najwyższego jej Dawcy; czyż poprzestaniemy tylko na nierozumnem uczuciu pychy, i kamienne, niby jakie posągi, wznosząc czoła, jedynie nad poziom ziemski, je wywyższymy? Lub też martwem chociaż barwnem okiem malowidła, nie ujmiemyż drobniutkiego promyka prawdziwego światła, coby ożywiło pojmującego i czułego ducha, który wewnątrz nas przebywa? Spiżowe usta nasze, na wieki zamknięte, nie zabrzmiąż nigdy słowami wdzięcznej, dzięk-

czynnej modlitwy lub pieśnią chwały dla Tego, którego jesteśmy dziełem? Zimniejsiż od Pigmalionowego marmuru, we śnie otrętwienia, jak mumie, czas nam udzielony spędzimy? O nie, bez wątpienia, chrześciańskiego ducha, chociażby był uśpiony, obudzi znana mu nauka: *Jeśli w stworzeniach piękność miłujemy, wiedzmyż jako Pan tych rzeczy daleko jest piękniejszy: gdyż Sprawca piękności to wszystko stworzył.* Niedość na tem, myślący chrześcianin rozważając doskonałość stworzenia, nietylko duszą do Stwórcy się wzniesie; ale mu jeszcze złoży hołd uwielbienia, które się nieograniczy jakimś zimnym podziwem: bo chrześcianin nie zna czci bez miłości. I w rzeczy samej: jeżeli martwe dzieło sztuki rąk znikomych, pięknością swoją w czującem sercu, miłe i rozkoszne obudza wrażenie; więc piękność żyjącego stworzenia, co jest dziełem ręki przedwiecznego Mistrza, w duszy widza rozumem i sercem obdarzonego, musi koniecznie tak błogie wzbudzić uczucia, tak wzniosłe rozniecić pojęcia, iż pod ich wpływem, istota wolną wolą posiadająca, ciasne szranki bierności przekroczy, i sięgnie w dziedzinę czynu, aby nadmiar swych uczuć i pojęć pięknemi objawiła sprawy. A w ich poczcie do najpiękniejszych należą takie, co miłość Boga i z nią jednoznaczne dobro ludzkości, mają na celu.

Uchyliwszy tej nadobnej zasłony, rzućmy okiem na wnętrze budowy nią okrytej: tam nas oczekuje mnóstwo dziwów i tajemnic. Na obejrzenie jednych i na odgadywanie drugich, najogromniejsze nie wystarczyłyby księgi; my też nie kusimy się na zamiar nad siły i środki; rzucimy kilka ogólnych rysów, z lekka tylko dotkniemy kilku tych cudów, z których każden w szczególności,

może dać wysokie wyobrażenie, o mądrości jedynego tylu dzieł przecudnych przedwiecznego Sprawcy.

Zasadniczem wiązaniem żywej budowy, którą nieomylny Budowniczy wzniósł na pobyt czasowy dla duszy, są kości; zbiór ich ogólny, w naturalnem połączeniu, zowiemy *skieletem*. Jest to podstawa stałości, pokoju, i kształtów ciała ludzkiego. Do takiego przeznaczenia kość powołana, składa się z materyi twardej, kamiennej, jaką jest wapno, w stanie fosforanu. Jednakże, nie jest to krystaliczny blaszkowy apatyt, dzieło prostego skupienia; lecz utwór, siły organicznej, siły życia, której wyraźne piętno na sobie nosi. Skład jej mniej więcej jest dziurkowaty, a u mających znaczną objętość, wnętrze, dla ulżenia ciężaru, bywa próżne; tę tkankę kamienną, przerzyna w różnym kierunku mnóstwo kanałów, służących do przejścia dla naczyń krwistych, co roznosząc części pożywne, do wzrostu kości są przeznaczone. W stanie życia zewnątrz okrywa je obwodowa błona z tętnami, do tegoż celu służąca; wnętrze czcze, wypełnia tłuszcz utrzymujący w nich świeżość, a wszystkie komórki wapiennej tkanki zajmuje galareta pierworodną zwana.

Do tej podsady kamienno-organicznej niemała liczba wchodzi rozmaitych części; oddzielnych bowiem kości liczy się w niej około 260: ale też nie jest to wiązanie spoczynkowe, lecz niezliczonem mnóstwem poruszeń nadane. Główną oś jego pionową, stanowi *stos pacierzowy*, złożony z kostek obrączkowatych, jedna na drugiej leżących; wierzch jego kończy się zbiorem kości, powiększej części płaskich, połączeniem swem tworzących próżnię, mniej więcej kulistą; jest to *czaszka*. Poniżej o kilka pacierzów stanowiących szyję, przytwierdzone są kości długie, płaskie, ku przodowi łęko-

wato zgięte, czyli *żebra*, które przycierając do kości *mostkowej*, tworzą próżnię piersiową, w jakiej się mieszczą główne życia narzędzia. Po obu stronach stosu przy żebrach, osadzone są kości *barkowe*; do jednej z tychże kości, płaskiej, *łopatki*, łączy się systemat innych podłużnych, stanowiących ręce. Cały ten zbiór rzeczonych kości, utrzymują w dolnej części stosu osadzone, takoż po obu jego bokach, dwa inne ruchome ich systemata, stanowiące wnętrzne nóg wiązanie, które ze stosem łączy tak nazwana *miednica*, a w szczególności, jej kość *biodrowa*.

Tak utworzony skielet, stanowi stałą podstawę budowy; jest on niby planem, z którego przyszła moc jej i piękność kształtów już przegląda. Lecz ta cudna budowa nie do spoczynku ma być powołana; jej przeznaczeniem jest ruch i życie; a więc i jej podstawa musi być razem i trwała i ruchoma. Dla tej właśnie przyczyny, nieomylny Mechanik złożył ją z wielu części, które zespolił ruchomemi więzy. Każde połączenie dwóch kości ruchomych, sobie przyległych, stanowi pewien rodzaj zawiasy, do zamierzonego ruchu kształtem swym zastosowanej; w ogóle, powierzchnie zetknięcia w jednej kości są okrągławe, wypukłe, a w drugiej wklęsłe, pierwszym odpowiadające. Niedość tego, te zawiasy kamiennych tkanek tarciem wzajemnem, musiałyby się kruszyć, a twardością swobodę ruchów tamować; a więc przezorny Kunsztmistrz, pokrył je ciałem razem twardem, sprężystem i gładkiem, czyli *chrząstką*; dla usunienia zaś wszelkiego tarcia, opatrzył ją grzeczołami, z których się wyrabia, niby oliwa, pewien rodzaj zwilżającej ją cieczy. Urządzony w ten sposób ruchomy mechanizm, przywodzą w działanie muskuły, co przytwierdzone dwoma swemi

końcami do dwóch odmiennych kości, kurcząc się lub rozciągając zbliżać je, lub oddalać będą, to jest, wprawią w ruch stosowny do ich przeznaczenia. Z tego więc widzimy, jak to wiązanie kościane, opatrznie urządzone, warunkom przeznaczenia swojego zupełnie odpowiada; na niem się zasadza stałość spoczynku i zmienność ruchu żyjącego jestestwa. Dwa tak przeciwne cele, za pomocą jednego osiągnięte środka, czyliż nie są dowodem niezrównanej mądrości najwyższego Budownika?

Lecz nie dość na tem, dla stworzenia żyjącego, w pełnem znaczeniu tego wyrazu, sam ruch, nawet dobrowolny, jeszcze nie wystarcza, dlań czegoś więcej potrzeba; czucie jest mu niezbędne. Jestestwo więc cieleśne, musiało być nadane materyalnem do tego celu narzędziem; że zaś przeznaczeniem jego, jest łączyć dwie całkiem odmienne istoty, materyą i duszę, świat zewnętrznych zjawisk z wewnętrznym pojęć światem, przeto, wiąz ten materyalny, pod względem ukształcenia swojego, do najwyższego stopnia doskonałości organicznej podniesiony i nad materyą wywyższony być musiał; w ostatecznej swej treści pozostał on jeszcze ciałem, lecz organizacyą swoją stał się ciałem, że tak powiemy, najmniej cieleśnem, sięgnął prawie do krainy eterycznej, co się wznosi na ostatecznym szczycie materyalności, za którym wyżej, już się rozpościera dziedzina ducha. Taka delikatność narzędzi czucia, wymaga jak najtroskliwszej osłony od szkodliwych wrażeń zewnętrznych; temu celowi, najlepiej trwałością swej budowy kość odpowiada; ztąd też główna massa nerwowa, co jest czucia narzędziem, powierzona została opiece twardej kości, i skielet we wnętrzu swojem, zamknął to jądro czucia. Tym sposobem kościane wiązanie, stało się główną podstawą całej cie-

leśnej człowieka budowy: na jego stałym składzie polega piękność formy, stanowiącej pierwszy przymiot indywidualności materyalnego stworzenia; od jego ruchomych mechanizmów, zależy swoboda ruchów, co jest już wyższą własnością, materyalnej wprawdzie, lecz już żyjącej istoty; na niem w końcu, sposobem wprawdzie pośrednim, zasadza się wznioślejszy dar czucia, co stanowiąc cudne ogniwo, złączone z niewysłowionem pojęć i uczuć nadaniem, istotę indywidualną, żyjącą, z ciężkiego brzemienia materyi niejako wyzwala, i prawo obywatelstwa w świecie ducha jej nadaje, słowem, podnosi ją do godności człowieka, nieśmiertelną duszą obdarzonego: jaką właśnie istotę i chciał stworzyć i rzeczywiście stworzył, najwyższy wszech rzeczy Sprawca.

Skreśliwszy rys ogólny wewnętrznej ciała ludzkiego budowy, wypadałoby nad nią zastanowić się z bliska. Jużeśmy wyżej powiedzieli, że szczegółowy jej obraz, ani naszą, ani pisma naszego, jest rzeczą. Z zapasem powszednych wiadomości anatomicznych, obejrzymy kilka tylko tej budowy szczegółów; a rozbiór ich posłuży nam, za nieomylną skazówkę doskonałości całego ogółu, i prostą drogą, przywiedzie nas do prostego wywodu: iż doskonały utwór musi być sprawą doskonałej ręki, która, w mądrości swojej, zamierzonemu dziełu odpowiedny cel przeznaczyła; takim celem, wnosząc po Sprawcy i sprawie, nie może być inny, jedno najwznioślejszy. A jestże nadeń wyższy, jak chwała Stwórcy i szczęście stworzenia, które go poznać może, poznawszy miłuje, a miłując, wysługuje oglądanie w wieczności, niemającej końca?

Rzućmy okiem na jedną z części skieletu *np.* na stos pacierzowy. Składa się on z 33 kości, ukształconych i powiązanych ze szczególną sztuką. Stanowi

on, środkową podporę wiązania wewnętrznego całej budowy, a razem jest łańcuchem, łączącym wszystkie jej części. Ztąd więc wypadało, aby jedno i toż samo narzędzie, wykonywało nieskończenie odmienne czynności, i posiadało przymioty, pozornie biorąc, całkiem sobie przeciwne, jak *np.* wielką w położeniu moc i stałość, oraz niezmierną we wszystkich kierunkach ruchów łatwość: moc, potrzebną do utrzymania w pionowej postawie całego ogromu ciała; giętkość, niezbędną do przybierania rozmaitych położeń i nachyleń. Moc stosu pacierzowego, polega w ogólności na budowie samychże pacierzów, z których każdy osobno wzięty, uważać się może, jako sklepienie podwójne, łękowatością ku sobie zwrócone; jest to kształt, podług zasad mechaniki, jak najwięcej stawiący oporu. Nadto, pacierze zstępując ku dołowi, rosną co do objętości, gdyż właśnie w tym stosunku wzrastą i ciężar od stosu dźwigany. Obszerność podstaw, któremi się stykają i łączą pacierzowe kręgi, jeszcze więcej przyczynia mocy stosowi; gdy tymczasem dziurkowatość tych kości, nadaje mu lekkość, a ich ilość powiększając liczbę stawów, dziwnie jego sprzyja giętkości. Ta giętkość nawet, odmienia się w całej długości stosu, w miarę szczególnych potrzeb, i tam jest większa, gdzie bardziej nagląca zachodzi tego konieczność. I tak, przy osadzie bioder, stos jest podatniejszy, aniżeli w części przyległej ramionom; a pacierze szyjowe, więcej mają ruchomości od innych.

Stos pacierzowy, jako środkowa i mocna oś całego wiązania, służy za podporę stałą kości żebrowych i punkt przytwierdzenia muskułów, pacierze nawzajem z sobą wiążących. Z tego też powodu, te ostatnie otrzymały ukształcenie do tych różnych przeznaczeń

stosowne. Od strony wewnątrz ciała obróconej, powierzchnia ich zupełnie jest gładka, albowiem, wszelkie nierówności ku środkowi skierowane, mogłyby naciskać lub obrażać trzewia im sąsiednie; lecz na stronie tylnej, to jest, od grzbietu, jako też na bokach, pacierze uzbrojone są w kościste wyrostki, służące za punkta przyczepienia muskułów, do ruchów stosu przeznaczonych. To połączenie muskułów z wyrostkami, z taką kunsztownością jest urządzone, iż dwoistemu zadość czyni celowi: albowiem wyrostki te są, że tak powiemy, rękojeściami, których się trzymają poruszające muskuły; te zaś znowu, będąc zakończone ścięgnami silnemi, służą jeszcze do umocowania budowy całego stosu i trwalszego powiązania pojedyńczych pacierzy: tak więc osada muskułów, miała dwie odmienne dążności, ułatwienie ruchu i zachowanie spoczynku; obu też im w zupełności odpowiada. Nie mniejszej jest godna uwagi, niejednostajna długość tych wyrostków; w tych kręgach stosu, gdzie czynność muskułów miała być częstsza i potężniejsza, wyrostki są dłuższe, a tym sposobem silniejszą stanowią dźwignię; jak to ma miejsce w pacierzach dolnych, przy biodrze leżących; gdy tymczasem w miejscach, gdzie niezachodziła potrzeba zastosowania wielkiej siły, jak *np.* w szyi, wyrostki rzeczone nierównie są krótsze.

Idźmy jeszcze dalej. Stos pacierzowy został skarbnicą miazgi nerwowej, będącej przewodnikiem płynów żywotnych; musi więc jak najstaranniej ochraniać od najlżejszych obrażeń tę treść delikatną i kosztowną, co jest zasadą ruchów dobrowolnych, i tak niezbędną do wszelkich czynności żywotnych sprężyną, iż za najmniejszem jej obrażeniem, paraliż czyli bezwładność, a nawet i śmierć następują. Lecz jakże to można

było zapobiedz, aby przy rozmaitych zgięciach ciała, pacierze nie wychodziły ze swego położenia, i szkodliwie nie naciskały miazgi nerwowej? Mądrość Mechanika, zaradziła tak zgubnemu następstwu, łącząc wszystkie pacierze pomiędzy sobą, za pomocą chrząstek, nadzwyczajnie sprężystych, których grubość wyrównywa prawie połowie miąższości każdej pacierzowej obrączki. Te chrząstki, ściskają się z tej strony, w którą się stos nagina, a rozszerzają z przeciwnej; w taki więc sposób, żaden otwór, najmniejsza szpara w połączeniu ich, zrobić się nie może. Samo nachylenie, jakkolwiek bardzo znaczne w długości całego stosu; jednakże, pomiędzy dwoma przyległemi kręgami, zaledwie postrzedz się daje. Gdy wszakże to nachylenie miało się częściej odbywać na przód, niż ku tyłowi, dla tego też i chrząstki z owej strony, większą posiadają miąższość; tak dalece, iż płaszczyzny połączeń kręgów, wtedy właśnie przybierają kierunek równoległy, gdy ciało ludzkie z lekka ku przodowi jest pochylone; w pionowem zaś położeniu stosu, są nieco ukośne. Dla wyjścia nerwów biorących swój początek w mleczu pacierzowym, służą otwory powstające z dwóch wyżłobień przyległych sobie kręgów, w jednym na dolnej, a w drugim na powierzchni górnej; z takiego urządzenia, tworzy się szereg symetryczny odpowiednych otworów, któremi parzyste wychodzą nerwy, co się rozdzielając na liczne gałęzie, po wszystkich częściach ciała się rozbiegają.

W końcu, dla nadania jeszcze większej mocy, i tak już silnej, całego stosu budowie, opatrzny Kunsztmistrz, tak kręgi z sobą rozmaitemi wyniosłościami powiązał, iż te w żaden sposób jedne na drugich obracać się nie mogą. Dla tego też, cała ta kolumna,

wrazie gwałtownego zewnątrz uderzenia, prędzej może się strzaskać, lecz nigdy nie zwichnie.

Na szczycie tego drzewa żywota, wznosi się, że tak powiemy, kwiat jego, to jest głowa. Mózg, którego przedłużenie stanowi mlecz pacierzowy, jest ogniskiem gdzie się skupiają, niby jakie promienie, zewszech stron przybywających wrażeń zmysłowych; jest on uświęconym przybytkiem, w którego tajniach myśl utworzona, świetnym i nieśmiertelnym zabłyska objawem. Lecz ten pąk płodny w niewyczerpane nadziemskich płodów mnóstwo, tak jest czuły, tak delikatny w materyalnej budowie swojej, iż najmniejsza obraza, najlżejsze naciśnienie, już jest zdolne zamącić niedościgłe jego czynności. Czaszka więc, owo naczynie kościane, co tę kosztowną treść zamyka, w taki sposób została wykształcona, iż się opierając wszelkim zewnętrznym wrażeniom, jak najstaranniej zabezpiecza klejnot w niej zawarty. Przeznaczona i do oporu i do wzrostu, musiała się składać z oddzielnych części, którychby powiązanie i postać całości, jak najdokładniej zakreślonemu odpowiedziały zamiarowi. Otóż, co do kształtu, ten otrzymała okrągły, sklepisty; wiemy bowiem, iż to jest forma, bardzo pod względem mocy korzystna; jak o tem niejakie wyobrażenie powziąć można z oporu, co go stawi naciskana cieniuchna i krucha jaja skorupa. Co do powiązania stanowiących sklepienie części, te łączą się wzajem za pośrednictwem strzępiastych wyrostków z sobą posplatanych; ten sposób nieruchomego połączenia *szwem* się zowie. Do niego najbliżej przystępuje używane w budownictwie wiązanie w *zacios kaniasty*, które jednakże, co do swojej mocy, słabem jest tylko pierwszego naśladowaniem. Z tem wszystkiem, niezrównany Budowniczy, nie jednakowego

używa sposobu, do połączenia wszystkich kostek głowy; jak zamierzone cele lub potrzeby są rozmaite, tak też i środki są odmienne, a zawsze jednak jak najdoskonalsze; kość skroniowa *np.* z jej przyległemi, łączy się jeszcze wielką powierzchnią ukośnie ściętego brzegu, co powiększając zewnętrzną jej powierzchnię, dla dotykającej ją kości wewnątrz, pewien rodzaj ramy stanowi. Oprócz ogólnego kształtu czaszki, co wyniosłością czoła, całej postawie pewien wyraz powagi, wielkości i spokoju nadaje; wewnętrzna budowa kości, dziwnie do potrzeb jest zastosowana: ztąd też grubość i moc ich, nie wszędzie jest jednakowa. Tylna kość czaszki, jest grubsza od przedniej; bo też na większy od niej szwank bywa wystawiona: tamtej bowiem, oko, do uniknienia go pomaga, a upadek na twarz, nie grozi tak mocnem uderzeniem, gdyż ręce mu zapobiedz lub zmniejszyć go mogą. Takich korzyści nie ma tył głowy, a więc Stwórca, w inny sposób bezpieczeństwo jej zapewnił, nadając ją większą od pierwszej mocą.

Powyższe uwagi nad budową stosu pacierzowego, myślącemu a nieuprzedzonemu czytelnikowi, mogą już dać jakieś wyobrażenie o doskonałości całego skieletu, pod względem jego mocy; abyśmy jednak bacznej jego rozwadze, silniejszy popęd dali, przywiedziemy jeszcze coś takiego, coby mogło posłużyć za dowód niezrównanej mądrości, jaka się pokazuje w powiązaniu rozmaitych części tej cudownej machiny żyjącej, w której łatwość ruchu, stanowi jeden z najdziwniejszych przymiotów. I tak, głowa na pacierzach szyi osadzona, ma dwa odmienne ruchy: jeden po płaszczyznie pionowej wprzód lub na tył, drugi na płaszczyznie poziomej, w lewo lub na prawo; może się więc nachylać i obracać. Obaczmyż, jak dowcipnemu mechanizmowi

te dwa ruchy winny swój początek. Nachylenia odbywają się za pośrednictwem szczególniejszego powiązania czaszki z pierwszym pacierzem obrączkowym, zwanym *atlas*, dla tego, iż niby jaki olbrzym, cały świat myśli na sobie dźwiga. Ruch zaś kołowy, ma swą zasadę w innym mechanizmie, łączącym głowę z drugim pacierzem szyjowym; ten drugi czyli *zębowy* pacierz, ma na sobie wyrostek okrągławy, wchodzący w zagłębienie mu odpowiedne w pierwszym pacierzu; tym sposobem, głowa wraz z pierwszym pacierzem, zostająca w równowadze, jakby na jakim czopie, na drugim się obraca; oba więc gatunki ruchów, mogą się odbywać razem, zgoła sobie nieprzeszkadzając. Mechanizm ten, zupełnie odpowiada owemu, jaki widzimy w osadzie teleskopów; w nich ruch pionowy, odbywa się za pośrednictwem zawiasy, poziomy zaś, za pomocą osi, obracającej się wraz z teleskopem i zawiasą. Jeżeli trafność pomysłu podziwiamy w szczęśliwem naśladowaniu, możemyż być obojętni dla pierwowzoru, który ręka nieomylnego Mechanika urządziła, i którego pierwsze, jest tylko cieniem? Nadto, godną uwagi jest rzeczą, iż pierwszy krąg pacierzowy, mogący się jeszcze poruszać w lewą lub prawą stronę, nie posiada możności nachylania się jak sama głowa, na przód lub na tył; w takim albowiem razie, wyrostek drugiego pacierza, naciskałby miazgę nerwową. Jest to nowy dowód, cudownej przezorności Budownika, który i cały ogół i najdrobniejsze wykonania szczegóły swojego dzieła, do razu ogarnął i obmyślił.

Ruchomą we wszystkie strony osadę stoła miernicznego na kuli, poruszającej się w odpowiednem jej

wydrążeniu, uważamy za niepośledny pomysł mechaniki; zastanowiwszy się jednak nad ukształceniem ręki, naocznie się przekonamy, iż ten wygodny mechanizm, jest niczem więcej, jak tylko naśladownictwem innego, przed wieki już istniejącego, w dziełach owego Mechanika, który całe światy światów, i pyły pyłków urządził. Zważmy kościane ręki wiązanie. Łopatka, owa kość wielka i płaska, co zajmuje wyższą i zewnętrzną część pleców, wydrążeniem swojem kulistem i obszernem, obejmuje koniec jedynej kości *ramieniowej*, ukształcony na podobieństwo wydatnej kuli: z takiego powiązania rzeczonych dwóch kości, wynika ramienia ruch obrotowy, we wszystkich potrzebnych kierunkach. Co się tyczy *przedramienia*, użyteczna jego posługa, wymaga dwóch odmiennych ruchów, wahadłowego i obrotowego; pierwszy, widzimy w schylaniu, to jest w składaniu i wyciąganiu ręki, drugi, postrzegamy w obrocie jej około osi podłużnej, *np.* przy działaniu świdrem. Oba te ruchy, zawisły od sztucznego połączenia dwóch przedramieniowych podłużnych kości. Leżąc jedna obok drugiej, na całą długość są rozdzielone, i tylko stykają się końcami. Kość *łokciowa*, to jest zewnętrzna, u wyższego końca ma pewną zgrubiałość z wydrążeniem na podobieństwo rowka bloczkowego ukształconem, odpowiadającem dolnemu ramienia końcowi, który również rozszerzony i okrągławy, w obwodzie swoim ma wyniosłość, co może się pomykać po wyżłobionej zatoce czyli wyrznięciu kości łokciowej; jakiej koniec niższy zaokrąglony i szczupły, przytyka tylko do kości wewnętrznej *sprychową* zwanej. Ta zaś odwrotnie, u dołu łączy się z kością pięści a mianowicie z *łódkowatą*, a wyższym końcem zeszczuplonym, przyciera tylko do kości łokciowej. Z takiego tych

obu kości przedramieniowych składu, wypada: *naprzód*, że kość łokciowa, pociągając za sobą promieniową, może mieć tylko ruch wahadłowy, około niższego końca kości ramieniowej, w miejscu, które zwykle łokciem zowiemy; *powtóre*, podczas obrotu pięści, kość promieniowa, może się obracać około kości łokciowej, za pośrednictwem lekkiego wklęśnięcia na jednej kości, któremu odpowiada takaż wyniosłość na drugiej. Jeśliby te dwie kości razem były połączone z ramieniem lub pięścią, taki ruch obrotowy, niepodobną byłby rzeczą; dla zapewnienia jego, konieczna zachodziła potrzeba, ażeby każda z tych kości, miała jeden koniec swobodny, oraz, aby te końce, leżały na przemian; w podobnym sposobie ich ułożenia, ruch wahadłowy i i obrotowy, mogą się odbywać współcześnie; jak o tem każdy się z nas przekonywa, obracając rękę przy pięści i razem zginając ją w łokciu.

Poprzestając na tej małej liczbie przykładów, co w szeregu tysiąca innych, może jeszcze nawet ciekawszych, drobną tylko cząstkę stanowią, sądzimy, że każdy z czytelników uczuje i odgadnie, iż w przedziwnem urządzeniu mechanizmów skieletu ludzkiego, zastosowane są razem wszystkie prawa mechaniki, jakie rozum ludzki już odgadł, i do jakich jeszcze w przyszłości przyjść zdoła; a następnie, iż każdy to zdanie podzielając, w prawem swem sercu, uczuje politowanie nad zaślepieniem tych zwichnionych umysłów, co przypatrując się pilnie sprawom, samego Sprawcy poznać z nich nie chcą, i nie widzą jasnej prawdy, zawartej w słowach jednego z mędrców starożytności, który wyrzekł: że samo opisanie składu ciała ludzkiego, już jest najwspanialszym hymnem wzniesionym ku czci Bóstwa.

Z kolei, zastanówmy się nad narzędziami ruchu. Skieletem, jako zasadniczą budowy ludzkiej podstawą, władają *muskuły;* składające się z wiązek włókien walcowatych, wewnątrz pełnych, zwykle prostych, w kierunku podłużnym ułożonych, a połączonych z sobą za pomocą tkanki szczególnej, zwanej komórkowatą, która takoż składa się z włókienek powikłanych i przeświecających. Muskuł miewa zwykle formę wrzecionowatą; w pośrodku zgrubiały, po końcach zwężony; tu właśnie włókna jego ściślej połączone i barwy białawej, zamieniają się na *ścięgna.* Zbiór tych muskułów w człowieku, zowiemy ciałem, a w zwierzętach mięsem. Główną ich własność stanowi możność kurczenia się i rozciągania; od niej zawisły ruchy wszystkich części ciała. Każden muskuł może sprawić jeden tylko rodzaj ruchu zawsze stały, a nigdy zmienny. Działanie jego głównie się zasadza na kurczeniu; własność tę posiada szczególniej w swym środku; ściągając się nabrzmiewa, i tyle zyskuje w grubości, ile na długości traci; końce więc jego ku sobie się zbliżają, a skracając, ciągną z sobą razem kości, do których ścięgnami są przywiązane. Z tej muskułu własności, wypada, iż aby sprawić w jednej części ciała, dwa ruchy mocne i przeciwne, trzeba użyć kolejnego dwóch odmiennych muskułów działania, *np.* na wewnętrznej części ramienia, znajdują się dwa potężne muskuły, które podnoszą całe przedramię; gdyby po skurczeniu też muskuły tylko się rozciągały, przedramie po prostuby się zwiesiło, lecz nie mogłoby zrobić silnego uderzenia, jak mówimy na odlew; co się właśnie wykonywa za pomocą dwóch innych muskułów, ze strony zewnętrznej umieszczonych, które ściągając się z kolei, ramię z przedramieniem do linii prostej

przywodzą, i to, z takąż samą mocą, z jaką dwa pierwsze je zginały. Zginanie i wyciąganie palców, również się dzieje za pomocą dwóch przeciwnych muskułów.

Ruch każdego członka ludzkiego, jest skutkiem dzielności tych żyjących sprężyn, które tak umiejętnie są z sobą ułożone, iż ich działania, jakkolwiek nieskończenie liczne, w niczem jednak nie naruszają postaci i współmierności ciała, i zgoła nic sobie nieprzeszkadzają w wykonywaniu właściwych im czynności. Pomyślmy tylko, jaka to zachodziła trudność, w powiązaniu misternem w jedną całość stałą, 450ciu muskułów, w ciele naszem działających, które nietylko, że się krzyżują we wszelkich kierunkach, ale nadto, jeszcze nawzajem przenikają się, a pomimo to jednak, działania ich są zupełnie swobodne, i jak można sobie wyobrażać, najdoskonalsze. W tem urządzeniu, umiejętny Kunsztmistrz, nie tracił z widoku piękności kształtów. Ile razy ilość muskułów, mogłaby naruszyć nadobną jakiego członka formę, a jednak, posługa ich była niezbędna; naówczas, umieszcza je w znacznej gdzieś odległości, i wązkiemi ścięgn sznurami, wiąże do tych części, co w ruch wprawiane być mają. W taki to sposób muskuły poruszające palce ręki, nie leżą na dłoni lub jej stronie wierzchniej, gdzieby utworzyły nieprzyjemną dla oka nabrzmiałość; lecz umieszczone są w przedramieniu, a nawet i nieco powyżej łokcia. Ztąd długiemi ścięgnami zbiegają ku pięści, u której przyczepione, na poruszenia palców działają. Podobnież się dzieje i z nogą; jeśliby były w stopie zgromadzone, i do choduby zawadzały i obrażały piękną tego członka postać; a więc umieszczone zostały na goleni, w części tylnej, gdzie sta-

nowiąc szykowną wydatność łydki, również swobodzie ruchów pomagają, jak też i do piękności ciała służą.

Chociaż te narzędzia ruchów, nieskończenie różną wielkością, kształtem i położeniem są nadane; jednakże zasadą ich połączenia jest zgoda i niezachwiana stałość działań, przy największej prostocie. Jakąż to rozmaitość, jaką dokładność i szybkość w ruchach muskułów postrzegamy! Wiemy *np.* jak niezliczona jest mnogość zgłosek, tworzących się pod wpływem poruszeń języka, a do każdej z nich jeszcze, wpływa ruch innych organów, co go otaczają. Z jakąż to niepojętą szybkością, rozmaite zmiany narzędzi głosowych następować po sobie muszą! A jednakże, jakaż to jest pewność i stałość w tych dźwiękach, tak różnych i tak chyżych, z których każdy podlegając niezmiennym prawom, sprawia wrażenia na uchu słuchacza obliczone, a zgodne z wolą mówiącego. Tę godną podziwu czynność języka ludzkiego, przypisać należy liczbie muskułów, dla składu jego wchodzących, i tak kunsztownemu ich połączeniu, iż ostry nóż anatomiczny, posłuszny najcierpliwszej nawet ręce, dokładnie tego splotu wywikłać nie jest w stanie; pomimo to wszakże, ani mnogość muskułów, ani ich powikłanie, w niczem nie zawadzają dokładności tych odmiennych działań, narzędziu temu powierzonych.

Alboż to nie jest zjawiskiem godnem podziwu, owa dokładność i chyżość ruchów, którą postrzegamy w rękach mistrza-skrzypka; gdy najtrudniejsze połączenia i przejścia tonów, z pod czarodziejskich jego palców płyną? Jakież tu jest posłuszeństwo tych wszystkich muskułów, od których najściślejszej dokładności, co do poruszeń i czasu, zależy czystość tworzących

się tonów do nieskończoności prawie urozmaiconych? A ręka piszącego, niczе do nas nie mówi? Wprawna, w przeciągu minuty, może zrobić około pięciuset pociągnień; nie ma prawie litery, którąby nie wymagała dwóch lub trzech odmiennych poruszeń, w pewnych a nie innych ścięgnach; pomimo to jednak szybkie te poruszenia, z taką wykonywają się dokładnością drobiazgową, iż koniec pióra, w którem, z powodu jego długości, ruch ten w większych pokazuje się rozmiarach, przebiega właśnie taką tylko przestrzeń, jaką potrzeba. O czem przekonywa zupełne podobieństwo pisma, jedną ręką w rozmaitych czasach kreślonego.

Najwyższe podziwienie nas ogarnia, pomyśliwszy, iż działania najdelikatniejsze i najważniejsze w ciele ludzkiem, odbywają się za pośrednictwem muskułów, tak drobnych, że je prawie mikroskopnemi nazwaćby można. Do rzędu takich, należą muskuły bębenka słuchowego i źrenicy oka; otóż, czynność dwóch zmysłów dla nas najdroższych, zależy całkiem od działania i obecności tych drobniuchnych narzędzi.

Czyliż się znajdzie jakie dzieło ręki ludzkiej, coby sztucznością swojego mechanizmu, wyrównać mogło wynalazczości następnego przyrządu. Mówić tu chcemy o ruchu dolnej szczęki. Chcąc nadać jej poruszenia, jakie dziś ona posiada, za najprostszy sposób mogłoby się nam wydawać użycie oddzielnego muskułu, któregobyśmy jeden koniec przytwierdzili do piersi, a drugi do podbródka; kurczący się muskuł, ciągnąłby szczękę ku dołowi i gębę otwierał. A jednakże, widoczną jest rzeczą, iż taki mechanizm, przeszkadzałby swobodnym ruchom szyi, i zeszpecił tę piękną część

ciała naszego. Cóż więc robi niezrównany Kunsztmistrz? Oto, do jednej z twarzowych kości, nad zawiasowem szczęk połączeniem, przytwierdza muskuł, co zstępując, zamienia się na okrągławe ścięgno i przyczepia się do szczęki dolnej, którą będzie zniżał. Lecz jakże to stać się mogło? Wszakże kurczący się muskuł, powinien przeciwnie, szczękę dolną do górnej zbliżać i przyciskać? a opierając się na niezmiennej muskułów własności, słusznie utrzymywać możemy, iż ten muskuł, nie będzie otwierał, lecz zamykał gębę. I rzeczywiście, z samej niezmienności zasad całego organizmu, toby niezawodnie nastąpiło, gdyby najdoskonalszy Mechanik, tejże samej niezmienności, nie użył do odmiennego celu, wynajdując dowcipnie obmyślany mechanizm, za pomocą którego, działaniu tejże samej siły, przeciwny tylko nadał kierunek. Oto, ścięgno niższe rzeczonego muskułu, wprzód, nim się przyczepi do podbródka, przechodzi przez pierścień szczególnej kości, i później dopiero podnosząc się ku górze, ima się niższej powierzchni szczęki dolnej. Tu więc obrączka pełni czynność bloku czyli krążka, i łatwo pojmujemy, że ściągający się muskuł, nie może innego skutku robić, jak tylko szczękę dolną zniżać, a tem samem gębę otwierać.

Weźmijmy pod uwagę, jeszcze jeden jaki systemat muskularny, pojedyńczej części ciała naszego, *np.* nogi. Widzimy iż stopa z golenią, tworzą kąt znacznej rozwartości; ponieważ zaś, jakeśmy wyżej powiedzieli, muskuły władające palcami stopy, oddalone są aż do goleni, gdzie swym zbiorem łydkę tworzą, przeto ich ścięgna muszą wprzód przebiedz rozwartość rzeczonego kąta, nim kości palcowych dosięgną. Jakże tu zapobiedz podnoszeniu się ścięgn swobodnych, któreby

za każdem skurczeniem się muskułów, koniecznie następować musiało? Bezwątpienia, należałoby je ująć przepaską obrączkową, tak mocną, ażeby je uwięzić mogła, a przytem tak podatną, aby działaniu każdego ścięgna, nie stawała na zawadzie. I tak właśnie zrobiono.

Przywodząc ten przykład kunsztownego urządzenia nogi, jeszcześmy inny zamiar mieli na widoku. W nim znajdujemy nieprzeparty dowód, niedorzeczności systematu niektórych filozofów spekulacyjnych, którzy utrzymują, że w całem królestwie zwierzęcem, zachodzi jedność organizacyi; jakoteż kolejne i stopniowe przeradzanie się jednych gatunków w drugie, które się odbyć miało w przeciągu niezmierzonych wieków, i nieobliczonych pokoleń, jedynie pod wpływem okoliczności zewnętrznych, potrzeb zwierzęcia, i żywiołów wpośród których przebywało; oraz, że tylko wyłącznie mocą tego wpływu, jedne organa ciała zwierzęcego, musiały się przemieniać w inne odmienne, które coraz nowym, coraz doskonalszym gatunkom zwierząt dawały początek. Zapytujemy więc, jakimże to sposobem, w przykładzie wyżej przywiedzionym, wiązadło obrączkowe, mogło się utworzyć samym tylko wpływem muskułów; kiedy te właśnie na odwrot, przeciwko niemu działając, włókna jego zerwać ciągle usiłują?

Ta mała liczba przywiedzionych przykładów, może już wystarczyć do okazania niezrównanej mądrości Stworzyciela, objawiającej się tak w najdrobniejszych szczegółach, jako też w całym ogóle systematu muskularnego, cielesnej człowieka budowy. Jakaż to zdumiewająca liczba cząstek i sprężyn, w działanie musiała być wprowadzona, by nam zapewnić, chociażby

jedną godzinę życia i zdrowia! Jakże dziwna łączność i zgodność tylu różnych przyrządzeń i mechanizmów była potrzebną, by nasze władze w całej mocy utrzymać, by rozwinąć działalność naszą! Niechby tylko jeden z tych 446 muskułów, choćby najmiejszy, przestał pełnić swą czynność, a jużby nędznym stał się nasz żywot. W tej chwili smutne piszącemu nasuwa się wspomnienie. Zmuszony często przebywać sień jednego z domów przechodnich, zawszem prawie w nich znajdował żyjący obraz nader smutnego kalectwa. Była to niewiasta, jeszcze w sile wieku; twarz jej, nie pokazywała żadnych śladów wewnętrznej choroby; ruchy ciała upewniały o zdrowiu członków, niczem zewnętrznie nieobrażonych; słowem, oprócz biednej odzieży i smutnego, rzewnego jakiegoś wyrazu, którym ubóstwo całą postawę swojej ofiary piętnuje, nic zgoła, na pierwszy rzut oka, nie pokazywało kalectwa — a jednak, w istocie była to kaleka, godna współczucia. Sądzisz może czytelniku, iż ją dotknęła ślepota? I tak — i nie. Wewnętrzna budowa oka, była zupełnie zdrowa, tylko przykrywała je powieka, zawsze w dół spuszczona, co można było wziąć za dowód nieśmiałości, stanowiącej niezawodną cechę prawdziwego ubóstwa i niedoli. Jednakże kaleka, miała wzrok dobry, tylko go użyć i z niego jak inni korzystać nie mogła; albowiem, ile razy jedną rękę ściągała po jałmużnę, palcem drugiej, musiała podnosić jedną z bezwładnych powiek, która sobie zostawiona, natychmiast znowu opadała. Widać, iż tylko jeden drobniuchny muskuł, podnoszący powiekę, nie pełnił swej czynności. Jedno tak małe zwichnięcie, już wystarczało by pozbawić użycia najkosztowniejszego ze zmysłów; jeden bezwładny muskulik, zdołał aż w zasadach zachwiać i obalić społeczny

byt człowieka, zmusić go do wyciągania ręki po jałmużnę. O, i czemeś lepszy, zapytywałem samego siebie, że cię niedotknęła tak ciężka próba; czyś się zastanawiał kiedy przedtem, nad wyświadczonem ci dobrodziejstwem, którego używasz, zgoła o niem nie myśląc?— Jeżeli nie za każdą razą, przynajmniej niejednokrotnie, ponawiałem w duchu te pytania, i zawsze, jako jedyna odpowiedź, błyskała w mej duszy myśl, o nieogarnionej dobroci Stwórcy, dla niewdzięcznego nawet stworzenia.....

Z kolei, przelotne wejrzenie rzućmy jeszcze na pełne tajemniczości narzędzia czucia, jakiemi są nerwy. Do wewnętrznego ich składu, o ile upewnić może mikroskop, do 800 razy powiększający przedmioty, wchodzi mnóstwo rureczek długich, przezroczystych, wypełnionych galaretowatą i przejrzystą cieczą. Każdą z tych nieskończenie drobnych rurek, pokrywa pochewka, od ścian jej nieco grubsza, utworzona z powikłanej siatki, której włókienka tak są cienkie, że ich grubość nie dochodzi jednej tysiącznej części linii. Te rurki walcowate, niektórzy anatomowie, uważają jako już ostateczne i zasadnicze pierwiastki miazgi nerwowej; a ponieważ na próżno usiłowali je dzielić dalej jeszcze, za pomocą najostrzejszych igiełek swoich, przeto wnieśli, że są niepodzielne. Jednakże podobniejszą do prawdy jest rzeczą, iż te mniemane pierwiastki organicznej nerwów budowy, w składzie swoim nie są tak proste, jak się im zdaje; bo któż za pomocą pałasza, wewnętrzną budowę włosa wyśledzić potrafi? Ta miazga nerwowa, cokolwiek odmiennego jest składu w samym mozgu, gdzie do rureczek najrozmaiciej z sobą powikłanych, przylega mnóstwo drobniuchnych kulek przezroczystych.

Oto jest wszystko, co wiemy o wewnętrznym składzie miazgi nerwowej; lecz ta treść żywotności, co jest arcydziełem całego tworów ziemskich szeregu, musi niewątpliwie doskonałością swej budowy przewyższać to wszystko, co tylko sobie wyobrażać i co pojąć możemy. Jej bowiem powołanie, również jest dziwne jak wielkie; na granicy dwóch światów postawiona, łączy świat zewnętrzny, materyalny, z wewnętrznym, duchowym światem; cielesna jeszcze co do swej istoty, żywotnością swoją już się wznosi nad materyą i nie ledwo sięga w dziedzinę ducha. Chcąc wyjaśnić i pojąć tak cudowne i ukryte powołanie narzędzi czucia, rozum ludzki musiał się uciekać do rozmaitych przypuszczeń, i na miejsce jednego cudu rzeczywistego, podawał tysiące urojonych tajemnic; kusząc się o pojęcie rzeczy, za granicami pojęcia leżących, w szały błędu wpadał, i chmurą niewiadomości się otaczał. Odwieczny to jego udział: koło pychy i błędu stare, jak myśl ludzka; raz nań wszedłszy, bez nadziemskiej pomocy wynijść z niego nie można, bo początek jego jest wszędy a końca nigdzie nie ma; błąd do pychy a pycha do błędu prowadzi. Nie idzie jednak za tem, by jakiegoś kresu w nauce doszedłszy, już stanąć na nim należało; nikt znający rozległość badań ducha ludzkiego, utrzymywać tej myśli nie może; nikt ze świadomych ich początku, bytności granic przypuścić nie zdoła. Szczególniej w naukach postrzeżenia, do jakich należą przyrodzone, nikomu nawet myśleć o słupach Herkulesa nie wolno. W nich, każdy krok postępu, okupuje się kosztem i licznych i szczęśliwych postrzeżeń, których pole nigdy się nie sprzątnie, bo na miejscu zabranego żniwa, zawsze nowe wschodzą plony; płodna ta niwa przez długie wieki obfitej

dla umysłu ludzkiego dostarczała karmi i nieskończone wieki jej żyżności wyczerpać nie zdołają. Rzecz tu cała zależy na tem, by powiększając liczbę wypadków pewnych, zmniejszać ilość dowolnych przypuszczeń; szykując postrzeżenia, podług naturalnego ich związku, unikać wszelkiej stronności pojęć czasowych. Nic bowiem postępu nauki tak nie wstrzymuje jak przedwczesne teorye, co wykrzywiając postrzeżenia w przeszłości zrobione, mającym się zrobić jeszcze na przyszłość, już fałszywy nadają kierunek. A jednakże postrzeżenia te, są głoskami języka, którym do pojęcia naszego przemawia przyrodzenie; uszykowane w należytym porządku, stanowią pojedyńcze wyrazy, z których powstają całe myśli, co w logicznem zespolone następstwie, wykrywają nam prawa, jakich łączność zgodna, ma być ostatecznem wyrażeniem szukanej prawdy. Długa to podróż dla czynnego ducha ludzkiego, co się jeszcze znajduje prawie na początku drogi! Wprawdzie dla zachęty, pozwolono mu na niej już uszczknąć kilka pięknych kwiatów, zerwać kilka posilnych owoców; lecz nie na to, by się odurzał wonią pierwszych, lub wyłącznie gonił za zdobyciem drugich, zapomniawszy o długości drogi co mu do przebycia pozostaje, nim stanie u celu; do którego doprowadzić nie mogą, ani bezdroża rozbujałych marzeń, ani kręte ścieszki materyalnych korzyści: bo prawdziwego naprzód jego postępu, również zapewnić mu nie może, tak płoche skrzydło ulotnej wyobraźni, jak też ciężkie brzemię materyalnych nabytków. Nim stanie jakaś prawdopodobna teorya, mnogie na nią składają się postrzeżenia, liczne pracują umysły, a wzniosły dopiero geniusz z nich korzystając, siłą swojej twórczości, do bytu ją wywołuje. Ostoi się ona, jeśli

nie na ruchomym piasku była wzniesiona; lecz na fundamentach stałych, szczelnie połączonych, z mocnego materyału powstałych; nieszczęśliwy materyałów wybór, przestwory w połączeniu zostawione, o upadek niezawodnie ją przyprawią. Na zachwianie pięknej i kilka wieków trwającej teoryi światła, co ją wzniósł nawet geniusz wielkiego Newtona, dość było jednego postrzeżenia nad tworzeniem się ciemnych obrączek, z połączenia światła powstających. Jeżeli więc do utworzenia trwałych teoryj w martwej krainie przyrodzenia, przyjść tak trudno; cóż dopiero mówić o przypuszczeniach, mających wyjaśnić wielkie tajemnice zjawisk dziedziny życia? Tu jeszcze mniej oczekiwać można pewności. I dla tego to, przypuszczenia, mające wyjaśnić w ostatecznych granicach działanie miazgi nerwowej, w rozmaitych czasach odmieniać się musiały. Dawniejsi fizyologowie przypuszczali, iż nerwy służą tylko niby za kanały, dla przejścia jakiegoś, nadzwyczaj subtelnego płynu, który miał być pośrednikiem pomiędzy światem zewnętrznym a duszą. Płyn ten, nazywany *duchem żywotnym*, z czasem w całkowite poszedł zaniedbanie, i oparta na nim teorya, wszelką swą wziętość utraciła; lecz w nowszych czasach, znowu niektórzy anatomowie, a między nimi i *Cuvier*, skłaniają się do uznania jego bytności; za którą, zdają się przemawiać zjawiska, będące skutkiem działań galwanicznych na organizacyą, jako też bardzo jeszcze wątpliwe i bardzo mało zbadane objawy magnetyzmu zwierzęcego. Póki więc dokładniejsze badania w tej mierze, większego światła na ten przedmiot nie rzucą, przypuszczenie to, za nic więcej, jak tylko za przypuszczenie uważać należy, i ze wszelkiem prawdopodobieństwem utrzymywać można, iż chociażby nawet, ten płyn i rzeczywiście istniał, nigdy jednak, mówiąc

anatomicznie, ujętym nie będzie, i za granicą noża badawczego pozostanie.

Co do ogólnego systematu rozłożenia miazgi nerwowej, tyle tylko powiedzieć możemy: iż mózg wraz ze swem przedłużeniem, to jest świecą pacierzową, stanowi główne jego ognisko. Z nich wychodzą sznurki nerwowe, idące do narzędzi rozmaitych zmysłów, i rozgałęziające się po całej wnętrznej budowie, jako też zewnętrznej powłoce ją okrywającej. Nerwy zmysłów: widzenia, słuchu, powonienia i smaku, biorą swój początek bezpośrednio w samym mózgu; dotykania zaś, którego siedliskiem jest cała skóra, z mlecza pacierzowego: zkąd wyszedłszy parami na obie strony, w niezliczonych rozgałęzieniach całą przebiegają budowę. Wyznać jednak należy, iż sposób ich zakończenia w narzędziach zmysłowych, zupełnie prawie jest nieznany. Wiemy tylko, że za ich pośrednictwem, wrażenia przychodzące od ciał zewnętrznych, skupiają się w mózgu, i że przez nie, rozkazy woli przechodzą do narzędzi ruchu.

Otośmy stanęli u zamierzonego kresu. Przelotnie rzuconemu obrazowi, zbywać może na ogóle, szczegółach i ich związku; lecz czytelnik łatwo się zgodzi, iż wykończenie jego nie mogło być naszym zamiarem, który się ograniczał jedynie na rzuceniu jakiegoś najogólniejszego przerysu, coby dał chociaż mgliste wyobrażenie owego cudownego dzieła, w którego najdrobniejszych szczegółach, jaśnieje cudowniejsza ręka samego Sprawcy, jaki to dzieło począł i wykonał dla swej chwały, dla nauki i szczęścia swojego stworzenia.

MISSYE AMERYKAŃSKIE.

LIST

Ks. Chanrion, missyonarza apostolskiego w Teksas, do ks. Rozet, proboszcza w Claveizolles.

Piękny okręt amerykański, co nas do Teksas zabierał, w dniu 24 marca 1846, opuścił długą Hawru kotlinę. Grono młodych missyonarzy, stało na jego pokładzie. W tem, wszyscy padają na kolana, i błogosławieństwo ich dostojnego biskupa, stojącego na brzegu wpośród klęczącego takoż ludu, przyzywało dla nich pomyślność na odległą podróż. Wkrótce piękna nasza Francya, znikła w mglistym tumanie; okręt zaczął chwiać się jak kolebka, i smutne myśli, wzbudzone pożegnaniem stron rodzinnych, ustąpiły miejsce, czemu? oto, może nie uwierzysz, cierpieniom morskiej choroby. Jakże to smutny ten kanał brytański. Patrząc na kartę, mości proboszczu, niezwracaj nań swej uwagi.

Po upływie dni pięciu, przybywamy do jednego z najpiękniejszych portów Anglii, do Portsmoutu. Wysiadamy z okrętu, i odwiedzamy kościół katolicki. Mój Boże, jakież tu jest ubóstwo, rzekłem, patrząc na jego lichtarze z drzewa i takiż krucyfiks!—Pocieszcie się jednak, odpowiedział nam jedyny kapłan posługę ołtarza w tej świątyni pełniący, gdyż co niedzielę, a nierzadko nawet i codzień, przed tym krzyżem drewnianym, upadają na kolana nowo przybywający nam bracia w Chrystusie.

Wkrótce przyjazne wiatry, na Ocean nas wyniosły. Pobrzeża hiszpańskie, portugalskie, Madera i wyspy Azorskie, mignęły przed nami i w tyle pozostały; nakoniec, szczyty gór zniżając się stopniowo, skryły się pod poziom wodny; ze wszystkich stron, mieliśmy przed sobą widnokrąg bez końca. Lecz jakże on wspaniale wyglądał, gdy promienie słońca odbijając się od wód powierzchni, otchłań tę pokrywały szatą z szkarłatnego światła utkaną! Jakiejże malowniczości przyczyniał mu widok igrających wpośród fali tu i owdzie delfinów, co na stóp ośm lub dziesięć, wyskakiwały w powietrze.

Anioł śmierci takoż nas nawiedził; prześliczna dziecina umarła z odry. Jej widok, odzianej w paradną sukienkę, i spoczywającej na wspólnem łożu całego rodzeństwa, zawsze dotąd w oczach mi stoi. Matka jej także była złożona chorobą; biedna matka! dzień cały przepłakała pochyliwszy swą głowę nad zwłokami dziecięcia!

Wkrótce ludojad ukazał się przy sterze okrętu. „Oho, rzekli majtkowie, ludojady jeszcze na kogoś czekają; w przeciągu tygodnia pewno mieć będziemy

nieboszczyka.“ I w istocie, tydzień nie upłynął bez ofiar śmierci. Podeszłe wiekiem małżeństwo, liczące po ośmdziesiąt lat życia, co zamierzało użyć jeszcze kilka chwil szczęścia na łonie swych dzieci i wnuków w Ameryce mieszkających, udało się w podróż do lepszej ojczyzny. Wzruszający to był obraz, widzieć jak religia dwókrotnym obrzędem błogosławiła zwłoki osób, których zgon dwugodzinna tylko oddzieliła przerwa. Wszyscy widzowie, bez różnicy wyznania, byli wzruszeni widokiem religijnej ceremonii; wszyscy w śmiertelnem stali milczeniu, gdy się rozległ odgłos dwóch ciał spadających do morza, i gdy dwukrotnie rozstąpiła się i zamknęła nad niemi ruchoma otchłań, podobna do grobowego bez granic dołu.

Mieliśmy takoż chrzty i śluby na naszym okręcie; niestety, było takoż i wiele innych wydarzeń, stanowiących przedmiot naszego posłannictwa; lecz w nich, nic więcej missyonarzowi nie pozostawało, jak tylko, odwrócić od nich oczy i zanosić modły. Bezwątpienia, biedne nasze modlitwy, musiały się spotkać z twojemi i wielu innych osób, co je zasyłały do nieba; a przybywając razem z dwóch przeciwnych krańców ziemi, zjednały nam łaskę Pana, którego głosowi posłuszne są burze.

Nasz sposób życia na morzu, nigdy nie wyjdzie mi z pamięci. Do tegośmy doszli, iż największe niebezpieczeństwa, i najmniej spodziewane wstrząśnienia, znosiliśmy niezachwiani. Na podobieństwo owych kruków, co śpią spokojnie na kołysanych od wiatru gałęziach jodły, czy to dniem czy nocą, zawsześmy się mocno na nogach utrzymać mogli. Wodę zgrzaną, od ośmiu do dziesięciu tygodni zamkniętą w błotnistym mule, tak dobrześmy pili, jak gdyby lodem była oziębiona.

Nakoniec, rozmawialiśmy o wietrze, kiedy na innych przedmiotach nam zabrakło. Zawiał pomyślny? Natenczas uniesienia radości ożywiały podróżnych. Byłli przeciwny? znowu milczenie grobowe, ogarniało podróżne grono. Lecz cisza, cisza morska! ta była najokropniejszą. Raz tylkośmy jeden jej doznali; gdyśmy się ujrzeli nieruchomi wpośród tej rozległej, nieskończonej pustyni, połyskującej jak zwierciadło; gdyśmy zaczęli rozmyślać, że zapasy naszej żywności już są na schyłku, a tu może wypadnie jeszcze miesiąc przebyć pod tem ognistem niebem: wówczas, dla uniknienia tych czarnych myśli, jedyną znajdowaliśmy otuchę, rzucając się na oślep w ręce Opatrzności.

O jakżebym pragnął, aby parafianie twoi (niech mi wybaczą za to kazanie, albowiem pewno innego odemnie nie posłyszą), tak gorąco żądali oglądać niebo, jakeśmy pragnęli natenczas ujrzeć ziemię. Najżywszą radością nas przejął widok płynących szczątków roślin ziemskich, a ukazanie się ptastwa lądowego, tak w duszy naszej obudziło błogą nadzieję, jak niegdyś to się przytrafiło osadzie Krzysztofa Colomba; lecz gdy nagle z masztu ozwał się głos *ziemia, ziemia!* natenczas każdy biegł na pokład, skacząc i śpiewając. Lądem tym, była wyspa Haity, której olbrzymie skały, zwiedziliśmy nazajutrz; później wpłynęliśmy za zatokę meksykańską; a dnia czwartego, jużeśmy się znajdowali na żółtawych wodach rzeki Missisipi.

Wkrótce przybył nam w pomoc statek parowy, i ciągnął nas pomiędzy wysepkami, któremi ta rzeka gęsto jest usiana. Rozkoszne to wysepki! wziąćby je można za kunsztowne kosze kwieciem dalij napełnione. Jakaż to świeżość ich zieleni! cóż to za bogactwo barwy w opierzeniu ptastwa, które się kołysze na

giętkich drzewa gałęziach, niby kwiat ozdobny! A samaż rzeka, zwana *wód ojcem*, jakże jest wspaniała, jak jej wiele przyczynia uroczystości, owe mnóstwo pni drzewnych, które wody jej unoszą! Ledwieśmy rzucili okiem na tyle piękności, i już noc nas zachwyciła gdyśmy zawijali do przystani. O północy jużeśmy stali na lądzie Nowego-Orleanu.

Z początku nam się zdawało, że ziemia chwieje się pod nogami; lecz nic to nieznaczy; śpieszymy i pukamy do drzwi biskupstwa. Nie zdołasz sobie wyobrazić, mości proboszczu, z jaką rozkoszą popijaliśmy natenczas świeżą wodę; nie był to już ów napój, niebardzo wonnej pamięci, nie były to już owe słone jak woda morska pokarmy, które tak mocno podniecały pragnienie. O mój Boże! nigdyśmy może po żadnej uczcie, w tak serdeczny sposób, nie wyrzekli słowa: *Dzięki*. Niech będzie błogosławiona ręka, która to wszystko na nas zsyła.

Nowy-Orlean, jest głównym składem dla całej Ameryki północnej; będąc środkiem rozległych działań przedsiebierczych, gród ten w oczach rośnie. Rzecz prawie niepodobna do wiary, że poziom jego leży niżej powierzchni wód rzeki, nad którą stoi. Biada mu w owym dniu strasznym, w którym się przerwą ochraniające go tamy; natenczas już będzie po Nowym-Orleanie. I ja też o nim mówić już nie będę; albowiem, jeśli na to zezwolisz, wsiądziemy z sobą na statek parowy, odpływający do Saint-Louis. Ta olbrzymia rzeka Mississipi, po której skrętach płyniemy, zapewno sama nie wie, co chce robić; to na przód postępuje, co w tył się cofa; pomimo to jednak, jakże wiele jest uroku w tem jej dziwactwie! Raz, znajdujemy się jakby w pośród ogromnego jeziora,

otoczonego mnóstwem młodych i świeżych krzewów; w chwilę później, wpływamy na piękną zatokę, jaka u nas we Francyi, zwykle zapowiada sąsiedztwo jakiegoś zamku; dalej, postrzegamy las cały stojący w wodzie, lub mieszkania właścicieli ziemskich i ich murzynów: budowy te wysoko podniesione, wznoszą się niby na szczudłach, aby nóg nie zamoczyły; poczekaj chwilkę, a ujrzysz rozkoszną wysepkę, co chociaż przed niewielą dniami z pod wody się wynurzyła, a już ją przystroiły gęstwiny topolowych latorośli; a tam dalej, znowu postrzeżesz odwieczne lasy, których drzewa, z dziadów i pradziadów, obejmują w spadku owe dziedziczne miejsca, na których zaraz po potopie zasiedli ich przodkowie. W szeregu tych pni odwiecznych, co starością ze swych posad strącone, w tem nieprzebranem mnóstwie, płyną teraz biegiem wód gnane, zwróć swą uwagę na ten jeden, na którym oklep usiadłszy, pędzi krokodyl do jakiegoś kresu, a może tylko dla samej igraszki; a później spojrz na ten drugi, jakim podróżuje liczne ptaków stado. Szkoda że płyną w wielkiej odległości; niewątpliwie muszą piękny głos posiadać! A dzisiaj jest dzień niedzielny, pewno jak i my teraz, nucą hymn chwały dla Stwórcy wspólnego.

O północy wysiedliśmy w Nowym-Orleanie, i o północy też do Saint-Louis przybywamy. Nasz dostojny biskup, bawił jeszcze w Baltimorze, zkąd po ukończonym soborze, przybył dnia trzeciego po naszym przyjeździe. Ofiarowano mu lepszą dyecezyę, lecz on wymówił się od jej przyjęcia. Ujrzawszy go, jakżeśmy byli szczęśliwi; z jakiemże wylaniem się ojcowskiego serca, nawzajem nas powitał!

Nim z oczu stracimy Saint-Louis, poświęćmy mu jeszcze słów kilka. Jest to jedno z miast najpiękniejszych, jakie mi się odwiedzić zdarzyło. Rozkosznie, że tak powiem, spoczęło sobie na brzegu, co się wznosi w kształcie spiętrzonego amfiteatru; głowę jego wieńczą dzwonnice i wieże, a stopy przyodziane, jakby kosztownem rannem obówiem, ze statków parowych zrobionem, chłodzą mu wody, co modrą o nie falą uderzają. Przed pięćdziesięciu laty, stała tu kupka nędznych chałup wśród lasu rozrzuconych; dzisiaj zaś, jest to gród wspaniały, jeden z najbogatszych przyszłością, liczący już teraz 50,000 mieszkańców. Taki też był początek naszego Lugdunu, kiedy za czasów Sgo Pothina, las jeszcze zalegał całą przestrzeń pomiędzy dwoma jego rzekami leżącą. Widziałem tu jeszcze wiele miast innych, które nic więcej oprócz nazwania dotąd nie mają. Lecz jeśli pożyję jakich lat 20, ujrzę je niewątpliwie ogromne i w stanie kwitnącym: czynność tu bowiem nadzwyczajnie jest wielka, handel zyskowny i niesłychany napływ przybyszów do Ameryki, a szczególniej w teraźniejszym czasie do Teksas.

O zachodzie słońca, opuszczamy statek parowy; czekają na nas trzy konie, na które w sześciu wierzchem usiadłszy, przez lasy cwałujemy. Podróż szła nam dobrze, pókiśmy mieli za przewodnika jednego z naszych współwyznawców, któregośmy przypadkiem napotkali; lecz po dziewięciu milach drogi, przybył on do swego domu, gdzieśmy pozostać go zmusili. Zostawieni sobie, zaczęliśmy błądzić. Wprawdzieśmy pamiętali, iż w objaśnieniach nam danych w języku angielskim, była wzmianka o jakicheś zaroślach; lecz proszę je znaleźć o zmroku, w pośród lasów, co się

na dwieście i trzysta mil rozciągają. Takeśmy byli znużeni i zgłodniali, iż za najprzyzwoitszą rzecz, zdał się nam wypoczynek; układliśmy się więc na ziemi. Później postrzegłszy pasących się klacz stada, zaczęliśmy je płoszyć, zkąd powstała nadzwyczajna wrzawa, pochodząca z pomięszanego dźwięku ogromnych dzwonków, co im u szyi wisiały. Pomimo to jednak, nikt z ludzi się nie pokazał. Rozbiegamy się więc na wszystkie strony, i nakoniec Opatrzność zsyła nam młodego murzyna, który na drogę nas wyprowadził. O północy z tryumfem przybywamy do Bassans; w domu wszystko spało co żyło, a pierwszą osobą, którą obudzić nam się udało, był jeden z biskupów Afryki.

Przebacz, mości proboszczu, żem cię utrudził, tak długą podróżą; odpocznij sobie teraz, a ja ci prawić będę o tem, co mię najbardziej uderzyło w Nowym Swiecie. Zaprawdę, dla francuza wszystko tu jest nowością. *Naprzód*, kolor ludzi nieskończenie rozmaity; od czarnej sadzy aż do najdoskonalszej białości; od żółto miedzianej barwy, aż do czerwoności prawie szkarłatnej; oprócz tego, dzicy, których napotykać można po miastach, piekielnie są potatuowani w najjaskrawsze barwy. *Powtóre*, dziwna tu grzeczność: ogranicza się ona prawie, samem podaniem ręki. Do tej poufałości, mieszkaniec Stanów Zjednoczonych łączy prostotę obejścia się, co zdumiewa swoją oziębłością. Pewnego dnia, przechadzałem się w St-Louis z jednym missyonarzem. W tem jakiś człowiek z tyłu uderza go z lekka po ramieniu; gdy się mój towarzysz obrócił, ów człowiek rzecze: „Mam siostrzana i siostrzenicę, co chcą się przyłączyć do waszego Kościoła.“ — „Gdzie mieszkasz.“ — „Na takiej a takiej ulicy, pod liczbą taką a taką.“ — „Odwiedzę was.“ Poczem

najspokojniej dalszą odbywaliśmy przechadzkę. *Potrzecie*, murzyni, co przybyli z Afryki, gdzie się osiedliło potomstwo Chama, są tu niewolnikami. Piętno przekleństwa wyrzeczonego przeciwko ich przodkowi, zdaje się wyraźnie tkwić na ich czole. *Poczwarte*, liczba statków parowych, krążących po Missisipi, tak jest wielka, że ich ilość wyłącznie na tej tylko rzece posługę pełniących, dochodzi do 6,000; koszta zaś opłaty tak są umiarkowane, że za 10 dollarów (około 80 złp.) od osoby, odbyliśmy podróż przeszło 400 mil wynoszącą; licząc już w to stół, nieledwie zbytkowy i pomieszkanie tak strojne, że szyby jego okien, zrobione były z najkosztowniejszego kryształu. *Popiąte*, szczęśliwy missyonarz, którego rodzice nie oduczyli od używania u stołu ręki lewej, która tu w większej jest modzie aniżeli prawa. Jeżeli znasz jakąkolwiek matkę, która jedno z dzieci swoich przeznacza do Teksas, poleć jej, aby nie oduczała dziecka swojego od pięknego nałogu używania lewej ręki. *Poszóste*, w Ameryce nie ma zgoła, albo nadzwyczaj mało jest starców; z ludźmi rzecz się tu ma jak z roślinami: rosną gwałtownie, będąc ulubionemi przyrodzenia dziećmi; lecz po latach pięćdziesięciu, już o nich więcej nie pytaj. Cząstki mineralne rozpierzchłe w otaczającem powietrzu, do szczętu ich zużyją: *Ceciderunt sicut flos agri.* Ztąd już odgadujesz, iż domy przytułku dla starych missyonarzy, są tu niepotrzebne; Ojciec nasz niebieski, wcześnie już o nich pomyślił.

Wczoraj po raz pierwszy usłyszałem głos grzechotnika. Jakże to nań pierzchają wszystkie zwierzęta. Szmer tego gadu, dosyć jest podobny do głosu wielkiego polnego konika.

Przed kilką dniami, rozległ się w sąsiedztwie jakiś krzyk słaby, podobny do jęku dziecięcia; ten głos jakkolwiek cichy, nakazywał milczenie wołom, psom i koniom. Był to głos jaguara. Co się tyczy ptastwa, obawa nieprzyjacioł, robi z nich prawie domowników człowieka. Turkawki, kolibry, kardynały, wszystko to się lęgnie pod okiem, i ledwie nie pod ręką ludzką. Niekiedy, gdy odczytuję mój brewiarz, i chodząc po lesie, powtarzam: *Benedicite Dominum, bestiæ & universa pecora, serpentes & volucres pennatæ*, słyszę, jak mi po nad głową przelatuje wiewiórka, jak królik pierzcha mi z pod stopy, jak ze dwa tuziny odmiennych ptaków świergocą, nucą, śpiewają i wrzeszczą; nie zapomnij do tego dodać, głosu owych poczciwych grzechotników, którego dotąd nie miałem zaszczytu dość dobrze odróżniać, jako też pięknych ichmościów niedźwiedzi, których przeraźliwe jęki, rozlegają się w głębiach pustyni.

Lecz cóżem uczynił? zapomniałem o owadach; trzeba ci wiedzieć, mości proboszczu, iż przez noc całą, bujają w powietrzu, jakby latające latarki, a przynajmniej jaśniejsze od naszych robaczków świętojańskich. Tu i owdzie na polach, ujrzysz je migające, jakby krocie iskier elektrycznych. Ileż bym tu mógł powiedzieć o latających rybach? Chmurami można je widzieć na Oceanie; a później znagła, gdy się najmniej tego spodziewasz, znikają w wodzie, nie zwilżywszy nawet swojego pierza; albowiem do lotu, służy im błona, na promieniach płetwowych rozpostarta. Inne ptastwo wodne, dźwiga na sobie swe pierzaste posłanie; gdy się spać im zechce, chociażby to było wśród burzy, legną po prostu w kąciku fali; czyliż to, mości proboszczu, nie jest obrazem snu człowieka

sprawiedliwego! Co do zimorodka, o którym mówi święty Franciszek Salezy, jaki jest owym mistycznym ptakiem, co w kształcie łodzi ściele swe gniazdo, jedynym otworem ku niebu zwrócone, tegom dotąd jeszcze nie mógł natrafić; zapewna nie ma go w Ameryce. Zato zabraliśmy znajomość z secinami innych tworów żeglarskich; rozpinają one po nad wodą piękne przezroczyste różowe lub fioletowe błony, co im za żagle i ster razem służą. Jeśli Pan, tak szczodrze uposażył te nędzne stworzenia, przeznaczone, by się tułały na łaskę falom oddane, jakaż być musi troskliwość Jego względem chrześcianina, co tę burzliwą pielgrzymkę odbywa, zwróciwszy oczy ku swej prawdziwej ojczyznie?

Raczysz, mości proboszczu, załączony tu listek, wręczyć państwu NN.; zaprawdę, niepodobna mi ani w myśli, ani w modlitwach, oddzielić wspomnienia owych rąk dobroczynnych, które się połączywszy, przywiodły mię do powołania, jakie dziś wypełniam. Przedewszystkiem poleć dobrej pamięci twoich parafian, tego, co się zaszczyca imieniem dziecięcia parafii. A ty przewodniku duchowny, podporo doczesna mojej młodości, przyjm raz jeszcze to moje pożegnanie, ten uścisk daleki. O! błagam cię, podaj mi rękę na sposób amerykański; lecz rękę twoich gorących modłów, twoich dobrych uczynków; przy sprawowaniu świętej ofiary, podaj mi rękę w Panu, aby ojciec z synem swoim, spotkali się kiedyś w przybytku chwały, i aby syn mógł powiedzieć do ojca swojego, pokazując mu swój drobniuchny skarbik apostolski: „oto jest, com zgromadził przy pomocy modlitwy twojej."

MOWA

PRZY POCHOWANIU ZWŁOK ś. p. ALEKSEGO NENDZYŃSKIEGO, PROFESSORA KURSÓW PEDAGOGICZNYCH, CZŁONKA KOMITETU EGZAMIN.

MIANA W DNIU 12 GRUDNIA 1846 ROKU.

PRZEZ Ks. ALEKSANDRA PRZEWŁOCKIEGO,

kanonika h. Kalis. Prof. Kurs. Pedag. Cz. Kom. Egzam.

„Błogosławiony jest ten człowiek, który znalazł mądrość.... — drogi jej, drogi piękne; a wszystkie jej ścieszki, spokojne.“

Proverb. 3. 17—10.

Nie wątpię, dostojni słuchacze, że rozrzewniający i prawdziwie chrześciański zamiar oddania pogrzebowej usługi, drogim ostatkom ś. p. Aleksego Nendzyńskiego, professora kursów pedagogicznych, i członka komitetu egzaminacyjnego, wszystkich was tu obecnych sprowadził. Nad wczesną i nienagrodzoną stratą tak znamienitego męża, powszechny żal i smutek, jaki postrzegam na twarzach waszych, jest tego, co mówię, oczywistym dowodem; a razem przechodzi wszelkie pochwały, jakie tylko wysłowić może mówca, choćby

najdoskonalszy. Słaby mój głos, czyliż zdoła cokolwiek do tego przydać? Ale prawdziwe przywiązanie kollegi, na czas krótki, niestety! a przed kilkunastu laty ucznia tkliwa wdzięczność, nie dozwalają mi pozostać w milczeniu; owszem, nakazują mi choć w zarysie skreślić obraz czcigodnego professora, który w umysłach uczonych i uczących się, zostawił dla siebie wiecznotrwałe pomniki gruntownej swojej nauki i życia towarzyskiego. Pozwólcie więc, zacni słuchacze, że przedłużę na chwilę ten smutny obrzęd, i przed rozdziałem u bramy wieczności, która się na całą doczesność zamknie między nami a zmarłym, odnowię pamięć jego życia, nie dla zapalenia kadzideł próżności, nie dla chwilowego zajęcia, ale dla usprawiedliwienia, że przywiedzione przezemnie na początku słowa Boskiej wyroczni, dadzą się wiernie zastosować do ś. p. Aleksego; są, że tak powiem, historyą jego życia, rzetelną pochwałą, rękojmią wiecznego pokoju jego duszy, nareszcie, pociechą. sercom tą stratą dotkniętym.

Pójdźmyż tedy z pochodnią wiary, w ego publiczne i prywatne stosunki, abyśmy się przekonali, że „drogi jego, były drogi piękne; a wszystkie jego ścieszki spokojne."

Nikt nie zaprzeczy, że szczęście publiczne i domowe, wieczne i doczesne, jest udziałem tych, którzy miłują mądrość według Ducha Bożego, postępują w prawdzie przed obliczem Boga, i nie zbaczają z drogi sprawiedliwości, gdyż sam Pan Bóg przez swojego mędrca zapewnia, że błogosławiony jest ten człowiek, który znalazł mądrość. Lecz kiedy ja tu mówię, mądrość, nie rozumiem bynajmniej owej mądrości światowej, nadętej, napuszonej, pogardzającej mniej oświe-

conymi, zasadzonej na chełpliwem popisywaniu się, chytrych zabiegach doczesnych, przybierającej ton szyderski, nieprzebaczającej osobom najgodniejszym poważania i rzeczom najświętszym; mądrości tej, którą kładę za fundament prawdziwego szczęścia, nawet na tej ziemi, początkiem jest bojaźń Boża, jak zapewnia Pismo Ste. Nie wchodzi ona do duszy złośliwej, ani mieszkać będzie w ciele poddanem grzechowi. Ta mądrość uczy dosługiwać się szacunku i dobrego uważania własną pracą; zdobić, choćby najobszerniejsze wiadomości, ujmującą skromnością; utrzymywać zgodność przymiotów umysłu z pięknemi przymiotami duszy. Ta mądrość, nakazuje łączyć bystrość dowcipu z podobającą się słodyczą; jednać sobie serca bliźnich prawdziwem dla ich dobra wylaniem; budować swą chwałę na uszczęśliwieniu drugich; a na niczyjej nie wznosić się zgubie. Ta mądrość zapewnia, że ani ulatująca z dymem próżna chwała świata, ani bogactwa, ani rozkosze, nie zdołają zaspokoić serca człowieka; lecz tylko dokładne i ochotne pełnienie obowiązków tego stanu, w którym go umieściła rządząca światem Opatrzność. Takiej to mądrości, wierny obraz posiadaliśmy w osobie ś. p. Aleksego, którego stratę dziś opłakujemy.

Urodzony roku 1800, w wielkiem księstwie poznańskiem, odebrał w latach młodocianych, staranne wychowanie, którego skutki jawnie się pokazywały, w należycie oświeconym rozumie i udoskonalonem sercu. Wychowany w zasadach niczem niezbitej, bo odwiecznej Boskiej prawdy, na całe życie pozostał prawym czcicielem wyssanej z mlekiem Stej Religii; dla tego też, nigdy nie należał do rzędu tych ludzi,

dla których Pan Bóg, wiara, zbawienie, są rzeczą obojętną.

Ukończywszy z zaszczytem dla siebie szkoły w Kaliszu, został uczniem b. warszawskiego uniwersytetu, w roku 1821; po wysłuchaniu całkowitego kursu, otrzymał stopień magistra nauk i sztuk pięknych, z medalem złotym, za rozprawę konkursową. Od r. 1826, zaczął pełnić obowiązki nauczyciela, w byłej szkole wydziałowej, wielebnych księży dominikanów warszawskich. Obrawszy sobie ten trudny, mozolny, ale bardzo dla dobra ogółu pożyteczny zawód, nie zmieniał płocho swych chęci i zamiarów; w obranem raz postanowieniu, już na zawsze, aż do końca życia pozostał. Ta stałość chwalebna, jest pięknym rysem niezłomnego charakteru; dowodem gruntownego zapatrywania się na rzeczy; a zatem, prawdziwej chrześciańskiej mądrości, od której też nigdy nieodstąpił. Od pierwszego zaraz wstępu do tego zawodu, widziano go, jak się gorliwością, pilnością i niezmordowaną odznaczał pracą; jak prawość, ludzkość, uczciwość, krótko mówiąc, sprawiedliwość chrześciańska, jednały mu powszechny szacunek i przywiązanie. Z powiększającą się jego wziętością, powiększały się też jego przysługi dobru ogólnemu, w korzystnem prowadzeniu młodzieży świadczone, a z niemi, ustalała się chwała jego prawości i poświęcenia. To też było powodem, że wkrótce oceniająca zawsze zasługi, Wysoka Zwierzchność Edukacyjna, powołać go raczyła na professora warszawskiego liceum, w roku 1828; a gdy i tam dał nowe dowody swojej zdolności i poświęcenia, wyniosła go na stopień inspektora szkoły obwodowej wieluńskiej; lecz obowiązki te krótko sprawował. Zatrudnienia do urzędu tego przywiązane,

odrywały go od prac naukowych, które dla niego były jedynym żywiołem; aby więc mógł bez przeszkody postępować na rozpoczętej drodze, aby mógł łatwiej i skuteczniej działać na serca i umysł młodzieży, korzystniej pracować dla ogółu, na własne żądanie uwolniony, umieszczony został w warszawskiem gubernialnem gimnazyum, jako professor. W r. 1835, podwyższony na stopień członka komitetu egzaminacyjnego, zyskał zadowolenie Zwierzchności, i otrzymał nominacyą na professora byłych kursów dodatkowych. Po przekształceniu kursów dodatkowych na pedagogiczne, powołany został na professora pedagogiki wtychże kursach, i członka egzaminacyjnego komitetu przy tychże utworzonego (w r. 1842). Tu to miał obszerne pole ś. p. Aleksy, do okazania skarbów swojej nauki i przymiotów znakomitego pedagoga. Nadzwyczajna pamięć, żywa imaginacya, rozum czysty, zdrowy rozsądek, ciągłem czytaniem dzieł pożytecznych ukształcony, przy znajomości języków i naukowych pomocy, wreszcie miłość porządku i szlachetność w postępowaniu, postawiły go w rzędzie znakomitych nauczycieli. Nareszcie, Wysoka Zwierzchność Naukowa, opiekująca się krajowem oświeceniem, uważając na widoczne korzyści z wykładanej przezeń pedagogiki, powierzyła mu nadto obowiązek professora języka łacińskiego, zwolniwszy go od zatrudnień professora w gimnazyum gubernialnem. W roku bieżącym, w nagrodę gorliwej służby na przedstawienie właściwej Władzy, mianowanym został Radcą Honorowym.

Oto jest krótki rys mozolnego naukowego zawodu, jaki sobie obrał i godnie sprawował ś. p. Aleksy. Lecz jak było zaszczytnem i pożytecznem życie jego

publicznie, tak znów życie prywatne, pełne wdzięku, jaśniało odblaskiem najczystszej cnoty i szlachetności. Nie będę się wdawał w szczegółowe opisy, bo lękam się, abym nie osłabił, nie przyćmił tej najpiękniejszej strony żywota. Obok wysoko ukształconego umysłu, zadziwiającej mocy duszy, i wzniosłej szlachetności charakteru, odznaczał się niewysłowioną prawością serca, niezwykłą łagodnością; przytem otwarty, szczery, słodki, ujmujący w obejściu, był najlepszym małżonkiem, najżacniejszym przyjacielem, wyrozumiałym panem, dla nieszczęśliwych litościwym, od wszystkich szanowanym, wszędzie pożądanym.

Nieustająca, a zawsze usilna praca, w celu chlubnego dopełnienia włożonych nań obowiązków, nadwątliła jego zdrowie; jednakże stopniami gasnące życie, odkrywało tem świetniej piękne jego przymioty. Tracąc nieznacznie siły, nabierał codzień nowej mocy duszy, i coraz mniej należąc do świata, coraz bardziej wznosił się myślą i uczynkami do Boga. Napróżno sztuka lekarska, bezprzykładna troskliwość ukochanej żony, starały się zatrzymać uciekające życie, ostatnia chwila zbliżała się. Jako dobry chrześcianin, oczekiwał on jej z poddaniem się woli Boga. W świętym zdroju sakramentalnej łaski, ochłodził swe serce i znalazł uspokojenie duszy, jak przyrzekł Zbawiciel tym, którzy są cichego i pokornego serca. Wszystko, co było ziemskie, znikało zwolna z przed jego oczu; nareszcie, wśród żywej wiary, spokojnie i łagodnie zakończył dni życia, spokojnie i łagodnie spędzonego. Tak więc spełnił na sobie słowa przezemnie na początku założone: „drogi jego, drogi piękne, a wszystkie jego ścieszki spokojne."

Smierć zawczesna, pozazdrościła wam zacni uczniowie kursów pedagogicznych, szczęścia, cieszenia się dłużej jego dla was pracą, zdolnością i doświadczeniem długoletniem! Nakazała wam, nad spodziewanie wasze, łzy żalu wylewać, wydzierając wam zacnego i światłego nauczyciela. Ależ taka jest kolej rzeczy ludzkich! Człowiek rodzi się, aby umarł; kolebka jest początkiem, a grób końcem jego doczesnego zawodu. Skończył tedy nasz Aleksy swój zawód doczesny, a rozpoczął wieczny. Dla chrześcianina z prochów grobu wyradza się nadzieja zmartwychwstania i wiekuistego życia. Nie przystoi wam przeto, w cieniach grobu zatapiać wzrok rozpaczającego żalu; ale owszem, na skrzydłach wiary, wznosić się do przybytków chwały, do których tylko przez grób jest wnijście. Ta to pewność, wyczerpnięta z ksiąg Boskich, niech cię strapiona żono, was zmarłego krewnych, przyjacioł i znajomych, pociesza; niech wam przywodzi na pamięć gorliwe jego poświęcenie się dla dobra bliźnich i pobudza do wytrwania w zaszczytnej pracy, torującej drogę do szczęśliwej i chwalebnej nieśmiertelności!

A kiedy nareszcie, według zasad świętej wiary, miłość chrześciańska, jak powiada święty Paweł apostoł, nigdy nie ustaje, nie przerywa się śmiercią, ale trwa wiecznie; kiedy pomiędzy nami a zmarłymi zachodzi święty związek życzliwości i pomocy wzajemnej: to prawdziwie przywiązanymi do ś. p. Aleksego okażemy się, jeśli w modlitwach naszych o nim nie zapomnim. Bo, chociaż jego życie było pobożne i cnotliwe; chociaż często zasilał swą duszę świętemi sakramentami; chociaż starał się korzystać z nieskończonych zasług Zbawiciela: jednakże, kiedy

już teraz stanął przed obliczem Tego, Który, jak sam zapewnił, nawet sprawiedliwości nasze, roztrząsać będzie, który i małych wykroczeń, bez stosownego zadość uczynienia nie odpuszcza; to zasyłajmy do Boga nasze prośby, aby się łaskawym dla niego pokazał. Sposobem przeto chrześciańskim, wszyscy westchnijmy na korzyść jego duszy, mówiąc: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wieczna niech mu świeci na wieki. Amen.



ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,

W RÓŻNYCH KRAJACH.

Wiadomości Krajowe. Reparacya katedry sandomierskiej, w dniu 1 maja rozpoczętą została. Ma jej być nadany kolor pierwiastkowy, to jest, kolor naturalnej cegły. Jednocześnie odbywa się reparacya wieży, gdyż sztyber utrzymujący na sobie banię i krzyż, już cokolwiek nadpruchniał. Dnia 15, zdjęto krzyż, 4 łokcie nad banię wystający, i banię 4 łokcie mającą obwodu. Spodziewano się w niej znaleźć opisy ważne; ale oprócz podwójnych relikwij w puszce blaszanej, i relikwij świętego Grzegorza we flaszeczce, i bibuły, w którą, zdaje się puszka była okręcona, gdyż ta przy zdejmowaniu na dach spadła, więcej nic nie było. Przy relikwiach były kartki pargaminowe z napisem, że relikwie pierwsze w 1729, ks. Kunicki,

suffragan krakowski, w ołtarzu świętej Anny, a drugie w r. 1659, ks. Oborski, suffragan krakowski, w ołtarzu świętego Wawrzyńca umieścił, konsekrując te ołtarze.

Francya. *L'ami de la Religion*, zawiera list ks. Méthivier, proboszcza w Bellegard, dyecezyi aurelianskiej. List ten, który się szczęśliwym trafem dostał wydawcy rzeczonego pisma, skreślony był w poufałem zwierzeniu się, do jednego ze złotników Aurelianu. Podajemy go tu w przekładzie, który jakkolwiek pozbawiony pierwotnego wdzięku, pochodzącego z połączenia szlachetnej tkliwości i wesołego dowcipu, zawsze jednak, chociaż w mniej ponętnej postaci, okazuje piękność dobrego czynu, zasługującego na publiczną wiadomość, i stanowi jeden z licznych dowodów, świadczących o poświęceniu się dusz chrześciańskich. Uprzedzić tylko musimy, iż wprzódy jeszcze ks. Méthivier, sprzedał część bogatej biblioteki swojej, dla przyniesienia wsparcia ubogim swoim parafianom. Oto są słowa tego listu:

Bellegarde 28 lutego 1847 r.

„Panie! Najtrudniejsze do przebycia dni dla ubogich, jeszcze nie przeszły: środki się wyczerpują, a nędza powiększa: co do mnie, dla przyniesienia pomocy ubogim, nie upatruję innego środka, nad sprzedaż mojego srebrka. Mocno jestem przekonany, iż zupa moja, z cynowej łyżki nierównie lepiej smakować mi będzie, gdy moje łyżki srebrne, przyczynią kilka chlebów więcej dla tych, co dzisiaj głód cierpią.

Korzystam z nieobecności mojej staruszki służącej, któraby z głośnemi żalami rozwodzić się zaczęła, jeśliby postrzegła swoją kuchenkę, ogołoconą z jej głównych bogactw. Podobnego rodzaju ciosy, muszą się zadawać skrycie. Spuszczam się więc całkowicie na pańską wyrozumiałość, prosząc go, abyś to srebrko kupił za cenę, jaką naznaczysz, idąc za wrodzoną ci delikatnością. Przyłączam tu jeszcze parę solniczek i dwa zegarki, idące nieco pośpieszniej od słońca, które, jak mi się zdaje, w tym roku bardzo się coś spaźnia. Jeden z tych zegarków, jest angielski, i to stanowi to wszystko, co o nim mogę powiedzieć; drugi bijący, jest roboty francuzkiej. Wyznaję jednak szczerze, iż nigdy nie udało się mi ich zgodzić; lecz czyliż można się dziwić, że nie ma dobrego porozumienia pomiędzy dwoma machinami, urządzonemi pod wpływem ducha dwóch współzawodniczych narodów? Zresztą, ta niezgodność, pochodząca z ducha narodowości, już jest dowodem świadczącym, o regularności ich ruchów. Kupisz więc je takoż, a później odsprzedasz, zapewniając śmiało, o ich dobroci. Następnie, gdy staraniem twojem, ten mały pakunek zamieni się na srebrne pięciofrankowe talarki, sumkę wyliczoną bez brzęku, wręczysz zacnemu oddawcy tej przesyłki. Tym sposobem czyn dobry zrobimy spółem po połowie, i nabędziemy prawa do otrzymania swej części z rąk Tego, który nie zostawia bez nagrody, w imię Jego, chętnem sercem podaną zimnej wody szklankę. Z góry już ci dziękuję za przysługę, którą wyświadczysz dla moich biednych ubogich i dla mnie. Ośmielam się raz jeszcze ponowić prośbę o tajemnicę w całej tej czynności kupieckiej; albowiem, jeśliby się nasza policya o tem dowiedziała, pociągnęłaby mię do opłaty

patentu na handlarza kupczącego starem rupieciem. Mam zaszczyt być &c.

— Na żądanie ministra marynarki, odpłynęli z Bordeaux dziesięciu braci Szkół Chrześciańskich do wyspy Bourbon, dla rozszerzania potrzebnej oświaty. Bracia w ciągu podróży od całej osady okrętu kupieckiego *Artilleur*, którym dowodził kapitan Petit, jak najuprzejmiejszego doznawali obchodzenia się. Przez cały czas ich pobytu majtkowie wstrzymywali się od mów nieprzyzwoitych, mogących obrażać słuch dobrych braci. Ci zaś, przez wdzięczność, na pokładzie statku założyli pewien rodzaj szkółki dla majtków, wykładając im zasady kalligrafii, arytmetyki i pisowni, zamykając każdodzienną lekcyę krótką nauką religijną. Skutek uwieńczył pobożne ich usiłowania; albowiem, oprócz powszechnej w obejściu się pomiędzy majtkami zmiany, dwaj z nich, jeden 20, a drugi 28 lat wieku liczący, za przybyciem do wyspy Bourbon pierwszą odbyli kommunię.

— Arcybiskup turoneński, ks. Morlot, pomiędzy gminy tego departamentu, dotknięte powodzią, od miesiąca listopada r. z., do marca r. b., rozdzielił przeszło 60,000 fr. Summa ta pochodziła z ofiar w tej dyecezyi zebranych, jako też nadsyłanych z innych dyecezyj.

— Dziennik *Siècle*, mówiąc o pomyślnym wpływie odmian przez teraźniejszego papieża wprowadzanych, pomiędzy innemi podaje to nader ważne spostrzeżenie. „Lud rzymski zdaje się pojmować całą wartość swojej przyszłości; albowiem zaczął nad tem już pracować, aby siebie godnym jej uczynił. Oto są tego wypadku jawne dowody. Władze sądownicze miasta i okręgu rzymskiego, ogłosiły wypadki swoich badań statystycznych, zrobionych w ostatnich miesiącach r. 1846.

Z nich widać, iż w miesiącu czerwcu było 500 spraw wytoczonych za rozmaite przestępstwa; w lipcu było ich 340; w sierpniu 230; we wrześniu 200, a w październiku tylko 112. To tak nagłe zmniejszenie spraw kryminalnych, czyliż nie jest pewnym rodzajem cudu! Czyliż te liczby nie są jawnym dowodem zbawiennego na moralność krajowców?"

Prussy. Dnia 29 marca, w Münster, zakończył żywot doczesny, pasterz tej dyecezyi ks. Kellermann, tknięty apopleksyą przy wyjściu z kościoła. Przed zgonem, wymówił tylko te słowa: „Otóż nadeszła moja ostatnia godzina; o mój Boże, zlituj się nad mą biedną duszą; niech się spełni twoja święta wola." Na stolicę biskupią wybrany był 10 grudnia 1846 r. Wiadomość krótką o tym pasterzu, znajdzie czytelnik w tomie XII Pamiętnika, na karcie 188.

Rzym. Szkoły wieczorne zostające pod kierunkiem kilku gorliwych kapłanów, i utrzymywane z jałmużn osób dobroczynnych, musiały koniecznie zwrócić na siebie baczność Jego Swiątobliwości Piusa IX, którego religijna i ojcowska troskliwość, ze szczególniejszem upodobaniem zajmować się rada tem wszystkiem, cokolwiek się tyczy wychowania moralnego i religijnego, podwładnego mu ludu. Jakoż z dnia 9 marca wieczorem, w towarzystwie jednego tylko prałata Piccolomini, tajnego swego szambelana, Ojciec Sty opuścił pałac kwirynalski, i od nikogo niepoznany udał się do szkoły położonej przy ulicy zwanej *ulicą baranka*, w cyrkule *dei Monti*. Niepodobna skreślić uczuć miłości, uwielbienia i wdzięczności, jakiemi zadrżały serca młodzieży i nauczycieli, na widok tak niespodzianego gościa. Ojciec Sty przyjąwszy ze zwykłą sobie dobrocią i słodyczą hołd najgłębszego uszano-

wania wzruszonej dziatwy, prezydował na rozdawaniu nagród, które właśnie w tym dniu się odbywało. Pius IX pochwaliwszy gorliwość pobożnych przewodników młodzieży, obdarzył ich medalami na pamiątkę tych odwiedzin, jakoteż na dowód, zaspokojonych jego w tej mierze oczekiwań. Później po ojcowsku przemówił do dziatwy zachęcając ją, aby żyła uczciwie w swojem skromnem powołaniu, i aby ten stan uzacniała wiernem wypełnianiem wszelkich obowiązków religijnych. Po czem Ojciec śty opuścił szkółkę, obdarzywszy dyrektorów wspaniałą na jej utrzymanie ofiarą; zostawując wszystkie serca nie tyle zdumieniem przejęte, ile raczej wdzięcznością przeniknione, za ten dowód wysokiej o nich troskliwości.

— Uroczystość Zwiastowania, obchodzi się z wielką okazałością w kościele księży dominikanów, zwanym *Sta-Maria-della-Minerva.* Papież i święte kollegium, obecnością swoją, niemało się przyczynili do świetności tego obrzędu. Pius IX, idąc za przykładem czcigodnych poprzedników swoich, w roku teraźniejszym, udał się do rzeczonej świątyni, paradnym swym powozem, otoczony świetnym orszakiem zwykle mu towarzyszącym podczas wielkich uroczystości. Dzień ten dostarczył dla ludu rzymskiego, nowej sposobności, do okazania całego zapału i uwielbienia, dla ukochanego władcy. Tysiączne wiwaty, brzmiały na placu Minerwy, gdy papież opuszczał dom Boży, po odbytem nabożeństwie. Wzruszony temi oznakami radości, wstąpił do pałacu akademii duchownej, i z ganku jego dał błogosławieństwo zgromadzonemu ludowi. Gdy przejeżdżał przez plac wenecki, do 800 młodzieży z uniwersytetu Sapiencyi, nań tu oczekującej, powitało go nowemi okrzykami, do których przyłączyły się nowe

tłumy ludu. W tym orszaku, przybywszy do Kwirynału, ukazał się na balkonie, i głosem wzruszonym ponowił słowa błogosławieństwa apostolskiego, które lud klęczący przyjmował, w największem ducha skupieniu. Nim Ojciec święty opuścił kościół, udał się do zakrystyi, i zasiadłszy na tronie, ogłosił dekret potwierdzający, iż Ludwik La Nuza, zakonnik zgromadzenia Jezusowego, za życia swojego, wykonywanie spraw cnotliwych, posunął aż do bohaterstwa. Poczem ojciec Rothaan, generał jezuitów, w imieniu zgromadzenia, przemówił do Ojca świętego, który na tę przemowę, odpowiedział kilką uprzejmemi słowy.

Algier. Donoszą z Nemours (Dżemma-Gazauat) iż się odbyło żałobne nabożeństwo poświęcone pamiątce francuzów poległych pod Sidi-Brahim. Ks. Suchet generalny wikaryusz dyecezyi algierskiej dopełnił tego obrzędu religijnego, i w duchu kościoła katolickiego, pogrzebł kości szlachetnych ofiar tu i owdzie na powierzchni ziemi dotąd bielejące. Pobożne to przedsięwzięcie uskuteczniono w dniu 1 marca. Półkownik de Cotte dowodzący obozem zostającym pod Nemour'em, osobiście stanął na czele wojska, ożywionego wrzącym zapałem do wypełnienia tej szlachetnej powinności. Wcześnie jeszcze cały oddział stanął w Kabba Sidi-Brahim na krótki wypoczynek. Z uczuciem boleści i dumy, żołnierze oglądali szerokie krwawe piętna, dotąd jeszcze widoczne na ścianach tej małej budowy. Oficer dowodzący artylleryą tej kolumny, ze wszelką dokładnością opowiedział żołnierzom szczegóły pobytu i opuszczenia tego miejsca zajmowanego niegdyś przez oddziałek kapitana de Géraux; poczem ruszono w drogę ku polu bitwy, albo raczej zasadzki, gdzie polegli Montagnac, Froment-Coste, i

Alfons de Ste-Aldegonde. Od połowy drogi trzeba się było wdzierać na stromą pochyłość, którą wieńczyła płaszczyzna okolona urwistemi skałami, tu się zbiegającego dwoistego gór pasma; w tem właśnie miejscu poległ szczupły oddział zostający pod wodzą Montagnac'a. Rozrzucone kości leżały na ziemi. Na ich widok wzruszenie przebiegło wszystkie szeregi. Natychmiast zajęto się wzniesieniem ołtarza. Dwie tyki wysokości ludzkiej, wbite w ziemię, i na nich rozpięty płaszcz kapłana, utworzyły tło tego ołtarza; deski proste położone na dwóch grubych kijach stanowiły stół święty; dwie pochodnie żeglarskie miejsce świec zajęły; godło zbawienia, krzyż święty, osadzono w rurze strzelby. Gdy te przyrządzenia ukończono, ks. Suchet rozpoczął świętą ofiarę. Przy podniesieniu głosem tryumfu ozwały się bębny i trąby; oficerowie i żołnierze padłszy na kolana z ręką do kasków wzniesioną, oddali cześć Bogu prawdziwemu. Po mszy wikaryusz generalny pokropił wodą święconą starannie zebrane kości, leżące nad brzegiem grobowego dołu, wykopanego przed samym ołtarzem; za kropidło służyła mu wiązka liści palmy karłowatej, a kropielnicą był kubek żołnierza liniowego. Następnie powiedział nankę stosowną do obrzędu, po której kości złożono do dołu. Z głuchym szmerem przysypała je ziemia; a nad niemi wzniosła się mogiła, usypana w kształcie grobowca, którą żołnierze utwierdzili, otaczając ją niewielkiemi krzyżami z drzewa; na nich ku ozdobie pozawieszali ze świeżych kwiatów uplecione wieńce.

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W TOMIE DWÓNASTYM.

Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności.

Pogląd religijno-moralny na estetykę, czyli o piękności, uważanej ze stanowiska religijno-moralnego; przez ks. J. Olszańskiego, str. 1.

O naturze i wartości pobudek, wiodących do cnoty i doskonałości, uważanych ze stanowiska religijno-moralnego; przez ks. J. Beslera, str. 234, 309 i 405.

O dobru, uważanem ze stanowiska religijno-moralnego; przez ks. J. Olszańskiego, str. 434 i 493.

Obrzędy i zwyczaje Kościelne.

Wielki Tydzień, str. 330.

Historya Kościelna.

Historyczna wiadomość, o klasztorach w dawnej Wielkopolsce; przez J. Ł., str. 35 i 97.

Wiadomość o kościele z klasztorem księży reformatów, w mieście Żurominie; przez W. H. Gawareckiego, str. 193 i 297.

Kościół i klasztor księży franciszkanów w Lublinie; przez ks. Jakóba Piaseckiego, str. 423.

Piśmiennictwo duchowne.

Zakłady chrześciańskie w Algierze; przez Ksawerego Marmier, str. 119.

Obraz prawdziwego chrześciańskiego mędrca, skreślony przez ks. kanonika Blanchard'a; przekład ks. P. Rzewuskiego, str. 462.

Wymowa kaznodziejska.

Mowa świętego Bernarda, doktora Kościoła, na Nowy Rok; przekład ks. P. Rzewuskiego, str. 28.

Mowa Sgo Leona W. papieża, na uroczystość Epifanii albo Zjawienia Pańskiego; przekład ks. P. Rzewuskiego, str. 49.

Kazanie na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi; miane w kościele metropolitalnym Sgo Jana w Warszawie, str. 160.

Homilia druga o poście, Sgo Bazylego W., arcybiskupa Cezarei, i wielkiego doktora Kościoła; przekład ks. P. Rzewuskiego, str. 251.

Mowa Sgo Jana Chryzostoma, na Wielki piątek; przekład ks. P. Rzewuskiego, str. 380.

Mowa przy pochowaniu zwłok Aleksego Nendzyńskiego; przez ks. Aleksandra Przewłockiego, str. 569.

Żywoty biskupów i kapłanów.

Nekrolog JW. Jks. Jana Cywińskiego biskupa delkoneńskiego, suffragana trockiego, administratora dyecezyi wileńskiej, str. 133.

Krótka wiadomość o błogosławionym Janie z Fiesole, sławnym malarzu; przez ks. P. Rzewuskiego, str. 511.

Wiadomości statystyczno-historyczne.

Missye Oceanii a mianowicie:

List O. Rougeyron missyonarza apostolskiego, pisany do generalnego przełożonego w zgromadzeniu Marystów, str. 210.

List O. Viard missyonarza apostolskiego, str. 226.

Missye Amerykańskie, a mianowicie:

List ks. Chanrion missyonarza Apostolskiego w Teksas, do ks. Rozet proboszcza w Claveizolles, str. 558.

Nauki przyrodzone uważane ze stanowiska religijno-moralnego.

Przyrodzenie w obec Chrześcianina, str. 55.

Rozmaitość znaczeń wyrazu *przyrodzenie*, i podział istot naturalnych, str. 137.

Stanowisko człowieka w przyrodzeniu i stosowna doń jego postać, str. 263.

Doskonałość wewnętrznej budowy ciała ludzkiego, str. 529.

Rozporządzenia Rządowe.

Przepisy o nadawaniu stopni naukowych, w akademii duchownej Rzymsko-katolickiej Warszawskiej, str. 365.

Rozmaitości.

Wiadomości dotyczące się obecnego stanu Kościoła rzymsko-katolickiego w różnych krajach, str. 86, 178, 286, 399, 484 i 577.

Pojmowanie Sgo Patrycyusza w 3 wieku, przyczyny wód gorących, str. 95.

Myśli, str. 192.

Wzmianka bibliograficzna, str. 293.

UWIADOMIENIE.

PAMIĘTNIK RELIGIJNO-MORALNY, wychodzić będzie w przyszłem półroczu, bez odmiany co do swojego dążenia i zakresu. Warunki też prenumeraty takież same jak dotąd, na przyszłość pozostają.



